
WIDENER
HN ZMFB .

ŻYWOTY
ARCYBISKUPÓW GNIEŹNIEŃSKICH.

WILNO. — Drukiem Józefa Zawadzkiego. — 1859 r.

ŻYWOTY
ARCYBISKUPÓW GNIEŹNIEŃSKICH,
PRYMASOW KORONY POLSKIÉJ I WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO,
OD WILIBALDA DO ANDRZEJA OLSZOWSKIEGO WŁĄCZNIE,

opisał

Stanisław Bużeński

Dziekan i Officjał Warmiński, Kanonik Gnieźnieński i Krakowski.

Z niewydanego dotąd rękopismu łacińskiego na język polski przełożył

Michał Bohusz Szyszko.

WSTĘP I WIADOMOŚĆ

O ZAŁOŻENIU ARCYBISKUPSTWA, TUDZIEŻ O JEDÉNASTU PÓŹNIEJSZYCH PRYMASACH, DO ZGONU KSIĄŻĘCIA MICHAŁA PONIATOWSKIEGO,

DODAŁ

Mikołaj Malinowski.

Tom I.



WILNO.

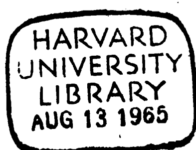
Nakładem Księgarni Rubena Rafałowicza.



1860.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia, po wydrukowaniu, exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno, 11 Grudnia 1859 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.



WSTĘP.

O założeniu Arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego.

Wiara Chrześcijańska częściowo w Polsce znana, dopiero w drugiéj połowie X wieku stała się wyznaniem rządu i narodu.

Według świadectw spółczesnych pisarzów, Mieczysław, poślubiając w roku 965 Dąbrówkę księżniczkę Czeską zobowiązał się i sam chrześcijaństwo przyjąć i poddanych swoich do ochrzczenia się zniewolić. Jakoż wierny obietnicy w r. 968 piérwsze biskupstwo w Polsce w Poznaniu założył. Jordan był z początku jedynym na całe państwo mieczysławowskie biskupem, Gniezno dawna stolica, otrzymało kościół, ale osobnego biskupa nie mając, podlegało zwierzchności biskupa poznańskiego. Były to czasy prawdziwego apostolstwa na północy. Ś-ty Wojciech biskup pragski przybył do Polski, nawracając, tudzież umacniając w wierze Polaków, posunął się daléj do Prus, gdzie padł ofiarą swojéj gorliwości w roku 997. Znany był

osobiście Bolesławowi Wielkiemu i cesarzowi Ottonowi III-mu a że śmierć męczeńską poniósł, zwłoki jego Bolesław sprowadzić rozkazał do Gniezna i z uszanowaniem w kościele miejscowym złożyć.

Cesarz Otto III. dowiedziawszy się w Rzymie o męczeństwie świętego męża roku 1000, gdy go tam choroba zaskoczyła, udał się do jego przyczyny. Odzyskawszy zdrowie postanowił, stosownie do uczynionego w niemocy ślubu, odbyć pielgrzymkę do jego grobu, uwiadomiony o tém Bolesław przyjął wspaniale dostojnego gościa na granicy swojego kraju. Za zbliżeniem się do Gniezna Unger biskup poznański wprowadził go do kościoła, gdzie cesarz modląc się u zwłok Ś-tego Wojciecha, wywiązał się ze swojego ślubu. Dla uczczenia pamięci świętego, służącą sobie władzą kościoł gnieźnieński na arcybiskupstwo wyniósł, a że w orszaku jego znajdował się wówczas Radyn brat Śtego Wojciecha, wnet go piérwszym arcybiskupem gnieźnieńskim mianował. Spółcześnie dozwolił założyć biskupstwa. w Kołobrzegu, w Krakowie, i Wrocławiu, poddając je pod zwierzchność kościoła gnieźnieńskiego, tylko poznańskie pozostało w dotychczasowéj zależności od arcybiskupstwa magdeburskiego.

Oto są jedyne i najpewniejsze wiadomości o założeniu arcybiskupstwa w Gnieźnie. *Joachim Lelewel* z porównania spółczesnych kronikarzy obcych, z poźniejszymi nieco, krajowymi, w rozprawie swojéj „o związkach z Niemcami królów pol-

skich" (1) rzecz tę wiernie wyłożył. Tak więc, wyliczani w katalogach: Wilibald, Hatto, Robert i Ś-ty Wojciech, arcybiskupami nie byli, i tylko dla nadania wyższéj starożytności katedrze gnieźnieńskiéj przez późniejszych pisarzów wymienieni są, jakby rzeczywiście tę dostojność piastowali. Być może, iż kościoł gnieźnieński założony został w roku 965 spółcześnie z przyjęciem chrztu przez Mieczysława, że nawet Wilibald, Hatto i Robert byli rządcami tego kościoła, lecz przeciw świadectwu spółczesnego Ditmara, tudzież najdawniejszych kronikarzów krajowych, za arcybiskupów poczytywać ich nie można. Tak więc rok 1000 jest rokiem założenia arcybiskupstwa, a Radyn po łacinie Gaudentym zwany piérwszym arcybiskupem.

Z upływem wieków powaga, obręb władzy i znaczenie w kraju arcybiskupów gnieźnieńskich ciągle wzrastały.

Wszystkie późniéj tak w dawnéj Polsce, jak też i w nabytych krajach, zakładane biskupstwa przechodziły stopniowo pod zwierzchność metropolitalną arcybiskupa gnieźnieńskiego, tak dalece, że pod koniec istnienia Polski jeden tylko biskup warmiński, władzy arcybiskupa gnieźnieńskiego nad sobą nie uznawał, wrocławski zaś pomimo przejścia Szlązka pod obce panowanie, w pierwotnéj zależności pozostał.

W ostatnich czasach, arcybiskup gnieźnieński pisał się prymasem, wieczystym legatem i pierw-

(1) Polska wieków Średnich, Tom II, stronica 16 do 27.

szym książęciem. Przebieżmy kolejno, na czém opierały się te prawa.

Według dziejopisów krajowych Henryk Kietlicz arcybiskup gnieźnieński, znajdując się w roku 1215 na soborze lateraneńskim, miał wyjednać u papieża Innocentego III, dla siebie i następców swoich, urząd wieczystéj legacji w królestwie polskiém, to jest, że ileby razy w Polsce nuncjusza papieskiego nie było, tyle razy arcybiskup gnieźnieński urząd jego spełniał.

We dwieście lat poźniéj, to jest w roku 1416, Mikołaj Tromba na soborze konstancjeńskim wyprosił dla siebie i następców swoich tytuł prymasa. Uczynił to zaś z tego powodu. Zwyczaj, że arcybiskup gnieźnieński koronował królów i królowe, przeciągiem czasu zamienił się w prawo; pod nieobecność Mikołaja Tromby, Władysław Jagiełło poślubiwszy Elżbietę Pilecką, poruczył Janowi Rzeszowskiemu arcybiskupowi lwowskiemu ukoronowanie téj trzeciéj swojéj małżonki. Skoro się o tém Mikołaj Tromba w Konstancji dowiedział, wnet postarał się o zawarowanie praw arcybiskupa gnieźnieńskiego, i sądził że najskuteczniéj cel ten osiągnie, kiedy tytuł prymasa przez sobór przyznanym dla niego i następców jego zostanie.

Spółczesny Długosz wiadomość o tém podał, ale kanonu soborowego na to niema, osobnego wyroku ojców w Konstancji zgromadzonych dotąd nie odszukano, tak że i samo to postanowienie wątpliwości podpada, i to tém bardziéj, że w żadnych pismach rządowych aż do początku XVI wieku,

arcybiskupi gnieźnieńscy prymasami nie podpisują się. Dopiéro Jan Łaski wysłany przez króla Zygmunta I. na sobór lateraneński przez papieża Leona X zwołany, otrzymał w roku 1515 lipca 8 d. bullę, mocą któréj ojciec św. zapewnił prawa prymacjalne i wieczystéj legacij arcybiskupom gnieźnieńskim w téj saméj rozciągłości, jak też prawa nadane zostały arcybiskupowi kantuareńskiemu w Anglji i ostryhomskiemu w Węgrzech. Aby te prawa świeżo otrzymane więcéj jeszcze wzmocnić, uprosił Łaski Tomasza arcybiskupa ostryhomskiego, legata wieczystego w Węgrzech, aby w osobném pismie bullę Bonifacego VIII, Mikołaja V, Piusa II, arcybiskupom ostryhomskim służące w odpisach urzędowych jemu udzielił.

Skłaniając się do tego żądania arcybiskup Tomasz w tymże 1515 roku dnia 27 października urzędowe świadectwo w tym względzie wydał. Następca Łaskiego Maciéj Drzewicki na synodzie prowincjonalnym otrzymany przez Łaskiego przywiléj do uznania duchowieństwu polskiemu podał.

Wszakże prawodawstwo krajowe nigdzie wyraźnie tych przywilejów nie potwierdziło. Używali ich arcybiskupi gnieźnieńscy, nikt im w téj mierze nie przeszkadzał, lecz też wyraźnie ani królowie, ani sejmy ich nie potwierdzały.

Co się zaś odnosi do twierdzenia, jakoby w roku 1215 Henryk Kietlicz, a w roku 1416 Mikołaj Tromba, już prawa prymatury i legacji wieczystéj otrzymali, wielką obudza wątpliwość to mianowicie: iż Leon X, o dawniejszych w tym wzglę-

dzie rozporządzeniach Stolicy apostolskiéj nic nie wspomina. Rozciągłość nawet saméj władzy z tych tytułów wynikającéj, nie była dostatecznie wiadoma i już późno, bo w roku 1675 Andrzéj Olszowski (1) udawał się do Gilberta arcybiskupa kantuareńskiego w Anglji prosząc, aby go o treści służących téj metropolji przywilejów uwiadomił. Otrzymał od niego odpowiedź, że z rozpatrzenia służących praw jego kościołowi, prymas Anglji jest piérwszym obywatelem państwa, tylko potomstwu królewskiemu ustępuje miejsca, królów koronuje, wybory biskupów potwierdza, wyświęceniu ich przewodniczy, błędy popełnione karci, dla podeszłych w wieku koadjutorów naznacza, synody prowincjonalne zwołuje, pracom ich przewodniczy i na ostatku głosuje, apelacje przyjmuje, wizyty w całéj prowincji odbywa, w wakujących biskupstwach sądownictwa kościelne dozoruje, dyspensy w rozmaitych stopniach udziela.

To poszukiwanie praw dostojności prymacjalnéj służyć mogących, przez Olszowskiego, jest dowodem, że prawa krajowe dostatecznie ich nie określiły.

Co do samego tytułu, najdawniejszy dowód czytamy w przywileju Kazimierza Jagiellończyka roku 1451 w piątek po oktawie zesłania Ducha

---

(1) Olszowski And: De archiepiscopatu gnesnensi, in 4-to. Epistola ad nuntium apostolicum, data Łyszkowicijs d. 10 maji an 1675, excerpta ex libri 1-mo tomo J. Andreae Chryzostomi Załuski, etc. in fol.

świętego (25 czerwca) w Piotrkowie wydanym, w którym król z powodu, że Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski został kardynałem i pierwszeństwo przed arcybiskupem gnieźnieńskim brać zamierzał, z rady prałatów i baronów na sejmie Piotrkowskim postanowił: że stolica metropolitalna gnieźnieńska, jako prymacjalna, przy dawnych prawach zachowana być powinna, oraz że koronacja króla i królowéj tylko do arcybiskupa gnieźnieńskiego będzie należała. (1) Podobnież Zygmunt I, roku 1512 dnia 7 grudnia na sejmie Piotrkowskim potwierdzając przywilej ojca swojego Kazimierza, między obecnymi wymienia arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa. Wszakże uznanie to nie było bezwarunkowém, bo kiedy Stefan Batory wybrany został królem polskim i razem z Anną Jagiellonką koronowany był przez Stanisława Karnkowskiego biskupa kujawskiego, dla tego że Jakób Uchański arcybiskup gnieźnieński, trzymając się stronnictwa austryjackiego, téj posługi odmówił, wówczas stany rzeczypospolitéj osobném pismem 1576 roku kwietnia 25 wydanym zapewniły, iż ten wyjątek w niczém praw arcybiskupa gnieźnieńskiego, co do koronacji królów, nadwerężać niepowinien.

Na dowod, że arcybiskupom gnieźnieńskim służył tytuł książęcia, przywodzi Olszowski przywiléj Kazimierza Wielkiego, wydany w Poznaniu r. 1360 we czwartek po niedzieli reminiscere (5 marca),

---

(1) Ob. Zbigniew Oleśnicki przez Dzieduszyckiego Tom II. stronica 346.

w którym po dwakroć nazywa Jarosława arcybiskupa gnieźnieńskiego piérwszym książęciem.

Olszowski przytacza przywiléj Władysława Jagiełły z roku 1426 w piątek po oktawie Narodzenia Najświętszéj Panny (20 września) w Sandomierzu, w którym Wojciecha Jastrzębca nazywa prymasem; z roku 1421 d. 8 grudnia, w którym tegoż samego podobnież zowie prymasem; Władysława Warneńczyka z roku 1444 w wigilję Bożego Ciała (10 czerwca), gdzie Wincenty Kot wymieniony jest jako prymas; Zygmunta I, z roku 1516, w którym Jana Łaskiego podobnież nazywa prymasem.

Co do dalszych praw, używanych przez arcybiskupów gnieźnieńskich, a mianowicie, że w czasie bezkrólewia rzecząpospolitą rządzą, to raczéj na zwyczaju niż na prawie jest oparte. Tytuł *Celsissimi* nie był używany aż do połowy XVII wieku i Andrzéj Olszowski zauważał, że do niego pierwszego król Duński tego tytułu użył, jak równie Adam Kisiel wojewoda kijowski w czasie bezkrólewia po śmierci Władysława IV, pisząc do Macieja Łubieńskiego, *Najjaśniejszym* go nazwał. —

Dwór prymasa urządzony jest na wzór królewskiego. Marszałka ma za zwyczaj kasztelana krzesłowego; kanclerza, który zawsze razem z nim znajduje się w senacie, referendarza, krucyfera, podkomorzego, koniuszego, łowczego, kuchmistrza, krajczego, podczaszego, sędziego ziemi łowickiéj i starostów zamkowych. Arcybiskup gnieźnieński wjeżdża do Stolicy, nawet pod obecność królewską, przy odgłosie trąb i kotłów, z rozwiniętemi chorą-

gwiami wprost z drogi, udaje się do zamku królewskiego, gdzie od czekającego na siebie króla w komnacie, za postąpieniem kilku kroków jest spotykany, następnie wszyscy dworzanie prymasowscy przystępują do ucałowania ręki królewskiéj. Wchodzącego do senatu król z tronu z odkrytą głową, nieco się schylając, wita, wszyscy senatorowie z krzeseł swoich powstają. Przybywającemu na sejmy lub inne potrzeby kraju, biskupi, senatorowie, ministrowie, przez ludzkość lub życzliwość, nie tylko powozy na spotkanie posyłają, ale sami osobiście drogę zajeżdżają. Jako pierwszy książę, nikomu w powozie swoim prawéj ręki nie pozwala, podobnież biskupów, wojewodów, marszałków, kanclerzów, hetmanów nie odwiedza, na ucztach uroczystych u osób prywatnych nie bywa, u stołu królewskiego obok króla siada, również według dawnego zwyczaju, chociaż posłowie dworów obcych odwiedzają go, u nich jednakże nie bywa, wyjąwszy nuncjusza, któremu wizyty oddaje, miejsca przed sobą nawet nuncjuszowi nie pozwala. Jeżeli który ze szlachty na gniew królewski zasłużył, do prymasa udaje się o wstawienie.

Pomimo to, iż niektórzy pisarze twierdzą, że Henryk Kietlicz na synodzie Lateraneńskim w roku 1215 otrzymał godność wieczystéj legacji, Długosz jednak w tomie piérwszym str. 624 pod rokiem 1219 mówi tylko, że z soboru powrócił do królestwa polskiego przyjąwszy obowiązek legacji. Być więc może, iż ze szczególnych powodów papież Innocenty III. czasowie urząd legata Henry-

kowi powierzył, lecz aby to miało stać się już przywiązaném do Stolicy arcybiskupiéj gnieźnieńskiéj, na to żadnego dowodu nie ma. Co się tycze Mikołaja Tromby, Długosz w tomie pierwszym księdze II na stronicy 382 wyraźnie mówi, że obecny wówczas na soborze konstancjeńskim postarał się o uroczysty przywiléj i dekret, mianujący go prymasem kościoła polskiego. Jakoż od tego czasu, to jest od roku 1417, wszyscy jego następcy piszą się gnieźnieńskiemi arcybiskupami i prymasami. W kodeksie dyplomatycznym polskim, wydanym przez Rzyszczewskiego w przywilejach z r. 1153 Tom I. str. 5, 6, z r. 1186 str. 13, r. 1234 str. 39, r. 1239 i 1241 str. 43, 1251 str. 58, r. 1252 str. 64, arcybiskupi gnieźnieńscy wymienieni są bez dodania godności prymasowskiéj, tylko w latach 1239 i 1241 przywiedziono urzędników arcybiskupich podkomorzego i kanclerza. Podobnież w roku 1288 stronica 124 i 130, w roku 1290 str. 133, w roku 1291 str. 135, to jest aż do końca XIII wieku, nigdzie nie znajdujemy żadnego arcybiskupa gnieźnieńskiego z dodaniem godności prymasowskiéj. Wszakże, to jest do uwagi, że w roku 1406 str. 279 między świadkami położony jest Mikołaj Tromba, i w 1408 str. 281 także bez żadnego dodatku. Dopiero zaś w roku 1433 dnia 3 stycznia str. 311 Wojciech arcybiskup gnieźnieński podpisał się prymasem, podobnież w roku następnym 1434 tenże Wojciech również dostojność prymasa do imienia swojego dokłada str. 316; w roku 1499 Fryderyk kardynał także się prymasem podpisuje. W zbiorze

dawnych praw polskich, wydanym przez Jana Wincentego Bandtkiego, umieszczone jest na str. 22 postanowienie Janusza arcybiskupa gnieźnieńskiego z roku 1300 o dziesięcinach, gdzie prócz arcybiskupiéj żadna inna dostojność nie jest wspomniana; podobnież w przywileju na prawo teutońskie zamku krakowskiego, wydanym w roku 1356, Jarosław arcybiskup gnieźnieński także bez dodatku wymienia się str. 158; w roku zaś 1422, a więc w pięć lat po otrzymaniu przez Mikołaja Trombę przywileju na prymasowstwo, tenże sam Mikołaj wymieniony bez tego dodatku str. 223, w roku 1430 na przywileju jedlnieńskim Wojciech już pisze się prymasem str. 232, w roku 1447 podobnież Jan arcybiskup dodaje godność prymasa, stronica 249; w roku 1451, w prawie zapadłém za Kazimierza IV, wyraźnie powiedziano, że arcybiskup gnieźnieński i wszyscy jego następcy są prymasami str. 259, jakoż w roku 1475 Jakób Swinka arcybiskup gnieźnieński str. 320, a w r. 1496 kardynał Fryderyk podobnież prymasami są nazwani.

Już dopiero od Jana Łaskiego do godności prymasa poczęli dołączać arcybiskupi gnieźnieńscy dostojność *legatus natus*. Tak na sejmie unji (1) 1569 r. podpisał się Jakób Uchański, pierwszym zaś książęciem żaden arcybiskup gnieźnieński nie pisał się aż do końca wieku XVI i dopiéro Jan Wężyk pierwszy począł używać tego tytułu, (2) jak to widzieć można na

(1) Ob. Voll. Legg. Tom II str. 766
(2) Ob. Voll. Legg. Tom III str. 719.

uniwersale, wydanym po śmierci Zygmunta III. w roku 1632. Podobnież po śmierci Władysława IV, Maciéj Łubieński (1) w roku 1648 tegoż tytułu użył. Następni prymasi już statecznie tytułu pierwszych książąt używali i trwało to aż do końca istnienia kraju.

Główny dowod, na którym arcybiskupi gnieźnieńscy opierali prawo swoje do tytułu pierwszego książęcia, polega na dokumencie ugody między Kazimierzem wielkim, a Jarosławem arcybiskupem gnieźnieńskim w Poznaniu zawartéj 1360 we czwartek po niedzieli reminiscere (5 marca). Dokument ten, według świadectwa Andrzeja Olszowskiego, miał być potwierdzony przez Zygmunta Augusta w roku 1568 października 12 dnia. Wszakże zupełnéj pewności co do wyrazów *primo, nostro, principe*, dopóty mieć nie będziemy, dopóki autentycznego przywileju kto z biegłych archeografów nie roztrząśnie i nie ogłosi. Wyrazy te bowiem wyglądają zupełnie jak obca wstawka. Umowa tegoż Kazimierza Wielkiego rokiem wprzódy z Bodżantą, biskupem krakowskim zawarta, znajduje się w zbiorze praw Bandkiego str. 163. Data jéj 14 czerwca 1359 roku wskazuje obecność tegoż Jarosława bez dodania wszakże wyrazów pierwszego książęcia, w rok później tenże Jarosław 1361 wydał wyrok rozjemczy między Kazimierzem wielkim królem polskim, a biskupem krakowskim Bodżantą;

(1) Ob. Voll. Legg. Tom IV str. 144.

tytułu jednak pierwszego książęcia nie przyjmuje, Bandkie str. 170. Jeżeliby po sprawdzeniu w metrykach koronnych ten tytuł znalazł się w potwierdzeniu Zygmunta Augusta, to i w takim razie nie należy tracić z uwagi, że w 1568 roku był podkanclerzym koronnym Jan Przerębski biskup chełmski. Owoż sprawdzić należy czy za jego, lub za Jana Ocieskiego kanclerza relacją potwierdzenie to nastąpiło, czy autentyk był Zygmuntowi Augustowi składany, lub tylko wierzytelny odpis, zawsze bowiem wątpliwość obudzać będzie, ta okoliczność, że ani sam Jarosław arcybiskup gnieźnieński, ani jego następcy w aktach urzędowych tego tytułu nie używali. Dopiéro po śmierci Zygmunta Augusta, kiedy chodziło o urządzenie rzeczypospolitéj podczas bezkrólewia i kiedy arcybiskup gnieźnieński Jakób Uchański, jako zasiadający piérwsze krzesło w senacie, żądał aby pod jego przewodnictwem odbywały się wszystkie sprawy rządowe, szlachta, a nawet większa część senatorów z różnowierców złożona, nie chcieli uznawać tego pierwszeństwa, twierdząc że może się nazywać prymasem między duchownymi, ale nie w rzeczypospolitéj. Jakób Uchański, stając w obronie swojéj prerogatywy, odwołał się do przywileju Kazimierza wielkiego, w którym arcybiskup Jarosław nazwany był piérwszym książęciem, przypomniał że arcybiskupi gnieźnieńscy zawsze mieli piérwsze krzesło i głos w senacie, że marszałek jego dworu nosił przed nim laskę i że w nieobecności marszałków koronnych wyręczał ich, spełniając tę usłu-

gę przed królem. Odwoływał się do dawniejszych i świeższych przykładów, jak przy wyborze na tron Jana Olbrachta, tudzież Aleksandra, kardynał Fryderyk jako arcybiskup gnieźnieński sejmy elekcyjne zwoływał, tudzież jak im służyło prawo nawet za życia króla sejm zwołać, jeśliby król tego w czasie właściwym zaniedbał.

Po długich sporach przyznano wprawdzie, że władza zwoływania sejmu po śmierci królewskiéj należy do prymasa, jak równie mianowanie i koronowanie nowoobranego króla. Lecz konstytucji o tém żadnéj nie postanowiono i ta do zbioru praw nie weszła. Po wybraniu już na tron Henryka, kiedy spisywano protokół, wznowił się spór o tytuł pierwszego książęcia. Stany przyzwolić na to nie chciały; Uchański od swojego dopominku nie odstępował, godząc więc rzeczy zostawiono w protokóle miejsce próżne. (1) Również i późniéj ten tytuł piérwszego książęcia, jako dostatecznie nie udowodniony, ulegał zarzutom. I tak po śmierci króla Michała 1673 roku 10 listopada żalił się prymas książę Florjan Czartoryski, że Fryderyk Wilhelm elektor brandenburski, pisząc do niego, nie nazwał go pierwszym książęciem. Elektor odpowiedział, że gdy wedle traktatu 1525 jemu samemu ten tytuł służył i gdy dawniéj nigdy ten tytuł arcybiskupom gnieźnieńskim niebył dawany, (2) przeto nie widział potrzeby téj nowości wpro-

(1) Ob. Heidensztejna Dzieje Polski. Tom I str. 47 i dd. w tłumacz. Gliszczyńskiego.

(2) Ob. Lengnich jus publ. R. P. Tom II. str. 7.

wadzać Zdaje się więc, że już od czasów Uchańskiego arcybiskupi gnieźnieńscy w aktach publicznych tytułu pierwszych książąt używać zaczęli, przynajmniéj w zbiorze soborów prowincji gnieźnieńskiéj Bernard Maciejowski, Wojciech Baranowski, Wawrzyniec Gębicki, Jan Wężyk, Maciej Łubieński i dalsi wszyscy tego tytułu nie opuszczali, a odtąd aż do Michała Jerzego Poniatowskiego wszyscy arcybiskupi gnieźnieńscy niezaprzeczenie zwani byli prymasami korony Polskiéj i W. Ks. Litewskiego, legatami wieczystymi i pierwszymi książętami.



O RĘKOPISMIE:

Żywoty Arcybiskupów gnieźnieńskich i jego autorze.

Przed trzydziestu laty otrzymałem był w darze od ks. Aloizego Osińskiego infułata ołyckiego rękopism pod tytułem: Monumentum Acta et res gestas Archiepiscoporum Gnesnensium Primatumque Regni et M. D. Lit. a Vilibaldo primo ad Andream Olszowski inclusive, cum commemoratione etiam historiae publicae, exhibens, opera et studio Perillustris olim et Reverendissimi Domini Domini Stanislai Bużeński Decani, et officialis generalis Varmiensis, Gnesnensis, Cracoviensis etc. Canonici elaboratum.

Rzeczony rękopism, obejmujący 580 stron w arkuszu ścisłego pisma, zdawał się nam zasługiwać na wytłumaczenie go na język polski. Staraliśmy się zebrać bliższe wiadomości o jego autorze i o

ile szczupłość źrzódeł dozwoliła, udzielamy je naszym czytelnikom.

Stanisław Bużeński herbu Poraj pochodził ze starożytnego rodu, którego gniazdem był Bużenin w województwie sieradzkim. Rodzice, Wojciech i Krystyna z Suchorzewskich podstolanka kaliska przeznaczyli go do stanu duchownego; na nauki wysłany do Krakowa taki w nich uczynił postęp, iż według Janockiego, (a) otrzymał stopień doktora prawa. Wkrótce, obierając zawod publiczny, wszedł do kancelarji królewskiéj, gdzie naprzód pod ręką Tomasza Ujejskiego (b) podkanclerzego koronnego, a późniéj następcy jego Andrzeja Olszowskiego, wdrożył się w sprawy krajowe. Nagrodzony kanonją warszawską i gnieźnieńską, postąpił na urząd rejenta kancellarji mniejszéj koronnéj. Czynny miał udział przy wyborze na tron Michała Wiszniowieckiego; Andrzej Chryzostom Załuski, w liście pisanym do kardynała Orsini 1669 roku dnia 3 lipca świadczy, że gdy Stefan Wydżga biskup warmiński upornie trzymał się stronnictwa lotaryngskiego, Bużeński do niego wysłany tyle sprawił, iż biskup za królem rodakiem głosował. (c) Wdzięczny téj usługi, nowy panujący nagrodził Bużeńskiego bogatą kanonją krakowską, do

(a) Ob. Excerpt. Polon. literat. Tom I. str. 68.
(b) Ob. Joan. Brictii vita Thomae Ujejski. Brunsbergae 1706. str. 315.
(c) Ob. A. C. Załuski Epistolae histor. famil. Tom I. str. 680.

któréj przywiązane były dobra Biskupice. Po krótkiém panowaniu Michała nastąpiło nowe bezkrólewie, Bużeński wierny zwolennik Olszowskiego, podpisał z województwa malborskiego 1674 r. d. 21 maja wybor Jana Sobieskiego i do godności kanonika gnieźnieńskiego, warszawskiego i krakowskiego dodał jeszcze kanonją warmińską, którą w ostatnich latach musiał otrzymać. Urzędowanie otwierało mu pole do wysokich dostojeństw kościelnych i świeckich; lecz nieszczęście tak chciało, iż nagle opuścić musiał obrany zawód publiczny. Król Jan III poruczył mu lustracją ekonomji mohilewskiéj, należącéj do dóbr stołowych. Po odbyciu téj czynności spotwarzano go przed królem o nadużycie i przedajność. Olszowski już nie żył, uniewinnić Bużeńskiego nie było komu, król uwierzył oskarżycielowi i odtąd z Bużeńskim postępował surowo i na każdym kroku dawał mu poznawać swoją niełaskę i nieufność. To drażliwe położenie doszło do tego stopnia, iż król dopuszczał się przekąsów, co głęboko ranić musiało zacną duszę Bużeńskiego. Gdy raz zdarzyło się iż jako rejent koronny dawał do podpisania królewskiego trzy przywileje: na buławę, łowiectwo i probostwo, król, biorąc pióro do ręki, zawołał: „wybornego mamy rejenta, nie zapomniał widać swego wierszyka z Alwara: dux, sus, canis atque sacerdos." Cierpliwie znosił Bużeński te upokorzenia, rozumiejąc, że czas niewinność jego odkryje i przywróci mu względy królewskie, lecz kiedy po wyniesieniu na biskupstwo chełmskie Stanisława Swięcickiego wakującą po

nim referendarją koronną Jan III, nie Bużeńskiemu, jak to było w statecznym zwyczaju, że rejent na referendarją zawsze postępował, ale Chryzostomowi Gnińskiemu opatowi wągrowskiemu na prośbę ojca jego Jana wojewody chełmińskiego, oddał,—Bużeński widząc jawną swoję krzywdę, urząd złożył i do Warmji, dwór pożegnawszy, na zawsze się przeniósł. Rządził wówczas kościołem warmińskim Michał Stefan Radziejowski, świeżo kapeluszem kardynalskim przez Innocentego XI zaszczycony, gdy zaś sam do Rzymu udać się nie mógł, wyprawił Stanisława Bużeńskiego w poselstwie r. 1687 dla wynurzenia Ojcu świętemu należnéj wdzięczności. Po powrócie Radziejowski wynagrodził posła swojego prelaturą dziekanji warmińskiéj. Następca jego na biskupstwo Jan Zbąski podobnémże zaufaniem i względami Bużeńskiego otaczał, oraz do pomocy w rządach diecezji przybrał, mianując go jeneralnym officjałem. Lecz ta nowa kościelna godność pokój Bużeńskiego zakłóciła, wybuchnęły bowiem gorszące zatargi między biskupem i kapitułą. Bużeński stanął przy pasterzu, co wielką zawziętość spółbraci kapitulnéj na niego ściągnęły. Zamyślał nawet o wyniesieniu się z Warmji, już mu Jan Małachowski biskup krakowski suffraganją u siebie przeznaczył, gdy znękany chorobą, a więcéj jeszcze niesprawiedliwością ludzką, umarł w kwietniu 1692 roku. Zwłoki jego spoczęły w katedrze warmińskiéj, kędy za życia jeszcze położył sobie nagrobek przez Ignacego Krasickiego oglądany. Bogatą bibljotekę w księgi i rękopisma

zapisał częścią dla księgozbioru akademji krakowskiéj, częścią dla kollegjum jezuickiego w Brunsbergu, pisma urzędowe i znaczny zbiór listów dostał się do archiwum kapituły warmińskiéj, tamby obszerniejszych wiadomości o tym znamienitym mężu szukać należało. Nie wiadomo ile lat wieku liczył: Janocki powiada że *na wstępie do starości* umarł; Załuski przeciwnie twierdzi, że *pełen dni* zszedł ze świata. Z naukowéj po nim spuścizny, niewiadomo jaką drogą, część rękopismów dostała się do bibljoteki Załuskich, bo Janocki wymienia pod liczbą 2044 autograf *żywotów*, a pod liczbami 2257 do 64 pisma jego prawne, mowcze, poetyczne i historyczne. Dziś w cesarskiéj publicznéj bibliotece w S-t Petersburgu znajduje się tylko odpis *żywotów*, innych dzieł Bużeńskiego nadaremnie w roku 1853 szukałem.

Widzieliśmy że Bużeński dzieła swego nie skończył, umierając bowiem w roku 1692 jeszcze dwóch arcybiskupów gnieźnieńskich, Jana i Stefana Wierzbowskiego przeżył. Zostawione przez niego w rękopiśmie do roku 1755 było prawie nieznane, dopiero w połowie XVIII wieku Wawrzyniec Mizler de Kolof dał je w skróceniu w języku niemieckim w bibljotece warszawskiéj w części trzeciéj od stronicy 176 do 200, w części czwartéj od str. 255 do 274, w całości zaś w aktach literackich po łacinie w części pierwszéj, str. 51 do 62, w części drugiéj str. 90 do 101, w części trzeciéj str. 164 do 174, w części czwartéj str. 240

do 260, w roku zaś 1756 w części pierwszéj stronicy 31 do 38, w części drugiéj str. 106 do 122, w części trzeciéj str. 157 do 177 i w części czwartéj str. 230 do 237 tak w skróconém tłumaczeniu niemieckiém, jako też i w tekscie łacińskim ogłosił żywoty od Wilibalda aż do Jana Tarnowskiego.

Bużeński był człowiekiem uczonym. Andrzej Chryzostom Załuski sprawiedliwie sposob jego pisania chwalił (Styllo limatissimus), wszakże zbywało mu na dokładném pojęciu dziejopiskiéj pracy. Zapewne że jak kanonik gnieźnieński i dygnitarz koronny miał sobie otwarty wstęp do archiwum kapituły arcybiskupiéj i stamtąd mógłby czerpać wszelkie wiadomości w piérwszém źrzódle, lecz nie sądził, aby dawne akta na główny wzgląd zasługiwały. Jak opaczne miał wyobrażenie o dowodach historycznych, sam to zeznał we wstępie do żywota dwunastego s kolei arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana czyli Janika, gdzie mówi: „przebaczą mi szanowne cienie Stefana Damalewicza męża niepospolitéj biegłości w naukach duchownych i świeckich, który przed czterdziestu laty żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich opisał, że uchylam się od porządku przez niego przyjętego, a idę własną drogą. Wyżéj cenię prawdę historyczną, oraz świadectwa Jana Długosza, Macieja Miechowity, Marcina Kromera, Jana Herburta, niżli jakoweś *przywileje w cieniach klasztornych ukryte*, które raczéj zaciemniają, niżli wyjaśniają starożytność polską. Większéj u mnie wagi zdanie Klemensa Ja-

nickiego, Jana Grotkowskiego, Bartłomieja Paprockiego, oraz katalog arcybiskupów dawném pismem skreślony, który mam pod ręką, niż owe pisma, do których odwołuje się Damalewicz, że pominę katalog Łyskowicki staraniem Jana Lipskiego herbu Łada dokładnie w wielkiéj izbie dworu Łyskowickiego odmalowany i opisany, przeciw któremu jak przeciw słońcu nic wyrzec nie można."

Owoż źrzódłami Bużeńskiego są dziejopisowie polscy: Grotkowski zkąd inąd zupełnie niewiadomy i którego rękopism zdaje się na zawsze zaginął, tudzież dawny katalog, bliżéj przez Bużeńskiego nie oznaczony, o którego więc powadze nic wyrzec nie można. Nawet ów katalog Lipskiego, który tak wysoko Bużeński zdaje się cenić, mógł być dziełem sztuki, lecz znaczenia bardzo podrzędnego jeżeli nie żadnego. Bużeński był synem swojego wieku, ściśle pilnował się podań kościelnych, pożytek duchowieństwa miał na piérwszym względzie, różnowierców z całą żarliwością pragnąłby widzieć nawróconymi, wszakże nie zaślepiała go miłość stanu do tego stopnia, aby wykroczeń arcybiskupów nie potępiał. Czytelnik postrzeże, że śmiało wypowiada swoje zdanie, naprzykład przeciw Janowi Łaskiemu i innym.

Bużeński był oswojony z owoczesną literaturą historyczną. Widzimy, że często odwołuje się do dzieł Gabrjela Bucelina zmarłego 1691 roku, Alfonsa Chacon (Ciaconius), Henryka Spondana, Bar-

tłomieja Keckermanna, Ludwika de Peruggio, kazimierza Oudin, Famjana Strady, Jana Cabassucius. Zbiory koncyljów i historyków kościelnych, były mu dokładnie znajome. Pisarzów krajowych w układaniu dzieła swojego pilnie się radził. Rękopismów miał pod ręką zapas niemały, gdyż oprócz Grotkowskiego i katalogów arcybiskupów zbiór tak zwany Tomickiego posiadał i często się do niego odwołuje. Pracując w kancelarji koronnéj oswajał się z jéj bogactwami, rozpatrując ciągle inwentarze, tak między innemi odwołuje się do summarjusza, sporządzonego staraniem podkanclerzego Jana Kriskiego na rozkaz Zygmunta Augusta w roku 1551. Historją pruską, napisaną przez Jana Leo dziekana Guttsztatskiego, będącą jeszcze wówczas w rękopiśmie i dopiero na początku XVIII wieku wydaną, posiadał i często się jéj radził. Żywot kardynała Zbigniewa Oleśnickiego Kallimacha podobnież był mu znajomy. Wapowskiego zna tylko z wydania Płazy przy Kromerze, bo w tomie drugim na stronicy 209 używa następujących wyrazów: „Wapowski w swoim ułamku historycznym, który bogdajby był w zupełności do nas doszedł.”

Bużeński miał tylko jednego poprzednika w Stefanie Damalewiczu, który w r. 1649 na rozkaz Macieja Łubieńskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, żywoty wszystkich jego poprzedników opisał. Wszakże Bużeński nierównie na rozleglejszy rozmiar pracę swoją wykonał, idąc koleją czasu wiek XVI i XVII dokładniéj od Damalewicza opi-

suje i gdy ten jest tylko kronikarzem, główną zaletę ztąd mającym, że wiele bull papieskich, przywilejów książęcych i królewskich dosłównie do dzieła swojego wciągnął, Bużeński niekiedy podnosi się na wysokość prawdziwego dziejopisa. Dzieło jego, które już wtedy pisał, kiedy zrażony niełaską króla Jana III. dwór opuścił, najpodobniéj do prawdy, że wypracowane zostało po 1680 roku. Wnosić to można z następujących wzmianek; i tak w tomie drugim na str. 38 pisze, że Mikołaj Popławski do ozdób kollegjaty warszawskiéj wielce się przyczynił razem z Kazimierzem Szczuką. Otoż pierwszy z nich został biskupem inflanckim w roku 1685, wtóry bisbupem chełmskim w 1693, lecz wtenczas, kiedy Bużeński o nim wspomina, jeszcze biskupem nie był. Na str. 182 tegoż tomu odwołując się do Miechowji Samuela Nakielskiego, mówi, że to dzieło przed pięćdziesięciu laty zostało na jaw wydane, a ponieważ wiadomo że dzieło Nakielskiego wyszło w roku 1634, wypada więc że około 1684 żywoty arcybiskupów musiał Bużeński układać. Podobnież, przywodząc Tomasza Tretera żywoty biskupów warmińskich wspomina, że te świeżo wydrukowane zostały, tymczasem wiadomo, że dzieło Tretera wyszło w roku 1685. W tomie piérwszym na str. 69 pisze, że Damalewicz żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich przed czterdziestu laty, a na str. 631, że przed 38 laty wydrukował; gdy zaś, jak widzieliśmy, dzieło Damalewiczą wyszło w roku 1649, więc czas, w którym Bużeński dzieło swoje układał wypada wła-

śnie na lata przez nas wskazane. Nakoniec przywodząc Stryjkowskiego dodaje, że kronika jego przed stu laty w Królewcu została wydana, wiadomo zaś, że Stryjkowski dzieło swoje w 1582 roku ogłosił.

Owoż posiadając rękopism takiéj wartości sądziliśmy, iż dobre jego przepolszczenie może wzbogacić ubogi w literaturze naszéj dział historji kościoła krajowego. Nakładca poruczył wykonanie tłumaczenia Panu Michałowi Bohuszowi Szyszce, znanemu z pięknych przekładów pism ś. Augustyna, ś. Bernarda i ś. Teressy. Zdawało się przeto, że tłumacz zadaniu swemu podoła, jakoż wszędzie wiernie i dokładnie myśl autora oddał, tam tylko gdzie o rzeczy czysto polskie chodziło, jako niedosyć oswojony z historją, prawami i składem dawnéj rzeczypospolitéj, dopuścił się mimowolnie znacznych błędów, które aby przed czytelnikiem usunąć, podjęliśmy się niewdzięcznéj lecz nieodzownéj pracy, wszystkie uchybienia tego rodzaju wyzbierać i poprawić. Jakoż: Tom 1-szy stronica 10 zamiast ś. Adelbert czytać należy Wojciech, co i w ciągu całego dzieła czytelnik poprawi, gdyż tłumacz wszędzie patrona archikatedry gnieźnieńskiéj Adalbertem nazywa. Stronica 11 zamiast Kuchermana czytać *Keckermanna*. Str. 15 Synchronus, co tłumacz wziął za nazwisko autora, poprawić należy spółczesny. Na str. 70 gdzie mówi tłumacz następnie: że pominę galerję Łyskowicką, w któréj, za staraniem Jana Lipskiego arcybiskupa

gnieźnieńskiego, znajdują się wymalowane przez Ladyckiego ze stosownemi napisami wizerunki wszystkich arcybiskupów, przeciw któréj, jak przeciw słowom nic zarzucić nie można. Wyrazy Bużeńskiego są następne. Praetermitto cathalogum Liscovicianum a Joanne Lipski archiepiscopo gnieznensi Ladicio accurate in diaeta curiae Liscovicensis depictum et descriptum, contra quem ut contra solem absit ut praesumam loqui, co do słowa znaczy pomijam katalog Łyskowicki z rozkazu Jana Lipskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego herbu Łada dokładnie w sali dworu Łyskowickiego wymalowany i wypisany, przeciw któremu jak przeciw słońcu broń Boże abym ośmielił się co mówić. Str. 73 Sierzeniów poprawić Srzeniawitów. Str. 78 błąd przepisywacza, który napisał ex hac stirpe natus Zdzislaus canonicus gnieznensis Petro *Zunavio* decedenti electus successor, wprowadził tłumacza w błąd, iż nie poznał że wyraz Żunavio czytać należało Srzenavio i przełożyć po polsku, z tego rodu pochodził Zdzisław kanonik gnieźnieński, który po śmierci Piotra Srzeniawity wybrany został jego następcą. Str. 82 zamiast Filipa *Wieniazę* czytać należy Wieniawitę. Str. 98 pomieszczony przez Bużeńskiego siedmnasty arcybiskup Piotr nie istniał i Bużeński wprowadzony został w błąd przez Długosza, który przywodząc w tomie piérwszym księdze szóstéj na str. 666 wyrok Tomasza biskupa wrocławskiego, uwalniający Konrada książęcia mazowieckiego od klątwy, w którą popadł za zabicie Jana Czapli kanclerza mazowieckiego, twierdzi, że

często autentyczny pargamin widział i między świadkami przytacza obecnego arcybiskupa Piotra, tymczasem wydawca kodeksu dyplomatycznego polskiego w tomie drugim na str. 22 twierdzi, że mając sobie udzielony do przejrzenia przez Kazimierza Stronczyńskiego autentyk rzeczonego wyroku, w archiwum kapituły kujawskiéj znajdujący się, nie *Piotra* ale *Fulkona* arcybiskupa gnieźnieńskiego między świadkami wyczytał. Na str. 112 zamiast klasztor *Owański* czytać należy *Owiński*, tamże zamiast ś. *Hiacynt* czytać ś. Jacek. Na str. 115 zamiast klasztoru Laudeńskiego czytać Lędzkiego Na str. 117 zamiast zamek *Inowładysławowski* czytać *Inowrocławski*, tamże zamiast powiat *Kościński* czytać *Koniński*. Na str. 120 zamiast *Polenta* siostra błogosławionéj Kunegundy czytać *Helena*. Na str. 123, gdzie powiedziano, że Bolesław miał biskupowi zapłacić 200 grzywień srébra, oraz tytuł książęcy na Dzierzążnie na wieczne czasy jemu i następcom jego nadać, wyrazy łacińskie brzmią następnie: Argenti marcas ducentas Episcopo soluturum se recepit, sortem ducalem in Dzierzążna jure donationis perpetuae Episcopo et ejus transcripsit successoribus, co znaczy że zobowiązał się wypłacić 200 grzywień srébra i część książęcą we wsi Dzierzążnie, prawem wieczystego nadania, zapisał biskupowi i jego następcom. Na str. 151 zamiast *Cabamucius* czytać *Cabassucius*. Na str. 155 zamiast Opat *Mogilnicki* czytać Mogilski. Na str. 157 zamiast *Innowładysławia* czytać *Inowrocławia*. Jak w ogólności tłumacz biskupów

kujawskich wszędzie nazywa Władysławowskiemi, a miasto Włocławek Władysławowem, co w miejscach właściwych poprawić należy. Na str. 158 zamiast *Nakł* czytać *Nakło*, zamiast *Pobiedyszcze* czytać *Pobiedzisko*. Str. 166 zamiast *Predec* czytać *Predecz*. Str. 170 zamiast *Jan Strzelicki* czytać *Strzelecki*. Str. 173 zamiast *Tormsława* czytać *Tomisława*. Str. 177 zamiast *Scholastyka Anglica* czytać *ucznia Anglica*. Str. 179 zamiast Jan ze *Strzelicy* czytać ze *Strzelcy*. Str. 184 zamiast *Pełce Grabowskiemu* czytać *Pełce z Garbowa*. Str. 189 zamiast *Hrabiów Giebenneńskich* czytać *Gienewskich*. Str. 191 zamiast w hrabstwie *Scepuwskim*, *Spiskiem*, jak w ogólności w ciągu całego dzieła wszędzie *Scepuvium* poprawić należy *Spiż*, tak jak Polacy statecznie tę część Węgier nazywali. Na tejże str. bisbupów Jana *Hanodijskiego* czytać należy *Czanackiego*, a Stefana *Agryjskiego* czytać Jagierskiego. Na stronicy 202 arcybiskup *Strygoński* czytać *Ostryhomski*. W ciągu całego tego tomu gdziekolwiek tłómacz pisze *Damalewicki* czytać *Damalewicz*, gdzie zaś pisze *Miechowski* czytać *Miechowita*.

Tom II-gi str. 5 Andrzej Święcicki nazwany *Notarjuszem* ziemi Nurskiéj, poprawić *Pisarz*. Str. 9 Piotra *Wysurę* poprawić *Wysza* Str. 24 *Gugsztalski* poprawić *Gutsztatski*. Str. 31 *Talkemberga* poprawić *Falkemberga*. Str. 35 gdzie tłumacz pisze, że ojciec Wojciecha Jastrzębca *przywiódł go* z powodu zabrania konia, jak po-

wiada Długosz, do wojskowego miasteczka Bęsowa, Bużeński pisze. Parens Albertum filium pedes peditem (ut Długosius inquit deficientibus subjugalibus) Bensovam militarem villam at scholam illius ruris parochialem adduxit, co znaczy że ojciec Wojciecha syna sam pieszy piechotą, dla niedostatku, jak Długosz mówi, koni, do Beszowa wojskowéj wsi do szkoły parafjalnéj miejscowéj przyprowadził. Str. 40 zamiast w zamku biskupim *Ciążyniu* czytać *Ciążeniu*. Str. 41 zamiast *Wyssa* czytać *Wysza*. Str. 55, gdzie tłumacz mówi, że świeccy panowie opierali się szczególnie temu, żeby dziesięciny z pól włościan pobierane, nie były przenaszane na ziemie dworne, należy poprawić: aby po zrugowaniu włościanina z gruntu i zajęcia jego roli na dwór, już z téj roli dziesięcina nie szła. Str. 56 zamiast ze wsi *Lucimierza* czytać *Lućmierza*, tamże zamiast dziesięcinę *gruntową z ugorami* czytać *snopową z nowin.* Str. 57, gdzie tłumacz mówi, że zamek nazwany Jastrzębiec *kilka lat temu* Piotr Zborowski wojewoda krakowski znieść rozkazał, Bużeński pisze superiore aetate, to jest przeszłego wieku; zresztą Piotr Zborowski umarł w 1581 roku. Str. 58 zamiast w kościele *Beuszowskim* czytaj *Beszowskim*, zresztą w całym żywocie tego arcybiskupa, zamiast go zwać Albertem, należy go mianować Wojciechem. Str. 63 zamiast *Jan ze Sławska* czytać ze *Sławkowa*. Str. 64 zamiast do *Nowokorunia* czytać do *Nowokorczyna*. Str. 70 zamiast klasztor w *Mogilnéj* czytać w *Mogile*, tamże zamiast *list Jana* Ostroroga

czytać *pismo*. Str. 73 zamiast *Mściborz* czytać *Międzyborz*, zamiast *Melsztynowi* czytać *Melsztyńskiemu*. Str. 74 gdzie tłumacz mówi: Archidiakonowi kaliskiemu przeznaczył dowoz dziesięciny do wsi Pietrzykowa z pól dwornych w Kozminkach, jakowe postanowienie w dzisiejszym czasie zmienioném zostało. Bużeński pisze archidiacono calissiensi post agros praediales in Cosminco vecturam decimae, ad villam Pietrzikovo adjudicavit, quod decretum, seculi hujus commentum an inventum compositio penitus evertit, co znaczy: archidiakonowi kaliskiemu dziesięcinę z pól Kozminieckich, które były folwarcznemi, przysądził z obowiązkiem zwożenia jéj do wsi Pietrzykowa, ale ten wyrok przez wymysł, czyli wybieg teraźniejszego wieku zwany kompozycją został wywrócony. Wyraźnie miał tu Bużeński na myśli konstytucją pod tytułem: kompozycja o dziesięciny w r. 1635 zapadłą, ob. Voll. leg. Tom III str. 857. Str. 77 zamiast *Wishofek* czytać *Wojcika*. Str. 80 zamiast *Margaryty* czytać *Małgorzaty*. Str. 81 zamiast *Olewicki* czytać *Oleśnicki*. Str. 82 zamiast *Hiacynta* czytać *Jacka*, zamiast *Jurna* czytać *Iwona*. Str. 87 zamiast *Inowładysławskiego* czytać *Inowrocławskiego*. Str. 89 zamiast *Husyńską* czytać *Olsztyńską*. Str. 101 zamiast *Milewskiego* czytać *Mekiesza*, zamiast *Tomicza Storozbukowskiego* czytać *Tomca Sorca i Bukowskiego*, zamiast *Łubuszynie* czytać *Łabiszynie* zamiast *ta wieś* czytać *owi*. Str. 102 zamiast *Kuchlińskiego* czytać *Kobylińskiego*. Str. 103 wszę-

dzie, gdzie tłumacz nazywa Jana archidiakona gnieżnieńskiego *Pienieńskim* poprawić *Pieniążek.* Stronica 106 zamiast *Pomeranję Chełmińską* poprawić *Pomorze*, zamiast *Marjenburg* czytać *Malborg*, zamiast *Stumąb Dersawę* poprawić *Sztum Tczew*, zamiast zamku *Holandji* poprawić *Holand.* Str. 109 zamiast *Korunin* poprawić *Korczynie.* Str. 110 zamiast, że *Jan Gruszczyński* bratu swojemu nadał dziesięciny z dóbr Małdratów i Opatowca, czytać należy, że dochodem dziesięcin Małdrackich, to jest nie w snopie, ale w zbożu go opatrzył i że dobra opatowieckie w zarząd mu oddał. Str. 118 zamiast *Hamlę* czytać *Handę*, zamiast *Gościanic Gościenczyc.* Str. 121 zamiast *Konrada czarnego księcia Olszawskiego* czytać *Oleśnickiego.* Stronica 127 zamiast katalog *Łyszkowiawski* czytać *Łyszkowicki.* Str. 130 zamiast *Jan Różycki biskup Chełmski* czytać *Chełmiński.* Str. 132 zamiast *Zbigniew Oleszn'cki* wszędzie poprawić *Oleśnicki.* Str. 142 zamiast *S. Łucij na siedmiu słońcach* czytać *na siedmiu tronach.* Str. 145 zamiast *o pierwszeństwie stanu rycerskiego w państwie polskiém* czytać *o prymaturze senatorskiéj królestwa polskiego,* bo dzieło Karnkowskiego nosi tytuł de primatu senatorio Regni Poloniae. Str. 147 *Rafała Leszczyńskiego mianowaliśmy kanclerzem* czytać potrzeba *kasztelanem.* Na str. 148 zamiast *Radzimno* czytać *Radymno,* zamiast *Lagomżę*, czytać *Łagów,* zamiast *Neczwia* czytać *Nieczuja.* Stronica 155 zamiast *Skrobiszewicz* czytać *Skrobiszewski.* Str. 156 zamiast *Szanywnicza* czytać *Pam-*

powskiego, zamiast Juljusz drugi wnuk z brata Sykstusa. IV czytać *synowiec*. Str. 161 zamiast *w Mielnikach* czytać *w Mielniku*. Str. 168 zamiast *Stanisława Żarnowicza* czytać *Janowicza*, Str. 177 zamiast *Ocniponcie* czytać *Inszpruku*. Str. 181 zamiast ażeby ukrócono ambicję *chałupników* czytać *Kortezanów*. Str. 183 zamiast za syna *Bernarda* czytać za wnuka. Str. 189 zamiast w województwie *Marjenburskim* czytać *Malborskiem*. Str. 192 zamiast *Lawenburg* i *Bütaw* czytać *Lemburg* i *Bytom*. Str. 195 zamiast *Guziński* czytać *Gnoiński*. Str. 196 zamiast *Tybiskiem* czytać *Cissą*. Str. 207 zamiast *w Pozonjum* czytać *w Prezburgu*. Str. 209 Wapowski w swoim urywku historycznym, którego uzupełnienia żądać by należało, Bużeński mówi: quod utinam integrum ad nos pervenisset, który bogdajby w całości do nas był doszedł. Str. 210 po wyrazach: Henryka księcia Lignickiego zrzuciwszy biały, dodać należy opuszczone: *krzyż S.* Str. 217 zamiast Tomicki radził, ażeby wypłacone były (pieniądze) w Rzymie za pośrednictwem Farbierzy sławnych na ówczas w całéj Europie, wekslarzy i kupców, należy czytać: Tomicki radził aby umocowani Fuggierów, którzy, byli wówczas sławnymi w Europie bankierami i kupcami, pieniądze w Rzymie zapłacili. Gdyż Bużeński pisze: ut factores Fuccarorum (co przepisywacz zepsuł na wyraz Fuccatorum) qui hoc tempore fuerunt celebres collibistae in Europa et mercatores impensas in urbe representarent. Omyłka ztąd wynika, że tłumacz niewiedział o Fug-

gierach i wolał niedorzeczność powiedzieć niż przyznać się do winy, że tekstu nie zrozumiał. Stronica 220 zamiast *Damalewicz* spomina o niektórych dziesięcinach i mszałach, podarowanych przez niego niektórym kościołom, czytać należy i Mesznem przysądzonych przez niego i t. d. Str. 224 zamiast *Wiec winem* kasztelanem Płockim czytać *Wiecfińskim.* Str. 230 zamiast *Stefan Werbecki* czytaj *Werböczy.* Zamiast *Franciszek Drugietz de Homonono Mistr. Trancwirski* czytaj *Drugieth de Homonna Mistrz Tavernicorum* (Podskarbi nadworny). Zamiast *Krzysztofa Karlewicza* czytaj *Karlowitz.* Str. 233 zamiast *Noskowicz* czytaj *Noskowski*, zamiast *Półtowsk*, czytać *Pułtusk.* Stronica 234 wszędzie poprawić zamiast *Chojnicki Chojeński.* Str. 235 zamiast biskupem *Augustyńskim* poprawić *Augsburskim*, zamiast *Gorpińskim* poprawić *Goryńskim.* Str. 241 zamiast *w 57 wieku swojego* położyć *54-m.* Str. 246 znowu zamiast *Chojnicki* poprawić *Chojeński.* Str. 248 zamiast (*Ocieski*) powiada, *że woli opisanie buntów Tureckich czytać niż dawane przez Orzechowskiego pochwały burzliwych posiedzeń szlachty*, poprawić należy: *że woli czytać mowy Orzechowskiego przeciw Turkom* (Turcicas), bo Bużeński pisze: Libencius ejusdem (Orichovii) Turcicas se lectitare. Na téj że stronicy zamiast dowodzili wojskiem Polskiém Mikołaj *Siemiarycki i Andrzéj Temiński* czytaj *Sieniawski i Tenczyński.* Na stronicy 252, 253 i 254 zamiast *Chojnicki* poprawić *Chojeński.* Str. 215 zamiast Na tym synodzie

Marcin Kromer Kapłan zakonu Minorytów czytać należy: *Kleryk mający dopiero mniejsze święcenie* (Minorum ordinum Clericus). Na téjże str. zamiast Elżbieta *wnuczka* Karola V czytać *synowica*. Str. 258 zamiast *Kozminca* czytać *Kozminka*. Str. 259 zamiast *Karowski* czytać *Kurosz*. Str. 262 zamiast *Chełmińską* czytać *Chełmską*. Str. 268 zamiast zamek *Peredmirze* czytać *Peremirkę*. Str. 269 zamiast *Noskowicz* czytać *Noskowski*. Str. 272 zamiast Fabjan *de Lurjan* czytać *de Luzjan*. Str. 275 zamiast *Alberta Krzyckiego* czytać *Wojciecha Kryskiego*. Stronica 276 zamiast wyrok, którego wykonanie polecił *sądom kasztelańskim*, czytać *sądowi Grodzkiemu*; na téjże stronicy zamiast sejmik ziem ruskich *w Wisznicy* czytać *w Wiśni*. Str. 281 zamiast *Notarjusza* ziemi krakowskiéj czytać *pisarza*. Stronica 283 zamiast *do pobliskiego miasteczka Suchocka* czytać *do pobliskiéj wsi Suchocka*. Stronica 286 zamiast *Jana Antoniego Mauratеńskiego* czytać *Macerateńskiego*. Str. 287 zamiast *z Chełmińskiéj na Władysławowską* katedrę czytać *z Chełmskiéj na Kujawską*. Str. 288 zamiast *Jerzy Petrowodzki* czytać *Pietkiewicz*. Str. 290 zamiast *Pomatowskiego* czytać *Poniatowskiego*. Str. 292 zamiast na *Namiestnictwo Mazowieckie* czytać *Województwo i Wielkorządztwo*. Stronica 296 zamiast *do więzienia* biskupiego *w Lipowiczach* czytać *na Lipowcu*. Str. 297 zamiast *na katedrę Chełmińską* czytać *Chełmską*, tamże zamiast *Noskowicza* czytać *Noskowskiego*. Stroni-

ca 300 zamiast *Stangenberg* czytać *Sternberg*. Str. 306 zamiast *Stracolda* czytać *Strassolda*, tamże *Drassowica* czytać *Draskowica*. Str. 307 zamiast biskupem *Chełmińskim* czytać *Chełmskim*.

W tomie *trzecim* str. 2 zamiast na katedrę *Chełmińską* czytać *Chełmską*. Stronica 3 zamiast z Swiętym Kajetanem *Tijenejskim* czytać *Thieni*, i na tejże str. poprawić *Chełmińską* na *chełmską* Str. 5. zamiast *Noskowicza* czytać *Noskowskiego*, zamiast *Słuczewskiego* poprawić *Słończewskiego*. Str. 7 zamiast *sądom kasztelańskim* czytać *urzędowi Starościńskiemu*. Str. 12 zamiast *Maryja Graciani od grobu S. Zbawiciela* czytać *rodem z Borgo di san Sepolcro*. Str. 13 zamiast *Gujecie* czytać *Genewie*. Str. 24 zamiast *Pontici* czytać *Portici*, zamiast *biskupa królewieckiego* czytać *biskupa Montereale*. Str. 26 zamiast *w poszarpanéj i będącéj w nieładzie sukni*, czytać *w żałobnéj i zaniedbanéj*. Str. 30 zamiast *to bowiem wziął po matce swojéj, że lubił wielki tłum ludu u dworu, oraz nikomu prędkiéj odprawy niedawał, pamiętając na to, że charakter północnych mieszkańców składa się z piérwiastków żelaza i wody*, czytać należy: *To radziła mu matka, aby zawsze dwór miał liczny i nikomu prędkiéj odprawy nie dawał, oraz pamiętał że Polacy s początku są nie ugięci jak żelazo, a następnie podatni jak woda*. Na tejże str. zamiast królem *jutrzejszym* czytać *dojutrkiem*. Str. 31 zamiast *Noskowicz w Połtowie* czytaj *Noskowski w Pułtusku*. Str. 32 zamiast *Mikołaja Barzego*, czytaj *Stanisła-*

wa, tamże zamiast *Mniszcha Ministra* czytaj *pokojowca*. Str. 33 po wyrazach: *wydał on* (Karnkowski) *ważną rozprawę o piérwszeństwie*, dodać opuszczony wyraz *Prymasa*. Str. 34 zamiast *we wsi Kaszek*, czytaj *Kaski*. Str. 36 zamiast *Piotr Kaszewski* czytaj *Kosowski*. Str. 40 zamiast *Palavieni* czytaj *Palavicini*. Str. 48 zamiast *Andrzéj Konarski* czytaj *Adam*. Str. 49 zamiast *Odrą i Pachlicą* czytaj *Obrą i Paklicą*. Str. 51 zamiast *Sibenziehera* czytaj *Siebenejchera*, tamże zamiast *wielkiego szambelana* czytaj *Podkomorzego koronnego*. Str. 52 zamiast *w dziejach francuzkich od czasów Aleksandra Farnese* czytaj *w opisaniu przewag Aleksandra Farnese we Francji*. Stronica 57 zamiast *kandydaci przez posłów od magnatów i szlachty korzystne podawali warunki*, czytaj *magnatom i szlachcie*. Str. 65 zamiast *Caligario biskupa Britenowskiego* czytaj *Caligary biskupa Bertinaro*. Str. 67 zamiast *Strusiów* czytaj *Straszów*. Str. 81 zamiast *wysłał do Batorego synowca swego Jakóba Worowieckiego* czytaj *Siestrzana Woronieckiego*. Str. 89 zamiast *biskup Regemontański* czytaj *Montereale*. Str 90 zamiast *Roboteli z Utyny* czytaj *Roberteli z Udino* Str. 91 zamiast *klucz Znoński* czytaj *Zniński*. Str. 93 zamiast *Korowskie* czytaj *Koroński*, zamiast *Popłański* czytać *Popławski*. Str. 101 zamiast *biskup Mosański* czytać *Massa*. Str. 103 zamiast zakonu Minorytów *Konwentualnych* czytać *Franciszkanów*. Str. 124 zamiast *Przyjemskiemu staroście Komnińskiemu* czytać *Konińskiemu*.

Str. 136 zamiast *Serenni* czytać *Seweryna.* Stronica 137 zamiast *Rabę* czytać *Raab* Str. 140 zamiast *Jan Nōhol* czytać *Hohol*, zamiast *Zbiernyski* czytać *Zbierujski.* Str. 142 zamiast *Zdziescka* czytać *Zdeschek.* Str. 150 zamiast *a conto* czytać *na rachunek* Str. 154 zamiast *o rozruchach* krajowych czytać *o rokoszu.* Str. 163 zamiast *Loscenius* czytać *Loccenius.* Str. 174 zamiast *Poławia* czytać *Piława.* Str. 176 zamiast *Kastanich* czytać *Kastanianich.* Str. 180 zamiast *Rangonium Regiamontańskim* czytać *Reggio.* Str. 181 zamiast *Feliks Krzyski* czytać *Szczęsny Kryski* Str. 182 zamiast *Braceński* czytać *Baecański.* Str. 187 zamiast *Piotr Łaski* czytać *Łaszcz.* Stronica 195 zamiast *Ozowski* czytać *Ossowski.* Str. 206 zamiast *Chizynem* czytać *Kłuszynem.* Str. 208 zamiast *Berenbergiem* czytać *Brombergiem;* tamże zamiast *Sieklickiego* czytać *Silnickiego.* Str. 214 zamiast *Liniecka* czytać *Łoniecka.* Str. 215 zamiast *zbawieniem niemocnych* czytać *uzdrowieniem chorych.* Str. 216 zamiast *Janem Ocieskim pisarzem niegdyś wielkiego kanclerza swego krewnego* czytać *Sekretarzem niegdyś Jana Ocieskiego kanclerza koronnego a swego krewnego.* Stronica 219 zamiast *na soborze Trydenckim* czytać *Florenckim.* Str. 221 zamiast *Magdalena Morzęcka* czytać *Mortenska.* Str. 229 zamiast *w miasteczku Bussie* czytać *Buszy.* Tamże zamiast *Tomsa* czytać *Tomża.*

Tom *czwarty.* Str. 4 zamiast *opactwo na Jasnéj górze* czytać *opactwo Mogilskie.* Str. 29

zamiast *z Honoratem wice komesem* czytać *Visconti.* Str. 35 zamiast *Marjenwerder* czytać *Kwidzyn*, tamże zamiast *Dersawę* czytać *Tczew.* Str. 39 zamiast *w miasteczku Chodecz* czytać *Chodzież.* Str. 45 zamiast *Nichcianka* czytać *Plichcianka.* Str. 54 zamiast *Demkois* czytać *Denurkois.* Str. 69 zamiast *Katedry sandomirskiéj* czytać *Kustodji.* Str. 69 zamiast *archidiakona Pomorzańskiego* czytać *Pomorskiego.* Str. 72 zamiast *Najświętszéj Maryj Panny w cyrkule krakowskim* czytać *w Rynku krakowskim.* Str. 110 zamiast *Arfard Wittemberg* czytać *Arfryd*; tamże przy rzece *Noteczu* czytać *Noteci.* Str. 112 zamiast *Bosuta Wieniawa* czytać *Wieniawita.* Str. 113 zamiast *Stefan Czarnecki* czytać *Czarniecki.* Stronica 114 zamiast pod Lesznem *i Kosteniem* czytać *Kościaną.* Str. 115 zamiast *w Brombergu* czytać *w Bydgoszczy.* Str. 121 zamiast *z powodu nieopłacenia wojsku zaległego żołdu, który, jak Orzechowski powiada, często zostawał w ręku prywatnych osób*, czytać: *dla tego, że, jak Orzechowski gdzieś napisał: podatki krajowe są u nas najpewniejszą zdobyczą osób prywatnych.* Str. 124 zamiast *tak nazwanych złotówek tynfowych i czerwonych złotych Boratyńskich*, czytać *złotówek Tynfa i szelągów Boratyniego.* Str. 135 zamiast *oskarżył przed zgromadzeniem biskupów i przełożonych zakonów*, czytać *przed Świętą Kongregacją biskupów i zgromadzeń zakonnych.* Str. 136 zamiast mowę pogrzebową miał *Jan Rozgier*, czytać *Jan Rożycki.* Str. 141 zamiast *O-*

pactwo Czeciechowskie czytać *Sieciechowskie*. Stronica 142 zamiast *krytyka kandydatów do korony*, czytać *cenzura kandydatów*, tamże zamiast *Tymfiusa i Boratyńskiego* czytać *Tynfa i Boratyniego*. Str. 147 zamiast *biskup Tolasański*, czytać *biskup Tuluzy*. Str. 152 zamiast *starosta Scepuski* czytać *starosta Spiski*, tamże zamiast *niósł przed nim berło w nieobecności Marszałków*, czytać *niósł przed nim laskę*. Str. 186 zamiast *klucz Smarmewicki* czytać *Smarzewski*.

Jeśliby jakie błędy prócz wymienionych czytelnik dostrzegł, te sam z łatwością poprawi, tu sprostowane zostały tylko takie, które albo myśl autora zmieniały, albo rzecz niezrozumiałą czyniły.

Mikołaj Malinowski.



I.

Villibaldin czyli Villibaldus Francuz, pierwszy Arcybiskup Gnieźnieński.

Mijał od narodzenia Zbawiciela Chrystusa Pana rok dziewięćsetny sześćdziesiąty piąty, gdy podobało się Najwyższemu, Polaków, w ciemnościach pogaństwa i przesądach bałwochwalczych pogrążonych, oświecić i obrządek świętéj katolickiéj Rzymskiéj wiary tym dzikim północy mieszkańcom dać poznać. Przewodniczył wtedy Chrześcijaństwu na stolicy Piotrowéj Jan XIII., na tronie Rzymskiego czyli zachodniego Cesarstwa zasiadał Otto IV., Wschodnim Cesarzem był Nicefor Fokas, Polską rządził Mieszko czyli Mieczysław książe, który zostając w bałwochwalstwie, przez stosunki i sąsiedztwo z poblizkiémi chrześcijanami, zwrócony ku dojrzalszym wyobrażeniom, pojął za wspólniczkę łoża i berła Dąbrówkę, cnotliwą i pobożną córkę księcia Czeskiego Bolesława I., która pod tym jedynie warunkiem na związek ów przyzwoliła, że zostanie chrze-

ścijaninem, czego on z wielką wspaniałomyślnością dopełnił i poddanych swoich do tego przywiódł, że bałwany potłukli i inne kłamliwych bożków, czyli raczéj szatanów, wizérunki poniszczyli, co wszystko bardzo rychło i z wielką gorliwością uskutecznił. Nastąpił ten pamiętny w dziejach wypadek dnia siódmego Marca. Zapisał go w części piérwszéj swojego krótkiego zbioru historji powszechnéj Gabrjel Bucelin (*), mnich i teolog Benedyktyński w Veingarten, tudzież w kalendarzu historycznym. Według słów jego, w dniu tym, edyktem księcia Mieczysława, po nawróceniu ludu do chrześcijaństwa, zniesione zostały wszystkie po całéj Polsce bałwany, i rocznicę dnia tego ze wszelką uroczystością obchodzić nakazano. Pobożny zatém Monarcha uwiadomił o tém Papieża Jana XIII. i ze wszelką uniżonością prosił go, ażeby na to żniwo i do téj winnicy nowo założonéj wysłał robotników, którzyby w królestwie czyli raczéj księstwie katolicką wiarę rozszérzyli. Tak pocieszającą nowinę z wielką radością przyjął Ojciec ś. i w bardzo prędkim czasie wysłał do Polski Kardynała Egidjusza, Biskupa Tuskulańskiego, legata *de latere*, któryby Króla świéżo do Kościoła katolickiego nawróconego, z ludem jego w wierze prawowiernéj potwierdził, biskupstwa ufundował i w nich kapłanów i innych sług ołtarza dla nauczania ludu Katechizmu chrześcijańskiego, ustanowił. Obszérniéj o tém wzmiankują pisarze histo-

---

(*) Ur. 1599. † 1691. Jeden z najuczeńszych historyków XVII. wieku: życie spędził w Szwabji, zostawił wiele dzieł; te do których autor odwołuje się noszą następne tytuły: Nucleus historiae universalis. Pars I. Ulm. 1642 Pars II. Aug. Vindel. 1664. Pars III. Franc. 1664. in 12mo. 2. Menologium Benedictinum Edt Viennae. 1655. fol.

rji polskiéj. Tymczasem do piérwszéj w państwie Gnieźnieńskiéj Katedry, która była niegdyś Metropolją królestwa i piérwszém gniazdem religji chrześcijańskiéj, od tegoż najwyższego Pastérza przeznaczony został Viliballin z narodu francuzkiego, jak o tém dawne przodków niesie podanie i pisarze roczników dziejów polskich świadczą. Z jakiémże on poświęceniem się, z jaką gorliwością uprawiał ową niwę w archidjecezji, któréj granice oznaczył Egidjusz Biskup Tuskulański! jak niezmordowaną, prawdziwie pasterską okazywał pieczołowitość w budowaniu kościołów, w wykorzenieniu pozostałych jeszcze śladów bałwochwalstwa, ku czemu bez wątpienia pomocą mu byli kapłani Czescy, świadomi języka krajowego! Przyprowadził on z sobą z Włoch, cnotliwych, pobożnością i nauką odznaczających się kapłanów, a pomiędzy nimi siedmiu Kanoników regularnych Lateraneńskich z domu Werońskiego, których prace i starania w rozszérzaniu chwały Bożéj, Mieczysław tyle cenił, że temuż Zakonowi klasztor w Trzemesznie wybudował i hojnie go nadał, który do dnia dzisiejszego odznacza się doskonałą pobożnością zostających w nim zakonników. Powiada znakomity rzetelnością i nauką swoją Biskup Płocki Stanisław Łubieński w żywotach Biskupów Płockich, że Mieczysław tém szczególniéj okazał, iż istotnie był przejęty gorliwością Domu Bożego, a nie dla jakich ubocznych względów przyjął wiarę, że zaraz w początkach wprowadzenia chrześcijaństwa, wszelkie prawo dziesięcin, tak z dóbr prywatnych jak królewskich, które piérwéj, przed wprowadzeniem światła wiary katolickiéj, skarbowi Monarszemu przynależało, odstąpił Biskupowi, każdemu w swojéj djecezji. Ażeby zaś

tém więcéj powagą Kościoła mogli przyłożyć się do dobra kraju, każdemu Biskupowi udzielił obszérne dzierżawy, z nieograniczoną nad niémi władzą i piérwsze miejsce w radzie publicznéj im zapewnił. Nadto prawem postanowił, ażeby napotém nikt z jego następców tego świętego nadania i prerogatywy nie odmieniał, lub też bezbożném i świętokradzkiém targnieniem się nie niweczył. Lęcz wróćmy do Vilibailina.

Pochodził Vilibailin ze znakomitego francuzkiego rodu; herbem jego rodzinnym był krzyż; powiadają, że do dziśdnia familja ta w tamtym kraju exystuje. Za panowania Króla Stefana przybył był do Polski Edmund *à Cruce* Doktor Sorboński, Opat jeneralny zakonu Cystersów, który rozwolnioną tego zakonu karność w Polsce przywrócił. Bawił on niejaki czas w królestwie i na prowincjonalném zgromadzeniu zakonu Cystersów w Wągrowcu, tę zakonną rodzinę do dawnéj karności powołał. Bartłomiéj Paprocki w dziele: O herbach polskich, powiada, że obszernie z nim rozmawiał i słyszał z ust jego, że z Vilibailinem był jednego herbu i z téjże familji pochodził. Jednak ów Edmund, w herbie swoim, pod rodowym krzyżem miał gwiazdę, która w kolei czasów przodkóm jego do rodzinnego herbu przydaną została. Na katedrze krakowskiéj zasiadał piérwszy *Prochorus*, rodem Włoch, który tenże sam znak krzyża w herbie nosił; stąd rzadki w Polsce herb, coby krzyżem ozdobiony nie był. Marcin Bielski, dokładny pisarz dziejów polskich w języku ojczystym, twierdzi, że wspomnieni przez niego Arcybiskupi i Biskupi sprawcami i doradzcami byli, iż dodawano krzyż do herbów, albo zresztą szlachta, przyjmując wia-

rę świętą, dla okazania stałości i gorliwości swéj w religji chrześcijańskiéj, dobrowolnie dołączała krzyże do herbów swoich. Rzecz do prawdy podobna, że dopiéro z wiarą Chrystusa klejnot szlachecki i herby, a nawet wytworniejsza litteratura, do Polski zawitała. Nie godzi się też w milczeniu przepuścić tutaj owego świętego Polaków zwyczaju, którym dawali poznać, że gotowi są umrzéć za chwałę krzyża, gdy podczas mszy ś., przy rozpoczęciu czytania Ewanielji, gołe z pochew dobywali pałasze i nie piérwéj aż po skończeniu takowego czytania, do pochew nazad wkładali. Lecz ta gorliwość z czasem ostygać zaczęła, gdy święty stan kapłański, dotąd nietykalną Kościoła dziedzinę, późniejsi potomkowie poczęli prawami określać, których źródła szukać należy, już to w krzewiącém się u nas kacerstwie, już w chytrych pseudopolityków wybiegach.

Co się tycze Viliballina, ten latami obciążony, po dokonaniu wielu dla Chrystusa wiary podjętych trudów, złożywszy śmiertelną powłokę, w Gnieźnie 970 roku pogrzebiony został.



II.

Hatto.

Po niespodzianém osieroceniu Kościoła Metropolitalnego zejściem ze świata Vilibollina, napełniony on był smutkiem i bojaźnią. Lękać się należało, ażeby świéżo wprowadzona do Polski katolicka wiara, nakształt słabego i dopiéro co wzrastającego krzewu, nie była przygłuszoną lub zupełnie wyniszczoną od odżywającego nanowo i nie zupełnie jeszcze wykorzenionego bałwochwalstwa. Ale pobożny Monarcha Mieczysław udał się czémprędzéj do Apostolskiéj opoki, z pokorną prośbą, ażeby na miejsce zgasłego Arcybiskupa, równego jemu gorliwością i prawością naznaczyła następcę. Wysłany tedy z Rzymu roku 970. Hatto czyli Hanno, jak dawne dzieje Arcybiskupów głoszą. Był on jednego z najznakomitszych rzymskich Kolumnów rodu, który po dzień dzisiejszy chlubi się książęcym tytułem i wielokrotnie przyobleczony był

purpurą świętą. Z téj famliji pochodził Marcin V. Papież, który roku 1417 po długich rozruchach, rozdzierających Kościoł rzymski, na Soborze w Konstancji wybrany, zszedł z tego świata 1431 roku. Na grobie jego czytamy pochwałę, że był wieku swojego uszczęśliwieniem. Hatto, skoro do oblubienicy Kościoła swojego przybył, wnet poprzednika w gorliwém staraniu o zniesienie bałwochwalstwa pilnie naśladować począł, w czém mu nie małą stała się pomocą wytrwała gorliwość Króla Mieczysława w budowaniu z żywych kamieni Koscioła Bożego. Przebiegając prowincje władzy swéj uległe, z wielkim trudem i nakładem zwabiał lud do wiary Chrystusowéj a od bałwochwalczych przesądów odwodził. Jakowe prace jego gorliwie podzielając Arcybiskup Hatto udzielaniem Sakramentów i spełnianiem innych świętych posług, niespełna we dwa lata dobiegł kresu żywota, to jest: 971 roku. Powiadają, że w podeszłym już bardzo wieku objął rządy Kościoła, stąd w tak krótkim czasie ulubioną trzodę osierocił i w Gnieźnie pogrzebiony został.

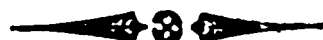


III.

Robert.

Owdowiały Kościoł Gnieźnieński, po dwóch Arcypasterzach swoich którzy jeden po drugim w krótkim czasie zmarli, żądał kogo rzeźwiejszego i nie tak wiekiem obciążonego, któryby rozpoczętą Pana Zastępów robotę do zupełności przywiódł. Spełnione zostały, z łaski Niebios, życzenia takowe i w roku 972., kiedy Donnius czyli Donnus albo inaczéj Benedykt VI. Kościołem rządził, według opowiadania Alfonsa Ciacomo zakonu kaznodziejskiego, w historji Papieżów i Kardynałow i Henryka Spondana, w skróceniu roczników Baronjusza, do zarządu wakującym Metropolitalnym Kościołem, na prośbę Mieczysława, przysłany z Rzymu Robert, okazaną przez poprzedników swoich w rozmnożeniu chwały prawdziwego Boga, troskliwość, chwalebnie naśladował i przez rozsyłanych kapłanów, tajemnic wiary nowo-nawrócony lud nauczał. Nie

można wiedzieć z pewnością z polskich pisarzy, jak długo przewodniczył Kościołowi Metropolitalnemu; to pewna że ś. Adalbert, jego następca, roku 996. wstąpił na katedrę Gnieźnieńską, stąd się okazuje, że on żył jeszcze i przewodniczył Kościołowi Gnieźnieńskiemu lat piętnaście. Po dokonaniu ziemskiego żywota uczczony został pogrzebem w katedrze Gnieźnieńskiéj. Przybył z nim w towarzystwie do Polski brat Paulin Niemiec, z rodu Vitelljuszów (Ciołków), mający w herbie Ciołka, czyli wołu rogatego rudego w polu błękitném, jakowy herb późniéj wiele znakomitych familij polskich przyjęło.



IV.

S. Adalbert.

Wielu uczonych i pobożnych mężów ozdobnym stylem opisywało życie ś. Adalberta; oprócz zagranicznych, którzy dzieje czyli żywoty świętych spisywali, niektórzy z naszych ziomków pilnie zebrali wszelkie wiadomości tyczące się życia tego świętego Opiekuna i Apostoła Polaków. A naprzód, Jan Longinus czyli Długosz, Kanonik Krakowski, który przed dwiestu górą laty zszedł z tego świata Nominatem Arcybiskupem Lwowskim, do życia ś. Stanisława Biskupa Krakowskiego dołączył legendy świętych królestwa Patronów i między témi piérwszą legendę o ś. Adalbercie, czyli życie jego, umieścił. Mam pod ręką to dzieło męża tak cnoty jak nauki na owe czasy niepospolitéj, wytłoczone w Krakowie 1511 roku. Zresztą, za naszych czasów, Piotr Skarga Jezuita, znakomitéj cnoty i nauki Kaznodzieja Króla Zygmunta III. w ojczystym języku napisał i na widok publiczny wydał żywoty Świętych starego i no-

wego Przymierza, które przed laty czterdziestą wydrukowane, znajdują się w ręku pobożnych. Pomimo uszczypliwych i zjadliwych pocisków rzuconych na to dzieło przez Bartłomieja Kuchermana, w rozprawie o naturze i przymiotach historji, przyznać należy, że ono niezmiernie jest pożyteczne pod względem obudzenia w duszach Chrystusowi wiernych, prawdziwéj pobożności. Spodziewam się że mi nikt za złe nie weźmie, że wiele wiadomości o życiu i dziełach ś. Pasterza, powtórzę z dzieł owych dwóch pomienionych pisarzy i obszerniéj nad życiem jego się zastanowię. W tym ciągu bowiem opisu żywotów Arcybiskupów Gnieźnieńskich, uznaję za rzecz potrzebną, odnowić w pamięci ziomków znaną światu chrześcijańskiemu świątobliwość świętego ich Patrona.

Pochodził on ze znakomitego i znanego w dziejach rodu hrabiów *Libisseńskich* (Lubackich?). Ojciec Sławnik stał się godnym swego imienia, matka Strzeżysława, według imienia swego, znakomitą szczyciła się cnotą. Herb i pieczęć domu: róża biała w polu czerwoném. Nowonarodzonemu dziecięciu nadano imię Wojciecha, co w mowie rodzinnéj oznacza pociechę wojska, czyli pocieszyciela wojowników, jakowe imię usprawiedliwił późniéj wybrany Pański, gdyż Polacy, w różnych z nieprzyjaciółmi potyczkach, śpiéwając przed bitwą pieśń wojenną *Boga Rodzica*, przez świętego Patrona, jakby w testamencie im przekazaną, znakomite nad nimi odnosili zwycięztwa. I tak, według podania historyków polskich, przed walną bitwą pod Grünwaldem czyli Tannebergiem, pod wodzą Władysława Jagiełły z Krzyżakami stoczoną, wojsko do boju gotowe ową pieśń śpiéwało,

Dzieckiem będąc ś. Adalbert był pięknéj i ujmującéj postaci, przeto rodzice przeznaczali go z początku do świeckiego i doczesnego zawodu. Zdarzyło się tymczasem, że uległ on ciężkiéj i długiéj chorobie i był już blizkim śmierci; troskliwi więc i żałością przejęci rodzice, nie gdzie indziéj szukają ulgi w smutku rodzinnym, jak u Pana, który mieszka na wysokościach. Przynoszą dziécię do kościoła, modlą się żarliwie: „Nie nam, Panie, wołają, nie nam, niech żyje to dziécię, ale niech kapłan, Twojéj służbie poświęcony, żyje na Twoją i Matki Twojéj chwałę, niech nosi jarzmo Twoje!" Uczyniwszy ślub takowy, kładą go u stóp ołtarza Najświętszéj Maryi Panny Matki Boskiéj: i natychmiast dziécię odzyskuje przytomność, umierające i zgonu blizkie do zdrowia powraca i nowych sił nabiéra. Po wyjściu z lat niemowlęcych, odbiera w domu piérwsze nauk zasady i w bojaźni Pańskiéj, która jest początkiem mądrości, w jutrzence młodzieńczego wieku, ćwiczyć się zaczyna. Nauczył się on na pamięć całego Psałterza i ksiąg Mojżesza i oddany był do Magdeburga dla dalszego kształcenia się w naukach, jakowe miasto przy rzece Elbie leżące, Otto I. Cesarz Rzymski podniósł był do godności stolicy archidyecezalnéj.

Był naówczas w Magdeburgu Arcybiskupem niejaki Adalbert, pobożnością i nauką znakomity, którego opiece rodzice powierzyli młodzieńca, poświęconego służbie Kościoła, ażeby według powszechnie przyjętego naówczas zwyczaju, mógł przy boku Pasterza brać wzór z niego i rość, na pociechę Kościoła, w cnoty i naukę. Czuwał z ojcowską pieczołowitością nad dobrem powierzonego sobie młodzieńca Arcybiskup Adalbert, a po wyświęceniu

i namaszczeniu Olejem ś., w miejscu Wojciecha, przezwał Adalbertem. Tak więc skoro wyborne z natury zdolności, ukształcone w nim zostały stosownémi naukami oraz okazał się godnym być kapłaństwa i służby Kościoła, przeszedłszy święte stopnie, został na kapłaństwo poświęcony i wówczas do rodzinnego wrócił kraju.

Przyjął go pomiędzy domowniki swoje Dytmar Biskup Pragski, który wkrótce potém ze świata schodząc, w obec otaczających go, żałośnym i pełnym rozpaczy głosem wołał, że go nieczyste i ciemne duchy na wieczne potępienie i piekielne męki ciągną. Był przytomnym temu smutnemu wydarzeniu Adalbert i ono stało mu się powodem do tém gorliwszego postępowania na drodze przykazań Pańskich. Z zapałem rzucił się do poprawy swoich obyczajów i rozpoczęcia doskonałego sposobu życia. Tymczasem naradzano się, kto miał zastąpić miejsce zmarłego Biskupa: głosy tak Duchowieństwa jak całego ludu, powoływały na tę godność Adalberta, i jego Pasterzem osieroconéj owczarni jednozgodnie obwołały. Samym tylko złym duchom bez wątpienia nie podobało się, że wzór tak wielkiéj świątobliwości obejmie urząd tak wysoki, a przeto tém niebezpieczniejszy dla nich.

Po takowém obraniu, Książe Czeski prosiłu silnie Arcybiskupa Mogunckiego, żeby ten wybór potwierdził i wielkim Kapłanem ustanowił osobę, którą za dni jego podobało się Bogu, na większą ozdobę urzędu Pasterskiego, na ten stopień wynieść. Po ukończeniu obrzędu konfirmacji na tę dostojność w roku 969, jak Długosz w legendzie o tym świętym powiada, pospieszył on do uścisków Oblubienicy, Kościoła swojego, i w dzień uroczystości

Książąt Apostołów Piotra i Pawła wjechał do Pragi, bez żadnych zewnętrznych oznak okazałości, na lichym koniku, trzymając w ręku cugle z powrozków i udał się prosto do kościoła katedralnego. Takową pokorą ducha i pogardą wszelkiéj okazałości, przy podobnych uroczystościach zwykle miejsce mającéj, zwrócił na siebie oczy całego ludu i trzody jego pasterskiéj pieczy powierzonéj, napełnił ją podziwieniem i szacunkiem ku sobie.

I zaiste powiedziéć można, że on był świécą na świeczniku gorejącą i wzorem świątobliwego życia. Światłem swojém przewodniczył swéj trzodzie, odnowił sposób życia prawdziwie apostolski, czynności i obyczaje swoje starał się zastosować zawsze do przepisu świętych Kanonów lub postanowień dawnych Ojców; dochody biskupstwa tak rozporządzał, że sam na czwartéj części tylko ich przestawał, pozostałe trzy części rozdając na biedniejsze duchowieństwo, na ubogich, na wykupienie więźniów i ozdobę Kościoła. Dwónastu ubogim codziennie ze stołu swojego pokarmu i napoju udzielał. W dni uroczyste hojną jałmużnę na licznych ubogich rozdawał, sam skromnym posiłkiem zadowolony, rzadko około południa i to tylko w dni uroczyste, częściéj o zachodzie słońca, wyniszczone ciało posilał. Śród bezustannych postów, czuwań, modłów, często bezsenne noce przepędzał, albo śród nocy, dla wyznawania imieniowi Pańskiemu, z łoża powstawał. W pokoju, gdzie gości przyjmował, miał łóżko paradne, odpowiedne godności swojéj, dla oka ludzkiego, sam zaś spoczywał zwykle na gołéj ziemi i mając kamień pod głową, pospolicie drzémał raczéj, niżeli posilnego snu używał. Częste dyscyplinowania i noszenie włosiennicy z na-

strzępionych i powikłanych włosów urobionéj, pomiędzy rozkosze duchowne zaliczał, i tę ostatnią, jakby Boskiéj miłości pancerz, na siebie wdziewał. Ku przestępcom, którzy w domach roboczych lub więzieniach osadzeni, pod ciężarem troski upadali, okazywał pełne litości współczucie i nietylko słowy pocieszał ich w smutku, ale nadto dostarczał im sposobów do okupu i uwolnienia się z więzienia. Karność w duchowieństwie, porządek w owczarni, z pełną pobożności utrzymywał surowością; dla występnych łagodnie surowy, wzorem Ewanielicznego Samarytanina, rozjątrzone rany polewał olejem i winem.

Niemniéj nauką jak świątobliwém życiem słynął ów Doktor Kościoła i jak powiada biograf jego Synchronus, dobrze żył, dobrze uczył. Zresztą, lud twardego karku i na wszelką rozpasany rozpustę, dopuszczając się rozmaitych nadużyć, obarczał wielą troskami godnego Pasterza. Nieprawe, wyuzdane krzewiły się chucie, równie jak wielożeństwo, kazirodztwo, niekanoniczne małżeństwa. W dni uroczyste żadnego dla obrzędów poszanowania, najmniejszego postów zachowywania, żadnéj dla prawa uległości, tak dalece, że zbrodniarze bezkarnie po Czechach broili. Duchowieństwo do takiego stopnia rozwiązłości i zuchwałości przyszło, że pogardziwszy czyściéjszym i jakby anielskim stanem bezżennym, zawierało wzbronione od Kościoła związki. Biskupa, gromiącego podobne bezprawia, mieli w nienawiści i wsparci świecką pomocą, stawiali świętemu Pasterzowi różne zawady i opór, ażeby grassującéj zbrodni surowo nie prześladował. Zepsucie w Czechach doszło najwyższego stopnia, kiedy przeciwko prawom Boskim i ludzkim zaczęto przedawać żydom niewol-

ników Chrześcijan. Podobne nadużycia niezmierném oburzeniem napełniły duszę Świętego Pasterza. Pewnéj nocy Zbawiciel Jezus Chrystus ukazał mu się mówiąc: „Ja jestem Jezus Chrystus, który niegdyś przedany byłem Żydom i oto dopiéro znowu przedają mię." Powstawszy ze snu Ś. Biskup widzenie to opowiedział Wilhelmowi, Proboszczowi pragskiemu, pobożnemu kapłanowi, który będąc jednakowego z nim zdania, cierpiał mocno nad tém, że się znowu odnawia zdradzenie i przedanie Chrystusa niewiernym Żydom, gdy mistyczne ciała jego członki ulegają takiemu frymarczeniu.

Obciążony był mąż święty rozliczną pracą, wzrastającym oporem dopuszczających się bezprawia, srogiém z ich strony prześladowaniem. Przeto gdy postrzegł że wszelkie trudy i usiłowania w poprawieniu zepsutych obyczajów duchowieństwa i ludu były bezskuteczne, i że szał, który ich opanował, żadną miarą uleczony być nie mógł, postanowił wkońcu, strząsnąwszy proch z nóg swoich, opuścić ten lud w grzechach zatwardziały. I nie długo czekając, z bratem swoim rodzonym Gaudentym czyli Radzynem, którego przybrał sobie za towarzysza drogi, postanowił udać się do Ziemi Świętéj, gdzie Pan nasz zostawił ślady stóp swoich i gdzie dzieło zbawienia dokonaném zostało. Wprzódy jednak udał się do Rzymu, warowni i stolicy Chrześcijańskiéj religji, gdzie na stolicy Piotrowéj umieścił Pan naukę Prawdy. Namiestnikowi Chrystusa, Najwyższemu Kapłanowi Janowi XV, który według Henryka Spondana, autora Skróceń Roczników Boronjusza, Kościołem wtedy rządził, stan dyecezji przekłada, niesłychane zbrodnie, obyczaje nadzwyczaj barbarzyńskie, które żadne-

mi namowami i upomnieniami ukrócone być nie mogły, szeroce opisuje: prosi przytém pokornie, ażeby go od obowiązku Pasterza uwolnił i dozwolił mu odprawić pielgrzymkę do Ziemi Świętéj, dla ucałowania śladów nóg Zbawiciela i obmyślenia środków własnego zbawienia, ponieważ obowiązków swojego urzędu pasterskiego, dla nieprawości ludu, oddanego wszelkim występkom, wypełnić nie był wstanie. Ojciec Ś. tę chęć i chwalebne żądanie z ojcowską przyjął dobrocią. Udał się przeto mąż ś. i śpieszył ku Jerozolimie, do któréj jednak, z powodu przeciwnéj woli i rozporządzenia Boskiego, nie wstąpił. Albowiem gdy przybył do góry Kassynu, gdzie ś. Benedykt, pobożnéj Zakonników rodziny Ojciec i fundator, piérwsze swojego zakonu założył fundamenta, usłuchawszy przestrog Opata i braci, którzy tak daleką i tylu niebezpieczeństwom podległą, odradzali drogę, nazad do Rzymu powrócił.

Z drogi zboczywszy, wstąpił do Opata czyli Archymandryty Zakonników Ś. Bazylego Wielkiego, Nila, z którym mając o życiu duchowném rozprawę, postanowił rady jego usłuchać. Za powrótem do Rzymu, pociechy w troskach swoich szukał u Leona Opata Klasztoru ŚŚ. Bonifacego i Alexego i tam resztę życia swego w karności klasztornéj przepędzić postanowił; jednak o tym swoim świątobliwym zamiarze, dał wiedzieć, jak pisze Długosz, Najwyższemu Pasterzowi i Świętemu Kardynałów Kollegjum. Za dozwoleniem tedy Ojca Ś. i Prześwietnego Kollegjum, w dniu, w którym Pan umył nogi Apostołów, przywdział kaptur i mniszy habit. Niezmierną wtedy cieszył się radością, jako ten, którego więzy Pan rozerwał, ażeby mógł ofiarować Mu ofiarę chwały; usługom kuchennym do-

browolnie się oddawał, wszelkie poniżenia z największą pokorą znosił, innych wszelkich cnót, jakby dziedziny życia zakonnego, chciwie poszukiwał, tak dalece, że z grona zakonników, razem z nim żyjących, starał się od każdego jakąś cnotę przejąć, ażeby jeden dla wszystkich, stał się wszystkich cnót wzorem.

Pięć lat już był spędził w ascetyczném cieniu zakonnego życia, gdy Czesi, jakby owce bez Pasterza, wysyłają Posłów do Rzymu, z najpokorniejszą prośbą do Papieża, ażeby za jego apostolskim rozkazem, Biskup do swojéj Katedry, Oblubieniec do swéj Oblubienicy, to jest, Kościoła swojego, wrócił. Zaiste wielkie i chlubne, można powiedzieć, boskie dzieło, przykładać się do zbawienia dusz i ten więcéj czyni, kto pracuje dla ich dobra, niżeli kto w zamknięciu klasztorném o własném myśli zbawieniu. Wyszedł tedy rozkaz Najwyższego Kapłana, któremu oprzeć się niepodobna było, ażeby zrzuciwszy kaptur, przywdział suknię biskupią, wrócił do swojéj djecezji, i zajął się spełnianiem pasterskiego urzędu. Według zwyczaju owych czasów, otrzymał z rąk następcy Apostołów, jako oznakę swojego urzędu, Pastorał, i jako zakład wierności ku Kościołowi, pierścień. Do odjeżdżającego, jakby wieszczym duchem, Ojciec Ś. przy udzieleniu błogosławieństwa, te słowa wyrzekł: „jeżeli lud głosu Pasterza swojego upornie słuchać nie będzie i jeżeli dróg nieprawości nie porzuci, będziesz miał prawo opuścić swoją owczarnię, a zmieniwszy miejsce pobytu ludom pogańskim Ewanielję opowiadać, wiarę Chrystusa rozszerzać, i jeśliby tego potrzeba było, własną krew za nią przelać."

Skoro przybył do Pragi, przyjęty został od uradowa-

nego ludu z wielką okazałością. Zdawało się że rzeczy się zmieniły i że obyczaje cokolwiek różne były od dawniejszych. Jednakże jak Etjopczyk nie zmienia koloru swéj twarzy, tak lud ten, w występkach pogrążony, nie mógł żadną miarą zaniechać dawniejszego sposobu życia. Postrzegłszy tedy mąż ś., że wszelkie jego usiłowania w przełamaniu oporu występnego ludu, były bezskuteczne, postanowił wrócić do klasztoru i w tym zamiarze znowu do Rzymu powrócił. Opat przyjął go z największą uprzejmością i widząc w nim wzór zakonnéj karności, całego Zgromadzenia rządy i opiekę jemu powierzył.

Pięć lat upływało jak Adalbert chlubnie zarządzał klasztorem, gdy Cesarz Otto III. przybył do Rzymu, ażeby z rąk Papieża Grzegorza V. otrzymać Koronę Cesarską. Przypuszczony do poufałego z Cesarzem towarzystwa, mąż święty udzielał jemu i otaczającym go dworzanom nauk duchownych i tajemnic Chrześcijańskiéj wiary, uczył i napominał, ażeby tak przepędzali życie doczesne, żeby nie utracili wiecznego. Działo się to w roku 986., gdyż w tym roku Kardynał Bruno, pochodzący z rodu Cesarzów rzymskich, nietylko świetnością urodzenia, ale wysokiémi cnotami znamienity, w sześć dni po zgonie Jana XV. obrany przez Kardynałów Ś. Rzymskiego Kościoła Papieżem pod imieniem Grzegorza V, jak o tém świadczy w swojéj historji Kościoła Horacy Schoglius Katacenski; lubo w tém niezgadzają się z nim Biskup Apamejski Henryk Spondanus w Skróceniu Roczników Baronjusza i Alfons Ciacomo Zakonu Kaznodziejskiego, w żywotach Papieżów i Kardynałów, którzy wypadek ten odnoszą do roku 997.

Zaszła tymczasem skarga do Stolicy Rzymskiéj od Ar-

cybiskupa Moguockiego, który jako Metropolita miał zwierzchność nad djecezją Pragską. Obwiniał on Adalberta, że opuścił pasterską stolicę i trzodę, oraz przekładał, że zgodném byłoby z prawem i słusznością, ażeby Ojciec Ś. wezwał go powtórnie z zacisza klasztornego do pełnienia obowiązków pasterskich i zajęcia się trudami, nierozłącznémi z takowym urzędem. Z przykrością mąż ś. musiał rzucić cichą ustroń klasztorną, ale nie wahał się na chwilę być posłusznym rozkazowi Głowy Kościoła i wnet przygotował się do drogi. Tę jednak znowu w przykrém położeniu swojém od Stolicy Apostolskiéj otrzymał pociechę, że mu Ojciec Ś. pozwolił, w razie jeśliby w Czechach żadnych owoców prac swoich i troskliwości pasterskiéj nie widział, udać się do innych narodów, dla sprawowania tam urzędu Apostolskiego.

Rzecz podziwienia godna z nim się naówczas stała, albowiem kiedy w Rzymie w przytomności Papieża mszę odprawiał, gdy przyszedł do téj części mszy, w któréj się odmawia modlitwa za umarłych, dwie prawie godziny zostawał jakby zmysłów pozbawiony. Gdy Papież pytał go o przyczynę takowego zapomnienia się, odrzekł, że się znajdował przy pogrzebie braci swoich, których Czesi zabili. Okazało się poźniéj że istotnie tak się rzecz miała.

Wyjechał z Rzymu w towarzystwie Cesarza i ciągle aż do Moguncji był przy boku jego. Szeroko Długosz opisuje, jaką świątobliwości wonią napełnił dwór Cesarski i jak zachęcił wszystkich do życia pobożnego; najniższe posługi sam spełniał, żadnéj zręczności okazania swéj pokory i uniżoności nie zaniechał. Bawił czas niejaki w Moguncji i z trudnością otrzymawszy od Cesarza pozwolenie

wyjazdu, udał się do Czech. Chcąc wiedzieć azali Czesi radzi będą z jego powrótu, wysłał do nich przed sobą posłów, lecz oni z urąganiem odpowiedzieli: „patrz sam siebie, my nic z tobą do czynienia nie mamy”, mówiąc podobnie jak owi u Proroka: „Odstąp od nas, my znajomości dróg twoich nie chcemy.”

Mało co przedtém z niesłychaną srogością zamęczyli rodzonych braci jego: Spicymira, Sobona, Dobrosława, Zawiszę, Sobiesława i Krzesława, a nietylko braciom życie odebrali, ale całą familję, nawet kobiéty, okrutnie wymordowali; Lubusz, dziedzictwo i gniazdo familji, spustoszyli i w gruzy zamienili. Uszedł z Czech jeden tylko z braci, na imie Poraj, który u sąsiednich Polaków, jako spokrewnionych z jego narodem podobieństwem języka, szukał schronienia, gdzie mu Bolesław Chrobry w jego smutku i nieszczęściu ulgę przyniósł, i do Czech, gdzie się mieszkańcy tak byli rozsrożyli przeciwko domowi jego, wrócić nie dozwolił. Przyjętemu do stanu rycerskiego, nadał Król obszerne włości, i od niego to, jak utrzymuje Długosz, pochodzą liczne w Królestwie Polskiém domy, mające za herb różę białą w polu czerwoném, jakowy herb nosi nazwisko *poraj*. Ale wróćmy do dalszego opisu żywota sługi Boskiego.

Gdy się przekonał mąż ś. że zatwardziałe Czechów serca żadną miarą rosą niebieskiéj łaski zmiękczone być nie mogą, udał się do sąsiednich, pogranicznych Węgier. Panował naówczas w tym kraju Gejza, który, jak powiada Antoni Bonfinius, wszelkich starań dokładał, ażeby utwierdzić w wierze Chrystusowéj świeżo nawróconych do niéj Węgrów. Poszukiwał on mężów świątobliwych, którzyby

imie Zbawcy naszego Chrystusa opowiadając narodowi dzikiemu i nieokrzesanemu, przykładali się do tém bujniejszego na niwie Pańskiéj urodzaju. Pośród takowych o rozszerzenie Chrystusa wiary starań, sen z nieba zesłany pociechę mu przyniosł. Sen ten zwiastował mu urodzenie syna Stefana, który był późniéj następcą jego, pędził życie cnotliwe, rozszerzył znacznie w Państwie sobie podległém wiarę Chrystusa i po dokonaniu świątobliwego życia uznany był przez Kościoł za Świętego. W śnie nadto owym Gejza otrzymał przestrogę, ażeby męża wielkiéj świątobliwości, który niebawem miał do niego przybyć, ze wszelką czcią przyjął i we wszystkiém rad jego słuchał. Sen ten i rozkaz z nieba zesłany opowiedział dworzanom zaufanie jego posiadającym i w kilka dni odebrał wiadomość, że Arcybiskup Pragski Adalbert, mąż słynny nauką i świątobliwością życia, ma wkrótce do Węgier zawitać i tam rozszerzającéj się wierze Katolickiéj nowy wzrost nadać. Tak pożądanego gościa, przybywającego doń z bratem Gaudentym czyli Radzynem i innemi kilku duchownémi, z wielką uprzejmością przyjął i jako anioła Bożego uczcił. Niemało też korzyści pobyt jego przyniósł Węgrom, którzy mało co przedtém przyjęli wiarę Chrześcijańską. Nauczał on lud przez tłómacza, rozszerzał słowo Boże, zgromadzał gminy, rozdawał Sakramenta ŚŚ. Pomiędzy innémi, Stefana syna Gejzy, o którym wyżéj wspomnieliśmy, ochrzcił, czy też, jak chcą inni, piérwéj już ochrzczonego, bierzmował.

Zabawiwszy w Węgrzech więcéj roku, udał się do sąsiedniéj Polski. Przybywszy naprzód do Krakowa, jako miasta najbliżéj leżącego granic węgierskich, z wielką czcią

był przyjęty, tak od ludu i znakomitszych osób, jak od samego Króla i równie ważne Polakom jak Węgrom wyświadczył usługi. Bawił przez czas niejaki w Krakowie i lud licznie zebrany tak z miasta jak z okolic, który na odgłos sławy świątobliwego męża tłumnie się zbierał, słowem i przykładem zagrzewał do Wiary Ś. i wytrwania na drodze usprawiedliwienia Pańskiego; wielu chorych, różnemi niemocami dotkniętych cudownie leczył; wielu od złego ducha opętanych uzdrawiał; w mieście Słowo Boże w języku czeskim, dla Polaków dość zrozumiałym, wykładał i lud ciągle gromadnie zbierający się do rzeczy niebieskich zachęcał. Trwa jeszcze dotąd w Krakowie pamiątka Świętego Kaznodziei, gdyż po otrzymaniu przez niego męczeńskiéj korony, wystawiony mu został na miejscu gdzie lud nauczał, Kościoł, dotąd trwający.

Pomimo nalegania ludu opuścił Kraków i udał się do Wielko-Polski. Żył jeszcze naówczas Mieczysław, cnotliwy i pobożny Monarcha, który podróżującego Biskupa, posławszy mu przewodników drogi, opatrzyć kazał pieniędzmi i żywnością. W podróży téj, uczył lud katechizmu z taką gorliwością, że często nogi odmawiały mu posługi swojéj. Zdarzyło się razu jednego, że zbłąkawszy się przybył do jednéj wsi leżącéj na ustroniu. Lud prosty postrzegłszy nieznany sobie ubiór jego Biskupi, równie jak towarzyszów jego mnisze kaptury, zaczął wyśmiewać jak szalonych lub sztuki pokazujących i uszczypliwémi prześladować ich żartami. Ale bezczelni i swawolni naśmiewcy wnet skarani byli od Boga, straciwszy nagle słuch i mowę; zaledwo po uznaniu błędu swego i przyznaniu się do wi-

ny, otrzymali przez przyczynę Świętego, że im użycie straconych zmysłów wróconém zostało.

Tymczasem w owéj właśnie porze nastąpił zgon Arcybiskupa Gnieznieńskiego Roberta. Na usilne prośby księcia Mieczysława, syna jego Bolesława Chrobrego, oraz całego duchowieństwa i ludu, miejsce jego i wakującą katędrę zajął Adalbert Ś. W uprawie téj winnicy Pańskiéj i skrapianiu jéj świętą nauką, był on wzorem dla całego duchowieństwa. Niezmordowany w rozszerzaniu chwały Bożéj, powierzoną sobie trzodę prowadził do doskonałości chrześcijańskiéj i wypełniał wszystkie obowiązki dobrego Pasterza. Ale niedługo Gniezno cieszyło się tak wysokiéj cnoty Pasterzem; cięższe czekały nań trudy, które miał ponieść za wiarę Chrystusa.

Wkrótce po objęciu katedry Arcybiskupiéj, przestrzeżony we śnie widzeniem z nieba zesłaném, jak o tém zgodne podanie dziejopisów polskich świadczy, przedsięwziął do skutku doprowadzić dawno mianą na myśli podróż do Pruss sąsiednich. Prusacy pogrążeni byli naówczas w barbarzyńskich przesądach i cześć prawdziwego Boga dotyla była u nich nieznaną, że bałwanom i drzewom boską cześć wyrządzali. Chcąc tedy Adalbert rozszerzyć pomiędzy nimi światło wiary, powierza urząd Arcybiskupi bratu swemu Gaudentemu czyli Radzynowi, dotąd towarzyszowi wszystkich swych podróży, (jakowe ustępstwo bez wątpienia zatwierdzone zostało przez Ojca Ś.) a sam z kilku zakonnikami Ś. Benedykta czyli Ś. Romualda reguły, pomimo oporu książąt i ludu, przejęty gorliwą chęcią nawracania bałwochwalców, udaje się w niebezpieczną podróż. Niesłychane ponosić musiał trudy, przebiegając wsie,

i miasteczka Pruss pogańskich i odwodząc mieszkańców od bałwochwalczych przesądów, zwłaszcza nieumiejący ich mowy, nieznający ich obyczajów. W pewném miejscu, gdy z towarzyszami swemi przepłynął na tratwie przez rzekę, spotkał po drugiéj stronie licznie zgromadzony tłum barbarzyńców, który niezwracając żadnéj uwagi na słowa pokoju i miłości świętego męża, okrywa go zelżywościami i razami. Jeden zwłaszcza zuchwalszy od innych, uderza wiosłem ś. Biskupa i wpół żywego obala go na ziemię. Nieustraszony tém mąż ś., ale przeciwnie większą jeszcze odwagą natchniony, chce coraz cięższe i przykrzejsze dla Chrystusa ponosić prześladowania. Zapuszcza się tedy daléj aż do zatoki morskiéj, zwanéj Frischhaff, czyli jak ją w dziejach pruskich nazywają, Wendskiéj. Gdy się gotuje rozszerzać śród tamtejszych dzikich plemion zasady wiary, lud poburzony przez swego Arcykapłana, zwanego w ich języku *Krywe*, staje w obronie swojéj czci bałwochwalczéj i licznie zgromadzony blizko miasteczka i warowni *Fischhausen* czyli *Lochstet*, z wściekłością na odprawującego święte obrzędy napada i przeszytego włóczniami bez życia u stóp ołtarza zostawia. Świadczy o tém napis ryty na starożytnym grobowcu, dopiéro już zrujnowanym, a wzniesionym niegdyś kosztem Jakóba z Sienny, Arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Rok, w którym ś. Biskup otrzymał wieniec męczeński, pisarze dziejów polskich jednozgodnie podają 997. Nawet Henryk Spondanus, w skróceniu roczników Baronjusza i Piotr Skarga zakonu Jezusowego, w swojém polskiém tychże roczników skróceniu, wypadek ten do tegoż roku odnoszą. Dzień w którym ś. Biskup wylał krew

za wiarę Chrystusa, był 23 kwietnia. Opowiada Piotr Skarga w skróceniu roczników Baronjusza, w języku ojczystym napisaném, że tegoż dnia, kiedy ś. Męczennik dla Imienia Chrystusa od barbarzyńców był zamęczony, oznajmił cudownie zakonnikóm ś. Bonifacego w Rzymie o swojéj śmierci i przejściu do żywota szczęśliwego. Nadto Jan i Nil Opaci utrzymywali, że wiedzieli o tém z Boskiego objawienia. Prócz tego, kapłanowi jednemu, mszę ś. odprawującemu, Duch ś, jakby na ucho szepnął, żeby błagał przyczynienia się ś. Adalberta, w grono męczenników przyjętego, dla odwrócenia klęsk, które świat chrześcijański trapiły; natychmiast tedy ów zakonnik zaniósł modły do Najwyższego, ażeby ten Święty, który ciało swoje i duszę na ofiarę poświęcił, mógł Go za występki i błędy ludu ubłagać. Ciało Świętego było od okrutnych barbarzyńców niemiłosiernie pokaleczone i na sztuki poszarpane; głowa ucięta, długi czas z najgrawaniem na żerdzi noszona; w końcu ciało, trzy dni przez orła strzeżone, pochowane zostało.

Skoro doszło do wiadomości Bolesława Chrobrego, prawowiernego Monarchy, który po zgonie ojca Mieczysława na tron wstąpił, że ś. Pasterz chwalebném męczeństwem życia dokonał, wysłał poselstwo do Pruss, domagając się żeby tamtejsze pogaństwo ciało wydało, lecz barbarzyńcy z najgrawaniem posłów przyjęli i oświadczyli, że nie piérwéj ciało wydadzą, aż nim wypłacono nie będzie tyle srébra, ile ono zaważy. Książe Bolesław ceniąc nad wszystko owe święte zwłoki, nie wahał się ani na chwilę wysłać drugie poselstwo dla wykupienia onych za jakąkolwiek bądź cenę. Gdy je ważono, nadspodzie-

wanie i cudownie znaleziono je daleko lżejszém, niżeli poganie wnosili. Po wykupieniu zwłok, posłowie zamknąwszy one w ozdobną trumnę, z wielką czcią do Polski odprowadzili. Czekało ich licznie zgromadzone Duchowieństwo i szlachta; sam Król aż na granicy państwa spotkał ciało ś. Męczennika i odprowadził ono do kościoła w Trzemesznie, przez ojca jego założonego. Wkrótce potém w obecności licznie zgromadzonego ludu przeniósł do kościoła katedralnego Gnieźnieńskiego, gdzie dotąd wsławione cudami spoczywa.

Uroczystość takowa odbyła się 20 października 999 roku i od téj pory pamiątka ś. Męczennika sławioną być zaczęła, a grób jego od mnóstwa ludu, z dalekich stron przybywającego, odwiedzany. To spowodowało Ottona III. Rudego, Cesarza Rzymskiego, że powracając z wyprawy czy też podróży włoskiéj, z licznym i świetnym orszakiem przybył do Polski w celu zwiedzenia grobu ś. Męczennika, czy to w dopełnieniu uczynionego podczas choroby ślubu, czy też dla jakiéj innéj przyczyny. Z królewską okazałością przyjął go Bolesław, oraz hojnémi podarunkami w srébrze i złocie obdarzył.

O tém wszystkiém obszérniéj czytać można w dziejopisach polskich. Również Jan Leo Dziekan Gudstadzki napisał wiadomość o życiu i męczeństwie ś. Adalberta, w swéj dawnéj a bardzo rzadkiéj kronice Pruskiéj, w rękopiśmie zostającéj. Nie od rzeczy sądziłbym załączyć ją tutaj, ale jest już pomieszczoną w dziejach Biskupów Warmińskich, przez Tomasza Tretera Kustosza Warmińskiego, wychowańca i dworzanina znamienitego Kardynała Hozjusza napisanych, nakładem Mat. Kaz. z Lubomiérza

Tretera Łowczego Podlaskiego, ze mną w ścisłych stosunkach przyjaźni zostającego, roku 1685 wydanych, do jakowego dzieła czytelnika odsyłam.

Należy mi tu jeszcze wspomnieć o miejscu, gdzie męczeństwo spełnioném zostało. Święty ów mąż padł ofiarą swojéj apostolskiéj gorliwości pomiędzy miasteczkiem Fischhausen a warownią Lochstet, nie opodal od niego przez Niemców wzniesioną. Miejsce to po wykorzenieniu przez Krzyżaków bałwochwalstwa, w wielkiém u chrześcijan było poszanowaniu. Pobożną wiedzeni hojnością, wystawili oni w tém miejscu kaplicę, na uczczenie pamiątki ś. Męczennika, która licznie od pobożnych uczęszczaną była i wielu cudami słynęła. O jednym z nich wspomina przytoczony wyżéj odemnie Jan Leo, Dziekan Gudstadzki, w swojéj niewydanéj kronice Pruskiéj. W roku 1477, kiedy Marcin Truxess, sprawował urząd wielkiego Mistrza zakonu Teutońskiego, Erhard z Rosenstejnu, Komandor Królewiecki, mąż mądry i wymówny, był na wojnie strzałą raniony i cztéry, a według innych cztérnaście lat nosił ostrze jéj w głowie, które w końcu, po uczynieniu ślubu w kaplicy ś. Adalberta, przez usta wyjął i na wieczną tego cudownego wydarzenia pamiątkę, tabliczkę srébrną, na któréj cud ów był opisany ze srébrnym łańcużkiem, przy obrazie ś. Adalberta zawiesił. Tabliczka ta widzianą jeszcze była w roku 1524, a nawet późniéj, według zeznania tegoż Jana Leo, po rozszérzeniu się i zatopieniu całych Pruss książęcych herezją Lutra. Dopiéro kaplica ta opuszczona i przez lat wiele nie naprawiana, w gruzy się zamieniła. Tak u heretyków lekceważona świątynia, u nas w wielkiéj cenie miana, któ-

raby dotychczas przetrwać mogła, gdyby staranniéj utrzymywaną była.

Wspomnieliśmy już wyżéj o hymnie czyli pieśni, którą ś. ten Męczennik na cześć Maryi Panny ułożył, a która się zaczyna od wyrazów *Boga Rodzica*, i która niegdyś na wojnach przed rozpoczęciem bitwy z pomyślnym skutkiem śpiewaną była. Pieśń tę, nieśmiertelnéj godną pamięci, dawnym sławiańskim narzeczem, wielką jego starożytność przypominającym, wybornym wierszem przełożył na język łaciński Maciéj Kaz. Sarbiewski zakonu Jezusowego, książe w swoim czasie poetów polskich. Zresztą, pieśń ta u przodków naszych w tak wielkiém była poszanowaniu, że w zbiorze praw koronnych przez Jana Łaskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego ułożonym, późniéj przez Jana z Fulsztynu Herburta, Kasztelana Sanockiego i Jana Januszowskiego przejrzanym, pomnożonym i na widok publiczny wydanym, na czele dzieła pomieszczoną została. Teraz nawet w piérwszym przedruku zbioru praw Herburta umieszczoną była; a Jan Wężyk Arcybiskup Gnieznieński w dziele swojém przeciwko różnowiercom napisaném, w rękopiśmie zostającém, użala się, że w zbiorze praw Herburta, przez któregoś z różnowierców we Frankfurcie nad Menem przedrukowanym, hymn ten, zawierający w sobie ślady szanownéj starożytności, naumyślnie i z nienawiści ku wierze katolickiéj, wyrzuconym został.

Nagrobek ś. Patrona, jak wyżéj wspomniano, starożytną i mniéj kształtną robotą z kamienia wystawił Arcybiskup Jakób z Sienny. W późniejszym czasie Adalbert Strawowski Biskup Petreński, Suffragan Kanonik Gnie-

żnieński, Stanisław Krajewski Dziekan, i w czasie wakującéj katedry Administrator Arcybiskupstwa, Proboszcz ś. Michała w Krakowie, Kustosz Łowicki, Rejens Kancellarji większéj królewskiéj, Gaspar Chudzyński, ś. Teologji Doktor, Kanonik Gnieźnieński i inni Prałaci, z summy składkowéj wystawili nowy, wytworniejszym gustem, stosownie do potrzeb wieku ozdobiony. Trumnę srébrną, Zygmunt III. Król Polski, dla świętych relikwij podarował; którą harpje północne w roku 1655 po zerwaniu przymierza do Polski wpadłszy i z niesłychaną chciwością rzeczy święte i świeckie rozchwyciwszy, razem z innémi nieocenionéj wartości kosztownościami z kościoła Metropolitalnego zabrali, Jednakowoż późniéj, pobożna i skuteczna namowa Wacława Hrabi na Lesznie Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, skłoniła Alberta Pilchowicza Biskupa Hyppońskiego, Suffragana Warmińskiego, Kanonika Gnieźnieńskiego, z którym oddawna w poufałéj zostawał zażyłości, że ze znacznego zebranego przezeń kapitału, sporządzić kazał trumnę ś. Patronowi, roboty wytwornéj i wartującą przeszło trzydzieści tysięcy złotych, która pięknie kościoł i grób Świętego ozdabia.

Dołączam tu krótką wzmiankę o towarzyszach Apostolskiéj do Pruss wyprawy ś. Adalberta. Dwaj z nich, według świadectwa ś. Piotra Damiani w roz. 28 Opisu żywota ś. Romualda, byli zakonnéj reguły tegoż Świętego, Jan i Benedykt, rodem Włosi, przysłani do Polski na żądanie Bolesława Chrobrego. Przyłączyli się do nich zakonnicy téjże reguły Polacy: Mateusz, Krystyn, Izaak i Barnabasz. Wszyscy oni towarzyszyli ś. Adalbertowi do Pruss i po umęczeniu jego wygnani z kraju tego przez

Prusaków, szukali schronienia w Wielko-polsce i przebywali w głuchéj pustyni niedaleko miasteczka Kazimiérza. Tam rabusie dowiedziawszy się, że mają pewną ilość pieniędzy, przez Bolesława im podarowaną, którą oni jednak widząc się w niebezpieczeństwie przez jednego z zakonników Barnabasza Królowi odesłali, napadli na nich i okrutnie pozabijali; o czém obszérniéj czytać można w dziejach polskich i w nabożeństwie do Patronów królestwa. Jan Herburt Kasztelan Sanocki w swéj historji polskiéj pisze, że cztéry namioty świętych Męczenników stały w czworobok, a piąty, który im służył za kaplicę i w którym lud nauczali, stał pośrodku, tak, że one wyobrażały i łacno pobożnym na pamięć przywodziły pięć ran Chrystusowych. Przed laty dwódziestu zakonnicy Kamenduli w téjże pustyni założyli klasztor dla siebie. Albert Kadzidłowski Kasztelan Inowładysławski, dziedzic owego miejsca i Ludwik Gabrjel Cielecki, jeden z najmożniejszych obywateli Wielkopolski, który wstąpił do zakonu Kamendułów i w nim życia dokonał, zapisali pewną summę na wybudowanie w owém miejscu kościoła i klasztoru. Ale wróćmy do opisania życia innych Arcypasterzy.



V.

Gaudenty.

W ojczystym Czeskim czy też Sławiańskim języku zwał się Radzynem; był bratem rodzonym ś. Adalberta i za życia jeszcze ś. Męczennika, kiedy ten do Pruss się udał na przepowiadanie poganom Ewanielji, objął rządy kościoła Metropolitalnego, w roku 992, to jest tym samym, w którym brat jego męczeństwem życia dokonał. Za jego czasów przypadła śmierć Mieczysława, piérwszego z Monarchów Polskich po przyjęciu wiary chrześcijańskiéj. Przepędziwszy lat 34 w religji chrześcijańskiéj, pobożnie i cnotliwie życie zakończył.

Arcybiskup Gaudenty za radą czy też rozkazem Cesarza Ottona przezwanego Rudym, który, jak wyżéj wspomniano, przybył do Gniezna dla zwiedzenia grobu ś. Męczennika, ozdobił królewskiém dostojeństwem Bolesława Chrobrego, syna i następcę Mieczysława, a sam Cesarz dał złotą

koronę i śród świetnéj, na ten cel przygotowanéj uroczystości, sam ją na głowę Bolesława włożył.

Za jego też czasów ciało ś. Adalberta z Trzemeszny przeniesiono do Gniezna, oraz pięciu braci Kamendułów, o których wyżéj wspomnieliśmy, męczeńską śmiercią życia dokonało. Tak wiara Chrystusa, krwią męczenników skropiona, coraz żyźniejszy plon wydawała.

Arcybiskup Gaudenty bratniéj świątobliwości i urzędu jego sukcessor, po upływie lat siedmiu, a według Długosza, dziewięciu, w Gnieznie życia dokonał i tamże w kościele Metropolitalnym pogrzebiony. Czytamy w Długoszu, że przed śmiercią rzucił klątwę na miasto Gniezno, za to, że mnóstwa dopuszczało się występków i na jego napomnienia nie pokutowało. Klątwa ta nie była rzuconą napróżno; gdyż Czesi niebawem, jak o tém niżéj powiémy, rozlewem krwi i łupieztwem spustoszyli Gniezno i Metropolitalny kościół. Śmierć jego, według Długosza, Paprockiego i spisu Arcybiskupów Gnieźnieńskich, który jest u mnie pod ręką, napisany staroświeckim charakterem, przypadła na rok 1006.



VI.

Hippolyt.

Jeszcze Polacy nie okrzesali się byli zupełnie z barbarzyństwa i nie mieli u siebie ludzi, którzyby posiadali wyższe ukształcenie, potrzebne dla piastowania Arcypasterskiéj godności. Po śmierci tedy Gaudentego, Król Bolesław błagał świętéj Rzymskiéj Stolicy i Papieża Jana XVIII, ażeby z owéj opoki prawowiernéj religji przysłał dla zarządzania Metropolitalnym kościołem zwierzchnika, któryby się podjął obowiązku pasterskiéj pieczołowitości nad trzodą, niedawno nawróconą do wiary Chrystusa. Ojciec ś. wybrał na spełnienie takowego urzędu Hippolyta, męża cnotą i urodzeniem znakomitego. Spis Arcybiskupów Gnieźnieńskich, o którym wyżéj wspomniałem, powiada, że pochodził z książęcego rodu Ursynów i do tego herbu należał. Herb jego znajduje się wytłoczony w dziele Marcina Bielskiego, który niewiém azali jest ten sam, jakowego dzisiaj familja Ursynów używa.

Hippolyt posiadał gruntowną naukę, był głębokim Teologiem, z wielką gorliwością rozszérzał w świéżo nawróconym kraju zasady wiary, poświęcał tu i ówdzie wznaszane kościoły, ustanawiał i porządkował dla wygody Chrześcijan parafje, pewne granicę dla nich zakréślał, za należytém spełnieniem obrzędów religijnych pilnie dozierał.

Za czasów tego Arcybiskupa Bolesław Chrobry, Monarcha wszelkiéj pochwały godzien, szczególnie o rozszérzenie wiary troskliwy, życia dokonał, zostawiwszy państwo spokojne tak od zewnętrznych nieprzyjaciół, jak od wewnętrznych zamieszek. Pisarze dziejów polskich: Długosz, Miechowjusz, Kromer, Herburt, Neugebauer i Marcin Bielski, który w ojczystéj mowie historję polską napisał, wielkiémi go wynoszą pochwałami i podają go za wzór doskonałego Monarchy. Na krótki czas przed śmiercią, która przypadła w roku 1025, syna Mieczysława mianował następcą tronu. W kościele katedralnym Poznańskim sprawiono mu skromny pogrzebowy obchód. Nagrobek jego, w owym czasie z kamienia rznięty, dotąd jeszcze widziéć można w wyższéj części wspomnionego kościoła. Śmierć tego dobrego Monarchy w wielką żałość całą Polskę pogrążyła, tak dalece, że na rok przywdziała żałobę, podczas któréj zabawy i stroje wywołane były z całego państwa. Jak dalece ów Monarcha dbał o dobro swoich poddanych, okazuje zdanie, które zwykł był powtarzać, że woli jak najskromniejszego używać posiłku, a przy tém widziéć swoich poddanych w bezpieczeństwie i pokoju, niżeli opływać w rozkoszach, a widziéć ich w nędzy i ucisku.

Po dokończeniu uroczystości pogrzebowych ulubionego

Monarchy, syn jego Mieczysław, będący już w wieku dojrzałym, liczył bowiem wtedy lat 35, przybył do Gniezna na uroczystość Koronacji. Arcybiskup Hippolyt w dzień Zielonych świątek włożył jemu i żonie jego Ryxie na głowę królewską koronę. Przytomni temu aktowi byli: Gompo Biskup Krakowski, Marcellin Kruświcki, Paulin Poznański, Klemens Smogorzewski (dopiéro Wrocławski), Albin Płocki. Wkrótce potém Hippolyt piastowawszy lat 21 godność Arcybiskupią, życia dokonał i w Gnieznie pogrzebionym został.



VII.

Bossuta.

Jak w innych zagranicznych krajach przez długi przeciąg czasu po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa, Biskupi z Rzymu przysyłani, przewodniczyli nowo ustanowionym djecezjom, tak równie i w Polsce sześciu z rzędu Arcybiskupów Gnieźnieńskich, mężów znakomitéj cnoty i nauki, byli rodem cudzoziemcy. Wieczną oni po sobie zostawili pamiątkę w rozszérzeniu katolickiéj wiary i wprowadzeniu wyższéj oświaty w owe dzikie naówczas strony północne. Pod stérem tych mistrzów Polacy tak dalece postąpili w polorze obyczajów i ukształceniu naukowém, że łatwo już pomiędzy nimi można było znaleźć zdolnego do piastowania Arcypasterskiéj godności. Po śmierci tedy Hippolyta, Bossuta piérwszy Polak z rodu Wieniawów, przedstawiony przez Króla Mieczysława Stolicy Apostolskiéj, na któréj wtedy zasiadał Jan XIX. i potwierdzony przezeń, objął rządy Metropolitalnego kościoła.

Wspominają dzieje Polskie, a w ich ślady wstępując obszerną w tym względzie podaje wiadomość Joachim Pastorjusz Dziekan Warmiński, w dziele swojém *Florum Polonicum*, że z Dombrówką żoną Mieczysława, piérwszego w Polsce chrześcijańskiego Monarchy, przybył do Polski niejaki *Persztyn*, jeden ze znakomitszych panów Czeskich czy też Morawskich, znakomitéj w Polsce familji Leszczyńskich przodek. Od niego to miał pochodzić Bossuta, który w zarządzie kościołem Gnieźnieńskim dał przykład czujności i niezmordowanéj troskliwości pastérskiéj. Na zgromadzonym przez niego, według podania historyków, soborze, ustalone zostały jednostajne obrzędy religijne w udzielaniu Sakramentów. Okazywały się jeszcze naówczas tu i ówdzie resztki pogaństwa, które on tém łacniéj wykorzeniał, że świadomy mowy krajowéj, mógł w ojczystym języku bez tłumacza rozszérzać prawdy Ewanieliczne i gotować Panu lud doskonały.

Wiele mu trudów i trosk zadały nieszczęśliwe okoliczności, w jakich się naówczas znajdował tak zewnątrz jak wewnątrz kraj Polski. Mieczysław bowiem Król, schodząc ze świata w roku zbawienia 1034, zostawił państwo narażone na liczne niebezpieczeństwa. Był to Monarcha, według świadectwa Jana Herburta i innych historyków, zupełnie odrodny od swojego ojca Bolesława; człowiek leniwy i tępego pojęcia, słuchający rad młokosów i żony, która nieograniczone miała nad nim panowanie, a była kobiéta dumna, płaszczykiem religji pokrywająca umysł chciwy i niedołężny. Ciężkie i trudne do zniesienia zdawały się Polakom kobiéce rządy. Z przykrością patrzali, że Niemcy, przypuszczeni do rady, osypywani bogactwy,

chciwi onych, różnych dopuszczali się nadużyć; zaczęli się tedy przeciwić rozkazom Królowéj, dochody i dzierżawy jéj w swą posiadłość zajmować, władzy jéj naostatek jawny opor stawić. Lękając się Królowa, żeby większéj nie ściągnąć na siebie burzy, zgromadziwszy wszystkie skarby i kosztowności swoje, z państwa ustąpiła i udała się do Cesarza Konrada, przebywającego w Saxonji, któremu dwie korony z Polski zabrane i inne kosztowne dary w ofierze przyniosła. Syna jedynaka Kazimiérza, którego z Mieczysławem spłodziła, z sobą uprowadziła i wysłała go na naukę do sławnéj podówczas paryzkiéj akademji. Po ukończeniu nauk, Kazimiérz czyniąc rozbrat z światem, wstąpił do kwitnącego naówczas Zgromadzenia Benedyktynów w mieście Klunjaku i przywdziawszy kaptur mniszy, śluby zakonne wykonał.

Tymczasem Państwo trapiły rozmaite klęski, wynikające z gorszego jeszcze bezładu po wydaleniu się królowéj. Siedm lat prawie trwało bezkrólewie, a w tym przeciągu czasu, śmiało powiedzieć można, kraj stanął nad przepaścią zguby. Prócz innych zamieszek, wzajemnych mordów, jawnych rozbojów, częstych pomiędzy możnémi krwawych utarczek, powstanie włościan przeciwko panom z okropną wybuchnęło wściekłością. Duchowieństwo też uległo srogiemu prześladowaniu, tak dalece, że świątynie, mieszkania kapłanów, zostały spustoszone przez świętokradzkie ręce. Kapłani, nawet Biskupi Senatorowie musieli w kryjówkach szukać schronienia dla siebie. Rozkiełznana swawola zuchwałego pospólstwa nieprzepuszczała rzeczom ni świętym ni świeckim. Masław czyli Mazowjusz, Podczaszy zmarłego księcia Mieczysława, w ziemi Płockiéj i

w prowincji, która poźniéj od jego imienia Mazowszem nazwana, Prussom sąsiedniéj, broń swą z powstańcami złączył i udzielne sobie utworzył Księztwo.

Ale tylu wewnętrznemi klęskami znękanemu Państwu, groziło większe jeszcze od obcych nieprzyjaciół niebezpieczeństwo. Ruskich ziem mieszkańce, złamawszy zawarte przymierze, pustoszyli sąsiednie Polski prowincje. Czesi pod wodzą księcia Przemysława czyli Brzetysława, wpadłszy w granice Polski, ogniem i mieczem niszczyli tę cześć polskiego kraju, która się dziś nazywa Szląskiem, a nawet daléj w głąb kraju bez żadnego oporu pożogę i łupieztwo roznosili. Podobnemu losowi uległo Gniezno, które będąc pozbawione wszelkiéj obrony, z mieszkańców ogołocone, w roku 1038 przez nieprzyjaciół spustoszone zostało. Katedra też gnieznieńska, kosztownemi sprzęty w złocie i srebrze uposażona, w owym napadzię przez świętokradzkie ręce była złupioną. Pomiędzy innémi kosztownościami, zabrali wtedy Czesi krucyfix szczero-złoty, wytwornéj roboty, trzysta funtów ważący, trzy obrazy też szczero-złote wysadzane drogiémi kamieniami i inne rzadkie i kosztowne sprzęty, a nawet dzwony kościelne. Nie przestała jednak na tém drapieżna chciwość Czechów; bezbożną zuchwałością wiedzeni, wyciągnęli z trumien ciała śś. pięciu braci Męczenników i z sobą zabrali. Sprawcą i doradcą takowego bezbożnego łupieztwa był Seweryn Biskup Pragski. Chciał on jeszcze żeby ciało ś. Patrona Adalberta, jako jego współziomka, było zabrane i do Czech uniesione, ale od sług kościelnych oszukany, którzy te święte zwłoki w tajnych kryjówkach kościoła skryli, w miejscu Adalberta, Gaudentego ciało zabrał i razem z pięcią

śś. braćmi do Czech z sobą uwiozł. Chwalą się do dziś dnia Czesi, że pomiędzy innémi sławionémi od nich kosztownościami pragskiéj katedry, spoczywają tam zwłoki ś. Adalberta, ale większéj zapewne wiary godni nasi dziejopisowie, którzy jednozgodnie według dawnego podania twierdzą, że ono w Gnieznie a nie w Pradze spoczywa, o czém dostatecznie przekonywają dziejące się do dziś dnia cuda przy grobie ś. Męczennika. Czytać o tém Marcina Kromera Biskupa warmińskiego: Dzieje polskie ks. 4. str. 49. wydania Kolońskiego. Zresztą, dziwić się należy nieroztropności i jakby umyślnemu niedbalstwu ludzi owych czasów, szczególniéj duchowieństwa, przy kościele zostającego, które na piérwszą wieść nieprzyjacielskiego napadu, nie starało się tak kosztownego skarbu kościelnego w bezpieczne ukryć miejsce. Wprawdzie za naszych już czasów, bo w roku 1655, kiedy wiarołomni Szwedzi na kraj napadli, Gniezno poniosło równie nieodżałowaną stratę, gdy kosztowne sprzęty kościoła katedralnego, od tylu lat nagromadzone, które łatwo było w bezpieczne miejsce ukryć, przez nieprzyjaciół zabrane zostały.

Co się tycze Arcybiskupa Bossuty, ten znękany klęskami, które dotknęły kościoł ojczysty, w narzekaniach tylko znajdując ulgę, ze smutku zachorował i rozstał się z tym światem roku 1038. Siedział na stolicy Arcypasterskiéj lat 11, pochowany został w Gnieznie. Sierot i ubogich był dobroczynnym opiekunem, odznaczał się szczególniéj hojnością i wspaniałością umysłu. Herbem jego, według opisu Paprockiego, była głowa czarna niedźwiedzia czy też zubra, u którego warg wisi przeciągnięty pierścień złoty w polu żółtém.

naprzód do Saxonji, gdzie przebywała królowa Ryxa matka Kazimiérza. Przekładają jéj stan Państwa tylu klęskami skołatanego i usilnie proszą, ażeby Kazimiérza, jako jedyną w nieszczęściach pomoc, do Polski odesłała. Nieprzebłagana Królowa odrzuca takowe prośby i powiada, że nie w jéj mocy wrócić Polakom Kazimiérza, gdyż prześladowany i wygnany z kraju, musiał się schronić w ustroń klasztorną w mieście francuzkiém Klunjaku i wstąpił do zakonu Benedyktynów. Udali się tedy posłowie do wskazanego im klasztoru. Usilnie nalegają, ażeby Kazimiérz, który już wedle zwyczajów zakonnych przyjął imie Karola, jako dziedzic korony, w tak smutnych okolicznościach przyjął na siebie rządy Państwa. Sprzeciwił się temu Opat klasztoru, powiadając, że po wypełnieniu ślubów i otrzymaniu już stopnia Djakona, bez dozwolenia i rozkazu Najwyższego Pasterza nie może puścić Kazimierza z klasztoru. Sam Kazimiérz, ze łzami w oczach, ubolewa przed posłami nad stanem nieszczęśliwym ulubionego kraju, który przodkowie jego w tak kwitnącym stanie zostawili, lecz przytém dodaje, że nie od jego woli zależy poratować kraj w tak naglącym razie i że zaprzysiągłszy wierność Bogu i zwierzchności swojéj, nie może takowéj przysięgi żadną miarą złamać. Odpowiedzi te napełniły smutkiem posłów, i znagliły ich że musieli się udać do Rzymu, gdzie na usilne ich prośby Papież Benedykt IX, czyli jak inni utrzymują Klemens II, dozwala, ażeby Mnich Kazimiérz, będący już Djakonem, uwolniony był od ślubów zakonnych, dla objęcia rządów Państwa i pojęcia żony, w celu zostawienia po sobie dziedziców tronu. Za takową wyświadczoną przez Stolicę Apostolską łaskę, były nałożone na

Polaków pewne obowiązki, o czém obszerniéj piszą dziejopisowie polscy, do których czytelnika odsyłamy.

Skoro Kazimiérz przybył do granic Państwa, tłum ludu różnego pochodzenia i płci spotkał go z oznakami niezmiernéj radości i jakby bóstwo jakie głośnemi okrzykami, wylewając łzy radośne, witał. W roku 1041 Arcybiskup Stefan dopełnił aktu koronacji króla Kazimiérza w Katedrze gnieznieńskiéj i odtąd Państwu, siedmioletnim bezrządem skołatanemu, piękniejsza zabłysnęła pogoda.

Tymczasem Stefan nieprzestawał prawnie dochodzić u dworu rzymskiego na Księciu czeskim Brzetysławie złupionych w Katedrze gnieznieńskiéj sprzętów, i sam obecnie w Rzymie silnie tę sprawę popierał. Wyszedł sprawiedliwy i przychylny dlań wyrok Stolicy Ś., skazujący Brzetysława na powrót zabranych rzeczy; lecz wyrok takowy skutku żadnego nie otrzymał, gdyż Książe czeski oparł się wymaganiu jego i pogardził klątwą Papieża. W tymże 1041 roku błogosławił Stefan związek małżeński króla Kazimiérza z Marją siostrą Jarosława Księcia ruskiego, któréj matka siostrą była Cesarzów greckich. Przed ślubem wyrzekła się wyznania greckiego, i w miejscu Marji przyjęła imie Dobrogniewy, a po zawarciu ślubów, koronowaną była przez Arcybiskupa Stefana w katedrze gnieznieńskiéj.

Po śmierci zaś króla Kazimiérza, nastałéj w roku 1058, Bolesław syn jego starszy, liczący wtedy wieku lat 23, za zgodą zgromadzonych w blizkości Gniezna Stanów, obrany Królem i koronowany w katedrze gnieznieńskiéj przez Arcybiskupa Stefana, w obecności matki Dobrogniewy, Aarona Arcybiskupa krakowskiego, wielu innych Bi-

skupów, oraz licznego zgromadzenia Senatu i Rycerstwa, jak równie posłów wielu monarchów zagranicznych. Po odprawieniu aktu koronacji nie długo żył Stefan; trudami i laty zwątlony, zakończył bieg życia 7 Marca 1059 r. Rządził kościołem metropolitalnym lat 21 miesięcy 2. Leży pochowany w Gnieznie, obok poprzedników swoich.



IX.

Piotr.

Kapituła gnieznieńska, straciwszy w osobie Stefana dostojnego zwierzchnika, nie długo wahała się komu ma poruczyć rządy Metropolitalnego Kościoła. Wszystkich oczy obrócone były na Piotra, pochodzącego, według Długosza, ze szlachetnego rodu Nałęczów, Proboszcza Gnieznieńskiéj Katedry. Doświadczona jego prawość, i wyprobowany w licznych trudnych okolicznościach rozsądek, czyniły go zdolnym do piastowania tak wysokiéj w Kościele i Państwie godności. W roku tedy 1059 zgodnémi wybrany głosy, objął rządy metropolitalnego kościoła. Za wdaniem się króla Bolesława Śmiałego, otrzymał potwierdzenie od Mikołaja II, który wtedy na Stolicy Piotrowéj zasiadał. Z łatwością to Bolesław otrzymał, gdyż w początkach panowania swojego szeroko rozprzestrzenił sławę swojego imienia. Nie mam potrzeby wyliczać tu licznych zwy-

ciężtw i korzyści, które odniósł nad swojémi nieprzyjacioły. W Czechach, Szląsku, Węgrzech, Prusiech i na Rusi nieraz zwycięzca, niestety! nie mógł zwyciężyć samego siebie. Czém albowiem była niegdyś Kapua dla Annibala, tém Kijów stał się dla Bolesława. Osłabione potężne przedtém wojsko jego długim a wygodnym pobytem w tém mieście, oddało się rozpuście i swawoli, a tymczasem zostawione w domu żony, jakby w odpłatę mężom swoim, puściły cugle własnym namiętnościom. Wiadomość o tém rozszerzyła w wojsku wielką niespokojność i wrzawę; nalegano na Króla żeby pozwolił wracać do domu, gdyż żołnierze zostając ciągle na wojnie w Węgrzech i na Rusi przez lat siedm, nie widzieli żon i rodziny swojéj. Gdy Król na to nie zezwalał, zaczęli potajemnie jeden po drugim opuszczać oboz, tak że wkrótce bardzo mało przy Królu się zostało i on był zmuszony zresztą powracać do kraju, gdyż zostawał w obawie, ażeby Rusini, zmiennego zkądinąd sposobu myślenia, widząc tak małą garstkę Polaków, nie podnieśli przeciwko nim oręża. Skoro do Krakowa przybył, sprawców zaburzenia i dezercji wojska śmiercią, innych konfiskatą dóbr lub długiém więzieniem ukarał. Nieprzepuścił kobiétom, które się przeniewierzyły mężom swoim i z témi nawet,które otrzymały przebaczenie mężów z niezwykłą i wyszukaną postąpił srogością. Odebrawszy bowiem od nich dzieci przy piérsiach będące, z nieprawego łoża zrodzone, kazał żeby szczenięta piersi ich ssały. Prócz tego, lud prosty wielu nowémi i uciążliwémi podatkami obarczył; sprawiedliwości wymierzać zaniechał i biédniejszych od przemocy możnych bynajmniéj nie zasłaniał. Rozpasany na wszelką rozpustę, nie znał żadnych granic

w dogodzeniu swym nieprawym chuciom, a popuściwszy cugle żądzom, porwał i uwiódł Krystynę żonę Mieczysława znakomitego obywatela ziemi sieradzkiéj, i z publiczném zgorszeniem przyjął ją za uczestniczkę łoża.

Działo się to wszystko w oczach męża wzorowéj cnoty Biskupa Krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego herbu Pruss, następcy Lamperta Zuli. Nie mógł mąż ś. znieść tak jawnych i szkaradnych postępków Króla, przekłada mu na osobności całą niedorzeczność jego postępowania, prosi, błaga, zaklina, żeby takowym nadużyciom koniec położył, żeby ufny w przyjazne losy nie brnął coraz daléj w zbrodnie, za które kiedyś surową choć poźną zemstę Boga odniesie. Przekłada że im wyżéj postawiły go losy, im większéj doznaje pomyślności, tém bardziéj starać się powinien przodkować innym czystością i niewinnością obyczajów; bo w przeciwnym razie lękać się powinien, żeby Bóg sprawiedliwy nie wtrącił go w otchłań nieszczęścia i za nikczemne a chwilowe roskosze, nie skarał okropnémi, wiecznémi karami. Nie mógł znieść Bolesław tak śmiałego karciciela swawoli swojéj, a rozjątrzony na cnotliwego Pasterza i zapalony nań gniewem, osypuje go obelżywemi słowy i odtąd w każdym razie stara się mu zaszkodzić i imie jego oczernić. Lecz że nieskażone obyczaje Biskupa nie podawały do tego żadnych środków, namawia dziedziców Piotra Nałęcza, człeka stanu rycerskiego, przed trzema laty zmarłego, ażeby rozwinęli processss przeciw niemu, o niesłuszne jakoby nabycie od zmarłego, wsi Piotrowina. Zmuszony do usprawiedliwienia się ś. Biskup, wezwawszy pomocy Boga, wskrzesza z grobu

zmarłego Piotra, który w obecności Bolesława zeznaje, jako wieś prawnie za gotowe pieniądze przez Biskupa krakowskiego nabyta, groźnie oraz napomina sukcessorów, żeby tak niesłusznym processem cnotliwego Pasterza nie prześladowali. Poczém nie przestaje Stanisław namową i surowém upomnieniem skłaniać Króla do upamiętania się i poprawy życia, a gdy to nic niepomaga i Król na wszelkie nalegania głuchy zostaje, silniejszych chwyta się środków: Króla od uczestniczenia w Sakramencie ołtarza oddala, kościoły zamknąć każe, wszelkie obrządki kościelne w swéj djecezji przerwać rozkazuje. Krol rozjątrzony do najwyższego stopnia, pałając gniewem i zemstą, ś. Biskupowi, odprawującemu mszę ś. w ustronnym, za miastem leżącym, kościele, Skałką zwanym, życie odbiera, z taką wściekłością ugodziwszy go mieczem w głowę, że krwią i mozgiem ścianę kościoła oblewa. Obszernie o tém piszą Dziejopisowie polscy, szczególniéj Długosz, który życie ś. Biskupa męczennika opisał, niedawno w Krakowie wydrukowane. Ale wróćmy do dalszego opisania dziejów Arcybiskupow Gnieznieńskich.

Obowiązkiem zaiste było Arcybiskupa, ażeby napomniał Króla tak zuchwale i lekkomyślnie postępującego, w takiéj rozpuście pogrążonego, ażeby przełożył mu, iżby pamiętny na życie wieczne, obmył tak ciężkie przewinienia łzami pokuty; lecz on zachował się w milczeniu, nie myślał bynajmniéj umysł Króla, depcącego wszystkie prawa boskie i ludzkie, skierować ku świętszym celom. Stąd Długosz nazywa Piotra człekiem bojaźliwym i ociągającym się.

Skoro do Rzymu w roku 1079 doszła wieść o zamor-

dowaniu Biskupa, Grzegorz VII., który przewodniczył wtedy Chrześcijaństwu, rzucił interdykt na Polskę, Bolesława klątwą ukarał, zniósł godność królewską w Polsce i Biskupom najsurowiéj zakazał, ażeby bez wiedzy stolicy Rzymskiéj, nieważyli się na przyszłość Królów koronować. Wszystkich spółuczęstników Króla w pomienioném morderstwie, do czwartego pokolenia od kapłaństwa i innych prerogatyw, prawowiernym Chrześcijanom służących, usunął. Piotr odrzuciwszy dotychczasową obojętność, po całém Państwie ogłosił tak surowy i słuszny wyrok Stolicy ś. i zakazał po wszystkich kościołach odprawiania obrządków świętych. Panował pomimo to Bolesław jeszcze więcéj roku, ale od wszystkich znienawidzony, od obcych pogardzany, gdy nawet niektórzy na życie jego czyhać zaczęli, ustąpił do Węgier z synem Mieszkonem i kilku swojémi wspólnikami. Utrzymują niektórzy, że dręczony coraz bardziéj wyrzutami sumienia, śmierć sobie zadał. Inni, pomiędzy temi Marcin Kromer i Jan Herburt powiadają, że osiadł w klasztorze Ossiach i tam w ostréj pokucie przepędził resztę życia swojego. Pisze Kromer, że Walenty Kusborski, będący za młodu dworzaninem Kardynała Hozjusza, poźniéj Archidjakonem Krakowskim na Pomorzu i Kanonikiem Warmińskim, widział na cmentarzu klasztoru Ossiach, leżącego w Karyntji, o pułtory mili od miasteczka Feltkirchen, pomnik kamienny, na którym piękną robotą wyrzezany był koń osiodłany, z następnym napisem: „Bolesław Król Polski, zabójca ś. Stanisława, Biskupa Krakowskiego.” I rzecz do prawdy podobna, że Monarcha ten za przyczynieniem się ś. Męczennika upamiętał się w końcu, uznał błąd swój i życie w chwalebnéj

pokucie zakończył. Trwa jeszcze dotąd klasztor zakonu Benedyktynów w Mogilnéj, przez tego Króla wzniesiony i uposażony. Długosz powiada, że widział i czytał w archiwum tego klasztoru na pargaminie pisany oryginalny fundacji téj zapis, czy też potwierdzenie onéj, z roku 1103.

Nastąpił po Bolesławie Władysław Herman, który nie przyjmując na siebie królewskiego tytułu, przybrał tytuł Księcia i dziedzica tronu. Ten wysłał do Rzymu Lamperta Kanonika Krakowskiego, pochodzącego z rycerskiego stanu, herbu Habdank, i błagał Stolicy ś. o zniesienie Interdyktu. Przychylił się łaskawie na tę prośbę Ojciec ś. i pozwolił wszystkie obrządki kościelne w Państwie przywrócić, oraz Lamperta następcą ś. Stanisława mianował. Zresztą Piotr, pod panowaniem pobożnego i łagodniejszego charakteru Monarchy, pilniéj zajmował się pasterskiémi obowiązkami i wyświęcił w Kościele Metropolitalnym na Biskupa Wrocławskiego, piérwszego z Polaków, Jana z familji Jastrzębców. Umarł Arcybiskup Piotr w roku 1092; pochowany w Gnieznie.



X.

Marcin.

Niemniéj ród znakomity, jak doświadczona prawość i nauka, wyniosły Marcina, pochodzącego z rycerskiego Zabawczyków rodu, na katedrę Arcybiskupią. Ojciec jego Wisław, człowiek pobożny i majętny, nadał klasztorowi ś. Krzyża na Łyséj górze, reguły ś. Benedykta, kilka wsi i znaczne kapitały. Nie dziw, że ten, kto cnotą i urodzeniem przodkował nad innémi, zgodnémi głosy kapituły Gnieźnieńskiéj wyniesiony został na ten wysoki stopień. Objął rządy kościoła Metropolitalnego w r. 1092. Głową Kościoła był wtedy Urban II., który obiór Arcybiskupa potwierdził. Skoro się zajął sprawowaniem swojego urzędu, wszystkie starania i usilność obrócił na zagojenie ran, zadanych wściekłością nieprzyjaciół Kościołowi Polskiemu, i pomnożenie dawnéj jego świetności. Katedra Gnieźnieńska nie była jeszcze poświęconą, nie

chciał więc Arcybiskup na dalej odkładać tego obrzędu, przez poprzedników jego zaniechanego i naznaczył termin takowéj uroczystości na dzień piérwszy Maja. Prócz niezliczonego tłumu ludu, który się do Gniezna na tę uroczystość zgromadził, obecnémi na niéj byli: Książe Polaków Władysław Herman, żona jego Zofja, syn Bolesław, wielu Biskupów i możniejszych obywateli.

Tymczasem Pomorzanie, którzy niegdyś jednego z Polakami pochodzenia i języka byli i po wprowadzeniu Chrześcijaństwa odrzekli się błędów pogańskich, bezbożnie odstrychnęli się znowu od wiary katolickiéj i korzystając z tego, że znakomitsi ze szlachty i lud zgromadził się na pomienioną uroczystość do Gniezna, napadli na zamek Santok i raczéj podejściem niżeli siłą opanowali go, przekupiwszy żołnierzy, którzy w ciemności nocnéj, spuściwszy z murów sznury, wpuścili Pomorzan do zamku. Opisuje Długosz cudowne zdarzenie, które się wówczas przytrafiło; albowiem kiedy Pomorzanie po zajęciu zamku wesoło ucztują, dziwne zjawisko napełnia ich strachem i osłupieniem. Rycerz zbrojny, na białym koniu, z wzniesionym mieczem, groził im zniszczeniem, skoro rychło z zamku nie ustąpią. Takiém zjawiskiem przerażeni Pomorzanie opuszczają zamek, a wtedy załoga przyszedłszy do siebie i nabrawszy odwagi, ściga uciekających i jednych z nich trupem kładzie, drugich w niewolę zabiera. Powszechnie nie bez słusznéj przyczyny mniemano, że pomieniony zamek obroniony został od napadu zdradliwych nieprzyjaciół opieką i pomocą ś. Męczennika Adalberta, który w wigiliją poświęcenia oblubienicy swéj kościoła Metropolitalnego, cudem tym chciał okazać Polakom troskli-

wość swą o ich dobro; niezwłócznie tedy odprawiono na cześć jego solenne nabożeństwo, wzniesiono dziękczynne modły.

Wkrótce po tém wydarzeniu zawzięta wybuchnęła wojna pomiędzy Władysławem Hermanem a Zbigniewem synem jego, z nieprawego łoża, spłodzonym jeszcze przed wstąpieniem na tron. Wojna ta wyniknęła z powodu Sieciecha, herbu Topory, który w wielkiéj u Księcia Władysława zostawał wziętości. Przyszedł on był do takiéj potęgi, że wszystko od jego woli i rozporządzenia zależało, co jak zwykle bywa, wielką u możniejszych niechęć i zawiść wzbudziło. Albowiem jak dym towarzyszy ogniowi, tak zawiść nie jest rozłączną od przyjaźni Monarchów. Wielu z obywateli, którzy przez Sieciecha wyzuci byli z posiadłości swoich, udali się do Czech i skargami oraz namowami swémi pobudzili Księcia Przemysława, że postanowił z orężem w ręku skarcić zuchwałość Sieciecha, a tym sposobem, przy obcéj pomocy, zemścić się i za własne, dawniéj poniesione klęski. Wodzem takowéj wyprawy mianował Zbigniewa, naturalnego syna Władysława, którego ojciec zesłał był na wygnanie do Saxonji i w klasztorze osadził; nadto wciągnięty został do spółki Hrabia Magnus, Rządzca Wrocławski. Skoro się Władysław dowiedział, że takowa siła zbrojna wystąpiła przeciw jego Ministrowi, sam na czele wojska spotyka spiskowych niedaleko Kruświcy i pamiętną zadaje im klęskę. Zbigniew sam, który się bezbożnie targnął na życie ojca, pojmany, miał ponieść zasłużoną karę, gdy Monarcha, zmiękczony prośbami Arcybiskupa Marcina i innych panów, odpuszcza mu winę i dla nieprzyjaciela syna zostaje łaskawym ojcem.

Nie długo po tym wypadku żył Władysław, prawy i łagodnego charakteru Monarcha; umarł on 8 Lipca 1102 r. Przy śmierci jego obecnym był Arcybiskup Marcin, i opatrzył konającego śś. Sakramentami. Po zgasłém jego życiu i złożeniu ciała w katedrze Płockiéj, Arcybiskup odprawił obrzęd pogrzebowy. Niezgodę, która się wszczęła pomiędzy Bolesławem a Zbigniewem, względem podziału dziedzictwa i skarbu ojcowskiego, Arcybiskup uśmierzył i do zgody ich zachęcił. Gotówe piéniądze, jakie się po Władysławie znalazły, za poradą jego i innych Biskupów zostały podzielone na równe części pomiędzy Bolesławem a Zbigniewem, co jak sądzę, uczynionem zostało z chęci zachowania pokoju, gdyż, jak powiada Długosz, według prawa pospolitego, a nawet Cesarskiego i prawa narodów, synowie z nieprawego łoża zrodzeni, nie dziedziczą bynajmniéj po ojcu.

Spełniał Marcin ze wszelką akuratnością i inne obowiązki przywiązane do godności Prymasowskiéj. Po zejściu z tego świata Dyonizego Biskupa Poznańskiego, wybranego przez kapitułę Poznańską Wawrzyńca, piérwszego z Polaków, nie tak świetnością urodzenia jak cnotą znakomitego, na żądanie Księcia Polskiego Bolesława Krzywoustego, na godność tę potwierdził i w katedrze Gnieźnieńskiéj wyświęcił, jak o tém pisze Długosz w żywotach Biskupów Poznańskich, staraniem Tomasza Tretera Kustosza Warmińskiego w Brunsbergu wydanych. Po śmierci też Filipa Biskupa Płockiego, herbu Doliwa, gdy kapituła zgodnémi głosy wybrała na miejsce jego Symona Archidjakona Płockiego, herbu Gozdawa, męża znakomitego prawością charakteru, za usilném naleganiem

Księcia Bolesława, potwierdził i wyświęcił na Biskupa roku 1108. Potwierdzenia takowe z Rzymu dla niebezpieczeństwa dróg otrzymane być nie mogły, z powodu krwawych roztérek, jakie panowały naówczas pomiędzy Cesarzem Henrykiem III. a Papieżem Paschalisem II. i rozdwojenia jakie z téj okoliczności wyniknęło w Kościele; o czém obszernie opisuje Henryk Spondanus w swojém skróceniu roczników Baronjusza i Stanisław Łubieński Biskup Płocki w żywotach swoich poprzedników.

Temuż Arcybiskupowi, pochodzącemu z jednego z najznakomitszych domów polskich, Spicymir herbu Leliwa, zapisał wieś dziedziczną tegoż imienia. Nie bez słusznych przyczyn wnosić mogę, że ten Spicymir był przodkiem znakomitego rodu Hrabiów na Tarnowie i on to założył piéwsze fundamenta zamku i miasteczka Tarnowa, jak o tém świadczy Długosz w ks. 1. Gdy w pomienionéj wsi, która leży dzisiaj w kluczu Uniejowskim, Arcybiskup Marcin poświęcał kościoł, Pomorzanie rozszérzający wtedy spustoszenia swoje w owéj okolicy, napadli na wieś, i gdy schylony wiekiem poważny Pasterz na piérwszy odgłos napadu nieprzyjaciela, szuka schronienia pod dachem kościelnym, służba i dworzanie po większéj części wzięci zostali w niewolę. Pomiędzy nimi był Mikołaj Archidjakon Gnieźnieński, którego Pomorzanie, wnosząc z ubioru i powagi oblicza, wzięli za samego Arcybiskupa, uprowadzili z sobą, spustoszywszy piérwéj i obrawszy ze wszystkiego kościoł Spicymirski. Jest podanie, że jakoby ten oddział Pomorzan, który uprowadził Archidjakona i święte sprzęty z kościoła zabrał, po powrócie do domów swoich, nędznie wyginął, wraz z dziećmi, żonami, kre-

wnémi i wszystkièmi domownikami swémi, z których jedni z jakowéjś zaraźliwéj choroby, w któréj sami o ściany i kamienie się tłukli, wymarli; drudzy wpadłszy w pewien rodzaj wściekłości, wzajemnie zębami i paznogciami się poszarpali. Pomorzanie przerażeni tak okropną karą z Niebios zesłaną, któréj przyczynę łatwo odgadli, odesłali niezwłócznie do domu Archidjakona i wszystkie sprzęty z kościoła Spicymirskiego zabrane. Dawne dzieje polskie świadczą, że to się stało za wdaniem się i przyczynieniem ś. Arcybiskupa.

Wincenty Kadłubek, Jan Długosz, a w ich ślady wstępując Kromer, opierając się na świadectwie Helmolda, który przed laty pięciuset pisał o wypadkach w Sławiańszczyźnie za jego czasów zaszłych, powiadają, że Pomorzanie, którzy będąc wyznawcami religji Chrześcijańskiéj, wrócili się byli do bałwochwalstwa, w owym czasie, za staraniem Bolesława Krzywoustego, przyjęli znowu prawowierną katolicką wiarę. Stanisław Łubieński Biskup Płocki, w żywotach Biskupów Płockich, wsparty powagą Kromera, Kadłubka i Kardynała Cezarego Baronjusza, męża pobożnością i nauką znamienitego, dokładnie i wybornym stylem opisał takowe nawrócenie Pomorzan. Prócz tego, Cezar Baronjusz w rocznikach swoich powiada, że ś. Otton Biskup Bambergski, za sprawą Papieża Kalixta II. w roku 1124 spełniał posługę Apostolską na Pomorzu; o czém również wspomina Henryk Spondanus w skróceniu tychże roczników, oraz Franciszek Haraeus w życiu ś. Ottona, pomieszczoném w skróceniu żywotów świętych, Wawrzyńca Surjusza Kartuza. Wspomniony autor powiada, że ś. Otton, rodem Szwed, w młodym wieku przybył do Pol-

ski i oddawszy się naukom, a przytém nabywszy znajomości języka polskiego, przyjęty został do dworu Książęcego, późniéj za wstawieniem się Cesarza Henryka obrany Biskupem Bambergskim, a następnie przyjąwszy na siebie urząd Apostolski na Pomorzu, wzmocniony łaską Ducha ś., obfity owoc przyniósł w rozszérzaniu wiary w tamtych stronach. Miał ten mąż świątobliwy listy polecające od Bolesława Krzywoustego, pełne dla niego pochlebnych wyrażeń, które czytać można, wypisane z roczników Baronjusza, w żywotach Biskupów Płockich Stanisława Łubieńskiego, znajdujących się w wydaniu dzieł jego pośmiertnych. Spodziewamy się, że czytelnik łaskawie przebaczy nam ten ustęp, jako ściągający się do czasów Arcybiskupa Marcina.

Z owych czasów pamiętnym jest jeszcze rok 1118, z powodu ciągłych deszczów, które do tego stopnia przeszkodziły zasiewom i zbiorom, że wielki dał się czuć niedostatek żywności, tak w Polsce, jak w okolicznych krajach. Ten obfity wylew deszczów poprzedziło nadzwyczajne zjawisko: przez trzy godziny widziano bez przerwy całe niebo ogniem gorejące. W tymże roku Arcybiskup Marcin w podeszłym już wieku życie zakończył. Spełniał ten urząd lat 26; pochowany w Katedrze Gnieźnieńskiéj.



XI.

J a k ó b.

Nie ród znakomity, ani dostatki, wyniosły Jakóba na Prymasowską katedrę. Cnota jedynie, nauka i nieskazitelna życia prawość zjednały mu wszystkich głosy w kapitule Gnieźnieńskiéj. Urodził się on w Żninie, miasteczku Arcybiskupim, leżącém o cztéry mile od Gniezna. Ojciec jego był urzędnikiem w tém mieście i prawością charakteru zasłużył na szacunek ziomków. Jakób od młodości swojéj ćwiczył się w naukach i otrzymał stopień Doktora Prawa, a zostawszy Kanonikiem Gnieźnieńskim, uznanym został za godnego następcę zmarłego Arcybiskupa Marcina. Potwierdzonym był przez Kalixta II., który do miasta Francuzkiego Wiednia sobór zwołał i stamtąd udawszy się do klasztoru Kluniackiego, chorobą złożony, rozciągniony na ziemi, według obyczaju zakonnego, ducha Panu oddał.

Arcybiskup Jakób, po objęciu rządów Metropolitalnego kościoła, zwrócił całą usilność na powiększenie jego świetności. Od czasu tak niegodziwym spósobem zrabowanego kościoła przez Czechów, zwłoki ś. Adalberta nie były jeszcze wystawione ku czci publicznéj. Chowały się te relikwje w ukryciu, wiadomém tylko Arcybiskupowi i niektórym z Prałatów. Jakób tedy, według opowiadania Długosza, idąc za boskiém natchnieniem, oraz poradą Prałatów i Kanoników, kości ś. Męczennika z takowego ukrycia na widok publiczny wyniósł i 7 Marca 1127 r. z wielką uroczystością, naprzód głowę, a późniéj i resztę ciała ś. Męczennika, jako przedmiot czci publicznéj, w kościele katedralnym umieścił. Niemało to przyczyniło się do pomnożenia czci tego Świętego i rozszérzenia sławy jego imienia.

Tymczasem Bolesław Krzywousty, chcąc ostrą pokutą zmazać winę, którą popełnił przez zabójstwo brata swego, z nieprawego łoża zrodzonego Zbigniewa, oraz wyłupienie oczu Skarbimirowi, Wojewodzie Krakowskiemu, przedsięwziął daleką podróż do Francji, do grobu ś. Egidjusza. Obszernie opisuje Długosz, jak ostrą i surową pokutą starał się okupić swe zbrodnie. Przez cały wielki post rzadko kiedy używał innego pokarmu prócz chleba; na ciele nosił włosiennicę, nie zdejmując jéj nawet podczas snu; ubogim hojną rozdawał jałmużnę, nogi im umywał; modlitwy, wigilje ciągłe odprawiał, tak dalece, że to wielu osobom podziwienie sprawiało. Powróciwszy z tak trudnéj i dalekiéj podróży do Francji, udał się do Węgier dla zwiedzenia grobu ś. Stefana Króla Węgierskiego, który się znajduje w Stulwissenburgu czyli Białogrodzie. Po powrócie ztamtąd, niedługo zabawiwszy w Krakowie, po-

spieszył do Gniezna dla zwiedzenia grobu ś. Męczennika i wyjednania, za jego przyczynieniem się, odpuszczenia swych zbrodni. Gdy się zbliżał do Gniezna, zrzuciwszy obówie, bosémi nogami wstąpił do kościoła katedralnego. Nie zmieniając nic w wyżéj opisanym sposobie życia, co do umartwień ciała i duszy, bawił niemały czas w Gnieźnie, leżąc często rozciągniony na ziemi przed grobem ś. Męczennika i rzewnémi łzami opłakując popełnione winy. Nie przestając na takowém opłakiwaniu swych grzechów, chciał pobożną hojnością okazać swą cześć ś. Męczennikowi i według świadectwa Długosza, podarował ośmdziesiąt funtów złota dla zrobienia trumny na jego zwłoki. Wszystkich oraz obecnych wtedy w Gnieźnie duchownych i świeckich, wyższego i niższego stanu, hojnie przed odjażdem z tego miasta obdarzył.

Co się tycze Arcybiskupa Jakóba, ten z niezmordowaną pracą i troskliwością spełniał obowiązki Pasterskiego urzędu. Marcina Biskupa Poznańskiego, po śmierci Wawrzyńca, zgodnémi głosy kapituły tamtejszéj wybranego, za silném wstawieniem się Księcia Bolesława, w Łęczycy potwierdził i wyświęcił roku 1128, jak o tém pisze Długosz w spisie Biskupów Poznańskich. Po zgonie zaś jego, w lat dziesięć nastałym, Bogufała Poraja Kustosza Poznańskiego, zgodnie przez kapitułę wybranego, w Żninie, rodzinném swojém mieście, potwierdził i wyświęcił. Alexander Biskup Płócki, herbu Dołęga, podobnie jak przodek jego Symon przez poprzednika Jakóba, Marcina, bez odwołania się do dworu Rzymskiego, na Biskupa był potwierdzony, przez Jakóba w roku 1129. potwierdzony i poświęcony został. Wnosić należy, powiada zna-

komity Senator Polski, Stanisław Łubieński, Biskup Płocki, że lubo żaden z naszych dziejopisarzy wzmianki o tém nie czyni, jednak gdy w owym wieku Papieże prześladowani byli od Cesarzy Niemieckich, a w Niemczech ciągle toczyły się wojny i z tego powodu drogi do Rzymu były utrudnione, Stolica ś. udzieliła Arcybiskupom Polskim władzy potwierdzania i wyświęcania prawem metropolitalném Biskupów. Zwyczaj ten do dziś dnia zachowuje się w Kościele Greków Unitów czyli naszych Rusinów, jak mi opowiadał szanowny starzec Gabrjel Kolenda, przedtém Metropolita Rusi, który utrzymywał, że Stolica Rzymska udzieliła takiego prawa Metropolitóm, że bez odwołania się do dworu Rzymskiego wolno im potwierdzać i wyświęcać Biskupów, byle sami potwierdzeni byli przez Stolicę S. Długi czas i u nas trwał ten zwyczaj potwierdzania Biskupów przez Metropolitów, dopóki Bonifacy IX. nie przeznaczył pewnych rocznych opłat od wakujących Beneficjów, przeznaczonych na koszta wojny z niewiernémi, co póżniéj Jan XXII. przez wydaną bullę Apostolską potwierdził i w stałe użycie wprowadził.

Tymczasem nastał dzień, który serca wszystkich Polaków smutkiem napełnił, gdyż Bolesław Krzywousty po tylu odniesionych nad nieprzyjaciołami zwycięztwach, po tylu zyskanych nieśmiertelnéj chwały wieńcach, w skutek niepomyślnie stoczonéj bitwy z Rusinami i Węgrami pod Haliczem, nie mogąc znieść téj niesławy, życia ze smutku dokonał. Przed śmiercią, Państwo w puściźnie po przodkach otrzymane, pomiędzy swoich czterech synów rozdzielił, najwyższe rządy powierzywszy najstarszemu Władysławowi i takową ostateczną wolę swoją w testamencie wy-

raził. Ale niedługo bracia byli zgodni z sobą, z powodu szczególniéj Władysława, któremu takowy podział dziedzictwa ojcowskiego się niepodobał. Podnietą jeszcze do familijnych niesnasek była żona jego Krystyna, która pochodząc z domu Cesarskiego, uważała za pewien rodzaj poniżenia, że panowanie jéj męża w tak szczupłych zawierało się granicach. Żądał tedy Władysław u możniejszych obywateli, ażeby jemu jednemu poruczone były rządy całego Państwa. — Ale niesłusznem to wydawało się, ażeby intryga i chciwość jednego opanowały dziedzictwo, rozdzielone przez Bolesława na kilku braci. Niezważając na to wszystko Władysław, powolny namowom żony, naznacza opłatę pewnéj dani braciom, następnie wsparty posiłkami Rusinów, wypędza Henryka z Sandomiérza, Bolesława z Płocka i całego Mazowsza. Zostawał jeden Mieczysław, rządca Wielko-Polski, do którego inni bracia zbiegli. Na niego tedy obrócił siły swoje Władysław i pośpiesznym marszem zbliżywszy się ku Poznaniowi, gdy w piérwszém natarciu opanować go nie mógł, postanowił oblężeniem zmusić do poddania się. Pustoszyli tymczasem Rusini okolice tego miasta i rabowali kościoły i domy mieszkańców.

Kiedy tym sposobem nieprzyjaciel roznosił w około zniszczenie, a skoro mu łupów zabrakło, wywierał wściekłość swoją na osoby mieszkańców, Arcybiskup Gnieznieński Jakób, starzec poważny i pełen świątobliwości, przejęty politowaniem nad opłakanym stanem ojczyzny, odziany w znamiona Arcypasterskiéj godności, z infułą na głowie, udaje się do obozu Władysława, trafia do jego własnego namiotu i łagodnémi a pełnémi umiarkowania słowy, przekłada niegodziwość jego postępków, okazuje jak niesto-

sowną, jak niegodną Chrześcijańskiego Monarchy jest rzeczą, rodzonych braci, do których kochania powołuje prawo przyrodzone, których opieką swoją zasłaniać powinien, nietylko z zabezpieczonéj im przez ojca i całego narodu puścizny wyzuwać, ale nadto zdrowie i życie ich w jawne niebezpieczeństwo podawać; że jeżeli nie ma względu na ludzi, powinien lękać się Boga, surowego karciciela wszelkich zbrodni, a mianowicie pogwałcenia związków pokrewnych i społecznych. Takowa pełna powagi i roztropności mowa Arcybiskupa nie wzruszyła bynajmniéj Władysława i nie miała żadnego wpływu na zmianę jego sposobu myślenia; widząc jego upor Arcybiskup, powstał z gniewem i cierpkiémi słowy, skarciwszy jego zuchwałe postępowanie z braćmi, oraz zagroziwszy jemu i wspólnikom jego zemstą niebios, namiot opuścił. Trafiło się wtedy, że gdy Arcybiskup siadł do powozu, mniéj ostróżny woźnica ruszywszy z miejsca, zaczepił osią o namiot Książęcy i obalił go na ziemię. Wypadek ten za nader złą poczytano wróżbę, jednak Władysław gniew swój pohamował i żadnych względem Arcybiskupa gwałtownych środków nie użył. Zresztą czynione były wszelkie przygotowania do zdobycia miasta; ale gdy w obozie nie spodziewano się żadnego ze strony oblężeńcow napadu, a Rusini zajęci rabunkiem i opilstwem opuszczali często wojenne stanowiska i straże, kryjący się w murach miasta Bolesław, Mieczysław i Henryk, upatrzywszy przyjazną porę, kiedy w obozie żadnéj czujności i zabezpieczenia nie było, z garstką żołnierzy wpadli doń niespodzianie, namioty żołnierzy podpalili i niszcząc wszystko ogniem i mieczem, trwogę po całym obozie roznieśli. W powszechném zamię-

szaniu wojsko Władysława opuszcza obóz i każdy w ucieczce szuka tylko własnego ocalenia. Śród takowego nieładu, jedni z ręki nieprzyjaciół giną, drudzy w nurtach Warty i Główny zgon swój znajdują. Władysław naprzód w Krakowie, potém ztamtąd przez braci wyparty, w Niemczech u Cesarza Konrada, brata stryjecznego Krystyny, schronienia szuka, gdzie się wkrótce potém i żona jego z dziećmi udała. Taką tedy klęskę i smutną zmianę losu sprawił dla siebie Władysław, posłuszny namowom żony, i ten któremu niewystarczało to co posiadał, musiał dopiéro na cudzém przestawać. Po trzynastu leciech wygnania, gdy z pomocą i za staraniem Fryderyka Cesarza, gotuje swój powrót do kraju, w Altenburgu mieście Alzacji życia dokonywa, w roku 55 wieku swojego i tam pogrzebionym zostaje. Tym sposobem pogróżka Arcybiskupa Jakóba spełnioną została, gdyż żadne ludzkie usiłowania zmienić nie mogły wyroków Boskich i słusznéj zemsty niebios za pogwałcenie obowiązków braciom i krajowi należnych.

Zostawił on po sobie trzech synów: Bolesława, Mieczysława i Konrada, dla cienkich nóg *Laskonogim* przezwanego. Ci za wdaniem się i staraniem Cesarza Fryderyka, dostali jakby w wynagrodzeniu części, z podziału im przypadającéj, cały Szląsk, wielkiémi lasami od Polski oddzielony, a rozciągający się aż do granic Czech i Saxonji, pod tym warunkiem, ażeby uznawali zwierzchniczą władzę Monarchy Polskiégo, i nie rościli, jak ich ojciec, żadnych przywłaszczeń do reszty kraju Polskiego. Potomstwo ich z całém księztwem Szląskiém odpadło do Czech, o czém obszernie czytać można w dziejopisach polskich. Za na-

szych czasów, Książęta Bregeńscy i Ligniccy, pochodzący z rodowitego szczepu Piastów, którzy w wieku przeszłym, odstrychnąwszy się od Kościoła Rzymsko-Katolickiego, zarazili się błędami Lutra i Kalwina, przed niewielu laty wygaśli, nie zostawiwszy żadnego potomka po sobie. Po czém Szląsk przeszedłszy pod panowanie Cesarza Leopolda I., wrócił, za staraniem towarzystwa Jezusowego, którego chwała w Ewanielji, na łono Katolickiego Kościoła i dopiéro po wykorzenieniu błędów Kalwinizmu i Luteranizmu, starożytna czystość wiary Chrześcijańskiéj wprowadzoną tam została. Tym sposobem w dziejach ojczystych mamy oczewiste dowody, że wszystkie familje i szczepy, które się uchyliły od prawdziwéj wiary Chrystusa i dawnéj prostoty jego wyznawców, ścigane jakąś karą niebios, chyliły się ku upadkowi i gasły. Ale wróćmy do opisania dalszych dziejów Arcybiskupa Jakóba.

Za jego czasów Zakon Cystersów do Polski wprowadzonym został. Piérwszy klasztor wybudował Janik czyli Jan Biskup Wrocławski, następca Jakóba w godności Arcybiskupiéj, herbu Gryf, z bratem Klemensem, w miasteczku Andrzejowie, za życia jeszcze ś. Bernarda, założyciela tego zakonu, i znacznym funduszem go uposażył. Pisze Jan Długosz, że ś. Bernard wybrał się był do Polski z Klermontu dla zwiedzenia tego nowo założonego klasztoru, lecz gdy przybył do Spiry, cierpieniami ciała znękany, musiał powrócić do Klermontu i tam błogą śmiercią życie zakończył, w roku 1153.

Lubo Arcybiskup Jakób był człowiekiem niepoślakowanéj prawości, jednak Henryk V. Cesarz, na Soborze powszechnym w Reims, któremu przewodniczył Eugenjusz

III. oskarżył go, równie jak Biskupów w zakresie jego Metropolji zostających, że za ich staraniem czy też radą, Władysław z godności Monarszéj był wyzuty i do ustąpienia z kraju zmuszony. Niewinność Arcybiskupa i podwładnych jemu Biskupów widoczną jest z tego powodu, że jak już wyżéj powiedziano, Władysław własną winą przez nadużycie władzy, ściągnął na siebie to nieszczęście. Za czasów tego Arcybiskupa założone klasztory zakonu Cystersów w Lendzie i Wągrowcu. Na górze pod miasteczkiem Trzemesznem poświęcił Kościoł pod tytułem ś. Jana Ewanielisty. W końcu przeżywszy lat 29 na Katedrze Prymasowskiéj, spoczął w Panu 1147 roku, i w Gnieźnie oczekuje przyjścia Chrystusa Pana.

W żywotach Arcybiskupów Gnieźnieńskich Jana Grotkowskiego, w rękopiśmie dotąd zostających, czytamy o tym Arcybiskupie: że był to mąż wszelkiéj pochwały godny, z powodu rzadkiéj roztropności, wytrwałości, wspaniałomyślności, powagi, pobożności i staranności w powiększeniu dóbr Arcybiskupich. Herbu używał podobnego nieco do Srzeniawy czyli Druziny, który kształtem swoim podobny jest bardzo do litery *S*, grubym pociągiem pisanéj. Marcin Bielski nazywa herb ten Zninem, i wizerunek jego w swém dziele podaje. Opowiada wyżéj przytoczony Grotkowski, że nad wchodowémi drzwiami starożytnego murowanego kościoła w miasteczku Zninie, widział jeszcze w roku 1637 herb podobny, na kamieniu rznięty, przez dawność cokolwiek uszkodzony.



XII.

Jan czyli **Janik.**

Przebaczą mi szanowne cienie Stefana Damalewickiego, męża niepospolitéj biegłości w naukach duchownych i świeckich, który przed laty czterdziestu Żywoty Arcybiskupów Gnieźnieńskich opisał, żę uchylam się od porządku przez niego w tém dziele zachowanego, i trzymam się raczéj własnego przeświadczenia. Więcéj cenię prawdę historyczną, oraz świadectwo Jana Długosza, Mateusza Miechowskiego, Marcina Kromera, Jana Herburta, Marcina Bielskiego, niżeli jakoweś przywileje, w cieniach klasztornych ukryte, które raczéj zaciemiają niżeli wyjaśniają starożytność Polską. Większéj u mnie wagi zdanie Klemensa Janickiego, Bartłomieja Paprockiego, Jana Grotkowskiego, którzy opisywali dzieje Arcybiskupów Gnieźnieńskich, oraz spis Arcybiskupów, starożytnym charakterem skréślony, który u mnie pod ręką się znajduje. Wszystko to są świa-

dectwa niepodlegające żadnéj wątpliwości; że pominę galerję Łyskowicką, w któréj za staraniem Jana Lipskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, znajdują się wymalowane przez Ładyckiego z stosownémi napisami wizerunki wszystkich Arcybiskupów, przeciw któréj, jak przeciw słowom nic zarzucić nie można. Stąd idąc za przewodnictwem tylu i tak ważnych świadectw, przystępuję do opisania życia Jana czyli Janika herbu Gryf, jako następcę Arcycybiskupa Jakóba.

Urodził się on w Województwie Krakowskiém z rodziców majętnych, którzy jemu i bratu jego Klemensowi znaczny majątek w puściźnie zostawili. Pomiędzy innémi posiadłościami należała do nich Brzeźnica, wieś znaczna leżąca w Województwie Krakowśkiém, która późniéj przezwaną została miasteczkiem Andrzejowem. Jan przez zasługi swe i cnotę otrzymał naprzód Katedrę Wrocławską. Z jaką gorliwością i poświęceniem się dbał o rozszerzenie czci Boskiéj, tém najwięcéj okazał, że wyżéj pomieniony majątek, Brzeźnicę z siedmią wsiami, zapisał wiecznémi czasy Chrystusowi Panu i sługom Jego, Zakonnikom zgromadzenia braci Cystersów. W dzisiejszym czasie jest to Opactwo Andrzejowskie, posiadające znaczne posiadłości i dochody. Nie była tajną tak gorliwa pobożność Kapitule Gnieźnieńskiéj, ztąd nie dziw, że jednozgodny wybór padł na Pasterza, tak troskliwego o pomnożenie chwały Najwyższego. Przeniesienie jego z Katedry wrocławskiéj na gnieźnieńską, potwierdził siedzący wówczas na stolicy Piotrowéj Eugeniusz III. Usilnie potwierdzenia takowego domagał się Monarcha polski, Bolesław Kędzie-

rzawy, który po ustąpieniu z kraju niedołężnego Władysława, objął rządy Państwa.

Arcybiskup Jan rządził metropolitalnym kościołem z tą pasterską pieczołowitością, jakiéj wymaga tak wysoki stopień. Następcę swojego na katedrze wrocławskiéj Waltera, pochodzącego ze szlachetnéj familji Zadorskich, który kościoł katedralny wrocławski, do owego czasu drewniany, wymurował i obrządek kościoła głogowskiego doń wprowadził, według zwyczaju ówczesnego potwierdził i wyświęcił. Księcia Wielkopolskiego Mieczysława Starego namową swoją przywiódł do zawarcia związków małżeńskich z córką Króla węgierskiego Beli ślepego, Gertrudą, odznaczającą się pięknémi duszy przymiotami i kształtną urodą, która znaczny posag w złocie i srébrze wniosła do Polski. Klasztorowi Andrzejowskiemu, ufundowanemu przezeń, gdy był jeszcze Biskupem wrocławskim, przydał kilka wsi i dziesięciny, którémi znacznie dochody jego powiększył. Za poradą tegoż Arcybiskupa Mieczysław wybudował i uposażył kościoł Ś. Pawła w Kaliszu, którego dziś, po przeniesieniu miasta w inne miejsce, zaledwo gruzy widzieć można. W tymże kościele, po nagłéj swojéj śmierci, pochowany został Mieczysław; lecz po zrujnowaniu się kościoła i przeniesieniu miasta na inne miejsce, grób jego został pod gołém niebem. Radwana, pochodzącego z familji i herbu Srzeniawitów, Scholastyka poznańskiego, przez Kapitułę poznańską na Biskupa wybranego, w Uniejowie potwierdził i wyświęcił. Toż Wernera, herbu Poraj, który na Biskupstwo Płockie po Alexandrze wstąpił, w Łęczycy potwierdził i wyświęcił. Syna Mieczysława Starego, Bolesława, z drugiéj żony Adelajdy zrodzonego, w kościele

katedralnym poznańskim ochrzcił. Bernarda herbu Syrokomla, następcy Radwana, za wstawieniem się Mieczysława Starego, na Biskupa Poznańskiego potwierdził i wyświęcił. W końcu, znękany wiekiem i trudami, w Żninie z suchot życia dokonał w roku 1167.; pochowany w Gnieźnie.



XIII.

Piotr.

Pochodził on ze znakomitéj w kraju Polskim familji *Sieżeniów*, która za herb swój wzięła rzekę tego imienia, płynącą w Województwie krakowskiém, powiecie proszowickim, przez okolicę niezmiernie żyzną, a to jakoby na pamiątkę znakomitych korzyści, nad tą rzeką na wojni odniesionych, przez jednego z członków téj rodziny. Znakomite cnoty otworzyły mu pole do tak wysokiego zaszczytu. Wybrany zgodnémi głosy Kapituły Gnieźnieńskiéj, potwierdzony został w roku 1167. przez Alexandra III., który wtedy Chrześcijaństwu przewodniczył. Skoro objął rządy metropolitalnego kościoła, cały się poświęcił spełnianiu obowiązków pasterskiego urzędu. Za jego czasów dokonaném zostało okropne zabójstwo na osobie Wernera Biskupa Płockiego, pochodzącego ze znakomitego i starożytnego rodu, mającego w herbie swoim różę białą w polu czerwoném. Czternaście lat Biskup ten, prawością

charakteru, świątobliwością i nauką znamienity, rządził już djecezją płocką, gdy Bolesta kasztelan wiśnicki, rządzący w imieniu Bolesława Krzywoustego tą okolicą, Prussom przyległą, pochodzący z familji, mającéj w herbie swoim podkowę z krzyżem, człowiek chciwy i gwałtownego charakteru, postanowił odjąć Biskupowi Płockiemu majętność kapitulną Karsk nazwaną. Z umiarkowaniem i łagodnémi słowy napomniał go Biskup Werner, tak sam, jak również za pośrednictwem przyjaciół, ażeby nie wyrządzał téj krzywdy kościołowi, a gdy to nic niepomogło, pozywa go do sądu, wygrywa sprawę i odbiera majątek. Mocno cierpiał nad tém Bolesta; cnotliwego Biskupa naprzód obmową prześladował, później na życie jego czyhać zaczął. Miał on częste stosunki z sąsiedniémi Prusakami, którzy gdy pewnego razu licznie zgromadzili się do niego, czy to dla interesów, czy też dla biesiadowania, suto ich nakarmiwszy i napoiwszy, oraz obiecawszy znaczne nagrody, z bratem Bienjaszem wysyła na zabicie Wernera, który wtedy niedaleko stamtąd bawił, we wsi swojéj Biskupicach. Spełniają oni dane sobie polecenie i drzwi wyłamawszy, śpiącego Biskupa, oraz brata jego Benedykta, Zakonnika reguły ś. Benedykta, zabijają. Skrył się był w owém zamięszaniu pod łóżko Biskupa chłopiec służący, który poźniéj sprawców tego niegodziwego czynu wydał. Skoro ta okropna zbrodnia doszła do wiadomości Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Piotra, herbu Srzeniawa, który mało co przedtém po Janie czyli Janiku herbu Gryf nastąpił, wnet z porady i za zgodą pod jego sterem zostających Biskupów, na całą prowincję interdykt rzucił. Monarcha Polski Bolesław Kędzierzawy, już to spowodowany niegodziwo-

ścią czynu, już interdyktem przez Arcybiskupa rzuconym, każe schwytać Bolestę i sprawy swéj przed sobą bronić, a przekonanego w zbrodni i skazanego na śmierć, na rynku gnieźnieńskim (gdzie sądy się odbywały) na stosie spalić. Bienjasz zaś po dokonaniu téj zbrodni zniknął, a jak podanie niesie, ziemia rozstąpiwszy się pochłonęła go żywcem. Marcin Bielski, którego historję Polską, ojczystym językiem napisaną, syn Joachim przed laty 80. na widok publiczny wydał, w opisaniu męczeńskiéj śmierci ś. Stanisława Biskupa krakowskiego, opowiada, że pomiędzy innémi wspólnikami zbrodni Bolesława Śmiałego, był jeden herbu Jastrzębiec, który oskarżony późniéj o uczęstnictwo w tym występku, uciekł do Mazowsza, a potomkowie jego przezwani zostali od Mazowszan Bolescytami, jakby wspólnikami Bolesława, skąd późniéj i herb ich przezwany został Boleszczycem. Wnosić przeto, nie bez słusznych powodów, można, że ów niezbożny Bolesta, nieodrodny od przodków swoich, z tego rodu pochodził. Według dziejopisów polskich niegodziwe to morderstwo dokonaném zostało roku 1170.

Tegoż roku Arcybiskup Piotr potwierdził i wyświęcił na Biskupa Płockiego, w Uniejowie, miasteczku położoném w ziemi Sieradzkiéj, a należącém do dóbr Arcybiskupich, następcę Wernera, Lupusa herbu Godziemba. Również potwierdził i wyświęcił w kollegjacie Kaliskiej na Biskupa Wrocławskiego Żyrosława herbu Poraj czyli Róży białéj, oraz Świętosława herbu Jastrzębiec, który po Bernardzie herbu Syrokomla nastąpił, na Biskupa Poznańskiego, a po jego wkrótce nastałym zgonie, potwierdził i wyświęcił w Opatowcu pod Kaliszem następcę jego

Gerwarda. Gedeona Gryfa Biskupa Krakowskiego, następcę Mateusza herbu Ostoja, albo jak inni chcą Cholewa, który był człowiekiem marnotrawnym i znanym z obżarstwa, przyjętym w owe czasy zwyczajem, w roku 1173 potwierdził. Jednak Symon Starowolski Kanonik Krakowski, mąż znany w świecie naukowym, powiada w żywotach Biskupów Krakowskich, że Gedeon był potwierdzonym i wyświęconym w Rzymie roku 1166 przez Papieża Alexandra III. Marcin zaś Kromer, za którego powagą tutaj idziemy, w ks. 6. str. 107 wydania Kolońskiego dziejów swoich, powiada: że potwierdzonym został przez Arcybiskupa Piotra w roku 1173.

Za czasów tego Arcybiskupa założonym został przez Kazimiérza Sprawiedliwego klasztor Cystersów w Sulejowie majętności dziedzicznéj Hrabiego Rusława herbu Habdank, który umierając, pomienionemu zakonowi dobra swoje zapisał, leżące nad rzeką Pilicą, która Województwo Sieradzkie od Sandomiérskiego oddziela. Temu klasztorowi Piotr Arcybiskup odstąpił wiecznémi czasy dziesięciny stołu Biskupiego, do wsi okolicznych przypisane. Kościoł parafjalny w Bełdrzychowie temuż zakonowi odstąpił i znacznémi dziesięcinami go uposażył. Wkońcu zwątlony pracami pasterskiego urzędu, przebywszy na nim lat 12, w roku 1179 żywota dokonał; pochowany w Gnieznie.



XIV.

Zdzisław.

Według świadectwa niektórych znakomitych dziejopisów polskich, herb noszący dawniéj nazwanie Kozlerogi, od czasu pamiętnéj klęski, którą Władysław Łokietek w ziemi kujawskiéj pod Płowcami Krzyżakom zadał, przezwanym został Jelita. Niektórzy utrzymują że przed takowém nad Krzyżakami odniesioném zwycięztwem, herb Kozlerogi, mający połowę kozła, czy też rogi jego nad szyszakiem w polu czerwoném, nie był znanym i że po téj bitwie nadanym został człowiekowi stanu rycerskiego Florjanowi Szaremu, dziedzicowi wsi Mojkowicz w ziemi Sieradzkiéj, który wielu ranami okryty leżał na polu bitwy, zatrzymując własnémi rękami dobywające się z żołądka wnętrzności. Dodają inni, że ów rycerz otrzymał wtedy od króla Władysława za herb trzy włócznie, w kształcie gwiazdy ułożone, z połową kozła nad szyszakiem. Ale

zamilczają o tém, świadomi starożytności polskich, Marcin Kromer, w ostatniéj edycji kolońskiéj dziejów polskich w ks. II. na str. 203., Maciéj Miechowski kanonik krakowski w tomie 2 historji polskiéj, którą Jan Pistorjusz Nidański wydał na widok publiczny w Bazylei; Jan Herburt kasztelan sanocki w historji polskiéj ks. 9. i Paprocki w opisaniu herbów szlachty polskiéj. Wszystkich pomienionych autorów świadectwa przekonywają nas, że Florjanowi Szaremu nie nowy jaki herb był nadany, ale dawny Kozlerogi, przezwany wtedy Jelitami. Zdarzyło mi się widzieć w żywotach Arcybiskupów gnieźnieńskich przez Klemensa Janickiego, poety uwieńczonego, dworzanina Arcybiskupa Andrzeja Krzyckiego, napisanych, a przez Andrzeja Trzecieskiego kontynuowanych, pomiędzy wizerunkami herbów Arcybiskupich, herb Arcybiskupa Zdzisława, mający w sobie trzy włócznie, sposobem wyżéj opisanym. Z téj tedy familji pochodził Zdzisław kanonik gnieźnieński, który po śmierci Piotra w Zrnawie zeszłego, przez kapitułę metropolitalną wybrany jego następcą w roku 1179., nie prędko, bo aż w roku 1183. otrzymał potwierdzenie od Papieża Lucjusza III.

Po objęciu rządów metropolitalnego kościoła, poświęcił się cały na ulepszenie bytu jego, tak pod względem duchownym jak doczesnym. Łatwą to rzeczą było Zdzisławowi, który według świadectwa Długosza, oprócz wrodzonego daru wymowy, był człowiekiem rzadkiéj roztropności, i jedynym do wykorzeniania wad i nałogów, które wtedy jak chwast szkodliwy rozpleniły się w Polsce, a do zasiania natomiast wszelkich cnót i chwalebnych obyczajów, zwłaszcza pod takim Monarchą jakim był Kazimiérz Sprą-

wiedliwy, od którego samo przezwisko jemu nadane wszystkiego dobrego spodziewać się kazało. Z powodu niedbałości i pobłażania uprzednich Monarchów, upowszechnił się był w Polsce naganny i barbarzyński zwyczaj, że magnaci i szlachta polska odbywając drogi, samowolnie pustoszyli pola i łąki włościan i mieszczan, a nawet żywność dla siebie i swego dworu już to nakazem, już gwałtem, odbijając spichrze i składy, zabierali oraz złupione rzeczy częścią na własny użytek obracali, częścią naumyślnie trwonili i psuli. Często zdarzało się, że konie z pastwisk i stajen zabierano, nawet woły z wozów i pługów wyprzęgano, i one poźniéj wyniszczone lub martwe po drodze zostawiano, albo gdy tak się podobało, z sobą uprowadzano. Prócz tego, po zgonie biskupów i innych księży, szlachta napadała na ich posiadłości i zbiory i gwałtem one zabierała; urzędnicy nawet królewscy podobnych nadużyć dopuszczali się i zabierali na rzecz skarbu monarszego grunta, zboże i pieniądze, do duchowieństwa lub ubogich kmiotków należące. Podobne bezprawia, jakkolwiek były oburzające i niezbożne, z ostatecznym uciskiem prostego ludu dopełniane, jednak jako od dawna zwyczajem uświęcone, otrzymały prawie sankcję prawną i od możniejszych, którzy z tego wielkie korzyści ciągnęli, usilnie bronione były. Pomimo to jednak, na Soborze prowincjonalnym w Łęczycy, w roku 1180. odprawionym, za staraniem i silném wdaniem się Arcybiskupa Zdzisława, oraz zezwoleniem i potwierdzeniem Kazimiérza, stanęło prawo, którém takowe barbarzyńskie i niegodne Chrześcijańskiego ludu nadużycia, zniesione zostały. A żeby kiedykolwiek na przyszłość takowy naganny zwyczaj nie odnowił się, ósmiu

Biskupów, którzy na owym Soborze obecni byli, w obec i za zgodą całego Soboru, ciężką klątwę rzucili na każdego, któryby na przyszłość albo pastwiska włościan spasał, albo pieniądze, żywność, lub zaprząg, gwałtem czy podejściem, sam zabierał lub zabierać komu zalecał, wyjąwszy przypadek, jeśliby potrzeba było oznajmić o nagłym napadzie nieprzyjaciela. Klątwa ta rozciągała się i na tych, którzyby posiadłości zmarłych biskupów i kapłanów napadali, lub napadających do swego domu przyjmowali, pomagali, bronili, jakiegobykolwiek on był urodzenia, zasług i godności, choćby najwyższéj. Biskupi, którzy pod przewodnictwem Zdzisława tę straszliwą klątwę podpisali, byli: Gedeon Krakowski, Żyrosław Wrocławski, Onold Władysławski, Arnold Poznański, Lupus Płocki, Konrad Kamieniecki i Gaudenty Lubuski. Ażeby zaś tak zbawienny wyrok miał większą moc i powagę, wysłani posłowie do Rzymu dla otrzymania potwierdzenia Stolicy S.; jakowe niezwłócznie udzieloném zostało przez Alexandra III.

Pisze Jan Długosz, że Mieczysław Stary nie mogąc znieść panowania Kazimiérza Sprawiedliwego w Krakowie, a chcąc je sobie przywłaszczyć, podniósł oręż przeciwko niemu. Los wojny przechylił się na stronę Kazimiérza i Bolesław syn Mieczysława Starego z całém wojskiem i obozem, rozłożonym pod Krakowem, zdał się na łaskę zwycięzcy. Inne nawet miejsca obronne, osadzone żołnierzem Mieczysława, bez oporu poddały się Kazimiérzowi. Z synowcem swoim Bolesławem i wziętémi w niewolę żołnierzami Mieczysława, Kazimiérz, za poradą i wdaniem się Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, bardzo łagodnie się obchodził.

Utrzymywał bowiem Zdzisław, że takowém łagodném postępowaniem płomie wojny domowéj prędko uśmierzoném zostanie, i nie omyliła go nadzieja, gdyż Mieczysław Stary, rządca Wielko-Polski, zniewolony raczéj tą łaskawością Kazimiérza, niżeli mocą oręża, zapomniawszy wszelkich krzywd od niego poniesionych, przyszedł za pośrednictwem pomienionego Arcybiskupa Zdzisława, do zupełnéj zgody i ścisłéj przyjaźni. Ztąd tedy miał tego Pasterza w wielkiém poważaniu i za jego życia nigdy nie chciał oręża, dla przyswojenia sobie berła, podnieść.

Za czasów tego Arcybiskupa przybył do Polski wysłany od Papieża Celestyna III. łegat *de latere* Kardynał Piotr Diaconus Kapuański, który na zwołanym przez niego Soborze, surowémi prawami obostrzył bezżeństwo duchowieństwa polskiego, zgromiwszy surowo księży mających żony lub nałożnice, co się było wówczas bardzo upowszechniło; po skarceniu tedy podobnych nadużyć, zaprowadził świątobliwsze i czyściejsze obyczaje. Nadto zniósł i inne nadużycia, przeciwne religji Chrześcijańskiéj i ustawom Kościoła, tak w świeckim jak duchownym stanie. Między innémi rzeczami postanowił, ażeby małżeństwa nie były zawierane w prywatnych domach, ale publicznie w kościołach odbywały się.

Za życia tegoż Zdzisława Kazimiérz Sprawiedliwy, Monarcha Polski, otrzymał w darze od Najwyższego Pasterza Lucjusza III. relikwje czyli ciało ś. Męczennika Florjana. Jan Długosz w opisaniu Życia Świętych, opisuje cudowne zdarzenie, które jakoby miało się przytrafić przy przeniesieniu zwłok tego Świętego z Rzymu do Polski. Kiedy Ojciec Ś. przychyliwszy się łaskawie do żądania króla

Kazimiérza, oraz Gryfa czyli Getkona Biskupa Krakowskiego, udał się z Kardynałami swémi i posłami polskiémi do kościoła ś. Wawrzyńca, leżącego za murami miasta, a odmówiwszy pierwo modlitwę, otworzył grób tego świętego Męczennika i pastorałem dotknął się jego ciała, odwrócił on twarz swoją od niego; gdy ś. Stefana również astorałem się dotknął, on toż samo uczynił. Kiedy już Papież miał groby Świętych opuścić, rzekł do Posłów polskich: „Oto, synowie moi, widzicie sami wolę Bożą; mamy tu dwóch znakomitych męczenników, z których jednego wam chcemy oddać, ale żaden z nich nie zezwala na to. Trzeci pomiędzy nimi spoczywa ś. Florjan, którego dla bojaźni Rzymian dotknąć sie nie śmiemy, gdyż ten daleko znamienitszym świętym jest od tamtych obódwù." Gdy témi słowy Polacy bardzo zasmucemi byli, oto ś. Florjan wyciągnąwszy rękę ukazał tabliczkę złotą z napisem: „Ja chcę do Polski." Po tak cudowném zdarzeniu, Papież ze swémi Kardynałami oddaje ciało ś. Florjana Polakom, i razém z nimi wysyła Egidjusza Biskupa Mutyńskiego, któremu porucza czuwanie nad owémi relikwjami i przeniesienie ich w całości do Polski. Dopóty Długosz, z którego dosłówny wypis wiernie tu umieściliśmy.

Tymczasem Zdzisław pilnie spełniając obowiązki swojego urzędu, potwierdził i wyświęcił na Biskupa Płockiego Wita herbu Janina, który ufundował klasztor Zakonników Premonstrantów i Opactwo Witowskie, oraz dla Zakonnic téjże reguły w Płocku i Busku w djecezji krakowskiéj, porobił znaczne fundacje z dóbr ojczystych. Następcę Mrokaty Biskupa Poznańskiego, Filipa Wieniawę,

oraz Jarosława syna Bolesława białego Księcia Wrocławskiego, następcę Franciszka, czyli Frankona, albo inaczéj Swantka Biskupa Wrocławskiego, potwierdził i wyświęcił. Tento Jarosław Księztwo Misneńskie podarował na wieczność Kościołowi wrocławskiemu.

Tymczasem Arcybiskup Żdzisław, według świadectwa starożytnego spisu Arcybiskupów, mąż skromny, roztropny, umiejący jednać względy monarchów, który ziemie do dóbr Arcybiskupich należące, dotąd puste lub lasami zarosłe, porządną uprawą ulepszył, wiele wsi pozakładał, swobody, przywileje kościoła ochraniał i rozszerzał, Kościół Gnieźnieński wielu kosztownémi szatami zbogacił, w podeszłym już wieku, rządziwszy metropolją lat 16. w roku 1199., dług naturze wypłacił, i w kościele metropolitalnym pochowany, oczekuje powszechnego zmartwychwstania.



XV.

Henryk Kietlicz Książe Berneński.

Po zgonie Arcybiskupa Zdzisława, Kapituła metropolitalna Gnieźnieńska niczego nie zaniechała, coby osieroconemu Kościołowi jakową ulgę przyniosło. W niektórych starożytnych rękopismach znajduję, że zgodnémi głosy członków owéj Kapituły wybrany został za następcę Zdzisława Tomasz Archidjakon Gnieźnieński, jakiéj familji i herbu, niewiadomo. Ale stolica Apostolska rzymska, używając swego prawa i władzy najwyższéj, takowy wybór uchyliła, a mianowała Arcybiskupem Gnieźnieńskim Henryka Księcia Berneńskiego, pochodzącego z krwi monarchów polskich. Kromer powiada, że Innocenty III., który wtenczas powszechnym Kościołem Rzymskim rządził, uczynił to na prośbę i silne wdanie się Mieczysława Starego. Henryk był synem Teodoryka Księcia Berneńskiego i Eudoxji Polki, córki Konrada Księcia mazowieckiego i ku-

jawskiego. Utrzymują niektórzy, że on pochodził z linji młodszéj Książąt Szląskich. Paprocki cytuje starożytny spis Arcybiskupów Gnieźnieńskich, w którym wyrażono: że ów Henryk pochodził z rodu Książąt Morawskich i był w trzecim stopniu krewnym błogosławionéj Jadwigi Księżniczki Polskiéj; jakowe pokrewieństwo wyprowadza Paprocki pod herbem *Kietlicz* i Bielski na str. 139. toż samo potwierdza. Herbem jego były trzy równe części łańcucha od zbroi, tak z sobą powiązane, że dwa z nich w górę a jeden w dół obrócone. Rzecz niezawodna, że herb ten noszący nazwisko *Kietlicz* pochodzi z Niemiec, co okazuje samo nazwanie jego, gdyż Niemcy łańcuch *ketten* nazywają. Henryk w młodych leciech wstąpił do zakonu ś. Franciszka w mieście Wrocławiu, i przez Innocentego III. który w roku 1198. zasiadł na stolicy Piotrowéj, za wdaniem się Mieczysława Starego, z cieniów klasztornych, wyniesionym został na katedrę Arcybiskupią w roku 1200.

Rządził wtedy powtórnie Polską Mieczysław Stary, który, według świadectwa Kromera, zawarł umowę z Heleną matką Leszka Białego, będącą wtedy rejentką Państwa, z powodu małoletności syna. Ustąpiła ona panowania Mieczysławowi Staremu, pod warunkiem, że stwierdzi przysięgą obietnice uczynione na rzecz jéj syna, jakową przysięgę w Krakowie, w dzień ś. Bartłomieja, w obecności licznie zgromadzonéj szlachty polskiéj, wypełnił. Wykonali też przysięgę magnaci stron obu, że wszystko wiernie dopełnią, cokolwiek w zobopolnéj umowie zawartém zostało. Biskupi ze swéj strony, za przewodnictwem Arcybiskupa Henryka, który jak wyżéj powiedziano, z ramienia Mieczysława na tę godność wyniesionym został,

rzucili klątwę na każdego ktoby śmiał wbrew warunkóm takowéj umowy postąpić.

Pisze Bartłomiéj Paprocki w dziele: o Herbach Królestwa Polskiego, że Henryk niechętnie i z oporem przyjął godność Arcybiskupią i długo przeciwił się żądaniom tak Mieczysława jak innych Książąt polskich, z którémi połączony był związkami pokrewieństwa, a nawet jeździł do Rzymu i błagał Ojca ś., żeby komu zdolniejszemu powierzył tak ważny i tak trudny do spełnienia urząd, lecz prośba ta nie była przyjętą, zmuszony więc był uledz rozkazom Najwyższego Pasterza. Do czasu jego urzędowania odnieść należy następne ważniejsze wypadki: nabyte przez niego zostały dobra stołowe arcybiskupie Włokno i Lawany, które azali dotąd trwają, mnie niewiadomo: Kasztelanję Słupską, która z winy Władysława Monarchy Polskiego przez Książąt Pomorskich niegdyś zabraną została, za wdaniem się ówczesnego Króla Polskiego wróconą była Arcybiskupom Gnieźnieńskim. Paprocki opierając się na świadectwie dawnego spisu Arcybiskupów, obszernie opisuje o takowém odebraniu Kasztelanji Słupskiéj. Zresztą niewiadomo mi czy dotąd należy do dóbr arcybiskupich. Tenże Arcybiskup w roku 1207. z rozkazu Innocentego III. wyświęcił na Biskupa Krakowskiego Wincentego Kadłubka herbu Poraj. Wawrzyńca Biskupa Wrocławskiego herbu Doliwa, następcę Cyprjana w kościele Hołobockim PP. Zakonnic Cystersek, potwierdził i wyświęcił. Tenże kościół Hołobocki pod wezwaniem Jedénastu tysięcy Panien, razem z klasztorem Zakonnic Cystersek, przez Władysława Plwacza Księcia Wielkopolskiego założony, poświęcił, i hojnie go nadał dziesięcinami

z wiosek leżących nad rzekami: Prośną i Barycą, a jak Długosz a za nim Paprocki powiadają, nad rzeką Hołobokiem, ale takiéj rzeki nigdzie niéma; zapewne to będzie Prośna, płynąca niedaleko wsi i klasztoru Hołoboka. Nadanie to niedługo trwało, gdy następca Henryka Wincenty Nałęcz, unikczemnił je, jako będące z uszczerbkiem dóbr stołowych Arcybiskupich. W roku 1209. według świadectwa Długosza w żywotach Biskupów Poznańskich, Pawła herbu Grzymała zakonu Kaznodziejskiego, przez Innocentego III. na Biskupstwo Poznańskie wyniesionego, wyświęcił. Następnie, kiedy Wincenty Kadłubek, przebywszy lat dziesięć na Katedrze Krakowskiéj, za dozwoleniem Papieża Honorjusza III., pomimo prośby i nalegania Leszka białego i Kapituły Krakowskiéj, udał się do zacisza klasztornego i wstąpił do zakonu Cystersów w Andrzejowie, następcę jego Iwona z familji Odrowążów, Stryja Ś. Hjacynta, Kanonika regularnego, zakładu Ś. Wiktora w Paryżu wychowańca, Kantora Gnieźnieńskiego, Kanonika Krakowskiego, przez Kapitułę wybranego a przez Honorjusza III. potwierdzonego, w roku 1218 wyświęcił.

Wypada tu uczynić wzmiankę i podać do wiadomości potomnych gorliwość Arcybiskupa Henryka, względem utrzymania swobód kościoła i wyjęcia duchowieństwa z pod juryzdykcji sądów świeckich. Gdy przedtém stan duchowny należał równie z innémi do juryzdykcji sądów świeckich, nawet ziemskich, Arcybiskup Henryk, jak pisze Długosz, przez swoje zręczne wdanie się otrzymał u książąt Polskich, że wszyscy świeccy duchowni i zakonnicy, mieli zależeć na przyszłość od sądu duchownego, to jest, że mogli być tylko pozywani przed swoją właściwą Zwierz-

chność, jakoto: przed Arcybiskupa, Biskupów, Opatów, Archidjakonów i innych urzędników kościoła; do sądów zaś świeckich, nawet przed samego Monarchę, lub delegowane od niego osoby, ani na mocy zawartéj umowy, ani w żadnym innym razie pozywani być nie mogli; podobnyż przywiléj otrzymał dla włościan z dawna należących lub świeżo przypisanych do kościoła. Żeby zaś na przyszłość tak ważna prerogatywa, dla duchowieństwa otrzymana, nie była przez kogo ze źle myślących nadwerężoną lub zniszczoną, tenże Arcybiskup, udawszy się osobiście do Rzymu, postarał się, że przez Papieża Honorjusza III. potwierdzoną została, również otrzymał to u Stolicy Ś., że urząd ciągłéj Legacji udzielonym został Arcybiskupom Gnieźnieńskim.

Po uskutecznieniu tego wszystkiego, powróciwszy z Rzymu, z wielką czcią przyjętym był od Książąt Polskich i powyższe rozporządzenie, przez Stolicę Ś. potwierdzone, do skutku przywiódł, oraz poprawę obyczajów duchowieństwa Polskiego z usilną gorliwością przedsięwziął. Zwołał Sobor prowincjonalny, na którym bezżeństwo i czystość księży surowémi obostrzył prawami. Wprowadził był pierwéj tę ustawę Piotr Kardynał Kapuański, Ś. Stolicy Apostolskiéj legat *de latere*, ale ponieważ ona ściśle zachowywaną nie była, Arcybiskup Henryk usilném staraniem dokazał tego, że duchowieństwo metropolji Gnieźnieńskiéj, oddaliwszy od siebie żony i nałożnice, stało się w obyczajach wzorowém, jak przystało na wyznawców Chrystusa.

Mieczysław stary, rządzący naówczas krajem Polskim, powodował się najwięcéj radami Arcybiskupa Henryka.

Gani Herburt postępowanie ich obu, powiadając, że Mieczysław stary, mając złego doradcę Henryka Kietlicza, zaraz z początku surowémi i chciwémi rządy odstręczył od siebie serca Polaków: nakładał nowe ciężary i podatki z błahych przyczyn, jak naprzykład za zabicie niedźwiedzia, jelenia lub sarny, karał dóbr konfiskatą, sądów i innych obowiązków, do jego stanu przywiązanych, zaniedbywał, zażaleń się ukrzywdzonych nie słuchał, lecz ich surowémi słowy od siebie odganiał. Po wszystkich stronach słychać były jęki, narzekania i żale nieszczęśliwych mieszkańców, na co wszystko Arcybiskup obojętném okiem patrzał. Przeciwnie Gedeon Biskup Krakowski, prawego i szlachetnego umysłu człowiek, godny Ś. Stanisława następca, naśladując Proroka Natana, wyborną nauką i przestrogą karcił Mieczysława. O czém obszernie pisze Długosz, Kromer w ks. VI., Herburt w ks. V. i inni. Zresztą, w wieku już podeszłym zakończył życie Arcybiskup Henryk 22 Marca 1219 roku; sprawował rządy metrapolitalne lat 19; pochowany w Gnieznie.



XVI.

Wincenty.

Jaką drogą Wincenty z familji Nałęczów doszedł Arcybiskupiéj godności, czy przez wybór Kapitüły, czy przez nominację Stolicy apostolskiéj, otém dziejopisowie Polscy, a nawet ci, którzy opisywali żywoty Arcybiskupów Gnieźnieńskich, jakoto: Bartłomiéj Paprocki, Jan Grotkowski, Stefan Damalewicki, zamilczają. Co się mnie tycze, nie mogę z pewnością twierdzić, jakim sposobem przyszedł do osiągnienia prymacjalnéj godności. Starożytny spis Arcybiskupów Gnieźnieńskich powiada, że z wyboru Kapituły na ten urząd wyniesionym został. Rok w którym objął rządy metropolji, naznacza Grotkowski, a poniekąd i Marcin Kromer 1220. Przewodniczył wtedy Chrześciańśtwu Honorjusz III., jak o tém poświadczają godni wiary autorowie: Gilbert Genebrard Benedyktyn

Teolog Paryzki, w swojéj Chronologji; Henryk Spondanus w dalszym ciągu Roczników Kardynała Cezarego Baronjusza; Franciszek Carrière Apteński, Minoryta konwentualny, w swojéj Chronologji Papieżów. Ten to był Honorjusz, który zakony Ś. Franciszka z Assyżu i Kaznodziejski Ś. Dominika z Kallagury, apostolskim dekretem potwierdził. Od niego też potwierdzony Arcybiskup Wincenty, objął rządy metropolitalnego Kościoła. Wyżéj przytoczony spis Arcybiskupów wychwala hojność jego dla ubogich, i wspomina o założeniu wielu szpitalów przy rozmaitych kościołach. Paprocki pisze, jak wyżéj powiedzieliśmy, że on skasował nadane przez Henryka Kietlicza klasztorowi Hołobockiemu PP. Cystersek dziesięciny.

Za jego czasów wprowadzonym został do Polski Zakon rycerski Krzyżaków dla nawracania pogan Prusaków, staraniem Krystjana z zakonu Cystersów, piérwszego Biskupa Chełmińskiego. Przyzwał ich naprzód w pomoc przeciwko ciągłym napadóm Prusaków Książe Mazowiecki Konrad, lecz ci niewdzięczni sprzymierzeńcy poskromiwszy Prusaków, całą potęgę swego oręża zwrócili przeciwko Polakom i więcéj lat dwiestu, wspierani posiłkami całych Niemiec, niepokoili kraj Polski i więcéj jak barbarzyńskie rozszerzali spustoszenia. Ufundowanie Biskupstwa Chełmińskiego przez Konrada Księcia Mazowieckiego, uskutecznioném zostało za pośrednictwem i wpływem Arcybiskupa Wincentego. Marcin Kromer powiada, że akt takowy dopełnionym został w Łowiczu 1222 roku i szczegółowie opisuje wszystkie posiadłości Kościoła Chełmińskiego, które w poźniejszym czasie Krzyżacy, podejściem i nienasyconą chciwością do siebie zagarnęli i na własną

obrócili korzyść. Być może, że Kromer widział oryginalny akt fundacji, wydany przez Konrada Księcia Mazowieckiego i Gedeona Biskupa Płockiego razem z Kapitułą, oraz w obecności i za zgodą Księcia Polskiego Leszka i Szląskiego Henryka, Wincentego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Biskupów: Krakowskiego, Wrocławskiego, Kujawskiego, Poznańskiego, i Lubuskiego. Skąd wnosić należy, że Arcybiskup i inni Biskupi pomagali Konradowi do odparcia napadów pogan Pruskich. O czém Kromer w ks. 7 na kar. 231 edycji Kolońskiéj, gdzie też obszernie opisuje o początkowém osiedleniu się Krzyżaków w Prusiech.

Jan Długosz w Tomie I. dzieł jego, wydanych w Dobromilu, powiada: że Krzyżacy wygnani byli z ziemi świętéj przez Saracenów. Piérwszym ich najwyższym mistrzem w Prusiech był Herman de Saltza, który osiadł w nadanym jemu przez Konrada zamku Dobrzynie, i dla tego początkowo nazywali się Krzyżący braćmi Dobrzyńskiémi; późniéj powiększył Konrad ich posiadłości całą ziemią Chełmińską i tą przestrzenią kraju, która się zawiera pomiędzy rzekami Ossą, Derwantą i Mokrą; lubo nadanie takowe, czyli raczéj oderwanie, z uszczerbkiem Państwa uczynione, nie mogło mieć mocy prawnéj. Nadanie to, jakkolwiek w owéj porze zdawało się być zbawienném, lecz późniéj z powodu chciwéj żądzy Krzyżaków opanowania reszty kraju Polskiego, było przyczyną wielkiego krwi rozlewu i okropnych spustoszeń. Pomiędzy książętami i królami Polskiémi nie było żadnego, któryby podobną klęskę krajowi zadał i w większe wojny Polaków uwikłał, jak pomieniony Konrad, przez sprowa-

dzenie Krzyżaków i nadanie im ziemi Chełmińskiéj i Dobrzyńskiéj. Wprawdzie w akcie nadania ziemi Chełmińskiéj Krzyżakom, którzy z początku nazywali się *Creutz Brüder*, to jest, bracia krzyżowi, późniéj po ujarzmieniu pogan Pruskich, pychą uniesieni, przezwali się *Creutz Herren*, to jest, panowie krzyżowi, wyraźnie warunek ten pomieszczonym został, że po zawojowaniu ziemi pruskiéj i podzieleniu onéj na równe części pomiędzy księciem Mazowieckim i Kujawskim Konradem, jego synami i następcami a zakonem Krzyżaków, ziemia Chełmińska powróci do Konrada lub następców jego. Takowy akt nadania, z pomienionémi wyżéj warunkami, formalnościami prawnémi stwierdzony, widzianym był, podług Długosza, przez wiary godnych świadków, w archiwach książąt Mazowieckich i Płockich. Ale o ile takowe warunki zachowane i spełnione były przez Krzyżaków, zgroza wspomnieć. Przytacza Długosz wyjętą z Justyna, który skrócił historję Pompejusza Troga, bajeczkę, umieszczoną w ks. 43. roz. 4., że suka szczenna pewnego razu prosiła u pasterza o miéjsce dla wydania płodu, co otrzymawszy, prosiła późniéj, żeby jéj pozwolił w témże miejscu wychować szczenięta, wkońcu, gdy te dorosły, wsparta ich pomocą, chciała toż miejsce na własność sobie przyswoić; podobnież Krzyżacy, mając udzieloną sobie na pewny czas tylko i pewnémi granicami określoną ziemię, późniéj siłą oręża zaczęli coraz daléj rozszerzać panowanie swoje i w sąsiednich prowincjach takie spustoszenia czynić, które albo się równały albo nawet przewyższały okrócieństwo barbarzyńców. Rzecz do prawdy podobna, że Polacy z łatwością odparliby ówczesne napa-

dy Turków i Tatarów, gdyby Krzyżacy ciągłémi wojnami nie zaprzątali polskiego oręża i potęgi ich nie nadwątlali. Lecz wróćmy do opisania dalszych dziejów Arcybiskupa Wincentego.

Rządził on Kościołem Metropolitalnym za czasów Leszka białego. Monarcha ten poruczył rządy całego Pomorza, które wówczas uznawało zwierzchnictwo Królów Polskich, Świętopełkowi, herbu Gryf, z tym obowiązkiem, żeby opłacał do skarbu Monarszego tysiąc grzywien srebra. Ten skoro się wzmógł w dostatki i znaczenie, nabywszy wielkiéj u ludu wziętości, powodowany dumą i żądzą panowania, chciał otrzymać u Leszka tytuł udzielnego księcia Pomorskiego, z tém, żeby takowe Księstwo i tytuł prawem lennem spływał i na jego potomków płci męzkiéj. Leszek widząc, że Świętopełk zmierza do zupełnego oderwania tego kraju od Polski, na takowe żądanie jego nie zezwolił. Rozgniewany Świętopełek zaczął knuć buntownicze zamiary i przestał płacić Leszkowi umówioną summę. Zagrażała tedy nieuchronna z nim wojna; dla zapobieżenia jéj lub obmyślenia środków jak poskromić i w karbach posłuszeństwa utrzymać Świętopełka, Leszek zwołał Sejm walny do Gandzawy, miasteczka leżącego w Wielko-Polsce, niedaleko Żnina a należącego do klasztoru Trzemeszny. Na dzień naznaczony zebrała się wielka liczba znakomitszych panów; Świętopełk tylko się nie jawił, pod różnémi pozorami zwlekając swój przyjazd. Wysłał jednak kilku swoich przybocznych dworzan, niby to dla bronienia swojéj sprawy, a istotnie jako szpiegów, dla wywiedzenia się o toku interesów, oraz upatrzenia pogodnéj pory do wykonania swo-

ich zbrodniczych zamiarów. I wszystko poszło według jego myśli. Upływał dzień czwarty od rozpoczęcia narad: postanowiono tedy poważne zajęcia przerwać jakąkolwiek rozrywką. Król Polski Leszek i Książę Wrocławski czyli Szląski Henryk brodaty udali się do łaźni. Wtém Świętopełk, który się niedaleko stamtąd ukrywał i czyhał na sposobną porę, napada z doborem swojego żołnierza na obóz, i wszystkich zdziwionych niespodziewaną napaścią rozprasza lub zabija. Leszek uwiadomiony o nieprzyjacielskiém wtargnięciu Świętopełka, wyskoczywszy z łaźni i siadłszy na koń, w towarzystwie kilku dworzan, szuka w ucieczce ratunku. Świętopełk puścił się za nim w pogoń; skoro Leszek postrzegł, że niepodobna mu ujść dościgających go nieprzyjaciół, zwrócił konia i z garstką swoich, wpółnagi, opierając się mężnie czas długi licznemu i dobrze uzbrojonemu nieprzyjacielowi, zabity został pod wsią Marcinkowem. Dotąd jeszcze w owém miejscu trwa pamiątka tego okrutnego i barbarzyńskiego czynu.

Obecnym był na tym sejmie i podczas spełnienia tego niegodziwego czynu Arcybiskup Wincenty z inémi Biskupami, a mianowicie Iwonem z Końska Odrowążem Krakowskim, Michałem herbu Godziemba Władysławowskim, Pawłem herbu Grzymała Poznańskim, Wawrzyńcem Lubuskim, Günterem herbu Pruss Nominatem Płockim, którego wkrótce potém Arcybiskup Wincenty w Zninie wyświęcił. Prócz tego, innych także charakterem Biskupim ozdobił, jako to: Wisława z Kościelca herbu Zabawę, po ukończeniu długiego processu jaki trwał pomiędzy nim a synem Klemensa Gryfą Mistrzem Andrzejem; również Tomasza herbu Koźlerogi Biskupa Wrocławskiego, następcę

Wawrzyńca, który się udusił zbytnią wonią róż, zwyczajem owych czasów potwierdził i wyświęcił. Powiada Długosz, że w roku 1226 Wincenty zwołał sobór prowincjonalny, na którym wytoczyła się kwestja o piérwszeństwo miejsca pomiędzy Iwonem Biskupem Krakowskim a Wawrzyńcem Wrocławskim. I gdy Iwo popierał prawa swoje przywilejami Stolicy Apostolskiéj, Wawrzyniec zaś Biskup Wrocławski żadnych przeciwko temu ważnych dowodów nie składał, a pomimo to, piérwszego miejsca żadną miarą ustąpić nie chciał, Iwo z Soboru się oddalił.

Tegoż roku albo nieco późniéj, po zaszłéj śmierci Władysława Laskonogiego w mieście Wielkopolskiém Śrzodzie, Władysław Plwacz objąwszy rządy całéj Wielkopolski, dla okazania wdzięczności swojéj Bogu za pomyślne wypadki, rozszérzeniem czci Jego, hojnie uposażył klasztor Hołobocki zakonnic Cystersek, o którym wyżéj wspomnieliśmy. Do takowéj fundacji przyłożył się nieco i Wierzbienta, człowiek rycerskiego stanu, syn Klemensa. Uwolnił tenże Władysław, według świadectwa Długosza, kościoły Gnieźnieński i Poznański, miasteczka i wsie do nich należéć mające, od wszelkich robocizn, powinności i opłat, które się Monarchom i Książętom, prawem zwierzchnictwa należały; również oswobodził owe kościoły i wszystkich co pod zarządem ich zostawali, od jurysdykcji sądów Kasztelańskich, Wojewódzkich, a nawet Królewskich; lubo to prawo piérwéj jeszcze, jak o tém wyżéj wspomniano, otrzymaném zostało, za staraniem Arcybiskupa Henryka, dla całego Kościoła Polskiego. Tenże Władysław udzielił władzy Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Biskupowi Poznańskiemu bicia monety, oraz poło-

wania w lasach i dobrach należących do tych kościołów, czego piérwéj nikomu, oprócz Monarchy, nie godziło się czynić. Krobię także znaczną i bogatą wieś, teraz miasteczko, które się piérwéj Sulkowém nazywało, podarował Biskupowi Poznańskiemu.

To wszystko zdawało mi się rzeczą konieczną tu umieścić, lubo Kromer i inni dziejopisowie Polscy wypadki te odnoszą do czasów Bolesława Wstydliwego. Jeśli idąc za śladami poprzedników naszych, wykroczyliśmy cokolwiek przeciw Chronologji, łaskawy czytelnik przebaczyć nam raczy. Po dokonaniu wyżéj pomienionych czynności, Arcybiskup Wincenty, spełniwszy na urzędzie Metropolitalnym lat trzynaście, umarł roku 1233.; pochowany w Gnieźnie.



XVII.

Piotr.

Dziejopisowie Polscy zupełnie zamilczają o tém, z jakiéj familji pochodził Arcybiskup Piotr. Jan Długosz, który dokładnie opisał starożytności narodu naszego i ma zwyczaj w ciągu swoich dziejów, wspominać o familji i herbach osób, tak duchownego jak świeckiego stanu, mających udział w sprawach publicznych, zamilcza zupełnie o herbie tego Arcybiskupa; późniejsi też dziejopisarze, naśladując w tém Długosza, nie wspominają bynajmniéj, z jakiego domu pochodził. Kromer następne słowa o nim powiada: „Piotr Arcybiskup Gnieźnieński, którego ród i pochodzenie niewiadome.” Kiedy więc trudno z dawnych dziejów powziąć pewną w téj mierze wiadomość, zwróćmy się do opisania czynności i działań tego Arcybiskupa. To jeszcze powinniśmy tu dodać, że dziwno nam bardzo, iż Klemens Janicki w żywotach Arcybiskupów wiérszem

opisanych, Arcybiskupa tak gorliwego w spełnianiu swych obowiązków, opuścił, a nawet spis Arcybiskupów, starożytnym charakterem napisany i Stefan Damalewicki, opuściwszy Piotra, kładą zaraz Fulkona czyli Pełkę w rzędzie Arcybiskupów Gnieźnieńskich. Jednakże my wolémy pójść za powagą Długosza, Miechowskiego, Kromera, Herburta, nie podając własnych domysłów za rzeczy prawdziwe.

I ta jeszcze rzecz dotąd nie wyjaśniona, którego roku i jakimi stopniami doszedł Arcybiskupiéj godności, oraz przez jakiego Papieża potwierdzonym został. Jeśli godzi się wnosić, to gdy poprzednik jego Wincenty zakończył życie w roku 1233, wkrótce po zgonie jego, Piotr objął rządy osieroconego Metropolitalnego kościoła. W tym roku, jak równie w uprzednim i następnych, rządził Kościołem powszechnym Grzegorz IX. rodem z Ananjo, według świadectwa godnych wiary pisarzy: Henryka Spondana, Biskupa Apamejskiego, w dalszym ciągu roczników Kardynała Cezarego Baronjusza, Franciszka Carrière Minoryty konwentualnego, w historji Chronologicznéj Papieżów Rzymskich, oraz Alfonsa Ciacono zakonu kaznodziejskiego, w wielkiém jego dziele, pod tytułem: Żywoty i dzieje Papieżów. Od tego to zapewne Papieża Piotr otrzymał akt potwierdzenia na godność Arcybiskupią. Czynności jego ciemna mgła pokrywa; dziejopisowie Polscy wspominają tylko o wypadku, który świadczy o wzniosłym sposobie myślenia i troskliwości tego Arcybiskupa w strzeżeniu praw swoich.

Z powodu błahych podejrzeń, Konrad Książe Mazowiecki powziął był gniew i nienawiść ku Janowi Czapli,

biegłemu prawnikowi, Scholastykowi Władysławowskiemu i Płockiemu. Opowiemy tutaj rzecz całą słowami Kromera: udał się był Kazimiérz syn Konrada do Wrocławia dla zobaczenia się z krewnémi i narzeczoną swoją, a ujęty wdziękami téj ostatniéj, pomimo rozkazów ojca, dłużéj się nad zamiar zabawił. Rzecz ta stała się podejrzaną Konradowi, który, jak każdy zły, był podejrzliwym i nieufnym, lękał się więc, ażeby syn z teściem swym Henrykiem (żył bowiem jeszcze) nie knuł jakich złych zamiarów przeciw ojcu i braciom; gdyż nie wierzył i Henrykowi, lubo się z nim był pojednał i podwójnym związkiem powinowactwa połączył. Był dany Kazimiérzowi przez ojca za strażnika i przewodnika młodości Jan Czapla Kanclerz Księcia; tego więc Konrad jako mniemanego wspólnika czyli też sprawcę knowanych zamysłów, przywołanego od boku syna, i bez przewodu sądowego wtrąconego do więzienia, a późniéj dręczonego torturami, powiesił. Kiedy zaś zakonnicy Dominikanie, których Konrad kilku laty przedtém do Płocka sprowadził i klasztor im wystawił, ciało powieszonego z szubienicy zdjęli i chrześcijańskim obrządkiem pochować chcieli, Agata żona Konrada, podzielając wściekłą nienawiść małżonka, ciało to porwać kazała i włożywszy, dla większéj zniewagi, na wóz dwóma wołami zaprzężony, na nowéj szubienicy, umyślnie na to przy klasztorze Dominikańskim naprzeciw kościoła wystawionéj, znowu powiesiła. Nie zatrwożeni tém bynajmniéj zakonnicy, powtórnie ciało zdjęli i ze wszelką czcią pochowali. W wypadku takowym okazała się widocznie sprawiedliwość Boska, która użyła srogiéj i świętokradzkiéj ręki dla skarcenia zbrodni, dopełnionéj

wprzódy w niesłusznėm i bezprawnėm zadaniu śmierci Wojewodzie Krystynowi, w jakowėm dziele Jan Czapla jeśli nie był sprawcą, to zapewne podżegaczem. Taki koniec spotyka prawie zawsze zauszników i szpiegów, wieszających się po dworach Monarchów i Książąt. Zresztą, Andrzéj herbu Gryf Biskup Płocki, syn Marka Wojewody Krakowskiego, lękając się ściągnąć na siebie prześladowanie ze strony Konrada, nie skarcił bynajmniéj tego zuchwałego czynu, dokonanego na osobie kapłana Chrystusowego, ale odważniejszy od niego Piotr Arcybiskup Gnieźnieński, którego ród i pochodzenie niewiadome, skoro się dowiedział o tym niegodziwym czynie, oburzony na Konrada, rzucił interdykt na całą djecezję Płocką. Rozgniewał się był nań z początku Konrad, ale późniéj przyszedłszy do siebie, uznał winę swoją i stosownie do woli Arcybiskupa udał się do niego, przebywającego naówczas w Łęczycy i tam za dokonaną zbrodnię wedle chęci jego zadość uczynił; to jest, zapisał na wieczność Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu Łowicz, wówczas wieś jeszcze, z obszérnémi w około leżącémi lasami, z tym warunkiem, żeby każdy z Arcybiskupów na przyszłość był Kanonikiem Płockim, i funt czyli grzywnę złota corocznie z dóbr owych Księciu Mazowieckiemu opłacał; również kościołowi Władysławowskiemu i Płockiemu, tenże Konrad znaczne nadania poczynił. Poczém Arcybiskup zdjął interdykt, a Konrad przez delegowanych do Papieża Grzegorza IX. Biskupa Władysławowskiego i Scholastyka Krakowskiego, otrzymał rozgrzeszenie, pod warunkiem, że potwierdzi w imieniu swojém i następców swoich to, co nadał Arcybiskupowi i Biskupowi Władysławowskiemu i Płockiemu.

Działo się to według zgodnego podania dziejopisów Polskich w roku 1240.

Pisze Długosz, że powyższe nadanie Konrad stwierdził aktem formalnym, którego oryginał zachowuje się w kościele Władysławowskim i często od niego był widzianym i czytanym. Treść jego, którą umieszcza w tomie piérwszym historji w Dobromilu wydanéj, brzmi następnie: „Gdy pobożnych dusz jest cechą przyznawać się tam nawet do winy, gdzie jéj bynajmniéj niéma, tém bardziéj ten troskliwie i pilnie czuwać powinien, na którym cięży jawna wina i publiczne dopełnienie zbrodni, wyłącza od jedności z Kościołem, jak ma powrócić na łono powszechnego Kościoła i utraconą łaskę swojego Zbawiciela pozyskać. Po rozważeniu tedy tych i tym podobnych napomnień przewielebnych Ojców i pilném onych we własném sercu roztrząśnieniu, Ja Konrad Książe Łęczycki i Mazowiecki, zważywszy, że Boga, oraz kościół Władysławowski i Płocki ciężko obraziłem tém, że w zapalczywości zbytecznego gniewu, powodując się radą przewrótnych ludzi, Księdza Jana Scholastyka powyższych kościołów, bez żadnéj poprzedniczéj rozwagi, powiesić kazałem; gdym się w téj mierze radził Kościoła Rzymskiego, żądając od niego rozgrzeszenia méj zbrodni, i potwierdzenia rozgrzeszenia udzielonego mi przez przewielebnego Ojca mojego Piotra Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, jakowe rozgrzeszenie Stolica Apostolska czyniąc nieskutecznem i nieważném, poruczyła Przewielebnemu Tomaszowi Biskupowi Wrocławskiemu, i Gerardowi Scholastykowi Krakowskiemu, ażeby otrzymawszy odemnie stosowne zadość uczynienie, żądane rozgrzeszenie udzielili. Pomie-

nieni przeto Ojcowie moi w powierzonym sobie interesie, surowość prawa łaskawie względem mnie złagodzili, i żądane rozgrzeszenie dać zgodzili się, przyjmując w uwagę to zadość uczynienie, które piérwéj na żądanie Arcybiskupa uczynionem przezemnie zostało, za tak niegodne obrażenie i zhańbienie przezemnie powyższych kościołów. Ale ponieważ w takowém zadość uczynieniu, wyżéj pomienieni Biskup Wrocławski i Scholastyk Krakowski, nie znaleźli zgodzenia się synów moich, przeto rozgrzeszenie to odłożoném zostało, dopóki synowie moi Bolesław Mazowiecki i Kazimiérz Kujawski Książęta, w Księstwach swoich, powyższego zadość uczynienia i swobód na wieczność nadanych pomienionym kościołom, nie potwierdzą. Widząc zaś pomienieni synowie moi, że spełnienie takowego żądania Kościoła potrzebném jest dla zachowania czci i zbawienia duszy mojéj, na żądanie ojcowskie, takowe zadość uczynienie i udzielone swobody potwierdzili, oraz Tomaszowi Biskupowi Wrocławskiemu akt potwierdzenia, w którym pomienione swobody poszczególnie wymienione zostały, własnémi pieczęciami opatrzony, wręczyli. Ażeby zaś takowe nadanie miało moc obowiązującą i przez moich sukcessorów nienaruszenie zachowaném było, teraźniéjszy akt nadania postanowiłem wydać Przewielebnym Michałowi Kujawskiemu i Andrzejowi Mazowieckiemu Biskupom, dla złożenia ich w Archiwum kościoła władysławowskiego, oraz prosiłem ich, żeby takowe nadanie za mojego jeszcze życia przez Stolicę Apostolską potwierdzoném zostało, aby po mojéj śmierci żaden z moich sukcessorów, chciwością wiedziony, nieśmiał onego nadwerężać lub niweczyć.'»

Jednakże Kromer w czwartém i ostatniém wydaniu

dzieła swego „o rzeczach polskich" dowodzi, że po rozpatrzeniu i przeczytaniu dawnych dokumentów, przekonał się, jako stu laty jeszcze przed tém Łowicz z dziesięcinami, wioskami, mieszkańcami, prawem polowania i sądownictwa, Arcybiskupom gnieźnieńskim nadany i takowe nadanie przez Stolicę Apostolską potwierdzone zostało. Również w jednym dyplomacie Kazimiérza Wielkiego wspomniano, że ten Monarcha widział listy Honorjusza III. Papieża, którémi ten na żądanie Leszka Krakowskiego (słowa są dyplomata) oraz Konrada Mazowieckiego, Władysława Kaliskiego i Kazimiérza Opolskiego Książąt, potwierdza prawa, swobody i posiadłości majętności Łowicza, leżącéj w ziemi Mazowieckiéj i takową majętność ze wszystkiémi wsiami i posiadłościami, od wszelkiéj juryzdykcji i zwierzchności jakichbądź Książąt, uwalnia. Wnosić przeto należy, powiada Kromer, że ziemia Łowicka na długi czas przed Konradem i zabójstwem Scholastyka Czapli nadaną została, lecz wtedy dopiéro Konrad, spowodowany klątwą Arcybiskupa Piotra, nadanie takowe w zupełności potwierdził; uprzednie zaś nadanie miało miejsce nieco przedtém niżeli my, idąc za świadectwem Długosza, tutaj umieściliśmy, jakoby od Honorjusza na żądanie Konrada i innych wyżéj pomienionych Książąt, potwierdzenie takowego nadania nastąpiło; gdyż Honorjusz i Książęta owi, wyjąwszy Konrada, pozmierali przed owym czasem, w którym powyższy wypadek się zdarzył. Trojden bowiem Książe Mazowiecki po udzieleniu majętności arcybiskupiéj łowickiéj wszelkich swobod i prerogatyw, wieś jedną w Księztwie czyli ziemi sochaczewskiéj dla siebie i sukcessorów swoich, za dozwoleniem Arcybiskupa Jarosława, na znak

zwierzchnictwa excypował, oraz opłatę roczną jednéj grzywny złota, czyli 13. grzywien groszy, licząc na każdą grzywnę po 48. groszy (tak bowiem wyrażono w dyplomacie) sobie i następcóm swoim naznaczył. Lecz od opłaty takowéj Król Kazimiérz III. Arcybiskupów Gnieźnieńskich uwolnił i oną skasował. Wszystko to wyjęliśmy z Kromera. Dopiéro Łowicz z przynależącémi doń kluczami stanowi ważną częśc posiadłości Arcybiskupich, o któréj późniéj obszerniéjszą wzmiankę uczyniémy.

Za czasów Arcybiskupa Piotra, a jak Kromer i inni świadomi rzeczy polskich powiadają, w roku 1240., nastąpiło straszliwe wtargnięcie Tatarów do Polski. Naród ten barbarzyński, napojony przesądami religji Mahometa, ciemny i nieukształcony, po spustoszeniu wzdłuż i poprzek całéj Azji, wywołany, jak powszechnie wówczas mniemano, przez naród, Polsce nieprzyjazny, całą Polskę, a razem Węgry, Czechy, Morawją, Szląsk ogniem i mieczem zniszczył, wiele zwycięztw w otwartém polu odniósł. Ale o tém obszernie opisują dziejopisowie Polscy, do których czytelnika odsyłamy.

Zresztą dzieje Arcybiskupa Piotra są nam niewiadome; nie mogliśmy ich z żadnych dzieł historycznych wyczerpnąć. Kończąc takową wiadomość wypadków zaszłych za czasów tego Arcybiskupa, musimy dodać tutaj przeciwko zdaniu Jana Długosza i znamienitego Biskupa Stanisława Łubieńskiego, że Andrzéj tak nazwany Krakowski Biskup Płocki, był raczéj przez Arcybiskupa Piotra niżeli Fulkona potwierdzony i wyświęcony. Zabójstwo bowiem Czapli dokonaném zostało za ich czasów, Fulko zaś był późniéj. Lecz postąpmy do opisania dziejów dalszych Arcybiskupów.

XVIII.

Fulko czyli Pełka.

Po zaszłéj śmierci Arcybiskupa Piotra, nie długo Kapituła gnieźnieńska wahała się kogo miała wybrać za następcę jego. Znakomita cnota Fulkona czyli Pełki, jak go Kromer nazywa, skoro wziętą była pod rozwagę kapituły, zgodnémi głosy obrany, objął rządy Kościoła gnieźnieńskiego. Wyżéj przytoczony spis Arcybiskupów powiada, że był herbu Lis, odznaczał się cnotą i nauką, był doktorem Prawa i Archidjakonem gnieźnieńskim. Którego roku wyniesionym został na ten stopień, niewiadomo i pisarze dziejów polskich o tém zamilczają. Jan Grotkowski wnosi, że to się stało w roku 1241. lub 1242., ale rzecz bardziéj do prawdy podobna, że w roku następnym 1243. wybranym i potwierdzonym został przez Innocentego IV., w poprzedzającym bowiem roku, jak Spondanus pisze, stolica Rzymska była niezajętą i ledwo w następnym roku wybrany Innocenty IV.

Rządził Kościołem gnieźnieńskim za panowania Bolesława Wstydliwego, pobożnego i łagodnego charakteru monarchy, za którego Polska, oprócz licznych napadów Tatarskich, cierpiała roztérki domowe z powodu Konrada Księcia Mazowieckiego. Po klęsce nawet pod Suchodołami jemu zadanéj, nie przestał burzyć spokojności publicznéj, ale myślał tylko o wywarciu zemsty nad Bolesławem Wstydliwym. A gdy się własnémi siłami nie mógł z nim mierzyć, pobudził przeciw niemu nadzieją bogatéj zdobyczy sąsiednich pogan, Jazygów i Litwinów. Ci nakształt bystrego potoku zaleli ziemię Sandomiérską, przyległą Mazowszu i spustoszywszy ją aż po Wisłę, wielką ilość bydła, koni i ludzi, zwłaszcza około Łowicza i Sieciechowa zabrawszy, z sobą uprowadzili. Był obecnym i Konrad ze swojémi, roznosząc wszędzie mordy i pożogę. Bolesław wzruszony narzekaniem i łzami poddanych, zebrał wojsko, o ile nieszczęśliwe okoliczności dozwalały i przeciwko Konradowi w pole wyprowadził. Los wojny przechylił się na stronę nieprzyjaciela; Bolesław pokonany, straciwszy wielu z swoich, musiał uciekać z pola. Po takowym wypadku przestrach opanował szlachtę sandomiérską, a widząc Bolesława w najgorszém położeniu, poddała się Konradowi, który kazał oszczędzać ich dobra, posiadłości tylko Biskupa krakowskiego, którym był naówczas Prandota Białoczowski herbu Odrowąż, mąż świątobliwy, za to że został wiernym Bolesławowi, kazał spustoszyć i ogniem zniszczyć! W owéj klęsce zupełnemu zniszczeniu uległy majętności Kielce, Kunowy i Tarzec, dziś zowiący się Bodzanty, leżące w ziemi sandomiérskiéj. Oburzony tą wyrządzoną jemu krzywdą, Biskup Prandota,

rzucił na Konrada klątwę, jako najezdcę dóbr kościelnych, podpalacza i świętokradzcę. Takową klątwę Arcybiskup gnieźnieński Fulko czyli Pełka, na powszechnym Soborze w Łęczycy, w tym celu zwołanym, potwierdził.

W roku 1247. przybył do Polski legat Stolicy Apostolskiéj Archidjakon Leodyjski, już to dla uśmierzenia panujących roztérek, już dla otrzymania posiłków dla Papieża, mocno prześladowanego wtenczas od Cesarza Frydéryka. Zwołał on Sobór do Wrocławia; na którym z innymi Biskupami znajdował się i Arcybiskup Fulko. Bez trudności otrzymał on piątą część dochodów kościelnych z całéj Polski na lat trzy, a z woli i rozkazu Najwyższego Pasterza zmniejszył Polakóm postu zwykle zachowywanego przez wszystkich Chrześcijan przed Wielkanocą. Albowiem kiedy przedtém, wedle dawnego zwyczaju, przez całe dziewięć tygodni wstrzymywano się od pokarmów mięsnych, dozwolił, ażeby na przyszłość tylko sześć i pół tygodni poszczono.

Za jego czasów, jak Kromer powiada, w roku 1250. znalezione zostały kopalnie soli pod Bochnią, niegdyś wsią teraz miasteczkiem, o pięć mil od Krakowa odległém, które znacznie powiększyły dochody Monarsze. Powiadają, że to dobrodziejstwo niebios, nietylko Polsce, ale i pogranicznym krajom niezmiernie korzystne, udzielone zostało w nagrodę pobożności i świątobliwości Kingi czyli Kunegundy, żony Bolesława. Wkrótce potém pod Wieliczką, wsią o półtory mili od Krakowa odległą, podobnież kopalnie odkryto.

Oprócz tego niezmierną korzyść dla mieszkańców Polski przynoszącego odkrycia, Polska udarowaną była

w owym czasię innym nieoszacowanym skarbem. Znamienity Męczennik Chrystusa, Biskup niegdyś Krakowski, Ś. Stanisław, na żądanie Króla Bolesława i Biskupa Krakowskiego Prandoty, po pilném roztrząśnieniu jego życia i cudów, umieszczonym został przez Innocentego IV. i prześwietne Zgromadzenie Kardynałów w liczbie Świętych, których Kościół Katolicki uroczystym czci obrządkiem, roku od zgonu i otrzymania przez niego męczeńskiéj korony 175. czyli od narodzenia Chrystusa Pana 1253. W następnym roku, kiedy wysłani od Kościoła Krakowskiego delegaci, Jakób z Skarczowa Dziekan i Gerard Kanonik Krakowski, z Ojcami zakonu Ś. Dominika i Ś. Franciszka, powracali z Assyżu, gdzie uroczystość kanonizacji obchodżoną była, z aktem téjże kanonizacji, wszystek lud Krakowski i Biskup Prandota na czelę duchowieństwa spotkali powracających. Dla wydobycia świętych relikwij i wystawienia ich ku czci publicznéj, przeznaczony został dzień 8 Maja, jako rocznica urodzin Ś. Męczennika. Za nadejściem dnia tego, ze wszystkich stron Polski i z Królestwa Węgierskiego takie mnóstwo ludu do Krakowa się zebrało, że to miasto jakkolwiek obszerne nie mogło przybylców w sobie pomieścić, musieli się więc rozlokować po przyległych polach i łąkach. Zgromadzili się na tę uroczystość pamiętną Panowie wielu Prowincij Polskich, pomiędzy niémi znakomitsze trzymali miejsce: Fulko Arcybiskup Gnieźnieński, Opisso Opat Messański, Nuncjusz apostolski, Prandota Krakowski, Tomasz Wrocławski, Wolimierz Władysławowski, Bogufał czyli Bogusław Poznański, Andrzéj Płocki, Gerward Ruski, Wit Litewski, Biskupi. Nadto obecnémi byli téj u

roczystości: Monarcha Polski, Książe Krakowski i Sandomiérski Bolesław Wstydliwy, Książe Wielkopolski i Poznański Przemysław, Kujawski i Łęczycki Kazimiérz, Mazowiecki Ziemowit i Opolski Władysław. Śród głośnych okrzyków ludu chwalącego Boga, wzywającego opieki Ś. Męczennika, zwłoki jego przez obecnych temu obrzędowi Biskupów, wyjęte były z grobu znajdującego się w Kościele, leżącém przy północnéj bramie miasta i przeniesione do Katedry Krakowskiéj. Niektóre tych świętych relikwij cząstki oddane były do Katedralnych i innych znakomitszych w Państwie Kościołów; głowa, tułów i inne ważniejsze części zostały w Krakowie. Kościołowi Metropolitalnemu Gnieźnieńskiemu dostał się pierścień Ś. Biskupa, noszący na sobie wyobrażenie jego twarzy i tytuł; jakowym pierścieniem za czasów jeszcze Długosza chlubił się ów Kościół, i słynął, według tegoż Długosza i hymnu kościelnego, wielu cudami. Niewiem azali dar ten szacowny dotąd tam się znajduje i czy uszedł chciwych rąk Szwedów. Słusznie pamiątka ta należała Metropolitalnemu Kościołowi, ze względu na wysoką godność i zasługi Arcybiskupów Gnieźnieńskich, albowiem nim Innocenty IV. uroczystym obrządkiem uświęcił pamięć Biskupa Stanisława, Arcybiskup Fulko, oraz Biskup Wrocławski Tomasz i Opat Lubuski z Szląska, zakonu Cystersów, z polecenia i za rozkazem tego Papieża roztrząsali życie i cuda S. Męczennika.

Wybuchła była w owym czasie w Szląsku wojna domowa, którą rozniecił Bolesław łysy, odmówiwszy bratu Konradowi, który zrzucił był suknię duchowną, części księstwa Lignickiego, jako dziedzictwa po ojcu przy-

padającego. Bolesław pokonany, w taką u swoich popadł nienawiść, że go opuścili i jako człowiekiem pomieszanych zmysłów, pogardzili. Potém zamek i majętność Krośna z innemi pogranicznémi wsiami odpadły od Bolesława do Konrada. Jednak ten ostatni widząc że Bolesław niechce z nim wejść w żadne układy, ale nowe przeciwko niemu knuje zamachy, a nie czując się po siłach żeby się mógł im oprzeć, nie spodziewając się też żadnych posiłków od brata Henryka, udał się błagając o pomoc do Przemysława Księcia Poznańskiego i Kaliskiego. Uprzejmie i łaskawie przyjął go Przemysław, a dodawszy mu otuchy siostrę swoją Salomeę dał mu w zamęście. W czasie ślubowin tych, w Poznaniu obchodzonych, Przemysław za wstawieniem się Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Fulkona, oraz Bogusława herbu Róży Biskupa Poznańskiego i innych znakomitszych osób na ten akt zaproszonych, kazał uwolnić Tomasza Kasztelana Poznańskiego i Tomisława Podczaszego z synem, Nałęczów, których przedtém, jakoby knujących spiski przeciw niemu, kazał wrzucić do więzienia. O tém czytać można obszerniéj w Kromerze, w ks. 8. na kar. 153. wydania Kolońskiego.

Wkrótce potém zaszły nieporozumienia pomiędzy braćmi Książętami Wielkopolskiémi Przemysławem i Bolesławem. Przemysław wrzucił brata swojego, jakoby czyhającego na jego życie, do więzienia. Arcybiskup Fulko wezwany za pośrednika, przywiódł ich do zgody i na zjeździe pod wsią Giedzdzą, niedaleko miasteczka Środy, stanęła pomiędzy nimi ugoda, na mocy któréj Przemysław ustąpił bratu Gniezna, Kalisza, Rudy czyli Wielunia, Pyzdry, Środy, Bnina, Biechowa, Giedzdzy (dopiéro

wsie małoznaczące) i Pobiesdyki; Poznań zaś z innémi miastami i posiadłościami przy sobie zatrzymał. W rok niespełna po takowéj zaszłéj pomiędzy braćmi ugodzie, Przemysław, liczący zaledwo wieku lat 36., dnia 5. Czerwca życie zakończył i pochowany w Gnieznie. Był to książe rozumny, charakteru łagodnego, a w sądzeniu spraw tak sprawiedliwy i pełen umiarkowania, że strona przegrywająca, równie jak wygrywająca zadowoloną zawsze była z jego wyroków. Pjanego lub zagniewanego nikt nigdy nie widział. Tak zaś był pobożny i czci Bożéj pilnujący, że w czasie wielkiego postu, kładł zawsze włosiennicę na gołe ciało, wina używał z wodą zmieszanego lub lekkiego piwa. W nocy podczas, gdy mniemano że snu używa, oddawał się długim modlitwóm. W dniu, w którym zwykle obchodzą rocznicę wieczerzy Pańskiéj, z wielką pokorą dwónastu ubogim nogi umywał, obecnych całował i ubogim odzież rozdawał. Klasztor Owański zakonnic Cystersek nad rzeką Wartą założył; Dominikanów zaś ze Środy do Poznania przeniósł; szpital Gnieźnieński Kanonikom regularnym, Strażnikóm Grobu Pańskiego, poruczył i pod główny zarząd Proboszcza Miechowskiego oddał. Oprócz innych hojnych nadań, Kościołowi Gnieźnieńskiemu podarował wieś Czerlenin, Poznańskiemu zaś Buk, nie bez zawiści i szemrania możniejszych Panów. Dotyla w owym już wieku wzmogła się była fałszywa polityka, która na dzisiejszych Sejmach obudza tyle nieprzyjaznych głosów przeciwko funduszóm Duchowieństwa i prerogatywy jego bezbożnémi chce określać prawami.

W tymże czasie, to jest roku 1257., S. Hjacynt Od-

rowąż Zakonu S. Dominika, który pierwszy wprowadził ten Zakon do Polski i Szląska, po dokonaniu wielu trudów w Polsce i na Rusi, podjętych przez niego dla rozszerzenia religji Chrześciańskiéj, z tego doczesnego wygnania przeszedł do niebieskiéj dziedziny, w dzień Wniebowzięcia Najświętszéj Maryi Panny.

Tym czasem wypadki zaszłe w Szląsku nabawiły niespokojności godnego Arcybiskupa. Bolesław łysy, człowiek burzliwego i niespokojnego charakteru, rozdrażniony poprzedzającą wojną i chcąc sobie wynagrodzić stratę Głogowa, gniewem i chciwością wiedziony, dopuścił się haniebnego czynu i niezbożnego świętokradztwa. Poświęcał wtedy Kościół w Górkach Tomasz Biskup Wrocławski, w towarzystwie Bogufała Proboszcza, i Hekarda Kanonika. Bolesław z pocztem Niemców napada na nich, bierze w niewolę i do koszuli odartych, rzuca do więzienia, naprzód w zamku Wolaw, późniéj w Lignicy. Na okup wymaga od nich ogromnéj summy 10,000 grzywien, i gdy onéj natychmiast wypłacić nie byli wstanie, obu ich w kajdany okutych osadza w ciemném i wilgotném więzieniu. Skoro Arcybiskup Fulko dowiedział się o tym niegodziwym czynie, zwołuje zjazd do Łęczycy, i za zgodą obecnych na nim Biskupów, rzuca klątwę na Bolesława Łysego, oraz z powodu ciężkości domierzonéj zbrodni, każe kapłanóm, mszę odprawującym, zaraz po przyjęciu kommunji ś. leżąc na ziemi, odmawiać Psalm 108., jak o tém Długosz pod rokiem 1256. świadczy; na Diecezję zaś Wrocławską interdykt rzuca. Gdy Bolesław upornie przy swém żądaniu zostaje i uwięzionych wypuścić nie chce, Arcybiskup donosi o tém Alxandrowi IV.,

który nastąpił po Innocentym IV. i radzi się co ma w tym razie począć. Papież odpisał Arcybiskupowi, że razem z innémi Biskupami ogłosiwszy wojnę krzyżową, powinien całą Polskę do broni przeciw Bolesławowi powołać. W tymże celu napisał do Arcybiskupa Mogunckiego, ażeby Niemców pobudził do takowéj wyprawy. Ale tymczasem Tomasz, znudzony ciężkiém więzieniem, okupił siebie, oraz Proboszcza i Kanonika, zapłaciwszy Bolesławowi 2,000 grzywien, i uczyniwszy zamianę dziesięcin w naturze na pieniężne, po całéj swojéj djecezij.

Za urzędowania Arcybiskupa Fulkona, w roku 1243, a jak Spondanus w dalszym ciągu Roczników Baronjusza pisze, w roku 1247. Wilhelm Biskup Mutyński, późniéj Sabiński, legat apostolski, przybył do Prus i z polecenia Innocentego IV. prowincję tę w części zawojowaną, w części mającą się zawojować, rozdzielił na trzy djecezje: Warmińską, Sambieńską i Pomezańską, zostawiwszy Chełmińską, która naówczas była Suffraganją Gnieźnieńską, w dawniejszym stanie. Tenże Arcybiskup otrzymał w darze od Księcia Pomorskiego Świątopełka wsie Kruszewo, Mole i Orzeł, w kluczu Kamienieckim, co późniéj Książe Mestwin roku 1364. potwierdził, oraz Zygmunt August w roku 1564. Pisze Damalewicki, że w Archywum Gnieźnieńskim, wiele znajduje się nadań z owego czasu, pomiędzy innémi przywiléj na klucz Grzegorzewski; ale ten podobno otrzymany jeszcze od Monarchów polskich przez poprzedników Fulkona, gdyż wydany w roku 1236., wtedy gdy wedle świadectwa dziejópisów Polskich, Arcybiskup ten nie pierwiéj jak w roku 1242. objął rządy Metropolitalneego Kościoła. Nadto Ful-

ko, według zwyczaju owego czasu, następnych Biskupów potwierdził i wyświęcił: Bogufała, herbu Róża, Kantora Poznańskiego, Kanonika Krakowskiego, w kościele Metropolitalnym Gnieźnieńskim; Piotra Prawdzica Dziekana Poznańskiego, człowieka wielce pobożnego, we wsi biskupiéj Kosbowie niedaleko Sochaczewa; Bogufała III. w kościele klasztoru Laudeńskiego zakonu Cystersów w roku 1255. w Niedzielę *Reminiscere*, Piotra Breve, Andrzeja Ciołka Biskupów Płockich, jednego w Kaliszu, drugiego w Gnieznie; a nawet Prandotę Biskupa Krakowskiego wyświęcił, jak o tém świadczy Starowolski w żywotach Biskupów krakowskich.

Niezgadzają się z sobą dziejopisowie i dawne podania, względem czasu, jak długo ten Arcybiskup rządził Metropolitalnym kościołem. Wyżéj przytoczony spis Arcybiskupów powiada, że lat 34, Jan Grotkowski że lat 18, Damalewicki że lat 27. Trudno nam wyjaśnić tę wątpliwość; to pewna że w podeszłym już wieku umarł w Łęczycy w pałacu Arcybiskupim 5. Kwietnia roku 1258.; pochowany w kościele Metropolitalnym. Długosz pod rokiem 1258. następnie o śmierci jego powiada: 5 Kwietnia w Łęczycy Arcybiskup Gnieźnieński Fulko, przebywszy na katedrze Metropolitalnéj lat 24., po jednomiesięcznéj chorobie życie zakończył i w kościele Gnieźnieńskim pochowany został.

XIX.

Janusz czyli Jan.

Po osieroceniu Kościoła Metropolitalnego śmiercią Arcybiskupa Fulkona, Kapituła gnieźnieńska obróciła starafrania swoje na wybranie jego następcy. Dnia 20 Maja 1258. roku zgodnémi głosy wybrany Janusz czyli Jan familji i herbu Tarnowa, Proboszcz, według Długosza, a według spisu wyżéj mianowanego, Dziekan gnieźnieński. Dla otrzymania potwierdzenia Stolicy Ś. wysłał on do Rzymu Henryka Dziekana poznańskiego, Przybysława gnieźnieńskiego, i Egidjusza łęczyckiego kanoników. Tymczasem posłowie ci dowiadują się w Rzymie, że Alexander IV., surowy postrzegacz karności kościelnéj, postanowił, że nikt inaczéj nie może otrzymać potwierdzenia Stolicy ś., jak musi osobiście stawić się w Rzymie; posłuszny takowemu rozporządzeniu Arcybiskup Jan, udał się sam do Stolicy Apostolskiéj i otrzymawszy potwierdzenie w piątek

przed niedzielą *Invocavit*, a następnéj niedzieli wyświęcony, szczęśliwie powrócił do kraju. Posłowie zaś, którzy od niego posyłani byli do Rzymu, Henryk Dziekan poznański i inni, w Lombardji z epidemicznéj choroby pozmierali.

Za jego czasów Polska szarpaną była domowémi niezgodami. Kazimiérz Książe Kujawski, Sieradzki i Łęczycki, prześladowany był od Bolesława Pobożnego, Księcia Kaliskiego, który z Warcisławem Księciem Kaszubów ziemię Kujawską po nieprzyjacielsku spustoszył, oraz napadł na zamek Inowładysławowski i nie mogąc go wziąść szturmem, w oblężeniu trzymał. Nie miał wtedy Kazimiérz wojską i lękał się, ażeby tak ten zamek, jak inne obronne miejsca, nie poddały się Bolesławowi; wysławszy przeto poselstwo, błagał go o zawarcie przymierza. Obiecał mu wrócić Landeński (dzisiejszy Kościński) powiat, i zamek, który był dla obrony jego wystawił, znieść przyrzekał. Polegając na słowie jego Bolesław, zdjął oblężenie i wojsko rozpuścił. Kazimiérz nietylko nie dotrzymał swego przyrzeczenia, ale nadto dowiedziawszy się o klęsce Warcisława, który ze swémi Pomorzany, wedle przymierza, dawał posiłki Bolesławowi, napadł w roku następnym na ziemię Kaliską i spustoszył ją. Jechał Bolesław z Kalisza do Poznania, gdy się dowiedział o takowym napadzie Kazimiérza. Niezwłóczne tedy z otaczającym go tylko orszakiem, nieprzenoszącym trzydziestu ludzi, wraca się nazad, i zebrawszy po drodze wieśniaków, którym nieprzyjaciel szkody poczynił, napada z tą garstką, w lesie zwanym Solecie, gdzie dziś wieś tego imienia, niedaleko miasteczka Arcybiskupiego Opatowca, na wojsko nieprzyjacielskie

i zrobiwszy zamięszanie w tylnéj straży, rzuca postrach i na resztę wojska, które rozumiało że znaczne wojsko go ściga, gdyż las wkoło otaczający nie pozwalał dójrzéć sił nieprzyjaciela; poszło tedy w rozsypkę i Bolesław odebrawszy zdobycz, wiele zabrał niewolnika, pomiędzy innémi Marcina Wojewodę Kujawskiego rannego z sobą uprowadził. Wkrótce jednak nastała pomiędzy nimi zgoda; a następnie, Kazimiérz który tak chciwie cudzego dobra pożądał, z wielką hańbą swoje postradał, gdyż Leszek i Ziemomysł synowie jego, nie zważając na winną ojcu miłość i uszanowanie, zajęli, za zgodą tamtejszéj szlachty, ziemie Sieradzką i Łęczycką.

Takowe domowe roztérki i bratnie niezgody były przepowiednią okropniéjszéj burzy, która nad Polską wisiała. Tatarzy za przewodnictwem, a może i sprawą Książąt Ruskich, pod dowództwem Nogaja i Telebuga, z ogromnémi siłami napadli na ziemię Lubelską, późniéj Sandomiérską i Krakowską. Było to w miesiącu Grudniu; wszystkie rzeki lodem pokryte, ułatwiły wtargnięcie nieprzyjaciół. Obszernie o tym napadzie czytać można w Kromerze i innych dziejopisach polskich. W tymże 1260. roku według Kromera, latem, Tatarzy, ponowiwszy napad, spustoszyli Małopolskę i wzięli Sandomiérz, gdzie okropną rzeź sprawili. Dotąd w miesiącu Czerwcu obchodzoną jest uroczyście w Sandomiérzu pamiątka tych męczenników Chrystusa, przez barbarzyńców wtedy pomordowanych, z wielkiémi odpustami przywiązanymi do téj uroczystości przez Papieża Aleksandra IV. Nie mniejszą klęskę niżli napad Tatarów, przyniosło wtargnienie Litwinów, którzy

przebywszy Wisłę spustoszyli Mazowsze, szczególniéj powiat Łowicki ogniem i mieczem zniszczyli.

W tymże 1260 roku, albo następnym, Sekta Biczowników, o któréj pisze Spondanus, z Francji, według Miechowskiego, przybyła do Polski. Dwa razy na dzień o godzinie piérwszéj i dziewiątej szli oni w processji, z okrytémi głowami, ciałem do pępka obnażonym, z dwóma przodem niesionémi chorągwiami i zapalonémi świecami, śpiewając jakowąś dziwaczną pieśń z różnych języków złożoną (tłuszcza ta bowiem z rozmaitych składała się narodów) i śród takowego śpiewania, jeden drugiemu okładali plecy dyscyplinami, z czterech rzemieni złożonémi. Arcybiskup Janusz, naradziwszy się z innémi Biskupami, surowe przeciw tym szaleńcom wydał rozporządzenia, a nawet upornych więzieniem karać zalecił. Monarcha też polski zagroził dóbr konfiskatą i innémi surowémi karami starał się powściągnąć ten tłum fanatyczny. Wszyscy byli stanu świeckiego i z najniższéj klassy ludu. Byli tego przekonania, że należącym do ich sekty najcięższe grzechy się odpuszczają i pokutujących z wielką uroczystością przyjmowali. Po innych krajach ogniem i mieczem wytępiano tych sektarzy. Miechowski pisze, że oni się pojawili w Polsce w 1261 roku.

Za życia tegoż Arcybiskupa, ś. Jadwiga Księżniczka Polska, która zeszła ze świata w roku 1243. z wielką świątobliwości swéj sławą, i w Trzebnicy pochowana, gdzie klasztor PP. Cystersek, bogato uposażony, ufundowała, w lat 23. po zgonie, to jest, 1266. roku przez Klemensa IV. w Witerbie, w liczbie Świętych policzona. W tymże roku Arcybiskup Janusz z polecenia Klemensa IV. w dzień

ŚŚ. Apostołów Szymona i Judy potwierdził na Biskupa Krakowskiego, wybranego przez kompromiss w Uniechowie Pawła Przemenkowskiego Kanclerza Króla Bolesława Wstydliwego i w następnym roku w Lelowie wyświęcił, z taką radością ludu i duchowieństwa, że, według słów Długosza, przeciw wszelkiéj przyzwoitości i uszanowaniu, miejscu świętemu należnemu, tańce odprawowano. Jak niedbale zaś Paweł spełniał swój urząd i jak wykraczał przeciw obowiązkóm swego powołania, czytać można w Kromerze ks. 9., oraz w Żywotach Biskupów Krakowskich Szymona Starowolskiego. Tegoż roku Bolesław Pobożny Książe Kaliski założył i uposażył w Gnieznie klasztor Zakonnic Ś. Klary, do ktorego po ustałém jego życiu, wstąpiła żona jego Polenta, błogosławionéj Kingi czyli Kunegundy siostra.

W roku 1267. przybył do Polski legat *de latere* Klemensa IV. Kardynał Guido, od Ś. Wawrzyńca w Lucynie, Zakonu Cystersów, o czém i Spondanus pod tymże rokiem pisze. Legat ten skoro przybył do Krakowa, przyjętym był od Bolesława Wstydliwego i Pawła Biskupa Krakowskiego ze czcią przyzwoitą reprezentantowi Stolicy Apostolskiéj. Nie długo zabawiwszy w Krakowie, udał się do Wrocławia i tam stosownie do danego sobie polecenia zwoławszy Sobór, domagał się zasiłków pieniężnych i ludzi na wojnę krzyżową, przeciw Saracenom, którzy wtenczas zwycięzkim orężem zagrażali Ziemi świętéj. Na soborze tym, który się zebrał w dniu Oczyszczenia Najświętszéj Maryi Panny, obecnémi byli Janusz Arcybiskup Gnieźnieński i Biskupi: Paweł Krakowski, Tomasz Wrocławski, Wolimiérz Władysławowski, Mikołaj Poznański, Tomasz Płocki, Wilhelm Lubuski, Henryk Chełmiński, oraz licznie zebrane

niższe duchowieństwo. Stosując się do takowego słusznego żądania, Sobór postanowił ogłosić bullę Krucjaty i Ś. Jubileusz po całém Państwie, dla prędszego zaś zebrania pieniędzy na ten cel przeznaczonych, urządzone były, według świadectwa Długosza i Miechowskiego, karbony po kościołach.

Powiadają też dziejopisowie polscy, że zą czasów tego Arcybiskupa, zadąną była przez Króla polskiego Bolesława Wstydliwego, pamiętna klęska Jazygom czyli Jadźwingom, zostającym pod dowództwem Konata, tak że prawie do szczętu zniesieni zostali. Pobożny Monarcha surowémi środkami zmusił resztki tego narodu do przyjęcia wiary Chrześcijańskiéj, a żeby okolica ta nie zdziczała i w pustki się nie zamieniła, zaprowadził tam osady. Nadto za wdaniem się jego, Papież Urban IV. polecił Arcybiskupowi Januszowi, ażeby ustanowił osóbnego Biskupa dla tego narodu, jakowy akt znajduje się wypisany u Długosza. Lecz zapewne wtedy do skutku przywiedzioném to nie było; gdyż dopiéro przynajmniéj okolica ta należy do dyecezji Łuckiéj, która ustanowioną została staraniem króla Ludwika. Pisze Paprocki, że ten Arcybiskup, wieś do stołu arcybiskupiego należącą, Znin, zamienił w miasteczko, co mniéj jest do prawdy podobném, gdyż Kromer i inni dziejopisowie powiadają, że Arcybiskup Jakób, który w roku 1118. objął rządy Kościoła, był mieszczaninem Znińskim. Czytamy w Długoszu, że roku 1265, Biskup Chełmiński, którego nazwiska on nie wspomina, z zakonu Kaznodziejskiego, nakłonił Kanoników swojego kościoła do przyjęcia reguły Ś. Augustyna, później zaś niezadowolony takową przemianą, zamienił ich na zakonników krzy-

łowych. Sam naprzód idąc za poradą Wielkiego Mistrza, a może ulegając konieczności, dla dania innym przykładu, zrzucił z siebie habit Kanoników Regularnych a przywdział biały płaszcz Krzyżacki z czerwonym krzyżem. Dodaje Długosz, że ś. Anzelm Biskup Warmiński, legat naówczas Stolicy Apostolskiéj w Prusiech, zmianę takową ubioru i reguły potwierdził.

W roku 1270. Arcybiskup Janusz zwołał Sobór prowincjonalny do Sieradzia, gdzie, według Długosza, obecnémi byli Biskupi: Paweł Krakowski, Tomasz Wrocławski, Mikołaj Poznański, Piotr Płocki i Wilhelm Lubuski. Działania tego Soboru są nam niewiadome. Tegoż roku, przed Soborem lub w czasie onego, Arcybiskup Janusz potwierdził i wyświęcił na Biskupa Wrocławskiego Tomasza. W owym czasie Małopolska zaczęła być wewnętrznémi niezgodami trapioną. Przyczyną i podżegaczem do nich był Biskup Krakowski Paweł, człowiek chciwością, lubieżnością i namiętnością do polowania nieodpowiedni swojemu dostojeństwu i zakała duchownego stanu. Był on w ciągłych niesnaskach z Bolesławem Wstydliwym i nie tylko Polaków przeciw niemu poburzał, ale nadto Litwinów, którzy wtenczas częstémi napadami trapili Polskę, przywołał dla pustoszenia onéj. Za poradą Leszka Czarnego, synowca Bolesława Wstydliwego po bracie stryjecznym, dwaj młodzi ludzie Otto i Żegota herbu Topory, nie bez wiedzy Bolesława Wstydliwego, schwytali Biskupa Pawła, przebywającego wtedy w majętności swojéj Kurowie, (które dzisiaj jest miasteczkiem) i zabrawszy wszelką ruchomość, samego, lękając się napadu krewnych i przyjaciół, lasami uprowadzili do Zamku Sieradzkiego. Tam Leszek

Czarny trzymał go pod strażą cały miesiąc. Powszechnie mniemano, że Bolesław albo rozkazał go schwytać, albo po schwytaniu czyn ten pochwalił. Na wieść schwytanego i uwięzionego Biskupa, Arcybiskup Janusz rzucił interdykt na całą prowincję i Bolesławowi klątwą zagroził, czém przyśpieszył uwolnienie pomienionego Biskupa. Stanęła między nimi ugoda, za pośrednictwem Magistra Dzierżykraja Proboszcza Krakowskiego i Waltera Kanonika, na mocy któréj Bolesław obowiązał się ukarać przykładnie winnych, od dworu i służby monarszéj na zawsze ich oddalić, dwieście grzywien srebra Biskupowi zapłacić, oraz tytuł Książęcy na Dzierżąznie na wieczne czasy jemu i następcom jego nadać. Wszystkich takowych zobowiązań Bolesław dopełnił, a nawet Ottona i Żegotę do więzienia wtrącił; lecz ci w miesiąc za staraniem krewnych i przyjaciół uwolnieni, nie mogąc znieść pomienionéj hańby, oraz lękając się zemsty krewnych Biskupa, sprzedawszy dziedziczne dobra swoje, w ziemi krakowskiéj i sandomiérskiéj położone, udali się do Szląska i tam przyjęci łaskawie od Księcia Opolskiego Władysława, w Księstwie Opolskiém osiedli. Wnosić należy, że od nich to pochodzi znakomita w Szląsku familja Paczeńskich. Jeden z członków téj familji Wencesław Paczeński Prałat, cnotą, nauką i nieporównaną charakteru słodyczą znamienity, jest dopiéro Proboszczem Katedry Wrocławskiéj. Lecz wróćmy do opisania dalszych dziejów Arcybiskupa Janusza.

W owym czasie po śmierci Klemensa IV. Rzymska Stolica prawie przez lat trzy była niezajętą. Wkońcu za radą ś. Bonawentury, Jenerała Zakonu braci młódszych ś. Franciszka, oraz naleganiem miasta Viterby, obranym został

Teobald Archidjakon Leodyjski z familji Vice Komesów, będący wtedy w Syrji z pierworodnym synem Edwarda Króla Angielskiego. Jan Kardynał Portuański na obiór jego następne dwa wiersze napisał:

Jeden z Archidjakonów Papieżem zostaje,
Ojcem Ojców zgodą swych braci się staje.

Oprócz wyżéj pomienionych Biskupów, Arcybiskup Janusz potwierdził Falantę, Biskupa Poznańskiego herbu Habdank i w kościele parafjalnym Pyzdrzeńskim wyświęcił; lecz ten późniéj wyrokiem Klemensa IV. był z téj katedry udalonym, albowiem podejściem i intrygą, w owym wieku już znaną, odjął ją był Piotrowi z Skórzewa, inaczéj tak nazwanemu Pietrzykowi, zgodnémi głosy obranemu przez Kapitułę Poznańską. Potwierdzenie Arcybiskupa Papież za nieważne ogłosił, a na to miejsce przeznaczył na tę katedrę Mikołaja herbu Lis, który z innymi posłami jeździł do Rzymu w interesie Kanonizacji ś. Jadwigi Księżniczki Polskiéj. Prócz tego, dwóch Biskupów Płockich, Piotra zwanego Nieduh i Tomasza zwanego Tomką, potwierdził i w kościele metropolitalnym wyświęcił. Poczém, 20 Września 1272 roku życia dokonał; pochowany w Gnieźnie. Wyżéj przytoczony spis Arcybiskupów powiada o nim, że był skromny i rozważny.



XX.

Filip.

Nie zgadzają się z sobą dziejopisowie Polscy, oraz spis Arcybiskupów Gnieźnieńskich, z jakiéj familji i jakiego herbu był Arcybiskup Filip. Niektórzy dowodzą że był herbu Wieniawy, inni że Gozdawy. Klemens Janicki i Bartłomiéj Paprocki przychylają się do ostatniego zdania. Nie mogę z pewnością wątpliwości téj rozstrzygnąć; to pewna że z Proboszcza Gnieźnieńskiego, zgodnémi głosy Kapituły, jako piérwszy w niéj prałat, obranym został na tę godność. Względem potwierdzenia jego różnią się dziejopisowie Polscy; Długosz nawet, ojciec dziejów Polskich, nic pewnego w téj mierze nie podaje. Powiada on że roku 1278. Papież Mikołaj III., pomimo próśb Książąt Polskich, Przemysława Poznańskiego i Bolesława Kaliskiego, nie potwierdził Arcybiskupa Filipa, gdyż chciał wynieść na tę godność Marcina Polaka Zakonu Kaznodziejskiego. Papież ten był rodem Rzymianin, z familji Ursynów, jak o tém świadczy Spondanus w dalszym ciągu ro-

czników Baronjusza, oraz Franciszek Carrière w Chronologji Papieżów i Alfons Ciaconus Biaceński w wielkiém swém dziele: o Żywotach Papieżów i Kardynałów. Nastąpił on po Janie XX., który życie swe zakończył w Witerbie, przywalony gruzami walącego się domu. Poprzedzili zaś Mikołaja III., Grzegorz X., Innocenty V. piérwszy Papież z Zakonu Kaznodziejskiego, Adrjan V. i Jan XX. o którym wyżéj. Jeżeli się nie mylim, wybór Filipa nastąpił za czasów Grzegorza X., który po upłynieniu dość długiego czasu, w którym Stolica Rzymska nie zajętą była, obranym został. Wszyscy ci Papieże nie długo panowali i to zapewne było przyczyną, że Arcybiskup Filip od Grzegorza X., albo jego następców, nie otrzymał potwierdzenia. Zresztą, w Żywotach Biskupów Płockich, ten sam Długosz cokolwiek inaczéj mówi. Twierdzi on, że Jan Wyskowiec herbu Korab' był potwierdzonym i wyświęconym przez Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Filipa bardzo nieprędko, gdyż tenże Arcybiskup, z powodu często i długo wakującéj Stolicy Rzymskiéj, przez lat kilka nie mógł otrzymać dla siebie potwierdzenia. W takowéj wątpliwości, gdy nic pewnego przytoczyć nie mogę, zostawiam rzecz nieroztrzygniętą i kończę wiadomość o życiu Arcybiskupa Filipa słowami Grotkowskiego: „Z powodu nieprzychylnych doniesień niektórych Zakonników, Arcybiskup Filip nie był potwierdzonym przez Papieża i to się ciągnęło lat sześć, po upłynieniu których Arcybiskup ten życie zakończył. Czynności jego kryją się w mroku odległéj starożytności; to tylko pewna, że przez lat sześć nieotrzymawszy potwierdzenia, życie zakończył; pochowany bez wątpienia w Gnieznie.



XXI.

Marcin.

Skoro wieść o śmierci Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Filipa, który nie otrzymawszy potwierdzenia zszedł ze świata, doszła do dworu Rzymskiego, Mikołaj III. Papież, uprzedzając wybór kapituły, naznaczył następcą jego Marcina, zwanego Polakiem, znakomitego herbu Boduta, jak o tém Paprocki i Bielski świadczą. Był on zakonnikiem Dominikanem i Penitencjarjuszem Papieża; słynął w owym czasie z niepospolitéj nauki i to mu zjednało szacunek i względy Papieża, który nie czekając wyboru Kapituły, wyniósł go na Arcybiskupią dostojność. Ale gdy udał się w drogę dla objęcia rządów Metropolitalnego kościoła, nie przebywszy granic Włoskich, w Bononji chorobą zaskoczony, życie zakończył. Grotkowski powiada, że czytał w katalogu Uniejowskim, iż Marcin, o którym tu mowa, przez Mikołaja III. wyniesionym został, po usu-

nieniu Filipa, na katedrę Arcybiskupią, której nie objąwszy w Bononji życie zakończył i w grobach braci swojego zakonu pochowanym został 1278. roku; o czém i Spondanus pod tymże rokiem wzmiankę czyni.

Znajduje się tego Marcina Kronika, przed stu górą laty w Antwerji wydana, która bodajby nigdy na świat nie wyszła, albo przez jakiego surowego krytyka dostatecznie oczyszczoną była! Pomieszczona tam bowiem bez żadnego sądu i rozwagi bajeczka owa o Janie VIII., jakoby był kobiétą, jakowe podanie bez żadnéj zasady do téj Kroniki, przez zakonnika napisanéj, wtrącone, dała powód heretykom do rzucenia uszczypliwych obelg na katedrę Piotra, że przez kobiétę zajętą była. Znakomici autorowie, których nie widzę potrzeby tu przytaczać, dostatecznie fałszywość téj bajki odkryli i wyjaśnili. Powiadają, że i drugie tegoż Marcina jest dzieło: Treść praw, które się zowie *Martiniana.* Ludwik Aureljusz Peruziński, znakomitego talentu i nauki pisarz, który Dzieje czyli roczniki kościelne Kardynała Baronjusza, Abrahama Bzowskiego zakonu Kaznodziejskiego i innych znakomitych autorów w skróceniu wydał, czy też kto inny, kto ten ciąg chronologiczny do roku 1645 doprowadził i w tymże roku w Paryżu wydrukował, następną wiadomość o Marcinie Polaku podaje: „Wyniesiony jest tegoż roku na katedrę Arcybiskupią Gnieźnieńską przez Mikołaja Papieża, brat Marcin Polak zakonu Kaznodziejskiego, Kapelan i Penitencjarjusz Papieża. Ten to Marcin napisał historją, która tyle bajek w sobie mieści! Owa szczególniéj o Janie, który będąc jakoby kobiétą rządził kościołem, gdy w własnoręcznym rękopisie tego dzieła, które dotąd exystuje

bynajmniéj o tém wzmianki niéma, widoczną przeto jest rzeczą, że przez jakiegoś oszusta późniéj podsunioną została. Niektórzy dowodzą, że Marcin był Arcybiskupem Konsentyńskim i w Kronice wyżéj wspomnianéj, w Antwerpji u Plantymana drukowanéj w 1574., gdzie jest i owa bajka o Janie czyli raczéj Joannie umieszczoną, czytamy, że Marcin Polak był Arcybiskupem Konsentyńskim, należy raczéj czytać Gnieźnieńskim, gdyż dotąd niéma takiego Arcybiskupstwa, tylko jest Biskupstwo Konsentyńskie; inni powiadają, że był rodem z Benewentu, ale Ojciec ś. w dyplomacie swoim zwie go Polakiem. Umarł w Bononji, gdy spieszył do objęcia powierzonéj mu katedry i pochowany tamże w kościele Dominikanów przed wielkim ołtarzem, gdzie dotąd czytać można nadgrobny jego napis." Zresztą, do rąk moich doszedł Dodatek do pisarzów i pism o Kościele, opuszczonych przez Belarmina, do roku 1460, albo do wynalezienia sztuki drukarskiéj, przez Fr. Kazimiérza Oudin Przełożonego dawnéj reguły zakonu Premonstrantów, gdzie następną wiadomość o Marcinie wyczytuję: „Marcin Polak zakonu kaznodziejskiego, Penitencjarjusz i Kapelan Papieżów Jana XXI. i Mikołaja III., który go też wyniósł na katedrę Arcybiskupią Gnieźnieńską, skąd wnosić należy, że był rodem z Polski. Gdy pośpieszał do Polski dla objęcia katedry, złożony chorobą w Bononji życia dokonał 1278 lub 1279 roku. Napisał Kronikę i dociągnął ją do roku 1277., jak sam we wstępie do niéj świadczy. Drukowaną jest po wielu miejscach, ale oczyszczona od bajek Protestantów i stosownie do własnoręcznego rękopisu Marcinowi współczesnego, z przypisami Suffryda Piotra Leowardyjskiego, wyszła w Kolonji

1616 roku in fol. za staraniem Cezarego Fabrycjusza, Kanonika zakonu Premonstrantów, jak o tém świadczy Labbeus we wstępie do nagrobnego napisu Joanny Papieżycy, oraz Seweryn Binius w przypisach do życia Leona IV. Papieża, w tomie 8 Koncyljów na kar. 153." Obszerniejszą wiadomość znaleźć można w dziele Labbeusa: O pisarzach kościelnych, oraz w dziele Antoniego Possewina: *De apparatu sacro.* Aubertus zaś Miraeus opuścił tę kronikę „ może z powodu bajek, któremi ona z bezbożną a zwykłą zuchwałością heretyków, napełnioną została. Wiele acz niepewnych wiadomości podaje Ambroży de Altamuta w Bibliotece Dominikańskiéj pod rokiem 1279. na kar. 48 i w dodatku na kar. 445.



XXII.

Włościborz czyli Bogumił.

Lubo Stefan Damalewicki, mąż zkądinąd uczony i pobożny, w żywotach Arcybiskupów Gnieźnieńskich, w Warszawie przed 38 laty wydrukowanych, na osnowie pewnego przywileju klasztoru Sulejowskiego, podaje Bogumiła za osobę różną od Włościborza, jednakże ja nie śmiem iść wbrew dawnemu podaniu przodków i świadectwu dziejopisów Polskich, którzy powiadają, że po Marcinie II. herbu Boduta, w Bononji, jak wyżéj powiedziano, zmarłym, nastąpił Włościborz herbu Pomian Dziekan Gnieźnieński. Pomiędzy innémi, najważniejszém jest świadectwo Długosza, z którego inni autorowie, jak z ostatków uczt Homera, swoje układali dzieje. Podaje on pod rokiem 1279. następną o wyborze Włościborza wiadomość: na miejsce zmarłego w uprzednim roku Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Marcina, Prałaci i Kanonicy kapituły Gnieźnieńskiéj wy-

brali przez kreskowanie, nowego zwierzchnika, Włościborza Dziekana Gnieźnieńskiego, człowieka znakomitego rodu i nieskażonych obyczajów. Ten lubo wsparty protekcją i względami Księcia Wielkopolskiego Przemysława, usilnie starał się u Stolicy ś., o potwierdzenie na tę godność, jednak znajdując w tém wiele trudności, widząc, że wszystkie jego usiłowania są daremne, zaniechał wkońcu swego przedsięwzięcia. Wiedział on, że Leszek tak nazwany Czarny, Książe Krakowski i Sieradzki, sprawujący wtedy rządy Państwa, jest mu przeciwnym i że inni Książęta jego stronę trzymać będą, nie chciał, więc iść wbrew ich woli, będąc człowiekiem skromnym i łagodnego charakteru, lubo miał prawo za sobą i był godnym tego urzędu. Tenże Długosz pod rokiem 1283. powiada, że wybór Włościborza przez Marcina IV. był unikczemnionym, jak niżéj o tém powiémy. Toż samo pisze Spondanus pod rokiem 1278, i cytuje Vadinga Minorytę, który w rocznikach braci swojego zakonu powiada, że wybór Włościborza Marcin IV. uznał za nieważny i po śmierci Marcina zwanego Polakiem, wyniósł na katedrę Metropolitalną Henryka Bremeńskiego, zakonu Minorytów, oraz dowodzi, że widział list Marcina IV. do tegoż Henryka pisany, którym mu rządy Gnieźnieńskiego kościoła powierza. Ale niech mi wolno będzie powiedzieć, że Vadingus, z którego Spondanus wiadomość tę wyjął, myli się w tym razie, gdyż Henryk Kietlicz Książe Bremeński czyli Berneński Arcybiskup Gnieźnieński, żyć przestał w roku 1208., jak o tém świadczą dziejopisowie Polscy; wybór zaś Włościborza unikczemnionym został, jak sam Spondanus powiada, w roku 1278; chyba że dwóch było

Henryków, z których o jednym mówią dzieje Polskie i spis Arcybiskupów, o drugim Vadingus. Ale wróćmy do Włościborza.

Gdy trudną jemu było rzeczą przeciw wodzie płynąć i pokonać przeszkody jakie mu stawiała nieprzyjaźń Leszka Czarnego i Dworu Rzymskiego, który wybór kapituły zganił i za nieważny ogłosił, ulegając losowi, prześladującemu pospolicie ludzi prawością i nauką odznaczających się, z konieczności zrobił cnotę i z wielkiém umysłu umiarkowaniem zniósł takowe poniżenie. Kto inny możeby się smucił i niespokojnością dręczył, on boską napojony nauką, gdy nie mógł, z powodu przeciwnych losów, osiągnąć ziemskich zaszczytów, zwrócił wszystkie swe myśli i usiłowania do pozyskania wiecznego szczęścia. Wolał raczéj ukrywać się w miejscu od towarzystwa ludzkiego oddaloném, niżeli żyć na dworze Książąt lub w towarzystwie Prałatów. Do takowéj samotności i świętego spoczynku obrał wieś Arcybiskupią Dobrowę, należącą do klucza Uniejowskiego. Położenie téj wsi jest takie, że dla wód w koło otaczających, trudny jest do niéj przystęp; leży bowiem przy zbiegowisku dwóch rzek Warty i Nyru, gdzie ta ostatnia oddzielająca ziemię Łęczycką od Sieradzkiéj, niedaleko miasteczka Arcybiskupiego Chełma, wpada do Warty. Tam on w klasztorze, niedaleko pomienionéj wsi leżącym, który do dziś dnia widzieć można, żył całkiem rozważaniu rzeczy Niebieskich oddany. Pogardziwszy wszelkim przepychem ziemskim, obrzędami świętémi zajęty, rozpamiętywał dniem i nocą prawa Boskie i na szukanie drogi usprawiedliwień Pańskich, cały przeciąg swojego życia poświęcił. Grotkowski pisze, że

hojne rozdawał jałmużny i ściśle zachowywał posty. Był zaiste niezmordowany Chrześcijańskiéj doskonałości zwolennik i rzadkiéj świątobliwości; jak za życia tak i po śmierci jaśniał blaskiem świętych, którym Najwyższy, sługi swego wierność dotąd ozdabia. Pobożność jego i nieskazitelne życie, zjednały mu zapewne u ludu, jak u wszystkich, którzy bliżéj znali świątobliwość jego życia, przezwisko Bogumiła, jak o tém świadczą Grotkowski i wielkiéj powagi pisarz Jan Lipski Arcybiskup Gnieźnieński, w akcie podniesienia zwłok Błogosławionego Rafała Proszowjanina Minoryty, w Warcie spoczywającego. Zakon Kamendułów pomieścił go w liczbie Świętych swojego zakonu. Żył on w téj samotności, nosząc tytuł Arcybiskupa, lat pięć i w roku 1283., według świadectwa Grotkowskiego i spisu Arcybiskupów, szczęśliwą śmiercią życia dokonał; pochowany w kościele drewnianym Dobrowskim, jak tenżo Grotkowski pisze. Zwłoki jego wydobyte ztamtąd zostały przez Wawrzyńca Gembickiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i większa ich część przeniesiona do kościoła Metropolitalnego Gnieźnieńskiego. Arcybiskup Maciéj Łubieński przez wysłanego do Rzymu Posła Mateusza Jana Judyckiego Archidjakona Pomorzańskiego, Kanonika Gnieźnieńskiego, późniéj Warmińskiego, starał się u Stolicy ś. o kanonizację jego, lecz względem czci jego nic zmienionéni nie zostało i rzeczy pozostały w dawnym stanie. Obraz jednak, z cudami przez niego pokazanémi, na miedzi wyryć i medale wybić na pamiątkę jego kazał pomieniony Judycki. A nawet za poradą jego, Stefan Damalewicki opisał życie Błogosławionego, które wyszło w Rzymie. Kościół, w którym spoczywały zwłoki

Błogosławionego Włościborza, podczas wojny Szwedzkiéj spalonym został; Wacław Hrabia na Lesznie Arcybiskup Gnieźnieński, który często grób jego odwiedzał, wystawił nowy drewniany, murem otoczony i zwłoki, które po pożarze przeniesione były do Uniejowa, złożył w tym kościele, i te do dziś dnia w grobie marmurowym, kosztem Leszczyńskich wystawionym, spoczywają.



XXIII.

Jakób II. Swinka.

Przez lat górą dziesięć nieszczęśliwe okoliczności do tego stopnia nie sprzyjały Metropolitalnemu Gnieźnieńskiemu kościołowi, że trzéj Arcybiskupi zeszli ze świata nie powitawszy go, nie uczyniwszy doń wstępu i nie objąwszy rządów. Smutne to i długie osierocenie kościoła, szkodliwy wpływ miało na stan interesów, tak świeckich jak duchownych. W owym też czasie Litwini, wtargnąwszy do Polski, okropnie ją spustoszyli. Pawłowi Biskupowi Krakowskiemu zarzucano, że wiedziony nienawiścią ku Monarsze, sprowadził tych barbarzyńców do kraju; ztąd wzięty został z rozkazu Leszka i osadzony w zamku Sieradzkim, późniéj uwolniony, lubo na pozór pogodził się z Leszkiem i otrzymał od niego znaczne dary, jednak tém niezadowolony, poburzał wszystkich umysły przeciw niemu; o czém obszernie opisują dzieje Polskie. Długosz

powiada, że takowe uwięzienie Pawła uszło bezkarnie, gdyż nie było nikogo, coby się miał pomścić za tę zniewagę kościołowi wyrządzoną, albowiem katedra Metropolitalna nie była zajętą, a do Arcybiskupa tylko należało rzucać klątwę na winnych. Działo się to w roku 1283.

Tegoż roku, Jakób nazwiskiem Swinka, nie przez wybór kapituły, jak niektórzy mniemają, ale przez naznaczenie Marcina IV., który od lat wielu był z nim w przyjaźni, wyniesionym został na ten stopień. Wspomnionego wyżéj roku 19 Grudnia w Kaliszu wyświęcony na kapłana, a dnia następnego, w Niedzielę, przez cztérech Biskupów Polskich: Tomasza Wrocławskiego, Jana Poznańskiego, Gosława Płockiego i Wolimiérza Lubuskiego wyświęcony na Arcybiskupa, otrzymał paljusz, jako oznakę Metropolitalnéj godności. Był obecnym przy uroczystości wyświęcenia Przemysław Książe Wielkopolski ze swoją małżonką i nowemu Arcybiskupowi podarował znacznéj ceny pierścień. Kromer cokolwiek inaczéj opisuje, powiada bowiem, że Jakób Swinka po śmierci Jana czyli Janusza Tarnawy i jedynastoletniém niezajęciu Arcybiskupiéj katedry, z powodu śmierci lub usunienia wielu Kandydatów, oraz częstéj zmiany Papieżów, przez protekcję i względy Marcina IV. Papieża, wyniesionym został na tę godność. Filipa i Włościborza z liczby Arcybiskupów Gnieźnieńskich wyłącza, z tego powodu, że nie byli potwierdzeni i nie objęli rządów Kościoła; lecz nam nie zdało się być rzeczą przyzwoitą opuszczać tych, których Długosz i Spis Arcybiskupów Gnieźnieńskich, w rzędzie Arcybiskupów policzają.

Z wielką troskliwością i gorliwością Pastérz ten czuwał nad powierzoną sobie owczarnią. Po śmierci Alber-

ta herbu Wieniawa Biskupa Władysławowskiego, Wisława Zabawę Proboszcza Płockiego, Kanonika Władysławowskiego, w roku 1284. w Wiążnie, kościele klasztoru Strzelnieckiego Premonstrantów, potwierdził i wyświęcił. Powiada Damalewicki, że piérwszy ten Biskup Władysławowski potwierdzonym był przez Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, gdyż poprzednicy jego otrzymywali zawsze takowe potwierdzenie z Rzymu; i domyśla się, że Marcin IV. nadał tę władzę Arcybiskupowi Jakóbowi potwierdzania Biskupów, z powodu dróg niebezpiecznych i trudnego przystępu do miasta, dla wojen ustawicznych we Włoszech i Niemczech, oraz z powodu dawno trwającéj pomiędzy nimi przyjaźni; lecz to są tylko domysły Damalewickiego, gdyż i inni Arcybiskupi przed Jakóbem prawa tego używali, jak o tém wyżéj nieraz wspomnieliśmy.

W tymże czasie, okrutny czyn Henryka Księcia Wrocławskiego nabawił niespokojności Arcybiskupa Jakóba. Był Biskupem Wrocławskim Tomasz II., synowiec owego Tomasza, którego Bolesław łysy, jak wyżéj wspomniano, do więzienia był wrzucił; Biskupowi temu, równie jak całemu duchowieństwu djecezji Wrocławskiéj, Henryk nakazał wypłacić ogromną summę dla pokrycia kosztów jakiéjś wojny. Gdy Biskup takowego żądania zaspokoić nie chciał, Henryk opanował zamek Biskupi Otmachów i miasteczko Nyssę, oraz wszelkie posiadłości kościoła Wrocławskiego i wszystkich duchownych, a nawet dziesięciny, do siebie zagarnął. Zabory takowe upornie przy sobie zatrzymując, na liczne przedstawienia Biskupa, tak przez różne poważne osoby, jak osobiście czynione, bynajmniéj nie zważał, owszem groźnémi i dumnémi słowy Biskupowi

odpowiadał. Takowe nieszczęśliwe położenie Wrocławskiego kościoła, skoro doszło do wiadomości Arcybiskupa Jakóba, zwołuje sobór prowincjonalny do Łęczycy. Byli na nim obecni Biskupi: Paweł Krakowski, Wisław Władysławowski, Jan Poznański, Tomasz Wrocławski, Wolimiérz Lubuski, oraz niższego stopnia Prałaci i Opaci. Po roztrząśnieniu sprawy kościoła Wrocławskiego, przez Henryka prześladowanego i z dóbr wyzutego, Arcybiskup Jakób, za zgodą całego soboru, Księcia Henryka razem z towarzyszami i wspólnikami tego niecnego czynu i świętokradztwa, od społeczeństwa Chrześcijańskiego usunął, a na miasto Wrocław i wszystkie posiadłości Henryka interdykt rzucił. Takowemu wyrokowi całe duchowieństwo zadość uczyniło, prócz zakonników Franciszkanów, którzy własne korzyści i względy Księcia przenieśli nad uległość ku kościołowi. Zresztą, postanowienie to soboru więcéj jeszcze rozdraźniło Henryka, który powodując się uporem i zawziętością, kazał ustąpić Biskupowi i całemu duchowieństwu z swych posiadłości. Ci z księży, którzy do Polski się udali, ze wszelką ludzkością przyjęci byli; Biskup zaś udał się do Ljonu, gdzie przed zebranym naówczas soborem, skarżył się na niesprawiedliwość i gwałtowne kroki Henryka: ale naprożno, bo ten Książe piérwéj, przez wysłanych posłów, fałszywém oskarżeniem oczérnił przed soborem Biskupa, który znękany troską udał się ztamtąd do Raciborza, gdzie od Księcia Kazimiérza syna Władysława ze wszelką czcią przyjętym został, co mu osłodziło gorycz wygnania, które do pięciu lat się przedłużyło. Henryk jednak nieubłagany w swym gniewie, kilku ze szlachty, którzy stronę Biskupa popierali, za-

mordować kazał, a Kazimiérzowi przez listy i poselstwa wyrzucał, że nieprzyjacielowi jego dał przytułek, oraz zagroził wojną, jeśli go nie oddali ze swego dworu. Gdy pogróżkami témi Kazimiérz pogardził, zebrał wojsko i obległ Raciborz, w którym Kazimiérz dla niedostatku wojska zamknąć się musiał. Po upłynieniu niejakiego czasu, gdy się dawał czuć niedostatek żywności, pospólstwo zaczęło szemrać przeciwko Biskupowi i reszcie duchowieństwa, a więcéj jeszcze ci, których dobra spustoszone były przez nieprzyjaciela i którzy się lękali, ażeby Henryk po zdobyciu miasta, nie wywierał zemsty nad nimi. Skoro się Biskup dowiedział o tém, po uczynionéj ze swoimi naradzie, oświadczył, że niesłuszną byłoby rzeczą, ażeby miasto, które się okazało tak przychylne dla niego, narażone było na jakie niebezpieczeństwo, lub cierpiało cokolwiek z jego przyczyny. Raczéj on i towarzysze jego powinni uledz całéj zemście tyrana, a nie wciągać w swą zgubę tylu niewinnych. Wdziewa tedy sam biskupi ubiór i kilku kapłanom każe przywdziać ubiory, jakie zwykli nosić przy odprawianiu świętych obrzędów i w uroczystéj processji, udaje się do nieprzyjacielskiego obozu. Zdaleka spostrzegłszy przybywających Henryk, zdumiony i jakby duchem Boskim w téj chwili natchniony, wybiega z obozu, rzuca się do nóg Biskupa i błaga go o przebaczenie winy. Biskup łaskawie podniósłszy go z ziemi, uścisnąwszy i ucałowawszy ze łzami, obiecuje mu przebaczenie wszystkiego, jeśliby żałował swych niegodziwych postępków. Poczém udają się razem do pobliskiego kościołka ś. Mikołaja. Tam po oddaleniu świadków zawierają pomiędzy sobą ugodę, na mocy któréj Henryk

obowiązał się oddać to wszystko co Biskupowi, kościołom i całemu duchowieństwu zabrał, oraz wynagrodzić za niepobierane przez ten czas dochody, i nowémi nadaniami powiększyć posiadłości kościoła. Po zawarciu takowéj ugody, zdjął oblężenie i uwolnionym został przez Arcybiskupa od klątwy i interdyktu. To wszystko przytoczyliśmy tu z Kromera, który wyjął sam z Długosza.

Dodaje jeszcze Długosz, że Książe Henryk, po zawarciu wyżéj pomienionéj ugody z Biskupem Tomaszem, chciał jemu i następcóm jego czyli Kościołowi, darować wiecznémi czasy miasto Wrocław, lecz Biskup tak hojnego nadania przyjąć nie chciał, z tego powodu, że w razie napadu nieprzyjaciół, nie byłby wstanie obronić i zachować tak obszernego miasta. Z resztą Biskup Tomasz, pamiętny na łaskawe przyjęcie i gościnność, jakiéj od Kazimiérza w swojém tułactwie doświadczył, założył w zamku Raciborskim kollegjum kanoniczne dla kapłanów i dochodem z dziesięcin one nadał. Henryk zaś, zmieniwszy swój sposób myślenia i więcéj sprzyjając duchowieństwu, na wyspie Wrocławskiéj, przeciwko katedralnego kościoła, wystawił kościół Ś. Krzyża i kollegjum kanoniczne dla kapłanów oraz znacznémi dochodami z własnych funduszów one nadał.

Za życia tegoż Arcybiskupa, długo trwający spór pomiędzy Biskupami Płockim i Chełmińskim, ukończonym został za wdaniem się i pośrednictwem Wisława Biskupa Władysławowskiego i Mistrza Krzyżaków Burcharda à Swenden, na następnych warunkach: że Biskup Chełmiński obowiązał się dać wieś Orzechowo i trzysta staj nieuprawnéj ziemi w majętności Lubawskiéj Biskupowi Płockiemu To-

maszowi Tomką zwanemu, za dziesięciny i posiadłości, które pomieniony Biskup w djecezij Chełmińskiéj, jako należące do siebie, poszukiwał. W późniejszym jednak czasie, to jest, 1376 roku, pomiędzy Biskupem i Prałatami Chełmińskiemi uczyniona była inna umowa, to jest, że Biskup Płocki oddawszy kapitule Chełmińskiéj owe trzysta staj ziemi w majętności Lubawskiéj, przestał na ziemi Dobrzyńskiéj, począwszy od źródła rzeki Brynicy, oddzielającéj ziemię Chełmińską od Dobrzyńskiéj, z ziemią leżącą po obu stronach téj rzeki; jak o tém pisze, w Żywotach Biskupów Płockich, znakomitéj prawości i nauki Biskup Stanisław Łubieński.

Wtymże czasie Błogosławiona Kunegunda świątobliwy swój żywot zakończyła w klasztorze Sandeckim PP. Klaryssek, który sama wybudowała i uposażyła; i tam wielu cudami wsławiona spoczywa. Wkrótce po niéj umarł też Paweł Biskup Krakowski, jak świadczy Szymon Starowolski w Żywotach Biskupów Krakowskich, człowiek przewrótny i niespokojnego umysłu. Był on, jak wyżéj wspomniano, dwa razy z rozkazu Leszka Czarnego w zamku Sieradzkim więziony, późniéj we trzy lata przed śmiercią od Henryka Księcia Lignickiego, który z Władysławem Łokietkiem prowadził spór o Małopolskę. Kapituła Krakowska wybrała na jego miejsce Prokopjusza Rusina, herbu Korczak, krewnego po matce Leszka Czarnego, kantora Gnieźnieńskiego, proboszcza Sandomiérskiego, kanonika Krakowskiego; Arcybiskup Jakób potwierdził go i wyświęcił, jak świadczy Długosz, lubo Starowolski powiada, że nie Jakób, ale Celestym V. Papież potwierdził go i wyświęcił. Po zgonie Jana Wyszkowca Bisku-

pa Poznańskiego następcę jego przez kapitułę wybranego Jana Herburta, inaczéj Gerbisza, w kościele Ś. Mikołaja klasztoru Lendzskiego zakonników Cystersów, także następcę Tomasza Biskupa Wrocławskiego, Jana, zwanego Romką herbu Sulima, potwierdził i wyświęcił.

Działo się to w roku 1295., który pamiętnym jest w dziejach Polskich i sławnym z tego powodu, że kiedy przed laty 259. odjętém zostało dostojeństwo królewskie Monarchóm Polskim, z powodu okrótnego zamordowania przez Bolesława Smiałego S. Męczennika i Biskupa Stanisława, w owym czasie ta świetna korona wróconą im została i jakby słońce po burzliwéj nocy zajaśniała na horyzoncie Polskim. Wielu przedtém Książąt Polskich starało się o tytuł królewski, ale zaszczyt ten otrzymał w końcu Przemysław Książe Wielkopolski, syn pogrobowy Przemysława Księcia Poznańskiego, dzielnego charakteru i do wielkich rzeczy stworzony człowiek. W Marchij Brandeburskiéj i na Pomorzu dał on pierwéj swojéj waleczności dowody, a pomnożywszy posiadłości swoje Pomorzem, został późniéj przez testament Henryka Wrocławskiego dziedzicem księstw Krakowskiego i Sandomiérskiego. Lubo księstwa te Gryfina żona Leszka Czarnego, zmyśliwszy uczynione jakoby od męża zapisy, przekazała księciu Czeskiemu Wacławowi, synowi Ottokara i Kunegundy siostry swojéj, jednak panowie i szlachta owych prowincji, nie chcieli pójść pod panowanie obcego Księcia, a szczególniéj, jak pisze Kromer, nieprzychylni byli księciu Czeskiemu. Tém łatwiéj tedy było Przemysławowi, połączywszy w jedną całość rozdzielone części królestwa, otrzymać tytuł królewski i zasiąść na przodków swoich

tronie. Przeto w roku zbawienia 1295. zwoławszy do Gniezna, starożytnéj Państwa stolicy, sejm walny, Przemysław liczący wtedy wieku lat 38. zgodnémi głosy obrany Królem, a wkrótce potém w dzień SS. Męczenników Jana i Pawła, on i żona jego Ryxa, córka króla Szwedzkiego, uroczystym obrządkiem przez Jakóba Swinkę Arcybiskupa Gnieźnieńskiego koronowani byli. Obecni byli temu aktowi, Jan Gerbisz Poznański, Jan Romka Wrocławski, Gosław Płocki i Konrad Lubuski,; Prokopjusz Biskup Krakowski albo już nieżył wtedy, albo był bliskim śmierci; Wisław Władysławowski niewiadomo z jakiéj przyczyny nie był na téj uroczystości. Powiada Damalewicki, że Wisław, chociaż nie był obecnym, równie z innémi znakomitszemi osobami zatwierdził ten akt koronacji i był tém bardzo zadowolony. Niezaniechał Przemysław wkrótce ogłosić po całej Polsce wyniesienie swoje na królewską godność i piérwszy używać zaczął pieczęci większego rozmiaru z napisem: Pieczęć Przemysława Króla Polskiego Księcia Pomorskiego, oraz wierszem: „On pierwszy zwrócił Polakóm, zwycięzkie znaki." Pieniądze takie miały być bite z wyobrażeniem jego twarzy. Gdy Przemysław zajmuje się czynnościami odpowiedniémi wysokiéj dostojności swojéj, zawistne losy przerwały wątek dni jego. Siódmego bowiem miesiąca po swojéj koronacji, bawiąc w Rogoznie, niedaleko granic Marchij Brandeburgskiéj, gdy z powodu zapust na biesiadach i zabawach dnie trawił, od wysłanych jak powiadają, przez margrabiów Brandeburskich, którzy się z siostry jego rodzili, złoczyńców, napadniętym i zabitym został. Stanisław Łubieński Biskup Płocki, pisarz wielkiéj powagi, w żywotach Bi-

skupów Płockich bardzo słusznie powiada, że koronacja ta jako dokonana według własnéj woli, bez wiedzy i potwierdzenia najwyższego pasterza, tak nieszczęśliwe pociągnęła za sobą następstwo. Inni dowodzą, że skaranym został tą wczesną śmiercią za zabicie żony swojéj Ludgardy; o czém obszerniéj czytać można w dziejopisach Polskich.

Za życia jeszcze Przemysława, Arcybiskup Jakób kupił u Stogniewa, pochodzącego ze stanu rycerskiego, wieś Kowale, leżącą niedaleko miasteczka arcybiskupiego Turca, za czterdzieści grzywien, jakowa kupla przez króla Przemysława zatwierdzoną była. Temuż arcybiskupowi Bernard Łowczy Kaliski zapisał na wieczne czasy wieś swoją dziedziczną Chełmo, leżącą w ziemi Sieradzkiéj nad rzeką Wartą; także wieś Prussy w ziemi Krakowskiéj, którą w młodych jeszczcze leciech będącemu, podarował Bolesław Wstydliwy, kościołowi Gnieznieńskiému odpisał. Lecz wróćmy do opisania spraw publicznych owéj epoki.

Po tak okropnéj śmierci Przemysława, zaledwo kilka miesięcy piastującego dostojność królewską, Arcybiskup Jakób miotany był niespokojnością komu poruczyć rządy Państwa; wreszcie za wspólną zgodą wybrany Władysław Łokietek, który zaniechawszy uroczystego obrzędu koronacji, przyjął tytuł nie króla, ale dziedzica Polski. Piérwsza jego wyprawa była na książąt Szląkich, którzy się zdawali przychylnémi być królowi Czeskiemu, współzawodnikowi Władysława do berła Polskiego. Z pomyślnym skutkiem wojna ta ukończoną została, do czego nie mało się przyłożyły wspólne niezgody i zajścia książąt Szląskich. Powróciwszy z téj wyprawy Władysław, pogrą-

żony w nieczynności i rozkoszach, skaził rozpustném życiem słusznie nabytą sławę wojenną. Przebywał on wtedy w Poznaniu, gdzie jak Długosz w żywotach Biskupów Poznańskich pisze, nadużywał skromności mężatek i panien, a za jego przykładem tegoż samego dopuszczali się i jego podwładni; również uciskać zaczął tak duchowieństwo jak szlachtę. Andrzéj Symonowicz, tak nazwany od imienia ojca swego Symona, herbu Zaremba, którego Arcybiskup Jakób w roku 1298. w kościele katedralnym Poznańskim wyniósł na Biskupią godność, rzucił przeciw Władysławowi publiczną klątwę. Ztąd rządy jego stały się tak obmiérzłemi panom i szlachcie, że po dwóletniém panowaniu, zmusili go do ustąpienia z kraju. Na miejsce jego wybrali obcego Monarchę, Wacława króla Czeskiego, który chcąc utrwalić w Polsce panowanie swoje, pojął w małżeństwo Ryxę, córkę króla Przemysława. Ale wkrótce okazało się jak takowe obce panowanie, krzywdzące Polaków, przeciwne było tajemnym losów wyrokóm. Albowiem gdy się Wacław zabiera do zadania ostatniego ciosu Władysławowi, któremu niektórzy z Polaków, jako rodowitemu Monarsze sprzyjali, nienawidząc zbytku i dumy Czechów, los pomyślniejszy zaczął jemu sprzyjać, gdyż wsparty pomocą Amadeusza króla Węgierskiego, który wygnańca łaskawie przyjął, kilka zamków i miasteczek z garstką Węgrów opanował. Więcéj mu sprzyjali Polacy jako rodakowi, niżeli obcemu, który się z ich obyczajów urągał. Niemniéj i następne zdarzenie pomogło wiele do spełnienia zamiarów Władysława: Wacław bowiem wkrótce po swéj koronacji wiedziony przywiązaniem do rodzinnéj ziemi, udał się do Pragi, gdzie zaskoczony cho-

robą, albo jak inni powiadają otruty, w miesiącu Lipcu 1305. roku, życie zakończył. Po śmierci jego, która Władysławowi bardzo korzystną była, bo uwolniła go od strasznego współzawodnika, cała Polska przychyliła się na jego stronę, o czém obszernie czytać można w dziejopisach Polskich. Wdzięczną jednak pamiątkę zostawił po sobie w Polsce Wacław Czech. Za niego naprzód wprowadzony był pieniądz srebrny, który od stępla Czeskiego zwał się groszami Czeskiémi; pierwéj bowiem Polacy używali w przedażach i kuplach główek lub okrawek skórzanych; ale i w tym razie Polacy nie mało ucierpieli, gdyż złamiedź i fałszywa moneta tak napłynęły do Polski, że to dawało często powód do kłótni z sąsiadami. Lecz wróćmy do dziejów Arcybiskupa Jakóba.

Krzyżacy, którzy po zawojowaniu przez Saracenów Jerozolimy, łaskawie przyjęci byli od Polaków, podbiwszy pogan Prussaków i zgromadziwszy wielkie bogactwa, zaczęli się coraz bardziéj wbijać w pychę i grozić sąsiednim krajom. Djecezję Chełmińską, która od początku utworzenia swego należała do metropolji Gnieźnieńskiéj i była jéj Suffraganją, chcieli od Kościoła Gnieźnieńskiego odłączyć a oddać pod zwierzchnictwo Arcybiskupa Ryskiego. Krzywdy takowéj, wyrządzonéj Stolicy metropolitalnéj, nie zniósł obojętnie Arcybiskup Jakób i rozpoczął o to process z Biskupem Chełmińskim. Siedział wtenczas na Stolicy Apostolskiéj Bonifacy VIII. rodem z Ananjo, z familji Kajetańskiéj, syn synowca Alexandra IV. Do niego tedy zaniósł Jakób skargę na takowe nadwerężenie praw Gnieźnieńskiego Kościoła i otrzymał rozporządzenie jego, którém naznaczoną została Kommissja, i które znajduje-

my wypisane u Długosza pod rokiem 1296. „Bonifacy Biskup, sługa sług Bożych. Kochanym synom Dziekanowi i Proboszczowi, oraz Scholastykowi Kościoła Władysławowskiego życzy zdrowia i błogosławieństwa Apostolskiego udziela. Czcigodny brat nasz Jakób Arcybiskup Gnieźnieński w prośbie swojéj wyraził, że czcigodny brat nasz Biskup Chełmiński, dowodząc, że nie jest Suffraganem metropolji Gnieźnieńskiéj, chce się wyłamać z pod zwierzchnictwa Arcybiskupa i praw metropolitalnych jemu należnych. Dla tego roztropności waszéj przez to Apostolskie pismo polecamy, ażebyście po przywołaniu stron, sprawę wysłuchali i bez appellacji ostatecznie ją rozstrzygnęli, postrzegając tego pilnie, ażeby prawa Stolicy Apostolskiéj w niczém nadwerężone nie były. Jeśliby świadkowie, których w téj sprawie użyjecie, przez przychylność ku jakiéjbądź stronie, nienawiść lub bojaźń, uchylili się od zeznań, macie prawo przez kary kościelne zmusić ich do tego.” Lecz Krzyżacy upornie przeciwili się rozkazowi Stolicy Apostolskiéj i oderwawszy djecezję Chełmińską od metropolji Gnieźnieńskiéj, zmusili Biskupa Chełmińskiego do uznania zwierzchnictwa Arcybiskupa Ryskiego. Działo się to według świadectwa Długosza w roku 1296.

Tegoż roku, po zmarłym Biskupie Płockim Gosławie, następcę jego Jana, zwanego Wysokim, z powodu wysokiego wzrostu, herbu Sulima, Arcybiskup Jakób potwierdził i wyświęcił. Damalewicki przypisuje temu Biskupowi nadanie niektórych dziesięcin klasztorowi Lendzkiemu Cystersów, we wsiach, które tamże wymienia. Także, wedle Paprockiego, Arcybiskup ten uczynił zamianę niektórych dziesięcin w powiecie Nakielskim

z Opatem Byszowskim, który się dopiero nazywa Koronowskim; nazwiska wsiów czytelnik może tam znaleźć. Na mocy takowéj zamiany i wieś Chełmo, o któréj wyżéj mówiliśmy, wiecznémi czasy dostała się Arcybiskupowi. W końcu Arcybiskup Jakób rządziwszy lat 22. metropolitalnym Kościołem, zszedł z tego świata w Uniejowie 4 marca, pochowany w Gnieznie 9 tegoż miesiąca, którego zaś roku, dziejopisowie Polscy nie zgadzają się z sobą. Długosz i jego rękopis, który u mnie pod ręką się znajduje i któryby najlepiéj rzecz tę wyjaśnił, doprowadza dzieje swoje tylko do roku 1299. Janicki powiada: że umarł 1301., Paprocki, że 1310., Grotkowski, że 1305., Damalenicki, że 1313. W takowéj różności zdań, trudno jest cóś pewnego w téj mierze stanowić.



XXIV.

Borysław.

Po ZGONIE tak dobrego i wszelkich pochwał godnego Pastérza, jakim był Jakób, kapituła Gnieźnieńska zwróciła całą swą troskliwość na obranie podobnego jemu następcy. Odznaczał się pomiędzy innémi Prałatami, znakomity prawością i nauką Borysław herbu Bylina, Archidjakon Poznański, Kanonik Gnieźnieński. Inni powiadają, że był herbu Łabędź; Paprocki jednak, Bielski i Klemens Janicki utrzymują, że pochodził z rodu Bylinów i był jednym z potomków nieśmiertelnéj pamięci męża Zelisława, który za czasów Bolesława Krzywoustego był Hetmanem wojska i w bitwie z Morawczykami, spełniając razem obowiązek wodza i żołnierza, utracił prawą rękę, za co Bolesław, w nagrodę jego zasług i męztwa, udarował go złotą. Borysław tedy, godny takich przod-

ków potomek, wybrany na godność Arcybiskupią, gdy się wybiera do Rzymu dla zyskania potwierdzenia Stolicy Apostolskiéj, otrzymuje wiadomość, że Papież Benedykt XI. życie zakończył i to go zniewoliło do zatrzymania się w kraju, nim nowy Papież obrany nie będzie, co zaledwie aż w rok nastąpiło. Wyniesiony był wtedy na Stolicę Piotrową Klemens V., który na Soborze powszechnym piętnastym, w Wiedniu Francuzkim odbytym, jak Jan Cabanutius w opisaniu Soborów Kościoła powszechnego twierdzi, Zakon Templarjuszów, po przekonaniu ich w wielu nadużyciach, po wszystkich krajach a więc i w Polsce, skasował, dobra ich Zakonowi Rodyjskiemu, czyli jak się dopiéro nazywa, Maltańskiemu, podarował, Biskupowi Lubuskiemu dobra do nich przedtém należące, Wielki Opatów, w ziemi Sandomiérskiéj położone wiecznémi czasy odstąpił, jakowe dobra późniéj Krzysztof Szydłowiecki u Biskupa Lubuskiego, herezją Lutra zarażonego, kupił.

Przebywał wtedy Papież w mieście Francuzkiém Awinionie; tam tedy udał się Borysław i otrzymał od niego akt konfirmacji, oraz jak pisze Damalewicki, wyświęconym był na Arcybiskupa i otrzymał płaszcz metropolitalny czyli *pallium* z rąk Piotra Kardynała Ostieńskiego. Silnie on popierał u Stolicy Apostolskiéj sprawę, rozpoczętą przez poprzednika jego z Biskupem Chełmińskim, który ubiegając się o względy Krzyżaków, odłączył się od metropolji Gnieźnieńskiéj i uznał zwierzchnictwo Arcybiskupa Ryskiego. Usiłowania te jednak bezskuteczne były, z powodu uporu Krzyżaków i aż nie prędko potém djecezja Chełmińska przyłączoną znowu została do Metropo-

lji Gnieźnieńskiéj. Arcybiskup Borysław nie długo żył po otrzymaném potwierdzeniu i wyświęceniu swojém, albowiem kiedy się zabiera do powrótu do Polski, wczesną śmiercią schodzi w Awinionie i tam w Kościele księży Dominikanów pochowany, oczekuje przyjścia na sąd ostateczny Chrystusa Pana. Względem roku śmierci jego nie zgadzają się Autorowie; Grotkowski i Klemens Janicki piszą, że zmarł 1307. roku, Paprocki zaś, że 1312., co bardziéj do prawdy podobne.

Żył on za owych czasów, kiedy Władysław Łokietek, po zgonie swojego współzawodnika i ustąpieniu Czechów z posiadanych przez nich zamków, objął rządy całéj Polski, wyjąwszy dwa Województwa Kaliskie i Poznańskie, które już to przez pamięć jego uprzednich nadużyć, już lękając się, ażeby nie wywierał zemsty na nich za to, że piérwiéj z tronu go zepchnęli, nie chcieli uznać jego władzy i trzymali stronę Henryka Księcia Głogowskiego, syna Konrada i siostry Przemysława. Koronacja Władysława przeciągnęła się była z tego powodu, że klejnoty Państwa znajdowały się w metropolitalnym Kościele, a Gniezno, jako leżące niedaleko Poznania, który Henryk swoim żołnierzem osadził, zostawało w jego mocy. Zresztą Władysław uważał za rzecz nierostropną wkładać na siebie koronę bez wiedzy i zezwolenie najwyższéj Głowy kościoła, albowiem jak za rozkazem Papieża użycie korony zniesionem i zabronioném zostało Monarchom Polskim, tak słuszną było rzeczą, ażeby za jegoż zezwoleniem uroczystość koronacji Monarchów Polskich po tylu leciech odnowioną była. Władysław tedy nie zaniechał wszelkich starań dla otrzymania takowego pozwolenia i gdy po

śmierci Klemensa V. prawie przez lat cztéry, z powodu niezgody kardynałów, Stolica S. niezajętą była, jak świadczy Spondanus w historji kościelnéj, Alfons Ciacono w historji Papieżów i Kardynałów, oraz Franciszek Carrière w Chronologji Papieżów, wreście w roku 1316. wybrany Jan XXIII. rodem francuz z miasta Kadurry; do niego wysłał Władysław Gerwarda czyli Gerarda Biskupa Władysławowskiego, który (pomimo zabiegów nieprzyjaznych i niewdzięcznych Polakóm, Krzyżaków i Jana Luxemburskiego Króla Czeskiego) prawo noszenia korony, u Stolicy Apostolskiéj otrzymał. Nadto w ciągu czteroletniego pobytu swojego w Awinionie wyjednał to u Papieżów, że rozpoznanie sprawy o zabór przez Krzyżaków ziemi Pomorskiéj, jak równie w innych krzywdach od nich poniesionych, poruczoném zostało Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, Biskupowi Poznańskiemu i Opatowi Mogilskiemu, ale o tém obszerniéj w dalszym ciągu mówić będę.



XXV.

Janisław drugi.

Gdy Borysław w Awinionie życie zakończył, znajdował się tam, według wszelkiego prawdopodobieństwa, towarzysz podróży jego, Janisław Archidjakon Gnieźnieński, herbu Kotwica. Znaną była Ojcu S. doświadczona prawość Janisława i niepospolita jego nauka; przeto nie wahając się długo, wyniosł go z ramienia swego (per viam provisionis) na katedrę Arcybiskupią. Wyświęcony przez Kardynała Mikołaja Biskupa Ostieńskiego, pośpieszył do objęcia rządów metropolitalnego Kościoła, który tak długo pozbawiony pasterza, z niecierpliwością wyglądał jego przybycia. Skoro stanął na miejscu, wnet pilnie się zajął spełnianiem obowiązków pasterskich. Dwóch Biskupów Płockich, Jana Nałęcza i następcę jego Florjana, jako prawnie wybranych, potwierdził i wyświęcił. Domarata

inaczéj Domankę Grzymałę przez kapitułę Poznańską wybranego i następcę jego Jana Doliwę potwierdzonych do godności Biskupiéj wyniósł. Ale to rzecz najbardziéj pamięci godna, że kiedy przed dwóma górą wiekami, z powodu okrótnego zamordowania S. Stanisława Biskupa, zniesionym został obrzęd koronacji, i pomimo starań wielu książąt, ażeby przywrócić dawną świetność tronu Polskiego, niepodobna bylo tego dokazać, bez wiedzy i zezwolenia Stolicy S. Apostolskiej, jak tego smutnym dowiódł przykładem Przemysław, Król wreście Władysław Łokietek, z powodu nizkiego wzrostu tak nazwany, po wielu przeciwnego losu kolejach, osiadłszy na tronie Polskim, zaszczyt ten otrzymał. Zezwolił już był, jak wyżéj powiedzieliśmy Jan XXIII., przez Gerarda Biskupa Władysławowskiego, odnowić tak długo nie będący w Polsce w użyciu akt koronacji i uroczystym dopełnić go obrządkiem. Naznaczył tedy Władysław na dopełnienie tego aktu dzień 20 Stycznia 1320. roku, który przypadał w niedzielę, w święto męczenników Fabjana i Sebastjana. Były do tego czasu w Gnieznie w Kościele metropolitalnym złożone klejnoty Państwa, które na ten akt do Krakowa przeniesione zostały. W dzień naznaczony Arcybiskup Janisław w kościele katedralnym Krakowskim namaścił Olejem S. i włożył korony Królowi Władysławowi i Jadwidze żonie jego, córce Bolesława Księcia Kaliskiego. Obecnémi byli temu aktowi Biskupi: Muskata Krakowski i Domarat Poznański, oraz Opaci Infułaci: Tyniecki, Mogilnicki, Andrzejowski i Brzeski czyli Hebdowski. Od tego czasu Krakow został miejscem koronacji Królów Polskich i tam przeniesione były klejnoty Państwa. Powo-

dem do tego były, obszerność i wspaniałość miasta, oraz inne dogodności, których Gniezno nie posiadało. Zwyczaj ten tylu wiekami uświęcony, trwa dotąd. Razem tedy i straż klejnotów Państwa poruczoną została miastu Krakowu. Depełnienie zaś aktu koronacji pozostało nadal przy Arcybiskupach Gnieźnieńskich. O czém obszerniéj czytać można w ustawach Państwa, zebranych przez Jana z Fulsztyna Herburta, Kasztelana Sanockiego, Starostę Przemyślskiego.

Powiedzieliśmy wyżéj, że Papież poruczył Arcybiskupowi Janisławowi i innym wyżéj mianowanym osobom rozpoznanie sprawy o podejściach i zdradach Krzyżaków w oderwaniu Pomorza od Korony Polskiéj i innych krzywdach przez nich Polakom zadanych. Król Władysław nalegał na przywiedzenie do skutku takowego rozporządzenia Stolicy Ś., nie mógł bowiem obojętném okiem patrzeć na przywłaszczenie tak niesłuszne przez Krzyżaków Pomorza. Wezwał tedy na rozsądzenie téj sprawy ustanowionych od Papieża Sędziów: Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jana Biskupa Poznańskiego herbu Doliwa i Opata Mogilnickiego i kazał im wyrok Stolicy Apostolskiéj ogłosić. Obronę takowéj sprawy ze swéj strony poruczył Kanclerzowi Filipowi, Podkanclerzemu Zbigniewowi i Janowi Kanonikowi Rudzińskiemu czyli Wieluńskiemu. Cały rok, według Miechowskiego, toczyła się ta sprawa; zachowane były wszystkie formy prawne, stawieni świadkówie i wydany wyrok, którym nakazano Krzyżakom wrócić ziemię Pomorską, wypłacić 30,000. grzywien polskich, za pobierane z tych posiadłości dochody, oraz 150. grzywien szerokich groszy pragskich za poniesione w ciągu téj spra-

wy wydatki. Takowy był ostateczny tego sądu wyrok. Sprawa ta rozpoczęła się naprzód w Brześciu Kujawskim, przeniesioną późniéj została do Innowładysławia i tam ukończona. Był naówczas Wielkim Mistrzem Zakonu Karol Trewirski, który przez Siegfrida de Papow Komandora Zakonu, swojego pełnomocnika, na takowy wyrok nie zgodził się i prawności sądu zaprzeczył. Pomimo to, sędziowie przez Stolicę S. Apostolską delegowani, ogłosili swój wyrok i spełnienie onego pod karami kościelnémi nakazali, rzuciwszy interdykt na wszystkie te posiadłości, w których Wielki Mistrz i Komandorowie przebywali. Lubo wyrok takowy przez Stolicę ś. był potwierdzony, jednak Krzyżacy tyle nań zważali, ile wilk na liczbę owiec. Chciwi cudzych posiadłości, nie przestając na przywłaszczonéj przez nich ziemi Pomorskiéj, czyli Pomerelli, zaczęli ogniem i mieczem niszczyć dalsze prowincje Polskie. Sprawcą i dowódcą takowego napadu na ziemie Polskie i okropne onych spustoszenie, był Wincenty Szamotulski herbu Nałęcz, któremu Władysław odjął był rządy Wielkopolski i poruczył one synowi Kazimiérzowi, liczącemu wtedy dwadzieścia jeden lat wieku. Zniewagą czy też krzywdą jemu wyrządzoną poruszony Wincenty, oddychając gniewem i zemstą i słuchając tych najgorszych doradców, potajemnie udaje się do Mistrza Krzyżaków. Po wyjaśnieniu powodów przybycia swojego, łatwo namawia go, zamyślającego już bez tego podnieść oręż na Polaków, ażeby oddział wyborowego wojska wysłał do Wielkopolski (przykład zdrady kraju, który się niestety! w dziejach Polskich nieraz powtórzył!); zebrawszy tedy wojsko, ciągną ku miasteczku Pyzdrów, gdzie się dowiedzieli, że Ka-

zimiérz przebywa, i silny na nie napad uczyniwszy, łatwo zdobywają, jako mało obronne. Lecz skutek nie odpowiedział powziętym nadziejom; Kazimiérz bowiem mało co przedtém uwiadomiony o zbliżeniu się nieprzyjaciela, z małą garstką swoich z miasta ustąpił i do pobliskiego lasu się schronił; rozgniewani przeto Krzyżacy, że im się bogata zdobycz z rąk wymknęła, z wielkiém okrucieństwem z mieszkańcami postąpili i wszystkie okoliczne ziemie z téj i z tamtéj strony Warty, ogniem i mieczem spustoszywszy, z bogatym łupem do Pruss się wrócili. Wkrótce potém wzmocnieni posiłkami z Niemiec i Inflant, przez Kujawy do ziemi Łęczyckiéj wpadają, zamek szturmem biorą i palą; daléj po całém Województwie Kaliskiém pustoszenie roznoszą, i zapędziwszy się w głąb kraju, pustoszą Gniezno, Znin, Nakł, Srodę, Pobiedyszcze, Kleck, Kostryn, wsie palą, świątynie i klasztory nawet niszczą, nie powstrzymując rąk świętokradzkich od rzeczy świętych. W takowym napadzie złupiliby bezwątpienia katedrę Gnieźnieńską z jéj bogatych sprzętów, gdyby wcześnie przez Arcybiskupa do Zamku Chęcińskiego przeniesione nie były. Relikwji ś. Adalberta pilnie szukali, lecz te od sług kościelnych starannie schowane były. Nadciągnął był z wojskiém i Władysław, lecz mając daleko słabsze siły nie śmiał mierzyć się z potężnym nieprzyjacielem, czekał więc tylko spokojnéj pory i ta mu się wkrótce nadarzyła. Przebywał w obozie nieprzyjaciół Szamotulski, zbiegły z kraju, jak się wyżéj powiedziało, z powodu usunienia jego od rządów Wielkopolski. Ten żalem i przywiązaniem do ojczystego kraju wiedziony, jako szpieg niby, udaje się do obozu polskiego i zaklina Króla, żeby probował stoczyć

walkę, obiecując mu ze swéj strony wszelką pomoc. Powróciwszy zaś do obozu Krzyżaków, fałszywie maluje im przestrach Polaków, ażeby oni bez bojaźni i ostróżności zostawali. Łatwo było Szamotulskiemu wmówić to Krzyżakom, którzy pełni zaufania, jakby po zwyciężeniu nieprzyjaciela, czekali tylko na podział bogatéj zdobyczy. Tymczasem Władysław korzystając z mgły, zbliża się niepostrzeżony pod obóz nieprzyjaciela. Przed bitwą po ustawieniu szyków, przemawia wymównie do żołnierzy dla obudzenia w nich odwagi i zagrzania do boju. Mowę tę czytać można u Kromera w ks. VI. i u Joachima Pastorjusza w ks. II. Los bitwy pomyślnie wypadł na stronę Polaków; dwadzieścia tysięcy Krzyżaków, powiadają, w bitwie poległo, ze strony zaś Polskiéj tylko pięćset. Podczas bitwy Władysław wszędzie był przytomnym, zachęcając swoich i dostarczając osłabionym posiłkow, niezmordowany w trudach, lubo już w podeszłym i osłabionym chorobą wieku. Ale do wygrania téj bitwy najwięcéj to dopomogło, że Wincenty z oddziałem Polaków, napadł z wielkiémi okrzykami na straż tylną Krzyżaków, według tego jak się był piérwéj z Królem umówił, i tém rozniósł postrach po całém wojsku, które niezwłócznie tył podało i w rozsypkę poszło. Bitwa ta stoczoną była pod wsią Płowcami, niedaleko Radziejowa. Na owém miejscu Maciéj Gołaczewski Biskup Władysławowski, na pamiątkę tego świetnego przez Polaków odniesionego zwycięztwa, wystawił kaplicę. Stoczoną ta bitwa była w dzień przeniesienia Zwłok ś. Męczennika i Biskupa Stanisława, to jest, 26 Września. Gdy pomimo téj klęski, Krzyżacy nie zachowali się bynajmniéj spokojnie, nie myślili wrócić Pomorza

i na żadne warunki pokoju nie przystawali, Władysław poprowadził zwycięzkie wojsko przez Mazowsze do ziemi Chełmińskiéj i całą tę okolicę spustoszył; tém zmusił Krzyżaków do proszenia o roczne zawieszenie broni. Ostatni to był czyn wojenny Władysława; znękany laty i trudami nie długo żył po powrócie z téj wyprawy. Umarł w miesiącu Marcu 1333. roku. Powiadają, że kiedy czyniono przygotowania do obrzędu pogrzebowego, ciało jego niepogrzebione długi czas leżało, a jednak żadnego znaku zepsucia na nim nie było i żadnego swądu nie wydawało. Obszernie opisali dzieje tego Monarchy: Długosz, Miechowski, Krómer i inni dziejopisowie Polscy.

Po śmierci Władysława i pochowaniu uroczystym obrzędem zwłók jego, syn jego Kazimiérz II. przezwany Wielkim, na Sejmie elekcyjnym w Krakowie, zgodnémi głosy Stanów, za następcę wybrany. Zaszła niebawem kwestja względem koronacji żony jego Anny, córki Gedymina, Wielkiego Księcia Litewskiego. Królowa wdowa Jadwiga, żona zmarłego Władysława, matka Kazimiérza, dowodziła, że za jéj życia synowa niepowinna być koronowaną. Jednak zniewolona prośbami syna, wyrzekła się uroszczeń swoich i wstąpiła do Zakonu S. Franciszka czyli Klaryssek w Sandeczu, gdzie i życia dokonała. Kazimiérz przeto razem z małżonką w niedzielę 25 Kwietnia w uroczystość ś. Marka 1333. roku, koronowanym był w kościele katedralnym krakowskim przez Arcybiskupa Janisława. Obecnémi byli temu aktowi Biskupi: Jan Groth ze Słupca, którego w 1328. roku, Janisław z polecenia Papieża Jana XXII. wyświęcił; Maciéj Gołanczowski Władysławowski, Jan herbu Doliwa Poznański i Stefan Lubus-

ki. A ponieważ Kazimiérz nie wyszedł był jeszcze z lat młodzieńczych, za zgodą Stanów Państwa, przydany mu za doradcę Kasztelan Krakowski Jaśko czyli Jan z Melsztyna, mąż obyczajów prawych, roztropny i kochający kraj swój. Ale opuściwszy sprawy publiczne, o których obszerniéj w dziejopisach polskich czytać można, wróćmy do opisania dziejów Arcybiskupa Janisława.

Usilnie popierał on sprawę o oderwaniu przez Krzyżaków djecezji Chełmińskiéj od Metropolji Gnieźnieńskiéj i oddanie jéj pod zarząd Arcybiskupa Ryskiego, ale usiłowania jego były próżne. Za urzędowania tegoż Arcybiskupa, jak Miechowski świadczy, Maciéj Biskup Władysławowski na zjeździe w Toruniu 1329. roku, zawarł umowę z Mistrzem Krzyżaków Dietrichem Hrabią Altemburgskim, na mocy któréj wszystkie dziesięciny w naturze, należne jemu z ziemi Pomorskiéj, zamienił na opłatę sześciu tylko groszy, z warunkiem że w tymże roku Arcybiskup téż zamianę potwierdzi, a następnie Stolica Apostolska; azali to do skutku przyszło, niewiadomo. Nadto tenże Miechowski dowodzi, że Mistrz Pruski, (tylko nie Karol, jak powiada, ale Rudolf Książe Saski, który według dziejów Zakonu, był wtedy Mistrzem Krzyżaków), za zgodą całego Zakonu, zabronił żeby nadal dziesięciny w naturze oddawane były, lecz tylko pewna opłata. Dobra zaś Zakonu i Komandorów od opłaty wszelkich dziesięcin uwolnił. Oburzyła ta nowość i nadwerężenie praw Kościoła Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, który zalecił Maciejowi Biskupowi Władysławowskiemu, ażeby kary kościelne przeciwko Mistrzowi i wspólnikom jego ogłosił, i na wszystkie ich posiadłości interdykt rozciągnął.

Zresztą, Arcybiskup ten wyświęcił na Biskupa Płockiego wybranego przez Kapitułę Klemensa Pierzchałę. W Zninie, miasteczku arcybiskupiém wymurował kościoł i klasztor dla XX. Dominikanów, pod wezwaniem ś. Jana Chrzciciela, i pewnémi dochodami, na owe czasy znacznémi, opatrzył. Wsie Arcybiskupie Leszno i Nagorzyce, według Paprockiego, zamienił z Florjanem z Kraśnowa, służącym wojskowo, na wsi Grocholice i Korytkowo, jakową zamianę Władysław Łokietek potwierdził. Reszta czynności jego ukrywa się w mroku starożytności polskich. Wiadomo tylko że w podeszłym już wieku umarł w Łęczycy, w pałacu Arcybiskupim, w 1341. roku. Zwłoki jego do Gniezna przeniesione i tam pochowane. Siedział na katedrze metropolitalnéj lat 33. Wyżéj przytoczony spis Arcybiskupów powiada, że był przywiązanym do kraju i hojnym dla ubogich.



XXVI.

Jarosław Bogurja ze Skotnik.

Jest to niemałém szczęściem Kościoła i religji Chrześcijańskiéj, że ci, którzy w sprawowaniu urzędów następują po zgonie innych, starają się zawsze wstępować w ślady poprzedników i dziedziczyć nie tylko ich zaszczyty, ale ich cnoty i naukę, i tém być kościołowi i krajowi pożytecznémi. Los tak pomyślny z woli Boga sprzyjał zawsze kościołowi Metropolitalnemu. Po śmierci bowiem Janisława, Jarosław herbu Bogurja Skotnicki, rodem z ziemi Sandomiérskiéj, Archidjakon Krakowski, Kanonik Gnieźnieński, objął rządy osieroconéj po swoim Pastérzu katedry. Był on w swoim czasie podporą Kościoła; dla nabycia wyższego ukształcenia udał się za młodu do Akademji Bonońskiéj i tam talentem i nauką tak się wsławił, że wybrany jéj Rektorem, dał wiele dowodów swojéj rostropności, i zdolności na tym urzędzie. Ozdobiony ty-

tułem Doktora praw, gdy wrócił do Polski, miał otworzone pole do najwyższych w kościele godności. Zostawszy, jak wyżéj powiedziano, piérwéj Archidjakonem Krakowskim i Kanonikiem Gnieźnieńskim, stopniami doszedł do Metropolitalnéj godności. Grotkowski powiada, że dnia 13 Lutego 1342 roku, obrany został zgodnym wyborem kapituły Gnieźnieńskiéj, ale dziejopisowie Polscy o tém zamilczają. Podobniejsza do prawdy, co Damalewicki pisze, że wyniesiony został na ten stopień z ramienia Klemensa VI. następcy Benedykta XII., w czasie pobytu swojego w Awinjonie. Działo się to w roku 1343, w którym to roku w miesiącu Maju Klemens VI., po siedmiu dniach narady w Konklawie, w klasztorze Dominikańskim, obrany został Papieżem. Świadczy o tém Spondanus w dalszym ciągu historji kościelnéj Baronjusza, Alfons Ciaconus w żywotach Papieżów i Kardynałów, oraz Franciszek Carrière Minoryta, w historji chronologicznéj.

Arcybiskup Jarosław objął rządy Metropolitalnego kościoła wtedy, gdy Kazimiérz Wielki panował w Polsce. Monarcha ten łagodnego charakteru, chciwy bardziéj pokoju niżeli sławy wojennéj, w roku 1343 zawarł pokój z Krzyżakami, nie wiele przynoszący zaszczytu imieniowi Polskiemu. Na zwołanym w Władysławowie sejmie, uchwaloném było odstąpienie zupełne Pomorza Krzyżakom; wykassował nawet Kazimiérz z pieczęci tytuł Księcia Pomorskiego, niepomny na rozkaz ojca, który w testamencie nawet zastrzegł i przysięgą tak syna jak urzędników Państwa zobowiązał, ażeby nigdy Pomorza odrywać od dziedzicznych państw nie pozwalali, owszem siłą oręża starali się odzyskać tę utraconą podejściem Krzyżaków

prowincję. Ale tak we Władysławowie jak późniéj w Kaliszu, gdzie akt urzędowy tego zrzeczenia się był uczyniony, nikt z Senatorów, ani nawet Książęta Mazowieccy, nie śmieli oprzéć się Królowi; sami tylko Biskupi, na których czele był Jarosław, powstali pomimo gniewu Króla, przeciw takowéj zniewadze imienia Polskiego, i ogłosiwszy zdanie swe na piśmie, całą tę czynność Króla za nieważną uznali. Ozdobnie i dokładnie opisuje rzecz tę całą, według podania dziejopisów Polskich, Stanisław Łubieński Biskup Płocki, w dziele swojém: o sprawowaniu urzędu Biskupiego.

Paprocki w dziele swojém o herbach Polskich, wychwala bardzo Jarosława, z powodu jego troskliwości w opatrywaniu i ozdabianiu kościołów i nazywa go: hojnym ojcem kościołów. Nie tylko bowiem odjęte w owych burzliwych czasach posiadłości starał się odzyskać i kościołom je powracał, ale nadto wiele nowych wymurował i dochodami opatrzył, o których niżéj powiémy. Kościołowi Fabjanickiemu ś. Stanisława, w miasteczku tegoż imienia, dochody powiększył, nadawszy dziesięciny ze wsi Chociszewicz, leżącéj w ziemi Sieradzkiéj, niedaleko miasteczka Buczek; inny kościoł pod wezwaniem tegoż ś. Męczennika w Budziszowicach dziesięcinami z kilku wsi uposażył. Nadania takowe uczynione zostały za zgodą kapituły Metropolitalnéj; bez zezwolenia zaś jéj Arcybiskup ten, na żądanie Króla Kazimiérza, ustąpił dziesięciny z dwónastu wsiów w województwie Krakowskiém leżących, należące do stołu Arcybiskupiego, dla kościoła ś. Jerzego w zamku Krakowskim, przez tegoż Króla wymurowanego. Niekorzystną również uczynił on zamianę z tym Królem,

oddawszy zamek i miasteczko Predeć z należącémi do nich włościami, za pałac w Gnieźnie, który należy dotąd do Arcybiskupów i jezioro zwane Jeleń, niedaleko tego pałacu leżące, oraz trzy wsie i młyn Kotuszyn. Tym sposobem przedaże i zamiany dóbr w owym już wieku działy się często z uszczerbkiem kościoła, wtedy gdy w uprzednich wiekach, najwyżsi Pasterze surowémi prawami obostrzyli podobne nadużycia. W tym też czasie sekta biczowników, wytępiona piérwéj ostrémi karami, ukazała się znowu, jak płomień z pod źle przygaszonych popiołów. Tułały się po całym świecie chrześcijańskim tłumy mężczyzn i niewiast z chorągwiami na czele, z obnażonémi do połowy ciałami, biczujące siebie wzajemnie, oraz płaczliwémi głosy wzywające miłosierdzia Boskiego. Z Węgier przybyli oni do Polski. Kiedy okazało się, że pobożność ich; czyli raczéj zabobon, połączony jest z wielu, nadużyciami i szkodliwémi zasadami, prześladowano ich i wkońcu wytępiono.

Tenże Arcybiskup, wedle Paprockiego, zamienił z Królem Kazimiérzem wsie do dóbr stołowych Arcybiskupich należące, w ziemi Krakowskiéj położone, Chroślin i Królewiec, na wsie w kluczu Opatowskim leżące, Cienia i Michałowo. W latach 1359 i 1361 wszczęły się zawzięte spory pomiędzy Biskupem Krakowskim Bodzantą i całém duchowieństwem djecezalném, a stanem rycerskim Krakowskim i Sandomiérskim o prawo dziesięcin, o juryzdykcją sądów duchownych, o używalności i pobory Archidjakonów i Proboszczów, o ustanowienie nowych parafij i t. d. Arcybiskup, za wdaniem się Króla Kazimiérza, spór ten sposobem ugodliwym zakończył, jakową ugodę pomiędzy

prawującémi się stronami wtedy zawartą, czytamy w Ustawach Królestwa Polskiego, zebranych i ułożonych przez Jana Herburta.

Należy i to dołączyć do dziejów Arcybiskupa Jarosława, że za jego czasów, po zawojowaniu Rusi, Król Kazimiérz ustanowił nową katedrę Arcybiskupią w Haliczu, która potém przez Arcybiskupa Jana Rzeszowskiego przeniesioną była do Lwowa, miasta kwitnącego bogactwy i ludnością. Arcybiskup Jarosław wyświęcił piérwszego Arcybiskupa na tę katedrę wyniesionego Krystyna i odział go palljuszem, jako godłem Arcybiskupiéj władzy.

Król tymczasem oddany rozkoszom, publicznie trzymał nałożnice w Opocznie i Krzeszowie, i gdy za to od Bodzanty Biskupa Krakowskiego był upominanym, nie tylko się nie poprawił, ale nadto dobra duchowne w ziemi Sandomiérskiéj leżące, przez Ottona Pileckiego herbu Topory, Wojewodę i rządzcę owéj prowincji, niesłusznémi podatkami i poborami uciskał. Gdy się Biskupi Polscy, na których czele był Jarosław, skarżyli przed Papieżem Klemensem VI. na takowe nadużycia Króla Kazimiérza, i ten przysłał swoje upomnienie, Marcin Baryczka, jeden z Wikarjuszów katedry Krakowskiéj, wysłany został przez Biskupa Bodzantę dla zawiadomienia Króla o takowém upomnieniu i ogłoszeniu jemu kar koscielnych. Król, lubo gniewem uniesiony, nie dopuścił się wtédy żadnego gwałtownego kroku, ale późniéj, pobudzony przez pochlebców, kazał pomienionego Baryczkę w dzień ś. Lucji porwać i nocy następnéj przez Kochana, jednego z dworzan swoich, w Wiśle utopić. Takowa zbrodnia nie uszła bezkarnie. Biskup Bodzanta z polecenia Stolicy ś. rzu-

cił klątwę na Króla, a wkrótce potém choroba epidemiczna przez lat dwa tak spustoszyła Polskę, że liczne wsie i miasteczka zostały zupełnie z mieszkańców ogołocone. Powszechnie mniemano, że klęska ta, o któréj obszernie piszą dziejopisowie Polscy, zesłaną z Niebios została za rozwiązłe życie Kazimiérza, gwałtowne środki jego przeciw Biskupowi Bodzancie i utopienie Marcina Baryczki. Upamiętał się więc Kazimiérz i nękany wyrzutami sumienia, chcąc pokutą zmazać winy swoje, wysłał w r. 1351, według świadectwa Miechowskiego, do Klemensa VI. w Awinjonie przebywającego, Kanclerza swojego Alberta Dobrzyńskiego, który w imieniu jego, przebaczenie i odpuszczenie win otrzymał. Prócz tego miał on polecenie od Króla, ażeby przełożył Papieżowi nadwerężenie praw Metropolitalnego kościoła przez Książąt Szląskich, którzy odłączywszy się od jedności z Królestwem Polskiém, chcieli i Biskupstwo Wrocławskie odłączyć od Metropolji Gnieźnieńskiéj. Karol Cesarz i Król Czeski usilnie starali się u Papieża o oddanie djecezji téj pod zarząd Arcybiskupa Pragskiego. Ale prośby Kazimiérza były tak wielkiéj wagi u stolicy Apostolskiéj, że prawa Metropolitalne w niczém nadwerężone nie zostały i djecezja Wrocławska, utworzona przez Monarchów Polskich, została po dawnemu suffraganją Metropolji Gnieźnieńskiéj, niepodległą bynajmniéj Arcybiskupowi Pragskiemu.

Tymczasem Król Kazimiérz zajął się pilnie utworzeniem publicznéj szkoły w Polsce, ażeby pogrążeni dotąd w barbarzyństwie Polacy, nabyli oświaty i wyższego ukształcenia; w tym celu na przedmieściu Krakowskiém, które się zwało piérwéj Bawoł, późniéj prawem miejskiém

od Króla udarowane i od imienia jego Kazimiérzem przezwane, zaczął wznosić mury Akademji. Arcybiskup Jarosław wyznaczonym był od Papieża Urbana VI. do przywiedzenia tego przedsięwzięcia do skutku, według form i ustanowień Kościoła. Ale Kazimiérz nie dokończył rozpoczętéj budowy, gdyż śmierć zamiary jego przerwała; pozostawił on sławę dokończenia tego znamienitego Muz przybytku Władysławowi Jagielle.

W tym czasie obchodzone też były przez Kazimiérza w Krakowie, z królewskim przepychem, ślubowiny siostrzenicy jego Elżbiety, córki Bolesława Księcia Sztetyńskiego i Pomorskiego, która wydaną została za Karola IV. Króla Czeskiego, późniéj Rzymskiego. Arcybiskup Jarosław pomienione małżeństwo błogosławił. Tenże Arcybiskup na żądanie Króla Kazimiérza, kościoł parafijalny w miasteczku Krzepicach, nowo przezeń wybudowany, uposażył dziesięcinami ze wsi królewskiéj Zajęczek; kościoł ten należy dzisiaj do Kanoników Lateraneńskich reguły ś. Augustyna.

Nadto Arcybiskup Jarosław rozszérzył granice Archidjecezji Gnieźnienskiéj, albowiem dotąd rozciągały się one tylko do rzeki Istwarty, on zaś, za zgodzeniem się Bodzanty Biskupa Krakowskiego, posunął daléj za tę rzekę. W miasteczku Arcybiskupiém Uniejowie, leżącém w ziemi Sieradzkiéj, przy ujściu rzeki Warty, wymurował zamek, który późniéj przez ciąg wieków zrujnowany, nanowo wznieśli Arcybiskupi Gnieźnieńscy Jan Wężyk i Macièj Łubieński, jak o tém niżéj powiémy. Tamże wymurował kościoł pod wezwaniem Najświętszéj Maryi Panny i ś. Florjana Męczennika. Przy tym kościele wybudował dom

dla kollegjum Kanoników i one dostatecznym na owe czasy, lubo dzisiaj szczupłym, dochodem nadał.

Tymczasem Kazimiérz, osypany darami sprzyjającéj mu fortuny, uległ przypadkowi, który go życia pozbawił. Podczas łowów w lasach Przedborskich, w dzień Urodzenia N. M. Panny, gdy nieostróżnie jelenia ścigał, spadł z konia, co z powodu zbytecznéj otyłości znacznie nadwerężyło zdrowie jego; późniéj nie zachowując rady lekarzów, i używając do zbytku pokarmów, stan swój pogorszył i zgon przyśpieszył. Przed zgonem sporządził testament, którym wiele nadań dla kościołów poczynił, a nawet dla Gnieźnieńskiego i Poznańskiego. Następcą naznaczył siostrzana swego Ludwika Króla Węgierskiego. Stany Państwa rozporządzenie to Kazimiérza potwierdziły i wkrótce po jego śmierci wysłani zostali od sejmu posłowie do Króla Ludwika, przebywającego w Wyszogrodzie: Florjan z Mokrska Biskup Krakowski i Jan Strzelicki przezwany Suchywilk Dziekan Krakowski, Kanclerz Państwa, którego Kazimiérz naznaczył wykonawcą ostatniéj woli swojéj. Prosili oni Ludwika, ażeby przyśpieszył swój przyjazd do Polski, dla objęcia w niéj rządów i usunienia grożących niebezpieczeństw. Po wysłuchaniu tego poselstwa, Ludwik rozmyślał czas długi co ma począć. Gdy posłowie nasi i magnaci Węgierscy nalegali nań, żeby ofiarowaną koronę przyjął, wyrzekł pamiętne owe słowa: „Nie pojmują dobrze ani tamci o co proszą, ani ci, czego doradzają. Ani dla jednych ani dla drugich nie będzie to z korzyścią, jak nie jest z korzyścią dwóch trzód mieć jednego Pastérza. Dosyć jest trudów i zajęcia rządzić jednym narodem. Dwa państwa

muszą koniecznie być rządzone, albo ze szkodą jednego z nich, albo ze szkodą obudwóch." Lubo tak gruntownie i rozumnie rozprawiał Ludwik o obowiązkach dobrego Monarchy, zwyciężony jednak prośbami posłów, zezwolił na przyjęcie Korony.

Ze śmiercią Kazimiérza przeciętą została linja Piastów, która przez tyle wieków w nieprzerwanym prawie ciągu panowała w Polsce. Wacław tylko Czeski na czas krótki ciąg ten przerwał, po nim znowu z linji Piastów Władysław Łokietek nastąpił. Jak zaś smutne i pełne niepomyślnych wypadków było panowanie Ludwika, obszernie o tém opisują dziejopisowie Polscy. Nawet nienawistne i prawom natury przeciwne panowanie kobiét, wzięło wtedy górę w Polsce, gdyż rzecz doświadczona, że ile razy kobiéty do rządów się mieszały, tyle razy spokojność publiczna zakłóconą była. Lecz to było największém dla Polski nieszczęściem, że Król obcy przeciw prawu Boskiemu wyniesiony został na tron, powiedziano bowiem w piśmie ś.: *Nie będziesz mógł człowieka obcego narodu stanowić Królem twoim, jedno brata Twego.* Jan Długosz, najznakomitszy z dziejopisów Polskich, w traktacie I. roz. 29, mówiąc o życiu ś. Męczennika Stanisława, powiada, że panowanie pewnych Monarchów, jest oznaką gniewu Boskiego. Lubo linja Piastów na Kazimiérzu się skończyła, byli z tegoż rodu Książęta Mazowieccy, jednak żaden z nich nie był powołanym do tronu. Chociaż po śmierci Ludwika, który był pochodzenia Francuzkiego, stan duchowny i cywilny przeznaczał berło Ziemowitowi Księciu Mazowieckiemu, a po zgonie Władysława Jagiellończyka, który zginął pod Warną, Bolesła-

wowi, jednak obaj oni, z nieodgadnionych wyroków Opatrzności, nie osiągnęli Korony Polskiéj. Do najpomyślniejszych to wypadków naszych czasów liczyć należy, że wyniesionym został na tron współrodak nasz Najjaśniejszy i Najpotężniéjszy Jan III., który przytarł rogów księżycowi Ottomańskiemu, poniżył pychę Azjatów i łagodnémi a łaskawémi rządy, tylu klęskami znękane Państwo, do dawnéj spokojności przywrócił. Lecz wróćmy do opisania dalszych dziejów z czasów Arcybiskupa Jarosława.

Kiedy Ludwik przybywając z Węgier, dla objęcia rządów Państwa, zbliżał się do Krakowa, całe duchowieństwo wyszło na spotkanie jego do góry Lassoty. Również mieszkańcy miasta, sposobem wojennym uszykowani, spotkali go i śród radośnych okrzyków do zamku Krakowskiego odprowadzili. Nazajutrz na zapytanie Jana, przezwanego Suchywilk, Dziekana Krakowskiego, Kanclerza Państwa, czy Król w całości testament Kazimiérza potwierdza i wykonać go zaleca, Ludwik odpowiedział, że w całości potwierdza i wykonanie jemu porucza. Był obecnym wtedy w Krakowie i Arcybiskup Jarosław, który usilnie domagał się razem z magnatami Wielkopolskimi, ażeby Ludwik koronował się w Gnieźnie. Odpowiedział na to i kwestję tę rozstrzygnął Florjan z Mokrska Biskup Krakowski z panami Małopolskimi, oświadczywszy, że jako klejnoty Państwa przeniesione są do Krakowa i poprzednicy Ludwika dziad i wuj, to jest Władysław i Kaziniérz koronowani byli w Krakowie, przeto i Ludwikowi nie gdzie indziéj jak w Krakowie koronować się wypada. 17go tedy Listopada 1370 roku Arcybiskup Jarosław koronował w Krakowie Ludwika na Króla Polskiego, w as-

systencji Florjana Krakowskiego i Piotra Lubuskiego Biskupów. Nie wypada mi przemilczéć tutaj co Szymon Starowolski, Kanonik Krakowski, mąż znany w świecie literackim, w żywotach Biskupów Krakowskich powiada, że nie Arcybiskup, ale Florjan Biskup Krakowski, będący z obowiązku swojego przy koronacji, włożył koronę na głowę Ludwika, dla tego, że Arcybiskup Jarosław dla bardzo podeszłego wieku, niedowidział. Po ukończeniu obrzędu koronacji, Ludwik udał się do Wielko-Polski dla obejrzenia téj prowincji. Gdy przybył do Gniezna, Arcybiskup Jarosław chciał obrzęd koronacji w Katedrze Gnieźnieńskiéj ponowić i dla tego przygotował w niéj tron królewski, ale Król Ludwik takowéj prośbie Arcypiskupa odmówił, powiadając, że koronację w Krakowie odbytą, uważa za prawnie i należycie dopełnioną. Nie długo w Gnieźnie zabawiwszy, udał się do Poznania, a ztamtąd do Krakowa, gdzie umysły Polaków dla zdzierstwa i gwałtowności Węgrów oburzył na siebie; wkrótce potém powrócił do Węgier, powierzywszy rządy Państwa matce. Jak niepomyślne były te rządy, obszernie opisują dziejopisowie Polscy. Ale wróćmy do opisania dziejów Jarosława.

Odważny i wzniosły charakter Arcybiskup ten okazał, rzuciwszy klątwę na Ziemowita Księcia Mazowieckiego za tō, że Pietraszko syn Krystyna Wojewody Płockiego złupił i spustoszył dobra stołowe Arcybiskupie, leżące niedaleko granicy Mazowsza, za rozkazem albo też zezwoleniem Ziemowita; dla wynagrodzenia takowéj krzywdy, Książe Mazowiecki nadał wiecznym prawem Arcybiskupowi dwie wsie. Tenże Tormsława z Przespolewa, we-

dług Paprockiego, za jakoweś krzywdy wyrządzone kościołowi Gnieźnieńskiemu, zmusił do wynagrodzenia i oddania sobie wsi Kowalów, którą do dóbr stołowych dołączył. Za jego rządów osadzeni byli przy kościele parafialnym Kaliskim, po usunieniu ztamtąd świeckiego duchowieństwa, kanonicy Lateraneńscy reguły S. Augustyna i uposażeni dziesięcinami ze wsi Menki i innych trzech, którzy do dziś dnia spełniają tam obowiązki pasterskie i pilnémi są robotnikami w winnicy Pańskiéj.

W podeszłym już bardzo wieku był Jarosław, przytém pozbawiony wzroku i na siłach zupełnie podupadły. Powiadają, że miał górą lat sto; Damalewicki przytocza, że widział i czytał będąc dzieckiem na murze z lewéj strony kollegjaty Kaliskiéj N. M. Panny następny napis: „Jarosław ze Skotnik stóletni, kościoł ten poświęcił.” Będąc w leciech tak podeszłych, rządziwszy Kościołem Metropolitalnym lat 30., zamyślał o ustąpieniu urzędu swojego komu innemu. Postanowił w końcu ustępstwo takowe uczynić na rzecz Mikłasza Kossutowicza, z którym połączony był związkami pokrewieństwa. Ale gdy ten nie starając się pierwéj o protekcję Króla i zgodzenie się kapituły, udał się wprost do Awinionu, chcąc u Grzegorza XI. otrzymać potwierdzenie takowego ustępstwa, nic niedokazawszy musiał się wrócić nazad. Jarosław jednak nie porzucił myśli ustąpienia swojego urzędu i mianował następcą siostrzana swojego Jana zwanego Suchywilk, Doktora prawa kanonicznego, o którym wyżéj wzmiankę uczyniliśmy. Tym sposobem jakby dziedziczną posiadłość chciał przekazać sukcessorom przybytek Pański; ale i ten nie mało miał trudności w otrzy-

maniu potwierdzenia Papieża, gdyż Ludwik jawnie zalecał go, a potajemnie starał się o zwłókę. W końcu jednak silniejszém wdaniem się Króla wsparty, oraz zgodzeniem się kapituły, żądane potwierdzenie otrzymał. Zresztą Jarosław po zrzeczeniu się Arcypiskupiéj godności i zatrzymaniu tylko, za dozwoleniem Papieża, Pomorzańskich, to jest, Kamienieckich i Opatowskich posiadłości, oraz dziesięcin w ziemi Kaliskiéj, osiadł w klasztorze Lendzkim zakonników Cystersów i tam po przepędzeniu lat dwóch, sprzykrzywszy samotność klasztorną, udał się do Kalisza, gdzie w tymże samym roku życie zakończył, to jest, 16 Września 1376 roku, licząc wieku sto kilka lat. Zajmował Katedrę metropolitalną lat 31 a po ustąpieniu z urzędu żył jeszcze lat 3. Zwłoki jego z Kalisza przeniesione zostały do Gniezna, i tam w kaplicy, którą za życia wystawił i dochodem opatrzył, dnia 20 Września pochowany. Powiadają, że Jarosław umierając zalecił, ażeby ciało jego nie przez drzwi, ale przez zrobiony w murze Kościoła otwór, było do pogrzebania wniesione,' a to dla tego, że nie według przepisanych ustaw Arcypiskupem został; ślady wyłamanego muru dotąd jakoby w Kościele Gnieźnieńskim pozostały. Paprocki powiada, że Jan Kokalewicz Kanonik Gnieźnieński w roku 1526. wystawił mu nagrobek, którego dzisiaj śladu niéma; kaplica zaś, szczupłémi dochodami uposażona, przeznaczoną jest na grobowiec Pana Stefana Wydżgi Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, i w tym celu ma być odnowioną i więcéj uposażoną.

Za życia jeszcze tego Arcybiskupa, Król Ludwik dał nowy dowód złych następstw obcego panowania; lękając

się bowiem, ażeby w jego nieobecności Polacy nie wybrali innego Króla, koronę, berło, jabłko, miecz i inne klejnoty Państwa uwiózł z sobą do Węgier. Około tegoż czasu Litwini, jak świadczy Miechowski, pod dowództwem Kiejstuta, Jagiełły i Witolda spustoszyli do szczętu ziemię Lubelską i Sandomiérską, oraz przestrzeń całą pomiędzy Sanem i Wisłą leżącą. Uprowadzili oni w niewolę wiele obojga płci ludzi; kapłanów, niemowląt i starców zabijali, Kościoły palili. Pietraszko syn Krystyna brata Arcybiskupa Jarosława zaskoczony tym niespodzianym napadem, we wsi swojéj Baranowie, porwawszy leżącą po połogu żonę, oraz nowonarodzone, nieochrzczone jeszcze dziecko, przemknął się na koniu środkiém nieprzyjaciół i przepłynąwszy Wisłę, szczęśliwie uszedł niebezpieczeństwa.

Zresztą, Arcybiskup Jarosław dochody z dóbr stołowych powiększył i świetność Arcybiskupiéj godności pomnożył. Dokładnie o tém opisuje Kromer. Wymurował on zamki w Łowiczu, Opatowie, Uniejowie i Kamieniu; pałace Arcybiskupie wystawił w Gnieźnie, Łęczycy, Wieluniu i Kaliszu. On piérwszy dochody Łowicza tak dalece powiększył, że co piérwéj wynosiły tylko dwie grzywny, późniéj do ośmdziesięciu doszły. Wybudował też Kościoły: w Gnieźnie, (lubo jak Grotkowski powiada, przytaczając spis Uniejowski, że Gnieźnieński ozdobił tylko) w Kaliszu, Kurelowie, Opatowcu i Uniejowie, gdzie jak wyżéj powiedzieliśmy, założył seminarjum. W Uniejowie też wystawił Kościół S. Mikołaja dla zakonników Benedyktynów i nadał im wieś Chrośnin nad rzeką Wartą leżącą, oraz poddał ich pod zwierzchność Opata Tynieckiego. Miasteczko Żnin odbudował; a nawet za

granicami swojéj Archidjecezji, na żądanie Króla Kazimiérza, utworzył nową parafię w Krzepicy. Pałac też w Krakowie dla wygody Arcybiskupów, niedaleko murów zamku Krakowskiego wybudował, który późniéj od następców jego zaniedbany i opuszczony, jak Miechowski świadczy, Król Jan Albert, czasu napadu Turków, Tatarów i Wołochów w 1498, gdy całą Ruś, aż do miasteczka Kańczuga, ogniem i mieczem spustoszyli, lękając się, ażeby, pałac ten, zajęty od nieprzyjaciół, nie stał się niebezpiecznym dla zamku lub miasta, znieść go rozkazał. We wsi swojéj dziedzicznéj Skotnikach, w Województwie Sandomiérskiém leżącéj, kościoł wymurował.

Przytaczają za dowód mocy charakteru tego Arcybiskupa, że gdy będąc młodym jeszcze, zajmował urząd Rektora w Akademji Bonońskiéj, z własnéj woli i powagi zamknął tę Akademję, za to, że magistrat miejski ukarał śmiercią jednego Scholastyka Anglika, i nie piérwéj akademję tę otworzył, aż otrzymał stosowne zadośćuczynienie. Z polecenia Urbana V. Papieża, dwóch Płockich Biskupów, braci rodzonych, którzy jeden po drugim na Katedrę Biskupią wstąpili, Stanisława i Dobiesława zwanego Sowką Gulczeńskich herbu Prawdzic i Jana herbu Doliwa Biskupa Poznańskiego, wyświęcił. Nie wypada mi jeszcze pominąć tutaj, com słyszał od męża znakomitego, w kościele i kraju zasłużonego, Andrzeja Trzebickiego Biskupa Krakowskiego Księcia Siewierskiego. Powiadał on, że widział przywilej Jarosława dla zakrystji Gnieźnieńskiego Kościoła wydany, w którym wyrażono: „że z winnicy naszéj Uniejowskiéj, którą własnémi rękami zasadziliśmy, następcy nasi dwie beczki wina będą

dawać do kościoła Gnieźnieńskiego." Uprawa téj winnicy zaniechaną została i przywiléj zaginął, jednak do dziś dnia niedaleko zamku Uniejowskiego pokazują folwark, który i dopiéro winnicą się zowie. Spis Arcybiskupów sławi tego pasterza za pomnożenie dóbr kościoła, oraz powiada: że murem otoczył kościoł Gnieźnieński.



XXVII.

Jan drugi, zwany Suchywilk.

Jak rzadko się zdarza, żeby ci, którzy dostępują wysokich stopni, nie wzbijali się przez to w dumę i równo ze sprzyjaniem losu nie stawali się pysznémi, ale owszem łączyli dary losu ze skromnością! Uderzający przykład takowego postępowania daje nam Arcybiskup Jan ze Strzelicy Suchywilk. Pochodził on ze znakomitego rodu Grzymałów; ojciec Przedysław, noszący także przezwisko Suchywilk, był Wojewodą Sieradzkim, matka była rodzoną siostrą Jarosława Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. W piérwszych młodzieńczego wieku leciech ćwiczył się w naukach, które zwykły wygodny byt na stare lata zapewniać. Otrzymał wieniec doktorski w prawie kanoniczném, a ukształciwszy umysł w naukach i sztukach pięknych, skoro do ojczyzny powrócił, otrzymał znakomite i znacznémi opatrzone dochodami stopnie Prałata i Dziekana Krakowskie-

go, oraz Kanonika Gnieźnieńskiego, późniéj przez Króla Kazimiérza wysokim zaszczycony urzędem, to jest, Kanclerza Państwa. Tak wielkiéj nabył łaski i wziętości u tego Monarchy, że go mianował wykonawcą ostatniéj woli swojéj.

Po zgonie Kazimiérza Wielkiego, nastałym w roku 1370, przez Sejm walny wszystkich stanów Państwa, wysłanym został Jan Suchywilk razem z Florjanem z Mokrska Biskupem Krakowskim do Króla Ludwika, za życia jeszcze Kazimiérza Królem Polskim mianowanego. Przebywał natenczas Ludwik w Wyszogrodzie i tam do niego przybyli wyżéj mianowani Posłowie Polscy. Usilnie nalegali oni żeby bez żadnéj zwłóki pośpieszał do Polski i obejmował rządy Państwa, a obecnością swoją oddalił grożące niebezpieczeństwa. Po wysłuchaniu ich, król wahał się czas niejaki co ma uczynić, lecz wkońcu zniewolony tak naleganiem posłów jak prośbami magnatów węgierskich, postanowił udać się do Polski dla objęcia w niéj rządów. Gdy w świetnym orszaku do Krakowa przybył, dnia następnego na zgromadzonéj Radzie zapytywał go Kanclerz Jan Suchywilk, czy w zupełności potwierdza testament Króla Kazimiérza, na co bez wahania się odpowiedział Ludwik, że chce aby we wszystkiém dopełnioną była ostatnia wola wuja jego. Jak zaś szkodliwe testament ten zawierał w sobie rozporządzenia względem całości Państw Rzeczypospolitéj, o tém obszerniéj czytać można w dziejopisach Polskich; my wróćmy do opisania dalszych dziejów Arcybiskupa Jana. Mianowany Arcybiskupem za życia wuja Jarosława i wybrany przez Kapitułę Gnieźnieńską, oraz protegowany przez Króla Ludwi-

ka, do którego jak wyżéj powiedzieliśmy, wysłany był posłem razem z Florjanem Biskupem Krakowskim, łatwo otrzymał potwierdzenie od Grzegorza XI. w czasie pobytu swego w Awinjonie i tamże od Wilhelma Kardynała krewnego Papieża 24. Maja wyświęcony, tegoż roku 1. Czerwca przybył do Gniezna dla objęcia rządów metropolitalnego Kościoła. Za czasów tego Arcybiskupa odprawił się Sobór prowincjonalny w Uniejowie, z polecenia Papieża Grzegorza XI., który mało co przedtém przeniósł był znowu Stolicę Apostolską do Rzymu, po siedmdziesięciu leciech trwania jéj w Awinjonie. Wysłał był Papież ten do Polski Mikołaja Biskupa Majorki, który zwoławszy Biskupów i całe duchowieństwo Polskie na pomieniony Sobór, domagał się znacznéj summy pieniężnéj na prowadzenie wojny przeciwko zagrażającym Państwom Włoskim Turkom. Wzmogła się była wtedy potęga Ottomanów i nieograniczona ich żądza rozszerzania swych posiadłości. Wódz ich Amurat przepłynąwszy na okrętach Genueńskich Helespont, wiele miast Greckich Cesarza Konstantynopolskiego (od którego najprzód przeciwko zbuntowanym Książętom z Azji wywołani byli) zdobył i wielką klęskę Bułgarom, Serbom i Albańczykom zadał. Zwycięzkie te oręża barbarzyńców postępy, taką niespokojnością nabawiły Papieża, że lękając się o Włochy, w Polsce nawet szukał środków dla odwrócenia téj klęski. Ale życzenia jego nie były w zupełności spełnione, gdyż zaledwo z trudnością legat Apostolski otrzymał, że z dochodu rocznego kapłanów po dwa grosze na koszta wojenne wyznaczono. Nadto, ponieważ Biskup Wrocławski Przedysław Pogorzelski mało co przedtém zeszedł ze świata,

zostawiwszy ogromne po sobie kapitały, oprócz wyżéj pomienionego poboru z duchowieństwa, zabrał legat 30,000. dukatów z jego puścizny, oraz opłatę 8,000. rocznie na rzecz Papieża zawarował z dochodów tegoż Biskupstwa, dopóki następca mianowanym nie będzie, co się przeciągnęło do lat siedmiu. O tém wszystkiém opisuje Kromer w ks. XIII. kar. 228.

W owym już wieku zdarzały się przykłady prześladowania i ucisku dóbr duchownych ze strony stanu rycerskiego. Nie są to wynalazki teraźniejszego wieku, ale dawno wymyślone sposoby, dążące do uszczerbku Kościoła. Kromer dokładnie to wyjaśnia w ks. XIII. Ze zwyczaju czy też prawem postanowiono było, co do dziś dnia trwa w niektórych prowincjach Polskich, że opłacano skarbowi monarszemu podatek, tak nazwany, Królewski i Poradlne po 12. groszy szerokich i miarze żyta, oraz owsa, z łanu. Ludwik opłatę takową jak najściśléj exekwował, nie zważając na to, że ona zmniejszoną została do 2. tylko groszy z łanu. Do naszych nawet czasów, jak czytamy w voluminach legum, podatek ten tak zmniejszony doszedł. Biskupi i cały stan duchowny od takowego poboru włościan swoich bronili, na mocy przywilejów od Bolesława Wstydliwego i Kazimiérza Wielkiego otrzymanych. Oba te przywileje przechowywały się, jak Kromer świadczy, w archiwum kościoła Katedralnego Krakowskiego. Ale bezskuteczne były praw obostrzenia, myślano raczéj nadtém jak przywileje kościołowi służące nadwerężyć, niżeli jak je zachować. Z rozkazu Króla wymagano od włościan dóbr kościelnych po 6. groszy i jednéj miarce żyta oraz owsa z łanu, powiadano że zmniejszenie tego podatku dla

szlachty uczynione, nie rozciągało się na stan duchowny; że duchowni i tak powinni poczytywać to za łaskę, że połowę prawie płaconego piérwéj poboru im się odpuszcza; że jeśli wzbraniać się będą opłacać takowego, to całkowity pobór, jak dawniéj płacono, będą musieli wnosić. Z tego tedy powodu Jan Arcybiskup Gnieźnieński zwołał do Kalisza Sobór prowincjonalny i na nim uchwalono wysłać posłów do Węgier. Florjan Biskup Krakowski i Dobrogost Dziekan otrzymali to u Króla, że co się tycze powyższego podatku, dobra duchowne porównane były z dobrami stanu rycerskiego.

Gotował się tymczasem Ludwik do wojny z Księciem Bełzkim, chcąc ukarać jego odpadnięcie, oraz częste napady Litwinów na prowincje Polskie. Zalecił przeto Domaratowi rządcy Wielkopolskiemu, powracającemu z Węgier do Polski, żeby żądał od Biskupów i całego stanu duchownego w Królestwie Polskiém, zasiłków pieniężnych na pomienioną wojnę. Odmówili takowemu żądaniu Biskupi, lękając się żeby hojność ta nie przeszła we zwyczaj a poźniéj w prawo. Oby coś podobnego w dzisiejszych nieszczęśliwych czasach nie widziała Polska i stan duchowny, po tylu i tak ciężkich poborach, nie był do ostatecznego przywiedziony ucisku, jak o tém niżéj obszerniéj powiémy! Sprawował rządy Królestwa w nieobecności Ludwika Władysław Książe Opolski, który gdy dziesięciny Dobiesławowi Biskupowi Płockiemu z ziemi Dobrzyńskiéj opłacić zabronił, Biskup rzucił nań klątwę i to spowodowało Władysława, że w miejscu dziesięcin po 24. grosze z łanu opłacać Biskupowi zalécił. Arcybiskup Jan i Sbylutowski Biskup Władysławowski wdali się w tę spra-

wę dla pogodzenia stron poróżnionych i Władysław, z powodu uczynionego powyższego zadośćuczynienia, otrzymał uwolnienie od kar kościelnych.

Tym czasem dobra kościoła Metropolitalnego poniosły znaczny uszczerbek. Ziemowit książe Mazowiecki rozgniewany na Arcybiskupa, że probóstwo Łęczyckie nie synowi jego Henrykowi, jak on żądał, ale Pełce Grabowskiemu oddał, zebrawszy wojsko, miasto Łowicz obległ i wsie okoliczne na łup żołnierzy oddał. Ciężko było znieść Arcybiskupowi takową krzywdę i ucisk biednych poddanych, ale nie był w stanie oprzeć się tym gwałtownościom, a ze zbrojnym lwem bezbronnemu zającowi trudne układy. Nie pierwéj przeto Ziemowit zaniechał oblężenia Łowicza i ustąpił z posiadłości duchownych, aż nim Pełka zrzekł się wszelkich praw, słusznie jemu należących, do probóstwa Łowickiego i one w całości Henrykowi ustąpił. Nie mniejsza klęska spotkała wkrótce dobra stołowe Arcybiskupie. Był w Wielkopolsce obywatel Bartłomiéj Chotecki czyli Kozmiński herbu Róża, bogactwy i stosunkami przemożny, ale który niegodziwémi postępkami splamił świetność urodzenia. Z zamku Odolanowa, który należał do jego dziedzicznych posiadłości, a teraz jest bogatém starostwem, rozszerzał on po okolicznych stronach łupieże i rabunki. Domarat Grzymalczyk, rządzca owéj prowincji, z rozkazu króla powoławszy do broni szlachtę Wielkopolską, wystąpił przeciko niemu, ale wojsko to barbarzyńskim obyczajem spustoszyło i złupiło, gorzéj od postronnego nieprzyjaciela, dobra stołowe Arcybiskupie; Bartłomiéj zaś zawarł ugodę pod tym warunkiem, że miał odstąpić zamku i posiadłości swoich na rzecz króla, za 18,000 zło-

tych, od jakowéj summy miała być jednak wytrącona wartość towarów, które on zabrał u kupców Francuzkich. Wkrótce potém Uniejów zamek Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, napadniętym i zrabowanym został przez Bernarda Grabowskiego. Powierzony był ten zamek Pełce proboszczowi Kurelowskiemu, który, wezwany na ucztę przez Pietraszka Małochę rządcę Łęczyckiego i Kujawskiego, śród sporu wszczętego z powodu łowów, zabitym został przez Mikołaja kasztelana Łęczyckiego, który również od służących Pełki był doścignięty i zabity. Skoro Bernard dowiedział się o śmierci brata, napadł na zamek Uniejów, wziął go, skarby Arcybiskupie rozchwytał a osadziwszy go swoim żołnierzem i opatrzywszy w żywność, nie pierwéj z niego ustąpił, aż nim za wdaniem się Domarata rządcy Wielkopolski, Pietraszka Małochy i innych panów, Arcybiskup nie uwolnił go od wszelkiéj odpowiedzialności i zwrótu zabranych pieniędzy. Wrócony tym sposobem zamek, Arcybiskup oddał pod straż i zarząd braci Piotra i Mikołaja.

Nie długo żył po tym wypadku Jan Arcybiskup; po dziewięciu leciech rządów umarł w Żninie i pochowany w kościele Metropolitalnym. O charakterze jego następnie pisze Kromer: „W kilka dni umarł Arcybiskup Gnieźnieński Jan, mąż z rozumu i talentów sławiony, gdy był prywatnym, w sprawowaniu urzędu okazał się popędliwym, w mowie i uczynkach podwładnym swoim ubliżającym, oraz mało dbającym o dobro duchowieństwa i posiadłości kościoła. Dla krewnych swoich był zanadto powolny, przeto wnet po śmierci jego, wszystkie sprzęty i zbiory przez

nich rozchwytane zostały, oraz dobra stołowe arcybiskupie najechane i złupione, również zamek Uniejów przez nich zajęty i nieprędko potém następcy jego Bodzancie wrócony. Ziemowit też książe Mazowiecki wyrządził naówczas szkód nie mało dobróm stołowym arcybiskupim. Skoro dowiedział się o śmierci Arcybiskupa Jana, zebrawszy naprędce żołnierzy, najechał pobliskie wsie do dóbr stołowych należące, złupił je i miasteczko Łowicz obległ. Wysłanemu od Kapituły Gnieźnieńskiéj Andrzejowi Biskupowi Kreteńskiemu, który był Wikarym czyli Suffraganem Arcybiskupa, pytającemu u niego o przyczynę téj napaści, odpowiedział, że w czasie wakującéj Katedry, do niego należały rządy dóbr Arcybiskupich, które przodkowie jego tymże Arcybiskupóm nadali; z resztą, że nie uczyniłby tego, gdyby Łowicz zostawał pod zarządem kanonika, a nie Dersława Iwińskiego Kasztelana Gnieźnieńskiego, który był jego nieprzyjacielem. Po otrzymaniu takowéj odpowiedzi, Kapituła Metropolitalna Gnieźnieńska pośpieszyła do obrania nowego Arcybiskupa.

Spis Arcybiskupów, który u mnie jest pod ręką, powiada, że był zbyt przywiązanym do krewnych swoich, o dobro zaś kościoła i duchowieństwa bardzo niedbałym. Scibora herbu Ostoja Biskupa Płockiego z Archidjakona wybranego, w Gnieźnie potwierdził i wyświęcił. Mikołajowi z Kurnik Biskupowi Poznańskiemu, herbu Korab, razem z Królem Ludwikiem i Biskupem Krakowskim Zawiszą z Kurozwąk, przeszkadzał do otrzymania potwierdzenia od [illegible] XI.; ale pomimo wszystkich tych przeszkód, [illegible] ɪtwierdzenie takowe od wyżéj wspomnionego

Grzegorza w Awinjonie otrzymał i tamże wyświęcony. Następcę jego Mikołaja herbu Nałęcz tenże Arcybiskup w podeszłym już bardzo wieku i śmiertelną złożony chorobą, przyjętym w owe czasy zwyczajem, na prośbę Kapituły Poznańskiéj, potwierdził, i wyświęcenie jego Biskupóm i Suffraganóm swojéj Metropolij poruczył.

XXVIII.

Bodzanta.

Gdy od śmierci Jana zwanego Suchywilk, tyle klęsk wycierpiał Kościół Metropolitalny, ażeby nadal zaradzić uciskowi, w którym zostawały dobra i włościanie, do Metropolji należący, Kapituła Gnieźnieńska bez zwłóki przystąpiła do obioru nowego Arcybiskupa, lecz to bynajmniéj nie polepszyło stanu rzeczy. Obranym był bowiem zgodnémi głosy Dobrogost Nowodworski Doktor praw, Kantor Gnieźnieński Dziekan Krakowski, mąż godny tego urzędu, gorliwością domu Bożego i darami umysłu znakomity: za jego bowiem poradą Ziemowit Książe Mazowiecki zdjął oblężenie Łowicza i ukrócił rabunki i łupieztwa żołnierzy w téj majętności czynione. Ale to właśnie zjednało mu niełaskę Ludwika, którą powiększyły niesłuszne zaskarżenia, jakoby on miał na myśli w razie śmierci króla Ludwika prowadzić na tron Polski Ziemowita.

Sprawcą takowego oskarżenia był, powiadają, Domarat rządca Wielkopolski.

Usunąwszy tedy wybranego przez Kapitułę Dobrogosta, Król Ludwik uznał za godniejszego takowego stopnia Bodzantę herbu Szeliga. Ale Dobrogost, ufny w wyborze Kapituły, niezważając na opór i niesprzyjanie Ludwika, udał się do Papieża Urbana VI. Neapolitańczyka z familji Priguano. Zajmował on stolicę Apostolską w czasie rozdwojenia, które trwało w Kościele Rzymskim więcéj lat czterdziestu i zakończyło się zaledwo Soborem odbytym w Konstacij. Miał ten Papież współzawodnika w osobie Roberta z rodu Hrabiów Gebenneńskich, który od przeciwników jego wybrany był Papieżem i przyjąwszy imię Klemensa VII. osiadł w Awinjonie. Dobrogost miał za towarzysza podróży Mikołaja Biskupa Poznańskiego, który podobnéj kolei losu ulegał, gdyż jak wspomnieliśmy wyżéj, potwierdzonym był przez Arcybiskupa Jana, śmiertelną złożonego chorobą, w Żninie, który wyświęcenie jego poruczył Biskupom swojéj Metropolij; ale Król Ludwik niezważając na wybór Kapituły, ani potwierdzenie Arcybiskupa, usunął Mikołaja od katedry Biskupiéj, a na to miejsce mianował Biskupem Poznańskim Jana Olit przezwanego Kropidłem, synowca Władysława Księcia Opolskiego, młodzieńca odbywającego nauki w Akademij Bonońskiéj, o którym w dalszym ciągu mówić będziemy.

Gdy obaj wyżéj mianowani Prałaci udali się w drogę do Rzymu, spodziewając się u Ojca S. otrzymać pociechę w swéj niedoli i przebyli już Alpy, Wenecjanie, namówieni od Króla Ludwika, biorą ich w niewolę w Tarvico i długi czas w więzach trzymają. Tym czasem

Bodzanta protegowany od Króla Ludwika, po uchyleniu dawniejszego wyboru, mianowany Arcybiskupem i potwierdzony przez Stolicę S. Również i Jan Kropidło otrzymał potwierdzenie na Biskupa Poznańskiego. Znakomity dziejopis polski Marcin Kromer powiada, że Papież Urban w obu tych razach postąpił stosownie do życzenia Króla Ludwika, dla tego żeby zjednać jego pomoc w rozdwojeniu, jakie panowało wówczas w Kościele Rzymskim, czyli raczéj żeby się wywdzięczyć za wyświadczoną już pomoc i na przyszłość ją sobie zapewnić; gdyż Król Ludwik, na żądanie Urbana, posłał był synowca swego Karola z wojskiem do Włoch, przeciwko Joannie, Królowéj Neapolitańskiéj, która sprzyjała współzawodnikowi jego, Klemensowi VII., wybranemu przez Kardynałów, należących do stronnictwa francuzkiego. Lecz wróćmy do opisania dalszych dziejów Arcybiskupa Bodzanty.

Pochodził on ze szlachetnéj familji, która ma za herb półksiężyc z krzyżem na wierzchu, i zowie się pospolicie Szeliga. Urodził się we wsi tegoż nazwania, leżącéj w województwie Sandomiérskiém, niedaleko miasteczka Biskupa Krakowskiego Kunowa, z ojca Wisława. Był piérwej Kanonikiem Gnieźnieńskim, Proboszczém kościoła ś. Florjana w Krakowie i Podskarbim Króla Ludwika w województwie Krakowskiém. Mianowany i potwierdzony Arcybiskupem 9 Maja 1382 roku, tegoż roku objął rządy Metropolji. Wkrótce potém Król Ludwik zaczął chorować i na siłach upadać, przeto za życia jeszcze chciał zabezpieczyć los swoich dwóch córek, które jedynie, schodząc bez potomka płci męzkiéj, zostawiał po sobie. Zwołał tedy w końcu Lipca sejm do Zwolenia czyli Zoli, mia-

steczka leżącego w hrabstwie Scepuskiém. Gdy się tam licznie zebrali Senatorowie Polscy, naznaczył następcami w Polsce po sobie córkę starszą Marję z małżonkiem jéj Zygmuntem Margrabią Brandeburgskim, siostrzenicę Karola Cesarza i Króla Czeskiego, z Elżbiéty córki Kazimiérza Wielkiego, liczącą wtedy lat 14.; na posłuszeństwo którym magnaci Polscy, z rozkazu Króla Ludwika natychmiast przysięgli. Po ukończeniu tego sejmu wnet Zygmunt z przedniejszémi panami udał się do Polski, dla objęcia w niéj rządów za życia jeszcze teścia. Wkrótce po takowém naznaczeniu następcy w Królestwie Polskiem, Ludwik życie zakończył w Tyrnawie, gdzie dla Węgrów sejm zwołał, 13 Września 1382 roku. Panował w Polsce lat 12, w Węgrzech 41, żył zaś lat 56. Nieszczęśliwy stan Polski pod jego panowaniem dokładnie opisali Kromer, Miechowski, oraz Jan z Fulsztyna Herburt. My tedy nie rozszerzamy się w tym względzie, niechcąc zbaczać od obranego przez nas przedmiotu, lub iść ślepo za przewodnictwem innych. To tylko tutaj dodajemy, że panowanie obce tak się nienawistném wtedy Polakom stało, że następcę przez Ludwika naznaczonego usunęli od tronu, jak o tém niżéj powiémy.

Skoro Zygmunt przybył do Polski, pomiędzy innémi podanémi jemu warunkami i żądaniami, magnaci i cała szlachta Polska usilnie domagała się, ażeby usunął od rządów Wielkopolski Domarata, jako człowieka twardego charakteru, i dla owéj prowincji wielce uciążliwego; gdy na to Zygmunt żadną miarą zezwolić nie chciał, wszyscy ci, którzy się byli zebrali do Poznania, w nadziei otrzymania ulgi w swoim ucisku, do domów się wrócili. Obudzi-

ło to we wszystkich niechęć i najwyższe oburzenie przeciw Zygmuntowi, tak, że wątpliwą stało się rzeczą, azali osiągnie tron po Ludwiku. Z Poznania udał się Zygmunt do Gniezna, i tam z wielką okazałością przyjęty był od Bodzanty, niedawno przedtém potwierdzonego na Arcybiskupstwo, gdzie obchodzono w jego przytomności uroczysty obrzęd pogrzebowy po Królu Ludwiku. Przeciągnął na swoją stronę Zygmunt Arcybiskupa, który razem z Domaratem rządzcą Wielkopolski, starał się utrzymać go na tronie. Skoro Zygmunt z Gniezna udał się do Kujaw, posłowie Wielkopolanów znowu domagali się u niego, ażeby usunął Domarata od rządów Wielkopolski; gdy on na to nie zezwolił, owszem z pogróżką posłów odprawił, odstręczył do reszty wszystkich od siebie tak, że na zjezdzie pod Miłosławiem wyprawili posłów do Małopolanów, wzywając ich w takowém osieroceniu Państwa do wspólnego naradzenia się względem wybrania Króla i zaradzenia niebezpieczeństwom, jakie zagrażają rzeczypospolitéj. Miejsce do takowéj narady naznaczyli miasteczko Radomek, leżące w ziemi Sieradzkiéj. Delegowani od magnatów i szlachty Małopolskiéj przybyli do naznaczonego miejsca dnia 25 Października, Po rozpoczęciu narad, niektórzy byli tego zdania, ażeby Jadwiga, młodsza córka Ludwika, wydaną była za Ziemowita Księcia Warszawskiego i tym sposobem stała się wspólniczką łoża jego i berła Polskiego. Gorliwie stronę Zygmunta popierali, Arcybiskup Bodzanta i rządzca Wielkopolski Domarat, lecz próżne były ich usiłowania, bo Zygmunt brakiem łagodności i odrzuceniem wielu próśb, stracił zupełnie popularność. Stąd tedy wszczęły się spory, przyszło do rozté-

rek i kłótni. Wkońcu jednak zgodzono się na to, że pomnąc na zawartą z Ludwikiem umowę, przysięgą stwierdzoną, nie chcą potomstwa jego od tronu udalać, lecz tego tylko za Króla z córką Ludwika małżonką jego wybiorą, któryby zgodził się jedném tém królestwem i sam przez się rządzić. Warunek ten tajnie usuwał Zygmunta od tronu, gdyż on na wzór Ludwika chciał równie tron Węgierski i Polski przy sobie zatrzymać. Nastąpił potém, 6go Grudnia, zjazd Małopolanów do Wiślicy, gdzie oraz obecnémi byli posłowie Wielkopolanów. Przybył nań i Margrabia Zygmunt, w towarzystwie Arcybiskupa Bodzanty i rządzcy Wielkopolskiego Domarata, którzy wszelkiémi sposobami starali się go na tron Polski wynieść. Wysłała też i Królowa Elżbiéta na ten zjazd posłów: Stefana Agryjskiego i Jana Chanodyjskiego Biskupów. Złożyli oni w jéj imieniu dzięki Polakom za zachowaną przez nich wierność, a razem upominali, żeby nic przeciwnego umowie i przysiędze Ludwikowi wykonanéj, względem uposażenia jego córek, nie czynili, w końcu żądali, żeby nie pośpieszano z wyborem nowego Króla, póki Królowa matka ostatecznie nie postanowi, czy woli żeby jéj córka w Węgrzech, czy w Polsce panowała. Z zadowoleniem wszystkich słuchaną była ta mowa, gdyż nie przeciwiła się w niczém ustawom Radomskim i zgodną była z wolą i sposobem myślenia obecnych. Za wspólną tedy zgodą naznaczono zjazd do Sieradzia na dzień 26ty Lutego następnego roku i tam postanowiono oczekiwać stanowczéj odpowiedzi od Królowéj, pomimo to, że Zygmunt starał się zjednać głosy dla siebie i karmił się próżną nadzieją osiągnienia tronu. Niemało on ściągnął nienawiści na siebie

i przez to, że nie dopuszczał Polaków do uczt swoich i skoro miał zasiadać do jedzenia, Polakom, jak Kromer powiada, precz ustępować kazał. Ale to najwięcéj obrażało wszystkich, że Domarata rządzcę Wielkopolski, nienawidzonego u szlachty, łaską swoją ochraniał i od rządów oddalić go nie chciał; prócz tego, probóstwo jedne w Polsce, pomimo prośb magnatów, oddał Czechowi jakiemuś. Ztąd się okazuje, jak Polska zmieniła swe starodawne obyczaje, gdy ją nie bez przyczyny dopiéro nazywają kopalnią złota dla przybylców.

Powyższe tedy przyczyny odjęły wszelką nadzieję Zygmuntowi pozyskania tronu i zjednały mu powszechną niechęć u stanów. Nie miał się on czego bawić w Polsce, pospieszył przeto do Węgier; doświadczył jednak téj przychylności od Polaków, że mu została wyznaczoną summa na koszta podróży, dopóki do granic Polskich nie dojedzie. Gdy Zygmunt z kraju ustąpił, Polakom nowa trudność do załatwienia pozostawała: komuby osierocone berło poruczyć mieli, a raczéj kogo za małżonka Jadwidze córce Ludwika, równego jéj urodzeniem, wybrać. Wielu z magnatów życzyło sobie Ziemowita Księcia Mazowieckiego, jako pochodzącego z dawnego i Polakom zasłużonego Piastów rodu i jedynie godnego małżonka dla Jadwigi; Bartłomiéj Chodecki czyli Koźmiński, człowiek śmiały i obrótny, zapewniał Ziemowita, że z łatwością osiągnie berło, i rękę Jadwigi, oraz obiecywał jemu swoją pomoc i wierną w tak ważném dziele usługę. Następnie namówił go, żeby się chwycił raczéj gwałtownych niżeli prawnych środków i żeby zagarnął w posiadanie swoje niektóre miejsca obronne w Polsce. Otrzymawszy tedy od niego oddział

żołnierzy, chciał podejściem w nocy opanować Kalisz i zamek blizko bram miasta leżący, ale zamach jego był odkryty i on ze stratą odparty; zresztą jak wiele się przyczynił do pomnożenia klęsk wojny domowéj, obszernie o tém czytać można w dziejopisach Polskich. Nadto, dodajmy tutaj, że niezgody i kłótnie dwóch przemożnych w Wielkopolsce familji Nałęczów i Grzymałczyków, do tego stopnia wzrosły, że zamieniły się w otwartą wojnę, z ostatnim uciskiem mieszczan i prostego ludu. Tymczasem Elżbieta, na powtórne zażalenia Polaków, którzy jéj o klęskach domowéj wojny ze wszystkiémi szczegółami donosili, wysłała na zjazd do Sieradzia Biskupa Weprymskiego z dwóma innémi znakomitego urodzenia Węgrami, ażeby ci uręczyli Polaków o jéj przychylności i gotowości w spełnieniu uczynionych obietnic. Nadto, ciż posłowie w skutek danych sobie przez Królowę poleceń, uwolnili cały stan szlachecki od danéj Ludwikowi przysięgi, którą się zobowiązali wynieść na tron starszą córkę Marją z małżonkiem jéj Zygmuntem, oraz domagali się, żeby postanowieniem sejmu berło oddane zostało młódszéj córce Jadwidze; z tém zastrzeżeniem, że lubo ona na przyszłą wielkanoc do Polski przybędzie i koronowaną zostanie, jednak z powodu bardzo młodego wieku przez lat trzy zostawić jeszcze w Węgrzech przy matce. Zresztą, gdy nielicznie zebrany był na tym zjeździe stan senatorski i rycerski, postanowiono odroczyć sejm ów do dwódziestego ósmego Marca, a tymczasem obmyślono środki dla przygaszenia wojny domowéj, która ciągle jeszcze w Wielkopolsce trwała. Obszernie o tém opisuje Kromer w ks. 14.

Na dzień naznaczony zebrali się na sejm do Sieradzia

Senatorowie i stan rycerski. Wszystkich prawie życzeniem było, żeby Ziemowit Książe Mazowiecki, połączywszy się związkiem małżeńskim z Jadwigą, objął rządy państwa. Arcybiskup Bodzanta sprzyjał też Ziemowitowi, i tak dalece sprawę jego popierał, że w zgromadzeniu stanów Państwa, zabrawszy głos, uroczyście zapytywał: azali wolą jest zgromadzonych stanów, żeby rządy Państwa Ziemowitowi poruczyć? Wszyscy jednogłośnie zawołali, że się zgadzają na to i potwierdzają ten wybór. Jednak przedsięwzięcie to do skutku doprowadzoném nie zostało; głos jednego Senatora wstrzymał życzliwe dla Ziemowita chęci i całą sprawę do dalszych narad zawiesił. Był to Jaśko czyli Jan Tęczyński Kasztelan Wojnicki, syn Andrzeja Wojewody Krakowskiego, który wymównym głosem przekonał wszystkich, że po dojrzalszéj rozwadze należy się zabierać do tak ważnéj sprawy, jaką jest obiór Króla: że w każdym razie niebezpieczną jest rzeczą nierozważny pośpiech, który często za sobą żal niewczesny prowadzi; nadto, że pamiętać należy na wykonaną przysięgę, jako najświętszy ludzkiego towarzystwa węzeł. Zresztą, posłom Królowéj następnie odpowiedziéć radził: że Polacy chętnie dotrzymaliby obietnicy w wyniesieniu na tron Jadwigi, młódszéj córki Ludwika, ale ponieważ tak długo pozbawieni Króla, wielkiémi zagrożeni są niebezpieczeństwy, przeto jak najusilniéj proszą Królowę, ażeby w następną uroczystość Zielonych świątek przysłała ją do Polski, dla odbycia uroczystego obrzędu koronacji i dla zawarcia związków małżeńskich z mężem jéj i Polakom miłym; jakowe żądanie przez Królowę jeżeli wypełnioném nie będzie, Polacy nie będą wtedy winni,

gdy postąpią wbrew zawartéj z Ludwikiem umowie. Wszyscy jednozgodnie zdanie Jana Tęczyńskiego pochwalili.

Z takową tedy odpowiedzią odprawieni posłowie Elżbiety i sejm ów zakończony. Gdy Jadwiga z powodu rzęsistych deszczów i wód wylewu na czas przez stany państwa naznaczony do Polski przybyć nie mogła, termin jéj przyjazdu odłożono na dzień ś. Marcina. Zresztą, Ziemowit z powodu działań sejmu Sieradzkiego i życzliwych chęci wielu panów Polskich, cieszył się niemylną nadzieją otrzymania ręki Jadwigi. Z pięciuset jazdy, własnym kosztem uzbrojonéj, w towarzystwie Arcybiskupa Bodzanty i Bartłomieja Koźmińskiego, przybył do Krakowa z tém, ażeby przybywającą z Węgier Jadwigę, jeżeli już innego środka otrzymania jéj ręki nie będzie, gwałtem porwać. Nie przyjęty do miasta, stanął w domu Proboszcza ś. Florjana, który przedtém Arcybiskup Bodzanta, będąc Proboszczem tego kościoła, wystawił. Nie długo tam zabawiwszy, po próżném usiłowaniu opanowania Korczyna czyli Nowego miasta i daremném oczekiwaniu przybycia Jadwigi do Polski, udał się do Wielkopolski, ażeby przychylność Wielkopolanów, życzliwszych dlań od Małopolanów, więcéj obudzić i nadal zachować. Nadto, chcąc zamiary swoje tém pewniéj do skutku doprowadzić, ziemie Łęczycką i Kujawską opanował i ufny w swą potęgę, otwarcie zaczął tytuł i władzę Króla przywłaszczać. Naznaczył sejm Polakom w Sieradziu na dzień 15 Czerwca; a w przypadku, jeśliby na ten sejm zbierać się nie chcieli i rozkazom jego posłuszni nie byli, groził mieczem i ogniem. Na dzień od Ziemowita naznaczony, przybyli do

Sieradzia, jak Kromer i Bielski powiadają: Mikołaj Biskup Władysławowski; lubo w owym czasie nie Mikołaj ale Sbylut, herbu Topory rządził kościołem Władysławowskim, jak świadczy Stefan Damalewicki, który dość dokładnie opisał żywoty Biskupów Władysławowskich; ten tedy powiada, że na owym sejmie obecnémi byli Sbylut Biskup Władysławowski i Ściborz Płocki. Przybył też i Arcybiskup Bodzanta z orszakiem panów Wielkopolskich, którzy razem z Arcybiskupem żądali jedynie wynieść na tron Ziemowita Księcia Mazowieckiego. Zebrani w kościele Sieradzkim Zakonników Dominikanów, członkowie tego sejmu, jednogłośnie wybrali Królem Ziemowita, Arcybiskup Królem go mianował, przy głośnych okrzykach obecnych ze stanu rycerskiego: niech żyje Król! Arcybiskup tamże włożyłby koronę na głowę Ziemowita, gdyby nie wdanie się kilku poważnych osób, którzy doradzali mu żeby tego kroku tak pospiesznie nie czynił. Zresztą, Ziemowit niezastanawiając się jak korzystną jest w początkach panowania, sława łaskawości, zbyt surowémi środkami odstręczył od siebie serca Polaków. Po zakończonym Sejmie udał się z wojskiem do Kalisza: miasto i zamek obległ, czy do poddania się zmusił, niewiadomo.

Tym czasem Wielko-Polskę ciężkie trapiły klęski, oraz nowe zamieszania kraj ten burzyły. Dobra stołowe Arcybiskupie nie były od takowych zaburzeń wolne. Kostrzyński czy też Srzemski i Kamieniecki Kasztelani, również Wirzbenta Smogolecki Grzymałczyk, zebrawszy pewną ilość żołnierza, oblegli Znin miasteczko Arcybiskupię, pomiędzy błotami leżące, położeniem miejsca wielce o-

bronne. Mieszkańcy wyszli przeciwko nim z prośbą o dozwolenie im kilka dni zwłóki, nim Arcybiskupa o zaszłym wypadku nie uwiadomią; tym sposobem wstrzymali zapęd oblężeńów i rzecz całą ugodliwie późniéj skończyli. Nie była to jedyna tego rodzaju napaść; niejaki Bandymir (tak przezwany, że był wodzem bandytów) nazwiskiem Radecki, należący do tegoż stronnictwa, Kamieniec, zamek Arcybiskupi, leżący na granicach Pomerelli czyli Pomorza, do poddania się zmusił. Wmówił on mieszkańcóm, że Arcybiskup przez Królowę Elżbietę wywołanym został z kraju i musiał z niego ustąpić. W tak nieszczęśliwych okolicznościach Arcybiskup dla oswobodzenia Znina z rąk tych łupieżców, zniewolonym był do zapłacenia 45 grzywien szerokich groszy Pragskich i odstąpienia dziesięcin z majętności Pałuckiéj. Skoro wieść o takowym darze czyli raczéj okupie rozeszła się, Abraham Socha, herbu Zagłoba, Wojewoda Płocki i Sławek Chorąży Mazowiecki, który w imieniu Ziemowita trzymał osadzone żołnierzem jego Kujawy, pod pozorem, że pomienionym wyżéj Kasztelanóm i Wirżbencie Smogoleckiemu, nieprzyjaciołóm Ziemowita, Arcybiskup tak znaczną summę pieniędzy ofiarował, Kwieciszów, miasteczko do dóbr Arcybiskupich wtedy należące, z okolicznémi wsiami złupili i zrabowali. Słusznie klęsk tych nawała spotkała Arcybiskupa, który wsparty protekcją Króla, usunął był zabiegami swémi wybranego przez Kapitułę Prałata, a sam zajął jego miejsce; również niepomny na uchwały i postanowienia Sejmow, z własnego popędu i widoków przeszedł na stronę Ziemowita i trzymając się stronnictwa

jego, przyczynił się do powiększenia zamieszek w Rzeczypospolitéj.

Nie skończyły się jeszcze na tém wycierpiane przez Arcybiskupa i dobra jego klęski. Domarat bowiem Grzymałczyk Kasztelan Poznański, usunięty w końcu od rządów Wielko-Polski, które objął Peregryn Węgleżyński, synowiec Biskupa Krakowskiego Florjana, powracając z Węgier z teściem swoim Albertem Wyjewodą Kujawskim, Wirzbentą Smogoleckim i innémi pokrewnémi sobie Grzymałczykami, odwiedził bawiącego wtedy w Żninie Arcybiskupa i nabawił go wielkiego strachu powiadając mu, że Królowa Elżbieta wielką niechęcią i zemstą pała ku niemu, za to, że Ziemowita Królem Polskim był ogłosił i tym sposobem postąpił przeciwko publicznie zawartéj umowie; a nawet przez posła swojego Arcybiskupa Strygońskiego prosiła Papieża, żeby usunął go od rządów metropolji, na miejscu zaś jego innego kogo naznaczył. Dodał nadto, że jeżeli chce uniknąć nieprzyjemnych z tego powodu następstw, powinien się oddać pod jego opiekę i obronę, i tym tylko sposobem potrafi ujść gniewu Królowéj; lecz że tego inaczéj uczynić nie może, jak pod warunkiem, że Arcybiskup poruczy mu do pewnego czasu rządy i dochody klucza Żnińskiego. Strapiony i tém chytrém podejściem oszukany Arcybiskup, powierza Domaratowi rządy i dochody Żnina, z tym warunkiem, ażeby poddanych nie uciemiężał i powrótu czynionych nakładów nie wymagał. Wkrótce potém, śród tylu zamieszek i klęsk wojny domowéj, Margrabia Zygmunt wszedł z wojskiem do Polski i spustoszywszy Mazowsze udał się wprost do Wielko-Polski, gdzie największe za-

burzenia trwały i gdzie wielu jeszcze trzymało się stronnictwa Ziemowita. Peregryn Węgleżyński rządca Wielko-Polski, Domarata, jak wyżéj powiedzieliśmy, następca, na wieść zbliżającego się wojska, ufny w tak silną pomoc, zebrawszy nieco żołnierza, razem z Wincentym Wojewodą Poznańskim, Dersławem Ostrorogiem przezwanym Grocholą Kasztelanem Santockim, Sędziwojem Swidwą Kasztelanem Nakielskim, Arnoldem Waldowskim i innémi stronnikami swémi rozlokował się obozem pod Żninem, chcąc jakoby ukarać Arcybiskupa za przychylność jego ku Ziemowitowi, wtedy gdy już bez tego dobra jego stołowe przez żołnierży rabowane były. Gdy zamku zdobyć nie mogli, rozszerzyli spustoszenie po okolicznych włościach i zwrócili się późniéj do Gniezna, które już było podobnemu losowi uległo od wojska Zygmunta; tam pałac Arcybiskupi i domy Kanóników zrabowali, oraz majętność Nakłę spustoszyli. Z Gniezna udał się Zygmunt z wojskiem do Brześcia Kujawskiego, który jedénaście dni w oblężeniu trzymał. Wkońcu Władysław Książe Opolski wdaniem się swojém wojnę tę uśmierzył i wyniszczonemu ludowi niejaką pomoc przyniósł. Za jego staraniem sześciomiesięczne zawieszenie broni stanęło między Zygmuntem a Ziemowitem; był obecnym przy tém Arcybiskup, i wtedy dopiéro dowiedział się od Zygmunta, że był próżnym strachem od Domarata nabawiony, który uczynił to jedynie dla wyłudzenia u niego Żnina. Żądał tedy Arcybiskup, żeby mu majętność ta wróconą była, lecz gdy Domarat i jego wspólnicy upornie przeciwili się temu, oraz przeciwko zawartéj umowie domagali się wrócenia poniesionych nakładów, Bodzanta zmówiwszy się

potajemnie z Burmistrzem miasta i znakomitszémi z mieszczan, wpuszczony do zamku, z którego wyrzuciwszy załogę, składającą się z Pomorzan i Sasów, poruczył rządy Znina Jarandowi herbu Pomian, Dziekanowi Gnieźnieńskiemu.

Tym czasem gdy stany Państwa postrzegły, że Królowa Elżbiéta od dnia do dnia zwleka z przysłaniem Jadwigi do Polski, oraz że Królowa i Węgry, mało zważając na Polaków, samowolnie rozrządzają się naznaczając rządców prowincji i całym stérem rządu władają, postanowili nie posyłać więcéj posłów do Królowéj, a do niejakiego jeszcze czasu wstrzymać się od wybrania Króla. Tym czasem Sędziwoj Subiński z własnéj ochoty wybrał się do Węgier i dokazał wreście, że Jadwiga wysłaną została do Polski, przybyła ona do Krakowa w świetnym i licznym orszaku 1384 roku, miesiąca Października w dzień Ś. Jadwigi, księżniczki Szląskiéj. Towarzyszyli jéj: Kardynał Demetrjusz Arcybiskup Strygoński, Jan Biskup Chanadyjski, i wielu znakomitych panów Węgierskich. Na odgłos jéj przybycia, magnaci Polscy z liczną szlachtą zebrali się do Krakowa, ci zaś, którzy w Krakowie przybycia jéj czekali, spotkali ją aż na granicy Węgier. Po przybyciu do Krakowa, w dniu wyżéj oznaczonym, obwołaną została Królową Polską i przez Arcybiskupa Bodzantę uroczystym obrządkiem namaszczona i koronowana z wielką radością licznie zebranego ludu. Tak tedy rządy obranego Państwa poruczone zostały młodziutkiéj dziewicy; lecz Jadwiga spełniła oczekiwania Polaków i wszystkich serca niezmiernie ujęła słodyczą obejścia się, skromnością, roztropnością, mi-

łym układem, oraz pięknością i wdziękiem twarzy. Z ochotą Polacy uległémi byliby kobiécym rządóm, gdyby domowe niezgody, kłótnie panów, napady obcych nieprzyjaciół, nie wymagały męzkiéj i wprawnéj do rządów ręki. Przeto magnaci pilnie myśleć zaczęli o wybraniu dla Królowéj odpowiedniego rodu i godności małżonka, ktoryby umiał utrzymać powagę tronu i zaradził potrzebóm kraju. Przedtém już Król Ludwik naznaczył był zięciem i następcą swoim w Królestwie Polskiém Księcia Austrjackiego, obiecawszy mu oddać w małżeństwo Jadwigę. Ten kandydat jednak do berła i ręki Królowéj niepodobał się Polakom i lubo starał się wszelkiémi sposobami pozyskać ich względy, większą u Królowéj, niżeli u Polaków posiadał łaskę.

Wreście, Władysław Jagiełło Wielki Książe Litewski odjął Wilhelmowi wszelką nadzieję osiągnienia tronu Polskiego. Albowiem gdy magnaci Państwa troskliwie naradzają się względem wyboru małżonka, przybyli wysłani od Jagiełły posłowie: Skirgiełło i Borys bracia Wielkiego Księcia, oraz Hanulo rządca Wileński z bogatémi darami dla Królowéj Jadwigi, żądając ręki Królowéj i berła Polskiego dla swojego Monarchy. Czynili też ze swéj strony wielkie a niemylne obietnice, dążące do powiększenia świetności Państwa i rozszerzenia religji chrześcijańskiéj, które pilnéj rozwadze stanów Państwa zostawili. Lubo warunki, pod któremi domagano się ręki Królowéj, dokładnie opisane są przez dziejopisów Polskich, nie uznajemy za rzecz zbyteczną powtórzyć je tutaj. Wyjęliśmy wiadomość o nich z piérwszéj części historji Litewskiéj, którą uczony i zacny Albert Wijuk Kojałowicz Je-

zuita ozdobnym stylem napisał. A naprzód, Jagiełło jako zrodzony z matki chrześcijanki, sprzyjający téj religji, obiecał, że ze wszystkiémi stanami Państwa przyjmie religję chrześcijańską obrządku rzymskiego, następnie, że wszystko co na Rusi lub Podlasiu Polakóm przez Litwinów odjętém było, wróconém im zostanie, że Polaków i Rusinów, których mieli u siebie w niewoli, bez żadnego okupu na wolność wypuszczą, że Wielkie Księstwo Litewskie ze wszystkiémi do niego należącémi prowincjami z Rzeczpospolitą Polską wieczném przymierzem połączą, że wszystkie skarby przez Jagiełłę posiadane obrócone zostaną na użytek Królestwa Polskiego, a szczególniéj na powrócenie oderwanych od niego prowincji: Szląska, Pomorza i Pruss. Tém milsze takowe obietnice Polakóm były, że i mniéj spodziewane i niezmiernie ważne korzyści dla Państwa zapewniające. Powszechną tedy przychylność zjednali posłowie i wszystkich starania ku temu się zwróciły, żeby tak pomyślnéj zręczności powiększenia potęgi i świetności Państwa nie opuścić. Królowa jednak przeciwną była doprowadzeniu do skutku tego przedsięwzięcia. Znała ona tylko Jagiełłę z imienia, słyszała o jego niepowabnéj postaci, a z Ludwikiem Wilhelmem Księciem Aústrjackim z dziecinnych lat razem była wychowaną, i tkliwych dla niego doznawała uczuć. Królowa matka zapytana przez posłów, jakie ma w téj mierze zdanie, odpowiedziała, że zgadza się na wszystko cokolwiek Polacy z dobrém Rzeczypospolitéj uznają. Jadwiga wysłała Zbigniewa Oleśnickiego, ażeby się przypatrzył powierzchowności i obyczajóm Jagiełły, który za powrótem swoim w bardzo korzystném świetle przedstawił osobę

jego Królowéj. Ulegając przeto powszechnemu życzeniu, powodowana szczególniéj uczuciem pobożności (co dla młodych umysłów największą zwykło być podnietą) to jest, nie chcąc być przez swą miłość dla Wilhelma przeszkodą do nawrócenia tak potężnego narodu do wiary chrześcijańskiéj, zezwoliła na oddanie mu swéj ręki; przeto w liczném zebraniu Senatu uchwalone małżeństwo Królowéj z Jagiełłą i posłowie do Litwy wysłani: Włodko z Ogrodzieńca, Krystyn z Ostrowa, Piotr Szafraniec z Łuczyc, Hincza z Rogowa, którzy mieli ofiarować Jagielle tron Polski i rękę Królowéj. Jagiełło, nie długo zwlekając, wybrał się w drogę, w towarzystwie Książąt swojego rodu i wielu magnatów Litewskich; o kilka mil od Krakowa spotkanym został przez Wojewodę Krakowskiego Spytkę z Melsztyna i w jego towarzystwie, oraz licznym swoich gronie, dnia 6. Lutego 1386. przybył do Krakowa, w czwartym roku po śmierci Króla Ludwika. Tegoż samego dnia Królowę osobiście powitał, a nazajutrz przez Skirgiełłę i Witolda braci swoich bogate dary jéj posłał. Następnie w miesiącu Marcu w dzień Ś. Walentyna Męczennika, przyjął chrzest Ś. z rąk Arcybiskupa Bodzanty, w assystencji Jana Radlickiego Korabity Biskupa Krakowskiego. Przyjął na chrzcie imie Władysława i wnet potém uroczystym obrządkiem zaślubionym był z Jadwigą. Po ukończeniu obrzędów ślubnych, gdy ze strony Jagiełły Aleksander Witold, Michał Jawnutowicz, i Teodor Lubart Sanguszko, uroczyście zaręczyli Królowéj i Rzeczypospolitéj Polskiéj, że wszystko to co przez posłów pierwéj obiecaném było, święcie dopełnioném zostanie, Jagiełło uroczystym obrzędem przez Kościół Rzymsko-Ka-

tolicki używanym, przez Arcybiskupa Bodzantę na Króla namaszczonym został i koronowánym nową koroną, gdyż dawna przez Ludwika do Węgier zabrana, nie była jeszcze do owego czasu zyskaną.

Po dopełnieniu aktu koronacji, Król Władysław Jagiełło zwrócił wszystkie swe starania na uspokojenie miotanéj przez tak długi ciąg bezkrólewia zaburzeniami Wielkopolski. Odprawiwszy się tam z Królową Jadwigą i licznym Małopolan orszakiem, sposobem wojennym uszykowanym, w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego przybył do Poznania, dobra kościelne, które gwałtem lub podejściem przez niektórych zabrane były, prawnym właścicielom wrócić kazał; domy Grzymałczyków i Nałęczów, dotąd śmiertelnie na siebie rozgniewane i zawzięte, do pokoju i jedności przywiódł. Z Poznania udał się do Gnieźna i gdy od Kapituły tamtejszéj wymagał podwód i zaspokojenia potrzeb podróżnych, a takowy rozkaz jego spełnionym niezostał, sposobem barbarzyńskim (którego i dzisiaj swawola żołnierzy często się dopuszcza) kazał pozabierać gwałtem dobytek włościan. Podobny ucisk nieszczęśliwego ludu pobudził do litości Mikołaja Strosberga, rodem z Poznania, proboszcza Gnieźnieńskiego i wikarjusza *in spiritualibus* Arcybiskupa, który rzucił z tego powodu interdykt na miasto. Za wdaniem się i prośbą Królowéj, Władysław kazał wrócić zabrany dobytek. Wtedy Królowa z westchnieniem owe wiekopomnéj godne pamięci słowa wyrzekła: „dobytek biednym włościanom wrócimy, lecz kto im łzy ich powróci?"

W następnym 1387. roku Król Władysław razem z Królową i licznym panów polskich i szlachty orszakiem,

w początkach zimy, przybył do Wilna stolicy Litwy. Znajdowali się przy boku Króla: Bodzanta Arcybiskup Gnieźnieński, Jan Radlicki Biskup Krakowski, Janusz i Ziemowit Książęta Mazowieccy, Konrad Książe Oleśnicki z Szląska, tudzież wielu innych senatorów i szlachty. Po odbytych uroczystościach wjazdu, naznaczony został sejm dla całego narodu na piérwszy dzień wielkiego postu. Licznie zebrały się Stany na dzień naznaczony, pomiędzy którémi przodkowali Książęta krwi. Postanowiono na tym sejmie, ażeby zabobonna cześć wielu Bogów zniesioną została w całéj Litwie i należących do niéj prowincjach, a naprzyszłość Chrześciańskim obrządkiem jedno najwyższe Bóstwo od wszystkich czczone było. Uchwałę tę ci najpierwiéj ze szlachty wykonali, którzy na owym sejmie obecnémi byli. Gdy według obrządku Chrześciańskiego wodą zbawienia omytémi zostali, na placu zamkowi przyległym, gdzie pierwéj na cześć Perkuna, bożka piorunów palił się ogień wieczny, założone zostały fundamenta kościoła, pod nazwaniem S. Stanisława Męczennika. Władysław Jagiełło nadał Biskupowi oraz Prałatom i Kanonikom Katedry Wileńskiéj znaczne dochody. Biskupem piérwszym obrany został Andrzéj Wasilo, spowiednik przedtém Królowéj Jadwigi, ze znakomitéj polskiéj Jastrzębców familji pochodzący, zakonnik reguły S. Franciszka. Założone późniéj w pobliższych miejscach probostwa, jako to: w Wiłkomierzu, Niemenczynie, Mejszagole, Miednikach, Krewie, Obołci i Hajnie; wszystkie te kościoły dostatecznie uposażone zostały i przez Królowę Jadwigę wielu wspaniałémi darami i kosztownémi sprzętami ozdobione. Na tymże sejmie prawem zastrzeżoném było: żeby Rusini

nie piérwéj wstępowali w związki małżeńskie z osobami katolickiego wyznania, aż nim się wyrzeką obrządku Greckiego. Powodem do takowéj ustawy było to, że Rusini, idąc za borządkiem Greków, nie uznawali Papieża. Wielkim jeszcze dowodem gorliwości dla religij Chrześciańskiéj owego sejmu było to, że na nim postanowiono, ażeby posiadłości kościoła od wszelkich ciężarów, tak rządowych jak wojennych, na zawsze wolnémi były (jakowe prawo w późniejszym czasie przez swawolę i niekarność żołnierzy tak w Królestwie jak W. Ks. Litewskiém nieraz nadwerężone było); - również zastrzeżoném było, ażeby tak Monarcha jak inni urzędnicy świeccy, nie rozciągali juryzdykcji swojéj na osoby i dobra do kościoła należące. Wszystkie takowe zobowiązania za zgodą stanów, w imieniu wszystkich podpisali Książęta: Skirgiełło Trocki, Włodzimierz Kijowski, Korybut Nowogódzki i Witold Grodzieński. Po ukończeniu sejmu, Dobrogost z Nowego-dworu Nałęcz Biskup Poznański, udał się do Rzymu, ażeby według dawnego Królów Chrześciańskich obyczaju, złożył Papieżowi Urbanowi VI. hołd w imieniu Króla, jako głowie Chrześciańskiego Kościoła i uznał jego najwyższą władzę jako zastępcy Chrystusa, oraz żeby uwiadomił go co w Litwie na korzyść Chrześciaństwa dokonaném zostało i prosił potwierdzenia w rzeczach odnoszących się do jego bezpośredniéj władzy.

Następnie Królowa odjechała do Polski razem z magnatami Polskiémi; Król zaś Władysław Jagiełło zajął się nawracaniem pogan Litewskich do wiary Chrześcijańskiéj. Nie mało on trudności w takowém przedsięwzięciu spotkał; nic bowiem trudniejszego jak dawne przod-

ków religijne podania, w których kto wychowanym został, na rozkaz obcy zamieniać na inne. Głęboko za młodu wkorzeniona cześć i bojaźń bogów, wzrastająca z latami, trudno z nieukształconych umysłów wykorzenić się daje. Jednak widząc, jak na rozkaz Króla, ognie święte niszczone były, ołtarze i przybytki znaszane, gaje poświęcone wycinane, węże zabijane, i to wszystko działo się bezkarnie, bez żadnéj zemsty bogów, Litwini zaczęli o ich władzy powątpiéwać, mniéj się ich lękać, a następnie dobrowolnie na wiarę swych Monarchów przechodzić. Zdarzyło się, że gdy Kapłan jeden, Czech rodem, na imie Hieronim, chciał bałwana Perkuna siekierą zrąbać, nieostróżném cięciem nogę sobie ranił, co gdy lud obecny przypisywał zemście obrażonego bóstwa i zdjęty żalem opłakiwał bożnic swych zagładę, kapłan ów zrobiwszy nad raną znak Krzyża ś. i wezwawszy Imienia prawdziwego Boga, w momencie uleczył ją i zdrową zupełnie nogę otaczającym pokazał; zdziwieni tym uderzającym cudem, zaczęli więcéj nową religię poważać, a marność dawnéj wyśmiéwać. Do prędszego nawrócenia pogan nie mało przyczyniło się i to, że sam Monarcha nie wstydził się przebiegać całéj Litwy i w języku rodowitym licznie zbierającemu się ludowi wykładać naukę wiary; nie było bowiem dostatecznéj liczby księży, biegłych w tym języku. Codziennie lud licznie się zgromadzał, wabiony już to dobrocią, już hojnością Monarchy. Albowiem lud pospolity używał dotąd odzienia z płótna tylko lub skóry; tym zaś którzy Chrztem Ś. omyci byli, rozdawano lniane odzienie koloru białego. Stąd nacisk do przyjęcia chrztu był niezmiernie wielki, tak że nad brzegiem rzeki musiano szykować lud w pewne od-

działy, i każdemu oddziałowi, przy pokropieniu go wodą, nadawano jedno imie. Trzydzieści tysięcy kmiotków i mieszczan było, jak powiadają, ochrzczonych wtedy za staraniem Jagiełły, i stąd do dziś dnia rzeka, nad której brzegami chrzest się odbywał, zowie się u ludu prostego Świętą. Jak zaś dziwne bałwochwalcze przesądy i bóstwa były dawnych pogan Litewskich, dokładnie opisuje Maciéj Stryjkowski Osostowiecki, rodem z ziemi Łęczyckiéj, Kanonik Żmudzki, w swojéj Kronice Litewskiéj, rodowitym naszym językiem pisanéj, a przed laty stu w Królewcu wydanéj. Po nawróceniu Litwy z pogańskich błędów do światła prawdziwéj Chrześcijańskiéj wiary, staraniem i pamiętną po wszystkie czasy gorliwością Jagiełły, oraz pasterską troskliwością Arcybiskupa Bodzanty, zwiększoną została owczarnia Chrystusa ustanowieniem nowéj Wileńskiéj dyjecezji, która do dziś dnia uznaje zwierzchność metropolitalnego Kościoła, jako jego Suffraganja.

Tenże Arcybiskup Trojana Biskupa Władysławowskiego, przez Kapitułę wybranego, w Uniejowie, przyjętym w owe czasy zwyczajem, potwierdził; gdy jednak wyświęcenie jego zwlekał, Urban VI. Papież wybór ten unikczemnił, o czém obszernie pisze Domalewicki w żywotach Biskupów Władysławowskich; po usunieniu zaś Trojana, naznaczył z ramienia swego Biskupem Władysławowskim Jana Kropidło, pochodzącego z familji Książąt Opolskich, który był piérwéj Biskupem Poznańskim. Również Jakóba Poraja, Przełożonego Kanoników Regularnych w Trzemesznie, za zgodą Kapituły Gnieźnieńskiéj, w dzień ś. Prota, przeniósł do większego kościoła ś. Stefana. Wikarju-

szom Kollegjaty Uniejowskiéj wystawił dóm na mieszkanie, nieopodal Kościoła. W końcu, rządziwszy lat 7. metropolitalnym Kościołem, roku 1389. dnia 26. Grudnia zeszedł ze świata; pochowany w Katedrze Gnieźnieńskiéj, w kaplicy własnym kosztem wystawionéj.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Poczet Arcybiskupów.

POCZET ARCYBISKUPOW

W TYM TOMIE ZAWARTYCH.



NIEKTÓRE DZIEŁA TREŚCI HISTORYCZNÉJ,

nakładem Księgarni pod firmą:

Rubena Rafałowicza, *w Wilnie wydane:*

Narbutt Teodor, DZIEJE NARODU LITEWSKIEGO w krótkości zebrane, z dołączeniem potoku pochodzeń ludów narodu Litewskiego i cztérech Tablic Rodowych Xiążąt Litewskich. Wilno, 1847, in 8vo . . . . rs. 1 k. 80

— POMNIKI DO DZIEJÓW LITEWSKICH, pod względem historycznym, dyplomatycznym, geograficznym, obyczajowym, archeograficznym i t. d., z różnych rękopisnych lub rzadkich wydań dziejopisów, tudzież dyplomatów i dalszych zabytków przeszłości odkrytych w archiwach tajnych Królewskich, tudzież w archiwach ryskich i innych krajowych. Z rycinami i facsimile. Wilno, 1846, in 4to . . . . rs. 1 k, 50

Jaroszewicz J., OBRAZ LITWY pod względem jéj cywilizacyi od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII. 3 T. in 8vo. Wilno, 1844 . . . . rs. 4 k. 50

Pókiewia (z) Ludwik, LITWA pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów. Wilno, 1846, in 8vo rs. 2 k. 25

Czacki Tadeusz, ZBIÓR CIEKAWY XIV. Tablic numizmatycznych rytych na miedzi. Wilno, 1844, in 4to rs. 2 k. 25

Commendoni, PAMIĘTNIKI O DAWNEJ POLSCE z czasów Zygmunta Augusta. obejmujące Listy Jana Franciszka Commendoniego do Karola Borromeusza, z Biblioteki Barberyńskiéj zebrał Jan Albertrandi Biskup Zenopolitański; z rękopismów włoskich i łacińskich wytłómaczył Józef Krzeczkowski. Wiadomość o życiu Commendoni'ego, tudzież potrzebne sprostowania i objaśnienia dodał *Mikołaj Malinowski*. 2 T. in 8vo. Wilno, 1851 rs. 4

Pod prassą:

BEZKRÓLEWIE po Janie III. Sobieskim, dzieło Bizardiera przetłómaczone na język polski, i obiaśnione przypisami przez Juljana Bartoszewicza. in 8vo.

TRZYLETNIA PIELGRZYMKA do Jerozolimy, Egiptu i na górę Sinai, X. M. G. Geramb'a. 3 Tomy.



ŻYWOTY

ARCYBISKUPÓW GNIEŹNIEŃSKICH.

WILNO. — Drukiem Józefa Zawadzkiego. — 1852 r.

ŻYWOTY
ARCYBISKUPÓW GNIEŹNIEŃSKICH,
PRYMASÓW KORONY POLSKIÉJ I WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO,
OD WILIBALDA DO ANDRZEJA OLSZOWSKIEGO WŁĄCZNIE,

opisał

Stanisław Bużeński

Dziekan i Officjał Warmiński, Kanonik Gnieźnieński i Krakowski.

Z niewydanego dotąd rękopismu łacińskiego na język polski przełożył

Michał Bohusz Szyszko.

WSTĘP I WIADOMOŚĆ

O ZAŁOŻENIU ARCYBISKUPSTWA, TUDZIEŻ O JEDÉNASTU PÓŹNIEJSZYCH PRYMASACH, DO ZGONU KSIĄŻĘCIA MICHAŁA PONIATOWSKIEGO,

dodał

Mikołaj Malinowski.

Tom II.



WILNO.

Nakładem Księgarni Rubena Rafałowicza.



1852.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia, po wydrukowaniu, exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno, 1847 roku 24 Stycznia:

Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego, Radźca Kollegialny i Kawaler Jan Waszkiewicz.

XXIX.

Jan Kropidło.

Znamienity i pamiętny przykład niepohamowanéj ambicji zostawił późnéj potomności Jan Kropidło. Filozof Rzymski Seneka pięknie opisał tę wyuzdaną żądzę zaszczytów. „Ambicja, powiada on, nie pozwala nigdy przestać na téj mierze szczęścia, ktora kiedyś była jedyném naszém życzeniem; nikt nie jest zadowolony z urzędu Trybuna, ale się skarży że Pretury dobić nie może. Jeśli jest Pretorem, Konsulat nie daje mu spokojności i tak zawsze czegoś braknie, żądza ta bowiem nie patrzy skąd idzie, ale dokąd dąży.” Pochodził on, jak wyżéj powiedzieliśmy, z rodu Książąt Szląskich, był wnukiem Władysława Księcia Opolskiego a synem Bolesława. Książęta ci zostawali w niejakiém pokrewieństwie z Królem Ludwikiem, który Jana, w bardzo młodym jeszcze zostającego wieku i odbywającego kurs nauk w Akademji Bonońskiéj, zrobił Proboszczem

Scepuskim Kościoła ś. Marcina, później uchyliwszy wybór Mikołaja Nałęcza Kantora Gnieźnieńskiego, Scholastyka Poznańskiego, męża doświadczonéj cnoty, wybranego przez Kapitułę Poznańską, wyniósł na tę Katedrę młodego Jana Kropidło. Urban VI. za którego trwało to rozdwojenie w Kościele, które się skończyło na Soborze w Konstancji odprawionym, lubo niemającego jeszcze lat zupełnych, potwierdził. Długosz w Żywotach Biskupów Poznańskich powiada, że Urban uważał go za krewnego swojego, gdyż jak on, nosił w herbie orła w polu błękitném, jakowy herb jest Książąt Opolskich. Dwa lata rządził Kościołem Poznańskim; tymczasem po śmierci Biskupa Sbyluta zawakowała Katedra Władysławowska, na nią tedy, po usunieniu wybranego przez Kapitułę Trojana, jako przynoszącą większy daleko dochód, za wdaniem się Króla Ludwika i potwierdzeniem Urbana, przeniesiony został Jan Kropidło. Rządy jego obszernie opisuje Damalewicki w Żywotach Biskupów Władysławowskich.

Zresztą nieuważam za rzecz zbyteczną przytoczyć tutaj co Albert Wijuk Kojałowicz Jezuita, w części drugiéj Historji Litewskiéj powiada. W roku 1418., mówi on, Witold po śmierci żony swojéj Anny, w Trokach zmarłéj, zabierał się do zawarcia ślubów małżeńskich z Uljaną Jana Algimuntowicza Księcia Olszańskiego córką. Uljana ta była ciotką zmarłéj, dla tego Piotr Biskup Wileński silnie opierał się temu związkowi, jako przeciwnemu prawom boskim i ludzkim. I być może że stałością swoją odprowadziłby od zamierzonego ożenienia Witolda, gdyby Jan Kropidło Biskup Władysławowski, który z Królem do Litwy przybył, nie utwierdził go w zamiarze. Ten

bowiem wedle zwyczaju pochlebców, stosując prawa do woli Książąt, małżeństwo takie za godziwe uznał i zwyczajnym kościelnym obrządkiem potwierdził. Tak dalece tedy świadomy praw kanonicznych Jan Kropidło, nie zadowolony znacznémi Biskupstwa Władysławowskiego dochodami, dążył do osiągnienia najwyższego zaszczytu, to jest, Katedry metropolitalnéj. Nie dbając o wybór Kapituły, ani też o zgodzenie się Króla Władysława, jedynie tylko protekcją Książąt Opolskich wspierany, wyniesiony został na Katedrę Metropolitalną z ramienia Bonifacego IX., który zostawał wtedy w odszczepieństwie. Za staraniem tedy Króla Władysława, urażonego za lekceważenie siebie, oraz Dobrogosta Nowodworskiego, przez Kapitułę obranego, nie był przypuszczony do objęcia rządów Metropolji. Kiedy zaś wbrew woli Króla czynił kroki dla zawładania Katedry Arcybiskupiéj, a nawet z Krzyżakami, Króla i kraju nieprzyjaciołmi, wchodził w zmowę, z rozkazu Monarchy wziętym był przez Marszałka Państwa Zbigniewa Brzeskiego i ze wszystkich posiadłości wyzuty, lubo później z woli królewskiéj wolno był puszczony, jednak ogołocony ze wszystkiego, w nędzy życie pędził, dopóki wkońcu z łaski Krzyżaków, z którémi spiski robił, nie dostał na Pomorzu Biskupstwa Kamienieckiego ze szczupłémi bardzo dochodami.

Tymczasem po nawróceniu Litwy do wiary Chrześcijańskiéj i wykorzenieniu w niéj bałwochwalstwa, Król Władysław wysłał do Bonifacego IX. posłów, z tą pomyślną nowiną, że Litwa ochrzczona, przyjęła obrządki Katolickiego Kościoła, z prośbą żeby potwierdził nowo-założoną w tym kraju djecezję Wileńską. Tymże posłom dał polecenie

Kropidło, żeby w jego imieniu, zrzekli się przed Papieżem wszelkich praw do Katedry Gnieźnieńskiéj, któréj, z powodu gniewu Króla, osiągnąć nie miał nadziei. Był na czele tego poselstwa Dobrogost czyli Bonawentura Nowodworski herbu Nałęcz, którego Król Papieżowi usilnie zalecał, ażeby z Katedry Poznańskiéj przeniósł na Metropolitalną. Z łatwością Papież zezwolił na żądanie Króla Władysława, przyjąwszy ustępstwo jakie Kropidło przez ręce swego pełnomocnika złożył w ręce jego i poruczył rządy metropolitalnego Kościoła Dobrogostowi, którego piérwéj uwolnił od obowiązków Biskupa Poznańskiego. Zresztą Kropidło, po przebłaganiu urażonego Króla, za zgodą jego, gdy Mikołaj Kurowski przeniesionym został na Katedrę Metropolitalną, jakby prawem zwrótu, osiągnął Katedrę Władysławowską i tam po siedmioletniéj toczonéj o godność Arcybiskupią walce, życie zakończył. Był wtedy Administratorem wakującego Arcybiskupstwa Bronisław Lipski herbu Grabie, który wszelkiémi sposobami starał się żeby Kropidło przez usilne nalegania, nie otrzymał u Króla Katedry Metropolitalnéj. Dziejopisowie Polscy a mianowicie Kromer i Paprocki nie mieszczą Kropidłę w liczbie Arcybiskupów Gnieźnieńskich; niektórzy jednak chociaż jako tytularnego policzają, a pomiędzy innémi Spis, który jest u mnie pod ręką; przeto i my nie chcieliśmy go wyłączać.



XXX.

Dobrogost czyli Bonawentura.

Jak w trudnych okolicznościach okazać męztwo i stałość, jak pogardzać wygodną i obszerną drogą, a iść po przykrej ścieżce, uczy nas przykładem swoim Dobrogost czyli Bonawentura Nowodworski herbu Nałęcz. Urodził się on w ziemi Mazowieckiéj, we wsi Nowym-dworze. Bug i Narwa złączywszy się pod Syrocią, tak bystro jedném już korytem płyną stąd ku Wiśle, że ta aż do Płocka z prawéj strony zachowuje w swych nurtach brunatny kolor tych rzek połączonych; jak o tém świadczy Andrzéj Święcicki, Notarjusz ziemi Nurskiéj, w swojéj topografji Mazowsza. Ojciec jego zwał się Domisław, który starannie syna wychował i wysłał go na kończenie nauk do Uniwersytetu Padewskiego, gdzie tak dalece wycelował w naukach, że mianowanym został Doktorem prawa. Po powrócie do kraju, został Kantorem Gnieźnieńskim, Dzieka-

nem Krakowskim i Kanonikiem Poznańskim; po przeniesieniu Jana Kropidło na kátedrę Władysławowską, za wdaniem się Króla Ludwika mianowany Biskupem Poznańskim. Wprawdzie Ludwik z początku z powodu fałszywego zaskarżenia Domarata rządzcy Wielkopolski, że jakoby Dobrogost knował jakieś szkodliwe przeciw niemu spiski z Ziemowitem Księciem Mazowieckim, miał do niego urazę i widoczną niechęć. Ztąd tedy zostając w niełasce Króla, pomimo wysokich zalet swoich, nie miał żadnéj nadziei pozyskania wyższego stopnia. A lubo niewinność zwykło otaczać więcéj niebezpieczeństw, niżeli środków obrony, jednak Dobrogost potrafił ujść ich szczęśliwie. Prawość jego, stałość i nieskażone obyczaje tak złagodziły rozjątrzony umysł Ludwika, że go wyniósł na wakującą katedrę Poznańską i usilnie polecał go Urbanowi VI., który w siódmym roku po objęciu rządów kościoła, będąc w Neapolu, kazał go wyświęcić. Bez żadnéj tedy przeszkody objął rządy kościoła Poznańskiego, gdyż protekcja Króla Ludwika wszelką trudność usunęła. Miał bolące i ciekące oczy, ztąd od ludu prostego przezwanym został *Wydrzyocko*. Rządził kościołem Poznańskim lat jedénaście, przeniesiony póżniéj za wdaniem się Króla Władysława Jagiełły do Gniezna, nie prędko objął rządy Metropolitalnego kościoła. Przyczyną tego był Jan Kropidło, naznaczony przedtém na tę katedrę przez Bonifacego IX., który tocząc spór o nią przez lat siedm i rzucając klątwy na przeciwników, dał powód, że tak długo katedra Metropolitalna nie zajętą była.

Wreszcie po nawróceniu Litwy, Władysław Król, jak wyżéj powiedzieliśmy, wysłał Dobrogosta Biskupa Poznań-

skiego do Rzymu, dla oddania, według dawnego Królów chrześcijańskich obyczaju, hołdu Najwyższemu Chrystusa zastępcy, oraz otrzymania potwierdzenia nowo utworzonéj djecezji Wileńskiéj. Zasiadał wtedy na stolicy Apostolskiéj Bonifacy IX. Neapolitańczyk, który po Urbanie VI. przez czternastu Kardynałów Rzymskich wybrany został i który po ustąpieniu przez Kropidłę praw swoich do katedry Gnieźnieńskiéj, oraz za silném wdaniem się Króla Władysława, Dobrogosta, po zdjęciu rzuconych nań przez Kropidłę klątew, mianował Arcybiskupem i tym sposobem zapewnił mu spokojne posiadanie katedry Metropolitalnéj. Z wielką radością kapituła Gnieźnieńska, oraz duchowieństwo i lud, przez tyle lat pozbawiony Pasterza, przyjęli go powracającego z Rzymu w roku 1396. Z łagodnością i umiarkowaniem sprawował on rządy powierzonéj mu owczarni. Z niezmierną troskliwością starał się sprostować nadużycia, jakie się wkradły w czasie niezajętéj tak długo katedry, a zwracając szczególniejszą swą baczność na zakon Cystersów, uposażył klasztor Lendzki wiecznêm licznych dziesięcin nadaniem. Damalewicki w żywotach Arcybiskupów Gnieźnieńskich przytacza ten przywiléj i wylicza imiona wsiów, z których dawały się dziesięciny dla stołu Arcybiskupiego; my przestajemy tylko na téj wzmiance.

W roku 1399, zszedł ze świata Andrzéj Wasiłło piérwszy Biskup Wileński, przedtém zakonnik młodszych braci konwentualnych reguły ś. Franciszka. Następcą jego Król Władysław mianował z tegoż zgromadzenia zakonnika Jakóba, rodem Litwina. Tymczasem wczesna i nieodżałowana strata Królowéj Jadwigi, okryła żałobą całą Pol-

skę. Wydała ona na świat piérworodną córkę Reginę Bonifację, we trzy dni po urodzeniu zmarłą, po któréj i ona wkrótce życie zakończyła. Pochowana w katedrze Krakowskiéj, przed wielkim ołtarzem z lewéj strony. Pogrzeb jéj z wielką wspaniałością odbytym został, w obecności posłów wielu dworów zagranicznych oraz Papieża Bonifacego IX., lubo ci, na wezwanie Króla, nie na pogrzeb, ale na assystowanie przy obrzędzie chrztu ś. córki Królewskiéj przybyli. Odznaczała się Jadwiga wielką pobożnością i świątobliwością życia; daléka od wszelkiego zbytku, próżności i zawiści, unikająca próżnowania i nieodpowiednego jéj płci i godności zajęcia, cały czas swój trawiła na oddawanie czci Bogu, na czytanie książek pobożnych i kształcących obyczaje, albo na słuchanie prośb i ratowanie wdów, siérot i innych nieszczęśliwych. Czytywała często stary i nowy testament, żywoty Świętych, homilje cztérech Doktorów, księgi kazań, oraz akt Męczenników, księgi rozmyślań ś. Bernarda i ś. Ambrożego, księgi objawień ś. Brygidy i inne podobne dzieła na polski język przełożone. Dla Litwinów nowo-nawróconych na wiarę chrześcijańską była szczególniéj przychylną, i wszelkich dokładała starań, oraz czuwała z macierzyńską prawie troskliwością, ażeby ta nowo zasiana niwa piękny i bujny plon wydała. Dostatki swoje, a znaczne summy z domu rodzicielskiego do Polski przywiozła, obracała na wsparcie ubogich, na pomnożenie czci Boskiéj i na publiczny użytek. Prócz tego, uposażyła dwa ołtarze w katedrze Krakowskiéj; dom obszerny w Pradze dla Litwinów, oddających się tam naukom, czy kupiła, czy też wybudować kazała, i na koszta utrzymania uczniów znacz-

ną summę przeznaczyła: dom ten pospolicie Królowéj nazywany, jak świadczy Długosz, w czasie zaburzeń w Czechach, z powodu Hussytów trwających, w całości przetrwał, również jak summy do niego należące; ale w przeszłym wieku, gdy kacerskie Lutra i Kalwina błędy, po Niemczech i Czechach, jak morowa zaraza się rozeszły, dom ten albo zniesiony, albo na inny użytek obróconym został, również dochody jego strwonione czy na inny cel użyte. Na krótki czas przed zgonem towarzyszyła Królowi w podróży jego do Władysławowa, gdzie umówiony był zjazd z Krzyżakami. Gdy na tym zjeździe Krzyżacy chytrémi wybiegami uchylali się od wrócenia Polakom ziemi Dobrzyńskiéj, wtedy gdy opanowawszy część Żmudzi, trapili Litwę częstémi napadami, święta owa Królowa wyrzuciwszy im na oczy ich zbytki, pychę, nienasyconą chciwość i niewdzięczność ku opiekunom swoim Polakom, jakby proroczym dodała duchem, że za życia jéj wprawdzie bezkarnie jeszcze ujdą im haniebne i bezecne ich czyny, ale po jéj śmierci wielu klęskami przywaleni, zasłużoną karę odniosą. Takowa przepowiednia Królowéj Jadwigi spełnioną wkrótce została poniesieniem owéj pamiętnéj klęski pod Grünwaldem, gdzie przez Polaków na głowę pobici zostali. Przed śmiercią swoją Jadwiga, cokolwiek z ruchomości i klejnotów miała, częścią na ubogich rozdała, częścią przeznaczyła na wzniesienie i dokończenie Akademji Krakowskiéj, którą Kazimiérz Wielki zaczął był stawiać na przedmieściu Krakowskiém Kazimiérzu. Wykonawcami ostatecznéj swéj woli naznaczyła: Piotra Wyssurę z Radolina Biskupa i Jana Tęczyńskiego Kasztelana Krakowskiego. Katedrze Krakowskiéj darowała też ornat

bogato ozdobiony perłami i drogiémi kamieniami. Corocznie post wielki i adwent z pobożną wstrzemięźliwością i zachowaniem ścisłego postu obchodziła. Rozkoszami, przepychem i okazałością tak dalece gardziła, że kiedy będąc bliską porodzenia, listownie od Króla upominaną była, żeby królewską komnatę z odpowiedną wspaniałością na ten akt przybrać kazała, odpowiedziała mu, że wszelki przepych i próżny zbytek dawno oddaliła od siebie i że wié dobrze, jak chwila ostatnia zagraża często ciężarnym niewiastom i śmierć towarzyszy wydaniu na świat potomstwa; że odrzuceniém wszelkiego zbytku i światowéj okazałości prędzéj spodziewa się zasłużyć na miłosierdzie Boga, który już od niéj łaskawie oddalić raczył hańbę niepłodności. Powiadają, że z powodu świątobliwości jéj życia, wielu na jéj grobie cudów doznało. Wiadomość tę o cnotliwém i pobożném życiu Jadwigi, zaczerpnęliśmy z' dziejów Marcina Kromera i innych dziejopisów Polskich. Do dziś dnia widziéć można w kościele katedralnym Krakowskim krucyfix, przed którym święta owa niewiasta zwykła była serce swe w modlitwie wylewać i z którego, jak starodawne podanie niésie, Chrystus Pan do niéj przemówić raczył. Jak napis na podstawie ołtarza położony świadczy, że za naszych już czasów, Albert Serebryski Kanonik Krakowski i Tarnowski, którego dowodów hojności katedra Gnieźnieńska niemało posiada, pod owém wyobrażeniem ukrzyżowanego Zbawiciela, wystawił nowy, ozdobiony srébrną blachą, ołtarz.

Po zejściu Jadwigi, Władysław Król nieutulony w żalu, dotkliwie czuł poniesioną stratę. Ale gdy żadnego potomka Jadwiga nie zostawiła po sobie, zaczął powątpié-

wać, ażeby po zejściu małżonki dziedziczki tronu, nie był zmuszony do zrzeczenia się berła Polskiego. Doznawszy raz słodyczy panowania i blasku korony, lękał się ich być pozbawionym, a skoro się lękał, łatwo wszystkich miał w podejrzeniu. Przeto umyślnie udał się na Ruś, ażeby stamtąd zbadać umysły Polaków, jak równie, w razie gdyby zrzuconym był z tronu Polskiego, żeby usunąwszy Witolda, któremu poruczył był rządy Wielkiego Księstwa Litewskiego, mógł znowu pozyskać panowanie w Litwie. Nie piérwéj Król zabezpieczonym został, aż nim magnaci Polscy, domyślając się podejrzeń jego, nie ręczyli go, że za jego życia nikt w Polsce panować nie będzie. Takowém ręczeniem Król zaspokojony, zaczął myśléć o nowém ożenieniu i wkrótce pojął za małżonkę Annę Hrabi Węgierskiego *Cylji* córkę, wnukę Króla Polskiego Kazimiérza Wielkiego, którą, powiadają, że Królowa Jadwiga przed śmiercią wybrała i Jagielle radziła, żeby ją za wspólniczkę łoża i berła przyjął, jako najbliższą tronu dziedziczkę. Działo się to w roku 1401. Koronacja, jak pisze Miechowski, odbytą została w roku następnym. Akt ten dopełnionym był przez Arcybiskupa Dobrogosta, który w kościele katedralnym Krakowskim, Królewską koroną ozdobił czoło Królowéj Anny.

Za wdaniem się i radą tegoż Arcybiskupa, Król Władysław, stosownie do ostatniéj woli, w testamencie przez Jadwigę wyrażonéj, dokończył budowy sławnego nauk przybytku Akademji Krakowskiéj, którą znacznym uposażył dochodem. W Akademji téj do dziś dnia tylu jest znakomitych mężów, którzy są jéj ozdobą, oraz rozmaite nauk gałęzie tak bujno w niéj rosną i kwitną, że napró-

żno wywiera na nią swą krytyczną złośliwość *Eupkormio* satyryk, powiadając: „że Muzy, delikatne panienki, chciały się przebrać do Sarmatów, ale na samym wstępie zląkłszy się głębokich śniegów, wróciły nazad.”

W tymże czasie, lubo inni odnoszą następny wypadek do 1399. roku, bezecna jakaś kobiéta ukradłszy w kościele Poznańskim księży Dominikanów Przenajświętszy Sakrament, przedała go żydom, którzy bezbożnie pokłówszy go nożami, na łące pod miastem rzucili, jakowy późniéj cudowym sposobem znaleziony został. Król Władysław pobożném wiedziony uczuciem, piękną na tém miejscu wystawił świątynię i klasztor zakonników Karmelitów, którym ów kościół poruczył. Zresztą całą tę historją o skradzeniu Przenajświętszego Sakramentu i o cudach, które się tam działy, dokładnie i ozdobnym stylem opisał Tomasz Treter, doświadczonéj prawości i niepospolitéj nauki kapłan, Kustosz Warmiński, Kardynała Hozjusza wychowaniec, jakowe dzieło wydał na świat w 1609. roku i przypisał Biskupowi Poznańskiemu Andrzejowi Opalińskiemu.

Rozdwojenie czyli Syzma, które się rozpoczęło za Urbana VI., nie było się jeszcze skończyło; po śmierci Klemensa VII. Francuzi na jego miejsce wybrali Benedykta XIII, Arragończyka, Włosi zaś, po śmierci Urbana, Bonifacego IX., którego Polacy za zastępcę Chrystusa i następcę Piotra uznali. W tymże czasie Dobrogost czyli Bonawentura Arcybiskup Gnieźnieński, rządziwszy Metropolitalną katedrą lat trzynaście, zakończył życie w majątku Arcybiskupim Chełmie, leżącym w kluczu Uniejow-

skim 14. Września 1402. roku i w kościele katedralnym Gnieźnieńskim pochowany. Wyżéj przytoczony spis Arcybiskupów powiada, że sprawował rządy Metropolji lat ośm, a umarł w 1404. roku, toż samo powiada Paprocki, Grotkowski zaś utrzymuje, że był Arcybiskupem lat trzynaście.



XXXI.

Mikołaj Kurowski.

Dotąd według przepisu śś. Kanonów, kapituły kościołów katedralnych wybierały Biskupów i Pasterzy dusz. Lecz ten zwyczaj zaczął iść w zapomnienie i Stolica Apostolska, z własnéj powagi, nie zważając na wybór kapituły, najczęściéj sama naznaczała Biskupów na wakujące katedry. Również i Monarchowie dążyli do odebrania téj prerogatywy duchowieństwu i uważali za punkt honoru protegowanych od siebie wynosić na katedry Biskupie. Azali ta odmiana była z korzyścią, czy też uszczerbkiem kościołów, nie do mnie należy o téj rzeczy sądzić, wolę przeto zamilczéć. Rzuciwszy więc tylko nawiasem tę uwagę, przystępuję do opisania życia i czynności Mikołaja Kurowskiego.

Jan Długosz w żywotach Biskupów Poznańskich powiada, że był rodem z województwa Krakowskiego. Rzecz

do prawdy podobna, że gniazdem familji Kurowskich było dotąd istniejące w ziemi Lubelskiéj miasteczko Kurów, należącé przedtém do dziedzictwa Bogusława Zbąskiego, Podkomorzego Lubelskiego, który powracając z Janem III. Królem Polskim z pamiętnej wyprawy Wiedeńskiéj, w drodze, wyniszczony obozowémi trudami, życie zakończył. Ojciec Klemens, matka Katarzyna, herbu Srzeniawa, tak starannie wychowali młodzieńca, że z łatwością przyjętym został na dwór Króla Władysława Jagiełły, któremu w krótkim czasie tak się zasłużyć potrafił, że za wdaniem się jego, Bonifacy IX. w miesiącu Kwietniu roku 1393. potwierdził go na Biskupa Poznańskiego, poczém niezwłócznie objął rządy powierzonego mu kościoła. W ciągu tego urzędowania, według słów Długosza, więcej wad niżeli przymiotów okazał. Człowiek lubieżny i chciwy ziemskich dostatków, lubiący zabawy światowe, muzykę i tańce, zresztą, braciom i innym krewnym nadto powolny i oddany. Po cztéroletniém sprawowaniu rządów kościoła Poznańskiego, przeniesionym został, po śmierci Henryka syna Wacława Księcia Lignickiego, za wdaniem się Władysława Jagiełły, na katedrę Władysławowską, jako większe posiadającą dochody, i potwierdzonym został przez Bonifącego IX., lubo ten Papież życzył, żeby Kropidło, usunięty od katedry Gnieźnieńskiéj i posiadający mało uposażone Biskupstwo Kamienieckie, wezwanym został napowrót na katedrę Władysławowską. Lękając się jednak, żeby w czasie trwającego wówczas rozdwojenia, Władysław nie chwycił się strony Benedykta XIII., spełnił żądanie jego względem potwierdzenia Kurowskiego na Biskupa Władysławowskiego. W tymże duchu i z takiém

usposobieniem rządził Kościołem Władysławowskim. Po upłynieniu lat czterech, za wstawieniem się Władysława Jagiełły, bez żadnego w tym wyborze udziału Kapituły Gnieźnieńskiéj, przeniesiony został na Katedrę Metropolitalną i potwierdzony przez Bonifacego IX., który nadto udzielił jemu prawa pobierania przez lat dwa dochodów z Biskupstwa Władysławowskiego, jakowe dochody, jak powiada Damalewicki, obracał na karmienie psów myśliwskich, to jest, zbogacenie krewnych swoich.

Ważne, poruczane jemu przez Króla Władysława, sprawy, tyczące się dobra publicznego, załatwiał rychło i przezornie. Gdy Krzyżacy nadużywając wyświadczonych im przez Polaków dobrodziejstw, przekraczali granice nie tylko zakonnego ale obywatelskiego powołania, i nie znając miary swéj chciwości, zamierzali wkroczyć do Litwy, wówczas gdy ona wplątaną była w wojnę z Moskwą, Król Władysław powodowany wrodzoną łagodnością charakteru, chciał raczéj drogą pokoju, niżeli siłą oręża, skończyć z Krzyżakami. Na zjeździe tedy z wielkim mistrzem Krzyżaków pod miastem Litewskim Kownem, starał się zawrzeć z nimi ugodę; ale nic dokazać nie potrafił z człowiekiem popędliwego charakteru, który korzystając z łagodności Władysława w większą się wzbijał pychę; po przyjacielsku jednak rozstali się z sobą i ofiarowali wzajemnie podarunki. Krzyżacy udawali że nie byli jeszcze przygotowanémi do wojny, lecz to udanie wkrótce się na jaw wydało. Nie wiele dni upłynęło, gdy sami otwartą zaczepką dali powód do rozpoczęcia kroków wojennych. Litwa wyniszczona ciągłémi przeszłych lat wojnami, oraz po całym kraju rozszerzonémi rabunkami nieprzyjaciół,

doznawała wielkiego niedostatku chleba. Jagiełło, żeby zaradzić tak naglącéj potrzebie, dwadzieścia wielkich statków, naładowanych rozmaitém zbożem, kazał sprowadzić w dół Wisły na granice Pruss i stamtąd w pobliższe miejsca po Litwie rozwozić. Wszystkie to zboże Krzyżacy przejęli na Wiśle i zabrali. Takową krzywdę sobie wyrządzoną Władysław Król zniósł ze zwykłą powolnością, spodziewając się że bez krwi rozlewu otrzyma od nich zadośćuczynienie i rzecz tę drogą ugody załatwi. Wysłał tedy posłów, ażeby żądali zwrótu zabranego transportu. Do poselstwa tego należeli: Mikołaj Kurowski Arcybiskup Gnieźnieński, Mikołaj Michałowski Kasztelan Sandomiérski, Janusz Tuliskowski Kaliski i Wincenty Granowski Nakielski; powrócili oni nie otrzymawszy żądanego skutku, gdyż Krzyżacy utrzymywali że słusznie transport zabrali, albowiem przez Króla posylaną była na owych statkach broń dla pogan Litewskich, w celu użycia jéj przeciw Chrześcianóm. Wiedzieli jednak dobrze, że od lat przeszło dwódziestu naród Litewski z przedniejszémi Panami przyjął wiarę Chrześciańską, lecz umyślnie pod pozorem religij stawili opór Monarchom Chrześciańskim, nie wyłączając samego Papieża, ażeby mogli już siłą, już podejściem coraz więcéj krajów zabierać i rozszerzać panowanie swoje. Nadto do uprzedniéj przydają jeszcze nową krzywdę; gdyż, znudzeni całorocznym pokojem i zwlekaniem Króla w wypowiedzeniu wojny, napadli niegodziwie na kupców Litewskich, na mocy zawartych traktatów, bezpiecznie w Ragnecie przebywających i jednych pozabijali, drugich ze wszystkiego ogołocili. Po otrzymaniu téj wieści, Alexander Witold Książe Litewski, wiel-

kiego i wojowniczego umysłu człowiek, oraz popędliwszego niżeli Jagiełło charakteru, wiedząc że drogą układów nic z Krzyżakami począć nie można, wypędza ich ze Żmudzi, którą byli swoim żołnierzem osadzili, i zrywa z nimi zawarte układy. Krzyżacy rozjątrzeni odebraniem Żmudzi, zagrozili wojną, jeśli im wróconą nie zostanie. Król jednak chcąc użyć wszelkich środków dla utrzymania pokoju, zwołał sejm do Łęczycy na dzień 17. Lipca 1409. roku. Za uchwałą tego sejmu, Mikołaj Kurowski Arcybiskup wysłanym został w poselstwie do Krzyżaków z poleceniem, ażeby wszelkiemi sposobami starał się nakłonić Mistrza do przyjacielskiego porozumienia się z Witoldem. Zlecone sobie poruczenie Arcybiskup z gorliwością wypełnił, ale wszystkie jego usiłowania były daremne, gdyż Wielki Mistrz wbrew naleganiom jego odpowiedział, że wojsko jego w gotowości jest do boju i że wkrótce do Litwy wtargnie. Urażony tą nieukruconą dumą i niechrześciańskim postępowaniem Arcybiskup: „przestań, rzekł, Mistrzu tak lekkomyślnie grozić nam wojną; jeżeli gotujesz broń na nas, wiedz że i nas wkrótce z orężem w ręku w granicach swoich ujrzysz". Rozgniewany tą mową Arcybiskupa Wielki Mistrz odrzekł: „Zadość już uczyniłeś poselstwu twemu, gdyś mię uwiadomił o woli twojego Monarchy. I ja wolę, rzuciwszy ogon, za głowę chwycić i raczéj uprawne i żyżne pola, niżeli lasy i pustynie zabierać." Tym sposobem Arcybiskup przez swoją popędliwość wojnę przyśpieszył. Niezwłócznie po oddaleniu się posła, Wielki Mistrz kazał wojskom ciągnąć ku granicom Polski. Jak pomyślnie bitwa ta stoczoną była ze strony Polaków, których obóz stał pod Grünwal-

dem, a z jaką klęską Krzyżaków, rozpołożonych pod Tannenbergiem, obszernie czytać można w dziejopisach Polskich. Do dziś dnia w Polsce z wielką czcią obchodzą pamiątkę tego zwycięztwa w dzień rozłączenia się apostołów. Starodawne podanie, zapisane w dziejach Polskich, głosi, że w owym czasie, kiedy z obustron najzawziętsza toczyła się walka, ukazał się w powietrzu starzec w biskupim ubiorze, który naszych do boju zachęcał, a nieprzyjaciołom zagładą groził; powiadają, że to był Ś. Stanisław Męczennik, Biskup Krakowski. Głoszą także, że w nocy bitwę poprzedzającéj, ukazało się na niebie zjawisko, przepowiadające skutek bitwy. Widziano bowiem zakonnika niejakiego z Królem walczącego, późniéj pokonanego i z nieba strąconego. Nie jest to rzecz nowa i niesłyszana w dziejach, że skutek wielkich wydarzeń, nie bez woli i rozporządzenia Boskiego, przez cuda i zjawiska objawionym został. Powiadają że pięćdziesiąt tysięcy nieprzyjaciół w tym dniu poległo, pomiędzy nimi Wielki Mistrz Ulrich Jungingen i wielu kommandorów. Niepowinno to nikogo dziwić, gdyż jak świadczą godni wiary dziejopisowie, sto czterdzieści tysięcy nieprzyjaciół w tym dniu walczyło. Całe Niemcy za namową Krzyżaków sprzysięgły się wówczas na zagładę Polski i tak pieniędzmi jak żołnierzem niosły pomoc Krzyżakom. O tak szczęśliwie stoczonéj bitwie król Władysław listownie uwiadomił Arcybiskupa Kurowskiego, któremu wyjeżdżając na wojnę powierzył rządy Państwa, i który przez cały ten czas w Krakowie przebywał, oraz modły dziękczynne po całym kraju odprawić nakazał. Nadto do Jana XIII., który po Aleksandrze V. zasiadł na stolicy Apostolskiéj, wysłał po-

słów: Andrzeja Laskarysa Proboszcza Władysławowskiego, Marcina Wrocimowicza Chorążego Krakowskiego i Zbigniewa Oleśnickiego z bogatémi podarunkami, pomiędzy któremi znajdowały się cztéry misy, i dwie czary złote, wielkiéj wagi i ceny, również trzy futra sobolowe i podesłanie pod nogi z jednéj strony rysiami z drugiéj gronostajami podbite. Ciż posłowie w imieniu Króla Władysława złożyli hołd posłuszeństwa Papieżowi i prosili żeby wymierzoną orężem na Krzyżakach sprawiedliwość potwierdził i sankcjonował. Również prosili, żeby dozwolił wszelkie sprzęty kościelne, zabrane podczas wojny w Prusiech, na Kościoły Polskie rozdać, oraz, ażeby pozwolił ogłosić wojnę krzyżową przeciwko Tatarom, którzy częstémi napadami pustoszyli naówczas kraje ruskie. Ostatnia ta prośba odmówioną została, gdyż sam Papież ogłosił wtedy taką wojnę przeciwko Władysławowi Królowi Neapolitańskiemu. Lecz wróćmy do opowiadania dalszego ciągu życia Arcybiskupa Kurowskiego.

Pod względem ekonomicznym, Arcybiskup ten był bardzo przemyślnym i obrótnym. Mąkę, solone mięso i inne produkta spławiał Wisłą na morze Baltyckie i morzem do Hollandji; stąd znaczne zebrał bogactwa, które obracał na zbogacenie swoich krewnych. Wielkie i liczne pokupował im dobra: na własne imie nabył Rytwiany, obszerny majątek, który późniéj sukcessorowie jego przedali Albertowi Jastrzębcowi, oraz Prandziczew i Bochotnicę. Po ustałém jego życiu, dobra te przez krewnych rozebrane, przeszły w inne ręce. Pałac w Krakowie nad rzeczką Rudawą położony, od Podkanclerzego Demetrjusza z Bożydara kupił, i podarował go Kościołowi Gnie-

źnieńskiemu na użytek swoich następców. Tenże wieś Pruszownicę, w ziemi Łęczyckiéj leżącą, do dóbr stołowych Arcybiskupich należącą, zamienił na wieś Prządzewo z Jaśkiem czyli Janem Prądzewskim. O śmierci Kurowskiego i przyczynie jéj, następnie opowiada Kromer: ściągnął on był na siebie ten słuszny czy fałszywy zarzut, że jakoby Królowę Annę, małżonkę Władysława, namawiał do jakiegoś niecnego czynu i że to przez Królowę doniesionem zostało Władysławowi. Dla oczyszczenia się od czynionego mu zarzutu udał się on do Króla, powracającego wtedy z Litwy na Ruś, i w Kreczowie niedaleko Bochni, miasteczka sławnego kopalnią soli, spadłszy z konia na polowaniu, zachorował, i przywieziony do Robczyc, przyjąwszy Sakramenta ŚŚ., życia tam dokonał w roku 1411. uniknąwszy tym sposobem sądu Króla i Witolda. Ogromne, według świadectwa Długosza, zostawił bogactwa, które po jego śmierci brat jego Piotr i inni bracia oraz dalsi krewni rozchwytali. Rządził kościołem Gnieźnieńskim lat 9. i w Katedrze tamtejszéj, pochowany obok poprzedników swoich, czeka przybycia na sąd Chrystusa Pana.



XXXII.

Mikołaj Trąmba.

Tegoż samego imienia, ale nie tych obyczajów i skłonności był następca Kurowskiego Mikołaj Trąmba. Rzecz do prawdy podobna, że według twierdzenia Jana Grotkowskiego, w Żywotach Arcybiskupów Gnieźnieńskich, pochodził on ze znakomitego rodu Jordanów, który najpiérwsze w kraju posiadał urzęda. Dzisiaj jeszcze członkowie téj familji dodają blasku dawnéj świetności przodków. Ojca miał Wilhelma, matkę Elżbietę; jakiego zaś był herbu, o tém w dziejopisach polskich żadnéj wzmianki nie znajduję. Z nazwiska wnosić należy, że był herbu zwanego *Trąby*, który się zwykł malować następnie: na polu białém trzy trąby rogowe myśliwskie, grubszémi końcami na zewnątrz obrócone i jakby trójkąt stanowiące, cienszémi zaś, z których się dąć zwykło, ściśle z sobą spojone.

Kiedy więc po śmierci Kurowskiego, Kościoł Metropolitalny, pozbawiony swojego Pasterza, żądał następcy go-

dnego tak wysokiego stopnia, Kapituła Gnieźnieńska chcąc odzyskać idące pomału w zapomnienie prawa wybierania Arcybiskupów, zgodnémi głosy wybrała Alberta Jastrzębca Biskupa Poznańskiego. Uroczystym i zwykłym obrzędem wezwała go przez Proboszcza Gnieźnieńskiego do objęcia rządów Metropolji i ogłosiła go prawnie wybranym Arcybiskupem. Lecz zamiary jéj spełzły na niczém i nadzieja Biskupa Alberta tą razą zawiodła. Albowiem Król Władysław, po usunieniu jego, mianował Arcybiskupem Gnieźnieńskim Mikołaja Trąmbę, który był przedtém Arcybiskupem Halickim, i postarał się u Papieża Jana XXIII., że go na tę godność potwierdził. Następcą jego mianował Jana Rzeszowskiego, który Katedrę Arcybiskupią przeniósł z Halicza do Lwowa. Mikołaj zaś nastąpił po Arcybiskupie Halickim Jakóbie, przedtém Zakonniku reguły ś. Franciszka, który zszedł ze świata z wielką sławą świątobliwości i pochowany w kościele tegoż Zgromadzenia we Lwowie.

Skoro Kapituła Gnieźnieńska dowiedziała się o woli królewskiéj, skasowawszy uprzedni swój wybór, zgodziła się na wybranie Mikołaja Trąmby, jako męża doświadczonéj prawości i nauki. Był to wielkiego i niepospolitego umysłu człowiek, w rzeczach publicznych biegły, i jak Paprocki powiada, pobożny, hojny, dla ubogich szczodrobliwy, z natury łagodny i towarzyski. Początkowo był Proboszczem ś. Florjana, Gnieźnieńskim, Krakowskim i Sandomiérskim Kanonikiem, otrzymał następnie pieczęć mniejszą od Władysława Jagiełły i urząd ten z wielką prawością spełniał. Godni wiary dziejopisowie Polscy przyznają jemu, że radami swémi wielki miał udział w odniesieniu

pamiętnego nad Krzyżakami pod Grünwaldem zwycięztwa. Piérwiéj jeszcze, nim Krzyżacy pychą i zuchwałością uniesieni, wojnę wypowiedzieli, Król Władysław z Witoldem w Brześciu Litewskim o prowadzeniu całéj téj wojny toczyli tajne narady, do których uczęstnictwa przypuścili tylko Mikołaja Trąmbę Podkanclerzego Koronnego. Gdy zàś rozporządzenia wojenne i uszykowanie wojska poruczoném zostało Zindramowi Maskowiczowi Miecznikowi Krakowskiemu, przydany mu został za towarzysza i doradcę z Witoldem i innémi wodzami także Mikołaj Trąmba. W czasie saméj bitwy nie mało zapewne przyczynił się do klęski Krzyżaków, następny wypadek: najemne wojsko, złożone z Czechów i Morawów, których dowódzcą był Jan Żarnowy Czech, czy to bojaźnią wiedzione, czy przekupione złotem Krzyżaków, na samym początku bitwy z placu ustąpiło. Postrzegłszy ich w lesie Mikołaj Trąmba Podkanclerzy, powracający z rozkazu Króla do obozu z innémi do boju niezdatnémi, zaczął im wyrzucać na oczy ich zdradę, a gdy oni składali winę na dowódcę swego Jana Żarnowego, do powrócenia na plac bitwy nakłonił. Krzyżacy myśląc że nowe wojsko do boju idzie, byli tém niezmiernie przerażeni i zaczęli się z pola bitwy cofać. Po tak szczęśliwie stoczonéj walce należało żeby Król obległ i do poddania się zmusił stolicę Krzyżaków Marienburg, czego sami Prusacy żądali; ale po odrzuceniu tak zbawiennéj rady, jaki skutek wojny nastąpił, obszernie czytać można w Kromerze, Janie Herburcie, Miechowskim i Janie Leo Dziekanie Gugsztackim. Pomiędzy innémi, Mikołaj Trąmba Podkanclerzy ze łzami błagał Króla, ażeby nie ustawał w przedsięwzięciu, ale wszelkiémi siłami starał się

opanować Marienburg. Zaniechanie takowego planu z największą szkodą kraju, dało powód do tego, że Krzyżacy odetchnąwszy po odniesionéj klęsce, zaczęli knuć nowe zamachy przeciwko Polakom. Postępowaniem tém okazał widocznie Król Władysław, że umiał zwyciężać, ale nie umiał korzystać ze zwycięztwa. Lecz wróćmy do opowiadania dalszych działań Arcybiskupa Mikołaja.

W roku 1412. przybył do Gniezna i objąwszy rządy metropolji, pilnie i starannie spełniał wszystkie obowiązki dobrego Pasterza. Jan Grotkowski powiada, że w roku 1411. objął rządy metropolitalnego Kościoła, lecz twierdzenie to, jako niezgadzające się z biegiem wypadków współczesnych, nie zasługuje na uwagę. Około tego czasu Król Władysław miał zjazd z Cesarzem Zygmuntem w Lubowlu miasteczku leżącém w Hrabstwie Scepuskiém. Hojnie i ze wszelką gościnnością przyjęty, pięć miesięcy tam przepędził. Pomiędzy innémi darami otrzymał koronę, berło i jabłko złote, oraz miecz Bolesława Chrobrego, klejnoty Państwa, które Elżbieta matka Króla Ludwika do Węgier zabrała, lękając się, ażeby Polacy, zmieniwszy swoje postanowienie, nie obrali innego Króla. Takowe klejnoty Król po przybyciu swojém do Krakowa, kazał publicznie sobie podać.

W roku następnym 1413. ważniejszy przedmiot zajął uwagę Króla; postanowił bowiem wprowadzić i rozszerzyć wiarę Katolicką na Żmudzi. Z wielką starannością wyszukani i zebrani byli Kapłani w Polsce i Litwie, którzyby ten naród w ciemnych przesądach pogrążony, wykładając naukę wiary w ojczystym języku, światłem prawdziwéj religji oświecili. Wiele pracy kosztowało

w oderwaniu tego ludu od jego odwiecznych przesądów; sami Książęta mieli udział w wykładaniu krajowym językiem trudnych do pojęcia dla tych nieokrzesanych umysłów prawd wiary. Dary, obietnice i prośby łączono dla tém łacniejszego zniewolenia umysłów. Nic jednak bardziéj nie trafiło do przekonania tych nieoświeconych ludzi, jak to, że Kapłani Chrześcijańscy bezkarnie niszczyli przedmioty, które oni dotąd za święte i nietykalne uważali. Widząc jak gaszono ognie święte, które kapłani ich od wieków nad rzeką Niewiażą utrzymywali, jak bałwany zrzucano, gaje wycinano, świętémi obrzędami ich pogardzano, a uważając przytém jak bogowie spokojnie na to patrzają, nie wywierając zemsty na świętokradzców, naprzód się dziwili, potém zaczęli powątpiéwać o marności bóstw swoich, nakoniec tych, których się tak długo lękali, poczęli wyśmiewać i pogardzać nimi. Liczniéj wtedy zaczęli się zgromadzać na słuchanie słowa Bożego. Opowiadają dziejopisowie niektórzy o pociesznym wypadku, który się zdarzył wtedy Mikołajowi Wężykowi Zakonu Kaznodziejskiego, opowiadającemu Słowo Boże w przytomności Książąt. Wykładał on ludowi porządek stworzenia świata, gdy starzec wiekiem obciążony, przerywając mowę Kapłana następnemi słowy do ludu się odezwał: „Wierzcie mi, bracia, że to wszystko co ten młodzieniec opowiada jest zmyślone, bo skądby on to mógł wiedzieć, kiedy ja, który lat tyle, prawie wiek cały, przeżyłem i nic podobnego w mém życiu nie przypominam.” Cały lud zgromadzony gotów był już śmiać się z kapłana, lecz Król powagą swoją potwierdził prawdę słów jego. Ze wszelką bowiem łagodnością obracając mowę do owego starca, oraz reszty lu-

du, przełożył im że kapłani w mowach swoich nie to opowiadają co widzieli własnémi oczyma, albo co za ich wieku się działo, lecz co przed wielu wiekami stało się potęgą najwyższego i prawdziwego Boga, jakową wiadomość zaczerpnęli oni z ksiąg świętych, oraz z dzieł dawnych pisarzy i starożytnych pomników. W końcu wytrwałą pracą pokonane ciemnęgo ludu przesądy i wszyscy wedle możności wyuczeni mniéj więcéj początków wiary, przez przyjęcie Chrztu Ś. weszli na łono Katolickiego Kościoła, z niezmierną Jagiełły i Witolda radością. Ponieważ to wszystko działo się za czasów Mikołaja Trąmby, uznaliśmy za rzecz stosowną pomieścić tutaj powyższe opowiadanie. Żeby zaś pole to bez uprawy nie zdziczało znowu, Witold za zgodą Władysława ustanowił i uposażył Katedrę Biskupią z Kapitułą, w miasteczku nowo założoném Miednikach, które się dopiero Wornie nazywa, do owego czasu bowiem żadnego miasta na Żmudzi nie było. Piérwszym Miednickim czyli Żmudzkim Biskupem i Sufraganem Metropolji Gnieźnieńskiéj był Maciéj Litwin Doktor Teologji, z Probóstwa Wileńskiego przeniesiony na tę Katedrę. Działo się to w roku 1413. jak świadczą dzieje Polskie, oraz świéżo wydana część druga Historji Litewskiéj, znakomitego autora Alberta Wijuka Kojałowicza Teologa Zakonu Jezusowego.

Tymczasem nieszczęsna niezgoda od lat czternastu mięszała spokojność Katolickiego Kościoła. W jednym i tymże samym czasie trzéj Papieże wybrani byli: Jan XXIII. który się piérwéj nazywał Baltazarem de Cossa i był Kardynałem ś. Eustachego; Benedykt XIII. zwany piérwéj Piotrem de Luna i Grzegorz XII. nazwiskiem Angelo de

Coracci. Stronę Jana trzymały Włochy i inne zaalpejskie prowincje; Benedykta uznawały Papieżem Hiszpanja, i Portugalja; Ferdynand Król Kastylji, który równie jak poprzednik jego Marcin najwięcéj się przyczynili do wyniesienia go na tę godność, za poradą ś. Wincentego Ferrerskiego, Zakonu Kaznodziejskiego stronę jego opuścił. Grzegorza, który się w Kajecie ukrywał, protegował Władysław Król Neapolu i Sycylji, pałający nienawiścią ku Janowi, przeciw któremu wojnę krzyżową ogłosił; lecz późniéj pogodziwszy się z nim zerwał stosunki z Grzegorzem i przestał się nim opiekować, a wtedy ten udał się pod opiekę Karola Malatesty, dawnego przyjaciela swego, władzcy Aryminu. Dla zapobieżenia tak szkodliwemu rozerwaniu, cały świat chrześcijański żądał zwołania powszechnego Soboru, co wreście Jan XXIII. w roku 1414. do skutku doprowadził. Cesarz Zygmunt powodowany uczuciem pobożności, dokładał wszelkich starań do zebrania tego Soboru. Nie tylko wysłał on w tym celu posłów do wszystkich Monarchów i Rzeczypospolitych, ale nadto sam odbywał długie i nader przykre podróże do Francji, Hiszpanji, Anglji, Niemiec i Włoch. Nie piérwéj trudzić się przestał, aż Papieża Jana przywiódł do zwołania powszechnego Soboru do Konstancji. Jan Cabassutius kapłan Oratorji Pana Jezusa, w swojéj historycznéj wiadomości o soborach, wspomina o téj troskliwości Cesarza Zygmunta w zwołaniu powszechnego Soboru i wielkie oddaje mu za to pochwały; przytaczam tu własne jego wyrazy: „O godny wszelkich pochwał Monarcha! którego Bóg wzbudził śród tylu nieszczęść Kościoła, żeby swémi trudami przyniósł pomoc jemu, bo inaczéj wszystkoby do

ostatecznéj przyszło zguby." Również w dziejach Kościoła z owéj epoki czytać można następny szczegół o Cesarzu Zygmuncie: W dzień Bożego Narodzenia gdy Jan Papież o północy śpiewał piérwszą mszę, Cesarz Zygmunt w ubiorze Djakona śpiewał Ewanielję: „Wyszedł rozkaz od Cesarza Augusta." Na Soborze tym przytomni byli od Króla i Sejmu wysłani posłowie: Mikołaj Arcybiskup i Andrzéj Laskarys Biskup Poznański. Stanisław Hozjusz Kardynał Biskup Warmiński w swojém wyznaniu katolickiém wiary chrześcijańskiéj, ułożoném z polecenia Soboru Piotrkowskiego, przez Mikołaja Dzierżgowskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego w roku 1551. zebranego, powiada, że był przytomnym na owym Soborze Mikołaj Biskup Płocki, który naznaczonym był Sędzią Kommissarzem do słuchania spraw z kraju Niemieckiego wnaszanych. Lecz gdy wczytując się w Żywoty Biskupów Płockich, przez Stanisława Łubieńskiego dokładnie opisane, nie znajduję żadnego Mikołaja w owym czasie, kiedy Sobór w Konstancji się odprawował, to jest w 1413. roku, a w następnym z pomyślnym skutkiem ukończony został; był zaś wtedy Biskupem Płockim Jakób z Kurdwanowa herbu Syrokomla, który się bynajmniéj na Soborze nie znajdował, a po śmierci jego nastałéj w roku 1425. nastąpił Stanisław zwany Pierzchała Pawłowski, przeto powyższe zdanie Kardynała Hozjusza, jakkolwiek wielkiéj powagi, musi być mylném. Był zaś obecnym na owym powszechnym Soborze Franciszek Kuschmaltz Biskup Warmiński, delegowany przez Biskupów Pruskich, któremu na koszta podróży danych było kilka tysięcy grzywień. Powiada Spondanus w dalszym ciągu Roczników Kościelnych, że Żmudzini no-

wonawróceni na wiarę Chrześcijańską, wysłali posłów do Konstancji, i że było ich około sześćdziesięciu mężów rosłéj i okazałéj postaci. A ponieważ Biskupstwo Żmudzkie ustanowione było w czasie odbywającego się w Konstancji Soboru, przez umyślnie na to od Soboru delegowanych posłów: Jana Rzeszowskiego Arcybiskupa Lwowskiego i Piotra z Kostynia Biskupa Wileńskiego, przeto wnosić należy, że za ich staraniem wysłani byli ci 60. mężowie dla otrzymania potwierdzenia nowozałożonéj na Żmudzi Katedry, pod wezwaniem śś. Męczenników Aleksandra, Ewentego i Teodula. Pobożne ich chęci usilnie popierął Mikołaj Trąmba Arcybiskup i do kościoła metropolitalnego nową Suffraganję Żmudzką dołączył.

Kiedy tak ważnémi sprawami zajęty był Arcybiskup Mikołaj, pracując razem z innémi ojcami nad przywróceniem jedności w Kościele, Król Władysław zamyślał o pojęciu trzeciéj małżonki. W tym właśnie czasie kiedy Tatarowie pod dowództwem Edyga mieczem i ogniem Województwo Kijowskie niszczyli, oraz samo miasto Kijów, do owego czasu obszerne i ludne, spalili i do upadku, w jakim dzisiaj jeszcze zostaje, przyprowadzili, Król w miejscu tego, coby tak strasznych nieprzyjaciół miał orężem poskramiać, w Sanoku obchodził wesele swoje, pojąwszy w małżeństwo, nieodpowiedną wiekiem, pochodzeniem i godnością Elżbietę Pilecką, Ottona Wojewody niegdyś Sandomiérskiego córkę, w podeszłym już będącą wieku i wdowę po kilku mężach. Nadto, według praw kanonicznych i zwyczajów Chrześcijańskich, małżeństwo to było kazirodztwem, gdyż matka jéj była matką chrzestną Króla Władysława, zatém ona była jakby siostrą jego. Lecz na

naleganie Króla Sobór na ten związek zezwolił i za prawny go uznał. Z Sanoka Król udał się do Krakowa na Sejm, gdzie otrzymał potwierdzenie Stanów na koronację Elżbiety, pomimo oporu niektórych magnatów, a szczególniéj Sędziwoja Ostroroga Wojewody Poznańskiego. A że Mikołaj Trąmba był wtenczas za granicą, radząc na Soborze w Konstancji o potrzebach całego Chrześcijaństwa, Arcybiskup Lwowski Jan Rzeszowski zastępując jego miejsce, dopełnił aktu koronacji.

Skoro się o tém dowiedział Arcybiskup Mikołaj w Konstancji naówczas bawiący, i który na owym Soborze z powodu swojéj prawości, poważnych obyczajów i odpowiedniéj okazałości, tak zjednał umysły wszystkich, że poruczyliby mu bezwątpienia najwyższą władzę, jak Długosz i Janicki twierdzą, gdyby sam takowego zaszczytu nie odrzucił, skoro się dowiedział, powiadam, że Arcybiskup Lwowski odbył akt koronacji Królowéj, lękając się żeby koronacja Królów i Królowych nie była nadal zaprzeczoną następcóm jego, z łatwością otrzymał to u Soboru, że Arcybiskup Gnieźnieński uznany został Prymasem Polski i Litwy; godność ta bowiem kościelna wyższą jest od arcybiskupiéj. Tenże Sobór na żądanie jego i podwładnych mu Biskupów skazał na ciężkie więzienie niejakiego Jana Talckemberga Zakonu Kaznodziejskiego, który namówiony od Krzyżaków napisał paszkwil na Króla Władysława i na cały naród Polski. Kiedy zaś Papież Marcin V., któremu Arcybiskup Mikołaj nie mało pomógł do otrzymania najwyższéj godności, chciał go na wolność wypuścić, delegowani Polscy do tego stopnia rozgniewani byli, że apellowali do przyszłego Soboru, mającego się odbyć

za lat dziesięć w Bazylei. Jednak Papież, skłoniony później namową zgromadzonych ojców, zadość uczynił ich żądaniu. Paszkwil takowy podany był Arcybiskupowi w Paryżu, gdy miał u siebie na uczcie wielu magnatów i doktorów Akademji. Z polecenia bowiem Soboru dany był za towarzysza razem z Janem Tuliszkowskim i Zawiszą Garbowskim, Cesarzowi Zygmuntowi odprawującemu się do Strygonia dla zjednania przyzwolenia Króla na uchwały Soboru, oraz do Paryża dla ustalenia pokoju pomiędzy Królem Francuzkim i Angielskim.

Spory z Krzyżakami nie były się jeszcze skończyły, przeto Cesarz Zygmunt przyjął na siebie ułatwienie tego interessu. Dla popierania téj sprawy przed Cesarzem, Król mianował delegowanych: Mikołaja Arcybiskupa, który już był powrócił z Soboru; Biskupów: Władysławowskiego, Poznańskiego i Płockiego; Wojewodów: Krakowskiego, Poznańskiego i Sandomiérskiego, Marszałka Państwa i Zawiszę Czarnego. Cesarz żądał ażeby delegowani Polscy i Krzyżaccy udali się do Wrocławia, gdzie miał ugodliwym sposobem toczący się pomiędzy nimi spór rozstrzygnąć. Ale sam w ostatnim dniu na kompromiss naznaczony do Wrocławia przybywszy, okazał się zupełnie przychylnym dla Krzyżaków, gdyż nie rozpoznawszy sprawy, nie wysłuchawszy prawujących się stron, przygotowany już piérwéj wyrok przeczytał, w którym pomieszczono było wiele rzeczy nie będących przedmiotem sporu; przeto nasi delegowani oburzyli się nań niezmiernie i zarzucali Sędziemu brak wiary i sumienności. Lubo Cesarz poznał późniéj błąd swój i przyznał się do winy,

oraz obiecywał dekret poprawić, delegowani rozjechali się, dwóch tylko przy nim zostało.

Powróciwszy z Wrocławia Arcybiskup Mikołaj znowu zajął się interessem bardzo wielkiéj wagi. Ugoda zawarta za wdaniem się Cesarza, pomiędzy Królem Władysławem i Stanami Państwa a Krzyżakami, nad rzeką Ossą i jeziorem Melnem, potwierdzona własnoręczném pismem Wielkiego Mistrza Eberharda, zerwaną została, jakoby za poradą Cesarza, przez Krzyżaków, którzy żadnych warunków takowéj ugody wypełniać nie chcieli. Gdy takowe nieporozumienia mogły dać powód do wojny z Cesarzem, Magnaci Węgierscy żądali zjazdu z naszémi, który naznaczonym został w miasteczku Kesmarku, niedaleko leżącém od granic polskich, do którego na dzień naznaczony zjechali delegowani od Króla z polecenia Sejmu. Na tym zjezdzie uchwaloném zostało, ażeby w połowie Wielkiego Postu następnego 1422 roku, Cesarz i Król osobiście się zjechali i w przytomności Panów Węgierskich i Polskich, oraz Pełnomocników Krzyżackich, ułatwili na mocy traktatów, zachodzące pomiędzy stronami spory. Na tym zjezdzie Arcybiskup Mikołaj obciążony laty i znękany trudami, będący zawsze słabego bardzo zdrowia, życie zakończył w Kesmarku 4. Grudnia 1422 roku.

Za czasów tego Arcybiskupa w roku 1413., Władysław Król naznaczył Sejm dla Polaków i Litwinów w Horodle nad Bugiem, gdzie szlachta Litewska przypuszczoną była do prerogatyw właściwych szlachcie Polskiéj, a żeby połączenie obu narodów było mocniejszém i trwalszém, znakomitsze familje Polskie przyjęły do herbów swoich ważniejsze domy Litewskie. Z działań tego Arcybiskupa to

jeszcze w dziejach znajdujemy: że dziesięciu Mansjonarzy przy Katedrze Gnieźnieńskiéj ustanowił i im oprócz innych dochodów wiecznémi czasy nadał dziesięciny z sześciu wiosek do stołu arcybiskupiego należących. Kollegjatę pod wezwaniem N. M. Panny, we wsi Radzie znajdującą się, przeniosł do ludniejszego i piękniejszego miejsca Wielunia, do kościoła ś. Michała. Kościoł parafjalny w djecezji krakowskiéj w Moskorzowie, wsi dziedzicznéj Klemensa Moskorzowskiego, piérwszego ze stanu świeckiego Podkanclerzego Państwa, na prośbę jego, dziesięcinami z dóbr stołowych Cykarzowa, Milanowa, Łękawy, Grabowa i innych, uposażył. Był to mąż niepospolitego rozumu i cnoty, od Władysława Jagiełły bardzo lubiony, i wysoko szacowany dla doświadczonéj wiary i prawości. Zwłoki jego z Węgier przewiezione zostały do Gniezna i tam pochowane. Rządził metropolją lat blizko dwanaście.



XXXIII.

Albert Jastrzembiec.

Ród i pochodzenie Arcybiskupa Alberta dość dokładnie opisał Jan Długosz w żywotach Biskupów Poznańskich; my więc w niniejszém opisaniu życia jego, pójdziemy za przewodnictwem tego znakomitego badacza starożytności Polskich. On zaś następnie o tym Arcybiskupie powiada: urodził się z ojca Dersława, matki Krystyny, w ziemi Sandomiérskiéj, we wsi Lubnicy, leżącéj niedaleko miasteczka Paczanowa. Gdy przyszedł do tego wieku, w którym się zwykły piérwsze początki nauk pobierać, ojciec jego przywiódł go (z powodu zabrania konia jak powiada Długosz) do wojskowego miasteczka Bensowa, gdzie oddał go na naukę do tamtejszéj szkoły parafjalnéj i w opiekę wiejskiemu bakałarzowi poruczył, wyrzekłszy piérwiéj następne słowa do syna; „Umieszczam cię synu mój

nie w liczbę uczniów, lecz w liczbę Biskupów. Ty zaś otrzymawszy za błogosławieństwem moim godność Biskupią, strzeż się żebyś kiedy nie zapomniał o teraźniejszém ubóstwie, w jakiém widzisz i mnie i matkę twoją i siebie i braci twoich, żebyś próżnym przepychem i okazałością nie grzeszył. Gdy będziesz Biskupem, wypłać się z długu, który zaciągnąłeś względem mnie i matki twojéj oraz miejsca, w którém cię dopiéro na nauki oddaję, wzniesieniem w téj wsi z cegły lub kamienia kościoła, na wieczną pamiątkę mojego i twojego imienia." Zostawszy Biskupem dopełnił takowego rozkazu ojca i zniósłszy drewnianą, wymurował w pomienionéj wsi Bensowie kościoł, oraz uposażywszy go należycie, sprowadził tam zakonników reguły Ś. Pawła, piérwszego pustelnika.

Po skończeniu nauk został kapłanem przy Kościele Katedralnym Krakowskim, późniéj Scholastykiem, a mając wtedy znaczne już dochody, wstąpił w służbę dworską Władysława Jagiełły i został najprzód sekretarzem świątobliwéj małżonki jego Jadwigi, późniéj protegowany od Króla i Królowéj, po przeniesieniu Mikołaja Kurowskiego na katedrę Władysławowską, w roku 1399. mianowany Biskupem Poznańskim i przez Bonifacego IX. potwierdzony. Objąwszy rządy Kościoła Poznańskiego, czternaście lat one sprawował i jak powiada Długosz, był niezmiernie dla braci i dalszych krewnych powolnym, oraz nadto chciwym powiększenia ziemskich dostatków. Prócz tego, następny szczegół umieszcza o nim Długosz: powiadają o nim, że jakoby znaczny skarb przez dawnych Królów i Książąt schowany w Kościele Poznańskim, na nieodbite potrzeby Rzeczypospolitéj, zabrał i na swój

użytek obrócił. O miejscu, gdzie skarb był schowany, wiedział jeden tylko z Wikarjuszów Poznańskich, który zawsze wiadomości takiéj drugiemu pod sekretem udzielał; jeden z nich tajemnicę tę przed Biskupem Albertem wydał, który ją na swą korzyść obrócił.

Za czasów, kiedy on sprawował urząd Biskupa Poznańskiego, zdarzył się ów sławny cud z przenajświętszym Sakramentem na łącé pod Poznaniem, o którym wyżéj mówiliśmy. Gdy Biskup ten dowiedział się o nadzwyczajnych rzeczach, jakie Wszechmocnemu podobało się okazać z Sakramentem Ciała i Krwi Pańskiéj, zwoławszy całe duchowieństwo z miasta, udał się z wielką czcią na miejsce i jednému z kapłanów, w podeszłym wieku będącemu, świątobliwością życia znamienitemu, Janowi Ryczywołowi, polecił, ażeby zbliżywszy się do błota, gdzie Sakrament leżał, wziął go w ręce swoje i jemu przyniósł; skoro posłuszny kapłan zbliżył się do miejsca, z wielkiém jego podziwieniem sama Hostja święta do rąk mu zeszła; którą on Biskupowi z wielką czcią odniósł. Obszerniéj o tém czytać można w przytoczonéj wyżéj od nas historji przenajświętszego Sakramentu, przez Tomasza Tretera Kustosza Warmińskiego, na widok publiczny wydanéj. Tenże będąc Biskupem Poznańskim w roku 1406. Stycznia 5., jak Miechowski świadczy, potwierdził fundację kollegjaty Warszawskiéj, pod wezwaniem Ś. Jana Chrzciciela, która dopiéro należy do Seminarjum Biskupiego, uczynioną przez Janusza Księcia Mazowieckiego Pana na Czersku; trzy prebendy należące do kaplicy zamku Czerskiego ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, do téj kollegjaty przyłączył; Kościoł parafialny w Torczynie ze znacznym

dochodem Proboszczowi oddał, Dziekanowi dochód przedtém parafjalny Kościoła w Warce, Kustoszowi zaś Kościoł parafjalny tamże odstąpił, innych siedm prebend kanonicznych z wioskami, pieniężnym dochodem i dziesięcinami w naturze tejże kollegjacie przeznaczył, czternastu wikárjuszów dla śpiewania godzin w niéj ustanowił. W tym czasie kiedy to piszémy, nie małą ozdobę i świetność nadają téj kollegjacie pełni gorliwości i poświęcenia się dla służby Bożéj Prałaci: Mikołaj Popławski, piérwszy w północnych Inflanciech Biskup, Dziekan Płocki i Warszawski, oraz Kazimiérz Szczuka Administrator Opactwa Paradyskiego, Proboszcz Warszawski.

Czternaście lat upływało, jak Biskup Albert rządził chwalebnie Poznańskim Kościołem, oraz sprawował urząd kanclerski, gdy uniesiony niezwykłą i występną ambicją, nakłonił Króla do usunienia Piotra Wyssa z Katedry Krakowskiéj, na któréj on dwadzieścia lat zostawał i do przeniesienia go na Poznańską, a to w tym celu żeby samemu pomienioną Katedrę zająć. Przeciwiło się to wszelkiemu zwyczajowi i prawom, gdyż nie godzi się nikogo z wyższego miejsca na niższe przenosić, jak o tém czytać można w zbiorze praw Justynjana, w §. o urzędach i zaszczytach, oraz w prawie kanonicznem roz. o przenoszeniu Biskupów. Nie zważając na to wszystko, Albert za życia Wyssa, wdarł się na Katedrę Krakowską. Wyss zresztą był człowiekiem prawym i sławnym w swoim czasie z nauki. Przy otwarciu Uniwersytetu Krakowskiego w Kollegium prawném czytał w obecności wielu Doktorów, Prałatów i Senatorów rozprawę z prawa Kanonicznego, oraz przywołanych z Pragskiéj Akademji w rozmaitych

gałęziach nauk mistrzów, przedstawiał i w ozdobnéj mowie zalecał Królowi Władysławowi i licznie zgromadzonym stanóm. W roku zaś 1412. po powrócie z Soboru Pizańskiego i pielgrzymki do grobu Zbawiciela; doświadczał jakowegoś odrętwienia i jakby letargu, lecz nie był bynajmniéj pomieszanych zmysłów, owszem zupełnie przytomny na umyśle, lubo słabego zdrowia i częstémi dolęgliwościami trapiony. Pod tym tedy pozorem usilnémi prośbami nalegał Jastrzembiec na Władysława, żeby przeniósł Wyssa na Katedrę Poznańską, jemu zaś poruczył rządy Kościoła Krakowskiego. Takowemu niesłusznemu żądaniu Król zadość uczynić postanowił i u Papieża Jana XXIII., który był w Syzmie i przez Sobor w Konstancji odsądzony, praw swoich odstąpił, wyjednał to, że Wyss jako pomieszanych zmysłów i niezdatny, przeniesionym czyli raczéj degradowanym został na Katedrę Poznańską, Albert zaś wyniesionym na Krakowską. Udał się Wyss w nielicznym orszaku krewnych i przyjaciół swoich do Króla, bawiącego w tedy na Sejmie walnym w Hrubieszowie, ale z powodu usilnych zabiegów Kanclesza Jastrzembca, nic nie dokazał. Król był tak uprzedzonym przeciwko niemu, że Mroczkona z Łopuchowa, krewnego Biskupa, silnie popierającego przed Królem sprawę jego, własnémi rękami porwał i do więzienia wrzucić kazał; przestraszeni tém krewni i przyjaciele Wyssa, zaniechali popierać daléj jego sprawę, i w milczeniu się rozjechali. Zresztą Wyss ustępując z Katedry Krakowskiéj, rzewnémi łzami opłakał swe poniżenie i gwałtownym sposobem zadaną mu krzywdę, oraz wzywał pomsty Boskiéj na tych, którzy się przyczynili do

zhańbienia jego. Zaledwo dwa lata rządził Wyss Kościołem Poznańskim; w roku 1414. ostatniego dnia miesiąca Września, opatrzony SS. Sakramentami, zszedł ze świata w zamku Biskupim Ciążymie i pochowany w kościele Katedralnym Poznańskim. Niedaleko stamtąd znajdował się wtedy Władysław i dręczony wyrzutami sumienia, poznawszy jak dalece wykroczył przeciwko niewinnemu Biskupowi, przybył do Ciążymia, gdzie Biskup leżał już na śmiertelnéj pościeli i padłszy na kolana przy łóżku chorégo, przyznał się do winy i prosił przebaczenia. Wtedy Biskup témi do niego odezwał się słowy: „Tobie przesławny Królu wszelką krzywdę odpuszczam, gdyż nie z własnego natchnienia, ale zniewolony zabiegami ambitnego człowieka tak niesłusznie zę mną postąpiłeś; tego jednak, który stał się przyczyną do zadania mi téj zniewagi, przed sprawiedliwy sąd Boski powołuję.” Gdyby Opatrzność dozwoliła była dłużéj żyć Wyssowi, Sobor Konstancjeński nie dopuściłby zapewna wyrządzenia jemu téj krzywdy i oddałby mu na powrót rządy Krakowskiego kościoła; ale po ustałém jego życiu, Król z łatwością otrzymał u Soboru potwierdzenie praw Jastrzembca na Katedrę Krakowską. Wyss bowiem na Soborach Seneńskim i Pizańskim, zasłużył u Ojców SS. Kollegjum na wielką wziętość, z powodu wysoko ukształconego rozumu i pobożności, owszem na Soborze w Konstancji wielu bardzo litowało się nad jego tak niezasłużonym losem i chciało zaradzić temu, a nawet po zgonie, za wniesieniem jednego z Angielskich Biskupów, Sobór wyznaczył termin Jastrzembcowi do wyrzeczenia się i złożenia z siebie godności Biskupa Krakowskiego. Król Władysław jednak sil-

ną swą protekcją utrzymał Jastrzembca przy katedrze Krakowskiéj i otrzymał u Soboru, że sprawa ta zaniechaną została.

Po zgonie Wyssa, Biskup Albert nie był wolnym od wielu ciężkich zmartwień, które nań bez wątpienia pomsta Niebios zesłała. Zwołał był Władysław sejm do Łęczycy na dzień dwódziesty piąty Lipca 1416. roku, który był bardzo burzliwym i zaledwo się nie skończył krwi rozlewem. Obudził był Albert na siebie gniew i nienawiść Królowéj Elżbiety, za to mianowicie, że był przeciwnym małżeństwu jéj z Królem, oraz że wzbraniał się przyłożyć pieczęci do dyplomatu, wydanego przez Króla, przeciwko prawom krajowym, Janowi z Pilcy, pasierzbowi Króla, a synowi Elżbiety z Granowskiego zrodzonemu. Dyplomat ten na hrabstwo Jarosławskie wydany, zawierał w sobie według świadectwa Miechowskiego, punkt jeden, który się nie podobał bardzo magnatom, chcącym zachować dawną równość między szlachtą; uznawał bowiem niektórych ze szlachty mających posiadłości koło Jarosławia za wassalów i lenników nowomianowanego Hrabi, jako zwierzchnego Pana; podzielając zdanie ich Biskup, dyplomat ten za nieważny uznał. Wiedziała przytém Królowa, że cała wina tak niepomyślnie rozstrzygniętéj przez Cesarza Zygmunta sprawy z Krzyżakami, przypisywaną była przez Króla Biskupowi Albertowi, oraz Kasztelanowi Kaliskiemu Tuliskowskiemu i Marszałkowi Państwa Zbigniewowi Brzeskiemu; podżegała tedy ciągle Króla przeciw nim, jako nieprzyjaznym sobie i wkońcu potrafiła skłonić męża do tego, że odjąwszy Albertowi urząd Kanclerski, kazał oczyścić się z czynionych mu za-

rzutów. A nawet na zgromadzonym w Łęczycy sejmie miała być wytoczoną sprawa przeciwko wszystkim trzem wyżéj mianowanym urzędnikom. Ale przed terminem na sejm naznaczonym Królowa umarła, z wielką radością wszystkich, oprócz jednego Króla, tak dalece, że nawet żałoby po niéj nie noszono. Sąd jednak na wyżéj mianowanych urzędników złożonym został. Tymczasem, kiedy krewni i przyjaciele Piotra Wyssa, pomni na wyrządzoną dawniéj krzywdę, różne obelgi Albertowi wyrządzali, a Bartłomiéj Włodyk herbu Sulima, który miał za sobą synowicę Biskupa Piotra, stawając w wytoczonéj przeciwko Albertowi sprawie, uszczypliwémi słowy go dotykał, ujęli się zań bracia i krewni jego, których nie mała była liczba; przyszło więc do kłótni i pogróżek, w końcu nawet rzucono się do broni i przywołano towarzyszy z miasta. Król z orszakiem otaczających go Panów schronił się do dalszych pokojów zamku, a tymczasem bramę zamknięto i podjęto most zwodzony; tém zapobieżono większemu zgiełkowi i rozlewowi krwi, któryby bez wątpienia nastąpił. Magnaci tymczasem wszczęty rozruch uspokoili i Król przebłagany, szczególniéj za wdaniem się i staraniem Jana Hrabi Tarnowskiego Wojewody Krakowskiego, darował winnym i sejm rozpuścił. Ale przystąpmy już do opisania czynności Alberta, po przeniesieniu jego na katedrę Metropolitalną.

Dwanaście lat przewodniczył on kościołowi Krakowskiemu; po nastałym zaś zgonie Mikołaja Trąmby, ulegając woli Króla, acz niechętnie i z oporem, jak Kromer powiada, objął rządy Metropolitalnego kościoła. Kapituła Gnieźnieńska chętnie zastosowała się do woli Królewskiéj,

gdy piérwiéj już, jak wyżéj powiedzieliśmy, chciała go zgodnémi głosy wynieść na ten stopień. Król przebywał wtedy w Jedlnie, wsi leżącéj w ziemi Sandomiérskiéj, gdy delegowani od kapituły przybyli do niego z prośbą o naznaczenie Arcybiskupa i takowe z wielką pochwałą swego posłuszeństwa otrzymali. Nadto, wysłani od kapituły posłowie do Alberta, którzyby go o takowym wyborze uwiadomili i prosili żeby pośpieszał do objęcia rządów osieroconego Kościoła. Z wielką skromnością wzbraniał się Albert od przyjęcia tego wysokiego zaszczytu i mówił im, że wolałby spełniać daléj obowiązki pasterskie w téj diecezji gdzie było jego miejsce rodzinne, aniżeli w odległym Gnieźnieńskim kościele. Pomimo to jednak, stosując się do woli Króla i lekając się ściągnąć gniew jego na siebie, zaledwo w końcu zezwolił na to przemieszczenie. Król na jego miejsce wyniósł na katedrę Krakowską Zbigniewa Oleśnickiego, męża niepospolitych przymiotów, w kościele i rzeczypospolitéj wielce zasłużonego, gorliwego obrońcę domu Bożego. Onto w bitwie pod Grünwaldem wyratował Króla od grożącego mu niebezpieczeństwa, albowiem gdy Krzyżak jeden, niejaki Dypold Kicherick, cały zbroją okryty, z szyków nieprzyjacielskich poskoczył ku Królowi z wymierzoną włócznią i Król zaledwo miał czas zasłonić się od natarcia, Zbigniew Oleśnicki bezbronny, z połową tylko włóczni uderzył z boku na owego żołnierza i strąciwszy go z konia, powalił u nóg Królewskich; Król wtedy ranił go w czoło, a straż Królewska przyskoczywszy dobiła. Gdy Zbigniew późniéj zamieniwszy zbroję na suknię duchowną, poświęcił się służbie Bożéj, Król wynagradzając tak znakomitą, wyrządzoną

przez niego za młodu przysługę, uczynił go Biskupem Krakowskim. Przeniesienie zaś Alberta na katedrę Metropolitalną Papież Marcin V. potwierdził, w roku szóstym swego papiestwa, a 1423. od narodzenia Chrystusa Pana. W tymże roku przybywszy do Gniezna zajął się obowiązkiem pasterskim, z wielką duchowieństwa i ludu radością.

Król Władysław po zgonie żony swojéj Elżbiéty Pileckiéj odprawiwszy się na Litwę, bez wiedzy senatu Polskiego, zawarł czwarte śluby z Zonką Rusinką, która po przyjęciu wiary Rzymsko-katolickiéj przyjęła imie Zofji, była zaś córką Andrzeja Księcia Kijowskiego i siostry Witolda i nie wniosła żadnego posagu. Panowie zostający przy boku Króla przeciwni byli takowemu ożenieniu, ale Witold zabiegami swémi do skutku je przyprowadził. Korzystał on z téj okoliczności, że Zawisza Czarny, który w imieniu Króla starał się o rękę Agaty, wdowy po Wacławie Królu Czeskim, towarzysząc Cesarzowi Zygmuntowi przeciwko zbuntowanym Czechom, wzięty był przez nich w niewolę i osadzony w Pradze. Uwięzienie to było przyczyną, że małżeństwo Króla z Agatą, wdową po Wacławie bracie Cesarza Zygmunta, która za posag wniosłaby cały Szląsk i sto tysięcy złotych, do skutku nie przyszło. W następującym 1424. roku dnia 12. Lutego odbył się uroczysty obrzęd Koronacji pomienionéj Królowéj Zofji, w kościele katedralnym Krakowskim, przez Arcybiskupa Alberta. Przy uroczystości téj obecnémi byli: Cesarz Zygmunt z małżonką swoją Barbarą, Eryk Król Duński, który był wtedy w drodze do Jerozolimy dla zwiedzenia grobu Zbawiciela, Kardynał Bormda, przezwany Placentyński, legat Papieża, Juljan Cesarini Audytor ka-

mery Apostolskiéj, późniéj Kardynał, Książęta: Ludwik Bawarski, Ziemowit, Władysław, Kazimiérz, Aleksander, bracia Książęta Mazowieccy, Bernard Opolski, Bolesław Cieszyński, Jan Raciborski, Kazimiérz Oświećimski, Wacław Opawski, dwaj Konradowie Biały i Czarny Kozlińscy, Wacław Zagański, Zygmunt Korybut brat Witolda, nadto Komandorowie Krzyżaccy Elbląski i Toruński w imieniu Wielkiego Mistrza Krzyżaków Pawła Rusdorffa. W tymże samym roku w miesiącu Listopadzie, urodził się Władysławowi syn, który po cztérech zaledwie miesiącach przez Arcybiskupa Alberta ochrzczonym został i przyjął na chrzcie imie Władysława. Król niezmiernie był uradowany z narodzenia syna i świetne sprawił chrzciny. Znajdowali się na nich posłowie zaproszonych przez Władysława Monarchów: Papieża, Cesarza, Wenecjan, Medjolańczyków, oraz innych Panujących z bogatemi darami. Witold przysłał kołyskę srébrną, ważącą sto funtów. Wkrótce potém przybył legat Papieski Latinus Ursyn Kardynał Biskup Ostjeński, który przyniósł w darze Królowi jeden z ćwieków, którémi Chrystus Pan przybity był do krzyża. Przyjęty on był z wielką czcią; wszystek lud prawie z Krakowa wyszedł na jego spotkanie, oraz świeckie duchowieństwo i zakony. Ćwiek ów święty złożony był, wedle woli Królewskiéj, w katedrze Krakowskiéj, gdzie do dziś dnia się zachowuje.

Tenże Arcybiskup zwołał synod do Łęczycy, na którym uradzono, ażeby 20,000. złotych, z rozkazu Papieża od duchowieństwa Polskiego złożone, Władysławowi były wypłacone. Takowemu postanowieniu oparł się Stanisław Pawłowski Archidjakon Płocki, Kanclerz

Książęcy, który późniéj po zgonie Jakóba, objął katedrę Biskupią, i dowodził, że takowy rozkaz Papiezki nie rozciąga się bynajmniéj do djecezji Płockiéj, że tak do niéj jak do całego Mazowsza Król niéma żadnego prawa i nie wywiera w nich bezpośredniéj władzy. Obudziło to niechęć Króla przeciw Ziemowitowi, któremu jednak późniéj w przejeździe swoim przez Mazowsze winę darował i do łaski swéj przyjął, gdyż Ziemowit naprzód przez syna, potém osobiście błagał u niego o przebaczenie, że nierozmyślnie chciał się uchylać z pod władzy Króla i nie uznawać go za zwierzchnego Pana. Przyczyną zaś takowéj niechęci i podejrzeń Króla był sprawcą, jak wyżéj powiedzieliśmy Stanisław Pawłowski, zwany Pierzchała. Zresztą niewiadomo, z téj czy z innéj przyczyny ściągnął na siebie nienawiść Książąt Mazowieckich, którzy wytoczyli przeciw niemu sprawę i wszelkich dokładali starań, ażeby go zrzucić z katedry Biskupiéj, o czém obszernie czytać można w żywotach Biskupów Płockich, przez Stanisława Łubieńskiego, téjże djecezji Biskupa, napisanych.

Dziejopisowie Polscy jednozgodnie powiadają, że ten Arcybiskup nie wiele dbał o dobro kraju. Dowodem tego następna okoliczność: Król Władysław w Łucku miał zjazd z Cesarzem Zygmuntem i Witoldem, z którym Cesarz wszedł w ścisły związek przyjaźni i obiecał mu koronę w tym celu, ażeby go z Władysławem i Polakami poróżnić. Nie był temu przeciwny Witold, człowiek ambitny i dumny, ale powiadał, że bez zezwolenia Władysława przyjąć korony nie może. Przeto Cesarz i żona jego chytrze i pochlebnie starali się wyjednać u Króla, ażeby nie odmawiał takowego zaszczytu swéj ojczyźnie, na

co on zgodził się pod warunkiem, żeby senat Polski zezwolił na to. Gdy rzecz ta roztrząsaną była w Senacie, w przytomności Witolda, który tym sposobem chciał położyć tamę wolnym głosom Senatorów, prezydujący w nim Albert Jastrzembiec Arcybiskup Gnieźnieński, lękając się obrazić Witolda, w obszérnéj, lecz zawiłéj i niezrozumiałéj mowie, nic stanowczego nie powiedział i widocznie nie chciał być zrozumianym. Ale Zbigniew Oleśnicki Biskup Krakowski, z wielką stałością umysłu i nie lękając się bynajmniéj ściągnąć na siebie gniew Witolda, w gruntownéj mowie, zganił zamiary jego, ostrzegał jak podejrzaną być powinna przyjaźń Cesarza, oraz przywiódł na pamięć *Pacta Conventa*, które on i Król przysięgą stwierdzili i na mocy których Litwa na wieczne czasy przyłączoną została do Polski. Obszernie o tém czytać można w Kromerze; nam dostateczną zdało się być rzeczą załączyć tutaj to tylko, co się ściągało do Arcybiskupa Alberta. Wypada nam też uczynić tutaj wzmiankę, że za czasów tego Arcybiskupa, Król Władysław po powrócie z Cesarzem Zygmuntem i Witoldem z Łucka, w roku 1430. naznaczył sejm w Jedlnie, wsi sławnéj łowami. Powodem do tego była troskliwość rodzicielska, ażeby jeden z synów po śmierci Króla wyniesionym został na tron Polski. Chcąc tedy zjednać dla siebie i dzieci swoich umysły i serca Polaków, potwierdził na tym sejmie nadania i wolności przeszłych Królów, jak o tém obszerniéj czytać można w dziejopisach Polskich i ustawach Państwa, zebranych i ułożonych przez Jana z Fulsztyna Herburta, Kasztelana Sanockiego, Starosty Przemyślskiego. Prócz innych swobód udzielonych Kościołowi, oraz całe-

mu stanowi duchownemu i klasztorom, pobożny Monarcha zastrzegł, ażeby posiadłości kościoła i ich rządy wolnémi były od wszelkich dostawek i obowiązków służebnych dla Monarchy, jakowe ustawy są dzisiaj tyle szanowane od żołnierza Polskiego ile trzoda owiec od wilka lub brzegi rzek od wód wezbranych. Do swobód takowych, udzielonych stanowi duchownemu i szlacheckiemu, formalnie spisanych i potwierdzonych, dodany był warunek ażeby jeden z synów królewskich, który się okaże zdatniejszym do tronu, obrany był Królem i po dójściu do pełnoletności koronowanym, po zatwierdzeniu przez niego swobód i prerogatyw udzielonych stanom Państwa przez uprzednich Monarchów. Kromer powiada, że takowe dyplomata znajdowały się jeszcze za jego czasów w oryginale, oraz pomieszczone są w inwentarzu publicznych aktów Państwa, który u mnie jest pod ręką, sporządzonym w roku 1551. za rozkazem Zygmunta Augusta i staraniem Jana Krzyckiego wtenczas Podkanclerzego, późniéj wielkiego kanclerza Państwa.

Przybyli tym czasem do Polski szukając opieki Króla zbuntowani Czesi, zarażeni herezją Hussa, którzy po zgonie wodza swojego Zyski, czy to wygnani z Czech, czy dobrowolnie z tego kraju ustąpiwszy, przyjęli imie sierot i w przechodzie swoim przez Luzację i Szląsk niszczyli Kościoły i klasztory, oraz z duchownémi osobami po barbarzyńsku postępowali. Kiedy po danėm im zaręczeniu bezpieczeństwa, wstąpili na ziemię Polską, a razem z nimi Zygmunt Korybut, wyznaczeni byli doktorowie Akademij Krakowskiéj, którzyby roztrząsnęli i zbili nowe dogmata Jana Hussa, przez nich rozszerzane. Sam Król

w prostocie Chrześciańskiéj wiary przemawiał do nich upominał ile to nieszczęść na kraj sprowadza zaniedbanie dawnych obrzędów i zmiana religji przodków. Lecz słowa te Czechów bynajmniéj nie przekonały, trudno bowiem umysły, mylnémi zdaniami napojone, przywieść do uznania prawdy. Podczas pobytu ich w Krakowie, Biskup Zbigniew kazał poprzestać obrzędów religijnych, sam też w wielkim tygodniu wydalił się z Krakowa i w klasztorze na Jasnéj-górze poświęcał Oleje ŚŚ. Z powodu tedy świąt Wielkonocnych usunieni byli przez Króla, razem z Korybutem, na przedmieście Kazimiérz. Niezmiernie rozgniewani byli zato na Biskupa, którego nawet Korybut w przytomności Króla uszczypliwémi słowy dotknął, a gdy ustępował z tą garstką łupieżców z Krakowa, groził zniszczeniem Kościołowi a nawet świętym relikwjóm Biskupa Stanisława, jakowe pogróżki spełzły na niczém, owszem ściągnęły nań pomstę Boga, gdyż w powrócie swoim on i wyznawcy jego napadnięci byli przez Konrada białego Księcia Oleśnickiego i prawie wszyscy wytępieni, mała tylko ich cząska do Czech powróciła. Arcybiskup w którego Metropolij to się działo, przybycie i pobyt heretyków w kraju zniósł w milczeniu, jakby to do niego nic nie należało i podwładnemu sobie Biskupowi Zbigniewowi, niegodnie od tych przybylców traktowanemu, żadnéj pomocy nie przyniósł, a nawet, jak pisze Damalewicki, zgodził się na przyjęcie ich do kraju. Był to zaiste człowiek niedołężny i brakowało mu gorliwości pasterskiéj. Następny wypadek bardziéj jeszcze nadwerężył sławę jego u potomnych. Marcin V. Papież zwołał był w roku 1431. Sobór do Bazylei, na którym w imie-

niu jego prezydował Juljan Kardynał Djakon. Roztrząsaném było na nim, pomiędzy innémi przedmiotami, tyczącémi się dobra Kościoła, jakich użyć środków do wykorzenienia w Czechach noworozszerzonych błędów Hussa i do zniewolenia ich do powrótu na łono Katolickiego Kościoła. Postanowiono w końcu wysłać posłów, którzyby ich od bluźnierstw Hussa odwiedli i przywiedli do uznania prawdziwéj wiary, lub też złożyli z nimi termin do zjazdu czyli porozumienia się w duchu miłości Chrześciańskiéj (colloquium charitativum). Czesi uwiadomili o tém Króla, który się wtenczas gotował na wojnę przeciwko Krzyżakóm. Posłowie Czescy przyjęci byli od Króla z wielką uprzejmością i naradzali się z nim równie jak z Arcybiskupem Albertem i innémi Biskupami w Fabjaniczach, miasteczku należącém do Kapituły Krakowskiéj. Powracając ztamtąd posłowie, zboczyli z drogi i bez wiedzy Króla, wstąpili do Krakowa. Skoro dowiedziano się o ich przybyciu, wnet za zgodą całego duchowieństwa, oraz Teologów i prawoznawców, w nieobecności Biskupa Zbigniewa, zaprzestano wszelkich obrzędów religijnych. Król i Czesi poczytali to za zniewagę, a inni Biskupi niechętném okiem patrzali na Zbigniewa, że on jeden opiera się uchwałom i postanowieniom wszystkich. Król szczególniéj, pobudzony od niektórych osób, był rozgniewany na Zbigiewa i groził mu że podobnie jak Piotra Wyssa usunie go od katedry, lecz ów nieustraszony Biskup nie dbał na wszelkie pogróżki, nawet z niebezpieczeństwem życia połączone. Chcąc zapobiedz nadużyciom, jakieby wyniknąć mogły z powolności Arcybiskupa i innych Biskupów, gdy Król dowodził, że wielu z prawoznawców i teologów ró-

żnią się z nim w zdaniu, zwołał uczonych uniwersytetu krakowskiego, którzyby z osobami od króla naznaczonémi spór ten rozstrzygnęli. Należeli do téj konferencji: Jan Szafraniec Biskup Władysławowski, Jan teolog zakonu Dominikanów Biskup Chełmiński, oraz Władysław Oporowski Doktor praw, Podkanclerzy królewski, który był późniéj Biskupem Władysławowskim, a umarł Arcybiskupem Gnieźnieńskim; z łatwością pokonali oni przeciwników swoich i tak zbili ich dowody, że musieli ze wstydém z placu ustąpić. Zjednało to u współczesnych i potomnych wielką sławę Zbigniewowi, jako gorliwemu słudze boskiemu, a okryło wieczną niesławą Arcybiskupa i innych podwładnych jemu Biskupów. Zresztą, sobór w Bazylei od Marcina V., jak wyżéj powiedzieliśmy, zwołany, ciągnął się jeszcze do roku 1434. Król powracając z Litwy, gdzie po usunieniu od rządów Skirgiełły, człowieka dzikich obyczajów i lubiącego się napijać, mianował rządcą Zygmunta Kiejstutowicza, naznaczył na piérwszy dzień wielkiego postu sejm walny do Korczyna czyli Nowego miasta. Tam wyznaczeni byli legaci na sobór do Bazylei, którzyby strzegli na nim powagi i godności Państwa, oraz króla i stany oczyścili od zmyślonych, czynionych im przez Krzyżaków zarzutów i obwinień, jak równie przełożyli wszystkie nadużycia, których Krzyżacy, wiedzeni chciwością i nienawiścią, przeciwko Polakom się dopuścili. Na czele tego poselstwa byli: Zbigniew Krakowski, Stanisław Ciołek Poznański, Biskupi; Jan Koniecpolski kanclerz Państwa i Mikołaj Lassocki Dziekan Krakowski. Nim zaś Zbigniew wybrał się w drogę, upominał Króla w śmiałéj lecz pełnéj prawdy mowie, względem niektó-

rych uchybień popełnionych przez niego. Mowę te czytać można u Kromera pod koniec księgi 20. Król nie mógł znieść tak surowego upomnienia Zbigniewa i przerwawszy mu mowę, gniewem zapalony, ze łzami w oczach skarżył się na niego, że on jeden tak ostro i surowie wyrzuca mu na oczy jego przewinienia, o których cały senat, oraz będący na czele jego Arcybiskup jako Prymas i inni Biskupi, ani słowa nie wspominają. Na te słowa cały Senat powstał, potwierdził słowa Biskupa Krakowskiego i przyznał że zupełnie zdanie jego podziela. Król tém bardziéj jeszcze rozgniewany, czyniąc pogróżki Biskupowi wyszedł z rady. Wkrótce jednak, ochłonąwszy z gniewu, więcéj jeszcze szacował i kochał Zbigniewa i wtém wczém go naganiał, popráwić się niezaniechał. Arcybiskup Albert, który nic podobnego uczynić nie śmiał, lubo według dawnych zwyczajów, obowiązany był poskramiać zbyteczną władzę Króla i czuwać nad całością swobód krajowych, złożył podziękowanie Zbigniewowi, że z śmiałością, godną następcy Ś. Stanisława, sprostował uchybienia Monarchy i na lepszą go naprowadził drogę.

Wkrótce potem Król Władysław, wiekiem obciążony, w Gródku miasteczku, leżącém na Rusi o mil cztéry od Lwowa, zachorował na gorączkę i po przyjęciu SS. Sakramentów, żyć przestał. Był to Monarcha łagodnego i cichego charakteru, hojny i dobroczynny. Gorliwy o rozszerzenie wiary, lubo w młodości napełniony był błędami pogańskiémi, jednak późniéj okupił je szczérą pobożnością. Dwóma laty przed śmiercią, na sejmie walnym w Sieradziu, naznaczył następcą swoim starszego syna Władysława, co ów sejm zgodnémi głosy potwierdził. Zbigniew

wybrał się był z innémi posłami na sobór do Bazylei, lecz gdy przybył do Poznania, wieść rozeszła się o śmierci Króla; zwołał tedy do tego miasta wielu magnatów Wielko-polskich i liczną szlachtę. Władysław starszy syn zmarłego Króla zaledwo liczył dziewięć lat wieku, bez wahania się jednak stany Wielko-polskie uznały go swoim królem. Małopolanie też za staraniem Zbigniewa, lubo z trudnością, przystali na to. Stawili jednak silny przeciw temu opór dwaj burzliwi i niespokojnego charakteru ludzie: Spytko z Melsztyna dumny z rodu i bogactw swoich, oraz Dersław z Rytwian, syn Marcina Wojewody Łęczyckiego, powinowaty Alberta Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Ten ostatni z niewielu wspólnikami ogromne pieniądze przez tego Arcybiskupa do ziemi zakopane, potajemnie odkopał i z nich w Warszawie, rozkochany w Eufemij córce Bolesława Księcia Mazowieckiego i nie mogąc otrzymać jéj ręki, czterdzieści tysięcy grzywien srébra strawił, jakową rozrzutnością wielu przyjaciół zjednał. Ci tedy dwaj młodzi ludzie, czy to z powodu niedorosłego wieku Władysława, czy dla jakich innych widoków, silny opór czynili elekcji i koronacji Władysława, a nawet znaleźli się niektórzy ze znakomitszéj szlachty, którzy rozpoczętéj już uroczystości przeszkodzić chcieli. Lecz roztropnością i zręcznością Biskupa Zbigniewa i Jana Oleśnickiego przezwanego Głowackim, krewnego Zbigniewa, wszystko zostało uśmierzone i po nastąpieniu wspólnéj zgody, Arcybiskup Albert w katedrze Krakowskiéj Władysława uroczystym obrządkiem koronował w roku 1434. w dzień Ś. Jakóba starszego Apostoła, czyli 25. Lipca, o zachodzie słońca. Zresztą owi Nowatorowie nie przestawali wichrzyć i pod

pozorem dobra publicznego ulegając swéj skłonności do zamieszek, poburzali szlachtę przeciwko stanowi duchownemu i jakby owiani szałem rozszerzonéj w sąsiednich Czechach herezji Hussa, zaczęli zaprzeczać kościołowi prawa pobierania dziesięcin. Na sejmie w Brześciu Kujawskim wielkie stąd powstało zaburzenie i rzecz nie była rozstrzygniętą, ale odłożoną do innego sejmu naznaczonego do Piotrkowa. Nim dzień na ów sejm naznaczony nadszedł, Arcybiskup Albert zwołał sobór prowincjonalny do Łęczycy, w dzień Wniebowstąpienia Chrystusa Pana, w który gdy się zgromadzili podwładni Biskupi, po długiéj rozwadze postanowiono, że w czasie małoletności króla, inaczéj swobód kościoła zabezpieczyć nie można, jak odkładając na czas dalszy; że jeżeliby silny jaki przeciw temu opór powstał, należy klątwę rzucić; magnatom Wielko-polskim, którzy prawo dziesięcin najuporczywiéj znieść chcieli, odpowiedzieć w ten sposób, że Statut czyli przywiléj Arcybiskupa Jarosława nie może ściśle obowiązywać duchowieństwa, gdyż od tego czasu przeciwny zwyczaj się upowszechnił. Po ukończeniu tego soboru, sejm w Piotrkowie zebrał się na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszéj Maryi Panny. Był obecnym na nim Arcybiskup Albert i prawie wszyscy djecezalni Biskupi, oraz delegowani od Kapituł Katedralnych. Pomiędzy świeckiémi Senatorami pierwsze miejsce zajmował Mikołaj z Michałowa herbu Róża Kasztelan i Starosta Krakowski. Na tym sejmie większa była liczba duchownych, niżeli świeckich, których, jak powiada Długosz, już to bojaźń Boga i skrupuł sumienia, oraz gorliwość o wiarę Chrześciańską, już to słabość zdrowia w domu zatrzymały. Zebra-

ni w kościele parafjalnym Piotrkowskim dni kilka żwawe spory toczyli. Jedni żądali, ażeby statut czyli przywiléj Arcybiskupa Jarosława w całéj zupełności był zachowany, drudzy dowodzili, że takowy statut uległ przedawnieniu i że zupełnie inny przeciwny jemu nastał zwyczaj, że wreszcie stosuje się tylko do kościoła Gnieźnieńskiego, dla Krakowskiego zaś bynajmniej nie jest obowiązującym, gdyż za wdaniem się Króla Kazimiérza, wyszedł inny statut czyli przywiléj Bodzanty, bardzo korzystny dla stanu duchownego. Świeccy panowie opierali się szczególniéj temu, żeby dziesięciny z pól włościan pobierane, nie były przenaszane na ziemie dworne, oraz żeby dziesięciny zabierali własną uprzężą ci, do których one należą. Gdy duchowni praw swoich nie ustępowali, a świeccy podane przez duchownych warunki ugody upornie odrzucali, niektórzy z magnatów, a mianowicie: Abraham z Zbąszyna sędzia ziemski Poznański, Spytko Melsztyński i Jan Strasz z Białaczowa, postanowili gwałtownych i stanowczych użyć środków, to jest, dziesięciny zatrzymać i dopóty onych nie wydawać, dopóki duchowieństwo nie przystanie na żądanie świeckich i nie zawrze ugody z nimi. Uchwała ta jednak została wówczas bez żadnego skutku, gdyż bojaźń klątwy, którą w razie sekwestru Biskupi rzucić postanowili, wstrzymała ich od tego kroku. Działo się to w roku 1435.; obszernie o tém czytać można w dziele Jana Długosza.

W następnym 1436. roku zawarty został traktat pokoju wiecznego z Krzyżakami i Wielkim Mistrzem ich w Prusiech Pawłem de Russdorff. Akt takowy znajduje

się w zbiorze ustaw Państwa, zebranych i drukiem ogłoszonych przez Jana Herburta. Pokój ten stanął w Brześciu Kujawskim, w przytomności Senatorów duchownego i świeckiego stanu, oraz wielu ze szlachty. Akt oryginalny opatrzonym został pieczęcią i podpisem Arcybiskupa Alberta, oraz wielu innych osób. Opisaliśmy ważniejsze publiczne działania Arcybiskupa Alberta, teraz należy nam wzmiankę uczynić o sprawach tyczących jego obowiązku pasterskiego.

Paweł Włodzimiérz z Brudzewa herbu Dołęga, Kustosz Krakowski, prosił Króla Władysława Jagiellończyka, żeby kościoł parafjalny ś. Egidjusza w miasteczku Kłodawie, którego on był wtedy kuratorem, poruczony został w zarząd Kanonikom Regularnym; Arcybiskup przeto Albert z polecenia Króla Władysława, zakonników tych do pomienionego kościoła wprowadził. Piérwszym w nim proboszczem i przełożonym zakonników był Santko czyli Sędziwoj z Czechela. Jemu to Długosz przypisał dokładnie spisane życie ś. Męczennika i Biskupa Stanisława, jak to można widziéć na czele owego dziełka, gdzie oraz znajduje się odpowiedź tegoż Santki do Jana Długosza. Damalewicki wspomina o następnych ważniejszych czynnościach jego urzędowania: W kościele metropolitalnym wystawił i uposażył dwie prebendy, jedną dla Teologa, drugą dla Prawoznawcy. W Kollegjacie Łęczyckiéj wystawił ołtarz pod wezwaniem ś. Andrzeja i przypisał do niego dziesięciny ze wsi Borysławic, wynoszące do 14. grzywien, oraz ze wsi królewskiéj Lucimeża. Kanonikom Łęczyckim dziesięcinę gruntową z ugorami ze wsi nazwanéj Łagiewnicka

Wola na wieczne czasy podarował. Kapitule metropolitalnéj sto grzywien szerokich groszy pragskich na koszta pogrzebu zapisał. Atłasu dwadzieścia sztuk na ornaty i baldachimy darował; hojniejszy w tém dla Kościoła metropolitalnego, niżeli dla Katedry Krakowskiéj, gdyż téj, jak Starowolski świadczy, jeden tylko mszał na pamiątkę zostawił. Kollegjacie Łowickiéj, przez Jarosława Bogurję ufundowanéj, zrobił znaczne nadanie z dochodów dóbr stołowych arcybiskupich; spory o granice w dobrach arcybiskupich ugodliwym sposobem zakończył. Do krewnych swoich był bardzo przywiązanym, i cały poświęcał się na wzbogacenie i pomnożenie świetności swéj familji. Od sukcesorów poprzednika swego Mikołaja Kurowskiego kupił obszerne dobra Rytwiańskie i zamek tam wymurował. Blizko Iłży miasteczka Biskupa Krakowskiego, założył nową osadę czyli miasteczko i nazwał od herbu swojego Jastrzembie. Blizko Szydłowia w ziemi Sandomiérskiéj wybudował zamek nazwany Jastrzembiec, który kilka lat temu, Piotr Zborowski Wojewoda Krakowski znieść rozkazał i na tém miejscu obszerną sadzawkę wykopał. W ziemi Łęczyckiéj nabył dobra nazwane Borysławice i zamek w nich wymurował. Ale całe to tak bogate dziedzictwo przeszło późniéj w obce ręce. Trzynaście lat rządził Kościołem Metropolitalnym, i w roku 1436. w niedzielę, 2. Września, życie zakończył w Mnichowiczach wsi arcybiskupiéj, leżącéj w ziemi Rawskiéj. Wnet po jego śmierci, Dersław z Rytwian synowiec jego a syn Marcina Wojewody Łęczyckiego, zabrał za zgodą niektórych z dworzan zmarłego, którym poczynił wielkie obietnice, wszelki sprzęt i znaczne pieniądze; oraz opanowawszy Zamek Borysła-

wice, gdzie Arcybiskup wielkie pieniądze ulokował i innym synowcóm one przeznaczył, do siebie zagarnął. Względem miejsca gdzie został pogrzebionym, niezgadzają się dziejopisowie; jedni powiadają że pochowany w Gnieznie i że niedawno jeszcze widziany był w kościele katedralnym grób z mosiądzu, ówczesnym zwyczajem wyrobiony, z wizerunkiem zmarłego i napisem: „Pod tym pomnikiem spoczywają zwłoki Przewielebnego Ojca Alberta Arcybiskupa i Prymasa Ś. Gnieźnieńskiego Kościoła, zmarłego w roku 1436." Drudzy dowodzą z większém do prawdy podobieństwem, pomiędzy innémi Paprocki, że pochowany został w kościele Benszowskim Zakonników Paulinów, który sam za życia ufundował i uposażył. Przytacza też pomieniony autor następny napis znajdujący się na jego grobie: „Tu leży Albert Jastrzembiec, pochodzący ze szlachetnéj familji Lubniczów, który był naprzód Biskupem Poznańskim, późniéj w roku 1412. przeniesionym został na Katedrę Krakowską, na któréj spędziwszy lat 12. przeniesionym znowu został do kościoła metropolitalnego gnieźnieńskiego w roku 1423. Sprawował w nim rządy lat 13. i umarł we wsi Mnichowiczach roku 1436. w dzień niedzielny dnia 2. Września." Do tego kościoła w Benszowie, pomieniony Arcybiskup przeniósł w roku 1421. Zakonników reguły ś. Pawła piérwszego Pustelnika, gdzie też wystawił Klasztor z muru i uposażył go. Za czasów tego Arcybiskupa Krzyżacy w Prusiech pamiętną ponieśli klęskę od Króla Władysława Jagiełły w roku 1410. Pomiędzy innémi dziejopisami Polskiémi, Jan Grotkowski, który wydał spisane pokrótce Żywoty Arcybiskupów Gnieźnieńskich, następnie o tym Arcybiskupie powiada: „Mąż zasłużony

w Rzeczypospolitéj, ale szkodliwych niekiedy dla niéj rad udzielał, i ztąd u wielu zostawał w nienawiści. Prócz tego, w wynurzeniu zdania swojego, szczególniéj w radzie publicznéj, był wahający się, w odkryciu prawdy przed Królem mniéj dbały i zawiłych wyrażeń w mowie używać zwykły."



XXXIV.

Wincenty II. Kot z Dembicy.

W każdym wieku nie zbywa na ludziach znakomitych talentami i cnotą, którzy w potomne wieki przekazują pamiątkę dzieł swoich; uczy nas tego przykładem swoim Arcybiskup Wincenty. Urodził się on z rodziców szlachetnych w ziemi Kaliskiéj, wsi dziedzicznéj, do dziśdnia jeszcze istniejącéj, Dembicy, leżącéj nad rzeką Wartą, niedaleko Pyzdrów, gdzie będąc Arcybiskupem wymurował kościół i zrobił fundacją dla Mansjonarzów, którzy do dziś dnia śpiewają godziny na cześć N. Maryi Panny; nad drzwiami kościoła widać herb jego Doliwa, czyli trzy Róże. Piérwsze lata młodości przepędził na naukach w domu i zagranicznych Akademjach, gdzie odznaczywszy się pobożnością i pilnością, otrzymał stopień Doktora, i po powrócie do kraju rodzinnego został Kustoszem Gnieźnieńskim i Kantorem Krakowskim, gdzie dał się poznać z grun-

townéj nauki i prawości charakteru. Zwołał był wtedy Sejm walny Król Władysław, bawiący naówczas na Litwie, z tego powodu, że Swidrygiełło człowiek nikczemny, gwałtowny i lubiący się napijać, gwałtem przywłaszczał sobie rządy Wielkiego Księztwa Litewskiego, wbrew woli Króla, z którym zuchwale i po grubjańsku się obchodził, tak dalece, że nietylko go krzywdzącémi słowy łajał, ale targał się nań i za brodę chwytał. Uchwałą tegoż Sejmu postanowiono, ażeby wychowanie synów królewskich Władysława i Kazimiérza poruczoném było Wincentemu Kotowi. Obowiązek ten, bez żadnego ze strony jego starania przez Stany Państwa jemu powierzony, spełniał z wielką gorliwością, i obaj jego uczniowie zasiedli w późniejszym czasie tron Polski. Tak dalece zjednał względy Władysława Jagiełły, że go zrobił Podkanclerzym, na jakowym urzędzie okazał niepospolitą prawość. Po śmierci zaś Arcybiskupa Alberta, Kapituła metropolitalna, naznaczywszy termin wyboru uroczystość przeniesienia zwłok ś. Adalberta, zgodnémi głosy obrała go na Pasterza osieroconego Kościoła. Nie podobał się był ten wybór Magnatom i Kuratorom Króla, ale pomimo czynionych przez nich zarzutów, wybór ten utrzymanym został. Utrzymywali oni że następcą Alberta powinien być Władysław Oporowski, Biskup Władysławowski, jako najpiérwszy z porządku i stopnia po Zbigniewie Biskupie Krakowskim, który dobrowolnie ofiarowanego sobie zaszczytu nie przyjął. Lecz gdy Władysław Jagiellończyk i Kuratorowie jego daléj takowemu wyborowi nie opierali się, Eugenjusz IV., w Bononji wtedy bawiący, potwierdził go, a w następnym 1437. w niedzielę dnia 3. Września, Zbigniew Biskup Krakow-

ski, w assystencji Konrada Wrocławskiego i Stanisława zwanego Ciołek Poznańskiego, Biskupów, wyświęcił go na godność Arcybiskupią. A lubo objął już był rządy metropolitalnego Kościoła, jednak przy końcu roku, wielu Senatorów zebrało się do Krakowa, gdzie Król bawił, i żądało w przytomności Wincentego w Radzie królewskiéj, ażeby on, Arcybiskup już potwierdzony i poświęcony, zrzekł się praw swoich na Biskupa Władysławowskiego, lecz on żadną miarą nie dał się nakłonić do ustąpienia z miejsca wyższego na niższe.

W tymże roku Sejm naznaczony został do Sieradzia, na uroczystość ś. Jadwigi, przypadającą w dniu 15. Października. Zebrani na nim Senatorowie stanu duchownego i świeckiego, roztrząsali sprawę tyczącą się Bolesława Swidrygiełły, który udalonym będąc od rządów Litwy z powodu popełnionych nadużyć, zanosił błagalne prośby do Króla i Stanów o poratowanie go w nieszczęściu, które sam na siebie ściągnął. Na miejsce jego naznaczonym był rządcą Litwy Zygmunt Kiejstutowicz, on zaś wyparty z całéj prawie Rusi, szukał wszędzie pomocy dla siebie i nigdzie nie znalazłszy, przybył do Krakowa, wzywając opieki Króla i Senatu Polskiego. Mało skuteczne były te prośby, gdyż wszyscy pamiętni byli uprzednich jego nadużyć, dla nadania im przeto większéj wagi, oświadczył że ustępuje Polakom Łucka i wielkiéj części Wołynia, o który dotąd żwawe toczyły się spory między Polakami i Litwinami. Po zajęciu Łucka przez Wincentego Szamotulskiego i Jana z Sienny, Senat Polski gorliwie wstawiał się do Króla za Bolesławem. Stosownie do uchwały, na Sejmie Sieradzkim postanowionéj, wyznaczone zostało za zgo-

dą Króla poselstwo do Zygmunta Księcia Litewskiego. Na czele takowego poselstwa znajdowali się: Wincenty Arcybiskup Gnieźnieński, Zbigniew Biskup Krakowski, Jan z Tęczyna Wojewoda Sandomiérski, i Jan ze Sławska Wojewoda Kaliski. Wymównémi słowy starali się oni w imieniu Króla i Senatu nakłonić Zygmunta do litości nad stanem wygnanego starca. Ale wszelkie ich usiłowania były daremne, Zygmunt był niewzruszonym i wzywając Boga i ludzi na świadectwo, powtarzał, że takowa niewczesna powolność Króla i Senatu może o wielkie niebezpieczeństwo przyprawić Rzeczpospolitę. Prosił w końcu posłów, ażeby takowe żądania w imieniu Króla i Senatu do niego zanosili, któreby były zgodne z dobrem Rzeczypospolitéj i zachowaniem w całości zawartych z nią traktatów. Pokonani tą niezachwianą stałością Zygmunta Posłowie, zwrócili na inny przedmiót usiłowania swoje i otrzymali u Zygmunta obietnicę, że nic z dawniejszych traktatów nie odmieni; jakoż wydał im za własnym podpisem akt potwierdzający wszystkie dawniejsze traktaty.

Po powrócie z Litwy Arcybiskup nie długo był wolnym od spraw publicznych. Czesi po zgonie Zygmunta Cesarza i Króla swego, przemyślając nad tém komuby osierocone berło poruczyć mieli, podzielili się na dwie partje. Jedni idąc za przykładem Węgrów, którzy zgodnémi głosy obrali Królem Cesarza Alberta, zaślepieni blaskiem sprzyjającéj mu fortuny, obwołali go Monarchą; drudzy Kazimiérza, rodzonego brata Króla Władysława, młodzieńca liczącego zaledwo lat trzynaście wieku, Królem Czeskim obrali. Wysłani niezwłócznie do Krakowa posłowie, którzyby o uczynionym wyborze znać dali i pro-

sili Władysława, żeby nie odprowadzał brata od przyjęcia tronu. Władysław uznał za rzecz potrzebną należycie rzecz tę rozważyć i dla tego naznaczył sejm do Nowo-Korunia czyli Nowego miasta na dzień ś. Męczennika Florjana, wysłał też do Litwy Przedborza Koniecpolskiego Kasztelana Rosperskiego, dla zasiągnienia w téj mierze rady Zygmunta Księcia Litewskiego. Należeli do rady, oprócz Senatorów stanu duchownego i świeckiego, Książęta Mazowieccy Ziemowit i Władysław. Wielu było tego zdania, żeby Kazimiérz zrzekł się Królestwa tylu wewnętrznémi zamieszkami miotanego, oraz nową herezją Wiklefa i Hussa zarażonego. Szczególniéj Biskup Krakowski Zbigniew, którego zdanie było wielkiéj wagi, utrzymywał, że byłoby przeciwko słuszności chcieć posiąść tron zajęty już przez kogo innego; nadto Papież Eugenjusz IV. lękał się, żeby herezja w Czechach pod młodym Królem więcéj się jeszcze nie rozkrzewiła, a nawet żeby się nie udzieliła sąsiednim krajom. Ale jak umysły Polaków są niestałe i skłonne do wszelkich odmian, namówiono Kazimiérza żeby przyjął berło; nie przeciwił się temu Władysław i dla utrzymania wyboru z pewnym oddziałem wojska wysłał do Czech Sendziwoja Ostroroga Wojewodę Poznańskiego i Jana z Tęczyna Wojewodę Sandomiérskiego. Lecz Cesarz Albert opanowawszy prędko Pragę i objąwszy rządy Państwa, wszelkie usiłowania współzawodnika próżnémi uczynił. Dla przywrócenia zerwanéj z tego powodu pomiędzy sąsiedniémi państwami przyjaźni, oraz odnowienia dawnych traktatów, za poradą Eugenjusza IV. wybrany od Króla i Senatu Arcybiskup Wincenty. Dodani mu byli: Jan z Czyżowa Kasztelan Krakowski, Jan z Tę-

czyna Krakowski, Albert z Małéj Łęczycki, Wojewodowie; Zbigniewowi słabość zdrowia nie pozwoliła towarzyszyć w téj podróży. Narady takowe względem odnowienia traktatów toczyły się we Wrocławiu, gdzie też Eugenjusz IV. przysłał nuncjusza Biskupa Regijskiego. Nadto Sobór Bazylejski, który się przeciągnął do 1439. roku, dla przyspieszenia skutku układów, wysłał Alfonsa Biskupa Burgskiego. Dla ustalenia pokoju pomiędzy dwóma sąsiedniémi państwami, radzono Kazimiérzowi żeby zrzekł się praw swoich do Czech, Albertowi zaś, żeby zostawił Czechóm wolność wybrania na nowo Króla. Cesarz ceniąc wysoko rozum i biegłość w sprawach publicznych Arcybiskupa Wincentego, miewał z nim częste narady sam na sam, zapewniał go o niezmiennéj i szczeréj przychylności jaką ma dla Króla Władysława i brata jego Kazimiérza, a dla okazania jawniéj takowéj przychylności, oświadczył że córkę swoją starszą gotów wydać za Króla Władysława, młódszą zaś za Kazimiérza i onemuż w posagu dać Królestwo Czeskie. Jednak traktat pokoju nie był wówczas zawarty, z tego powodu, że Cesarz nie chciał przystać na pewne warunki, powodując się, jak pisze Kromer, radami źle myślących Niemców. W Namysłowiu późniéj chciano przywieść do skutku takowy traktat, ale naprożno, zawarto tylko czteromiesięczne zawieszenie broni, dopóki warunki pokoju nie zostałyby należycie obmyślane i ułożone.

W tymże roku zszedł ze świata Stanisław Pawłowski zwany Pierzchałą Biskup Płocki, w Toruniu, gdzie się był udał dla poratowania zdrowia, i tamże pochowany w kościele Zakonników Dominikanów przed wielkim ołtarzem. Nastąpił po nim Paweł Giżycki herbu Gozdawa, Schola-

styk Krakowski i Płocki, którego Papież Eugenjusz IV. listem apostolskim potwierdził. Jednak Paweł lękając się ażeby potwierdzenie tego Papieża nie było bezskutecznem, gdyż na Soborze wybrany był inny Papież pod imieniem Felixa V. chciał ażeby go potwierdził Arcybiskup Gnieźnieński Wincenty, od ktorego też w przytomności Władysława III. Jagiellończyka, w niedzielę dnia 27. Grudnia, w kościele katedralnym krakowskim był wyświęcony.

W roku 1442. Sobór w Bazylei, który Marcin V. Papież był zwołał, a Eugenjusz IV. następca jego za nieważny uznał, wybrał Antypapę Amadeusza Księcia Sabaudji pod imieniem Feliksa V. Ten, jak powiada Alfons Ciaconus w wielkiém swém dziele: o żywotach Papieżów i Kardynałów, w czwartym oddziale Pseudo-Kardynałów, mianował Kardynałem Arcybiskupa Wincentego. Ale, jak powiada spis Arcybiskupów, o którym wyżéj wzmiankę uczyniliśmy, nigdy on purpury Kardynalskiéj nie wdział na siebie. W końcu po zgonie Eugenjusza IV. wybrany Mikołaj V. położył koniec tym roztérkom; Amadeusza, który za poradą Soboru Ljońskiego, zebranego w celu przywrócenia pokoju w Kościele, oraz prośbą Cesarza Fryderyka, praw swoich zrzekł się, zrobił Kardynałem, i legatem ciągłym w Niemczech, również trzech mianowanych przez niego Kardynałów potwierdził; po uśmierzeniu więc tych niesnasek powtarzano wiérsz następny:

Światło błysnęło światu, Papieżem Mikołaj.

W tymże czasie, gdy Cesarz Albert zachorowawszy na dyssenterję z powodu nieumiarkowanego jedzenia melonów, życie zakończył, Węgry zagrożeni wojną Turecką,

jednego Władysława Króla Polskiego uznali być zdolnym odwrócić od nich tę klęskę, jemu przeto osierocone berło ofiarowali. Ale Władysław nie śpieszył się z przyjęciem tego daru. Był on doświadczeniem nauczony, jak trudno jest rządzić jedném Państwem, nie chciał więc większego jeszcze ciężaru przyjmować na siebie. Jednak po długim namyśle, zwyciężony prośbami posłów, udał się w drogę z licznym i świetnym orszakiem, a przybywszy do Budy i odprawiwszy akt koronacji, obrócił oręż swój przeciwko Turkom, którzy zagrozili wtargnięciem do Węgier i stoczywszy z nimi bój pomyślny, wnosił, że i daléj równie los mu służyć będzie. Lecz nim zerwał z Turkami przymierze i wyszedł powtórnie w pole, wysłał sekretarza swojego Jana Gruszczyńskiego Kustosza Krakowskiego, do stanów Państwa, zebranych wtenczas w Piotrkowie, dla oznajmienia im dalszéj z Turkami wojny. Prócz tego zalecał im, ażeby pomoc dali Księciu Mazowieckiemu Bolesławowi przeciwko Kazimiérzowi W. Ks. Litewskiemu, rodzonemu bratu swemu, który wojnę Ks. Mazowieckiemu wypowiedział i Drohiczyn zamek jego opanował. Skoro wojsko Ks. Mazowieckiego i posiłki polskie nadeszły, Litwini nie czując się po siłach oprzéć się im, ustąpić musieli. Ażeby zapobiedz dalszemu szérzeniu się domowéj wojny, Senatorowie zebrali się do Piotrkowa i prosili Arcybiskupa Wincentego, oraz Jana Oleśnickiego Wojewodę Sandomiérskiego, aby wojnę tę ugodliwym sposobem skończyli, co oni szczęśliwie przywiedli do skutku. Ziemia jednak Drohicka, na pewnych warunkach, przeszła pod panowanie Litwinów. Król zaś Władysław, idąc za poradą Kardynała Juljana, który go uwolnił od przysięgi,

jaką był wykonał na wierne dopełnienie traktatów z Turkami zawartych, niepomyślny bój stoczył z Sułtanem Amuratem pod Warną. Sam kwiat rycerstwa tam poległ, zwycięzkie przedtém szeregi, jakby w przepaść pochłonięte; sam Władysław od nieprzyjaciół wkoło otoczony, straciwszy pod sobą konia, pieszo długi czas walczył, nim zginął, drogo śmierć swoją przedawszy.

Skoro wieść rozeszła się o śmierci Króla, zaczęto się naradzać o wybraniu jego następcy. Nie wypadało nikomu innemu poruczyć osierocone berło jak Kazimiérzowi, wtedy W. Księciu Litewskiemu, rodzonemu bratu Władysława. Skoro tedy wszyscy zgodnémi głosy przeznaczali go do tronu, wyznaczeni zostali przez Stany Państwa Posłowie, którzyby o takowym wyborze uwiadomili Kazimiérza. Posłowie ci byli następni: Arcybiskup Wincenty, Władysław Oporowski Biskup Władysławowski, Wojewodowie: Jan z Tęczyna Krakowski, Łukasz z Górki Poznański, Jan Lichyn Brzeski, Piotr ze Sprowy Lwowski czyli Ruski, oraz Jan Koniecpolski Kanclerz Państwa. Nim przybyli do Grodna, uprzedziła ich była Królowa Zofja matka Kazimiérza, radząc jemu, żeby przyjął ofiarowaną koronę. Czytać można w Długoszu mowę Arcybiskupa Wincentego, który w imieniu Senatu wzywał go na tron Polski. Lecz ten z uporczywą wzgardą i dumną jakowąś skromnością odrzucał ofiarowany mu zaszczyt. W końcu po długiém pod różnémi pozorami zwlekaniu, gdy chęci magnatów zaczęły się skłaniać ku Bolesławowi Księciu Mazowieckiemu i ten przez Arcybiskupa ogłoszony już był Królem, w razie jeśliby Kazimiérz do Zielonych świątek nie zmienił postanowienia swojego, chcąc ubiedz współ-

zawodnika swojego i tronu go pozbawić, zgodził się wreszcie na przyjęcie rządów Państwa." Lubo Arcybiskup Wincénty, razem ze Zbigniewem Biskupem Krakowskim, radzili wybrać Fryderyka Margrabię Brandeburgskiego, jako człowieka rozumnego i znającego dobrze język Polski, jednak nie opierali się temu, żeby powtórzonémi poselstwy starać się przełamać upór Kazimiérza. W roku tedy 1447. w licznym orszaku Rusinów i Litwinów wybrał się do Polski; zbliżającego się do Krakowa spotkał Arcybiskup Wincenty i wprowadziwszy go do stolicy dnia 25 Czerwca, dnia następnego uroczystym obrządkiem koronował na Króla. Obecnémi byli przy tym akcie: Zbigniew Oleśnicki Biskup Krakowski, i Władysław Oporowski Władysławowski, którzy Królowi assystowali do wielkiego ołtarza. Również znajdowali się przy koronacji: Jan Odrowąż Arcybiskup Lwowski, Andrzéj z Bnina Biskup Poznański, Paweł Giżycki Biskup Płocki i Paweł Kamieniecki. Nazajutrz po koronacji, przyjętym od przodków zwyczajem, udał się na rynek miasta dla odebrania przysięgi od urzędu miejskiego, przy jakowym obrzędzie Kasztelan Krakowski niósł koronę, Wojewoda Krakowski berło, Wojewoda Poznański jabłko, a Wojewoda Sandomiérski miecz. Nim usiadł na przeznaczonym sobie tronie, zaszła sprzeczka między Biskupami a Książętami Mazowieckiémi Władysławem i Bolesławem, (gdyż Kazimiérz w roku poprzedzającym życie zakończył) kto ma stanąć po prawéj stronie Króla; to było przyczyną, że Król, nie skończywszy obrzędu, musiał wrócić do zamku. Ustąpili jednak późniéj Książęta Biskupom. W czasie takowych uroczystości zdarzył się wypadek przynoszący złą

na przyszłość wróżbę; z niektórych bowiem wsi Klasztoru Tynieckiego zabrane było bydło z tego powodu, że nie chciano Królowi dostawić koni na przejazd; wieśniaczki, których własność zabrano, przybiegłszy za bydłem swoim do Krakowa, płaczem i narzekaniem napełniły kościół katedralny, we wszystkich gniew i niechęć obudziły.

W tym dniu także, kiedy Kazimiérz jadąc z Litwy wstąpił na granice Państwa, klasztor w Mogilnéj przypadkowym ogniem spłonął. Była i to niedobra wróżba, która późniéj odpowiednim skutkiem potwierdzoną została; za panowania bowiem tego Króla kościół i klasztory wielkiego ucisku doznały. Powinienem przytoczyć tutaj co mąż doświadczonéj prawości i nauki, Teolog Wielkiego Monarchy Stefana, Kanonik Krakowski Stanisław Sokołowski w kazaniu swojém o religji chrześcijańskiéj, powiada, że znajduje się list Jana Ostroroga, do Każimiérza III. Króla Polskiego w tym roku kiedy objął rządy Państwa, to jest 1447. pisany, w którym rzucone są nasiona nieposłuszeństwa, łupieztwa i innych nadużyć, którym późniéj kościół i duchowieństwo uległo. Przestajemy tylko na téj wzmiance. Naradzano się późniéj którego z dwóch Papieżów Król za prawego ma uznać, czy Feliksa obranego na Soborze w Bazylei, czy Mikołaja V., który po zgonie Eugenjusza wybranym był przez kollegjum Kardynałów i napisał był list do Króla. Tego ostatniego uznano za prawego Papieża i wysłano do niego posłów: Wyssotę Gorkana Proboszcza Poznańskiego i Piotra Szamotulskiego Kasztelana Kaliskiego, którzyby w imieniu Króla złożyli im hołd posłuszeństwa i żądali od niego potwierdzenia poboru od duchowieństwa Polskiego w ilości 10,000.

złotych na wojnę z Tatarami. Prosili nadto ciż posłowie w imieniu Króla o dziesięcinę dziesięciny i prawo rozdawania wszelkich beneficjów w Królestwie, oraz odpuszczenia opłaty znanéj pod imieniem grosza ś. Piotra; lecz prośby takowe bez skutku zostały. W tymże samym roku Król Kazimiérz, jak Długosz świadczy, zwołał sejm do Piotrkowa, na którym był obecny Arcybiskup Wincenty. Proszono na nim Króla, ażeby mając wzgląd na dobro publiczne, chciał strzedz zobowiązań stwierdzonych przysięgą, a szczególniéj żeby nie zezwalał na odrywanie prowincji i miast od Państwa; Litwini bowiem, za jego zgodą, opanowali kilka zamków na Podolu. Głuchym był na te prośby Król Kazimiérz i wszelkie usiłowania Senatorów lekce ważył, powiadając, że piérwéj przysięgą Litwinom się zobowiązał. Wkrótce potém, jak Długosz świadczy, z wielkiém zmartwieniem wszystkich nagle do Litwy wyjechał.

Umarł tymczasem Konrad Biskup Wrocławski, syn jednego z Książąt Szląskich, kapituła Wrocławska wybrała na jego miejsce Piotra, człowieka urodzenia niskiego, ale którego cnoty i los pomyślny na ten stopień wyniosły. Potwierdził go Arcybiskup Wincenty i polecił Janowi Biskupowi Naturyńskiemu, Suffraganowi Gnieźnieńskiemu, wyświęcić go we Wrocławiu. Przedtém jeszcze wyświęcił w kollegjacie Kaliskiéj na Biskupa Poznańskiego Andrzeja z Bnina herbu Korab, sławnego z gorliwości Pasterskiéj w rozszérzaniu wiary, oraz wykorzenieniu szkodliwych błędów Hussa. Tymczasem, gdy Kazimiérz, jak wyżéj wspomnieliśmy, z Piotrkowa pośpiesznie udał się do Litwy, nie obmyśliwszy środków publicznego bezpieczeństwa,

sąsiedni Szlązacy pabliskie miejsca zaczęli najeżdżać i pustoszyć, oraz miasteczko Królewskie Bądzyn, na granicy Szląska leżące, opanowali, a złupiwszy go i spaliwszy, do kraju swego wrócili. Ażeby takowym napadom Szlązaków nadal zapobiedz, w nieobecności Króla, Arcybiskup Wincenty miał zjazd w Wieluniu z Marcinem ze Sławska Wojewodą Kaliskim i Janem Koniecpolskim Kanclerzem Państwa, Starostą Sieradzkim; przybyli też na ten zjazd obywatele Wrocławscy i Namysłowscy, z któremi umówiony został pokój na pewnych warunkach z zabezpieczeniem powrótu szkód poniesionych.

W roku 1448. domowe niesnaski pomiędzy Polakami a Litwinami do tego stopnia wzrosły, że Król dla położenia im końca, musiał zwołać sejm do Lublina. Gdy zbliżał się dzień na sejm naznaczony, piérwszy raz jeszcze zebrali się tak licznie z Polski i Litwy Senatorowie i szlachta. Dwie szczególniéj kwestje roztrząsane na nim były. A naprzód, żądali Litwini, żeby akt tak nazwanéj Unji, przez Jagiełłę sporządzony, nanowo był przerobiony i spisany, gdyż w nim przez niedbalstwo czy też powolność Litwinów, wiele rzeczy przeciwnych godności i korzyściom W. Księstwa Litewskiego pomieszczonych było, oraz żeby w nim wyraźnie zastrzeżono, że połączenie Litwy z koroną, dopóty tylko trwać będzie, dopóki familja Jagiellońska zostawać będzie na tronie polskim. Powtóre, żeby Podole całe, które Książęta Litewscy na Rusinach zdobyli, wrócone Litwie zostało. Mieli udział w tych naradach: Arcybiskup Wincenty, Zbigniew Biskup Krakowski, Władysław Oporowski Biskup Władysławow-

ski, Andrzéj z Bnina Biskup Poznański, oraz inni Senatorowie świeccy, których nazwiska w Długoszu czytać można. Ze strony Litwinów należał do narad Maciéj Biskup Wileński, oraz inni Panowie Litewscy, znakomici bogactwy lub urzędami. Na żądania Litwinów odpowiedzieli Polacy za zgodą Króla Kazimiérza, że nie masz lepszego środka do zachowania zgody pomiędzy obu narodami, jak żeby Litwini i Rusini odłączyli się od Królestwa Polskiego i osóbne stanowili Państwo, na co Litwini zgodzić się nie chcieli. Co się tycze aktu Unji, ten przez Władysława i Witolda sporządzony był wedle woli i życzenia obu narodów i że Litwini nie mają się czego skarżyć, gdyż na mocy tych traktatów otrzymali swobody, szlachectwo, wyższą cywilizację i inne korzyści. Podole zaś, jako przez Kazimiérza Wielkiego, po zawojowaniu Tatarów zabrane, przez którego Kamieniec, Mściborz i inne zamki żołnierzem Polskim osadzone były, później przez Ludwika całkiem do korony przyłączone, przeszło pod panowanie Jagiełły razem z Królestwem i przez niego naprzód Melsztynowi, później bratu Świdrygielle, nakoniec Witoldowi do czasu ustąpione było, po śmierci zaś Witolda wróciło pod panowanie Polaków. Tym sposobem Senatorowie Polscy odpowiedzieli wówczas Litwinom i na tém sejm się zakończył.

Arcybiskup Wincenty był bardzo gorliwym w rozszerzeniu wiary katolickiéj, gdyż w owym czasie przewrótne zasady Jana Hussa czyli raczéj Wiklefa, potajemnie przedzierały się do Polski. W miasteczku Klecku, niedaleko leżącém od Gniezna, nauczyciel szkółki Maciéj z Radziejowa, zaczął rozszerzać te błędy i dowodzić, że

należy pod dwiema postaciami brać przenajświętszy Sakrament; Arcybiskup przeto zapobiegając, żeby jedna owca nie zaraziła całéj trzody, surowo go ukarał. Stanisława z Woliszewa, kapłana oskarżonego o kradzież i wielekroć upominanego, od kościoła usunął i na wieczne więzienie skazał. Całości dóbr kościoła strzegł z wielką pilnością. Wiele kościołów, które Damalewicki po szczególe wylicza, dziesięcinami z dóbr stołowych Arcybiskupich uposażył. Archidjakonowi Kaliskiemu przeznaczył dowóz dziesięciny do wsi Pietrzykowa z pól dwornych w Kuźminkach, jakowe postanowienie w dzisiejszym czasie zmienioném zostało. Ustanowienie kanonji Kaliskiéj w majętności Popowie potwierdził i prawo kollacij, które Albert Jastrzębiec Biskupowi Poznańskiemu przysądził, Arcybiskup Wincenty w Uniejowie 20. Lipca 1446 roku potwierdził. Kościoł parafjalny w Czeszwie, leżący na saméj granicy Archidjecezji, przyłączył, pomimo oporu kapituły Metropolitalnéj, do djecezji Poznańskiéj. Kanoników regularnych Lateraneńskich przy kościele ś. Mikołaja w Kaliszu usadowił, kościoł ten na kollegjatę przerobił i przywileje służące onemu potwierdził. Piérwszego Opata klasztoru w Trzemesznie Peregryna w kollegjacie Łęczyckiéj wyświęcił. Dla kapituły był niezmiernie życzliwym i hojnym. Kościołowi Gnieźnieńskiemu kosztowne ubiory kapłańskie podarował. Jezioro Głemboczek niedaleko wsi Duszyna, należącéj do Kustosza Gnieźnieńskiego, Kanonikom regularnym Trzemeszeńskim podarował, oraz przywiléj poprzednika swego Janisława na wieś Procinek potwierdził. Paprocki powiada, że Arcybiskup ten, na żądanie Anny, żony Bolesława Księcia Mazowieckiego, nadał

kollegjacie Warszawskiéj dziesięciny wartujące około stu grzywien. Był on zdrowia bardzo słabego, tak dalece, że po jedzeniu ani w powozie, ani konno przejeżdżać się nie mógł. Chorobą wreszcie znękany, umarł w Uniejowie 14. Sierpnia 1443 roku. Zajmował katedrę Metropolitalną lat 12.; pochowany w Gnieźnie. Nagrobek jego prostéj starożytnéj roboty, do dziś dnia widzieć można przy murze, niedaleko grobu ś. Patrona.



XXXV.

Władysław Oporowski.

Po śmierci Arcybiskupa Alberta Jastrzębca, Opiekunowie Królewscy, jak wyżéj powiedzieliśmy, życzyli bardzo Władysława Oporowskiego z katedry Władysławowskiéj przenieść na Metropolitalną. Lecz gdy Arcybikup Wincenty współzawodnika swego potrafił usunąć, zaledwo po jego śmierci, zaszczytu tego dostąpił Władysław i tę piérwszą w Kościele Polskim godność osiągnął. Urodził się on w ziemi Łęczyckiéj z ojca Mikołaja Wojewody Łęczyckiego herbu Sulima i matki Krystyny. W młodości swojéj ćwiczył się pilnie w naukach i otrzymał stopień Doktora praw. Ukazawszy się potém na dworze Królewskim, po otrzymaniu święceń mniejszych, oraz Dekanatu Krakowskiego i probóstwa Łęczyckiego, wyniesiony został na urząd Podkanclerzego, późniéj na katedrę Władysławowską. Rządził tym kościołem lat szesnaście i mie-

sięcy ośm, po upłynieniu których, sprzyjająca mu fortuna wyniosła go na stopień Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Po ukończeniu sejmu Lubelskiego, Król bawiący w Łucku otrzymał wiadomość o śmierci Arcybiskupa Wincentego, oraz że kapituła Metropolitalna naznaczyła termin obioru nowego Arcybiskupa na niedzielę przypadającą nazajutrz po uroczystosci narodzenia N. M.Panny. Wysłał tedy Sekretarza swojego Mikłasza i pokojowca Kresława Wischofek z poleceniem, ażeby Władysław Oporowski obrany był Arcybiskupem, gdyż Biskup Krakowski Zbigniew dobrowolnie zrzekł się Metropolitalnéj godności. Podzielone były w kapitule zdania względem mającego się wybrać Arcybiskupa. Jedni życzyli Oporowskiego, drudzy Jana Gruszczyńskiego Kustosza Krakowskiego, inni Mikołaja Chebdę Proboszcza Kruświckiego lub Tomasza Strzempińskiego Kanonika Gnieźnieńskiego i Krakowskiego; lecz gdy Jan Gruszczyński mając przyobiecaną sobie od Króla katedrę Władysławowską, przestał ubiegać się o godność Arcybiskupią, wszyscy z łatwością przychylili się na stronę Oporowskiego. Wybór takowy potwierdził Papież Mikołaj V. bawiący wtedy w Spolecie. Działo się to w roku 1449 dnia 16. Lipca i wkrótce potém Arcybiskup Władysław przybył do Gniezna dla objęcia rządów Metropolitalnego kościoła, oraz wedle dawnego zwyczaju dnia 8. Września w Uroczystość Narodzenia N. M. Panny wykonał przysięgę w kapitule i przy takowéj inauguracji darował sto czerwonych złotych kościołowi.

W tymże 1449. roku w miesiącu Grudniu Król Kazimiérz przybył z Litwy na Sejm walny do Piotrkowa. Na tym Sejmie wszczął się spór wielki o pierwszeństwo

w Radzie, pomiędzy Biskupem Krakowskim Zbigniewem a Arcybiskupem Władysławem. Zbigniew mianowany przedtém od dwóch Papieżów Eugenjusza IV. i Felixa V. Antypapy Kardynałem, otrzymał był mało co przedtém od Mikołaja V. przez ręce Jana Długosza kapelusz kardynalski. Kiedy ozdobiony tą wysoką w kościele dostojnością chciał zająć piérwsze miejsce w Senacie, Arcybiskup Władysław jako Prymas nie chcąc mu miejsca tego ustąpić, z panami Wielko-polskimi, którzy także nie chcieli Małopolanom prerogatywy téj udzielić, opuścili miejsce narad, Król zaś z pozostałémi Senatorami radził daléj o sprawach Państwa. Jestto zasadnicze prawo kościoła, że Kardynał zawsze się wyższym w godności uważa od każdego Biskupa, Arcybiskupa, a nawet Patrjarchy. Długosz powiada, że Wielkopolanie niezmiernie rozgniewani byli na Biskupa Zbigniewa za to, że jakoby chciał poniżyć Prymasowską dostojność. Król Kazimiérz niczego nie zaniechał, żeby rozjątrzone umysły pojednać, powiadał, że pisał do Papieża, żeby Kardynałowi Zbigniewowi nie przysyłał kapelusza, dopókiby kwestja o pierwszeństwo miejsca i zdania, którą przewidywał, rozstrzygniętą nie została, lecz gdy Papieżowi inaczéj się zdało i Zbigniew przywdział już purpurę kardynalską, on niéma prawa z najwyższą władzą spór toczyć i odzierać Biskupa z udziełonych mu zaszczytów. Wreście w nieobecności Arcybiskupa piérwsze miejsce dozwolono zająć Zbigniewowi, wniesiono oraz projekt do prawa, że kościoł Gnieźnieński będzie miał pierwszeństwo nad Krakowskim, że na przyszłość nie będzie wolno ubiegać się o dostojność Kardynała lub legata, oraz, że Arcybiskup i Kardynał na

przemiany będą w radzie zasiadać. Obszérniéj o tém czytać można w ustawach Państwa, zebranych przez Jana Herburta.

W następnym 1451. roku Arcybiskup Władysław wyświęcił na Biskupa Władysławowskiego Jana Gruszczyńskiego, potwierdzonego przez Papieża Mikołaja V., w kościele parafjalnym miasteczka Kała. W tymże roku Kazimiérz zwołał Sejm do Piotrkowa, na którym licznie zgromadzeni Senatorowie, pomiędzy innémi uchwałami, rozstrzygnęli ostatecznie spór pomiędzy Kardynałem a Arcybiskupem, i postanowili wyżéj od nas wzmiankowane prawo. Na tym Sejmie obecnym też był Arcybiskup Władysław. Zasiadał on również na Sejmie zwołanym do Parczowa w sprawie tyczącéj się Litwinów, na który dużo zjechało się Senatorów stanu duchownego i świeckiego. Stronę Litwinów popierał Maciéj Biskup Wileński, który przy témże samém co pierwiéj upierał się, to jest, żeby dawne tranzakta i przymierza Władysława Jagiełły i Alexandra Witolda były skassowane, oraz żeby Podole i Wołyń były oderwane od Królestwa a do Litwy przyłączone. Kardynał Zbigniew na takowe ich żądania odpowiedział, że więcéj uporczywie jak słusznie domagają się tego, co żadną miarą udzieloném im być nie może. Gdy rzecz cała była w zawieszeniu, Król do roku następującego całą tę sprawę odłożył, sam zaś do Litwy wyjechał.

Za czasów tego Arcybiskupa obchodzony był wielki Jubileusz, ogłoszony przez Papieża Mikołaja V. w roku 1451., który trwał, według świadectwa Długosza, od miesiąca Grudnia do ostatniego dnia Sierpnia następnego roku. Kto chciał otrzymać przywiązany do niego odpust, musiał odwiedzić jeden z czterech następnych kościołów:

Gnieźnieński, Lwowski, Krakowski lub Wileński, oraz włożyć w przeznaczone na to po tych kościołach karbony połowę kosztu, któryby poniósł na odbycie pielgrzymki do Rzymu. Pieniądze te przeznaczone były na trojaki użytek: część ich miała być oddaną Królowi na koszta wojny z Tatarami, druga Królowéj matce Zofji na posagi dla biédnych dziewcząt, trzecia Papieżowi na naprawę kościołów w Rzymie. W Gnieznie, Lwowie, i Wilnie nie wielkie summy zebrano, w Krakowie zaś trzy wielkie karbony napełnione zostały złotą, srebrną i drobną monetą.

Król Kazimiérz tymczasem powróciwszy z Litwy, bawił w Krakowie, gdzie jak wnosić należy, przebył cały czas Jubileuszu. Z Krakowa na uroczystość Ś. Margaryty udał się do Łowicza i tam przez Arcybiskupa Władysława z wielką okazałością przyjętym został. Stamtąd przez Kujawy udał się Król, jak Dlugosz powiada, na Sejm do Kalisza, albo, według Kromera, do Sieradzia. Wielu Senatorów obu stanów tam się zebrało; Zbigniew, którego obecności wielu żądało, nie przybył. Posłowie Litewscy znowu na tym Sejmie ponowili dawne żądania swoje; odpowiedziano, że żadną miarą uprzednie umowy i przymierza zmienione być nie mogą, Wołyń zaś i Podole, jako zdawna należące do Polski, muszą zostać pod jéj panowaniem. Lecz ważniejsze jeszcze zachodziły do rozwiązania kwestje. Król Kazimiérz nie zaprzysiągł był jeszcze praw i swobód krajowych; magnaci i matka Kazimiérza Królowa Zofja usilnie nalegali na niego, żeby obowiązku tego dopełnił. Król zniewolony naleganiem matki i Senatu, wezwawszy ośmiu przedniejszych Radz-

ców swoich, złożył z nimi tajemną radę. Oświadczył późniéj w Senacie, że bez niebezpieczeństwa życia i zerwania z Litwinami nie może zadość uczynić żądaniom Polaków, prosił przeto o rok czasu, w ciągu którego Łuck i inne obronne miejsca na Litwie opanuje i skarb z Litwy do Polski przeniesie. Wojewoda Sandomiérski Olewicki upomniał Senat, ażeby się miał na ostróżności, iżby Król próżnemi obietnicami nie uwodził Polaków; przeto żądano od niego, żeby pismem przyrzeczenia swoje potwierdził, jakowy akt podpisem Króla i obecnych Senatorów opatrzony, powierzonym został Arcybiskupowi Władysławowi i na tém Sejm ów czynności swoje zakończył.

Paprocki powiada, że ów Arcybiskup zawziętą walkę toczył z Kapitułą, chcąc odebrać od niéj nadania, jakie poprzednik jego uczynił téj Kapitule lub zasłużonym członkóm onéj. Zebrał on znaczny majątek, który, pominąwszy innych krewnych, zapisał bratu swemu Chorążemu Łęczyckiemu. Katalog Arcybiskupów powiada o nim, że był hojnym dla krewnych swoich, rządził metropolją lat trzy i miesięcy ośm i umarł po przyjęciu Sakramentów SS. z paraliżu w zamku swoim Oporowie, który był sam wybudował, dnia 11. Marca 1453 roku, i tamże w kościele Paulinów, którym kościoł ze szczupłym funduszem nadał, pochowany.



XXXVI.

Jan ze Sprowy.

Pochodził Jan ze znakomitéj familji Odrowążów, która wydała na świat Ś. Hjacynta Zakonu kaznodziejskiego, przepowiadacza Wiary Ś. w Polszcze i okolicznych krajach, oraz krewnych jego błogosławionych: Jurna, Prandotę i Czesława. Skoro Władysław Oporowski życie zakończył, Kapituła metropolitalna, w dzień do obioru nowego Arcybiskupa naznaczony, to jest, 27. Maja 1453. w Uroczystość S. Trójcy, wybrała następcą Oporowskiego Jana ze Sprowy, Proboszcza Sandomiérskiego, Kanonika Gnieźnieńskiego, Sekretarza Królewskiego, który więcéj pozyskał głosów, niżeli Teolog Tomasz Strzempiński herbu Pruss. Zastosowała się w tém kapituła do woli Króla, lubo, jak Wapowski powiada, Król z początku sprzyjał więcéj Strzempińskiemu, lecz późniéj, nakłonio-

ny od otaczających go dworzan, przeniósł Jana jako godniejszego i który już piérwéj przed wyborem kapituły wystarał się był u Papieża Mikołaja V. o ten urząd. Sprzyjał też, jak Długosz świadczy, Papież Tomaszowi Strzempińskiemu, wiedząc o jego nauce i doświadczonéj prawości charakteru, ale ten lękając się ściągnąć na siebie gniew Króla, ustąpił praw swoich. Tak więc bez współzawodnika i żadnéj przeszkody Jan ze Sprowy objął rządy metropolitalnego Kościoła. W roku następnym wyświęcony przez Jana Gruszczyńskiego Biskupa Władysławowskiego w kościele katedralnym Gnieźnieńskim, w uroczystość Trzech Króliów, przypadającą wtedy w Niedzielę.

Nie długo zabawiwszy w Gnieźnie, mając na względzie dobro publiczne, udał się do Piotrkowa na Sejm walny zwołany do tego miasta przez Króla Kazimiérza na dzień Ś. Jana Chrzciciela. Ważne były sprawy do rozstrzygnienia na tym Sejmie. Król do owego czasu nie wykonał był przysięgi na zachowanie praw i przywilejów Państwa, oraz nie zaspokoił innych żądań Senatu, oczém obszernie czytać można w dziejopisach Polskich. Na tym tedy Sejmie Arcybiskup Jan publicznie złożył przyrzeczenie względem wykonania przysięgi, wydane na piśmie przez Króla i powierzone do schowania poprzednikowi jego, żądał oraz, żeby takowe przyrzeczenie Król spełnił. Król po kilkodniowym namyśle oświadczył, że nie może wykonać przysięgi przeciwnéj téj, którą był piérwéj Litwinóm wykonał. Dodał jednak, że gotów ją dopełnić, ale tylko jako Król Polski, nie zaś jako Książe Litewski. Podstępną i krzywdzącą, jaką w saméj rzeczy była, przysięga ta zdawała się być dla Polaków. Usilnie tedy ma-

gnaci razem z matką królewską Zofją prosili go, żeby przysięgę bez tego warunku wykonał, oraz żeby poruczywszy komu innemu rządy Litwy, sam przez się rządził Rzeczpospolitą Polską. Nadto żądali, żeby Litwinów otaczających go, od boku swego oddalił, czterech znakomitszych Senatorów polskich, przez stany Państwa mających się wyznaczyć, do rady swéj wezwał i do ich zdania we wszystkiém się stosował, a to wszystko, co przeciw zdaniu ich będzie postanowionèm lub uczynionèm, za nieważne ma być uznane; w końcu żeby dostawka koni i inne powinności mniéj uciążliwe były. Oświadczyli przy tém, że gdyby tego wszystkiego Król nie uczynił, będą zmuszeni innym sposobem sobie i Rzeczypospolitéj doradzić; w tém celu ścisłe między sobą zawarli przymierze, aby wzajemnie sobie i krajowi nieść pomoc. Zniewolony tak usilném naleganiem, a nawet pogróżkami Kazimiérz, wykonał przysięgę na potwierdzenie praw Państwa. Poczém magnaci lękając się więcej jeszcze rozjątrzyć zagniewanego na nich Króla, odstąpili innych swoich żądań, lub je do innego odłożyli czasu.

Kazimiérz tymczasem zamierzone oddawna małżeństwo z Elżbietą córką Alberta Cesarza Rzymskiego Króla Węgierskiego i Czeskiego w roku 1454. do skutku doprowadził. Dnia 9. Lutego przybyła ona w świetnym orszaku do Krakowa, i od Króla oraz Królowéj matki spotkaną została. Nazajutrz pomiędzy Arcybiskupem a Kardynałem Zbigniewem zaszedł spór, kto ma błogosławić królewską parę, czy Arcybiskup jako Prymas, czy Kardynał Zbigniew, w którego kościele obrządek ten się miał odbyć. Długo nie mogli się z sobą zgodzić, aż wkońcu wy-

naleziono pojednawczy środek, to jest, żeby Jan Kapistran, fundator Zakonu ś. Franciszka w Królestwie Polskiém, świątobliwością i nauką znakomity, obrządek ten dopełnił. Wezwał go był Kardynał Zbigniew z Czech, zarażonych herezją, listem, który Długosz w dziele swojém przytacza. W poprzedzającym roku przybył on do Krakowa; na spotkanie jego wyszło całe miasto z duchowieństwem, Biskupem, a nawet Królem i Królową matką. Z mównicy wzniesionéj na rynku krakowskim a zimą w kościele N. M. Panny, przez tłumacza miewał kazania do zgromadzającego się licznie ludu; wielu chorym cudownie zdrowie przywracał; wiele młodzieży z Akademji Krakowskiéj skłoniwszy do pogardzenia światem do swojego zakonu przyjął. Długosz powiada, że Jan z Melsztyna znakomitego rodu i bogaty młodzieniec, wyrzekłszy się ogromnego majątku, obrał ten surowy sposób życia i na ewanieliczném przestał ubóstwie. Za staraniem i poradą Jana Kapistrana Kardynał Zbigniew wystawił piérwszy w Polsce kościoł i klasztor Zakonników Franciszkanów, przy bramie północnéj pod zamkiem. Towarzyszył mu w jego podróżach Błogosławiony Melchisedech, który w Polsce zakończył swój świątobliwy żywot i pochowany w miasteczku okręgu Sieradzkiego Warcie, w kościele swojego zakonu, po prawéj stronie presbyterjum. Gdy więc Janowi Kapistranowi, za wspólną zgodą Arcybiskupa i Zbigniewa, poruczoném było dawać ślub młodéj parze i gdy ten ani niemieckiego ani polskiego języka nie znał, Zbigniew biegły w obu językach, za dozwoleniem Arcybiskupa, pobłogosławił nowożéńców; Arcybiskup zaś uroczystym obrządkiem Królowę olejem ś. namaścił i koronę włożył.

Po zakończeniu uroczystości ślubnych, przybyli do Kazimiérza posłowie z Pruss, żądając pomocy przeciwko Krzyżakóm, których uciążliwego jarzma znieść daléj nie mogli; niektóre nawet z miast Pruskich wybiły się były z pod ich władzy. Król niezwłócznie przyjął w poddaństwo ten naród, zostający niegdyś pod panowaniem polskiém, i którego, po odłączeniu się, nie można było dotąd orężem do posłuszeństwa przywieść. Długosz powiada, że po zezwoleniu na poddanie się Prusaków, lubo zdania Senatorów w téj mierze były podzielone, Arcybiskup Jan przywiódł Posłów pruskich do przysięgi na poddaństwo i wierność, poczém zapewniona im była ze strony Króla i Senatu pomoc do wybicia się z pod panowania Krzyżaków, jak o tém czytać można w dziejopisach polskich. Wysłani wtedy zostali do Pruss: Andrzéj z Bnina Biskup Poznański i Jan Koniecpolski Kanclerz Państwa, ażeby przywieść do przysięgi na wierność szlachtę i mieszczan owego kraju; wkrótce przysięga ta po przybyciu samego Króla ponowioną została. Również trzéj Biskupi z całém swojém duchowieństwem wykonali przysięgę na wierność i poddaństwo: Arnold Chełmiński, Gaspar Pomezański i Mikołaj Sambijski, którzy z dozwolenia Króla zrzuciwszy habit Krzyżacki, przyjęli dawną Zakonników regułę ś. Augustyna. Czwarty Biskup, Warmiński, zostawał w Marjenburgu u Krzyżaków, lecz cała Kapituła Warmińska wykonała przysięgę Królowi. Tym sposobem Metropolja Gnieźnieńska powiększoną była trzema djecezjami, lubo Chełmińska z samego początku podległą była Metropolji Gnieźnieńskiéj, ale oderwana i odłączona od niéj przez Krzyżaków, nie uznawała późniéj jéj zwierzchnictwa; Warmińska zaś do dziś dnia nienależy do

żadnéj Metropolji i zostaje pod bezpośrednią władzą Stolicy Apostolskiéj. Wkrótce wysłał Król przodem do Pruss z oddziałem wojska Mikołaja Sarleja Wojewodę Inowładysławskiego, i wezwał do broni szlachtę Wielkopolską, która zebrawszy się bez należytego uzbrojenia i znajomości sztuki wojennéj, rozszerzała po drodze we własnym kraju łupieztwa i rozboje. Pod Chojnicami wydaną została bitwa Krzyżakom, gdzie sam Król dowodził i tak niepomyślnie ją stoczył, że cały obóz dostał się w ręce nieprzyjaciół, oraz wielu ze znakomitszéj szlachty poległo na placu, lub wziętych zostało w niewolę. Król sam zapewne wpadłby w ręce nieprzyjaciół, gdyby otaczający go nie uprowadzili z pola bitwy. Winę takowéj porażki niektórzy przypisywali nieumiejętności dowódzców, którzy na początku bitwy nie wysłali byli według zwyczaju konnicy dla rozerwania szyków nieprzyjacielskich, oraz wybrali miejsce do bitwy bardzo ścieśnione, gdzie szyki dobrze rozwinąć się nie mogły. Ale jak Kromer i inni dziejopisowie Polscy dowodzą, że przegranę tę przypisać jedynie należy łzóm i jękom kapłanów, zakonników, wdów, sierot i włościan, których dobytek i mienie Wielkopolanie w téj wyprawie świętokradzką ręką zabrali. Są i tacy, którzy klęskę tę przypisują wyłącznie występkom Króla i że to cudownym sposobem objawioném było Sędziwojowi Korabicie Teologowi Paryzkiemu, mężowi wielce pobożnemu, który, jak Długosz powiada, okryty grubą sukmaną, boso, przybył do Króla, bawiącego w Brześciu Kujawskim i po oddaleniu świadków, kazawszy mu pozostać dla słuchania Słowa Bożego, wyrzucał na oczy jego występki, oraz niewdzięczność za dobrodziejstwa Boskie na niego zlane i su-

rowie upominał go żeby wrócił na lepszą drogę. Damalewicki powiada, że ten Sędziwój w roku 1476., pogardziwszy okazałością świata, suknię kanonika katedralnego zamienił na habit Kanonika regularnego, i w klasztorze Kłodawskim, zostawszy przełożonym tego zakonu, życie zakończył. Dodaje tenże autor, że w bibljotece klasztoru Kłodawskiego znajduje się wiele rękopismów pomienionego Sędziwoja. Zresztą, czy to ten sam był, który z Janem Długoszem zostawał w poufałych przyjaźni stosunkach, czy inny, nam niewiadomo.

Wzywał tymczasem Władysław Król Czeski Kazimiérza, żeby przybył dla widzenia się z nim do Wrocławia i zawarł ściślejsze z nim przymierze; oraz żeby roztrzygnął ważny spór o granice, który się oddawna toczył pomiędzy nim a Margrabią Misnji, w końcu żeby sam zaniechawszy wojny z Krzyżakami zdał się na sąd jego. Król Kazimiérz odpowiedział że po rozpoczęciu kroków wojennych, niekorzystném i z ujmą honoru byłoby cofać się nazad, i że z tego powodu nie zjedzie sam do Wrocławia, ale przyśle znakomitsze osoby z Senatu. Jakoż wysłani zostali: Jan ze Sprowy Arcybiskup, Krzesław z Kurozwęki Kasztelan Lubelski, Jan Lutbecus Brezius Doktor Praw Audytor Pałacu Apostolskiego, Archidjakon Gnieźnieński. Lecz gdy dla ułatwienia tego interessu potrzebną była jedynie obecność Króla, Arcybiskup i inni delegowani nic niedokazawszy, Wrocław opuścili. Tymczasem Król wszelkich starań dokładał, żeby się pomścić za klęskę pod Chojnicami poniesioną, ale niedostawało mu pieniędzy na koszta wojenne. Uchwalono tedy na Sejmie Piotrkowskim,

ażeby stan rycerski połowę rocznych dochodów do skarbu oddał. Od poboru nie był wyjęty i stan duchowny, a dla rychlejszego zebrania pieniędzy podany był środek i mniéj godziwy i mało użyteczny, przerobienia naczyń kościelnych na pieniądze. Arcybiskup Jan piérwszy zezwolił na takowe rozchwycenie sprzętu kościelnego, a za jego przykładem poszli: Jan Gruszczyński Biskup Władysławowski i Andrzéj z Bnina Biskup Poznański. Z całéj Archidjecezji i dwóch djecezji zebrano tylko sześć tysięcy złotych, summa dość szczupła na opłacenie żołdu wojska. Kościoł katedralny krakowski i cała djecezja w niczém się nie przyłożyły do tego poboru, gdyż Biskup Tomasz Strzempiński oparł się i niedozwolił kosztem kościoła zbogacać skarb monarszy.

Gdy Król zajęty był wojną w Prusiech i sam był w kraju nieobecnym, łotrzykowie Szląscy pod dowództwem braci Jana i Sawki Swieborowskich Polaków, oraz Jerzego Stosia Morawczyka, napadli na majętności Sławkowską i Hussyńską, leżące niedaleko granic Szląskich i złupiwszy one, rozszerzyli spustoszenie w powiecie Wieluńskim, oraz zamek Kempno, położeniem miejsca obronny, przebrawszy się za wieśniaków przynoszących podatek panu, opanowali i Wirżbentę dziedzica miejsca z sobą do Moraw uprowadzili. Zamek ten późniéj długi czas w oblężeniu trzymany przez szlachtę Wieluńską i posiłki przez Arcybiskupa Jana i Andrzeja Biskupa Poznańskiego nadesłane, przez Szlązaków, którzy pod pewnémi warunkami z niego ustąpili, wróconym został.

Tymczasem wojna w Prusiech daléj się ciągnęła, a gdy pieniędzy na opłacenie żołdu niestawało, oprócz in-

nych poborów wielu chciało, żeby stan duchowny połowę swoich dochodów wniósł do skarbu monarszego. Stanęła tedy w tym przedmiocie uchwała w Krakowie i po innych Województwach, z wielkiém oburzeniem duchowieństwa na takowe tyraństwo i krzywdę zadaną stanowi duchownemu, którego własność zastrzeżoną prawami boskiémi gwałtem wydzierano. Uchwała ta jednak w następnym 1456. roku, za staraniem Biskupów silnie powstających przeciwko takowemu nadużyciu, na Sejmie w Piotrkowie cofnioną i skasowaną została. Zebrał się jednak drugi Sejm w Piotrkowie w miesiącu Wrześniu, na którym z powodu zupełnego niedostatku pieniędzy w skarbie, uchwała powyższa odnowioną została i postanowioném było, ażeby stan duchowny połowę dochodów ze wszystkich beneficjów kościelnych wniósł na zaspokojenie potrzeb wojennych. Ale Arcybiskup i Biskupi rzecz tę całą do mającego się zebrać Soboru odłożyli i Biskupiego czyli zwyczajnego oszacowania połowę opłacili. Tomasz Strzempiński Biskup Krakowski wniósł więcéj trzech czwartych, Arcybiskup zaś i inni Biskupi połowę piéniężnych dochodów i dziesięcin piéniędzmi opłaconych. Gdy zaś Król usilnie domagał się, żeby sprzęt kościelny katedry Krakowskiéj obrócony był na koszta wojny, Biskup stanowczo oparł się temu. Król wreszcie przestał na 5,000 złotych przez Biskupa i kapitułę u kupców pożyczonych, które wrócić obowiązał się. Ażeby zaś duchowieństwo Archidjecezji Gnieźnieńskiéj przyłożyło się do kosztów wojny, Arcybiskup zwołał Sobór prowincjonalny do Kalisza, gdzie uchwalono powyższy pobór na koszta wojny z Krzyżakami. Oprócz tego Soboru dwa inne zwołał ten Arcybiskup, z których

jednego akta znajdują się po części w uchwałach Soborów prowincjonalnych kościoła Metropolitalnego Gnieźnieńskiego, i który się odbył w Łęczycy w kościele zakonu Kaznodziejskiego w roku 1459., gdzie stanęła uchwała względem wyboru Administratora w czasie wakującéj katedry, a która dotąd w całéj sile zachowywaną jest przez wszystkie kapituły katedralne w królestwie Polskiém.

Za czasów tego Arcybiskupa przypadła śmierć Ziemowita Księcia Mazowieckiego i Płockiego, oraz Władysława Księcia Rawskiego i Bełzkiego. Ponieważ Książęta ci zeszli bez żadnego potomka płci męzkiéj, posiadłości ich jako niegdyś oderwane od korony i zostające na prawie lennóm w ich władaniu, powinne były powrócić pod panowanie Monarchów Polskich; pomimo to więc, że synowie Bolesława Księcia Warszawskiego Konrad, Kazimiérz, Bolesław i Jan rościli prawo do tego dziedzictwa, Król przyłączył one do Państwa swego i cała szlachta Rawska wykonała przysięgę na wierność. Płoczanie tylko, przywykli do własnych swoich Książąt, nie chcieli uznać władzy Króla. Król przybywszy do Łowicza i zasięgnąwszy rady Senatorów, wysłał do szlachty Płockiéj Jana Gruszczyńskiego Biskupa Władysławowskiego, Andrzeja z Bnina Biskupa Poznańskiego, Piotra Wojewodę Łęczyckiego i Jana Tarnowskiego Kasztelana Sandeckiego. Wkońcu tedy i szlachta Płocka, żeby nie ściągnąć na siebie gniewu i zemsty Króla, idąc za przykładem szlachty Rawskiéj, wykonała przysięgę na wierność. A ponieważ dotąd Arcybiskupi płacili corocznie Książętom Mazowieckim, Rawskim i Sochaczewskim grzywnę złota z majętności Łęczyc-

kiéj, Król Kazimiérz od takowéj opłaty na wieczne czasy Arcybiskupa Jana i jego następców uwolnił.

Długosz powiada, że w roku 1455. w miesiącu Maju, nazajutrz po uroczystości Bożego ciała, po strasznych grzmotach i błyskawicach, piorun uderzył w kościoł Metropolitalny, zrzucił ze szczytu kulę złoconą, wpadł do zakrystji, późniéj do wieży tegoż kościoła, i jednego ze sług kościelnych tam znajdującego się zabił, spaliwszy mu nie tylko odzienie, ale nawet włosy. Tenże Długosz przytacza, że Arcybiskup Jan upoważniony od Soboru, który się w Kaliszu odbył i za zgodą kapituły Metropolitalnéj, naznaczył, wedle żądania Króla, pobór z duchowieństwa, dla dania pomocy mieszkańcom ziemi Dobrzyńskiéj, która przez Krzyżaków po barbarzyńsku spustoszoną była. Damalewicki dodaje, że nie tylko sam Arcybiskup radą i uczynkiem niósł pomoc Rzeczypospolitéj, ale i brat jego rodzony Eustachy ze Sprowy. Albowiem gdy wojsko, tocząc wojnę z Krzyżakami, zostawało w Sambji, doszła wieść o zamordowaniu Andrzeja Tęczyńskiego przez pospólstwo krakowskie, jakowa zbrodnia, gdy przez Króla mniéj surowie niżeli należało skarconą była, obudziło to wielką niechęć w wojsku, tak że zaczęto zaniedbywać powinności wojskowe i opuszczać szeregi, jak o tém Kromer świadczy w ks. 24.; Dersław tedy Rytwiański Wojewoda Sandomiérski i Eustachy ze Sprowy brat Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Kasztelan Radomski, własnym kosztem potworzyli chorągwie i utrzymali poniekąd karność wojskową.

Za rządów tego Arcybiskupa umarł Tomasz Strzempiński Biskup Krakowski, człowiek znakomitéj cnoty i na-

uki, oraz tak zadziwiającéj pamięci, że co raz przeczytał, to doskonale pamiętał i dokładnie mógł powtórzyć. Cały majątek swój, księgi, sprzęty, rozpisał testamentem na kościoły i uniwersytet Krakowski. Długosz powiada, że znał go osobiście i opisuje jego pobożność i inne cnoty, szczególniéj skromność w ubiorze, tak, że gdy inni Biskupi, a nawet niższe duchowieństwo, szczególniéj zostające przy dworze, stosując się przeciw powołaniu swemu do obyczajów świata, nosiło purpurowe, jedwabne i inne świetnych barw ubiory, on przeciwnie najskromniéj się ubierał i zawsze ciemnego koloru nosił odzież. Powiadają przytém, iż narzekał często, że Biskupem został, i mówił, że nic w życiu niedorzeczniejszego nie zrobił; na krótki czas przed śmiercią zamierzał nawet złożyć z siebie urząd Biskupi i w tym celu wysłał pełnomocnika swego do Rzymu. Po zaszłéj wkrótce śmierci jego, Papież Pius II., uprzedzając wybór kapituły, z ramienia swego naznaczył Biskupem Krakowskim krewnego Kardynała Zbigniewa Jakóba z Sienny ProtonotarjuszaApostolskiego Gnieźnieńskiego, Proboszcza Krakowskiego; kapituła tymczasem Krakowska wybrała Luteka Brzeskiego herbu Doliwa, rodem z Województwa Kaliskiego, Doktora prawa, Archidjakona Gnieźnieńskiego, Kanonika Krakowskiego, Podkanclerzego Państwa. Król ze swéj strony z wielkiémi zabiegami prowadził na tę katedrę Jana Gruszczyńskiego Biskupa Władysławowskiego. Obszernie czytać można w dziejopisach Polskich, ile klęsk i niepokojów przyczyniły te niezgody i sprzeczne względem wyboru Biskupa Krakowskiego chęci. Prałaci kapituły Gnieźnieńskiéj i Krakowskiéj prosili Arcybiskupa Jana, żeby się ujął za Kanoni-

ków, niesłusznie prześladowanych od Króla i wszelkich dóbr pozbawionych, oraz żeby rozwinął process dla poskromienia tak okropnych nadużyć i niesłychanéj zuchwałości, ale Arcybiskup, nie litując się bynajmniéj nad ich nieszczęśliwym losem, odesłał całą tę sprawę, jakoby do niego nienależącą, na rozstrzygnienie Administratora Biskupstwa Krakowskiego, który lękając się gniewu Króla, nie chciał ogłosić przeciwko niemu kar kościelnych. Wysłał tymczasem do Polski Papież Pius II. legata swego Arcybiskupa Kreteńskiego Hieronima, z poleceniem, ażeby przywrócił porządek i pokój w kościele krakowskim, tylu zaburzeniami z powodu zabiegów Gruszczyńskiego miotanym, oraz żeby skłonił Polaków do zawarcia przymierza z Krzyżakami. W obecności Arcybiskupa, dwa dni legat ten przepędził na naradach z Królem, ale więcéj jeszcze stan rzeczy pogorszył; sprzyjając bowiem Krzyżakom ściągnął na siebie niechęć Króla i Polaków, jak o tém obszernie opisują dziejopisowie Polscy.

Zresztą Arcybiskup ten, przynosząc w każdym razie radą swoją pomoc krajowi, hojnémi przytém nadaniami uposażał kościoły. Dochody kapituły powiększył nadaniem pewnych dziesięcin, oraz dochodem z młynu wodnego; Wikarjuszom kościoła Metropolitalnego nadał też dziesięciny, również kollegjacie Łowickiéj dochody z ugorów niektórych wsi Arcybiskupich. Kościołowi Metropolitalnemu darował wiele drogich sprzętów, jako to: miednice dwie srébrne, pięknéj roboty, infułę Biskupią perłami i drogiémi kamieniami wysadzaną, oraz ksiąg kilka. Na odprawianie corocznego nabożeństwa za duszę swoją wyznaczył summę, od któréj rocznego procéntu cztéry grzy-

wny przypadało. Resztę majątku swego zapisał testamentem bratu swemu Eustachemu ze Sprowy Kasztelanowi Radomskiemu. Kollegjatę Łowicką pod wezwaniem N. M. Panny, zaczął był z muru stawiać, ale śmierć nie dozwoliła mu dzieła tego dokończyć. W stronie północnéj kościoła katedralnego wystawił z muru kaplicę pod tytułem Zwiastowania N. M. Panny, oraz Bł. Jana Chrzciciela i Adalberta i śś. Panien Barbary i Dorotei, dla któréj zapisał 12. grzywien srébra, oparłszy tę summę na dochodach miejskich Magistratu Poznańskiego, jakowe nadanie do dziś dnia exystuje. Miasteczko Skwierniewice, na miejscu gdzie dawniéj była mała wioska Demba, założył i nadał mu prawo Magdeburgskie, jarmarki tygodniowe w każdą sobotę i roczne w uroczystość ś. Jakóba, w témże miasteczku w roku 1457. ustanowił, również kościoł w nim wymurował. Fundację tego miasteczka, oraz nadane mu przywileje potwierdził Król Kazimiérz. Rządził kościołem Metropolitalnym lat dziesięć miesięcy pięć, i zachorowawszy na wyrzuty czyli liszaje, na które od młodości swojéj cierpiał, życie zakończył 13. Kwteinia 1464. roku; w Gnieźnie pod urną miedzianą 30. Kwietnia pochowany. Katalog Arcybiskupów powiada, że był obrońcą duchowieństwa i Kościoła i hojnémi nadaniami one uposażał.



XXXVII.

Jan Gruszczyński.

Wolny wybór Biskupów w kapitułach kościołów katedralnych miał poniekąd miejsce do tego czasu, lubo niekiedy wdanie się lub rady Monarchów na takowy wybór wpływ miały. Nadeszły jednak owe opłakane czasy, kiedy dawne prawa wyboru, piérwéj niekiedy, jak wyżéj powiedzieliśmy, przez Papieżów przywłaszczane, od Monarchów późniéj do tego stopnia sponiewierane zostały, że zaledwo cień jakowyś téj świętéj prerogatywy przy kapitułach pozostał. Opłakuje Kromer w ks. XXV. ten zmieniony i przeciwny przepisom Kanonów śś. sposób wyboru Biskupów i to za przyczynę kładnie, że nic z dawnych chwalebnych i świętych zwyczajów nie pozostało. Ale Stanisław Łubieński Biskup Płocki, w dziele swojém: o należytém spełnianiu urzędu Biskupiego, zbija to twierdzenie Kromera i powiada: „Wątpię bardzo czy słusznie Kro-

mer nasz narzeka na to, że Biskupi częściéj naznaczani są przez Monarchów, niżeli wybierani przez kapitułę. Lubo za jego czasów i nieco dawniéj, niegodni łaski Królewskiéj zajmowali katedry Biskupie." I niżéj: „Ale jak wybór kapituł niekiedy był bardzo nietrafny, tak względy Monarchów padały często na osobę niemającą potrzebnych przymiotów." Wymienia oraz niektóre osoby zupełnie niezdatne, które być może za jego czasów zajmowały katedry Biskupie i nazywa ich raczéj wilkami niżeli ludźmi, gdyż tak byli skłonni do gniewu, że często się w uniesieniu zapominali; dodaje tenże autor, że „nic bardziéj z charakterem urzędu biskupiego nie jest niezgodném, jak takowe nieokrzesanie i brak panowania nad sobą, to jest, brak władzy rządzenia rozumem popędów swoich." Ale szczęściem naszych czasów nazwać można, że rzadko tacy zdarzają się Pasterze, owszem rządy kościołów powierzane zwyczajnie bywają tym, którzy w postępowaniu swojém zupełnie się stosują do przepisów Pawła ś. Lecz zaniechawszy zastanawiać się daléj nad tém, przystąpmy raczéj do opisania żywota Arcybiskupa Gruszczyńskiego.

Urodził się Gruszczyński w ziemi Sieradzkiéj, gdzie familja jego herbu Róża na wiele gałęzi się rozdzieliła. Był synem Jana Gruszczyńskiego dziedzica na Gruszczycach i Gorniewicach, Kasztelana, a jak inni twierdzą, Chorążego Sieradzkiego i Marjanny Naramowiczówny. Po ukończeniu nauk, wstąpiwszy do stanu duchownego, został Kustoszem Krakowskim i był przyjętym do dworu Władysława Jagiellończyka, który pod Warną walcząc z poganami, życie swe dla wiary ś. poświęcił. Kiedy Król ten za radą Kardynała Juljana, legata Papieża Eugenju-

sza IV. zerwał przymierze z Amuratem Sułtanem Tureckim, wysłał Gruszczyńskiego, naówczas Kustosza Krakowskiego i Notarjusza kamery Apostolskiéj, do Stanów Państwa, dla oznajmienia o rozpoczęciu nanowo kroków wojennych. Gdy zaś Kazimiérz brat Władysława Wielki Książe Litewski podniósł broń przeciw Bolesławowi Księciu Mazowieckiemu, żądał w imieniu Króla, ażeby Stany pomoc mu dały. Gdy zaś Władysław zginął pod Warną a Kazimiérz brat jego wyniesiony został na tron, Gruszczyński taką zjednał przychylność i względy nowego Króla, że po śmierci Mikołaja Lassockiego otrzymał za staraniem jego katedrę Władysławowską i gdy przez Mikołaja V., do którego Król wysłał był w tym celu Jana Luteka Brzezkiego Doktora prawa Archidjakona Gnieźnieńskiego, potwierdzonym został, objął rządy Władysławowskiego kościoła w roku 1450. W owym czasie Prusacy, zrzuciwszy z siebie ciężkie jarzmo Krzyżaków, poddali się Królowi Kazimiérzowi i wykonali przysięgę na wierność. Z tego powodu trwała wojna w Prusiech blizko lat czternastu. Gruszczyński nie szczędząc nakładów, zebrał własnym kosztem nieco żołnierza i wsparty posiłkami braci i krewnych, opierał się potędze Krzyżaków. Przeto Król Kazimierz chcąc wynagrodzić tak ważne zasługi jego dla Króla i rzeczypospolitéj wyświadczone, po śmierci Jana Koniecpolskiego Wielkiego Kanclerza Państwa, wyniósł na tę godność Gruszczyńskiego. W spełnianiu tego urzędu odpowiedział on zupełnie położonemu w nim zaufaniu i pilnie strzegł całości i dobra Państwa. Gdy w roku 1450. po sejmie Piotrkowskim Król wyjeżdżał do Litwy, wstąpił do Krakowa i tam Gruszczyńskiego, podówczas Bisku-

pa Władysławowskiego i Kanclerza Państwa, mianował rządzcą Wielkopolskim i poruczył mu załatwienie interesów Pruskich. Na sejmie, w tymże roku w miasteczku Kole odbytym, postanowiono wypłacić żołd wojsku odbywającemu kampanję w Prusiech i przeznaczone na to pieniądze oddano pod rozporządzenie Gruszczyńskiego. Następnie przebywszy na katedrze Władysławówskiéj lat dwanaście i miesięcy sześć, po śmierci Tomasza Strzempińskiego, protegowany od Króla, usilnie starał się o pozyskanie katedry Krakowskiéj, jako posiadającéj znaczniejsze dochody. Kapituła tymczasem Krakowska, mając przystąpić do wyboru nowego Pasterza, nakazała po całéj djecezji supplikacje i posty, oraz wysłała Pawła Głowińskiego Dziekana i Jana Tarnowskiego Kanonika do Króla, który bawił wtenczas w Litwie, z prośbą, ażeby nie czynił trudności w wolnym obiorze Biskupa. Ale Król uprzedzony od Gruszczyńskiego, wysłał Alberta Żychlińskiego Proboszcza Kaliskiego i Stanisława Wiślickiego Miecznika Krakowskiego do kapituły, żądając usilnie, ażeby nie kto inny jak Gruszczyński był obrany Biskupem. Pomimo to jednak, zgodnémi głosy wybrany został Jan Lutek Brzezki Archidjakon Gnieźnieński Kanonik Krakowski; Jan zaś Gruszczyński miał tylko za sobą głosy trzech obecnych i trzech nieobecnych członków. Wkrótce potém na sejmie w Piotrkowie wszczął się spór wielki między Gruszczyńskim a Brzezkim o katedrę Krakowską; wkońcu jednak ten ostatni zagrożony niełaską Króla, oraz otrzymawszy obietnicę pozyskania katedry Władysławowskiéj, zrzekł się praw swoich. Pozostawała jeszcze inna przeszkoda Gruszczyńskiemu do dopięcia swoich zamiarów. Papież

Pius II. z ramienia swego, kassując wybór kapituły, naznaczył Biskupem Krakowskim Jakóba z Sienny proboszcza Krakowskiego, krewnego Kardynała Zbigniewa. Z jakiém oburzeniem przyjął wieść tę Król Kazimiérz, jak rozgniewany był na Jakóba z Sienny poświęconego już Biskupa, jak srogo prześladowani byli z jego rozkazu Prałaci Kapituły, a nawet dóbr swoich pozbawieni, przykrą nam byłoby rzeczą tu opisywać, lécz o tém obszernie czytać można w dziejach Polskich. Przystąpmy dopiéro do opisania czynności Gruszczyńskiego, jako Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Po usunieniu więc Jakóba z Sienny, objął rządy Krakowskiego kościoła, nie czekając wedle przepisu kanonów pozwolenia papiezkiego na przemieszczenie, oraz na objęcie dóbr stołowych Biskupich, lubo Kapituła żądała tego po nim. Niesłuchając rad Kapituły, samowolnie zaczął się rozporządzać i więcej przemocą niżeli słusznością powodując się, urząd Biskupi spełniać. Rządził rok i miesięcy cztéry kościołem Krakowskim, gdy śmierć Jana ze Sprowy otworzyła mu drogę do katedry Metropolitalnéj. Chciwie on pożądał posiąść tę katedrę a życzliwość Króla Kazimiérza usunęła trudności i spełniła jego życzenia. Król żądał od Kapituły żeby wybór jéj padł na Gruszczyńskiego, a ponieważ jéj wiadomo było jak Prałaci Kapituły Krakowskiéj prześladowani byli za wierność swoją dla stolicy apostolskiéj, z wielką hańbą stanu duchownego oraz nadwerężeniem całości dóbr kościelnych, przeto lękając się podobnego losu, zastosowali się do woli królewskiéj i w roku 1464. w Niedzielę po uroczystości Nawiedzenia N. M. Panny, wysławszy posłów od siebie do Gruszczyńskiego, żą-

dali ażeby przyjął prymasowską godność. Wtymże roku przez Pawła II. potwierdzony, z radością przy wstąpieniu swojém na katedrę powitany był przez lud i duchowieństwo. Urząd wielkiego Kanclerza Państwa, który piastował będąc Biskupem Krakowskim, zatrzymał też jako Arcybiskup, jak świadczy Starowolski w żywotach Biskupów Krakowskich, oraz Damalewicz i inni dziejopisowie Polscy. Zdawało się być rzeczą niezawodną, że Gruszczyński przy piérwszém powitaniu oblubienicy swojéj kościoła Gnieźnieńskiego, ofiaruje według zwyczaju jaki kosztowny podarek temuż kościołowi, jednak on nie tylko że nic nie dał, ale nadto, jak powiadają, wiele sprzętów kościelnych złotem i drogiémi kamieniami ozdobnych, zabrał. Również naczynia srébrne, które poprzednik jego Jan ze Sprowy kościołowi Gnieźnieńskiemu testamentem zapisał, Gruszczyński wyjeżdżając z Królem do Pruss, wziął sposobem pożyczki i nazad nie wrócił.

Trwała tym czasem ciągle wojna pruska i nasi z Krzyżakami wątpliwy bój toczyli, tak, że często w jednéj bitwie obie strony i zwyciężcami i zwyciężonémi były. Gdy zaś żołnierzom należnego żołdu nic opłacono, plądrowali po kraju i rozszerzali łupieztwa i grabieże po wsiach i miasteczkach. Część ich pod dowództwem jakiegoś Mileskiego opanowała w ziemi Dobrzyńskiéj zamek na górze nad samą Wisłą leżący i stamtąd na Mazowsze i Kujawy napady czyniła, oraz spławiane Wisłą towary zabierała. Inni pod przewodnictwem Tomieża Storzobukowskiego, usadowiwszy się w Lubuszynie, łupili dobra kościelne i zabierali sprzęty z kościołów i klasztorów archidjecezji Gnieźnieńskiéj. W końcu ta wieś za staraniem i wdaniem się

9**

Andrzeja z Bnina Biskupa Poznańskiego, ci zaś prośbą i podarunkami Jana Luteka Brzezkiego Biskupa Władysławowskiego zniewoleni, po wypłaceniu należnego im żołdu, ustąpili i napadów swych zaprzestali. Ażeby zamek ów nad Wisłą znowu nie wpadł w ręce rozpasanego żołnierstwa, wzmocniony został załogą i powierzony przez króla straży Mikołaja Działyńskiego.

Przedtém nieco Gruszczyński ochrzcił w katedrze Krakowskiéj Zofię córkę króla Kazimiérza i Elżbiety Austryaczki; Pawła Grabowskiego herbu Powała w Brześciu Kujawskim na Biskupa Chełmińskiego wyświęcił, któremu król z powodu nadto szczupłych dochodów, przeznaczył probóstwo Kujawskie. W roku 1466. w Poniedziałek 20. Stycznia, Arcybiskup Jan zwołał sobór prowincjonalny do Łęczycy. Byli na nim obecnémi: Jakób z Sjenny Biskup Władysławowski, oraz Andrzéj z Bnina Poznański, Jan zaś Biskup Krakowski wysłał pełnomocnika swego Jana Długosza senjora, oraz doktorów prawa: Jakóka Schadek i Stanisława Kuchlińskiego; król też wysłał na ów sobór posłów: Sędziwoja Lezienickiego Wojewodę Sieradzkiego i Michała Lassockiego Starostę Łęczyckiego, którzy w imieniu króla żądali pomocy pieniężnéj u stanu duchownego prowincji Gnieźnieńskiéj na koszta wojny, ciągle jeszcze w Prusiech trwającéj. Naznaczony tedy został pobór od dochodów ze wszystkich beneficjów w Państwie, w djecezji Krakowskiéj po sześć groszy od grzywny srébra, w innych zaś po dwanaście, według zwyczajnego czyli papieskiego oszacowania. Różnica w naznaczeniu tego poboru ztąd pochodziła, że dochód w innych djecezjach nie był tak ściśle wyciągnięty jak w Krakowskiéj. Na tym sobo-

rze, jak Długosz świadczy, Sędziwoj Lezienicki, wyżéj mianowany Wojewoda Sieradzki, w imieniu Mikołaja Boglewskiego, Wojewody Warszawskiego, oraz całego domu Boglewskich, zaniosł skargę przeciwko Janowi Pieniańskiemu Archidjakonowi Gnieźnieńskiemu. Był ten Jan synem Mikołaja Podkomorzego i starosty Krakowskiego, który w czasie sporów Gruszczyńskiego z Sieneńskim o biskupstwo Krakowskie, wiele krzywd zadał kapitule Gnieźnieńskiéj i dobra jéj najechał. Mając tedy Jan Pieniański nieprawe związki z Dorotą córką Jana Rogala niegdyś Wojewody Warszawskiego, małżonką Jakóba Boglewskiego, oskarżony był o zamordowanie tego ostatniego we śnie za pośrednictwem żony, we wsi swojéj dziedzicznéj Lencieszycach. W dowód złożone były przez Jana Boglewskiego Wojewodę Warszawskiego brata zabitego, listy pisane przez Jana Pieniańskiego do żony nieboszczyka, w których opisany był sposób jak ma go zgładzić ze świata. Sobór zgodnémi głosy postanowił, ażeby Pieniański, przekonany w tak ciężkiéj zbrodni, pozbawiony był wszelkich beneficjów i wtrącony na wieczne czasy do więzienia. Spełnienie tego wyroku poruczoném zostało Arcybiskupowi Janowi, który gdy opieszale postępował w ukaraniu tak haniebnego czynu, sprawa ta wytoczoną została przed sejm walny, który w tymże 1466. roku zwołany był do Piotrkowa. Uchwałą tedy sejmu postanowiono Pieniańskiego schwytać i do Arcybiskupa dostawić, z pomienioną zaś Dorotą Boglewską według zwyczajów i praw postąpić. Lecz ta ostatnia umknęła do Pruss, Pieniański zaś pozbawiony z rozkazu Papieża wszystkich beneficjów, oraz urzędu archidjakona Gnieźnieńskiego i Dziekana Łęczyckiego, krył

się u krewnych swoich. Późniéj zaś dobrawszy towarzyszów ze szlacheckiéj, ale rozwięzłych obyczajów młodzieży, wpadać i rozbijać zaczął, przeto od własnego ojca schwytany, jako kapłan oddany był w ręce Biskupa Krakowskiego i przez niego do więzienia w zamku Iłży wtrącony. Tym sposobem ojciec hańbą i upadkiem syna skarany był za krzywdy duchowieństwu wyrządzone, których własność i osoby świętokradzką naruszył ręką, oraz sam z urzędu starosty krakowskiego przez króla był usunięty.

Tegoż roku, gdy wojna w Prusiech ciągle jeszcze wrzała, król Kazimiérz na Zielone Świątki przybył do Brześcia Kujawskiego i bawił tam do uroczystości Bożego ciała. Towarzyszyli mu Arcybiskup Jan, Jakób z Sjenna Biskup Władysławowski, oraz niektórzy z Panów Wielkopolskich. Złożono tam radę względem wyjazdu króla do Prus i Marjenburga, który poddał się był już królowi. Rozeszła się tym czasem wieść, że do Wrocławia przybył Rudolf Biskup Lawantyński, znany ze swéj prawości, dla przyśpieszenia pokoju i uśmierzenia pożaru wojny pomiędzy Polakami i Krzyżakami; król lękał się żeby on nie użył tych samych wybiegów, jakich się dopuścił Hieronim Kreteński, wysłany wprzódy przez Piusa II. dla skłonienia Polaków do zawarcia traktatu z Krzyżakami, który zasłużył na przysłowie że „Kreteńczyk ryje jak kret”, albowiem zniewolony podarunkami Krzyżaków, całkiem sprzyjał ich sprawie. Jan Długosz przejednał już był wtedy gniew króla, który był ściągnął na siebie trzymając stronę Jakóba z Sjenna, naznaczonego przez Stolicę Apostolską Biskupem Krakowskim. Jego tedy król wysłał do Wrocławia, ażeby z Rudolfem lęgatem papiezkim umówił się względem wstęp-

nych warunków pokoju, oraz oświadczył gotowość króla do zawarcia traktatu z Krzyżakami, pomimo to że do owego czasu z pomyślnym skutkiem wojnę z nimi prowadził; przy tém żeby dał mu do zrozumienia, że król lęka się ze strony jego tych samych podstępnych działań, jakich doświadczył od Hieronima Kreteńskiego, który w miejscu tego coby przygasił pożar wojny, bardziéj go jeszcze rozniecił. Obszernie tedy opisał Długosz legatowi podstępne działania Hieronima Kreteńskiego i widoczne sprzyjanie jego sprawie Krzyżaków ze szkodą Polaków. Z uprzejmością przyjął i wysłuchał Długosza legat i najmocniéj go zaręczył że żadnéj stronie wyłącznie nie sprzyja, że nie jest bynajmniéj na pieniądze chciwym i że wszystko co obiecał najakuratniéj spełni. Ale nim przybył do Polski ów legat, Biskup Lawantyński, suffragan Biskupa Salisburskiego, Polacy z widoczną przewagą wojowali z Krzyżakami w Prusiech, a szczególniéj w djecezji Warmińskiéj pod Wormditem Meelsakiem otrzymali nad nimi zwycięztwo. Powiększyli wojsko króla żołnierzem, własnym kosztem uzbrojonym, Arcybiskup Jan, oraz Biskupi: Władysławowski Jakób z Sjenna i Poznański Andrzéj z Bnina. Tymczasem Prusacy znękani tak długą, bo trzynaście lat ciągnącą się wojną, naprożno wyglądali pokoju, równie dla zwycięzców jak zwyciężonych potrzebnego; ale tak Polacy jak Krzyżacy upornie chcieli dopiąć zamiarów swoich. Wkońcu jednak gdy przy Osieku pod Chojnicami Krzyżacy pobici byli, zaczęto z obustron pilniéj myśleć o zawarciu pokoju, lubo Polacy, jako mający znaczną nad Krzyżakami przewagę, chociaż znużeni wojną, nie widzieli wielkiéj dla siebie korzyści w przerwaniu działań

wojennych. Wielki zaś Mistrz Krzyżaków Ludwik Erlichausen, przerażony wzięciem Słuchowy i Chojnic, wysłał do Króla Bernarda Schumborga prosząc go o pokój. Tym czasem przybył do Torunia legat Apostolski Rudolf i dokładał wszelkich starań, ażeby pokój był zawarty, nie będąc żadnéj stronie wyłącznie przychylny. Grassowała naówczas w Polsce morowa zaraza, od któréj i Prussy wolne nie były, jakowa okoliczność nie mało się przyczyniła do przyśpieszenia pokoju. Król z Bydgoszczy czyli Bromberga, gdzie dwa miesiące bawił, udał się do Torunia, uprzedzając przyjazd legata, w towarzystwie Arcybiskupa Jana i Biskupów: Władysławowskiego Jakóba z Sienna i Poznańskiego Andrzeja z Bnina, oraz kilku innych Senatorów i z wielką radością przyjęty był od urzędu miejskiego i ludu; tegoż samego dnia pod wieczór z wielką okazałością przyjął przyjeżdżającego do tegoż miasta Biskupa Rudolfa. Za jego tedy staraniem wojna ta tak zawzięta i tyle lat z różném powodzeniem prowadzona, wreście zakończoną została na następnych warunkach: Król zatrzymał przy sobie Pomeranję Chełmińską i ziemię Michałowską, oraz Marienburg z wyspą większą Stumą, Dersawę i Elbląg z sześciu wsiami należącémi niegdyś do zamku Hollandji; resztę zostawiono Krzyżakom a wielki Mistrz ich został pod zwierzchnictwem i opieką króla, jako wassal i lennik jego. Arcybiskup, pomimo grassującéj zarazy, z któréj wielu poumierało, z narażeniem swojego życia przebywał ciągle w Toruniu, czekając na skutek układów, które się toczyły pod namiotami niedaleko obozu. Po ukończeniu układów, Król wykonawszy przysięgę, na kolanach przed krucyfiksem, w obecności legata

Apostolskiego, zobowiązał się takowy traktat wiecznego pokoju święcie zachować. Tęż samą przysięgę wykonali Ludwik Erlichausen wielki Mistrz Krzyżacki, Jan Arcybiskup Gnieźnieński, Jakób z Sienna Biskup Władysławowski, Paweł Legendorf Biskup Warmiński, oraz inni Senatorowie i Kommandorowie, którzy przybyli z wielkim Mistrzem. Na mocy więc takowego traktatu, djecezja Chełmińska, która przed dwiestu laty oderwaną była od metropolji Gnieźnieńskiéj i przyłączoną za staraniem Krzyżaków, do Arcybiskupstwa Ryskiego, wróconą została tejże metropolji, oraz po usunieniu zakonników Krzyżackich, wprowadzonym do niéj został kler świecki. A ponieważ wtedy katedra Chełmińska niezajętą była, za staraniem Króla wybranym został na Biskupa, tak téj, jak równie Pomezańskiéj djecezji Wincenty Kiełbasa herbu Nałęcz, z tym warunkiem, że po jego śmierci Kościół Pomezański wróci pod zwierzchnictwo Krzyżaków. Tym sposobem, skutkiem roztropności i zręczności legata Apostolskiego Rudolfa, zawarty został traktat, i ogłoszony dziewiętnastego Października, w dwóch językach Polskim i Niemieckim, oraz odczytany publicznie w ratuszu miejskim czyli tak nazwanéj giełdzie. Wysłani następnie zostali posłowie do Papieża z prośbą o potwierdzenie takowego traktatu. Legat zaś, który przyłożył się najwięcéj do ustalenia pokoju i tém zasłużył sobie na nieśmiertelną sławę, nie przyjął ofiarowanych mu przez Króla bogatych podarków, tylko tytuł radcy królewskiego z pensją dożywotnią dwiestu złotych, opartą na żupach solnych w Bochni i wrócił do Wrocławia. Polecił też Król Kazimiérz posłom, których był wysłał do Papieża, aieby pro-

sili u niego, iżby w nagrodę znakomitych zasług Biskupa Rudolfa, policzył go w poczet Kardynałów Ś. Rzymskiego Kościoła. Nie zaniechał również Król w innym razie okazać jemu swą życzliwość, albowiem po śmierci Jodoka von Rosenberg Biskupa Wrocławskiego, przez umyślnie wysłanych posłów, usilnie prosił kapituły, żeby wybrała jego swoim Biskupem. Kapituła Wrocławska zadość czyniąc żądaniom Króla, oraz wielu innych osób, obrała go Biskupem, a Papież Paweł II. przemieszczenie jego potwierdził.

Tym czasem po zagaszeniu pożaru tak długo trwającéj wojny, została iskra, która zaledwo w nowy nie zamieniła się płomień. Gdy żołnierzowi zaciągniętemu na wojnę Pruską, żołd w prędkim czasie nie mógł być wypłaconym, Władysław Donaborski herbu Topory, człowiek gwałtowny i burzliwy, zaczął ich obietnicami uwodzić i do buntu żachęcać, a zgromadziwszy koło siebie niemałą ich liczbę, rozlokował się obozem pod zamkiem Słuchowskim, któregó załogę, po zabezpieczeniu jéj wolnego wyjścia, zdradliwie wyrznął; na powiat Nakielski kontrybucję pieniężną nałożył, dobra kościoła Gnieźnieńskiego Zninskie i Kamienieckie złupił i spustoszył, a nawet pieniądz fałszywy bić zaczął i nadal zamieszaniem pokoju publicznego groził. Człowiek ten pochodzący ze znakomitej familij, którego przodkowie wysokie piastowali urzędy, a ojciec był Wojewodą Inowładysławowskim, sam zaś zajmował mniejsze krzesło w senacie, gdy niechciał dać rękojmi że się nadal spokojnie zachowa, był schwytany i dostawiony Piotrowi Szamatulskiemu Kasztelanowi

Poznańskiemu Staroście Wielkopolskiemu, który go do Kalisza odesłał i tam śmiercią ukarać kazał.

Po uspokojeniu Pruss i przyłączeniu ich do Państwa Polskiego, Król wybierał się zwiedzić tę prowincją i po ukończeniu sejmu odbytego w Kole 1478. roku przybył do Bronberga czyli Bydgoszczy. Towarzyszył Królowi Arcybiskup Gruszczyński, ale w Bydgoszczy ruszony paraliżem z lewéj strony, nie mogąc daléj towarzyszyć Królowi, wrócił do domu. Król Kazimiérz po urządzeniu interessów Pruskich wróciwszy do Polski, zajął się środkami popełnienia skarku monarszego. Wojna Pruska i kosztowne wyprawy dwóch jego synów Władysława i Kazimiérza, którego Leon X. zaliczył w poczet świętych, do Czech i Węgier, do tego stopnia skarb wypróżniły, że niestawało pieniędzy na codzienne rozchody dworu królewskiego. Również żołnierze, którym żołdu nieopłacano, popełniali rozboje na drogach publicznych, napadali na posiadłości kościoła i nie tylko to co popadło w ich ręce, ale nawet ukryte sprzęty i pieniądze wydobywali i zabierali. Nadużycia takowe niezmiernie niepokoiły Króla, przeto dla zaradzenia im, w połowie miesiąca Marca zwołał sejm walny do Piotrkowa. Ale, lubo w tak nagłéj potrzebie publicznéj, żaden pobór naznaczonym tam nie został i całą rzecz tę odłożono do sejmów prowincjonalnych, mających się odbyć w Koruniu i Kole. Zresztą duchowieństwo prowincji Gnieźnieńskiéj nie małą pómoc w tém powszechném niedostatku wyświadczyło Królowi, złożywszy połowę dochodów ze wszystkich beneficjów swoich, według dawnego oszacowania, wyjąwszy djecezję Krakowską, w któréj z powodu ściślejszego wyciągu dochodów. ośmnaście gro-

szy z grzywny poboru złożono. Ale od rzeczy publicznych przejdźmy do opisania szczegółów tyczących się samego Kościoła.

Nie znajdujemy w dawnych pomnikach starożytności polskich śladu, o ile ten Arcybiskup przyczynił się do pomnożenia ozdoby i świetności domu Bożego. To pewna że dla siebie i swoich był bardzo szczodrobliwym, dla Kościoła nieźmiernie oszczędnym. Gdy był Biskupem Krakowskim nadał wiecznémi czasy Kollegjacie Sandomiérskiéj N. M. Panny, pewne znaczne dość dziesięciny, lecz to nie darmo, gdyż kapłani owéj kollegjaty musieli zapłacić jemu 1,500 dukatów. Szczupłe dochody Mansjonarjuszów Łęczyckich powiększył dziesięcinami z dwóch wsiów Jarzembina i Rastzel. Przełożonemu szpitalu miasteczka Iwanowickiego, którego był dziedzicem, nadał dziesięciny z dóbr stołowych Suliszowic. Klasztorowi Lendzkiemu Zakonników Cystersów nadał wiecznémi czasy dziesięciny z pewnych wsiów do tegoż klasztoru należących. Damalewicz powiada, że Arcybiskup ten skoro objął katedrę metropolitalną, wszystkie usiłowania swoje obrócił ku temu, żeby zbogacić krewnych swoich. Wnet po objęciu rządów Metropolji, brata swego Andrzeja Archidjakona Kaliskiego zrobił Kanonikiem Gnieźnieńskim i nadał mu znaczne dziesięciny z dóbr Małdratów i Opatowca. W Grotkowskim czytamy że zrobił niektóre zamiany w dobrach stołowych arcybiskupich i porobił za zgodą Kapituły nadania na rzecz krewnych swoich. W Łowiczu wymurował kościoł pod wezwaniem ś. Bartłomieja Apostoła, oraz klasztor Zakonników Franciszkanów reguły ścisłéj. Ale opisanie życia Arcybiskupa Gruszczyńskiego za-

kończmy słowami znakomitego dziejopisa polskiego Marcina Kromera: „W roku 1473. Arcybiskup Gruszczyński przybył wezwany od Króla do Krakowa; ruszony apopleksją nieprzyjąwszy nawet, według zwyczaju Chrześcijańskiego, Sakramentów ŚŚ. przed zgonem, umarł śmiercią odpowiednią życiu swojemu. Był bowiem rozpasany na wszelką rozpustę i swawolę, a powodowany ambicją i wyłącznem dla krewnych sprzyjaniem, wiele krzywd wyrządził duchowieństwu djecezji Krakowskiéj. Lecz z chciwości swojéj i nieumiarkowanéj żądzy wyniesienia i zbogacenia familji swojéj, nie odniósł spodziewanéj korzyści; gdyż wnet po jego śmierci rozwinął się zawzięty process pomiędzy Bartłomiejem Kasztelanem Sandomiérskim, albo jak inni twierdzą Kaliskim, przezwanym Kosmidrą, a innémi bracią jego o dobra Wielki-Kozmin, które on za znaczną summę kupił u Hińczy z Rogowa. Przed czterdziestu laty istniała jeszcze w Wielkopolsce familja Kosmidrów, którzy się i Gruszczyńskiémi nazywali; opuścili oni byli wiarę prawowierną, a przyłączyli się do bluźnierczéj sekty Kalwina. Pogrzeb jego był bardzo skromny, gdyż księża tak Krakowskiéj jak Gnieźnieńskiéj Katedry, w któréj był pochowany, nie chcieli mu téj czci wyrządzić." Starowolski przytacza w Żywotach Biskupów Krakowskich, że gdy do trzeciéj godziny w nocy ucztę przedłużył, ósmego Października nagłą napadnięty słabością, bez przygotowania na drogę wieczności przeszedł. Damalewicz powiada, że czytał w dawnym dzienniku Łowickiego klasztoru Minorytów ściśléj reguły, którym on kościół i klasztor wymurował, że się Arcybiskup ten ukazał po śmierci jednemu pobożnému zakonnikowi i prosił

o nabożeństwo za duszę grzesznika i Pasterza. Stąd dziwić się należy miłosierdziu boskiemu, któremu niemasz liczby, jak on grzesznikóm, za których życie poświęcił i krew swą wylał, w ostatnim momencie pomoc i ratunek przynosi. Dodaje tenże Damalewicz, że Urjel Górka Proboszcz Gnieźnieński i Poznański, który po śmierci Gruszczyńskiego wybranym został Administratorem wakującéj Katedry, zapytywał Bartłomieja brata zmarłego Arcybiskupa, gdzieby sobie życzył żeby ciało brata pochowane było, gdyż wieść chodziła jakoby chęcią zmarłego było, żeby ciało jego odprowadzone do Krakowa pochowane zostało w Iwanowiczach; lecz, jak wyżéj powiedzieliśmy, pogrzeb jego odbył się w Gnieźnie. Wyżéj pomieniony brat zmarłego Kasztelan zatrzymał u siebie należącą do Kościoła Gnieźnieńskiego infułę, drogiémi perłami wysadzaną, którą zaledwo po dekrecie Walnego Sejmu temuż kościołowi wrócił. Jan Łaski Arcybiskup Gnieźnieński nieźmiernie przychylny dla familji herbu Róża, który w lat kilkadziesiąt po śmierci Gruszczyńskiego, był jego następcą, wystawił mu nagrobek marmurowy po prawéj stronie nagrobka ś. Patrona z następnym napisem: „Jan Łaski Arcybiskup Gnieźnieński, krewnemu swemu Janowi Gruszczyńskiemu Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, w roku 1473. w Krakowie zmarłemu, nagrobek ten wystawił."



XXXVIII.

Jakób z Sjenna.

Trudno słowy wyrazić ile przykrości doświadczył Arcybiskup Jakób w owym sporze, który toczył z poprzednikiem swoim Janem Gruszczyńskim o Biskupstwo Krakowskie. Nie odnawiajmy więc przykrych wrażeń i pokryjmy to milczeniem, jako rzecz obszernie przez dziejopisów polskich traktowaną. Przymioty jednak Jakóba w trudnych okolicznościach jawniéj się okazały, i on pogardzając łatwą i obszerną drogą, po przykréj scieżce doszedł szczytu nieśmiertelności. Poczniémy tedy opowiadanie o życiu Arcybiskupa Jakóba od familji z któréj pochodził. Urodził się on z familji znakomitéj świetnością przodków, herbu Dębno, którego początek Krzysztof Warszewicki Kanonik Krakowski wyprowadza z dawnych podań, w dziele swoim: o górze i cudach Świętokrzyzkich, do którego czytelnika odsyłamy. Ojciec jego był Doble-

sław z Sjenna Wojewoda Sandomiérski, brat stryjeczny Kardynała Zbigniewa, matka Katarzyna, Demetrjusza Bożydara Podskarbiego Państwa córka. Syn tak znakomitych rodziców, wziąwszy wychowanie odpowiedne domowemu urodzeniu i dostatkóm, wstąpił do stanu duchownego i przyjęty na dwór Krola Kazimiérza otrzymał probóstwo Gnieźnieńskie i Krakowskie, a w roku 1459. wysłany był przez Króla Kazimiérza do Papieża Pjusa II., który wtedy w Mantui bawił i złożył jemu w imieniu Króla hołd posłuszeństwa, oraz prosił, ażeby kary kościelne przez poprzédnika jego Kalixta III. na korzyść Krzyżaków przeciw miastom Pruskim ogłoszone, zniesione zostały. Pius II. zezwolił na żądanie Króla, pod tym jednak warunkiem, żeby miasta Pruskie uznały znowu władzę i zwierzchnictwo Wielkiego Mistrza. W tymże prawie czasie Papież ten zwołał Sobór do Mantui, na który wezwał Królów i Książąt Chrześcijańskich dla wspólnéj narady względem wojny z Turkami i złamania coraz wzmagającéj się ich potęgi. Z polecenia Króla Kazimiérza prosił Papieża Jakób, żeby Zakon Krzyżaków, ślubem do wojny z niewiernémi obowiązany, przeniósł z ziem Pruskich na wyspę Tenedos, gdzieby z większą sławą mogli toczyć wojnę przeciwko nieprzyjaciołóm Chrześcijan. Innych też Monarchów posłowie popierali to żądanie Jakóba, i dowodzili że to będzie z niezmierną korzyścią całego Chrześcijaństwa. Ale posłowie niemieccy byli zupełnie innego zdania, przeto Papież jako zkądinąd niebardzo życzliwy Polakóm, nie zgodził się na takowe przeniesienie Krzyżaków z Pruss.

Po odprawieniu tego poselstwa Jakób wrócił do Polski i po śmierci Tomasza Strzempińskiego naznaczonym zo-

stał przez Papieża Piusa II. Biskupem Krakowskim. Lecz nie objął on rządów tego Kościoła, gdyż stanął temu na przeszkodzie gniew Króla, który nietylko samego Jakóba, ale Prałatów Katedry Krakowskiéj i niektórych z niższego duchowieństwa prześladować zaczął, tak dalece, że pozwalał a nawet rozkazywał krewnym Gruszczyńskiego osobiste krzywdy im wyrządzać, oraz dobra ich najeżdżać i posiadłości zabierać. Sam Jakób skoro się dowiedział, że z rozkazu Króla miał być oblężonym w zamku Pińczowskim, ustąpił z niego razem z Janem Długoszem starszym i schronił się do Melsztyna, gdzie go Jan Melsztyński ze wszelką uprzejmością przyjął, i długi czas utrzymywał, pomimo to, że Król był na niego bardzo rozgniewanym za to, że nieprzyjaciela jego w domu swoim przechowywał. Jakób był już wyświęconym na Biskupa w zamku swoim dziedzicznym Pińczowskim przez Suffragana Gnieźnieńskiego, oraz Suffraganów Krakowskiego i Wrocławskiego, według tego jak Starowolski w Żywotach Biskupów Krakowskich pod rokiem 1460. pisze. Otrzymał też Biskup Jakób od Papieża Piusa II., który się pierwéj Eneaszem Sylwjuszem nazywał, surowy edykt, którym groził klątwą wszystkim coby jego za Biskupa uznać nie chcieli. Pomimo to jednak, kapituła Krakowska, zniewolona pogróżkami Króla, założyła appelację do samego Papieża lub do przyszłego powszechnego Soboru; od spełniania jednak obrzędów kościelnych wszyscy prawie kanonicy się wstrzymali. Wszyscy ci, którzy stronę Jakóba trzymali z ostateczném poniżeniem wygnani byli z Krakowa, a nawet Jerzy Franciszkan Suffragan Krakowski, który miał udział w poświęceniu Jakóba, z rozkazu Króla musiał u-

stąpić z Krakowa, oraz klasztor jego był złupiony i dochody zabrane. Około tego czasu przybył do Polski legat Papiezki Hieronim Biskup Kreteński, w celu przyśpieszenia pokoju z Krzyżakami, któremu Papież poruczył rozpoznanie sprawy Jakóba. Król bowiem przedtém wysłał był do Papieża na prośbę Gruszczyńskiego i jego kosztem, posłów, Jana z Rytwian Marszałka Państwa, oraz Macieja z Raciąża Prawoznawcę Kanonika Władysławowskiego, z bogatémi darami, którzyby zabiegi Jakóba przy dworze Rzymskim w niwecz obrócili; lecz nic więcéj niedokazali jak tylko że rozpoznanie sprawy poruczoném było wyżéj pomienionemu legatowi Hieronimowi. Pomimo to posłowie królewscy chcąc tém pewniéj Jakóba usunąć od katedry Krakowskiéj, różnémi oskarżeniami oczernili go przed Papieżem; między innémi rzeczami dowodzili, że z jego przyczyny powstał ów bunt i zamięszanie w Krakowie, w którém Andrzéj Tęczyński od pospólstwa Krakowskiego był zamordowany a ciało jego po ulicach miasta włóczone i od wściekłego ludu zelżywościami okryte. Nadto składali listy Jakóba do Króla z Mantui pisane, gdy ten jak wyżéj mówiliśmy, spełniał urząd poselski w imieniu Króla przy dworze Piusa II. Donosił w nich Jakób Królowi, że Papież całemu narodowi niemieckiemu i Krzyżakom jest bardzo przychylnym i że nienależy zupełnie zawierzać Hieronimowi legatowi Papiezkiemu, który dla przyśpieszenia pokoju z Krzyżakami miał być wysłany do Polski. Innych też wiele czyniono zarzutów Jakóbowi, więcéj w chęci szkodzenia jemu i obudzenia nienawiści Papieża, niżeli zgodnych ze słusznością. Jednak pełen roztropności Papież nie zmienił swojego sposobu myślenia i nie przestał

sprzyjać sprawie Jakóba. Gdy zaś przybył do Polski wyżéj mianowany Biskup Kreteński, różnémi sposobami starał się przejednać gniew Króla, przekładając mu że raz powierzony przez stolicę Apostolską urząd Biskupi, żadném prawem, ani z powodu jakiegobądź wykroczenia, odjętym być może, lecz Król upornie przy swoim obstawał i powiadał, że woli z Państwa ustąpić, niżeli ścierpieć ażeby Jakób był Biskupem, na co mu legat odpowiedział: że lepiéj żeby trzy Państwa zginęły, niżeli żeby prawa i władza Kościoła nadwerężone zostały; i tak wzajemnie rozjątrzeni rozstali się z sobą. Następnie Jakób na Sejmie Piotrkowskim w roku 1461. na kolanach błagał Króla o tę łaskę, i niczego nie zaniechał żeby przejednać gniew jego i pozyskać na powrót względy, ale Król był głuchym na wszystkie prośby i zabiegi, oraz utrzymywał, że woli Państwo utracić, niżeli dozwolić, żeby on, lub kto inny, pomimo jego woli, Biskupem zostawał. Tak tedy zabiegi trzech kandydatów do katedry Krakowskiéj podkopały władzę Papieża, i prawo wolnego wyboru do tego stopnia nadwerężyły, że tylko cień jego pozostał przy kapitułach katedralnych. Zresztą Biskup Jakób przebywszy lat dwa śród tych ciągłych trosk i niepokojów, chcąc zasłonić duchowieństwo sprzyjające jemu od dalszych prześladowań, oraz widząc, że Król jest nieprzebłaganym, poszedł za radą Hieronima legata Papiezkiego, i ustąpił praw swych do katedry Krakowskiéj w roku 1462., pod warunkiem że Gruszczyński miał mu zapłacić 4,000. złotych, oraz beneficja tym, którzy jego stronę trzymali, miały być wrócone. Tymczasem niechęć i uraza Króla przeciwko Jakóbowi z postępem czasu zmniejszać się zaczęła, a nawet

słuszność radziła, żeby tak ciężką krzywdę jemu zadaną czémkolwiek wynagrodzić. Zawakowała wtedy po śmierci Pawła Giżyckiego herbu Gozdawa Biskupa Płockiego, katedra Płocka; tę tedy Król przeznaczał Jakóbowi, tak niesłusznie usunionemu z katedry Krakowskiéj, którą był otrzymał, jak wyżéj powiedzieliśmy, z daru Stolicy Apostolskiéj. Skoro tedy Król bawiący wtenczas w Litwie dowiedział się o śmierci Pawła Giżyckiego, wysłał Marcina Wrocińskiego służącego wojskowo i Jakóba Hambę Notarjusza, którym kazał pośpieszać, ażeby stanąć na dzień do obioru nowego Biskupa przeznaczony i w jego imieniu zalecić kapitule, żeby Jakóba z Sjenna Biskupem wybrała; lecz Prałaci i Zakonnicy Kapituły Płockiéj, nie zważając bynajmniéj na takowe zalecenie Króla, w wyborze Biskupa, formalnym porządkiem odbytym, mieli wzgląd na doświadczoną prawość i zdolności Ściborza z Gościanic Kanonika Płockiego i jego Biskupem swoim przez kompromis uznali. Takowy zawód i bezskuteczną protekcję Króla, Biskup Jakób zniósł z wielką stałością umysłu, a niechcąc czynić żadnych przeszkód nowo wybranemu Biskupowi, oraz skołatany tylu nieszczęściami, udał się do Rzymu, jako wspólnego wszystkich nieszczęśliwych przytułku, gdzie go Papież Pius II. ojcowskiém przyjął sercem i powierzył jego rządom miasto i zamek Tyburtyński. Wkrótce potém, gdy wieść do Rzymu doszła, że katedra Władysławowska zawakowała, z powodu przemieszczenia Jana Luteka na katedrę Krakowską, Paweł II. następca Piusa II. Jakóba, pomimo jego woli, gdyż lękał się znowu ściągnąć na siebie gniew Króla, mianował Biskupem Władysławowskim, Król zaś zapomniawszy dawnych uraz chętnie ze-

zwolił na to. W roku tedy 1464. przybył z Rzymu do Krakową, i zwiedziwszy dziedziczne swoje dobra, w Piątek, 21. Marca przybył do Władysławowa, gdzie, objąwszy rządy diecezji, cały się poświęcił dobru Kościoła i Rzeczypospolitéj. Po uśmierzeniu wojny Pruskiéj i zawarciu pokoju, pozostawały jeszcze niektóre bezprawia, jako ślady długo trwającéj wojny, zagrażające posiadłościom Kościoła i spokojności obywateli, którym Biskup Jakób troskliwością swoją i dojrzałą rozwagą wkrótce koniec położył i wszystko do dawnéj spokojności przywrócił. Gdy więc Król Kazimiérz poznawał coraz więcéj zdolności i przymioty Jakóba z Sjenna, o ile pierwéj był niechętnym dla niego, tyle późniéj okazał się dlań przychylnym i uznał go być godnym do zajęcia pierwszéj w Kościele Polskim godności.

Zawakowała wtedy katedra metropolitalna po śmierci Jana Gruszczyńskiego, który Jakóba, jak wyżéj powiedzieliśmy, następcą swoim naznaczył. Król Kazimiérz, dla okazania jemu przychylności swojéj, wysłał do kapituły Gnieźnieńskiéj mężów wielkiéj powagi: Łukasza Hrabiego Górkę Wojewodę Poznańskiego, Jana z Rytwian Marszałka Państwa, Zbigniewa Oleśnickiego Podkanclerzego, Scholastyka Krakowskiego, Macieja Moszyńskiego Starostę Wielkopolskiego, Krajczego Koronnego, i poruczył im pilne staranie o tém, ażeby nie kto inny tylko Jakób wyniesionym został na katedrę metropolitalną. Nie trudno było im skłonić głosy wszystkich na stronę Sjeneńskiego, wiadomo bowiem było kapitule metropolitalnéj, jakie prześladowanie ściągnęła na siebie kapituła Krakowska z po-

wodu oporu woli Króla, również gdy Jan Gruszczyński zostawił po sobie nie nadto chwalebną pamięć, cieszyła się pewną nadzieją, że Jakób z Sjenna, jako człowiek znany z dostatków i przymiotów swoich, będzie miał więcéj na względzie dobro i ozdobę kościoła, oraz z większą gorliwością spełni obowiązki dobrego Pasterza. Nie bez szemrania jednak obiór Sjeneńskiego uskutecznionym został, gdyż jak świadczy Kromer, Syxtus IV. Papież, na żądanie Króla, przed dniem wyznaczonym na elekcję mianował go Arcybiskupem, z widoczną chęcią pozyskania tego zaszczytu i zabiegami z jego strony. W roku tedy 1474. przez Jakóba z Bydgoszczy Wikarjusza Kościoła Metropolitalnego, Pełnomocnika swego, objął rządy Metropolitalnego kościoła, we środę dnia 8. Czerwca, i na naprawę kościoła sto złotych darował. Wreszcie jak kościołowi tak rzeczypospolitéj poświęcił usługi swoje i ze wszelką gorliwością spełniał obowiązki czujnego i gorliwego Pastérza.

W roku 1475. około uroczystości Bożego narodzenia bawił Król Kazimiérz w mieście leżącém w ziemi Sandomiérskiéj Radomiu z małżonką swoją Elżbiétą, gdy przybyli do niego posłowie, prosząc w imieniu Jerzego Księcia Bawarskiego przezwanego bogatym, o rękę córki jego Jadwigi. Znajdowali się wtedy przy boku Króla: Arcybiskup Jakób ze Zbigniewem Oleśnickim krewnym swoim Biskupem Władysławowskim, Dobiesławem Kmitą Wojewodą Lubelskim, Janem z Rytwian Kasztelanem Sandomiérskim Marszałkiem Państwa i Urjelem Górką Kanclerzem Państwa. Zezwolono na powyższy związek i zaślubiono Jadwigę Księciu Bawarskiemu. Punkta umowy ślu-

bnéj spisane zostały w przytomności Arcybiskupa i innych Senatorów. W następnym roku Król zwołał sejm do miasteczka Koła na dzień poprzedzający uroczystość N. M. Panny, po ukończeniu którego udał się do Sochaczowa, w celu objęcia w swoje władanie ziemi Sochaczowskiéj i przyłączenia jéj do Państwa, na mocy umowy na powyższym sejmie zawartéj z Księżną Anną wdową po Władysławie Księciu Rawskim. Towarzyszyli w téj podróży Królowi: Arcybiskup Jakób, Zbigniew Biskup Władysławowski Podkanclerzy, Andrzéj z Bnina Biskup Poznański, Andrzéj Oporowski, który z Mikołajem Tüngenem spór toczył o Biskupstwo Warmińskie, a nawet orężem z nim się rozprawiał, oraz inni Senatorowie. Gdy zaś Książęta Mazowieccy, Janusz Czerski i Bolesław, dowiedzieli się, że Król z licznym orszakiem wybrał się do zajęcia w swe posiadanie téj ziemi, dwóma dniami uprzedziwszy przyjazd Króla, przybyli do Sochaczowa, a będąc pewni, że szlachta owéj ziemi przechyli się prędzéj na ich stronę niżeli na królewską, zamyślali o opanowaniu zamku. Jednak Arcybiskup Jakób, wysławszy zawczasu dworską służbę swoję, zamek ten w posiadanie swe objął i późniéj Królowi zdać rozkazał. Król przepędziwszy noc w Łowiczu, przybył do Sochaczowa, i objął w swe władanie tak zamek jak całą ziemię. Napróżno Książęta Janusz i Bolesław wyprowadzali prawa swe do téj ziemi i prosili Króla, żeby nie chciał ich od tego prawnego i naturalnego dziedzictwa usuwać, ale Król odpowiedział, że już to prawem lenném, już na mocy kupli od prawnéj dziedziczki Małgorzaty córki Ziemowita, małżonki Konrada Czarnego Księcia Olszańskiego, ziemia ta do niego i

Państwa należy i Książęta Mazowieccy niesłusznie do niéj prawo roszczą. Usłyszawszy takową odpowiedź Króla, Książęta ci, nie czyniąc dalszych zabiegów, opuścili Sochaczów. Uchwałą też powyższego sejmu w Kole odbytego, postanowiono pobór dobrowolny od duchowieństwa prowincji Gnieźnieńskiéj, dla zaradzenia niedostatkowi Skarbu publicznego, jakowy pobór za staraniem Arcybiskupa Jakóba uskutecznionym został.

W Prusiech, lubo za staraniem Rudolfa Biskupa Lawantyńskiego, późniéj Wrocławskiego, wojna uśmierzoną została, ciągłe jeszcze zaburzenia trwały. Głoszono, że Henryk Hrabia Rychtembergski wielki Mistrz zakonu podniecał do nowych zamieszek, również jak Mikołaj Tüngen Biskup Warmiński, którego Król usunął od katedry Warmińskiéj i starał się u Papieża Syxtusa IV., ażeby był przemieszczony do djecezji Kamienieckiéj na Pomorzu leżącéj. Odprawił się tedy Król do Marjenburga w towarzystwie Arcybiskupa Jakóba, Zbigniewa Biskupa Władysławowskiego Podkanclerzego, Andrzeja Oporowskiego Nominata Biskupa Warmińskiego, Kiełbasę Biskupa Chełmińskiego, oraz wielu innych Senatorów. Po ośmiu dniach pobytu Króla w tym mieście, przybył wielki Mistrz, którego Król z wielką uprzejmością przyjął, wysławszy piérwéj na spotkanie jego o pół mili od Marjenburga osoby z orszaku swego dla powitania go i wprowadzenia do miasta. Nazajutrz Król wyprawił mu suty i świetny bankiet, oraz ofiarował bogate dary tak jemu jak Kommandorom w imieniu swojém i Państwa. Wielki Mistrz ze swéj strony oświadczył swą uległość i niezachwianą wierność Królowi i Stanom, oraz że dalekim był od wchodzenia w ja-

kiekolwiek układy lub spiski z nieprzyjaciółmi Państwa, a nawet że Mikołajowi Tüngenowi, chcącemu w Prusiech zamieszki czynić, bynajmniéj pomagać nie myśli; jakowe oświadczenia w późniejszym czasie fałszywémi się okazały.

W roku 1479. zwołany był przez Króla Kazimiérza sejm walny do Piotrkowa, na którym Król z powodu niedostatku w Skarbie, starał się usilnie o obmyślenie środków jakby go zapełnić. Był obecnym na tym sejmie Arcybiskup Jakób, oraz inni djecezalni Biskupi. Gdy wielu było tego zdania, żeby naznaczony był nowy pobór akcyzą zwany, ze wszystkich miast i miasteczek królewskich, oraz dóbr duchownych i szlacheckich, na drugim sejmie w Łęczycy odbytym, pobór ten za staraniem Wielkopolanów do skutku nie przyszedł. Z jakiego zaś źródła zapełniono skarb publiczny, ani Długosz ani inni dziejopisowie Polscy o tém nie wspominają. Zresztą, rok ten pamiętny był śmiercią wielu Biskupów. Pomiędzy innémi umarł w tym roku Andrzéj z Bnina Biskup Poznański, który czterdzieści dwa lata rządził tą djecezją i słynął, według świadectwa Długosza, hojnością a nawet rozrzutnością w pomnożeniu ozdoby i świetności kościoła, oraz gorliwością w utrzymaniu i rozszérzaniu zasad prawdziwéj wiary; jakowa gorliwość jego szczególniéj w tém się okazała, że gdy Ministrowie sekty Hussytów, kryjący się w Sbąszynie i zaczynający rozszérzać w Polsce zaraźliwy jad herezji swojéj, wydani byli przez Abrahama Sbąskiego Sędziego Poznańskiego, którego brat jego Piotr Kasztelan Gnieźnieński był obległ, gdy dwaj z nich ratowali się ucieczką, pięciu pozostałych, złożywszy sąd na nich, na stosie spalić rozkazał. Po smierci jego upędzali

się o katedrę Poznańską Urjel Górka Gnieźnieński i Poznański Proboszcz, Kanclerz Państwa i w czasie wakującéj katedry wybrany przez kapitułę za Administratora diecezji, oraz Stanisław Kurozwański Podkanclerzy. Przybył tedy do Poznania Arcybiskup Jakób i wdaniem się swojém skłonił członków kapituły do jednomyślnego wybrania, stosownie do woli Królewskiéj, Urjela, któremu piérwéj Król katedrę tę był przyrzekł. Wkrótce potém, 22. Września w Niedzielę, Arcybiskup Urjela w tymże roku potwierdzonego przez Papieża Syxtusa IV., w kościele katedralnym Poznańskim wyświęcił.

Panował w Węgrzech Maciéj Korwin, człowiek charakteru niespokojnego, który zostawał w nieporozumieniu z Królem Kazimiérzem. Kazimiérz syn Króla, późniéj w poczet Świętych policzony, od niektórych Węgrów, którzy Macieja za Króla uznać nie chcieli, był na tron Węgierski wzywany i wysłany od Króla Ojca swojego do Węgier z niemałém wojskiem, którego dowództwo poruczoném zostało Piotrowi Duninowi. Gdy zaś wierność Węgrów podejrzaną była, a wojsko Polskie, któremu żołdu nie opłacano, rozpraszać się zaczęło, Maciej też niektórych ze znakomitszych Panów, którzy mu nie sprzyjali, strachem lub podarunkami ku sobie zniewolił, radzono Kazimiérzowi, ażeby z częścią wojska, która mu pozostała, cofnął się, nim od przemagającéj siły nieprzyjaciół otoczonym nie zostanie; Kazimiérz tedy wróciwszy do Polski, przestając na tém, że się na Króla urodził, jak to pięknie jeden z uczonych Jan Rywocki Jezuita w Tryumfie czyli Panegiryku ś. Kazimiérza opisał, poświęcił się na pozyskanie niebieskiéj korony. Papież Syxtus IV. wdał

się w pośrednictwo między wojującémi stronami i żądał ażeby Maciéj, po uspokojeniu wewnątrz Państwa, zwrócił swój oręż na Turków, którzy zagrażali prowincji Włoskiéj Apulji. W tym celu za wspólną zgodą stron naznaczony był zjazd w Opawie, na który wysłani byli Arcybiskup Jakób i inni Senatorowie; tam zawarty został pokój na warunkach wymienionych w dziejopisach Polskich, szczególniéj w Kromerze w księdze 28. wydania Kolońskiego.

Prussy nie były jeszcze zupełnie uspokojone, ciągłe w nich zaburzenia trwały. Miasto Gdańsk, sławne na północy handlem swoim, było miotane wewnętrzną niezgodą; burzliwe zkądinąd pospólstwo tego miasta, powstało przeciw urzędowi miejskiemu i pełne wściekłości popełniło wiele nadużyć, oraz groziło większém niebezpieczeństwem. Król Kazimiérz dowiedziawszy się o takowém zaburzeniu pospólstwa, postanowił w samym początku pożar ten stłumić. Poruczył tedy uspokojenie tego miasta Arcybiskupowi Jakóbowi i Marszałkowi Janowi Rytwiańskiemu, którzy skoro przybyli do Gdańska uspokoili burzące się pospólstwo i urzędowi oraz miastu bezpieczeństwo publiczne zapewnili. Po uspokojeniu Gdańska nie brakło jeszcze w Prusiech innych do zaburzeń powodów. Mikołaj Tüngen z niskiego pochodzący stanu, zrodzony we wsi Tüngen, leżącéj w powiecie Wormditten, gdy począwszy od niższych stopni doszedł aż do Biskupstwa Warmińskiego, Król Kazimiérz nie chciał zezwolić na to, żeby po przyłączeniu Pruss do Państwa i dawno zaniedbaném prawie wybieraniu Biskupów przez kapituły, bez zgodzenia się jego zajął tę katedrę; przeto Andrzeja Oporowskiego,

który umarł Biskupem Władysławowskim i téj djecezji zupełnie nie znał, chciał zrobić Biskupem Warmińskim, starał się zaś u Papieża, ażeby Tüngen pomimo woli przeniesionym został do djecezji Kamińskiéj leżącej w Pomeranji, która należy dzisiaj do Elektora Brandeburgskiego; ale Tüngen z większą odwagą niżeli rostropnością postanowił orężem praw swoich dochodzić. Maciéj Król Węgierski i wielki Mistrz Krzyżaków Marcin de Wetzhausen Truxess popierali sprawę Tüngena radą i orężem. Ażeby zaś Prussy nie wspierały zamachów Tüngena, Kazimiérz naznaczył sejm w tej prowincji, w mieście Elblągu, gdzie też obecnym był Arcybiskup Jakób i dokładał wszelkich starań do przywrócenia pokoju. Prussacy z niechęcią wtedy spoglądali na Polaków, którzy tak urzęda jak dochody z dóbr duchownych i świeckich sobie przywłaszczali; nie pomni, że Polacy nie na to poświęcali krew swą i mienie na wybawienie Pruss z pod jarzma Krzyżaków, ażeby być wyłączonémi od wszelkich zyskowniejszych urzędów w tym kraju. Wreszcie Tüngen oczekując napróżno posiłków Węgierskich i gdy mu wszystko szło nie po myśli, przybył do Piotrkowa na sejm walny przez Króla zwołany, razem z Wielkim Mistrzem, który także łudzony obietnicami Macieja, zamyślał bunt podnieść. Tüngen na kolanach przebłagał gniew Króla, który pozwolił mu zatrzymać przy sobie Biskupstwo Warmińskie a zrzec się Kamińskiego, które piérwéj pomimowolnie Król mu chciał narzucić. Byli też obecnémi na tym sejmie posłowie kapituły Warmińskiéj, którzy w imieniu jéj złożyli hołd poddaństwa na wieczne czasy Królowi. We wszystkich takowych czynnościach miał udział Arcybiskup

Jakób. Ale przejdźmy od spraw publicznych do działań jego tyczących się kościoła.

Kościoł katedralny Gnieźnieński wspaniale na owe czasy ozdobił; część takowych ozdób do dziś dnia widzieć można, a mianowicie: stalle czyli krzesła Prałatów, snycerskiéj roboty, oraz krucyfiks przed Presbyterjum na belce przytwierdzony z napisem świadczącym, że jest darem Arcybiskupa Jakóba. Pałac czyli zamek Arcybiskupi w Gnieźnie wymurował, oraz, jak powiada Damalewicz i Katalóg Łyszkowiański, wielu gmachami dobra Arcybiskupie przyozdobił. W Skwierniewicach kościoł Ś. Jakóba Apostoła, którego mury po części wzniósł był poprzednik jego Jan ze Sprowy, Arcybiskup ten swoim kosztem dokończył. Świadczy o tém do dziś dnia istniejący następny napis nad drzwiami wchodowémi: Jakób z Sjenna Ś. Kościoła Gnieźnieńskiego Arcybiskup i Prymas roku 1479.; temuż kościołowi i jego proboszczowi zapisał pewną summę. Kaplicę w katedrze Gnieźnieńskiéj w północnéj stronie na pochowanie zwłók swoich wybudował, która się nazywa Kaplicą Mansjonarjuszów. Grób Ś. Patrona z marmuru z Budy miasta węgierskiego sprowadzonego, sposobem ówczesnym budować zaczął, ale śmiercią zaskoczony, dokończenie dzieła tego następcy swemu zostawił. Kamień szafir niemałéj wielkości i ceny, oraz dwa krzyże srébrne niemałéj wagi i kielich złoty kościołowi metropolitalnemu darował. W miasteczku ziemi Sieradzkiéj Warcie potwierdził fundacją Mansjonarjuszów przy kościele parafjalnym, przez Swaskona dziedzica majątku Lipic uczynioną. Paprocki pisze, że tenże Arcybiskup na miejscu zwaném Zapole, wybudował miasteczko Dębno, ale

gdzie ono leży mnie niewiadomo. Groblę blizko Łęczycy na odnodze rzeki Bzury usypał, w tym celu, ażeby wygodniejszy był przejazd z miasta do kościoła Kollegiaty N. M. Panny. Sadzawkę dość obszerną w miasteczku Arcybiskupim Grzegorzewie wykopać i wodą napełnić kazał. Stanisława Lubomirskiego Proboszcza Ś. Jana w Gnieźnie, Kanonika regularnego od ś. grobu Jerozolimskiego z klasztoru Miechowskiego, nie wypełniającego dokładnie obowiązków włożonych przez piérwszego fundatora Przemysława Księcia Wielkopolskiego, razem z Kapitułą Metropolitalną do ścisłego wykonywania pobożnych chęci fundatora napomniał i rozporządzenie w tym względzie napisać rozkazał, które Damalewicz umieścił w opisaniu życia Arcybiskupa Jakóba. Toż rozporządzenie czytać można w Miechowji czyli zbiorze starożytności klasztoru Miechowskiego, które przed laty pięćdziesięciu na widok publiczny wydał znakomitéj cnoty i nauki Kapłan Samuel Nakielski S. Teologji Doktor, Kanonik S. Grobu Jerozolimskiego, Proboszcz Kościoła S. Jadwigi.

W roku 1480. umarł Jan Długosz herbu Wieniawa, poufały dworzanin i powiernik Zbigniewa Kardynała Biskupa Krakowskiego, oraz Jakóba z Sjenna Arcybiskupa. Podzielał on razem z młódszym bratem swoim nieszczęśliwy stan tego ostatniego, gdy on będąc naznaczonym przez Stolicę Apostolską Biskupem Krakowskim, ściągnął tém na siebie gniew Króla Kazimiérza; siedział z nim razem w zamku Pińczowskim, a późniéj gdy Król miał ich tam obledz, przeniósł się z nim razem do zamku Melsztyńskiego. Długosz ten jest autorem historji krajowéj, któréj piérwsza część wyszła w Wenecji, inne zaś dotąd nie-

drukowane, przechowują się w rękopismach po niektórych bibljotekach. Ta, która z druku wyszła, przypisaną jest zmarłemu już wtedy Kardynałowi Zbigniewowi. Wiele bardzo dobrego o nim piszą: Miechowski w Ks. 4. Roz. 72., Kromer i Herburt. Arcybiskupowi Jakóbowi jakby z powinszowaniem wstąpienia jego na katedrę Krakowską, przypisał opisany przez siebie żywot Bł. Kunegundy, zakonnicy klasztoru Klaryssek Sandeckich, która od tylu lat jaśnieje blaskiem świętych. Pogodziwszy się z Królem, został nauczycielem dzieci jego, późniéj mianowany przez Króla na katedrę arcybiskupią Lwowską, przed objęciem onéj w piątek 29. Maja żyć przestał. Pochowany na Kazimiérzu w Krakowie w kościele S. Stanisława Biskupa i Męczennika, tak nazwanym na Skałce, nie daleko grobu S. Męczennika, gdzie i dziś nagrobek jego widzieć można. Zrobił on przy tym kościele fundację dla zakonników reguły S. Pawła pierwszego Pustelnika i straży ich poruczył tę świątynię. Na pogrzebie jego znajdowali się synowie Króla Kazimiérza jego uczniowie, oraz Prałaci kapituły Krakowskiéj i uczniowie Uniwersytetu, którzy zwłoki tego znakomitego męża do grobu odprowadzili. Wiarogodny dziejopis Polski Maciéj Miechowski powiada, że znajdował się na tym pogrzebie i był naocznym świadkiem tego wspaniałego obrzędu.

Tegoż roku jesienią we środę w dzień S. Franciszka Arcybiskup Jakób, przepędziwszy lat ośm na Arcybiskupiéj katedrze, życie zakończył. Zszedł ze świata z wielką chrześcijańskiéj pobożności oznaką, po przyjęciu Sakramentów SS. W ośm dni po zgonie pochowany w Gnieźnie w wyżéj wspomnionéj kaplicy. Na grobie położony

był następny napis, który się znajduje u Paprockiego: „Przewielebny w Chrystusie Ojciec Jakób z Sienna S. Kościoła Gnieźnieńskiego Arcybiskup i Prymas za życia wystawić kazał roku 1476.” Pomnik jego z miedzi lany do dziś dnia widzieć można, również obraz na ołtarzu téj kaplicy, wyobrażający tego Arcybiskupa klęczącego przed obrazem Wniebowzięcia N. M. Panny. Twarz jego u dołu ściągła, głowa łysa; wzrostu był nizkiego, powiadają że był bardzo do gniewu skłonnym. Kaplicę wyżéj pomienioną za naszych czasów pięknie wyporządził Jan Rożycki Biskup Chełmiński, Proboszcz Gnieznieński, Administrator Opactwa Mogilnickiego, i obrawszy ją na grób dla siebie, w miejscu starego nowy ołtarz postawił i pewnym dochodem uposażył. Kończąc opisanie życia Arcybiskupa Jakóba, dołączam tutaj to, co Gaspar Cichowski Kanonik i Proboszcz Sandomiérski, w rozmowach swoich Osieckich napisał o obu domach Siennieńskim i Olesznickim, które w owym czasie zgięły kolana przed Baałem i opuściwszy wiarę katolicką, poczęły czcić cielców Wittemberskich i Genewskich, czyli przyjęły odnowioną bluźnierczą i pełną zaraźliwego jadu sektę Arjusza. Następnie zaś przemawia on do nieżyjącego już wówczas Kardynała Zbigniewa: „O gdybyś przybył do nas na powrót Kardynale Zbigniewie, jaką twarzą, jakiémi słowy skarciłbyś tych odszczepieńców? Sądzę że nie zabrakłoby Tobie odwagi wygnać z twéj dziedziny tę tłuszczę nowych sektarzy, Tobie, który niegdyś Ministrów Hussyckich, już to przez kary kościelne, już przez liczne uwięzienia, z djecezji swojéj wygnałeś? Z jakim gniewem spotkałbyś krewnych swoich, którzy w jakąś inną uwierzyli Ewa-

nielję? Siennieńskich wprawdzie mamy katolików, ale i Oleśnickich za łaską Bożą daleko więcéj byśmy mieli, gdyby nie ta nieszczęsna Rakowska hydra czyli raczéj jaszczurka, która się we wnętrzu Twojéj familji rozgościła; srogoby cię to zmartwiło, albo raczéj pobudziło do wygnania tych bałamutnych rozsiewaczy sektarskiego Anabaptystów jadu, i do wezwania odrodnych krewnych Twoich do przyjęcia dawnéj przodków Twoich religji." Ale o tém w dalszym ciągu obszerniéj mówić będziemy.



XXXIX.

Zbigniew Oleśnicki.

Uśmierzył się już był tak zawzięty gniew Króla Kazimiérza przeciwko Jakóbowi Sjennieńskiemu, o którym obszernie opisują dziejopisowie Polscy, i po niepogodzie jaśniejsze zabłysnęło słońce, gdyż nie tylko Sjennieńskiego na Władysławowską, a późniéj na Metropolitalną wyniósł katedrę, ale nawet po śmierci jego, krewnego tego Arcybiskupa Zbigniewa z Oleśnicy, jak piérwéj we Władysławowskim, tak późniéj w Gnieźnieńskim kościele następcą mianował. Bartłomiéj Paprocki, wyborny zkądinąd pisarz i biegły badacz starożytności Polskich, w dziele swojém: o herbach Szlachty Polskiéj, wyliczając znakomite herbu Dębna osoby, myli się niezmiernie, gdy Arcybiskupa Zbigniewa bierze za jedno z tym, który był Biskupem Krakowskim i piérwszym z Polaków Kardynałem, powiadając, że jakoby ten późniéj przeniesionym

został na katedrę metropolitalną. Przytacza on napis znajdujący się do dziś dnia na grobie tego Arcybiskupa w katedrze Gnieźnieńskiéj, gdzie żadnéj wzmianki niéma o purpurze Kardynalskiéj, o czém jednak zamilczeć nie wypadało. Zresztą chronologja dostatecznie wykazuje, że inny był Zbigniew Biskup Krakowski i Kardynał, a inny tegoż imienia i nazwiska blizki krewny jego Zbigniew Arcybiskup Gnieźnieński. Starowolski w żywotach Arcybiskupów i Biskupów Krakowskich, tudzież Kromer, Herburt, Długosz i Miechowski jednozgodnie świadczą, że Kardynał Zbigniew umarł w Sandomiérzu 1. Kwietnia 1455. roku, rządziwszy djecezją Krakowską lat trzydzieści dwa, w roku sześćdziesiątym szóstym wieku swojego. Wtedy więc, kiedy Zbigniew Arcybiskup Gnieźnieński objął rządy Metropolitalnego kościoła, to jest w roku 1481., upłynęło od śmierci Kardynała Zbigniewa lat 36. Ale jak niesie przysłowie: i dobry Homer niekiedy drzémie; nie dziw więc, że Paprocki w wyprowadzeniu genealogji domu Oleśnickich, tak nierozważny błąd popełnił. Lecz opuściwszy te szczegóły, przystąpmy do opisania życia Arcybiskupa Zbigniewa.

Urodził się w ziemi Sandomiérskiéj, która była gniazdem familji Oleśnickich i w naszym wieku przed niewielu jeszcze laty szczyciła się jéj członkami, posiadającémi najwyższe w Rzeczypospolitéj i kościele urzęda i wygasła na ostatnich dziedzicach Janie Oleśnickim Podkomorzym Sandomiérskim, oraz synu jego Stanisławie; pozostała tylko jedna dziedziczka tego imienia córka Mikołaja Starosty Radziejowskiego, która wyszedłszy za mąż cały majątek przeniosła w dóm Ernesta Hrabiego Den-

hoffa Wojewody Marjenburgskiego, Starosty Chrysburgskiego, dowódzcy cudzoziemskich wojsk J. K. M. Żaden z dziejopisów polskich nie wspomina o rodzicach Arcybiskupa Zbigniewa, i nie łatwo wiadomość tę wygrzebać ze szczątków starożytności polskich. Piérwsze lata młodości przepędził w Uniwersytecie Krakowskim i otrzymał w tym kwitnącym naówczas nauk przybytku drugi stopień Magistra. Po ukończeniu nauk za granicą, został Scholastykiem Krakowskim, a przyjęty na dwór Króla Kazimiérza, dawszy się tam poznać z nauki i uczciwości. otrzymał urząd Podkanclerzego. Bawił naówczas w Polsce Filip z Tebaldów Kallimach Florentczyk, sławny filozof, mówca i poeta, który się liczył pomiędzy znakomitszémi ówczesnémi talentami Włoch. Ten ściągnąwszy na siebie gniew Pawła II. Papieża, lękając się prześladowania z jego strony, schronił się do Polski, która nie darmo nazywała się kopalnią złota dla cudzoziemców. Pomiędzy innémi pióra jego płodami, znajduje się życie Kardynała Zbigniewa, które w rękopisie zdarzyło mi się widzieć i czytać. Gdy Zbigniew przez Króla Kazimiérza mianowanym został Podkanclerzym, napisał jakby winszując jemu list o obowiązkach i ważności tego urzędu, który warto żeby na widok publiczny był wydany. Następnie, protegowany od Króla, Zbigniew otrzymał katedrę Władysławowską, gdzie dojrzałą radą i roztropnością takie pozyskał zaufanie, że Król mu poruczył odebranie przysięgi od Stanów Ziem Pruskich, które po zrzuceniu jarzma Krzyżaków przyłączyły się do państwa Polskiego i przez niejaki czas spełniał w tym kraju w imieniu Króla urząd Gubernatora. Był on też pośrednikiem

pokoju i traktatu, który zawarł Król Kazimiérz z Maciejem Królem Węgierskim i układy o pokój zręcznie do skutku doprowadził. Herezję Hussytów, która w djecezji Władysławowskiéj przez niektórych rozszerzaną była, szczególniéj w Inowładysławowie, po uczynieniu ścisłych badań, wytępił; oraz niejakiego kapłana zaczynającego pod dwiema postaciami Sakrament ciała i krwi rozdawać, do wiecznego więzienia wtrącić kazał.

Przemieszczony w końcu na katedrę Metropolitalną i potwierdzony przez Papieża Syxtusa IV. z wielką radością duchowieństwa i ludu objął rządy 1481. roku i wkrótce, jak Damalewicz świadczy, zwołał Sobór, na którym, wedle żądania Króla, uchwalony był pobór od wszystkich beneficjów prowincji Gnieźnieńskiéj po 6. groszy od grzywny srébra. Następnie, na tymże lub na innym Soborze w 1489. w Piotrkowie zgromadzonym, potwierdził ustawę Jana ze Sprowy o wyborze Administratora w czasie wakującéj katedry, jakową ustawę, znajdującą się w księdze 1széj ustaw Synodalnych, w całéj prowincji ściśle wykonywać polecił. W czasie wstąpienia swojego na katedrę Metropolitalną, na naprawę kościoła darował sto złotych. Nagrobek ś. Patrona od poprzednika jego Jakóba z Sjenna rozpoczęty, z kosztu na to przeznaczonego, ukończył. Mansjonarjuszów przy kościele kollegjaty Uniejowskiéj świéżo ustanowionych, pewnym dochodem opatrzył.

Wkrótce potém Król Kazimiérz, gdy wyjechawszy z Wilna w tymże dniu do Trok przybył, złożony tam chorobą, przeczuwając zbliżającą się ostatnią chwilę, opatrzony śś. Sakramentami, w miesiącu Czerwcu 1492. roku, w 64. roku wieku swego żyć przestał. Z Litwy ciało je-

go przeniesione do Krakowa, pochowane zostało w kościele katedralnym, w kaplicy ś. Krzyża, przez niego i Królowę Elżbietę dostatecznym dochodem opatrzoną, gdzie i dziś grób jego widzieć można. Po ukończeniu obrzędu pogrzebowego, w połowie Sierpnia zwołany był Sejm do Piotrkowa dla obrania nowego Króla; na nim zdania Senatorów rozdzielone były, którego z pozostałych synów Kazimiérza mają Królem obrać. Niektórzy chcieli Jana Alberta, jako starszego wiekiem i mającego już nabytą sławę z biegłości w sztuce wojennéj, w bitwie z Tatarami okazanéj. Inni lękając się dumy i zarozumiałości jego, zarzucali mu niepomyślną wyprawę do Węgier, powiadając, że wyprawę z Tatarami należało przypisać męztwu żołnierzy i losowi, klęskę zaś w Węgrzech jedynie błędom dowódzcy. Z tych jedni chcieli wynieść na tron Alexandra, którego łagodność obyczajów i hojność powszechnie znane były, drudzy najmłódszego Zygmunta tajemnie na tron prowadzili, i za nim byli najznakomitsi z Senatorów. Sprawę jego popierał Rafał Jarosławski Marszałek Państwa, oraz Tęczyńscy, którzy mieli za sobą cały ród herbu Toporów. Do téj partji należał także Arcybiskup Zbigniew i zdawał się sprzyjać więcéj Zygmuntowi niżeli innym braciom. Jednak niewątpliwą było rzeczą, że to czynił tylko dla pozoru, a w saméj rzeczy sprzyjał Janowi Księciu Mazowieckiemu, obok którego mając na polu elekcyjném rozbity swój namiot, częste miewał z nim narady i wszelkich starań dokładał, żeby go wynieść na tron. Nie tajną też było rzeczą, że Jan chce osiągnąć koronę, gdyż przybył na ów sejm z tysiącem jazdy i bratem swoim Konradem. Zdawało się nawet, że siłą chce dopiąć zamiarów swoich,

gdyż towarzyszący mu żołnierze zuchwale i ze srogością postępowali. Dowiedziawszy się o tém Królowa Elżbieta, tysiąc sześćset żołnierzy kosztem swoim uzbrojonych, posłała w pomoc synowi swemu Fryderykowi Biskupowi Krakowskiemu, oraz innym, którzy stronę Jana Alberta popierali. Skoro tedy Senatorowie w znacznéj liczbie zebrali się do pałacu Królewskiego, który zajmował Fryderyk Kardynał Biskup Krakowski, prezydujący w nieobecności Arcybiskupa Zbigniewa radzie stanów, Jan Albert ogłoszonym został Królem przez brata Fryderyka dnia 27. Sierpnia, przy jednomyślnéj zgodzie Senatorów, oraz radośnych okrzykach ludu otaczającego salę sejmową. Stamtąd niezwłócznie udał się nowo-obrany Król do Krakowa, gdzie go Arcybiskup Zbigniew uroczystym obrzędem na Króla namaścił i koronował.

W następnym 1493. roku obaj naczelnicy przeciwnéj Janowi Albertowi partji, to jest Rafał Jarosławski Marszałek Państwa i Zbigniew Olesznicki Arcybiskup życie zakończyli, ze smutku, jak powiadają, że zamiarów swoich nie dopięli. Chociaż zkądinąd Arcybiskup Zbigniew w podeszłym już był wieku i przed sejmem jeszcze elekcyjnym chorował na wodną puchlinę. Umarł on w Łowiczu w sam dzień Oczyszczenia N. M. Panny, po wysłuchaniu Mszy ś., zrobieniu testamentu i przyjęciu Sakramentów śś. Dawny katalog Arcybiskupów następną mu daje pochwałę: „Mąż towarzyski, wspaniałego umysłu, Rzeczypospolitéj wiele usług wyświadczył, rządził kościołem Metropolitalnym lat czternaście." Grotkowski zaś dowodzi, że rządził Metropolją lat trzynaście. Pochowany został blizko kraty Presbyterjum, gdzie postawiono mu na-

grobek z popiersiem jego z marmuru z następnym napisem: „Zbigniewowi z Oleśnicy Arcybiskupowi Prymasowi Gnieźnieńskiemu, zdolnościami i wspaniałością umysłu znakomitemu, Dyktatorowi, ojcu kraju z familji Ś-to Krzyzkiéj, pospolicie Dębno zwanéj, zmarłemu w Lutym 1493. roku." Nagrobek ten w inne miejsce późniéj przeniesionym został, gdzie do dziś dnia widziéć go można.



XL.

Fryderyk Książe Polski Kardynał.

Jest to niemałą prawowiernego Rzymsko-katolickiego kościoła pomyślnością, że zaraz od samego początku, osoby znakomitego rodu stawały się ozdobą jego, a jak powiada gdzieś ów znamienity starożytny dziejopis Korneljusz Tacyt, że urząd kapłański uważał się w Rzymie za najwyższy szczyt potęgi, tak i w naszym kościele był on często nagrodą zasług pochodzących z krwi Monarszéj osób.

Fryderyk Książe Polski syn Króla Kazimiérza i Elżbiety Arcyksiężniczki Austrjackiéj, Kardynał Ś. Kościoła Rzymskiego, oraz Biskup Krakowski, późniéj Arcybiskup Gnieźnieński, był szóstym z rzędu synem Kazimiérza; urodził się w Krakowie dnia 26. Kwietnia 1468. roku; ochrzezony dnia 8. Maja przez Jana Luteka Biskupa Krakowskiego, w dzień poświęcony czci Ś. Stanisława

Biskupa i Męczennika; przyjął na chrzcie imie Fryderyka, wedle żądania Protazego Biskupa Ołomunieckiego, który w imieniu Cesarza Fryderyka trzymał do chrztu nowo-narodzone dziécię. Nauki pobierał od Jana Długosza, nauczyciela synów Królewskich, który pilnie czuwał nad ich wychowaniem i do wszelkich cnót sposobił; kiedy zaś dwódziesty piérwszy rok wieku swojego rozpoczął, przyjąwszy suknię duchowną, po śmierci Jana Rzeszowskiego herbu Półkozic Biskupa Krakowskiego, mianowanym został przez Króla, bawiącego wówczas w Piotrkowie, Pasterzem wakującéj katedry. Urjel Górka Biskup Poznański udzielił mu piérwszych święceń 21. Kwietnia 1488. roku, a kapituła Krakowska stosując się według przyjętego naówczas zwyczaju do życzenia Króla, przez Pawła Głowackiego Dziekana Krakowskiego wezwała go do objęcia rządów pomienionego kościoła. Za staraniem ojca, Innocenty VIII. potwierdził go, i w tymże roku objął rządy djecezji. We cztéry lata późniéj, za dozwoleniem tegoż Papieża, Paweł Biskup Laodycejski Suffragan Krakowski w Bodzantynie udzielił mu wyższych święceń, w obecności Piotra Tomickiego Archidjakona Krakowskiego Kanonika Gnieźnieńskiego, męża znakomitéj cnoty, który w następnym wieku pod panowaniem Zygmunta I. był Biskupem Przemyślskim, późniéj Poznańskim, naostatek Krakowskim i Podkanclerzym Państwa. Ten po ukończeniu nauk w Akademji Bonońskiéj, znany powszechnie z cnót i gruntownéj nauki, dodany został z tytułem Kanclerza za przewodnika lat młodych Fryderykowi, oraz dla ułatwienia spraw zależących od rozstrzygnienia Biskupa Krakowskiego. Lubo ustalona powaga i wzo-

rowy sposób życia Tomickiego naprowadzały często Fryderyka na lepszą drogę, tak, że za pojawieniem się jego przestawał nieraz sutych biesiad z towarzyszami i zajmował się obowiązkami odpowiednémi stanowi swemu, jednak po śmierci Króla Kazimiérza popuścił cugle swawoli i często rozpustne prowadził życie. Był obecnym, jak wyżéj wspomnieliśmy, Fryderyk na sejmie w Piotrkowie i połączywszy usiłowania swoje z matką Elżbietą, usunął pomimo zabiegów Arcybiskupa Zbigniewa, współzawodnika do tronu Jana Księcia Mazowieckiego i Jana Alberta Królem ogłosił. Albowiem gdy Arcybiskup Zbigniew, do którego należało ogłosić Króla, czy to z powodu choroby, czy że nie sprzyjał Janowi Albertowi, był nieobecnym w czasie narad sejmowych, Fryderyk przyjął ten obowiązek na siebie i za zgodą całego Sejmu, ogłosił wybór nowego Króla.

Wkrótce potém, jak wyżéj powiedzieliśmy, po śmierci Arcybiskupa Zbigniewa zawakowała katedra Metropolitalna. Przybył tedy do Gniezna, bawiący po koronacji swojéj w Wielkopolsce, Krol Jan Albert dla oddania hołdu zwłokóm Ś. Patrona. Przyjął go z wielką okazałością w pałacu Arcybiskupim Jan z Goślub Doktor praw, Proboszcz Gnieźnieński i naówczas Administrator Arcybiskupstwa. Trafił się ów pobyt Króla w Gnieźnie w uroczystość Ś. Męczennika Adalberta, to jest w dzień naznaczony przez kapitúłę metropolitalną do obioru następcy po zmarłym Zbigniewie. Odłożono tedy narady na dzień następny, w którym sam Jan Albert przybył na miejsce zgromadzenia kapituły, i zalecał usilnie, ażeby brata jego Fryderyka wyniosła na godność Arcybiskupią. Gdy kapi-

tuła chętnie na to przystała, Alexander VI., który wtenczas Kościołem powszechnym rządził, przychylając się do prośby Władysława Króla Węgierskiego i Czeskiego, oraz Jana Alberta Króla Polskiego, dozwolił skutkiem służącéj mu władzy, Fryderykowi razem z godnością Arcybiskupią zatrzymać Biskupstwo Krakowskie, a nadto chcąc wyświadczyć większą jeszcze łaskę i oświadczyć życzliwość swoję dla pomienionych Monarchów, oraz Księcia Fryderyka, zaliczył go w poczet Kardynałów Ś. Rzymskiego Kollegjum, z tytułem Ś. Łucji na siedmiu słońcach; ale zaledwo we dwa lata kapelusz Kardynalski przysłanym mu został z Rzymu. Działo się to w roku 1493., którego początek, według podania dziejopisów Polskich, był tak łagodnym i jasnym aż do połowy Lutego, że drzewa zaczęły puszczać i ptaki gniazda budować, oraz płód znosić; nastąpiły późniéj tęgie mrozy, które przez dni piętnaście wszystko to zniszczyły. W następnym 1494. roku dnia 26. Sierpnia, we środę po uroczystości Ś. Bartłomieja Apostoła, Fryderyk w licznym i świetnym orszaku przybył do Gniezna. Spotkali go Prałaci i Kanonicy z liczném duchowieństwem na przedmieściu przy kościele Ś. Michała, do którego po dziśdzień należy Dekanat wiejski, zwany Sbarski. Do tego kościoła, poprzedzony od Prałatów, Opatów i reszty duchowieństwa wstąpił Fryderyk, gdzie mu Urjel Górka Biskup Poznański, po przeczytaniu listu Apostolskiego w tym przedmiocie pisanego, przez Archidjakona Jana z Łukowa włożył palljum, jako oznakę metropolitalnéj godności i władzy. Ozdoba ta, mówi Izydor Pelusiota w ks. I. liście 136. (wedle świadectwa Jana Cabassutius Kapłana Zgromadzenia Oratorji Pana Jezusa, w wiado-

mości historycznéj o Soborach) oznacza najdoskonalszą miłość najwyższego i najlepszego Pasterza Jezusa Chrystusa, którą wiedziony, zabłąkaną owcę na barkach swoich odnosi do owczarni. Po odebraniu téj oznaki swego dostojeństwa, śród licznego zgromadzenia duchowieństwa i ludu odprowadzonym został Arcybiskup Fryderyk do kościoła metropolitalnego, gdzie zgiąwszy kolana przed grobem Ś. Patrona i oddawszy głęboką cześć ŚŚ. relikwijóm, udał się do zgromadzenia Kapituły, skąd po wykónaniu zwykłéj przysięgi, odziany w ubiór Arcypasterski, wrócił do kościoła i zasiadł na katedrze metropolitalnéj. Jan z Łukowa Archidjakon w imieniu Kapituły obszerną powitał go mową. Wszystkie te szczegóły wyjąłem z rękopisu u mnie znajdującego się, starożytnym charakterem pisanego. Arcybiskup Fryderyk podczas rządzenia Archidjecezją mieszkał w Łowiczu, jak o tém świadczy Piotr Tomicki Biskup Krakowski Kanclerz Fryderyka w tomie I. listów i aktów publicznych. Nie upłynęło lat trzech od wstąpienia na tron, gdy Jan Albert, chciwy sławy i panowania, uwikłał Polaków w wojnę zupełnie niepotrzebną z Turkami. Wprawdzie chwalebny był jego zamiar zachwiać potęgę najzawziętszego imienia Chrześcijan nieprzyjaciela, czy to żeby się pomścić klęski i śmierci stryja swego Władysława pod Warną, czy też jak powszechnie mniemano, ażeby Stefana Wojewodę Wołoskiego od rządów usunąć, a na miejsce jego brata swego Zygmunta rządcą tego kraju uczynić. Zresztą być może, że Panowie Węgierscy umyślnie pogłoskę tę puścili, ażeby rozjątrzyć Stefana przeciwko Królowi Polskiemu, w czém powodowali się zemstą i nienawiścią, gdyż będąc wyłączeni od tajemnych narad obu

Królów, chcieli żeby przez takowe odpadnięcie Mołdawji, śród przygotowań wojennych, zamiary ich spełzły na niczém. Wcześnie tedy Jan Albert z bratem Zygmuntem i najemną piechotą wyruszył i zabawił czas niejaki w Przemyślu, nim całe wojsko się zebrało. Tam Krzesław z Kurozwąk Kanclerz Państwa i w owym czasie po śmierci Piotra z Bnina Biskup Władysławowski, w imieniu Kardynała Fryderyka i swojém, prosił Króla, żeby zamiarów swoich zaniechał. Ale Król rozgniewany odpowiedział, że Kapłan powinien patrzeć obrzędów religijnych, a nie mieszać się w rzeczy do wojny należące, że on gotów koszulę swoję spalić, jeśliby wiedział, że ona wié o zamiarach jego. Stąd tedy wyrodziły się, czy też potwierdziły fałszywe a może i prawdziwe do naszych czasów trwające pogłoski, że Król wyprawę tę przedsięwziął za poradą Filipa Kallimacha, ażeby nieokrzesane i nieugięte, oraz nieznające praw Boskich i ludzkich umysły Polaków, były śród niewygód wojennych, a nawet przez pomienioną klęskę, poskromione i ukrócone. Takie bywać zwykły rady cudzoziemców, otaczających naszych Monarchów, którym wszystko jedno, czy Polska upadnie, czy istnieć będzie. O téj nieszczęśliwéj klęsce, przez Polaków w lesie Bukowinie, z powodu zdrady Wołochów poniesionéj, obszernie opisują dziejopisowie Polscy. Po takowéj porażce zaledwo cztéry lata żył Jan Albert; albowiem gdy Fryderyk Książe Saski, Margrabia Turyngski i Hermandurski, Wielki Mistrz Krzyżaków po śmierci Jana de Tiffen, który ciągnąc na pomoc Janowi Albertowi we Lwowie życie zakończył, albo jak chcą dziejopisowie Zakonu, był uczęstnikiem porażki w Bukowinie, nie chciał-

wykonać zwykłej przysięgi na wierność Królowi Polskiemu, Jan Albert udał się do Pruss, ażeby radą lub orężem przywieść Wielkiego Mistrza do zadość uczynienia obowiązkowi; ale gdy przybył do Torunia i rozpoczął układy z Wielkim Mistrzem, tknięty apopleksją, życia dokonał. Zwłoki sprowadzone do Krakowa, gdzie z odpowiedną okazałością w kościele zamkowym pochowane, a matka pomnik marmurowy na grobie syna postawiła.

Po śmierci Jana Alberta i ukończeniu obrzędu pogrzebowego, Arcybiskup Fryderyk dawnym i przyjętym zwyczajem zwołał sejm do Piotrkowa dla wybrania nowego Króla. Rozdzielone były chęci i zdania Senatorów, któremu z pozostałych synów Kazimiérza ma być berło poruczone, Władysławowi, czy Zygmuntowi, czy też Alexandrowi, którego Litwini po śmierci ojca Kazimierza, bez dołożenia się Senatu Polskiego, wybrali Wielkim Księciem Litewskim. Wielu sprzyjało temu ostatniemu, jako starszemu z rodzeństwa, również przez wzgląd na Litwinów, których ściślejszym węzłem z Państwem chcieli połączyć. W porę tedy przybyli na sejm ów Senatorowie Litewscy: Albert Tabor Biskup Wileński, Jan *Zabrzęziński? (Zabrzenius)* Marszałek i Mikołaj Radziwiłł Podczaszy W. Ks. Litewskiego, nie dla wspólnego wybrania Króla, lecz tylko dla odnowienia dawnego przymierza z Polakami. Po ich przybyciu zgodzono się jednomyślnie na obiór Alexandra i ten przez Arcybiskupa Kardynała Fryderyka ogłoszony był Królem. Dyploma elekcji podpisane przez Fryderyka i Stany Państwa znajduje się w dziełku: *o piérwszeństwie stanu rycerskiego w państwie polskiém*, wydaném na widok publiczny przez Stanisława Karnkowskie-

go Arcybiskupa Gnieźnieńskiego w roku 1593. Tak tedy Alexander ogłoszony przez brata Fryderyka Królem w Grudniu 1502. roku, w następnym roku w miesiącu Lutym, uroczystym obrzędem koronowanym był przez tegoż Fryderyka w kościele katedralnym Krakowskim. Obecnémi byli temu aktowi: Andrzéj Róża Arcybiskup Lwowski, Krzesław z Kurozwąk Biskup Władysławowski, Kanclerz Państwa, Jan Lubrański Biskup poznański, Wincenty Przerembski Płocki, Łukasz de Alen Weyselroth Biskup Warmiński, wielu Opatów Infułatów, oraz Królowa Elżbieta matka Alexandra, Konrad Książe Mazowiecki i wielka liczba Senatorów Polskich i Litewskich. Przybyła też z Litwy i małżonka Alexandra Helena, ale że była Greckiéj wiary i nie chciała przyjąć Rzymsko-Katolickiego wyznania, nie pozwolili Polacy ażeby przykładem innych Królowych koronowaną była.

Po ukończeniu obrzędu koronacji i ułatwieniu interessów Polskich, Król obrócił swe starania na uśmierzenie wojny z Moskwą i zawarcie z nią traktatu; w tym celu udał się prosto z Krakowa do Litwy, powierzywszy rządy państwa, w czasie niebytności swojéj, bratu Kardynałowi Fryderykowi, który rządy te sprawował z wielką roztropności i umiarkowania zaletą, tak, że Polakóm nieobecność Króla nie była nadto uciążliwą. Tak zaś obszerną miał sobie udzieloną władzę, że nie tylko, przyjętym w owe czasy zwyczajem, szlachtę rozsądzał, ale na wakujące urzęda naznaczał osoby z swego ramienia, bez żadnego ze strony Króla zarzutu, oraz dla Małopolanów naznaczył sejm w Korczynie, dla Wielkopolanów zaś w Kole, na których sam był obecnym. Są u mnie pod

ręką świadczące o tém listy, odpowiedzi i poselstwa Piotra Tomickiego, Biskupa Krakowskiego, męża godnego wiekopomnéj pamięci, który był wtedy Archidjakonem Krakowskim i Kanclerzem Kardynała Fryderyka. Wakowały naówczas w Wielkopolsce Województwa: Poznańskie i Kaliskie; pisał tedy w tym przedmiocie Fryderyk do Króla Alexandra następnie: „Co się tycze urzędów wyższych, rozporządziliśmy niémi jak nam z Biskupem Poznańskim (którym był wtenczas Jan Lubrański) przez Waszę Królewską Mość poruczoném zostało, to jest, Janowi Ostrorogowi w imieniu W. K. Mci powierzyliśmy Województwo Poznańskie, a Andrzejowi z Szamotuł Województwo Kaliskie, mężóm roztropnym i dobrze zasłużonym." I daléj powiada: „Względem innych urzędów wakujących rozporządzi się W. K. Mość według tego jak uzna za pożyteczne i zgodne z dobrem państwa. My z naszéj strony Rafała Leszczyńskiego mianowaliśmy Kanclerzem Poznańskim, mając wzgląd na znakomite wyświadczone przez niego dla W. K. Mci, oraz dla mnie i całego domu naszego zasługi. Spodziewamy się, że W. K. Mść potwierdzisz takowe rozporządzenie nasze, oraz dozwolisz ażeby pomieniony Rafał Leszczyński, pomimo nowo-nabytego urzędu, zatrzymał godność Marszałka dworu Waszéj Królewskiéj Mości. Kasztelanję Gnieźnieńską Ks. Biskup Poznański powierzyć chce Mikołajowi Gardzinie, mężowi biegłemu w interessach i tak W. K. Mci jak Rzpltéj wielce zasłużonemu. Do Lendzkiego Kasztelaństwa zalecamy W. K. Mci Gaspra Leszczyńskiego dawnego sługę naszego, albo też JP. Opalińskiego, męża niepospolitego rozumu i sługę W. K. Mci. O Kasztelanję Kaliską, która też zawa-

kowała, są dwaj ubiegający się: JP. Dobrogost Lwowski i JP. Stanisław Potulicki, z których piérwszego znakomitość rodu, drugiego biegłość w interessach, a obu miłość dobra publicznego, godnémi tego urzędu czyni. Niech więc W. K. Mość raczy zastanowić się nad obu ich przymiotami i zasługami, i temu, którego uzna za godniejszego urząd ten poruczy. Wielu z Senatorów zaleca nam Gaspra Leszczyńskiego, i prosi żeby mu powierzoną była Kasztelanja Lendzka."

Tegoż 1502. roku, Tatarzy z Tauryki Chersońskiéj wtargnęli do Polski, i sąsiednie kraje Podola i Rusi ogniem i mieczem spustoszyli, a nawet wpadli do Województwa Sandomiérskiego, i tam zniszczywszy i spaliwszy miasteczka: Rzeszów, Jarosław, Rodzimno i Bełż, przebywszy Wisłę spalili Opatów, Lagonzę i Kunów, a gdy obciążeni łupem z oddziałem łuczników, zbliżyli się do Pacanowa, wyszedł na ich spotkanie Jan Wapowski herbu Nieczwia, ze służbą dworską Kardynała Fryderyka, i gdy ci rabusie więcéj z pozoru niż istotnie silne wojsko mieli, cofnęli się nazad pustosząc i mordując wszystko po drodze, cokolwiek zabrać i uprowadzić z sobą nie mogli. Dla rozproszenia téj chałastry i odbicia zabranych łupów, Kardynał Fryderyk zebrał oddział wojska składający się z pięciuset jezdców i kilka rót zebranéj na prędce piechoty, oraz wezwał szlachtę na pospolite ruszenie, wyznaczywszy miejsce zboru do Korczyna. Ale nim wojsko się ściągnęło, Tatarzy ze zwykłą sobie szybkością z całym łupem bezpiecznie uszli.

Na początku szesnastego wieku, to jest w roku 1500. Alexander IV. Papież ogłosił powszechny Jubileusz, i zwy-

czajem w owe czasy przyjętym nakazał wiernym składać pieniądze w osóbne na to przeznaczone karbony, a mające być użyte wedle rozporządzenia najwyższego Pasterza; również dziesięciny ze wszystkich beneficjów w Państwie miały być wniesione na kosztą wojny z Turkami, zagrażającémi wtedy zniszczeniem całemu Chrześcijaństwu. Podatek ten zdawał się być za nadto uciążliwym dla duchowieństwa i niedostatecznym dla zaradzenia ówczesnym potrzebom. Na zgromadzonym w tym celu Soborze, Fryderyk zamienił dziesięcinę na powszechny pobór z całego duchowieństwa, na żądanie szczególniéj Kapituły Krakowskiéj, jak o tém czytać można w liście Fryderyka do tejże Kapituły pisanym. Co się tycze zebranych podczas Jubileuszu pieniędzy, Fryderyk doradził bratu Alexandrowi ażeby one użyte były na zapłacenie zaległego wojsku żołdu, co i uskutecznioném zostało przez samego Fryderyka, bez wiedzy Papieża. Z tego tedy powodu Piotr Isualles Messański Kardynał Arcybiskup Regiński, który zostawał w obowiązku Legata Apostolskiego przy bracie Fryderyka Władysławie Królu Węgierskim i Czeskim w Budzie, napisał do Fryderyka, że on ściągnął na siebie gniew Papieża Alexandra VI., że pieniądze kościelne, któremi on jedynie miał prawo rozporządzać, bez wiedzy Jego świątobliwości nieprawym sposobem przeciw przeznaczeniu ich użył. Z umiarkowaniem wyrzucał ten postępek Fryderykowi Kardynał Piotr, ale Biskup Kalljeński, o którego nazwisku dziejopisowie nie wspominają, Nuncjusz Papiezki przy dworze Polskim, za to podobno jedynie, ostrémi wyrazami tak ustnie jak na piśmie karcił Fryderyka, co mu stało się do tyla nieznośném, że

przed braćmi swémi Królem Alexandrem, oraz Księciem Zygmuntem, skarżył się listownie, że z takiém ubliżeniem i pokrzywdzeniem jego honoru postępował z nim Biskup Kalljeński, dla którego zawsze okazywał najwyższe względy. Król tedy Alexander niezwłócznie uwiadomił o tém Papieża i prosił go, ażeby surowém napomnieniem poskromił tak zuchwałe postępowanie Nuncjusza z osobą z krwi Królewskiéj pochodzącą.

Dla kościołów swojéj Archidjecezji Arcybiskup Fryderyk był bardzo hojnym; kościołowi katedralnemu Krakowskiemu dał kosztowną skrzynkę złotą, perłami i drogiémi kamieniami wysadzaną, na chowanie relikwji ś. Męczennika Stanisława. Katedrze Gnieźnieńskiéj tak kosztowne podarował sprzęty, że przeszedł w tém hojnością wszystkich poprzedników swoich; sprzęty te już po śmierci, matka jego Elżbieta, spełniając ostatnią jego wolę, oddała metropolitalnemu kościołowi; ale nic z nich do dzisiejszego dnia niepozostało, gdyż z innémi skarbami nieprzyjaciele różni zabrali je z sobą. Krzyż złocony, który przed nim, jako przed Arcybiskupem noszono, testamentem swoim kazał obrócić na potrzeby kościoła. Na znak wdzięczności daną jemu była przez kapitułę znaczna część sukni Zbawiciela naszego Chrystusa. Damalewicz powiada, że Arcybiskup Fryderyk założył szpital w Gnieznie przed bramą miejską przy moście i uposażył go dziesięcinami z wsiów Potulina i Chomątowa. Dla zgromadzenia Wikarjuszów kościoła metropolitalnego kazał napisać ustawę i onę potwierdził, dawszy pozwolenie rozporządzać własnością zeszłych bez testamentu. Zresztą, przebywszy na katedrze Krakowskiéj lat piętnaście, na Gnieźnieńskiéj

dziesięć, 14. Marca 1503. roku, umarł w pałacu biskupim w Krakowie. Kromer o życiu i obyczajach Fryderyka następnie w swoich dziejach pisze: „Był Fryderyk wysokiego wzrostu, pięknéj i pełnéj godności postawy, zresztą słabych zdolności umysłowych, nieczynny, leniwy, zbytkom i pijaństwu oddany, w ostatniéj zniewieściałości z poplecznikami swémi czas trawiący, wkońcu z choroby wenerycznéj, jak świadczy Maciéj Miechowski lekarz, życie zakończył.” Stanisław Łubieński w przestrogach o należytém spełnieniu obowiązków biskupich, powiada że Fryderyk od matki Elżbiety zbytnie pieszczony, przywykłszy do towarzystwa kobiét, nie zdołał późniéj iść za radą tych, którzy mu odpowiedni z jego stanem sposób życia doradzali. Istotnie, dziwić się należy, że kiedy inni bracia jego odznaczali się prawdziwie królewskiémi przymiotami, a jeden z nich życia świątobliwością zasłużył na to, że wnet po śmierci pomiędzy Świętych policzonym został, on jeden przez rodziców do stanu duchownego przeznaczony, nie mógł lepszego dać z siebie przykładu. Pochowanym został 5. Kwietnia pod stopniami wielkiego ołtarza w kościele katedralnym Krakowskim. Zygmunt I. Król Polski kazał mu postawić pomnik z miedzi lany, z następnym napisem: „Pomnik ten Kardynałowi Fryderykowi synowi Kazimiérza, który w trzydziestym piątym roku życia 14. Marca 1503. roku zeszedł ze świata, bratu najmilszemu, Zygmunt Król Polski, wznieść kazał, roku wcielenia Pańskiego 1510.” Katalog wyżéj wspomniany następną oddaje mu pochwałę: „Był to mąż znakomitéj prawości, jawnie okazujący, że pochodził z krwi królewskiéj.”



XLI.

Andrzéj Róża z Boryszewicz.

Starożytny ród herbu Róża od samego początku wprowadzenia wiary Chrześcijańskiéj w Królestwie Polskiém rozkrzewiony, założył swoje siedlisko szczególniéj w ziemi Sieradzkiéj; do dziś dnia w téj prowincji istnieje wiele familji tego herbu, kwitnących dostatkami i urzędami. Jedną z gałęzi tego rodu była familja Boryszewiczów czyli Krzepickich, jak o tém czytać można w herbach szlachty polskiéj Paprockiego. Nie pośledunią ozdobą téj familji był Andrzéj, którego życie mamy następnie opisać. Przez długoletnie zasługi na dworze Kazimiérza Jagiellończyka i Jana Alberta otrzymał on naprzód mniejsze beneficja, probóstwo Łęczyckie i kanonję Krakowską, późniéj, wedle Paprockiego, Biskupstwo Teomuńskie, zapewne z obowiązkiem Suffraganji przy jakiéj katedrze. Następnie przez Jana Alberta wyniesiony na Katedrę Przemyślską, a wkrót-

ce na Arcybiskupstwo Lwowskie z zatrzymaniem przy sobie Biskupstwa Przemyślskiego, zkąd przeniesiony został na katedrę metropolitalną.

Jak ważne i trudne do spełnienia usługi wyświadczył on Królowi Kazimiérzowi, przez które zyskał względy jego, dokładnie opisują Długosz, Kromer i inni dziejopisowie Polscy. W roku 1477. wybuchnęła była wojna pomiędzy Cesarzem Fryderykiem III. a Maciejem Królem Węgierskim, który będąc urażonym na Cesarza i wiedząc że zupełnie z wojska jest ogołoconym, pomimo nalegania Węgrów, doradzających mu żeby raczéj przeciwko Turkóm, którzy byli wtargnęli w granice Węgier, oręż swój obrócił, wpadł z wojskiem do Austrji i cały ten kraj aż do granic Bawarji spustoszył, wiele miejsc obronnych, dobrowolnie mu poddających się, opanował; nareszcie obległ Wiedeń, lecz przez częste wycieczki Hrabiego Haugi, który ze znacznym oddziałem wojska bronił tego miasta, ze stratą odparty został. Tymczasem Cesarz Fryderyk bawił w Styrji i napróżno wzywał pomocy Czechów i Polaków, gdyż zima się zbliżała; wysłał jednak Król Kazimiérz przez Andrzeja Różę Boryszewicza Proboszcza Łęczyckiego, z powodu związków jakie go z Cesarzem Fryderykiem łączyły, dziesięć tysięcy dukatów na koszta wojny, których Cesarz nie przyjął, czy to dla tego że uważał tę summę za niedostateczną do prowadzenia tak wielkiéj wojny, czy też że miał nadzieję zawarcia wkrótce pokoju, przy usilném staraniu Papieża Syxtusa IV., oraz Węgrów i Wenecjan; gdyż Turcy zdobywszy Akwileję zagrażali dalszym Państwom Włoskim. Andrzéj Boryszewicz z wielką roztropnością i zręcznością spełnił dane so-

bie przez Króla polecenia i coraz nowémi zasługami torował sobie drogę do wyższych urzędów. Maciéj Król Węgierski toczył wtedy walkę z Kazimiérzem Jagiellończykiem, prowadząc z nim już to otwartą wojnę, już skrytémi sposobami chcąc mu zaszkodzić, a mianowicie wspierał wojenne działania Mikołaja Tüngena, który z Królem Kazimierzem wiódł spór o Biskupstwo Warmińskie. Lecz gdy usiłowania Tüngena spełzły na niczém, jak o tém obszernie czytać można w dziejopisach polskich, Maciéj zaczął się skłaniać do zagaszenia pożaru wojny drogą pokoju. Wysłał tedy Król Kazimiérz do niego trzech posłów: Rafała Jarosławskiego Marszałka, Pawła Jasieńskiego Podskarbiego Państwa i Andrzeja Różę Boryszewicza Proboszcza Łęczyckiego z pełną władzą zagajenia układów, którzy traktat pokoju tak szczęśliwie do skutku doprowadzili, że dawny związek przyjaźni odnowionym został pomiędzy témi dwóma Państwami, z wielkiém z obu stron zadowoleniem. Nieco przedtém Andrzéj Boryszewicz wysłany przez Króla razem ze Stanisławem ze Strzelca Wątróbką herbu Oksa, do Wołoch, odebrał w imieniu Króla w uroczystość N. M. Panny 1475. roku od Stefana Wojewody Wołoskiego przysięgę na wierność. Wreście po wielu leciech spędzonych na dworze królewskim, Jan Albert chcąc wynagrodzić liczne zasługi podjęte przez niego dla tronu, wyniósł go najprzód na katedrę Przemyślską, później na Arcybiskupstwo Lwowskie, wakujące po śmierci Jana ze Strzelca Wątróbki. Za wdaniem się Króla, Papież Alexander VI. dozwolił, żeby jak piérwéj Fryderyk zostawszy Arcybiskupem Gnieźnieńskim zatrzymał przy sobie Biskupstwo Krakowskie, tak równie żeby Andrzéj,

po osiągnieniu katedry Arcybiskupiéj Lwowskiéj, zatrzymał sąsiednie Biskupstwo Przemyślskie. W roku tedy 1494, wstąpił do Lwowa i powitał ów Kościoł jako oblubienicę swoję. Jakób Skrobiszewicz w Żywotach Arcybiskupów Lwowskich powiada, że spełnił zupełnie nadzieję powziętą o jego prawości i biegłości w sprawowaniu rządów. Albowiem wnet zajął się urządzeniem dóbr kościelnych, zniszczonych przez nieprzyjaciół lub też krewnych jego poprzednika, naprawiał wsie, zamki, miasteczka. Przyjaciel i obrońca duchowieństwa, Kanonikóm szczerze sprzyjał, niepodobny w tém zupełnie do poprzednika swego, który ich nienawistném sercem prześladował i dochody ich zabierał; dla wdów, sierot i biédnych Arcybiskup Andrzéj był hojnym opiekunem, dla podwładnych życzliwy, w prowadzeniu interessów prywatnych i publicznych bardzo zręczny. Po śmierci Jana Alberta, kiedy następcą mianowanym został brat jego Alexander i za zgodą Stanów Królem obwołany, wysłani zostali do niego, w Brześciu Litewskim wówczas bawiącego, posłowie znakomitsi z Senatu: Andrzéj Róża Arcybiskup Lwowski, Jan Lubrański Biskup Poznański, Andrzéj Szamotulski Wojewoda Poznański i Jan Hrabia Tarnowski Wojewoda Lubelski, którzy otrzymali od niego i magnatów Litewskich przysięgę na zachowanie wzajemnych umów zwanych *Pacta conventa* i rządy Państwa jemu poruczyli. Od tego czasu Andrzéj Róża zjednał sobie łaskę i względy Króla Alexandra, tak, że we trzy lata po wstąpieniu jego na tron, po śmierci Kardynała Fryderyka brata królewskiego, przeniesionym został za jego staraniem z Lwowskiej na Gnieźnieńską katedrę. Skoro bowiem Fryderyk życie zakończył, Król wy-

słał do kapituły Ambrożego Szamponicza Wojewodę Sieradzkiego Starostę jeneralnego Wielkopolskiego z tém, żeby Andrzéj Róża obrany był Arcybiskupem i Prymasem Państwa. Zadośćuczyniono woli królewskiéj i zgodnémi głosy wszystkich Prałatów rządy osieroconego Kościoła powierzone mu zostały 1503. roku. Siedział wówczas na Stolicy Piotrowéj Juljusz II. wnuk z brata Syxtusa IV. zwany piérwéj Juljan della Rovere, który nastąpił po Piusie III. zajmującym Stolicę Apostolską zaledwo dni 26. Ten za wdaniem się Króla Alexandra potwierdził przemieszczenie Andrzeja Róży na katedrę metropolitalną. W roku następnym 1504. objął on rządy metropolji, wysławszy w tym celu pełnomocnika Jana Gaudę proboszcza Widawskiego, a wkrótce potém sam w poniedziałek po uroczystości ŚŚ. Męczenników Tyburcego i Walerjana przybył w świetnym i licznym orszaku do Gniezna, gdzie go lud z wielką radości oznaką przyjął, a on, ze swéj strony, przystępném i uprzejmém obchodzeniem się wszystkich umysły pociągnął do siebie.

We dwa zaledwie lata po wstąpieniu jego na katedrę Gnieźnieńską, Elżbieta Austrjaczka, Alberta Cesarza Rzymskiego córka, wdowa po Królu Kazimiérzu, znakomitych i licznych potomków matka, życie zakończyła w Krakowie. Wespazjan Kochowski, znakomity poeta polski, w wspomnieniach swoich o Królowych Polskich, obszernie rozwodzi się nad jéj pochwałami, które muszą być choć w części z prawdą zgodne. Między innémi rzeczami powiada o niéj, że była przezacną, sławną, płodną, ozdobą ludów, nadzieją Państwa. Również dziejopisowie Polscy wielbiąc jéj pamiątkę powiadają, że była bardzo pobożną i hojną,

szczególniéj gdzie szło o pomnożenie czci Boskiéj; wiele jéj bogatych i prawdziwie monarszych darów znajduje się dotąd, mianowicie w katedrze Krakowskiéj, gdzie też wspaniały obrzęd pogrzebowy, w obecności synów Alexandra i Zygmunta, odbył się, poczém pochowaną została w kaplicy ś. Krzyża, którą sama wybudowała i wspaniałémi sprzętami opatrzyła, oraz dochodami i domem dla ośmiu kapłanów i jednego sługi, uposażyła. W kościele też ś. Michała Archanioła, w zamku znajdującym się, dla tyluż kapłanów, przeznaczonych do śpiewania i odprawowania w nim służby Boskiéj, dochód wyznaczyła. Ostatnią posługę téj świętéj Królowéj oddał Andrzéj Róża, z kilku innémi djecezalnémi Biskupami, jako to: Janem Konarskim Krakowskim, Janem Lubrańskim Poznańskim, Maciejem Drzewickim Przemyślskim. Przed dwóma laty ten ostatni, po przeniesieniu Wincentego Przerembskiego na katedrę Władysławowską, został Biskupem Przemyślskim; przedtém jeszcze gdy był proboszczem Skarbmirskim i Podkanclerzym Państwa, parafję Brudzenicką, należącą do kollacji królewskiéj, za zgodą Króla Alexandra, przyłączył do kościoła parafjalnego w miasteczku Drzewicy, z warunkiem, ażeby Zgromadzenie Mansjonarjuszów ustanowione było przy kościele Drzewickim, dla śpiewania godzin na cześć N. M. Panny. Takowe połączenie i ustanowienie Mansjonarjuszów Arcybiskup Andrzéj potwierdził i na przyszłość zachować zalecił.

Tymczasem Król Alexander za staraniem lekarzy z ciężkiéj powstawszy choroby, udał się w roku 1506. na Sejm walny, który nieco przedtém zwołał był do Lublina. Wywiązał się na nim spór zawzięty pomiędzy stanem ducho-

wnym a świeckim, względem sposobu zasiadania i dawania zdań w Senacie, oraz o poborze z duchowieństwa na koszta wojenne. Senatorowie świeccy usilnie domagali się, ażeby Biskupi w zgromadzeniu Stanów zasiadali po jednéj stronie Króla, po drugiéj zaś żeby dozwolili zasiadać Senatorom świeckim, prócz tego wymagali ażeby dobra duchowieństwa też same ciężary wojenne znosiły co dobra do stanu rycerskiego należące. Biskupi ze swéj strony z wielką gorliwością prerogatyw swoich bronili i przeciwili się wprowadzeniu tak szkodliwych nowości, przeto żadną miarą nie pozwalali na odjęcie sobie dawnego prawa zasiadania po obu stronach tronu królewskiego, jak również służącéj dobrom ich wolności od ciężarów wojennych. Po długich sporach Król rozstrzygnął, że Biskupi po dawnemu zasiadać będą po obu stronach Króla, oraz że dobra kościoła od ciężarów wojennych wolnémi zostaną. Tym sposobem odwrócone były naówczas wymierzone na stan duchowny pociski. W następnym i teraźniejszym wieku napady na posiadłości Chrystusa znowu się odnowiły i ucisk ztąd pochodzący zaledwo porównać się może z tym, który lud wybrany w Egipcie wycierpiał. Ale o tém w dalszym ciągu obszerniéj mówić będziemy.

Po ukończeniu Sejmu Lubelskiego, Król stamtąd udał się prosto do Litwy, zostającéj naówczas w opłakanym stanie z powodu napadu Tatarów. W miesiącu Maju niewielki oddział Tatarów, składający się zaledwo z 5,000. zbrojnego żołnierza wypadł z Tauryki Chersońskiéj na Podole, Ruś i Litwę, i napełnił te kraje rzezią i spustoszeniem. Prócz innych niezmiernych łupów uprowadzili oni z sobą około 100,000. ludzi w niewolę. Wiele miaste-

czek, domów i wsi spalili, mnóstwo dzieci i starców wyrznęli. Tymczasem zdrowie Króla coraz się pogorszało i niemylne oznaki wróżyły o jego blizkim zgonie. Lekarz niejakiś czyli raczéj szalbierz, który będąc Polakiem, Grekiem się mianował, więcéj jeszcze osłabił Króla przepisaniem jemu częstego używania łaźni oraz wina Malwazji. Sposób ten leczenia, jak domyśla się Marcin Bielski, nie był bez wiedzy Michała Glińskiego, dążącego przy coraz pogorszającém się zdrowiu Króla do osiągnienia panowania na Litwie. Magnaci zaś niezgodni pomiędzy sobą, tocząc ciągłe spory, przekładali własną korzyść nad dobro publiczne. Tatarzy zachęceni pomyślnym skutkiem piérwszéj wyprawy, uniosłszy w bezpieczne miejsce łupy swoje, po krótkim odpoczynku, z większémi siłami wpadli na Litwę w miesiącu Sierpniu, i gdy się aż do miasteczka Klecka posunęli, zostawiwszy tam dwóch Sułtanów (tak oni nazywają synów swojego monarchy) z dziesięcią tysięcami jazdy, dla zabezpieczenia sobie powrótu, sami we dwadzieścia tysięcy, oddziałami rozproszyli się na wszystkie strony dla rabunku. Król leżał wtedy w Wilnie na łożu śmiertelném, a Panowie Litewscy, już przez bojaźń, już przez osobiste zajścia, nie chcieli mieć udziału w wojnie. Tym sposobem barbarzyńcy długi czas swobodnie po kraju plądrowali. Wkończu ostatnią potrzebą przyciśnieni Litwini, zaczęli myśleć o obronie, ale, jak Miechowski powiada, żadną miarą wyruszyć w pole nie chcieli, dopókiby Król sam nie stanął na czele; pomimo tedy odradzania lekarzy kazał się Alexander zanieść do obozu, żeby swoich do ostatniéj chwili nieopuścić. Lecz gdy niebezpieczeństwo ze strony Tatarów coraz większe groziło a

Król coraz słabszym się stawał, odwieziony został do Wilna. Gliński zaś tymczasem objąwszy dowództwo wojska napadł na nieostróżnego i zajętego rabunkiem nieprzyjaciela, częścią na placu położył, częścią na błota zapędził, gdzie wielu ich śmierć znalazło. Gońce wysłani z doniesieniem o zwycięztwie znaleźli Króla blizkiego zgonu. Na wieść jednak o porażce Tatarów, Król podniosłszy w górę ręce, albowiem użycie mowy miał odjęte, okazał tém radość swoję. Wkrótce potém przyjąwszy wedle obrządku Chrześcijańskiego Sakramenta ŚŚ. życie zakończył, w czterdziestym piątym roku swojego wieku a piątym panowania. Zwłoki jego pochowane zostały w kościele katedralnym wileńskim, w téjże kaplicy gdzie spoczywa ciało ś. Kazimiérza. Wielu było tego zdania, żeby obrzęd pogrzebowy odbył się w Krakowie, albowiem za życia oświadczył chęć swą Alexander być pogrzebionym obok rodziców swoich, jakowe życzenie zmarłego Króla usilnie popierał Jan Łaski Kanclerz Państwa. Lękano się jednak, ażeby to przeniesienie ciała nie dało powodu do zamieszek, gdyż wiedziano, że Michał Gliński, człowiek śmiały i ambitny, do tego świéżem zwycięztwem nad Tatarami odniesionėm nadęty, zamyślał o wielkich odmianach, a wiedziony ambicją chciał się dorwać panowania na Litwie. W porę tedy Zygmunt *Książe Głogowski i Opawski? (sic)* dowiedziawszy się w drodze o śmierci Alexandra, przybył pośpiesznie do Wilna, gdzie wszystko do dawnego porządku przywiódł i po ukończeniu uroczystego obrzędu pochowania zwłók Alexandra, obrządkiem w téj prowincji zwykłym, ogłoszony został W. Księciem Litewskim. Było i to przeciwko układom z Polską zawartym, ale niebezpieczny stan tego kraju

niepozwalał dłużéj z wyborem Panującego zwlekać. Również Stany państwa w Polsce, dowiedziawszy się o śmierci Króla, zebrały się w Piotrkowie, jako miejscu do publicznych narad przez Arcybiskupa Andrzeja Różę naznaczonym i niczego nie zaniechały co mogło posłużyć do zapewnienia spokojności publicznéj. Uważały zaś za rzecz nieodbicie w owych okolicznościach potrzebną, osierocone berło poruczyć jak najprędzéj Monarsze, zdolnemu takowy ciężar podźwignąć: wszystkich głosy przechyliły się na stronę Zygmunta, brata zmarłych Królów, męża odznaczającego się rozumem, popularnością, umiarkowaniem i i innémi przymiotami. Wybrany tedy został w sam dzień Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny na Króla Polskiego w roku 1506., i wybór takowy ogłoszony przez Andrzeja Różę Arcybiskupa. Popierał wpływem swoim wybór brata Władysław Król Węgierski i Czeski przez posła swego Oswalda Karlacego. Po dokonaniu elekcji, wysłani zostali do Króla z urzędowym aktem przedniejsi Senatorowie stanu duchownego i świeckiego: Wincenty Przerembski Biskup Władysławowski, Jan Lubrański Poznański, Maciéj Drzewicki Przemyślski, Andrzéj Szamotulski Wojewoda Poznański, Jan Tarnowski Bełzki, oraz Jan Łaski Kanclerz Państwa. Bawił wtedy Zygmunt w Mielnikach na Podlasiu, gdzie zwołał był Sejm owego kraju, i tam uchwała Sejmu elekcyjnego podniesioną mu została. Z wesołą twarzą przyjął Zygmunt ofiarowane mu Królestwo i bez żadnéj zwłóki do Polski udać się postanowił. Jakoż wybrawszy się w tę podróż, przebył Wisłę przy Kozienicach i wprost pośpieszył do Krakowa, gdzie przybył 20. Stycznia 1507. roku. Wyszli na spotkanie jego żołnierze dwor-

scy Panów Polskich, wojennym porządkiem uszykowani, potém sami Senatorowie w okazałych i świetnych ubiorach, którzy jakby w tryumfie wprowadzili Króla do zamku. W końcu w uroczystość Nawrócenia ś. Pawła namaszczony olejem ś. i koronowanym został w kościele katedralnym krakowskim przez Andrzeja Różę Arcybiskupa. Obecnymi byli temu aktowi: Bernard Wilczek Arcybiskup Lwowski, Jan Konarski Biskup Krakowski, Wincenty Przerembski Władysławowski, Jan Lubrański Poznański, Erazm Ciołek, Łukasz de Alen Biskup Warmiński i Maciéj Drzewicki Przemyślski. Wszczęła się tam była niezgoda pomiędzy Biskupami, a mianowicie: między Arcybiskupem Lwowskim i Biskupami: Krakowskim i Władysławowskim, kto z nich assystować będzie po prawéj stronie Króla przy prowadzeniu jego do kościoła; Król rozstrzygnął tę kwestję na korzyść Biskupa Krakowskiego, jako Pasterza Kościoła, w którym się akt koronacji miał odbyć i takim sposobem spór ten ukończonym został.

Arcybiskup ten długiém doświadczeniem, w pobycie na dworach Monarchów nabytém, nabył wielkiéj biegłości w prowadzeniu interessów, i będąc wyniesiony na tak wysoki stopień, niczego nie zaniechał, coby mogło przynieść większą korzyść kościołowi i Państwu. Zwołał on był Sobór do Łęczycy około uroczystości ś Mateusza, na którym uchwalony był podwójny pobór dla Króla na potrzeby Państwa. Szpitalowi arcybiskupiemu gnieźnieńskiemu za zgodą Kapituły nadał dziesięcinę ze wsi Jabłonki. Probóstwo i Mansjonarjuszów w miasteczku Łasku, na żądanie Jana Łaskiego Kanclerza Państwa ustanowił, przy-

pisawszy doń niektóre dziesięciny oderwane od Probóstwa Łęczyckiego, za zgodą Jana Latalskiego Proboszcza Łęczyckiego. Wreście obciążony wiekiem i czując się być blizkim zgonu, Jana Łaskiego naznaczył Koadjutorem i przyszłym następcą swoim, rokiem przed swą śmiercią. Król Zygmunt wdaniem się swojém u Papieża Juljusza II. sprawił to, że takowe przysposobienie potwierdzoném zostało. Pensję zwyczajną wedle przepisu prawa Koadjutorowi swemu naznaczył, to jest, dukatów 600., które żeby pewniéj go dochodziły, klucz Opatowski z całym jego dochodem w dzierżawę mu puścił. Siedm lat przepędziwszy na Katedrze metropolitalnéj, w podeszłym już bardzo wieku zakończył życie w Łowiczu 1510. roku, w sobotę przed uroczystością ś. Patrona Adalberta, to jest, 20. Kwietnia. Zwłoki przeniesione do Gniezna, ze stosowną okazałością pochowane zostały. Grotkowski powiada, że był to człowiek uczony, przyjemny w towarzystwie i zawsze wesoły. Katalóg starożytny następnie o nim mówi: wytrawiony dworak, biegły w prowadzeniu interessów, pod koniec życia lubo wiekiem obciążony zawsze jednak wesoły. Andrzéj Krzycki, trzeci po nim Arcybiskup, w opisaniu wierszem charakterów Biskupów Polskich, gdzie dając ironicznie wielkie im pochwały, nieznaczne robi przycinki, powiada o Andrzeju, wtedy jeszcze Arcybiskupie Lwowskim, że lubił się niekiedy winkiem zalewać. W kościele metropolitalnym żadnéj hojności swéj pamiątki nie zostawił, chyba że dary jego z resztą kościelnego skarbu zabrane zostały przez różnych łupieżców. Jan Łaski, który przez przysposobienie został mianowany następcą tego Arcybiskupa, pamiętny na to dobrodziejstwo, wystawił mu

pomnik marmurowy przy grobie ś. Patrona z następnym napisem: „Jan Łaski Arcybiskup Gnieźnieński, przez wdzięczność za przysposobienie, poprzednikowi swemu Andrzejowi Róży Boryszewiczowi, 20. Kwietnia 1510. roku zmarłemu, pomnik ten marmurowy wystawił.”



XLII.

Jan Łaski.

Siedziba i gniazdo familji Łaskich była ziemia Sieradzka; miasteczko tego imienia, po wygaśnieniu domu, przeszło w inne ręce, lecz do dnia dzisiejszego przypomina czy też zachowuje pamiątkę tylu znakomitych ludzi. Herb téj familji nosi starożytne nazwisko Korab', to jest, okręt Noego, i ma zupełne podobieństwo do zwyczajnego okrętu. Dawne zabytki starożytności polskich świadczą, że Jan Łaski należał do herbu Korabitów. Ćwiczył się on za młodu w litteraturze tak w kraju, jak za granicą, potém zostawał u dworu Krzesława Kurozwańskiego Kanclerza Państwa, późniéj Biskupa Władysławowskiego, i protegowany od niego, otrzymał najprzód z mniejszémi święceniami kanonję Krakowską i probóstwo Sandomiérskie, potém kanclerstwo Gnieźnieńskie. Cenił w nim bardzo Kurozwański, któremu w załatwieniu spraw publicz-

nych niemałą stawał się pomocą, żywość dowcipu i niezmordowaną czynność. Gdy Alexander z powodu grożącéj Litwie wojny z Moskwą przyśpieszył swój wyjazd na Litwę, Kanclerz Kurozwański wymówił się, z powodu podeszłego wieku, od tak dalekiéj podróży, Maciéj też Drzewicki Podkanclerzy ciężką złożony był chorobą, Jan więc Łaski uchwałą senatu mianowany był piérwszym Sekretarzem Państwa, mającym zastąpić przy Królu osobę Kanclerza i Podkanclerzego. Miał tedy sobie udzielony przez Króla sygnet z pieczęcią państwa, i wykonał przysięgę na ten urząd w obecności Senatorów duchownego i świeckiego stanu, przed Kardynałem Fryderykiem. Urząd ten Sekretarza większéj pieczęci ustanowionym został na Sejmie Piotrkowskim w roku 1504.; jak o tém czytać można w zbiorze praw Herburta. Był on niegdyś, a nawet za naszych jeszcze czasów, stopniem do osiągnienia wyższych w kościele godności, lecz dzisiaj winą czasów, czy też ludzi, został sponiewieranym i za nic poczytywanym. Towarzyszył tedy Królowi do Litwy Jan Łaski i odpowiedział w zupełności powziętym o nim nadziejóm i oczekiwaniόm. Wkrótce potém 5. Kwietnia 1503. roku umarł Kanclerz Krzesław w Wolborzu i pochowany został w kościele katedralnym Władysławowskim, gdzie Jan Łaski przez wdzięczność wystawił mu pomnik marmurowy. Po śmierci tego Kanclerza, Król Alexander w tymże samym roku, na sejmie walnym Lubelskim, pieczęć większą Państwa poruczył Janowi Łaskiemu, i mianował go Wielkim Kanclerzem. Godnym on okazał się tego urzędu i sprawował go z wielką rozumu i prawości sławą. Na początku 1505. roku, to jest, 11. Stycznia,

Król Alexander z Krakowa udał się na sejm dla Litwinów naznaczony w Brześciu, ażeby przywieść do porządku zaburzony stan téj prowincji, do czego najwięcéj się przyczynił Michał Gliński, faworyt Alexandra, człowiek niespokojny i ambitny, i jak Tacyt o Sejanie powiada, mający charakter śmiały i skryty, a drugich oczerniający. Przyczyną niesnasek i narzekań na Króla było Starostwo Lidzkie, które prawem dożywotniém dzierżał Krzysztof Illinicz. Starostwo to bez żadnéj winy ze strony dzierżawcy, Król za namową Glińskiego odjął mu i oddał Andrzejowi Drozdzie. Postępek ten gwałtowny, przeciwny był tak prawóm jak zwyczajóm Litewskim, zaprzysiężonym przez uprzednich Wielkich Książąt i przez samego Alexandra; albowiem według praw Litewskich nie wolno było Wielkiemu Księciu podobnych Starostw raz nadanych według woli odbierać. Przeto Illinicz wzywał opieki Senatu i błagał go, żeby nie dozwalał wedle chęci prywatnych osób łamać i niszczyć prawa stanu rycerskiego, któremi po większéj części swobody jego zastrzeżone zostały. Wielu tedy z Senatorów stale oparło się Królowi, i Starostwo Illiniczowi orężem przywrócić zamyślało. Obrażony tą uporną wytrwałością Senatorów Król Alexander, powodując się radami Glińskiego, wrzuca do więzienia Illinicza, oraz sprzyjających prześladuje różnémi sposobami już to otwarcie, już potajemnie. Nikt nie wątpił, że Monarcha nie z własnego natchnienia, ale z popędu nadanego mu przez Glińskiego, chwycił się tak surowych i niezwykłych środków; wszyscy przeto, którzy ściągnęli byli na siebie gniew Króla, połączonémi siłami starali się go z łaski Królewskiéj wyzuć. Zaczęła się tedy głucha wieść rozcho-

dzić, że Gliński zamyśla o przywłaszczeniu panowania na Litwie, a nawet, że czyha na życie Alexandra. Gliński jak pogardzał szerzącémi się pogłoskami, tak równie użył wszystkich swych zabiegów na zgubę tych, którzy je rozsiewali. Ukrywał on zręcznie jad tający się w duszy, a w rozmowach z Królem starał się w najgorszém wystawić świetle usiłowania współzawodników jego w zatrzymaniu przy Illiniczu starostwa Lidzkiego, jakoby dążących na krzywdę Monarchy. Dowodził, że nie łaskawego, ale nieudolnego Monarchy jest dziełem, nie poskramiać przeciwiących się jego rozkazóm, a nawet nie karać śmiercią, jeżeli tego potrzeba; że niesłusznie nazywają to obroną wolności, co istotnym jest buntem, może jeszcze niedojrzałym, ale który w razie wczesnego niezapobieżenia może wybuchnąć i na długo zamieszać spokojność publiczną; że nie można zapobiedz inaczéj grożącemu niebezpieczeństwu, jak sprzątnieniem sprawców złego przykładu. Król skłoniony codziennémi namowami Glińskiego, zaczął czyhać na zgubę Stanisława Żarnowicza Starosty Żmudzkiego, Stanisława Kiszki Wojewody Smoleńskiego, Stanisława Hlebowicza Wojewody Płockiego, Jana Zabrzezińskiego Marszałka Litewskiego i innych osób do tegoż stanu i partji należących. W tym celu zwołał, jak wyżéj powiedzieliśmy, sejm do Brześcia, żeby zwabionych pod tym pozorem powyższych Senatorów mógł pobrać i śmierć im zadać. Nie wiedząc o niczém Senatorowie, w znacznéj liczbie zebrali się do miejsca na obrady przeznaczonego. Przybył też i Jan Łaski Kanclerz Państwa, a wiedząc o niegodziwym zamachu, chcąc uratować przeznaczone na rzeź ofiary, przestrzegł ich o niebezpieczeństwie

i radził żeby na zamek nie szli. Król widząc że jego zamiar odkrytym został, oraz zniewolony prośbami Jana Łaskiego i duchowném napomnieniem spowiednika swego Jana z Oświecimia Teologa Kanonika Krakowskiego, zaniechał swojéj zemsty, jednakże Zabrzezińskiego usunął z Województwa Trockiego, innym wstępu do senatu zabronił. Nadto Jan Łaski chwalebném i po wszystkie czasy pamiętném poświęceniem się dokazał tego, że na sejmie Radomskim w roku 1505. odbytym, na który Król i Litwinów zwołał, Panowie Polscy, idąc za jego przykładem, starali się złagodzić gniew Króla przeciwko Senatoróm Litewskim i usunąć zaszłe pomiędzy nimi nieporozumienia. Alexander publicznie oświadczył Polakóm, że zrobi to wszystko, co od niego żądali, ale nie piérwéj, aż nim na Litwę przybędzie. Powiada Albert Wijuk Kojałowicz, że przewodniczący w senacie Litewskim Albert Tabor Biskup Wileński powstawszy z miejsca w prostéj ale pełnéj natchnienia i powagi mowie, która znajduje się wypisana u autora, przemówił do Króla. Zaledwo Biskup mówić przestał, Król nagle ruszony paraliżem, napełnił wszystkich bojaźnią i zdziwieniem. Takowe odjęcie władzy w członkach pochodziło zapewne z gwałtownego tłumionego wewnątrz gniewu: powszechnie jednak uważano to za cud i widoczną karę Boską. Od tego czasu niemoc Króla ciągle się zwiększała, i wkrótce przyprawiła go o śmierć, która, jak wyżéj powiedzieliśmy, nastąpiła w roku 1506. Po śmierci Króla, Jan Łaski radził ażeby ciało jego przewiezione było do Krakowa, ale wyżéj powiedzieliśmy dla czego rada przyjętą nie została. Pod panowaniem Zygmunta I., który nastąpił po Alexan-

drze Arcybiskup Jan był wiernym Ministrem, i biegłym w ułatwieniu interessow Państwa. Zaraz po ukończeniu obrzędu koronacji wysłany w poselstwie, razem z Janem Lubrańskim Biskupem i Krzysztofem Szydłowieckim do Króla Węgierskiego Władysława, odnowił i zyskał potwierdzenie istniejących pomiędzy obu sąsiedniémi Państwami przymierzów. Ponieważ zaś Zygmunt zostawał dotąd w bezżeństwie, za radą stanów postanowił wybrać towarzyszkę łoża i tronu. Godną ręki tak potężnego Monarchy uznaną została Anna córka Księcia Meklemburgskiego; dla poślubienia jéj Król wyznaczył posłów: Jana Lubrańskiego Biskupa Poznańskiego, Jana Łaskiego Wielgiego Kanclerza i Krzysztofa Szydłowieckiego Wielkiego Podkomorzego, którzy wybrawszy się w tę podróż gdy do Poznania przybyli, rozeszła się wieść, że Bohdan Wojewoda Wołoski, wsparty znacznémi posiłkami Turków i Tatarów, złamawszy przeciwko prawu narodów istniejące z Polską przymierze, wpadł na Podole i Ruś i pustoszył one ogniem i mieczem. Tak niespodziana burza zagrażająca Państwu, zmieniła zamiary Króla względem projektowanego ożenienia, odwoławszy więc z Poznania posłów, wydał rozkaz po całém Państwie, wzywający szlachtę do pospolitego ruszenia, i wyciągnąwszy z zebraném wojskiem w pole, z pomyślnym skutkiem ukończył tę wyprawę. Złożony był wtenczas ciężką chorobą, w podeszłym już wieku zostający Arcybiskup Gnieźnieński Andrzéj Róża, który cztérem Królóm: Kazimiérzowi, Janowi Albertowi, Alexandrowi i Zygmuntowi wierne spełniał usługi. Arcybiskup ten rokiem przed śmiercią, jak wyżéj powiedzieliśmy, naznaczył Koadjutorem swoim oraz

następcą po sobie Jana Łaskiego, pochodzącego rodem z tego samego co on województwa, nie daleko tego miéjsca gdzie sam się rodził. Zygmunt z łatwością zezwolił na to przysposobienie i dokładał wszelkich starań u Papieża Juljusza II., ażeby takowe przysposobienie potwierdził, jakowego potwierdzenia Papież na żądanie Króla udzielił. W roku następnym 1510. po nastałéj śmierci Andrzeja Róży, Jan Łaski objął rządy Metropolitalnego kościoła.

Wkrótce potém Arcybiskup Jan wyznaczonym został przez Króla Zygmunta do rozstrzygnienia nowo wynikłych z Krzyżakami sporów, na zjeździe mającym się odbyć w Poznaniu. Przybyli tam posłowie i innych zagranicznych Książąt, jako to: poseł Maksymiljana I. Hrabia Mansfeld Opat Fuldeński i Jan Turzo Biskup Wrocławski poseł Króla Węgierskiego i Czeskiego Władysława. Prócz Jana Łaskiego wyznaczył Król na zjazd pomieniony: Wincentego Przerembskiego Biskupa Władysławowskiego, Jana Lubrańskiego Poznańskiego, Łukasza de Alen Warmińskiego; Andrzeja Szamotulskiego Wojewodę Poznańskiego, Mikołaja Gardzinę z Lubrańca Kaliskiego; Jana z Kalinowa Zarembę Kasztelana Poznańskiego, Łukasza Górkę Kasztelana Łęczyckiego Starostę Wielkopolskiego, Ambrożego Pampowicza Starostę Marjenburgskiego, Zygmunta Targowickiego, Garsję Hiszpana, Dominika z Secimina, Mikołaja Kopel z Poznania, Doktorów Prawa. Od Wielkiego Mistrza Pruskiego i całego Zakonu Krzyżaków przybył Job Biskup Sambijski i niektórzy inni z Komturów Zakonu. Nuncjusz Apostolski Achilles de Grassis na dzień naznaczony nie przybył, gdyż zwrócił był z drogi i udał się do Władysława Króla Węgierskiego, dla naradzenia

się z nim, stosownie do żądania Papieża Julijusza II., względem wojny mającéj się ogłosić przeciwko Turkom. Zjazd ten jednak w Poznaniu żadnych ważnych nie pociągnął za sobą skutków i rozjechano się ztamtąd więcéj z rozjątrzonémi jak z uspokojonémi umysłami. Krzyżacy ufni w opiekę Cesarza i obiecane przez niego posiłki, żądali wiele rzeczy niesłusznych i przeciwnych dawniéj zawartym układom, na co Polacy żadną miarą zgodzić się nie chcieli i Arcybiskup z tego powodu ostre czynił wymówki Krzyżakom. Nie otrzymali oni nawet, jak żądali, zawieszenia broni na lat dziesięć. Wielki Mistrz ich Fryderyk Książe Saski, żeby nie złożyć hołdu, do którego na mocy traktatów był obowiązany, wyjechał do Saxonji i tam tegoż samego 1510. roku 4. Grudnia życie zakończył. Zresztą głównym przedmiotem domagań się Krzyżaków i sprzymierzeńców ich było, ażeby Prussy całe z Pomorzem wrócone im były; powtóre, żeby od hołdu, który na mocy traktatu wykonać byli powinni, wolnémi na przyszłość zostali; potrzecie, ażeby od wypraw wojennych, które obowiązani byli podzielać z Polakami byli wolnémi; naostatek, ażeby Polacy do Zakonu nigdy przyjmowani nie byli. Ostatnie to żądanie ze śmiechem od Polaków przyjęte było i chętnie na one przystali. Pokój tedy z Krzyżakami nie przyszedł do skutku i rzeczy zostały się w większém jeszcze zawikłaniu. Prosili w końcu Krzyżacy, ażeby zostawiony był Wielkiemu Mistrzowi pewny przeciąg czasu na przygotowanie się do złożenia hołdu, ale gdy i tego otrzymać nie mogli, posłowie Krzyżaccy, zerwawszy układy, wyjechali z Poznania. Po śmierci W. Mistrza Fryderyka, następcą jego mianowany został Albert Margra-

bia Brandeburgski, wnuk Króla Kazimiérza z córki jego Zofji a siestrzan Króla Zygmunta. Był on z kanonika kościoła metropolitalnego gnieźnieńskiego wyniesiony na ten stopień w roku 1512. i po objęciu rządów Zakonu wzbraniał się wypełnić zwykłéj Królowi Polskiemu przysięgi, owszem przeciw wujowi swemu począł knuć nieprzyjacielskie zamiary, o których skutku, również jak o odstąpieniu od zasad prawowiernéj katolickiéj religji, a przyłączeniu się do obrzydłéj sekty niegodnego odstępcy Marcina Lutra, w dalszym ciągu obszerniéj mówić będziemy. Nie mogę przemilczeć tutaj co Jan Leo dziekan kollegjaty Gutsztadzkiéj w djecezji Warmińskiéj, w kronice swojéj znajdującéj się w rękopisie w bibljotece kollegjum Gutsztadzkiego pomieścił, że na krótki czas przed zgonem Wielkiego Mistrza Fryderyka w Saxonji zmarłego, Jan Gablentz, patron miasteczka Brandeburga, trzy mile odległego od Królewca, zasiał zwyczajnym sposobem czyste żyto na polu, z którego następnéj wiosny, po większéj części czosnek się wyrodził. Dziwna ta przemiana była zapewna przepowiednią, że wkrótce ziarno prawowiernéj katolickiéj wiary zamieni się w odrażający a szerzący się coraz bardziéj krzew heretyckich błędów, jak to istotnie w późniejszym czasie nastąpiło. Na tenże zjazd do Poznania Juljusz II. Papież wysłał był Achillesa de Grassis Biskupa Mutyńskiego, który był późniéj Kardynałem ś. Rzymskiego Kościoła, lecz ten ominąwszy Poznań udał się prosto do Króla i wedle myśli Papieża radził mu, żeby połączonémi siłami z Królem Węgierskim Władysławem, obrócili swój oręż na Turków. Ale rozdzielone były w téj mierze zdania Senatorów Polskich; wielu było tego zdania

że niewczesną i niebezpieczną byłoby rzeczą tak Polakom jak Węgrom zaczepiać tak potężnego nieprzyjaciela, zwłaszcza gdy Monarchowie Chrześcijańscy w ciągłéj pomiędzy sobą niezgodzie zostają i całe Włochy goreją płomieniem wojny domowéj. Przemogli jednak ci co byli przeciwnego zdania i stosownie do woli Nuncjusza wysłani zostali posłowie do Króla Władysława dla naradzenia się w tym względzie. Posługę tę przyjął na siebie Jan Łaski z Mikołajem Firlejem Wojewodą Lubelskim.

Ponieważ Zygmunt był jeszcze bezżennym, zamyślał tedy o wybranie sobie towarzyszki berła. W tym celu na początku 1512. roku zwołał Sejm walny do Krakowa. Na nim zgodzono się na postanowienie Króla w wybraniu sobie za małżonkę Barbary, Stefana Hrabi *Scepuskiego* i Jadwigi Księżniczki Cieszyńskiéj córki. Dla sprowadzenia jéj wyznaczeni zostali posłowie: Jan Lubrański Biskup Poznański, Krzysztof Szydłowiecki Kasztelan Sandomiérski i Łukasz Górka Kasztelan Poznański, którzy w świetnym orszaku wyjechawszy z Polski, przez Szląsk, Morawy, Trenczyn do Węgier przybyli i wkrótce zabrawszy oblubienicę królewską do Polski wrócili. Towarzyszyli jéj aż do Krakowa matka Jadwiga, brat Jan Hrabia Scepuski i wuj Kazimiérz Książe Cieszyński. W Morawicach wsi blizko Krakowa leżącéj, Barbara nocleg przepędziła, a nazajutrz około Łobzowa spotkał ją Jan Łaski i powitał mową w języku polskim, który nie był obcym Barbarze. Po skończeniu mowy Arcybiskupa Jana, przemówił do niéj ozdobną mową w języku łacińskim Nuncjusz Apostolski Jan Staphileus, w któréj życzył wszelkich pomyślności w świéżo zawartym związku małżeńskim. Znaj-

duje się ta mowa w tomie I. listów i aktów publicznych, zebranych przez Stanisława Górskiego kanonika krakowskiego i Płockiego, Notarjusza Piotra Tomickiego Biskupa Krakowskiego i Podkanclerzego. Król po tak uprzejmém powitaniu wziął ją z sobą do karety i do Krakowa o zachodzie słońca przywiózł, gdzie w zamku królewskim powitał ją Maciéj Drzewicki Biskup Przemyślski, poczém odprowadzoną była do pokoju z królewskim przepychem ubranego. Nazajutrz dnia 8. Lutego w niedzielę zwyczajem przodków koronowaną była na Królowę Polską w katedrze krakowskiéj. Obrzędu tego dopełnił Jan Łaski Arcybiskup Krakowski. Obecni na nim byli: Bernard Wilczek Arcybiskup Lwowski, Jan Lubrański Biskup Poznański, Erazm Ciołek Płocki, Łukasz de Alen Warmiński, Maciéj Drzewicki Przemyślski i Mikołaj Kościelecki Chełmiński. Znajdował się też na téj uroczystości Jan Staphileus legat Papiezki, oraz Posłowie sąsiednich dworów w tym celu do Krakowa przysłąni. Królowa Barbara była godną tak wysokiego zaszczytu, gdyż ozdobioną była tak wdziękami ciała, jak przymiotami duszy; z powodu swéj pobożności i świątobliwości była drugą Esterą. Ale piérwéj jeszcze nim wszedł Król Zygmunt w związki małżeńskie z Barbarą, w roku 1511. zwołał był Sejm walny do Piotrkowa, gdzie ważne toczyły się spory o monecie będącéj wówczas w biegu. Kurozwański Podskarbi Państwa do tego stopnia napełnił był kraj półgroszówkami z metalu gorszego daleko nad przepisany ustawami, że wartość dukata podniosła się do jednego złotego i sześciu groszy lepszéj monety. Uchwaloném więc było na tym Sejmie, żeby do pewnego czasu monety nie bito. Ale i

w dzisiejszych czasach Polska jeżeli nie więcéj to tyleż cierpi od sfałszowanéj tak srébrnéj jak złotéj monety i pomimo ostatniego ucisku i nędzy biédnego ludu, nikt nie chce użalić się nad nim i zapobiedz temu. Za czyją zaś to stało się namową niżéj o tém powiémy. Na tenże sejm przybyła Anna z Radziwiłłów, wdowa po Konradzie Księciu Mazowieckim, matka ostatniego szczepu domu Piastów Janusza i Stanisława, z obu synami, i wyjednała u Króla i stanów Państwa, że pozwolono jéj wykupić dobra zostające w zastawie za 12,000, złotych u Glinków siostrzanów Jana Łaskiego. Summę tę odebrał Arcybiskup jako wuj i naturalny opiekun Glinków i o tém przed aktami zeznał.

W roku 1513. wyjechał Król Zygmunt do Wielkopolski i bawił w Poznaniu, gdzie Królowa Barbara powiła piérworodną córkę, któréj na chrzcie nadano imie Jadwigi, miłe i dobrze znane Polakom. Przybył tam i Jan Łaski Arcybiskup, którego Król Zygmunt wyznaczył Posłem do Papieża Juljusza II. Niezwłócznie tedy pośpieszył do Krakowa dla urządzenia interessów domowych i przygotowawszy wszystko co potrzeba było do tak dalekiéj podróży, na początku Kwietnia z Krakowa puścił się w drogę. Miał on na siebie włożony obowiązek sprawować urząd poselski w imieniu Króla Zygmunta na Soborze Lateraneńskim zwołanym przez Papieża Juljusza II.; również wystawić w całém świetle Papieżowi stan rzeczy w Prusiech, w których Krzyżacy ciągle spokojność burzyli i fałszywém wyjaśnieniem swéj sprawy starali się Papieża przeciągnąć na swą stronę. Zaledwo Arcybiskup wyjechał z Krakowa, wieść doszła, że dnia 21 Lutego Ju-

ljusz II. w Rzymie życie zakończył i że wkrótce potém dnia 11. Marca Leon X. przez ś. Kollegjum Kardynałów wybranym został Papieżem; zmieniwszy więc tylko tytuł poselstwa swego, udał się w dalszą podróż i gdy był w Oeniponcie mieście Styrji, złączył się z nim Stanisław Ostrorog Kasztelan Kaliski, wyznaczony od Króla za towarzysza poselstwa. Razem tedy przybyli do Wenecji, gdzie od Doży Weneckiego Leonarda Lauredana, oraz Senatu i ludu całego z wielką uprzejmością przyjęci byli. Jan Łaski nazajutrz wprowadzony do Senatu Weneckiego, bez przygotowania, ale ze zwykłą sobie powagą i otwartością miał mowę, któréj treść była następna: że Zygmunt Król czuje mocno nad stratami poniesionémi w ostatniéj wojnie przez Wenecjan, oraz nad tak strasznym rozlewem krwi chrześcijańskiéj i że gotów dołożyć wszelkich starań, ażeby spokojność w tém państwie przywróconą została. I że nie są to na pozór tylko czynione oświadczenia, gdyż Król Polski nie szczędzi zabiegów i starań tak u najwyższego Pastérza jak u Cesarza Maxymiljana, ażeby wyjednać pokój i zapewni ćwszelkie korzyści rzeczypospolitéj Weneckiéj, w ciągu cztéroletniej wojny we Włoszech tyle strat ponoszącéj, oraz żeby oręż krwią chrześcijańską zbroczony, był raczéj obrócony na poskromienie wściekłéj Ottomanów dziczy. Témi prawie słowy przemówił poseł Zygmunta I. do Doży i Senatu Weneckiego i mowa jego, którą w całości przytacza Jodok Ludwik Decius w pamiętniku swoim o czasach Zygmunta I., z wielkiém zadowoleniem przyjętą była od Doży i Senatu, przy czém sam autor wspomnionego pamiętnika był obecnym. Po odprawieniu publicznego aktu poselstwa, Jan Łaski miał partykularnie udzieloną sobie

audjencję u wspomnionego wyżéj Doży Weneckiego, gdzie w poufałéj rozmowie opisywał mu stan Królestwa Polskiego, że to państwo wystawione jest na ciągłe napady barbarzyńców, tak, że dla sąsiednich krajów może się uważać za mur zasłaniający ich od wściekłych dziczy zapędów i że całą potęgę tak groźnych nieprzyjaciół swojém ramieniem odpiera. W odpowiedź na to Doża wynosił zasługi rzeczypospolitéj Weneckiéj, powiadając: że Weneci ciągłe a ciężkie tocząc boje tak wewnątrz jak za granicą, radą i orężem służą powszechnéj sprawie, i że również od Wschodu zasłaniają piersiami swémi napady groźnych nieprzyjaciół. Na te słowa Jan Łaski przerywając mowę Doży, miał rzec do niego: „Wielka zachodzi różnica, miłościwy Książe, pomiędzy wojnami toczonémi przez Wenecjan i Polaków; tamci walczą dla nabycia chwały, odniesienia jakich korzyści, a najwięcéj dla rozszérzenia panowania swego; Polacy zaś przeciwnie, wstrzymując napady nieprzyjaciół, wylewają krew swoję jedynie dla dobra Chrześcijaństwa i służą za obronę i warownię innym narodom, niechcąc innych nagród i korzyści, jak żeby nieprzekraczając cudzych, zachować własne granice.” Nazajutrz Jan Łaski z towarzyszem swoim mieli pożegnalne posłuchanie w Senacie i udzielili Doży i Senatowi niektórych szczegółowych, tyczących się samego Zygmunta, poleceń. Po odprawieniu poselstwa w Wenecji, Posłowie Królewscy udali się niezwłócznie do Rzymu, gdzie skoro przybyli, odpocząwszy nieco po trudach dalekiéj podróży, mieli publiczne posłuchanie u Papieża Leona X. i prześwietnego zgromadzenia Kardynałów. Arcybiskup Jan Łaski w obszérnéj i zastosowanéj do potrzeb wieku oraz ucze-

niéj mowie, oświadczył hołd posłuszeństwa Leonowi X. jako zastępcy Chrystusa. Przy boku jego znajdował się towarzysz poselstwa Stanisław Ostrorog Kasztelan Kaliski. Działo się to 13. Czerwca 1513. roku. Mowa poselska jest drukowaną i świadczy o żywości i bystrości umysłu Arcybiskupa. Po dopełnieniu obowiązków urzędu poselskiego, Stanisław Ostrorog także w charakterze poselskim udał się do Hiszpanji do Króla Filipa I.; Jan zaś Łaski został w Rzymie i bawił tam czas nie mały; był on obecnym na Soborze Lateraneńskim, który się zaczął pod Juljuszem II. 10. Maja 1512. roku, a skończył się pod Leonem X. 16. Marca 1517. roku. Instrukcja dana posłom Arcybiskupowi i Stanisławowi Ostrorogowi znajduje się w tomie I. listów i aktów poselskich Piotra Tomickiego Biskupa Krakowskiego, w któréj umieszczono to wszystko, co w imieniu Króla Zygmunta Arcybiskup miał przełożyć Papieżowi i Soborowi, a o czém tutaj w krótkości namienić postanowiliśmy. Zygmunt oświadczał gotowość swoję mieć udział w wojnie, którą Monarchowie chrześcijańscy wspólnémi siłami podnieść mieli przeciwko najzawziętszym nieprzyjaciołom imienia Chrześcijan Turkom. Składał też Król podziękowanie za Jubileusz, który do pewnego czasu dozwolonym był w Polsce i należących do niéj prowincjach. Summy pieniężne zebrane podczas takowego Jubileuszu, miały być rozdzielone na trzy części: jedna z nich przeznaczona na koszta wojny z poganami; druga na wzmocnienie warowni Kamieńca Podolskiego, trzecia na naprawę kościoła Metropolitalnego Gnieźnieńskiego. Jednak, czy to z powodu gasnących uczuć pobożności, czy też z powodu bluźnierczych zarzutów here-

zji Lutra, potępiającéj te świątobliwe składki, nie wielka summa złożoną została. Skarżył się przez swoich posłów przed Papieżem Stefan Wojewoda Mołdawski, że Król Zygmunt wielką mu wyrządził krzywdę, że nie zachowane były przez niego istniejące pomiędzy obu państwami traktaty, że nie dochowaną była umowa względem małżeństwa Wojewody z siostrą Królewską Elżbietą, wtedy gdy on sam był Monarchą Chrześcijańskim, ani zostawał bynajmniéj w rozłączeniu z kościołem Rzymskim. Na takowe czcze zarzuty odpowiedziano ze strony Króla Polskiego, że Wojewoda był niepewnym sprzymierzeńcem, że wchodził w szkodliwe dla Polski układy z Turkami i Tatarami, że często z napływem hord barbarzyńskich pustoszył sąsiednie Polski prowincje, że połączenie jego z kościołem Rzymskim jest niepodobne, gdyż z całym ludem swoim upornie trzyma się zasad kościoła Greckiego. Zaniesioną też była skarga na wielkiego Mistrza Krzyżaków Alberta Brandeburskiego, który na mocy traktatu z Królem Kazimiérzem, za staraniem Rudolfa legata Papiezkiego, zawartego, będąc obowiązanym do wykonania przysięgi na wierność Królowi Polskiemu, wzbraniał się wykonać takowéj, owszem idąc za radą Cesarza Maxymiljana, zamyślał podnieść oręż na wuja swojego, co w późniejszym czasie istotnie nastąpiło. Uporne przeciwieństwo wielkiego Mistrza zganił Leon X. i w listach swoich, które czytać można w dziele Sekretarza jego Piotra Bembo, późniéj kardynała, radził ażeby cała ta sprawa oddaną była pod rozstrzygnienie Soboru Lateraneńskiego. Pobudzał wielkiego Mistrza do oporu w wykonaniu przysięgi poprzednik Leona X. Juljusz II., jak świadczy list Papiezki po-

mieszczony w tomie I. listów Piotra Tomickiego, w którym Papież ten zabrania wielkiemu Mistrzowi Fryderykowi Księciu Saskiemu oddania hołdu posłuszeństwa i wierności Królowi Polskiemu. Sobór też Lateraneński nie poskromił pychy i wyniosłości Krzyżaków, których Leon X. w jednym liście swoim nazywa żołnierzami pod znakiem złego krzyża walczącémi. Rzecz tedy została nierozstrzygniętą, lubo Arcybiskup zwykłą wymową swoją i ważnémi dowodami popierał prawa Polaków do ziem Pruskich; niemniéj Krzyżacy usilnie starali się o to, ażeby Król Polski powołanym był przed sąd Soboru, ale Łaski te zabiegi ich usunąć potrafił. Jaki zaś był skutek wojny przez nich podniesionéj, i los zakonu, w którym śladu zakonnictwa nie było, obszernie czytać można w dziejopisach Polskich i o tém w dalszym ciągu mówić będziemy. Nadto, Arcybiskup w imieniu Zygmunta prosił, ażeby ukrócono ambicję chałupników, przeciwko którym surowe w Państwie prawa istniały i żeby w tym celu pewne beneficja zależały od rozporządzenia osób świeckich. Poruczoném nawet było Arcybiskupowi, żeby prywatnie starał się o to u Papieża, iżby wedle uchwały na sejmie Radomskim postanowionéj, szlachcie prawie wyłącznie zostawione było prawo posiadania beneficjów katedralnych, oraz żeby bulla Papieża Jana, Polsce służąca, była odnowioną i potwierdzoną. Arcybiskup tedy stosownie do żądania stanów, wyjednał, że prelatury i prebendy katedralne miały być tylko poruczane osobom stanu szlacheckiego czyli rycerskiego, co do dziś dnia w użyciu zostaje. Damalewicz nagania tak wyłączną dla szlachty stronność, i Jana Łaskiego jako sprawcę tego potępia; co do mnie, wstrzy-

muję się w tym względzie tak od nagany, jak od pochwały. Na tymże Soborze Arcybiskup dla siebie i następców swoich otrzymał od Leona X. prawo i tytuł legata z urodzenia (*legati nati*). Dyploma czyli bulla takowéj legacji pomieszczoną jest w księdze piérwszéj zbioru uchwał prowincjonalnych. Jest jeszcze inna bulla przez tegoż Arcybiskupa otrzymana, o wyborze i obowiązkach Archidjakonów, do któréj przyłączone są niektóre korzystne i potrzebne dla całéj prowincji ustawy, a która także znajduje się w zbiorze uchwał prowincji Gnieźnieńskiéj. Na tymże soborze zastanawiano się nad sposobami prowadzenia wojny przeciwko wzmagającéj się coraz potędze Turków. Uchwaloną była wyprawa lądem i morzem przeciwko Ottomanóm; najwyższym wodzem sił lądowych w téj świętéj wojnie naznaczonym był przez Leona X. Zygmunt I. W zbiorze Piotra Tomickiego znajduje się list Arcybiskupa Jana do Zygmunta I. pisany, w którym donosi mu o tak zaszczytném dowództwie udzieloném mu przez Papieża Leona X. W tomie 2gim tegoż zbioru znajduje się rozporządzenie Soboru Lateraneńskiego względem ogólnéj wyprawy Chrześcijan przeciwko Turkom, jakowe rozporządzenie z obszernémi ze swéj strony uwagami Jan Łaski przesłał Zygmuntowi I., oraz obszerny list jego w tymże przedmiocie przez niejakiego Cyrkę Litwina rodem z Wołkowyska przesłany, któremu i inne sekretne pisma do Króla, Łaski powierzył. Sam też Papież Leon X. w liście pisanym do Zygmunta I. powierzał mu tak zaszczytną dla niego władzę; list ten podpisał Sekretarz domowy Papieża Jakób Sodaleti, późniéj Kardynał. Jan Cabassutius w wiadomości o Soborach, powiada, że prócz innych źródeł obmyślonych

na pokrycie kosztów téj wojny, uchwaloną została dziesięcina na lat trzy ze wszystkich kościołów, klasztorów i beneficjów po całém Chrześcijaństwie. Ale tak wielkie przygotowania do wojny przeciwko nieprzyjaciołom Chrześcijan, niezbożne odszczepieństwo Lutra, które w owym czasie wewnętrznémi niezgodami zaczęło szarpać kościół, wniwecz obróciło.

Kiedy Arcybiskup Łaski na owym znamienitym Soborze, na którym zasiadało stu czternastu Biskupów, odznaczał się nauką i rozumem, rozeszła się w Polsce pogłoska, że on jedynie stara się o pozyskanie kapelusza kardynalskiego; mogło to istotnie nastąpić, ale Król Zygmunt oparł się temu i napisał do Kardynała Bonońskiego Achillesa de Grassis, że takowy zaszczyt udzielony Łaskiemu, sprawiłby wiele zamieszania i kłótni w Państwie. Tak więc Łaski, nie otrzymawszy spodziewanéj godności, górą dwa lata zabawiwszy w Rzymie, po ukończeniu Soboru 16. Marca 1517. roku, powrócił do Polski. Podczas pobytu Arcybiskupa Jana w Rzymie, Król Zygmunt miał zjazd z Cesarzem Maxymiljanem I. i Królem Węgierskim i Czeskim Władysławem w Posonijum, gdzie uchyliwszy zachodzące dotąd pomiędzy nimi nieporozumienia, zawarł z nimi przyjaźń i traktat wiecznego pokoju, a dla wzmocnienia takowych przyjaznych stosunków, zaręczył siostrę Ludwika Annę, córkę Władysława za syna Ferdynanda, będącego późniéj Cesarzem, a Marję siostrę Karola V. Cesarza za Ludwika. Po powrócie stamtąd Król Zygmunt znalazł żonę swoję Barbarę chorą po wydaniu na świat córki Anny i wkrótce taż Krolowa Barbara 2. Października życie zakończyła, z wielkim smutkiem Zygmun-

ta i poddanych, którzy niezmiernie żałowali tak wcześnie zgasłéj cnotliwéj i dla ubogich hojnéj Monarchini. Około tegoż czasu żyć przestał Król Węgierski i Czeski Władysław brat Zygmunta, który na krótki czas przed zgonem prosił go, żeby przybył na sejm, zwołany przez niego dla Węgrów, ale Król Zygmunt zajęty interessami Państwa nie mógł wypełnić żądania brata. Wysłał jednak na ów sejm Arcybiskupa Jana i Krzysztofa Szydłowieckiego Wojewodę i Starostę Krakowskiego wielkiego Kanclerza, którzyby w imieniu Króla na owym sejmie zdziałali wszystko, co uważaliby z większą korzyścią Państwa, gdyż od niejakiego czasu królestwo Węgierskie kołatane było wewnętrznémi niezgodami, jak o tém obszérnie pisze Mikołaj Isthuanfi znakomity pisarz dziejów Węgierskich. Gdy po skończeniu sejmu Posłowie Polscy wrócili do kraju, nadeszła wieść o śmierci Króla Władysława nastałéj 6. Marca 1516. roku. Obyczaje i sposób życia tego Króla pomieniony wyżéj dziejopis dokładnie opisał. Jak zaś za życia tego Monarchy stan Państwa był w ciągłém zaburzeniu, tak również żeby po jego śmierci nowe nie wyniknęły zamieszki, Zygmunt wysłał tychże samych posłów, którzyby w razie potrzeby służyli za dowodzców i pomocników synowcowi jego Ludwikowi, zaledwo dziewiąty rok wtenczas liczącemu a będącemu następcą po ojcu. Posłowie ci znajdowali się na uroczystości pogrzebu Króla Władysława w Białogrodzie i starając się rozerwać Ludwika w smutku jego po śmierci ojca, towarzyszyli mu razem z posłami Cesarza Maxymiljana do Budy. W obecności ich odbyły się narady Senatu względem urządzenia opieki i wychowania Króla. Największa

trudność zachodziła w obiorze rządzcy Państwa, dopóki Ludwik do pełnoletności nie przyjdzie; zresztą nie chcę się daléj rozszérzać nad dalszym ciągiem i skutkiem narad, ale wracam do mojego przedmiotu.

Po powrócie z Węgier, Łaski przeznaczony był od Króla do uspokojenia zaburzeń domowych w Mazowszech. Konrad Książe Mazowiecki schodząc ze świata, zostawił z Anny Radziwiłłówny siostry znakomitego bohatéra Hetmana w. Jerzego Radziwiłła, dwóch synów nieletnich i dwie córki. Z powodu tedy małoletności dzieci, Księżna Anna rządziła Mazowszem i rządy jéj ze wszech miar chwalebne były. Ale Mazury, (jak o nich powiada Andrzéj Święcicki, sam będący Mazurem, w opisaniu topograficzném Mazowsza) dzikiego i nieukróconego charakteru, sprzykrzyli sobie łagodnémi rządy i woleli zostawać pod surowém i groźném panowaniem Króla. Zebrawszy tedy naprędce buntowniczą zgraję, oblegli Księżnę Annę, napróżno wzywającą na świadectwo swéj niewinności Boga i ludzi, w zamku jéj Makowie i domagali się wydania synów, wołając głośno, że nie mogą scierpiéć dłużéj kobiécych rządów, i że Książęta ich nie powinni zostawać w towarzystwie kobiét, ale stać na czele rządu. W tém zamieszaniu, gdy z obu stron pociski rzucano, o mało co jeden z Książąt przypadkiem nie był strzałą raniony. Wkońcu za staraniem niektórych Senatorów, a szczególniéj poważném wdaniem się Arcybiskupa Jana, uśmierzone zostało powstanie Mazurów i zrobiony z nimi układ, na mocy którego jeden z Książąt miał objąć rządy. Powierzone tedy one zostały starszemu wiekiem Stanisławowi, jako

pełnoletniemu i mającemu potrzebne do ich sprawowania zdolności.

Wdowcem był wtedy Król Zygmunt po stracie Barbary i zamyślał o wstąpieniu w powtórne związki. Maxymiljan Cesarz radził mu żeby wybrał jedną z trzech znakomitego rodu dziewic, to jest, Eleonorę wnuczkę Maxymiljana, albo siestrzenicę Karola Króla Hiszpańskiego, albo nakoniec Bonę Arragońską Włoszkę, Księżnę Baru. Nadto Anna wdowa po Księciu Mazowieckim życzyła albo sama wyjść za Zygmunta, albo córkę za niego wydać. Ale wielu przeciwnych było takiemu związkowi, i ci przemogli, którzy radzili wejść w stosunki z obcém jakiém Mocarstwem. Zygmunt więc stosując się do chęci Cesarza, z którym niedawno zawarł był traktat wiecznego przymierza i nierozerwanéj przyjaźni, postanowił prosić o rękę wnuczki jego Eleonory. W tym celu wysłany był Rafał Leszczyński, i silnie popierał u Cesarza Maxymiljana żądanie Króla Zygmunta; lecz interess państwa stanął na przeszkodzie, gdyż lękano się żeby w razie śmierci brata Eleonory, który był słabego zdrowia, bogate dziedzictwo nie przeszło w obce ręce. Zmienił tedy zamiar Zygmunt i postanowił Bonę Księżnę Baru za małżonkę wybrać. Bawił wtedy Król w Wilnie, dokąd przybył Chryzostom Kolumna, który towarzyszył posłowi Cesarza Maxymiljana Baronowi de Herbenstein, wysłanemu do Wielkiego Księcia Moskiewskiego Bazylego, i który będąc Sekretarzem Izabelli Arragońskiéj matki Bony, starał się o powyższy związek u Cesarza. Gdy więc Król Zygmunt na to małżeństwo zezwolił i umowa czyli kontrakt ślubny przez Piotra Tomickiego Biskupa Przemyślskiego

Podkanclerzego Państwa był sporządzony, Chryzostom Kolumna jednego ze sług swoich Włocha Antonetti, wysłał z tą pomyślną nowiną z Wilna do Baru, który z niesłychaną prędkością na dwódziestym trzecim dniu stanął w Barze, wtedy gdy Wilno odległe jest od Baru na 376. mil niemieckich. Wysłani następnie zostali posłowie dla sprowadzenia Królewskiéj oblubienicy: Stanisław Ostroróg Kasztelan Kaliski i Jan Konarski Protonotarjusz Apostolski Archidjakon Krakowski. Z jaką okazałością i przepychem przyjętą została w Krakowie, dokładnie opisał Jodok Ludwik Decius w wydaném naówczas przez niego opisaniu uroczystości ślubnych. Król Zygmunt wyjechał na spotkanie oblubienicy, która w Morawicach wsi o dwie mile od Krakowa odległéj zatrzymała się, i gdy się ku Krakowu zbliżała, powitał ją Arcybiskup Jan mową do miejsca i okoliczności zastosowaną, którą czytać można w pomienioném opisaniu Deciusa. 15. Kwietnia 1518. roku przybyła Bona do Krakowa, i na czwartym dniu namaszczoną była przez Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Jana. Przy akcie koronacji obecnémi byli: Bernard Wilczek Arcybiskup Lwowski, Maciéj Drzewicki Biskup Władysławowski, Jan Lubrański Poznański, Erazm Ciołek Płocki, Piotr Tomicki Przemyślski Podkanclerzy, i Jan Konopacki Chełmiński.

We dwa lata po zawarciu związków małżeńskich z Boną, to jest 1. Sierpnia 1520. roku, pośród przygotowań do wojny, urodził się w Krakowie Zygmunt August. Król bawił wtenczas w Toruniu, gdzie z niesłychaną prędkością stanął Jan Zaremba Wojewoda Kaliski i udzielił mu téj radośnéj wieści. Lecz wkrótce potém tém bardziéj za-

smuciła Króla niepomyślna wiadomość, że Wielki Mistrz Pruski Albert, powodowany bezbożną zuchwałością podniósł oręż przeciwko niemu. Król Zygmunt musiał tedy ściągnąć wojsko, aby się oprzeć tak potężnemu nieprzyjacielowi. Wojna ta lubo wiele kosztowała, krótko trwała, i z pomyślnym skutkiem została ukończoną. Albert, który jak wyżéj wspomnieliśmy, był siestrzanem Zygmunta, nie chcąc zachować dawnych zawartych z poprzednikami jego traktatów, wzbraniał się wykonać przysięgę na wierność Królowi Polskiemu, do któréj na mocy tych traktatów był obowiązanym. W djecezji Warmińskiéj najprzód rozpoczęły się kroki wojenne, gdzie Albert opanował niespodzianie Brunsberg, oraz *Vormditum*, które Radwankowski zdradzieckim sposobem wydał w ręce nieprzyjaciół. Wysłany tedy został przez Króla z wojskiem Mikołaj Firléj Wojewoda Sandomiérski i Jan z Kalinowa Zaremba Wojewoda Kaliski, któremu powierzone było dowództwo załogi w Gdańsku. Ci obaj dowódzcy zaszczytnie i z wielką sztuki wojennej biegłością dopełnili włożonych na nich obowiązków, i zapobiegli skutecznie lekkomyślnym zapędom Alberta, który używszy za pośredników Jerzego Margrabię Brandenburgskiego i Fryderyka Księcia Lignickiego, zawarł pokój z Królem Zygmuntem. Zrzucił on czarny płaszcz Krzyżacki z białym krzyżem, a odstąpiwszy razem wiary i religji przodków, przyłączył się do sekty Lutra, oraz przyjąwszy tytuł Księcia i pojąwszy za małżonkę córkę Króla Duńskiego, otrzymał lennem prawem od Króla Zygmunta, po wykonaniu jemu hołdu w Krakowie, Prusy wschodnie, które po zgonie jego i wygaśnieniu linji męskiéj powinny były wrócić przed

niedawnémi czasy do Państwa Polskiego, ale zabiegi prywatnych osób przemogły nad interessem publicznym. Przybyli naówczas do Pruss Wschodnich i Niemiec, zarażonych herezją Lutra, ludzie dziwnego charakteru i nazwiska: Andrzéj Osiander, który niesłychane rzeczy o usprawiedliwieniu prawił, i Jan Poljander, który z Piotrem Biskupem Lacedemońskim Suffraganem Płockim, mężem biegłym w naukach teologicznych, miał dysputę uczoną o wierze, oraz wielu innych, którzy ośmieleni protekcją Alberta, rozmieśli po Polsce szkodliwe ziarno nauki Lutra. Dwaj Biskupi, Sambijski Jerzy Polenta i Pomezański Erhard Kwos sprzyjali tym nieszczęsnym zmianóm do religji wprowadzonym. Piérwszy zerwawszy związki swe z prawowiernym kościołem, wstąpił w nieprawe i świętokradzkie związki małżeńskie, oraz dochody Biskupie na skarb Książęcy zabrać pozwolił; drugi podobnymże zarażony szaleństwem, prześladował Kanoników, którzy żadną miarą zezwolić nie chcieli na zmienienie religji, i chociaż napominany był w tym względzie od Zygmunta I. w listach, których kopją miałem pod ręką, jednak nie przestawał jad nauki Luterskiéj w krajach Zygmuntowi podległych rozszerzać. Pobożny ten i Katolicki Monarcha brzydził się tém odstępstwem od przodków wiary i skassowaniem obrzędów Katolickich, i dokładał wszelkich starań, ażeby w prowincjach berłu jego podległych nic w przedmiocie religji katolickiéj zmienioném nie było. Usilném tedy naleganiem otrzymał to u Klemensa VII., który nastąpił po Adrjanie VI., zajmującym tylko rok jeden Stolicę Apostolską, że znaczna część djecezji Pomezańskiéj, leżąca w Województwie Marjenburgskiém, oraz

wyspa większa z całém duchowieństwem przyłączoną została do djecezji Chełmińskiéj, któréj Biskup do dziś dnia nosi tytuł Pomezańskiego, lubo posiadłości tego Biskupstwa na skarb książęcy zabrane zostały. Tenże sam szał opanował miasta Pruskie tak większe jak mniejsze; pomiędzy innémi najznaczniejsze na północy handlowe miasto Gdańsk miotane było ciągłémi zaburzeniami, z powodu pospólstwa zarażonego herezją Lutra. Do takiéj zuchwałości mieszczanie tamtejsi posunęli się, że złożywszy z urzędu dawniejszych urzędników swoich Katolików, na ich miejsce wybrali nowych do sekty Lutra należących. Nadto świętokradzkiémi rękoma złupili kościoły, pozabierali z nich złoto i srébro, powypędzali księży świeckich i zakonników, kościoły obrócili na inny użytek lub oddali je zwolennikóm Lutra, i jakby rzecz najgodniejszą pochwały uczynili, wysłali posłów do Króla z oświadczeniem jemu hołdu poddaństwa. Z Krakowa tedy udał się Król do Gdańska dla uspokojenia tych rozruchów, których głównym sprawcą był Jan *Solz*, najznakomitszy i najzawziętszy zwolennik Lutra. Ze strony katolickiéj przywódzcą był Filip *Bissov*, udalony w czasie tych rozruchów z urzędu. Solz w przytomności Króla oskarżony przez niego o zmianę religji i zabranie sprzętów kościelnych, zaprowadzony został z rozkazu Króla do więzienia, razem z trzynastu wspólnikami swémi, i tam sądownie przekonany, został skazany na gardło. Tym sposobem religja i obrządki katolickie przywrócone zostały w tém mieście. Ale jak Etjopczyk nie zmienia koloru twarzy swojéj i zaraźliwe choroby prędzéj się rozszerzają niż uśmierzają, tak samo sekta Luterska w tém mieście raz podniósłszy

głowę, nie dała się późniéj wykorzenić, tym bardziéj, że Zygmunt widząc iż nie może zapobiedz téj powodzi zdań szkodliwych, zalewających Prussy, a nawet po części Polskę, zaczął pobłażać zwolennikóm nowéj herezji, a nawet jak Andrzéj Krzycki Arcybiskup Gnieźnieński powiada w rękopismach swoich, idąc za radą Krzysztofa Szydłowieckiego Kasztelana Krakowskiego Kanclerza Państwa, reskryptem Królewskim sektę tę upoważnił. Powiada z téj okoliczności Krzycki, że Szydłowiecki ujęty przez Gdańszczan zrobionym jemu podarunkiem pewnéj liczby beczek śledzi, oraz postawów sukna, skłonił Króla, niby mając na względzie dobro publiczne, żeby się nie przeciwił tym nowo-wprowadzanym do religji zmianóm. Stąd Krzycki uszczypliwym wierszém wyrzuca to Szydłowieckiemu:

Za trzydzieści srebrników Tyś Jezu przedany,
Dziś mniéj jesteś ceniony, za śledzie oddany.

Takowy upadek wiary Katolickiéj w ziemiach Pruskich, spowodowany najbardziéj rozszerzonym użyciem języka niemieckiego, dokładnie opisał Simon Grünan z Tolkemüten, zakonu Kaznodziejskiego, a z jego dzieła po niemiecku pisanego wiele zaczerpnął Jan Leo Dziekan Gutsztadzki, o którym wyżéj wzmiankę uczyniliśmy. Najnikczemniejsi z ludzi, okryci wszelkiémi występkami, odstępcy od wiary przodków i przyjętych reguł zakonnych, z najniższéj klassy pospólstwa, ulicznicy i ceklarze, rozszerzali te obcych głów wymysły, plugawili kościoły i wypędzali katolickich księży. Król przybył do Gdańska z Maciejem Drzewickim Biskupem Władysławowskim, gdzie też udał się i Arcybiskup dla zaradzenia upadkowi wiary katolickiéj. Z jaką zuchwałością pospólstwo Gdańskie postępowało

w przytomności tak dostojnych osób, czytać można w opisaniu życia Drzewickiego. Zaraza ta z Pruss wkroczyła i w granice Polski; ale Zygmunt surowémi rozporządzeniami zapobiegł dalszemu jéj szerzeniu się; takowe rozporządzenia czytać można w zbiorze listów i aktów publicznych Piotra Tomickiego Biskupa Krakowskiego i Podkanclerzego. W owym czasie, kiedy Król bawił w Gdańsku dla uśmierzenia zaburzeń religijnych, przybył do niego siestrzan jego Książe Pomorski, któremu lenném prawem, po odebraniu od niego przysięgi na wierność, Król nadał Lawenburg i Bütaw.

Po wygaśnieniu ostatniéj linji Piastów ze śmiercią Stanisława i Janusza, którzy przez zadaną im truciznę ze świata zeszli, prowincja ta po 400. leciech przyłączoną znowu została do Państwa Polskiego i piérwszym w niéj Wojewodą naznaczonym był Wawrzyniec Prażmowski z tytułem Zarządcy (Vice gerens) czyli Vice Króla, jakowy tytuł za następców jego był zniesionym, a został tylko do dziś dnia tytuł Wojewody. Żył w owym czasie Erazm Ciołek (Vitellius) rodem z Krakowa, nizkiego urodzenia, ale który w literaturze znakomitéj nabył sławy. Na dworze Króla Alexandra takiéj nabył wziętości, że przyjęty do stanu rycerskiego i udarowany zaszczytem szlachectwa, otrzymał późniéj katedrę Płocką. Zygmunt też wysoko poważał domownika brata swego i powierzał mu poselstwa do różnych Monarchów Chrześcijańskich. I tak spełniał on urząd poselski do Cesarza Maxymiljana razem z Rafałem z Leszna Kasztelanem Lendzkim i Teodorem Buszem Marszałkiem W. Księstwa Litewskiego. Poselstwa tego dopełnił z wielką zręcznością i roztropnością, i wy-

słany był ztamtąd do Rzymu do Papieża Leona X., gdzie sprawując interessa królewskie chciał też wyjednać dla siebie purpurę kardynalską, i zapewne dokazałby tego, żeby Król Zygmunt listem pisànym do Papieża zabiegom jego na przeszkodzie nie stanął. Otrzymał jednak od dworu Rzymskiego, wbrew wszelkiéj słuszności tę prerogatywę, żeby katedra Płocka była odłączoną od Metropolji Gnieźnieńskiéj a bezpośrednio podległą zostawała Stolicy Apostolskiéj, czyli jak Andrzéj Krzycki w manuskryptach swoich powiada, wolał być podległym Maciejowi Drzewickiemu Biskupowi Władysławowskiemu. Arcybiskup Jan nowość tę wprowadzoną przeciwko prawu i na żadnym nie gruntującą się fundamencie, w samych początkach przytłumił, i władzę metropolitalnego kościoła w całéj rozciągłości utrzymał. Król Zygmunt pisał w tym przedmiocie do Papieża i do Protektora Królestwa Achillesa de Grassis, jakowe listy znajdują się w zbiorze listów i aktów Tomickiègo i takowe zamiary Erazma w samym zarodku stłumił. Zresztą Erazm popierając prywatne interessa Króla Zygmunta przy dworze Rzymskim, tegoż samego roku co Leon X. życie zakończył i pochowany tamże w kościele Ś. Marji tak nazwanéj ludu. Jan Margrabia Brandenburgski domagał się u Adrjana, który był rok tylko i kilka miesięcy Papieżem, albo u Klemensa VII. następcy Adrjana, ażeby oddał jemu wakującą katedrę Płocką. Gdy Papież zezwolił na to, wysłał do Króla Zygmunta z prośbą, ażeby potwierdził takowe zezwolenie Papieża. Ale Król naznaczył był już następcą Erazma Rafała Leszczyńskiego, z starożytnéj i znakomitéj Wieniawów pochodzącego familji, odprawił więc posła Margrabiego z tą odpo-

wiedzią, że żadną miarą zezwolić na to nie może, ażeby wbrew prawom służącym Królowi i Państwom, przywłaszczał kto prerogatywy naznaczania Biskupów i to nie z krajowców, którzy wyłącznie mają do tego prawo. Odpowiedź tę czytać można w tomie V. zbioru listów i aktów publicznych Piotra Tomickiego. W roku 1523. Król Zygmunt zawarł pokój i wieczne przymierze z Królem Duńskim Fryderykiem I., oraz Książętami Meklemburgskim i Pomorskim. Miejscem do wzajemnych układów naznaczonym był Gdańsk, jako miasto leżące nieopodal granic powyższych Książąt. Arcybiskupowi Janowi, jako posiadającemu długą wprawą nabyte doświadczenie, poruczył Zygmunt ułatwienie téj sprawy i w tym celu zalecił Janowi Balińskiemu Podskarbiemu Marjenburgskiemu, ażeby na koszta podróży wypłacił Arcybiskupowi 300. złotych. Udał się więc Arcybiskup do Gdańska i przywiodł do skutku ten ważny traktat, razem z Maciejem Drzewickim Biskupem Władysławowskim, Janem Konopackim Chełmińskim, Stanisławem Kościeleckim Wojewodą Kaliskim, Jerzym de Baysen Wojewodą Marjenburgskim i Achacym Komą Podkomorzym Pomorskim. Traktat ten znajduje się w aktach Piotra Tomickiego; wnosić też należy że musi być pomieszczonym w metryce koronnéj.

W roku 1526. Krolestwo Węgierskie doznało wielkiego wstrząśnienia, które zagrażało mu ostateczną ruiną. Cesarz Turecki Soliman z ogromněm wojskiém do 300,000. ludzi wynoszącém wtargnął do Węgier, przeciw któremu Król Ludwik, wyciągnąwszy z daleko mniejszémi siłami, bo z wojskiém liczącém zaledwo 30,000. ludzi, spotkał go u Mohacza. Niepodobna było bez jakich wybiegów

wojennych oprzeć się tak ogromnéj sile i takowych użyć radził Leonard Guziński mąż dzielny i w sztuce wojennéj biegły, który za dozwoleniem Króla Zygmunta przyprowadził Węgrom w pomoc pewną liczbę piechoty i jazdy. Ale Węgrzy niesłuchali tak zbawiennéj rady wodza polskiego, i pogardzili nią jako od człowieka z obcego narodu pochodzącą. A jak śród grożących człowiekowi nieszczęść, ślepym on staje się na przyszłość swoję, tak i oni, wiedzeni zuchwałą zarozumiałością, postanowili bitwę wydać. Król Ludwik pozostał w obozie, a naczelne dowództwo podczas bitwy, wedle rady Magnatów Węgierskich, poruczył Pawłowi Tomoreuszowi Arcybiskupowi Kołoczańskiemu, który będąc piérwéj zakonnikiem reguły Minorytów, zrzuciwszy kaptur, osiągnął stopniami godność Arcybiskupią i będąc drugą w Państwie osobą po Królu, został mianowany dowódzcą wojska. Dziwi się Bernard Wapowski w swoim urywku historycznym, że Królestwo Węgierskie w owym czasie taki niedostatek mężow cierpiało, że przeciwko najpotężniejszemu z Cesarzów Tureckich nie mogło postawić innego wodza, jak kapturowego braciszka. Zresztą jak nieszczęśliwie ze strony Węgrów ta bitwa stoczoną była, tak, że całe prawie wojsko na placu poległo, a mała tylko cząstka w ucieczce ratunek znalazła, dokładnie opisuje węgierski dziejopis Mikołaj Isthuanfi, oraz nasi: Bernard Wapowski, Marcin Bielski i Salomon Neügebaver. Król Ludwik opuszczony od żołnierzy, którym straż osoby jego poruczoną była, szukając ocalenia w ucieczce, obarczony ciężką zbroją, spadł z konia i w głębokiém błocie, które Dunaj zwykł po rozlewie swoim zostawiać, utonął razem z Andrzejem Trep-

ką wiernym sługą swoim Polakiem, który nie chcąc opuścić Króla w tym ostatnim razie, lecz starając się wydobydź go z błota, uległ podobnemuż losowi. Klęska ta poniesioną została 29. Sierpnia, w uroczystość Ścięcia ś. Jana Chrzciciela. Po tak okropnéj porażce, która całe Węgry wielkim smutkiem napełniła, Królestwo Czeskie i Węgierskie na mocy traktatów w Wiedniu zawartych, powinne były przejśc w posiadanie Ferdynanda I. brata Karola V., za którym była siostra Ludwika. Ale Węgrzy działając pośpieszniéj niżeli wypadało, po odbyciu obrzędu pogrzebowego w Białogrodzie, po usunieniu od tronu Ferdynanda, wybrali Królem Jana Hrabi Scepuskiego, którego siostra Barbara żona Króla Zygmunta niedawno przedtém zeszła była ze świata i w dzień ś. Marcina uroczystym obrzędem odbyli koronację. Koronacja ta była przyczyną wkrótce wielkiéj wojny, gdyż Ferdynand popierając prawa swoje do tronu Węgierskiego, z silném wojskiem wszedł do Węgier, opanował Budę i objął rządy Państwa, a odbywszy koronację w Białogrodzie, z potężném niemieckiém wojskiem, na współzawodnika swego Jana nad rzeką Tybiskiem napadł i niezbyt liczne wojsko jego rozproszył. Zwycieżony Hrabia Jan i pozbawiony wojska, schronił się do Polski, i najprzód w Kamieńcu, zamku leżącym niedaleko miasta Krośny, z wielką gościnnością przyjętym był od Marcina Kamienieckiego Wojewody Podolskiego; nie długo tam zabawiwszy udał się do Tarnowa, majętności Jana Hrabi Tarnowskiego, męża znanego z dzielnych czynów i piérwszych w kraju zaszczytów, który umarł w roku 1561. będąc Kasztelanem Krakowskim i Wielkim Hetmanem Koronnym. Od niego wygnaniec ten ze wszelką ludz-

kością przyjęty, słodził troski towarzystwem i poufałém obcowaniem z znakomitszémi osobami z szlachty polskiéj, którzy dla pocieszenia go w smutku gromadnie się zbierali. Król Zygmunt lubo wiedział o tém, nie miał tego za złe, i chętnie dawał przytułek w swym kraju Janowi jako powinowatemu, bratu zmarłéj żony swojéj. Tym sposobem dwór jego, lubo wygnańca, napełnionym był zawsze jak w Węgrzech tłumem najznakomitszych osób, jakby w najświetniejszéj epoce jego panowania. Pomiędzy témi jednym z piérwszych był Hieronim Łaski Wojewoda Sieradzki, synowiec Arcybiskupa Jana, mąż dzielny w boju, biegły w radzie, doświadczony i rostropny w prowadzeniu interessów. Gdy więc przed nim, oraz przed Janem Tarnowskim Jan użalał się nad losem swoim i naradzał się z nimi o sposobach pozyskania utraconego berła, po długim namyśle Łaski oświadczył, że nie widzi innego środka zaradzenia nieszczęściu Króla, jak użyć sprężyn politycznych, i choćby z samych piekieł wyzwać furje na zgubę nieprzyjaciół, czyli innémi słowy nie pozostaje nic więcéj jak prosić o pomoc Cesarza Tureckiego Solimana, który jeden tylko jest dość potężnym przywrócić go na tron; a lubo różni się z nim co do wiary, jednak tak zacnego jest charakteru, że ulituje się bez pochyby nad jego nieszczęśliwym losem i poda mu rękę, byle tylko dla zniewolenia jego łaski przyobiecać mu roczną daninę. Sam Hieronim Łaski przyjął na siebie tak trudne i pełne niebezpieczeństw przedsięwzięcie, i udał się do Konstantynopola, gdzie prośbą i podarunkami dokazał tego u dworu Ottomańskiego i samego Cesarza, że Jan uznany został za sprzymierzeńca i dannika jego. Wiosną tedy 1529. roku

nadeszły posiłki Tureckie, które Jana na tron Węgierski przywróciły, a załogi Ferdynanda z miast powyrzucały i wojska jego rozproszyły. Ośmielił się tym sposobem Łaski na czyn taki, którego żaden z dobrze myślących-by się nie podjął, a dokonał go z wytrwałością właściwą tylko najdzielniejszym charakterom. Nie pochwalał Król Zygmunt tak nagannych zabiegów Hieronima Łaskiego, i cały ciężar winy jego spadł na stryja Arcybiskupa Jana, któremu przypisywano niemały udział w téj oburzającéj Chrześcijan sprawie. W tomie VII. zbioru listów i aktów Piotra Tomickiego czytać można list Arcybiskupa Jana do Króla Zygmunta w tym przedmiocie pisany, w którym on uniewinnia się z czynionych mu zarzutów i dowodzi, że bez jego wiedzy i rady synowiec jego wszczął tak zgubny pożar w Chrześcijaństwie. Skoro do Rzymu smutna ta wieść doszła, że Ferdynand za pomocą oręża tureckiego zrzuconym był z tronu, i że Jan Hrabia Scepuski, zostawszy sprzymierzeńcem Ottomańskim, objął rządy Państwa, Klemens VII. Papież, który wtedy przewodniczył Kościołowi powszechnemu, mocno uczuł nad tak nieszczęśliwym losem kwitnącego niegdyś królestwa. Również rozszerzona powszechnie pogłoska doszła i do Rzymu, o wszystkiém pospolicie wiedzącego, że Arcybiskup Jan miał w całéj téj sprawie czynny udział. Joachim Bielski w historji swojéj, ojczystym językiem pisanéj w ks. 5. wieść tę potwierdza i powiada, że Klemens rzucił klątwę na Króla Jana, który z pomocą Turków zawładał tronem Węgierskim. A ponieważ Arcybiskup Jan uważany był za głównego sprawcę tego dzieła, dokonanego przez synowca jego, i że dopomagał jemu radą i pieniędzmi, przeto Piotr Kardynał

Biskup Sabiński, Ankonitańskim pospolicie nazywany, który przeznaczony został za sędziego i kommissarza w téj sprawie, powołał przed sąd swój Arcybiskupa Jana do Rzymu, zarzucając mu wspólnictwo z synowcem w naprowadzeniu Turków na Węgry. Wezwanie to czyli upomnienie czytać można w tomie VIII. zbioru listów i aktów Piotra Tomickiego, w którém Arcybiskup wzywany jest ażeby sam osobiście nie przez pełnomocnika bronił swéj sprawy w Rzymie, pod karą usunienia z katedry arcybiskupiéj. Całe to upomnienie pełne jest słów i wyrażeń najuszczypliwszych i obelg tak dotkliwych, że czytającemu włosy na głowie powstają. Zarzucają mu tam, że należał do spisku tajemnego, że niechcąc zapobiedz jawnéj zbrodni z imienia jest tylko Arcybiskupem, rzeczą samą Arcydjabłem, kładą go na równi z Datanem, Korym, Abironem, Judaszem, który wydał Zbawcę; synowiec jego Hieronim nazwany tam drugim Herostratem, który spalił sławny kościół Djanny w Efezie. Zrobiony też Arcybiskupowi zarzut że dla zebrania summ potrzebnych na dokonanie powyższego dzieła, posprzedawał lub pozastawiał dobra kościelne, broń i różne sprzęty wojenne w majątkach swoich robić kazał i do Węgier Turkóm posyłał. Wnosić należy że tak zawzięty gniew Papieża musiał napełnić smutkiem i niespokojnością Arcybiskupa, ale co daléj ztąd wynikło wiedzieć z pewnością nie można. W Zbiorze Piotra Tomickiego wyczytuję, że Arcybiskup Jan zmartwiony zapéwne tém nieporozumieniem z dworem Rzymskim, zamyślał o złożeniu z siebie urzędu arcybiskupiego, i że przed Królem Zygmuntem w prywatnéj rozmowie zamiar ten odkrył, niedoprowadził go jednak do skutku, gdyż wkrót-

ce obarczony wiekiem, do tego smutkiem przyciśniony, żyć przestał.

Rokiem przed śmiercią, to jest w roku 1530. w miesiącu Marcu Arcybiskup Jan przy liczném Senatorów zgromadzeniu koronował na Króla Polskiego Zygmunta Augusta, liczącego wtedy zaledwo lat dziesięć, który rokiem przed tém ogłoszony był Wielkim Księciem Litewskim. Zaszczycili akt ten obecnością swoją: Albert Książe Pruski z bratem swym Wilhelmem Margrabią Brandeburgskim; znajdowało się też na nim dziesięciu Biskupów, wielu Wojewodów i Kasztelanów, oraz posłów ze stanu rycerskiego i miast. Na sejmie koronacyjnym Król i Królowa zastrzegli Stanóm Państwa, że one dopóty nie będą obowiązane do posłuszeństwa nowemu Królowi, dopóki on po dójściu do pełnoletności niezatwierdzi przysięgą praw i przywilejów Państwa. Damalewicz powiada, że Arcybiskup Jan odwiedził Biskupa Wileńskiego i djecezję jego zwiedził, w któréj wiele nadużyć odkrył i sprostował, ale kto wówczas był Biskupem Wileńskim tak niedbałym i nieczynnym, o tém nie pisze. Radziłem się w tym względzie dzieł znakomitego historyka Litewskiego Alberta Wijuka Kojałowicza sławnego Teologa Zakonu Jezusowego, ale ani w jego Historji litewskiéj, ani w Rozmaitościach odnoszących się do rzeczy religijnych w Wielkiém Księztwie Litewskiém, dziełku przypisanym Jerzemu Tyszkiewiczowi Biskupowi Wileńskiemu, żadnéj wzmianki o tém nieznalazłem. W ciągu zaś tego czasu kiedy Arcybiskup Jan rządził metropolitalnym Kościołem, zajmowali katedrę Biskupstwa Wileńskiego: Albert Tabor, Albert Radziwiłł, który od ludu nazwany został ojcem ubogich, pocieszycielem za-

smuconych, oraz Jan II. z Książąt Litewskich syn naturalny Zygmunta I., który przeniesiony później na katedrę Poznańską, umarł tamże. Arcybiskup ten nie cieszył się nigdy wielkiémi względami Króla Zygmunta, i w Zbiorze Piotra Tomickiego czytać można list jego pisany do Króla, w którym skarży się że jest lekceważonym, i że najważniejsze sprawy Państwa bez zasiągnienia jego rady, ułatwiają się. Z Piotrem Tomickim Biskupem Krakowskim w ciągłém zostawał nieporozumieniu, jak widno z listów, które mam pod ręką. Andrzéj Krzycki siestrzan Tomickiego, będący później Arcybiskupem Gnieźnieńskim, znawca i wielbiciel sztuk pięknych, w uszczypliwéj satyrze żartuje z Korabia herbu Arcybiskupa Jana. Wiersze te znajdują się w rękopismach Krzyckiego i Piotra Tomickiego; wyrzuca w nich Arcybiskupowi Janowi wszczęte w Węgrzech zamięszanie, i wydanie tego kraju w ręce Turków, oraz ożenienie synowca Hieronima z bogatą dziedziczką domu Kurozwańskich, po któréj w posagu wziął obszerne dobra Rytwiańskie. Tak w owych nawet czasach znakomite domy wspólną nienawiścią ku sobie pałały. Ale przejdźmy do opisania dalszych czynności Arcybiskupa Jana.

Za jego staraniem Maciéj Skotnicki, Archidjakon Gnieźnieński, zwiedził całą Archidjecezję Gnieźnieńską i sporządził listę wszystkich beneficjów. Z Jerozolimy Arcybiskup ten sprowadził ziemię uświęconą śladami stóp Chrystusa Pana, i kazał nią posypać cmentarz kościoła metropolitalnego, który do dziś dnia nazywa się rolą Boską. Maurycego Ferbera Biskupa Warmińskiego w roku 1523. dnia 28. Października w Piotrkowie wyświęcił i z wielką

gościnnością go przyjmował. Archidjakonję Kamieńską na Pomorzu albo ustanowił albo pewnym dochodem opatrzył, także Łowicką należącą do Kustosza Uniejowskiego uposażył, przyłączywszy do niéj kościoł parafjalny w Chełmie, oraz prawo kollacji Staroście Uniejowskiemu przyznał. Kollegjatę w miasteczku dziedzicznem Łasku ufundował i dość szczupłym dochodem uposażył; ustanowił tamże proboszcza Infułata i nadał mu kanonję Gnieźnieńską i Łęczycką, oraz Probóstwo w Domanowiczach, jakowa wieś należy do Klucza Łyskowickiego; prawo kollacji członkóm rodu Korabitów przyznał, jak również prawo kollacji Kanclerstwa Gnieźnieńskiego, jakowego prawa koleją z Arcybiskupem Gnieźnieńskim używać mieli, dochod też Kanclerza, który sam będąc przy tém Wielkim Kanclerzem piastował, dziesięcinami Małdratami powiększył. Sobory prowincjonalne często zgromadzał, na których obmyślał środki służące do poprawy obyczajów duchowieństwa; z takowych jeden odbył się w Gnieźnie. Uchwały Soborów prowincjonalnych swoje własne i swoich poprzedników piérwszy na widok publiczny wydał. Statuta i prawa Państwa, oraz przywileje i dyplomata, z rozkazu Króla Alexandra, z archywów i składów dobył i w jedno dzieło ułożywszy, piérwszy do druku podał. Księgę prawa feudalnego i magdeburskiego, z których jednego lub drugiego po miastach i miasteczkach używają, ze zbioru Rajmunda Parthoneusza, ułożył, poprawił i do druku podał. Dla krewnych był bardzo powolnym, wiele dla nich świadczył i związki małżeńskie z bogatémi dziedziczkami piérwszych w kraju familji dla nich obmyślał. Damalewicz powiada że Klucz Skierniewicki, za dozwoleniem Papieża, w emfi-

teutyczną dzierżawę bratu swojemu puścił na opłacenie długów. Oparł się był temu Wincenty Łagiewnicki Archidjakon i ostro przyganiał takowe nadużycie w zbogacaniu swych krewnych. Miasto Łowicz przywilejami i wolnościami nadał i chciał je pod tym względem na równi z Krakowem postawić. Żydów z Łowicza wypędził i z tego plugastwa miasto oczyścił. Zakonnikom Dominikanom w Żninie jezioro, młyn i pewną łąkę, do których prawo oni rościli, wrócić kazał. Powagę władzy prymasowskiéj utrzymać starał się i piérwszy wprowadził zwyczaj poświęcania Biskupów Suffraganów w kościele metropolitalnym; koronacji Zygmunta Augusta na Króla Polskiego tak na Sejmie elekcyjnym w Piotrkowie, jak równie podczas zjazdu na koronację w Krakowie, mocno się przeciwił, dowodząc że żadnego pożytku ztąd dla dobra publicznego nie będzie, owszem, że to się stanie przyczyną zaburzeń w Rzeczypospolitéj; późniéj jednak uproszony od Króla zgodził się na odbycie aktu koronacji. Wkrótce potém coraz gorzéj mieć się zaczął, czy to z powodu podeszłego wieku, gdyż miał już 75. lat, czy to przywalony troską, że popadł w niełaskę Papieża, za wydanie przez synowca w ręce Turków Węgier, spędziwszy na katedrze metropolitalnéj lat dwadzieścia i miesięcy pięć, umarł w Kaliszu, po przyjęciu Sakramentów ŚŚ., w pałacu arcybiskupim 19. Maja 1531. roku nazajutrz po uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego. Był on wysokiego wzrostu, poważnéj twarzy, obyczajów nieskażonych, w sprawowaniu interesów biegły, umysłu wspaniałego i bystrego, dla podwładnych i ubogich łaskawy i łagodny. O pomnożenie świetności domu swego był bardzo dbałym; dóm ten dopiéro

zupełnie wygasł i pamiątka tylko o nim w dziejach zostaje. Starożytny katalóg Arcybiskupów nazywa go mężem poważnych obyczajów, wielkiego lecz zmiennego charakteru. Wizerunek jego, dawnéj roboty, widzieć można w kollegjacie miasteczka Łaska, gdzie wyrażona jest cała godność i powaga jego fizjonomji. Zwłoki jego do Gniezna zaprowadzone, pochowane zostały w oktawę Nawiedzenia N. Marji Panny, według jego rozporządzenia, na roli Pańskiéj czyli polu świętém. Przy pogrzebie obecnémi byli: Jan Latalski Biskup Poznański, Łukasz Hrabia Górka, który zrzekłszy się Kasztelanji Poznańskiéj i Starostwa Wielkopolskiego, osiągnął katedrę Władysławowską, również niemała liczba Prałatów i Kanoników. Na nagrobku marmurowym, przy ścianie kościoła ś. Stanisława, który od Szwedzkiéj dziczy zrujnowany, niedawno w pięknięjszym guście przez Stanisława Cieńskiego kantora Gnieźnieńskiego, Kanonika Krakowskiego, wystawiony i uposażony został, czytać można następny napis: „Jan Łaski Wielki Kanclerz, Arcybiskup Gnieźnieński, piérwszy noszący tytuł *legati nati*, i który sprowadziwszy ziemię z Jerozolimy, cmentarz ten nią posypać kazał i na nim zwłoki swoje pochować. Umarł w roku 1531."



XLIII.

Maciéj z Drzewicy.

Taka jest koléj rzeczy ludzkich na świecie, że smutne chwile następują po wesołych, a pomyślności po przeciwnościach; dowodem téj prawdy jest życie Macieja Drzewickiego. Urodził się on w ziemi Sandomiérskiéj, powiecie Opoczyńskim, w miasteczku Drzewicy, leżącém nad ujściem rzeki tegoż imienia: herbem jego był Ciołek (Vitellius). Po skończeniu nauk szkolnych i wykształceniu się w sztukach wyzwolonych i naukach ścisłych, był przyjętym na dwór Króla Kazimiérza, gdzie rozumem i prawością swoją zyskał taką wziętość, że po śmierci Kazimiérza Jan Albert powierzył mu urząd nadwornego Sekretarza, późniéj gdy Wincenty Przerembski złożył z siebie urząd Podkanclerzego, został jego następcą, również otrzymał po nim katedrę Przemyślską, późniéj Władysławowską. Jakiémś dziwném sprzyjaniem losu Drzewicki

odziedziczał po Przerembskim koleją wszystkie jego tytuły i urzęda. Ale po śmierci Jana Alberta, w Toruniu zmarłego, cały ogrom nieszczęść przywalił Drzewickiego. Kardynał Fryderyk, wiedziony czy to niesłusznėm podejrzeniem, czy fałszywém oskarżeniem, zarzucał Drzewickiemu, że on po śmierci Jana Alberta zabrał 120,000. złotych, oraz inne summy należące do Kardynała Fryderyka, a znajdujące się w prywatnym skarbie Królewskim, którego straż mu była poruczoną. Cały przewód téj sprawy i zarzuty w niéj czynione, gdzie też zamieszanym był jako wspólnik i towarzysz Drzewickiego pewien szlachcic Jasiński, znajdują się w tomie I. zbioru Piotra Tomickiego. Z takowego zarzutu Drzewickiemu oczyścić się nawet nie pozwolono, ale bez względu na wysoki jego urząd i stan duchowny wrzucono go do więzienia 30. Lipca 1501. roku, z którego po wykryciu swojéj niewinności, zaledwo 9. Sierpnia tegoż roku wypuszczonym został. Zresztą Drzewicki wycierpiawszy to niesłuszne prześladowanie, po wstąpieniu na tron Alexandra brata Jana Alberta i przémieszczeniu w roku 1502. Wincentego Przerembskiego na katedrę Płocką, wyznaczony przez Króla Alexandra następcą jego, objął rządy Przemyślskiego Kościoła, które sprawował lat 11.; po osiągnieniu zaś przez Jana Łaskiego po śmierci Andrzeja Róży godności Prymasowskiéj i zrzeczeniu się przez niego w roku 1510. pieczęci większéj, wyniesionym był przez Zygmunta I. na urząd wielkiego Kanclerza. Tym sposobem Drzewicki otrzymał ten najwyższy dowód łaski i względów Królewskich, którémi się cieszył przez cały ciąg swojego życia. Król Jan Albert na krótki czas przed zgonem, to jest,

w Piątek przed wigiliją Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny 1497. roku, bawiąc we Lwowie, dla okazania życzliwych chęci swoich uniwersytetowi Krakowskiemu, prawo kollacji kanonji i probóstwa Przemyślskiego, które do Króla należało, wiecznémi czasy Uniwersytetowi Krakowskiemu odstąpił. Prerogatywę tę Uniwersytetowi udzieloną Król Alexander potwierdził i chciał ażeby Maciéj Drzewicki, jako Biskup djecezalny, takowe nadanie za ważne uznał, co ów bez trudności dopełnił i takowe prawo kollacji do dziś dnia służy Uniwersytetowi Krakowskiemu. W roku 1518. gdy Król Zygmunt, idąc za radą Cesarza Maxymiljana, wstąpił w powtórne związki małżeńskie z Boną Sforzią Księżną Baru i wesele z Królewskim przepychem odbywało się w Krakowie, obecni na nim byli posłowie Monarchów zagranicznych, oraz Senatorowie stanu duchownego i świeckiego; pomiędzy nimi znajdował się także Maciéj Drzewicki naówczas Biskup Władysławowski, który przez Zygmunta I. na tę katedrę wyniesionym został i zrzekł się był wielkiéj pieczęci, którą Król powierzył Krzysztofowi Szydłowieckiemu Wojewodzie, późniéj Kasztelanowi i Staroście Krakowskiemu. Trzema laty przed takowém weselem Królewskiém był zjazd w Posonjum Króla Zygmunta z Cesarzem Maxymiljanem, oraz Królem Węgierskim i Czeskim Władysławem, jakowego zjazdu skutki i czynności széroce opisali dziejopisowie Polscy, oraz znakomity dziejopis Węgierski Mikołaj Isthuanfi i Jan Cuspinianus rządzca Wiedeński. Towarzyszył Królowi w téj podróży Maciéj Drzewicki, i znajdował się na tym sławnym zjezdzie, razem z Janem Lubrańskim Biskupem Poznańskim, Piotrem Tomickim Bi-

skupem Przemyślskim Podkanclerzym, oraz innémi Senatorami stanu świeckiego, których imiona czytać można w dziełach wyżéj pomienionych autorów. Z tegoż zjazdu Król wysłał posłów do rzeczypospolitéj Weneckiéj: Macieja Drzewickiego, Rafała Leszczyńskiego i Jana Dantyszka Sekretarza, który umarł Biskupem Warmińskim. Z nich dwaj piérwsi po zawarciu traktatu z Cesarzem i Wenecją nazad do Polski wrócili, Dantyszek zaś został na dworze Cesarza.

Wkrótce potém Cesarz Maxymiljan w 27mym roku panowania swego a 63cim wieku, zachorowawszy na gorączkę, życie zakończył. Skoro się wieść rozeszła o śmierci jego, Niemcy do których należy prawo wyboru Cesarza, zaczęli się naradzać kogo na jego miejsce wybrać mają. W tym celu Elektorowie zebrali się na sejm do Frankfurtu nad Menem, na który i Ludwik synowiec Zygmunta, jeden z Elektorów, jako Król Czeski, wysłał posłów swoich. Król też Zygmunt, który się mianował Opiekunem młodego Ludwika, nie zaniechał wysłać Posłów na ów sejm dla ochrony praw i interessów jego. Posłami takowémi naznaczeni byli: Maciéj Drzewicki Biskup Władysławowski i Rafał Hrabia na Lesznie Kasztelan Lendzki Starosta Człuchowski. Instrukcję daną posłom, z wielką rostropnością i przewidzeniem napisaną, czytać można w tomie 3cim listów i aktów publicznych Piotra Tomickiego. Dwóch było, którzy z wielką starannością ubiegali się o koronę Cesarską: Franciszek I. Król Francuzki i Karol Król Hiszpański. Piérwszy wysłał do Zygmunta I. posłów: Jana de Lansac Referendarza swego i Antoniego de Lamett Pana Duplessis,

z takowém żądaniem: ażeby Zygmunt przez posłów swoich na sejmie we Frankfurcie popierał sprawę Króla Francuzkiego. Dość długo pomienieni posłowie bawili na dworze Zygmunta, gdyż nie piérwéj, aż po zasiągnieniu listownie rady magnatów, dana była odpowiedź posłom. Król przyrzekł im, że nie będzie przeciwnym na sejmie partji Króla Francuzkiego i że to polecił posłom swoim. Posłowie ci istotnie otrzymali to polecenie, lecz z tém zastrzeżeniem, żeby się przychylili na stronę tego, którego Elektorowie obiorą. Wapowski w swoim urywku historycznym, którego uzupełnienia żądaćby należało, powiada, że Franciszek do każdego z Elektorów wysyłał posłów, czyniąc dla zniewolenia ich względów wielkie obietnice i że niektórzy uwiedzeni chciwością, przeszli na jego stronę, przemogli jednak ci, którzy trzymali stronę Karola Króla Hiszpańskiego, wnuka z syna Filipa Cesarza Maxymiljana i ten ogłoszony został Królem Rzymskim 28. Lipca 1519. roku. Na takowy wybór przystali też posłowie Polscy, jak równie Węgiersey i Czescy. Nim jednak Biskup Drzewicki wybrał się w tę podróż do Frankfurtu, był złożony ciężką chorobą, przeto Zygmunt pisał do niego, żeby natychmiast po przyjściu do zdrowia, nie widząc się nawet z Królem, prostą drogą pośpieszył do Poznania, a stamtąd jak najprędzéj do Frankfurtu, ażeby mógł tam stanąć w wigilję Zielonych Świątek. Na koszta tak dalekiéj podróży Zygmunt kazał wydać Janowi Bonnerowi dla Drzewickiego tysiąc dukatów, oraz sześć postawów sukna Ljońskiego, gdyż Król żądał, ażeby, prócz zwyczajnéj służby, miał jeszcze przy boku swoim trzydziestu lub czterdziestu jezdzców.

Po odprawioném pomyślnie poselstwie do Frankfurtu, Drzewicki powróciwszy do kraju, zajął się obowiązkami swojego urzędu Pasterskiego, które naówczas całéj gorliwości i troskliwości dobrego Pasterza wymagały. W Prusiech bowiem przez niezbożnych zwolenników Marcina Lutra, kotwica ś. wiary naszéj z miejsca ruszoną była i łódź Piotra od fal rozhukanych na wszystkie strony była miotaną. Albert Margrabia Brandeburgski, ostatni, jak wyżéj wspomnieliśmy, wielki Mistrz Krzyżacki w Prusiech, idąc za radą Jerzego Margrabi Brandeburgskiego i Henryka Księcia Lignickiego, zrzuciwszy biały płaszcz Krzyżacki, przyłączył się do sekty Luterskiéj i uznany przez Zygmunta Księciem Pruskim (co nie czyni jednak zaszczytu pamięci tego Króla) po skassowaniu obrzędów Katolickich i rozchwyceniu bogatych sprzętów kościelnych, wprowadził obrzydliwość zniszczenia w tych ziemiach przy współdziałaniu i czynnéj pomocy tak księży świeckich jak zakonników, jak to dokładnie opisał w swéj kronice Jan Leo, o którym wyżéj wzmiankę uczyniliśmy. Miasto Gdańsk z wielką chciwością chwyciło się tych niebezpiecznych nowości i odstąpiwszy zasad prawowiernéj Katolickiéj religji, przystało do tych niedojrzałych i błędnych maxym nowéj Ewanielji. Główniejsi odstępcy od wiary, którzy rozszérzali jad zepsucia w tém mieście, byli: Doktor Jakób Finkenblock i Pankracy ex-Dominikan, którego grób do dziś dnia widziéć można w kościele wielkim Gdańskim. Gdy wieść o tak nieszczęśliwym stanie religji katolickiéj doszła do uszu Biskupa Macieja, po naradzeniu się z Arcybiskupem Janem Łaskim, przybył do Gdańska i ustanowił tam Officjała czyli Wikarjusza, któryby

rozszérzającą się zarazę heretycką potłumił i rozwolnione obyczaje duchowieństwa w dawne karby karności kościelnéj przywrócił. Z początku zdawało się, że rzeczy biorą obrót pomyślny, lecz późniéj gorliwość katolików ustawać zaczęła. Sam tedy Biskup Maciéj słowem i przykładem starał się powołać duchowieństwo do dawnéj karności i zwoławszy kapłanów, napominał ich i błagał, ażeby się nie dali uwodzić nowémi i obcémi doktrynami, ale stale trzymali się wiary katolickiéj. W obecności Biskupa duchowni najmocniéj obowiązywali się tego dopełnić, lecz skoro on Gdańsk opuścił, tak świeccy jak zakonni księża, odstępowali od prawowiernéj religji, a łączyli się z sektarzami. Wrócił późniéj do Gdańska Drzewicki, w towarzystwie Arcybiskupa Łaskiego i starał się przeniewierczych kapłanów na dobrą sprowadzić drogę, ale napróżno. Rozkazał on był uwięzić jednego z Ministrów nowéj sekty, człowieka nieokrzesanego, tak dalece, że wykładając Ewanielję ś. Mateusza, gdzie Ewanielista pisze: że Chrystus kazał odwiązać uczniom oślicę i do siebie ją przyprowadzić, to znaczyło, powiadał, kupić ją za pieniądze dla Chrystusa. Gdy więc Biskup kazał go zamknąć do jednego pokoju w probóstwie, a sam udał się na Mszę do poblizkiego kościoła, chcąc się z nim pózniéj rozmówić i nauki jego wyprobować, ów sektarz tymczasem widząc przechodzących ulicą majtków, zaczął przemawiać do nich i opowiadać im w jak ciężkim zostaje więzieniu i że następnéj nocy ma być powieszonym. Majtkowie, których w tém mieście niemała jest liczba, zebrawszy się w gromadzie więcéj 300. głów wynoszącéj, czekali Biskupa nim z kościoła nie wyjdzie i powracają-

cego do probóstwa obelżywémi słowy prześladowali; on zaś spokojnie znosząc wściekłe zapędy pospólstwa, gdy się już zbliżył do probóstwa, ciśniono za nim dwie siekiery i trzy noże, które utkwiły w drzwiach probóstwa. Chcieli oni wpaść wewnątrz domu i większych dopuścić się gwałtów, ale dwaj Burmistrze oparli się temu i radzili Biskupowi, ażeby wypuścił na wolność tego osławionego i nieokrzesanego apostatę. Arcybiskup i Biskup tegoż dnia opuścili Gdańsk nie pożegnawszy się z nikim i tym sposobem uniknęli grożącego im niebezpieczeństwa. W następnym roku Król Zygmunt sam przybył do Gdańska, gdzie Biskup Drzewicki uprzedził przybycie jego; jaki zaś był skutek pobytu Króla w Gdańsku, mówiliśmy wyżej, oraz obszernie pisze o tém Bernard Wapowski w swoim urywku historycznym, Joachim Bielski i Salomon Neügebauer. Tym sposobem Gdańsk i inne miasta Pruskie, oraz całe Prussy Książęce, po odstąpieniu od wiary katolickiéj, zarażone zostały herezją, która się wkradła nakoniec i do piérwszego z miast djecezji Warmińskiéj, Brunsberga. Wzięte ono było, jak wyżéj mówiliśmy, przez Alberta Mistrza Krzyżaków, późniéj Księcia Pruskiego, i znajdując się czas niejaki w jego ręku, zostało zarażone temiż samémi heretyckiémi błędami. Po zawarciu traktatu z Albertem, wróciło to miasto do dawnego posiadacza Biskupa Warmińskiego, którym był naówczas Maurycy Ferber Gdańszczanin; ale umysły raz napojone szałem herezji, nie łatwo dały się skłonić do uznania władzy prawego Pana. Gdyż, jak powiada znakomity i wyborny autor Damjan Strada, w dziele swojém, o wojnie belgickiéj, herezja jest szkołą wszelkiego oporu i niepo-

słuszeństwa i zrzucając powoli z dusz ludzkich jarzmo Boskie, uczy ich razem lekce ważyć wszelką władzę ludzką; podobnym sposobem mieszkańce Brunsberga napojeni tą nową teorją, zaczęli stawiać opór swojemu Biskupowi. Biskup Maurycy nie widział innego środka poskromienia tego zaburzenia, jak przełożyć Królowi Zygmuntowi całą zuchwałość postępowania Brunsberczyków i wyliczyć nadużycia popełnione przez nich na szkodę religji katolickiéj, oraz bunt przeciw prawemu ich władzcy; w skutek jakowych przełożeń Król Zygmunt poruczył Maciejowi Drzewickiemu Biskupowi Władysławowskiemu i Ludwikowi de Mortangen Kasztelanowi Elbląskiemu, ażeby udali się do Brunsberga i uspokoili wynikłe w nim zaburzenia, a wygnawszy z miasta durzycieli rozszérzających błędne zasady Lutra, religję katolicką do dawnego stanu przywrócili i miasto to po dawnemu poddali pod władzę Biskupa Maurycego. Akt Kommissji i uchwały takowych od Króla naznaczonych Kommissarzy, znajdują się pomieszczone w dziele Tomasza Tretera, niegdyś Kustosza Warmińskiego: o kościele Warmińskim i jego Biskupach, niedawno wydrukowaném w Krakowie. Inne czynności tego Biskupa, podczas sprawowania przez niego rządów djecezji Władysławowskiéj i jakiémi darami kościoł Władysławowski zbogacił, dokładnie opisał Damalewicz w żywotach Biskupów Władysławowskich. Uważam jednak za rzecz potrzebną uczynić tu wzmiankę o sporze względem piérwszeństwa przy koronacji Królów, który wyniknął pomiędzy Biskupem Poznańskim a Władysławowskim na Soborze Piotrkowskim. Arcybiskup Jan Łaski, za pośrednictwem uchwały Soboru, starał się poje-

dnać Drzewickiego z Latalskim, który był wtenczas Biskupem Poznańskim, uchwała ta jednak nie była ogłoszoną, i gdy znowu spór ten odnowił się pomiędzy następcą jego na katedrze Władysławowskiéj Janem Karnkowskim a Janem Latalskim, Drzewicki naówczas już Arcybiskup ostatecznie rozstrzygnął na korzyść Biskupa Kujawskiego. Rządził on kościołem Władysławowskim lat ośmnaście, i po zgonie Jana Łaskiego, który za życia przysposobił za następcę Drzewickiego, wyniesiony był na katedrę metropolitalną. Do obioru jego przyczynił się wiele wdaniem się swojém Król Zygmunt, który na dzień do elekcji naznaczony, w piątek po uroczystości Nawiedzenia N. Maryi Panny, wysłał do kapituły posła swojego Stanisława Tomickiego Kasztelana Kaliskiego, brata rodzonego Piotra Biskupa Krakowskiego, zalecając jéj, żeby wybrała na wakującą katedrę Drzewickiego. Papież Klemens VII. zatwierdził takowe przemieszczenie i przysłał mu palljum, jako godło urzędu metropolitalnego w miesiącu Sierpniu 1531. roku.

Nim objął rządy Metropolitalnego kościoła, Król Zygmunt i Królowa Bona prosili go, ażeby się zrzekł Scholasterji Łęczyckiéj, jakowe beneficjum posiadał razem z katedrą Władysławowską, i chciał je odstąpić synowcowi swemu. Opierał się on z początku żądaniu Króla i Królowéj, lecz gdy Król pod tym tylko warunkiem zezwalał na osiągnienie przez niego katedry Arcybiskupiéj, oraz stosując się do rady Piotra Tomickiego, odstąpił powyższéj Scholasterji na korzyść Mikołaja Zamojskiego Kanonika Krakowskiego, któremu Król piérwéj ją przyrzekł. Również otrzymawszy z Rzymu zezwolenie na objęcie

dóbr stołowych Arcybiskupich, ociągał się z ustąpieniem katedry Władysławowskiéj następcy swojemu Janowi Karnkowskiemu. Było to wielkie nadużycie, które mogło pociągnąć za sobą nieporozumienia i kłótnie; Tomicki przeto w liście, który u mnie jest pod ręką, łagodnie napomniał go, ażeby dbał więcéj o opinję swoję i nie chciał po osiągnieniu katedry Arcybiskupiéj, przywłaszczać sobie dochodów pomienionego Biskupstwa. Jak tylko przybył do Gniezna i objął rządy Archidjecezji, pilnie poświęcił się spełnianiu obowiązków Pasterskich: Archidjakonowi Gnieźnieńskiemu i innym kapłanóm polecił, zwiedzić wszystkie kościoły w Archidjecezji i opisanie ich stanu jemu przesłać. Około tegoż czasu umarł Jan Grott z Rudy Dybowskiéj Kanonik Gnieźnieński bez testamentu, zostawiwszy po sobie znaczną puściznę; Arcybiskup tedy zalecił pozostały po nim majątek obrócić na cele pobożne, a mianowicie: na utrzymanie kapłanów, którzyby dniem i nocą zajęci byli śpiewaniem psalmów w kościele Metropolitalnym. Gdy był jeszcze Biskupem Władysławowskim, prowadził uciążliwy process z zakonnikami reguły Ś. Pawła piérwszego pustelnika, których w uprzednim wieku sprowadził był i ufundował we wsi swojéj dziedzicznéj Wielgomłynie, leżącéj w Województwie Sieradzkiém, Jan Koniecpolski Wielki Kanclerz, o pewne dziesięciny ze wsi Wieskorzewa, które pomienieni zakonnicy od lat wielu pobierali, i był blizkim wygrania processu, ale Piotr Tomicki mąż nieporównanéj prawości, w dwóch listach pisanych do Arcybiskupa upomniał go, że niestosowną byłoby rzeczą Prałatowi, na tak wysokim stopniu zostającemu, odbierać dawno posiadaną własność, zwłaszcza

biédnym zakonnikóm, którzy dość szczupłe posiadali dochody.

W miesiącu Grudniu roku 1531. Król Zygmunt zwołał sejm walny do Krakowa, na który, rozesłanémi po całém państwie listami, zwołał wielką liczbę Senatorów. Arcybiskup Maciéj miał też przybyć na sejm pomieniony; przeto Piotr Tomicki Biskup Krakowski, który od dawna w ścisłych stosunkach przyjaźni zostawał z Drzewickim, starał się o przyjęcie w Krakowie ze wszelką czcią i okazałością Prymasa Państwa. W tym celu napisał do Andrzeja Krzyckiego Biskupa Płockiego siestrzana swego, jako posiadającego niepospolity talent pisarski, ażeby ułożył mowę stosowną do miejsca i okoliczności, którąby mógł powitać przybywającego Arcybiskupa; rozesłał też odezwy do wszystkich Prałatów, Kanoników i całéj kapituły Krakowskiéj, oraz innych kollegiat, jak również do całego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, tak w mieście, jak po za murami miasta przebywającego, ażeby Arcybiskupa Macieja piérwszy raz do Krakowa przybywającego z jak największémi oznakami uszanowania przyjęli, a mianowicie żeby w uroczystéj processji i stosownémi w takowych okolicznościach obrzędami, zebrali się w oznaczonéj godzinie w kollegjacie Ś. Florjana na Kleparzu, i spotkawszy Arcybiskupa ze wszelkiemi oznakami czci powinnéj wysokiéj jego godności, odprowadzili go do kościoła katedralnego. Odezwy takowe napisane i rozesłane zostały w piérwszą niedzielę Adwentu 1531. roku. Z taką czcią i uszanowaniem przyjmował Tomicki Metropolitę, odwiedzającego stolicę diecezji swojéj. W zbiorze Tomickiego czytam listy jego pisane do tegoż Arcybiskupa

w różnych interessach tyczących się kościoła i państwa; pomiędzy innémi, względem opłacenia kosztów Kamerze Apostolskiéj za wydane dyplomata, które Tomicki radził, ażeby wypłacone były w Rzymie za pośrednictwem farbierzy, sławnych naówczas w całéj Europie wexlarzy i kupców. Na owym sejmie w Krakowie, na którym jak wyżéj powiedzieliśmy, znajdował się Arcybiskup Drzewicki, w zebraniu Biskupów uchwaloném było, ażeby Arcybiskup w roku następnym w Piotrkowie zwołał sobór na dzień następujący po uroczystości Nawiedzenia N. Maryi Panny. Obiecał był Arcybiskup, że na takowy termin sobór zwoła, lecz późniéj chciał ściągnąć go do jesieni, z powodu niższéj ceny żywności w téj porze roku. Ale Biskup Tomicki prosił go, żeby dla tak błahego powodu nie zwlekał zwołania soboru, gdyż stan powietrza najprzyjaźniejszy jest w porze roku na sobór przeznaczonéj, a że stan zdrowia jego nie pozwala mu narażać się na niepogody jesienne. Wnosić należy, że Arcybiskup dał się nakłonić prośbóm Tomickiego i zwołania soboru na dalszy czas nie zwlekał. Dwa sobory Drzewicki odprawił: jeden w Piotrkowie 1532. roku, drugi w Łęczycy 1534., których postanowienia czytać można w uchwałach synodalnych prowincji Gnieźnieńskiéj.

Z Janem Karnkowskim, następcą swoim na katedrze Władysławowskiéj, prowadził process o dochody pobierane z tego Biskupstwa po osiągnieniu już katedry metropolitalnéj. Sprawa ta przedstawioną została na rozwiązanie Stolicy Apostolskiéj; Papież Klemens VII. wyznaczył Piotra Tomickiego za Kommissarza w rozpoznaniu i zdecydowaniu onéj. Tomicki więc radził, ażeby strony przy-

jacielskiém porozumieniem się spór ukończyły, i sam za pośrednika i bezstronnego pomiędzy niémi sędziego ofiarował się. Jaki skutek był usiłowań jego, nie wiadomo.

Poprzednik Drzewickiego Arcybiskup Jan Łaski ufundował był niektóre beneficja w Archidjecezji, mianowicie przy kollegjacie w Łasku: Proboszcza, Dziekana, Kustosza, Prałatów i Kanoników, i opatrzył ich dochodami nie z własnych funduszów, ale z różnych przyłączonych do nich parafij. Nie pochwalał Drzewicki téj hojności cudzym kosztem wyświadczonéj, i złożywszy radę z kapitułą metropolitalną, zamierzał znieść i skassować powyższe fundacje. Skoro wieść o tém doszła do synowców zmarłego Arcybiskupa Hieronima Wojewody Sieradzkiego i brata jego Stanisława, który późniéj także był Wojewodą Sieradzkim, zanieśli prośbę do Króla, ażeby wdał się do Arcybiskupa Królewską swoją powagą, iżby czynności poprzednika swojego, potwierdzonych przez Stolicę Apostolską nie potępiał i nie przeinaczał, co było nawet z ubliżeniem dla nich i ujmą ich honoru. Listy Króla Zygmunta pisane w tym przedmiocie do Arcybiskupa Drzewickiego i kapituły metropolitalnéj, czytać można w zbiorze listów i aktów Piotra Tomickiego. Wytoczyła się w owym czasie przed sąd Drzewickiego sprawa Jana z Wolborza Proboszcza Chęcińskiego z radcami i mieszczanami miasta Chęcina. Pomieniony Proboszcz domagał się, ażeby dziesięcinę w naturze z pól miejskich jemu dawaną, sami mieszczanie zwozili do gumien Proboszcza, lubo tego piérwéj, we zwyczaju nigdy nie było, owszem Zbigniew Oleśnicki poprzednik Drzewickiego, spór piérwéj już o to samo wszczęty, rozstrzygnął był tym sposo-

bem, żeby radcy miejscy nie przeciwili się za uproszeniem Proboszcza lub umówioną ceną zwożeniu dziesięciny do probóstwa. Za wstawieniem się Tomickiego miasto Chęcin oswobodzone było od niesłusznych uroszczeń Proboszcza, któremu w téj sprawie nakazane zostało wieczne milczenie. Jak za życia poprzednika Arcybiskupa Drzewickiego, zaraza herezji Lutra wydobywszy się z piekielnéj otchłani, zaledwo nie splugawiła kościoła Boskiego w naszéj sarmackiéj krainie, jakową zarazę pobożny Król Zygmunt surowémi edyktami potłumić usiłował, tak równie za czasów Drzewickiego, oprócz szkodliwych dogmatów Lutra, przeniknęła do Polski bezbożna i obrzydła sekta Anabaptystów, któréj Luter pismami swémi dał początek, i która w późniejszym czasie połączyła się w jedno z sektą nowych Arjanów. Żeby jad tak szkodliwy daléj się nie szerzył i kąkol ten więcéj nie wybujał, Zygmunt na krótki czas przed śmiercią Drzewickiego, w roku 1535. wydał w Krakowie surowy edykt przeciwko tym szkodliwym nowatoróm. Rok ten był też ostatnim życia Arcybiskupa Drzewickiego, który będąc już w podeszłym wieku, bo mając blizko lat 70., ciągłą gorączką trawiony, po długich cierpieniach i przyjęciu Sakramentów ŚŚ., życie zakończył w zamku Łowickim 12. Sierpnia o 2. godzinie po północy. Rządził kościołem metropolitalnym lat cztéry. Powiadają, że był łagodnego i cichego charakteru, oraz niepospolitego rozumu; nad całością i dobrym stanem dóbr stołowych Biskupich z pilnością dobrego gospodarza czuwał. Do dziś dnia widzieć można sadzawkę obszerną w kluczu Chroślińskim, która dotąd nosi nazwanie Drzewicy. Damalewicz wspomina o niektórych

dziesięcinach i mszałach podarowanych przez niego różnym kościołom. Tenże powiada, że w kościele Władysławowskim znajdują się niektóre dary przez niego uczynione; jednak dla krewnych swoich był daleko hojniejszym. Kościoł metropolitalny jeżeli posiadał jaką pamiątkę jego hojności, ta przez rabusiów północnych razem z innémi kosztownémi sprzętami zabraną została. Powiadają, że miał chętkę do zbiorów, i że więcéj okazywał chęci życzliwych, niżli zwykł był świadczyć. Kościoł w majątku dziedzicznym Drzewicy wymurował, gdzie też znajduje się wizerunek jego. Został pochowanym w kościele katedralnym Gnieźnieńskim 29. Września. Na kamieniu nagrobnym znajduje się następny napis: „Tu leży Maciéj z Drzewicy, z łaski Bożéj na Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie 1531. roku wyniesiony, który przedtém był Podkanclerzym trzech Królów Polskich, Biskupem Przemyślskim i Władysławowskim lat 26. Umarł w zamku Łowickim 1535. roku, 12. Sierpnia o godzinie 2. w nocy, pochowany 29. Września. Żył lat 69."



XLIV.

Andrzéj Krzycki.

Jak wielkie są korzyści starannego i dobrze kierowanego wychowania, uderzający mamy przykład na Andrzeju Krzyckim. Urodził się on w majątku rodziców swoich Krzycku, leżącym w ziemi Wschowskiéj, pogranicznéj Szlązkowi, którą Niemcy Fraustadzką nazywają. Pochodził z rodu Kotficów, których znamieniem rodowém czyli herbem jest taśma czerwona w polu białém, jak świadczy Paprocki na kar. 552., który powiada: że Janisław Arcybiskup Gnieźnieński zmarły w roku 1341 herbu Kotfica, był przodkiem domu Krzyckich. Rodzice jego nie byli bogaci, posiadali jednak ziemski majątek. W dziecinnym wieku okazywał już bystrość umysłu i niepospolite zdolności. Był on siostrzanem znakomitego męża, Piotra Tomickiego, naprzód Archidjakona Krakowskiego, późniéj Kanonika Gnieźnieńskiego i Sekretarza Kardynała

Fryderyka Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Biskupa Krakowskiego, następnie Biskupa Przemyślskiego, Poznańskiego, w końcu Krakowskiego i Podkanclerzego. Ten wziąwszy Krzyckiego z ukrycia domowego, oddał go na nauki do Krakowa, a poznawszy bystry jego dowcip i wielkie zdolności, oraz zapał do nauk i sztuk pięknych, wysłał go dla dalszego kształcenia się do Włoch. W Akademji tedy Bonońskiéj, słynnéj naówczas od lat wielu znakomitémi talentami, pobierał Krzycki dalsze nauki. Pomiędzy innémi uczonémi, słynął naówczas w owéj Akademji Codrus Urceus, jako znakomity mówca i poeta. Pod jego przewodnictwem kształcił się Krzycki w poezji i wkrótce tak w niéj wycelował, że nie wielu miał równych sobie. Po skończeniu kursu nauk, wrócił do Polski w 23cim roku swojego wieku. Tomicki nie był jeszcze naówczas na takim stopniu, żeby mógł Krzyckiemu jakie bogate zapewnić beneficjum, polecił go więc opiece Jana Lubrańskiego Biskupa Poznańskiego, którego protekcji sam doświadczał, opuściwszy po smierci Kardynała Fryderyka służbę dworską Króla Alexandra. Lubrański mąż zacny i sławiony powszechnie ze swéj przychylności dla uczonych, cenił wysoko naukę, talent i zdolności Krzyckiego, i gdy się wydarzyła zręczność udzielenia mu beneficjum, powierzył mu scholasterję katedralną Poznańską, która mu torowała drogę do wyższych stopni. Na początku 1512. roku posłowie Królewscy sprowadzili z Trenczyna miasta Węgierskiego do Krakowa, poślubioną Królowi, Barbarę Hrabiankę Scepuską. Piérwszym z nich był Lubrański, któremu towarzyszył Krzycki, jako dworzanin i przyjaciel jego. Wyżéj powiedzieliśmy, oraz w dziejopisach Pol-

skich czytać można, z jaką okazałością wesele to odbyło się; znajdował się na niém razem z protektorem swoim Krzycki i napisał z téj okoliczności piękny wiérsz łaciński, Zygmuntowi przypisany, w którym okazal wielki swój talent poetyczny. Wiérsze te dostały się do rąk Krzysztofa Szydłowieckiego naówczas Kasztelana Sandomiérskiego i Podkanclerzego, który ich udzielił Janowi Sylwjuszowi Sycylijczykowi, człowiekowi uczonemu i znawcy sztuk pięknych, który był przyjacielem Szydłowieckiego i wiele łask od niego doznawał. Ten, w liście do Szydłowieckiego pisanym, wychwala niezmiernie talent i naukę Krzyckiego i kładzie go na równi z piérwszémi Rzymskiémi poetami. Wreszcie Krzycki, czy to skutkiem protekcji Jana Lubrańskiego, czy też Piotra Tomickiego, przy pomocy Królowéj Barbary, kobiety wielkiéj świątobliwości życia, został Sekretarzem nadwornym. Ale nie długo Krzyckiemu tak pomyślny los sprzyjał; we trzy lata cnotliwa Królowa Barbara, wydawszy na świat drugą córkę Annę, z połogu wczesną i niespodziewaną śmiercią ze świata zeszła; Krzycki widząc dalsze swe nadzieje zniszczone, pięknym wiérszem zgon jéj opłakał, który czytać można w tomie II. zbioru Piotra Tomickiego. Po śmierci Barbary, Krzycki liczył się pomiędzy Sekretarzami Króla, oczekując na zyskowniejszy urząd, do czego mu wkrótce otworzoną była droga, gdy Piotr Tomicki został Podkanclerzym i Biskupem Przemyślskim. Na dworze Zygmunta odznaczał się Krzycki gruntowną nauką, poprawnym i wybornym stylem, rostropnością i biegłością w sprawowaniu poruczonych mu interessów i urzędów poselskich, w czém nikt mu wyrównać nie zdołał.

Otrzymał późniéj bogate beneficja, prelaturę Poznańską, kanonję Krakowską i probóstwo Ś. Florjana w Krakowie, już to przez własne zasługi, już przez protekcję Tomickiego, dbającego o los swojego krewnego. Następnie za staraniem tegoż Tomickiego i wdaniem się Króla, otrzymał Katedrę Przemyślską. Gdy w Węgrzech powstały zaburzenia i Król Ludwik, zostający pod opieką Zygmunta, narażony był na wojnę z potężnym Cesarzem Tureckim Solimanem, Krzycki, jako biegły w polityce, wysłany był przez Króla Zygmunta w poselstwie do Węgier, razem z Wiecwinem Kasztelanem Płockim. Radzili oni magnatom Węgierskim, ażeby wszelkiémi sposobami starali się uniknąć wojny z potężnym nieprzyjacielem, owszem traktowali z nim o pokój, od czego nie był dalekim Soliman; Król Ludwik był tegoż samego zdania, ale magnaci Węgierscy koniecznie chcieli wojny i samochcąc ściągnęli na siebie to nieszczęście, o którém wyżéj wspomnieliśmy i które obszernie jest opisane przez historyków Polskich i Węgierskich. Tymczasem Jan Konarski Biskup Krakowski obciążony wiekiem i pozbawiony władzy w nogach, oraz artrytyczném cierpieniem napastowany, nie mogąc spełniać obowiązków Pasterskich, dobrowolnie ustąpił katedry Krakowskiéj Piotrowi Tomickiemu Biskupowi Poznańskiemu, na jakowe ustępstwo Król Zygmunt zgodził się i prosił u Papieża Leona X. żeby takowe zatwierdził; wysłany tedy do Rzymu Stanisław Borek Doktor prawa, przyjaciel Tomickiego, spełnił wszystko wedle jego żądania i otrzymał dyploma u Papieża, którém dozwoloném było Tomickiemu, razem z osiągnieniem katedry Krakowskiéj, zatrzymać do czasu Biskupstwo Poznańskie,

dopóki po śmierci Konarskiego, któremu dożywotniém prawem ustąpione były niektóre dobra stołowe Biskupie, nie obejmie w zupełności powierzonéj mu diecezji. Krzycki spodziewał się, że po wuju swoim osiągnie katedrę Poznańską, zwłaszcza, że i Królowa Bona zdawała mu się sprzyjać, ale nadzieja omyliła go w tym razie, gdyż Królowa wyniosła na ten stopień Jana Latalskiego. Mocno uczuł nad tém Krzycki i w liście pisanym do Tomickiego, wywiera swe żale, że ten kęsek jemu przeznaczony, oddany został Bromjusowi czyli Bachusowi, którego całą zasługą były pieniądze. Nazywa zaś Bachusem Latalskiego dla tego, że czasem lubił się winkiem zalewać. Do Królowéj nawet list wiérszem napisał, w którym się użala, że Apollo musiał ustąpić miejsca Bachusowi, który je za pieniądze otrzymał. Przy wstąpieniu Piotra Tomickiego na katedrę, powitał go w imieniu kapituły Krakowskiéj przewyborną mową, którą czytać można w zbiorze aktów Tomickiego. Po klęsce wyżéj wspomnionéj, przez Węgrów poniesionéj i śmierci Króla Ludwika, Król Zygmunt chciał wybadać stan umysłów w tém sąsiedniém Państwie i dla tego wysłał do Węgier Krzyckiego z Stanisławem ze Sprowy Kasztelanem Bieckim, w roku 1526., z tém poleceniem, ażeby przełożyli stanom Państwa, iżby zaniechawszy prywatnych kłótni, zwrócili usiłowania swe na to, jak odwrócić grożące temu państwu niebezpieczeństwa i zachować je od ostatecznéj zguby, oraz żeby niezwlekając daléj, wybrali następcę po zmarłym Ludwiku, synowcu Zygmunta. Krzycki i towarzysz jego poselstwa, jako biegli i rostropni politycy, zbadali w krótkim czasie na czyją stronę przeważała się opinja publi-

czna i donieśli wnet Królowi Zygmuntowi: że życzeniem stanów Państwa jest, ażeby wybrać Monarchę z krajowców, i że najpodobniéj Jan Hrabia Scepuski Wojewoda Siedmiogrodzki wyniesionym zostanie na tron. Jakie następstwa były takowego wyboru i jak to Państwo, przedtém kwitnące, nad przepaścią zguby postawione było, wielu dziejopisów obszérnie i wymównie opisało.

Gdy Krzycki z Węgier powrócił, za staraniem Tomickiego, Król Zygmunt po śmierci Rafała z Leszny, nastałéj w roku 1525., wyniósł go na katedrę Płocką. Krzycki wysłał od siebie posłańca do Rzymu, ażeby od Papieża Klemensa VII. otrzymać potwierdzenie przemieszczenia swojego z katedry Przemyślskiéj na Płocką; lecz gdy posłaniec ten zabitym został w drodze i z tego powodu piéniądze przeznaczone dla dworu Rzymskiego przez bankierów Augsburgskich opłacone nie były, a przytém całe Włochy wrzały naówczas wojną, potwierdzenie to prędko przyjść nie mogło, zatém Krzycki nie prędko objął rządy Płockiego kościoła. We Włoszech toczyła się wtedy zawzięta wojna pomiędzy Cesarzem Karolem V. a Franciszkiem I. Królem Francuzkim, który wreszcie pod Pawją przegrał na głowę i mając ubitego pod sobą konia, oraz odebrawszy trzy rany, wzięty był w niewolę i do Hiszpanji na okręcie przewieziony. Skoro odzyskał wolność, Papież Klemens VII. z nim i z Wenecjanami zawarł przymierze przeciwko Cesarzowi, dla zapewnienia niepodległości Włoch, co wydało na jaw całą zawziętość Papieża przeciw Cesarzowi. Familja Rzymska Kolumnów, jakby chcąc odnowić dawną i zgubną partję Gibellinów, podniosła oręż przeciw Papieżowi, a chcąc się przysłużyć

Cesarzowi, opanowała i zrabowała Watykan, tak, że Papież musiał się schronić do zamku ś. Anioła i zawrzéć pokój, który wkrótce był zerwanym i wojna znowu z Cesarzem rozpoczęta, a familja Kolumnów srogo prześladowana. Tymczasam Karol Burbon z wojskiem Cesarskiém obległ Rzym i będąc zdrajcą ojczyzny, został świętokradzcą. W roku 1527. ze 40,000. wojska przypuścił szturm do miasta i wdarłszy się piérwszy na mury, został zabitym; miasto jednak wzięte, kościoły i domy przez rozhukane żołnierstwo do szczętu zrabowane, Papież zmuszony zamknąć się w twierdzy Adrjana, musiał opłacić pokój i bezpieczeństwo swéj osoby summą 350,000 czerwonych złotych. Śród tylu klęsk, które Rzym spotkały, dyploma potwierdzające przemieszczenie Krzyckiego nie mogło być odprawioném, lub odprawione, musiało być przejęte przez rozpasane żołnierstwo. W takowych tedy okolicznościach wezwani byli świadkowie nieposzlakowanéj wiary: Jan Rudnicki Archidjakon Uniejowski Kanonik Poznański i inni cztéréj, którzy w przytomności Piotra Tomickiego Biskupa Krakowskiego zaświadczyli, że wiedzą z pewnością, jako przemieszczenie Andrzeja Krzyckiego na katedrę Płocką zatwierdzoném zostało przez stolicę Apostolską. Akt takowego zaświadczenia Piotr Tomicki przesłał do kapituły Płockiéj i w skutku tego Krzycki wszedł w posiadanie dóbr stołowych Biskupich, a wkrótce po uciszeniu wrzawy wojennéj, Kardynał Wawrzyniec Pucci protektor Państwa, przysłał na ręce Króla Zygmunta Brewe Papiezkie dla Krzyckiego z dozwoleniem pobierania dochodów Biskupich. Po objęciu rządów kościoła Płockiego pilnie zajął się dobrem kościoła i rzeczy-

pospolitéj. W roku 1529. Król Zygmunt syna swego Zygmunta Augusta, uznanego piérwéj przez Litwinów za wielkiego Księcia Litewskiego, na sejmie Piotrkowskim, za zgodą stanów Państwa, wyniósł na następcę tronu Polskiego; Krzycki przez Króla i stany Państwa wysłany był dla udzielenia téj pomyślnéj wieści Zygmuntowi Augustowi, mieszkającemu w Krakowie, przy matce swojéj Królowéj Bonie. Razem z nim wysłani byli: Jan Karnkowski Biskup Przemyślski, Otto z Chodcza Wojewoda Sandomiérski, Mikołaj Kościelecki Wojewoda Kaliski, Jan Kościelecki Kasztelan Łęczycki, Jan Tęczyński Kasztelan Lubelski wielki Marszałek Dworu, Stanisław ze Sprowy Kasztelan Biecki, Piotr Opaliński Kasztelan Lendzki, Spytko Tarnowski Kasztelan Żarnowski, Mikołaj Russocki Kasztelan Biechowski. Krzycki w wybornéj mowie, która się znajduje w aktach Piotra Tomickiego, tomie 8.. ofiarował mu tron Polski; poczém w uroczystość Trzech Królów koronowanym był przez Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Jana Łaskiego. Gdy zaś nazajutrz po koronacji zasiadł na tronie Królewskim na rynku Krakowskim, mając ojca po prawéj a matkę po lewéj stronie, ptak jakiś rodzaju jastrzębiów, które myszy łowią, latał wysoko nad tronem, co przez ludzi myślących wzięte było za złą wróżbę przyszłego panowania. Podczas pobytu Króla Zygmunta w Litwie przed elekcją Zygmunta Augusta, w nieobecności jego, ale za jego wiedzą, odbył się sejm w Warszawie 20. Lutego 1528. roku; uchwały takowego sejmu, czyli raczéj projekta do uchwał przesłane Królowi, znajdują się w tomie 7. zbioru listów i aktów publicznych Piotra Tomickiego. Krzycki był przytomnym na tym sej-

mie, na którym Mazury, którzy po wygaśnieniu linji Książąt swoich przyłączyli się do Korony Polskiéj, wzbraniali się równie z Polakami ponosić ciężary przeznaczone na obronę Państwa, jednak po długich sporach zgodzili się należeć do wspólnéj pomocy w potrzebach Państwa, za zgodą i potwierdzeniem Króla Zygmunta, oraz niejaką ulgą w ponoszonych dotad ciężarach. Uchwaloném też było na owym Sejmie, aby pewne granice oznaczone były między posiadłościami Koronnémi a Wielkim Księztwem Litewskim i żeby wszystkie spory stąd wynikłe usunione zostały. Wyznaczeni przeto byli w tym celu Kommissarze; między którémi dla odgraniczenia Mazowsza od Litwy naznaczonym był Krzycki z Mikołajem Szydłowieckim Wielkim Podskarbim, którzy około uroczystości ś. Michała Archanioła, jako w czasie do tego najstosowniejszym, zjechali kosztem własnym na miejsce do odgraniczenia przeznaczone; jaki jednak skutek ich czynności nastąpił, niewiadomo.

W tym czasie sąsiednie Państwo Węgrów nietylko niszczone było orężem Turków, ale też wiele cierpiało od wewnętrznych kłótni i zamieszek. Część Magnatów trzymała stronę Ferdynanda Króla Czeskiego, druga Jana Hrabi Scepuskiego, który z pomocą Turków chciał tron osiągnąć. Król Zygmunt, mądry Monarcha, wdał się za pośrednika pomiędzy niémi i nakłonił ich do przystąpienia do wzajemnych układów. Miejscem do takowych układów za zgodą wojujących stron naznaczony był Poznań stolica Wielkopolski. Dla przywiedzenia do skutku takowego pokoju, równie jak dla zawarcia umowy ślubnéj pomiędzy Zygmuntem Augustem a córką Ferdynanda Elżbietą, naznaczonym był przez Króla: Jan Latalski Biskup Poznański,

oraz Andrzéj Krzycki Biskup Płocki, Krzysztof Szydłowiecki Kasztelan i Starosta Krakowski, Wielki Kanclerz, Łukasz Górka Kasztelan Poznański Jenerał Wielkopolski, Andrzéj Tęczyński Wojewoda Krakowski, Jan Tarnowski Wojewoda Ruski Hetman Wielki Koronny, Jan Chojeński Proboszcz Poznański Archidjakon Krakowski. Przybyli też Posłowie Cesarscy: Jakób de Saltza Biskup Wrocławski, Zygmunt Baron de Herbenstejn i Doktor Beatus Widman; jak równie posłowie Jana Króla Węgierskiego: Franciszek de Frangebanibus Arcybiskup Kołoczański i Jan Łaski Proboszcz Łęczycki Nominat Biskup Wesprimski, który późniéj odstąpił od wiary Chrystusa, a zrzuciwszy suknię duchowną zawarł kazirodzkie związki małżeńskie, i gdy z rozkazu pobożnego Króla Zygmunta musiał ustąpić z Królestwa, udał się do Niemiec, późniéj do Anglji, gdzie rozsiewał nasiona heretyckich błędów. O tym wyrodku i bezbożnym odstępcy, który był synowcem Arcybiskupa Jana Łaskiego, obszerną podaje wiadomość Stanisław Reszka Kanonik Warmiński, Sekretarz Wielkiego Kardynała Hozjusza, mąż wielkiéj nauki i talentu, który był późniéj Administratorem Opactwa Andrzejowskiego, w dziele swojém: o despotyzmie i Ateizmie Ewanielików. Ale o nim w dalszym ciągu jeszcze mówić będziemy. Inni posłowie ze strony Króla Węgierskiego byli: Stefan Werbetzki Kanclerz, Franciszek Drugetz de Homonono Mistrz Tranewirski, Andrzéj Doktor Proboszcz Strygoński. Jan Książe Saski wysłał też posłów na ów zjazd: Jana de Schleynitz Biskupa Misnijskiego, Doktora Symona Pistorjusza Kanclerza, Krzysztofa Carlewitza Sekretarza. Na owym tedy zjeździe w Poznaniu zawarty był do pewnego czasu po-

koj czyli zawieszenie broni pomiędzy Ferdynandem naówczas Królem Czeskim a Janem Królem Węgierskim. Zawartą też była umowa ślubna między Zygmuntem a Elżbietą córką Ferdynanda. Akt zawartego w Poznaniu pokoju, oraz ślubnéj umowy znajduje się w tomie 8. zbioru listów i aktów publicznych Piotra Tomickiego. Gdy zaś po upłynieniu czasu traktatem oznaczonego, wojna w Węgrzech z nową wybuchnęła gwałtownością, Król Zygmunt nie sprzyjający wyłącznie żadnéj partji, wysłał posłów dla pogodzenia wojujących stron: Andrzeja Krzyckiego Biskupa Płockiego i Krzysztofa Szydłowieckiego Kasztelana Krakowskiego Wielkiego Kanclerza, którzy skłonili wojujące strony do zaniechania dalszych kroków wojennych i zawarcia wzajemnych układów. Traktat pokoju zawartym został w Ołomuńcu w Morawji, do którego niemało przyczynił się roztropnością swoją Andrzéj Krzycki. Nietylko zaś w prowadzeniu interessów zagranicznych okazał Krzycki swą bystrość i niepospolite zdolności, ale też w ułatwieniu spraw krajowych. Pomiędzy miastami Toruniem a Płockiem wynikła, z powodu żeglugi po Wiśle, kłótnia, która zamieniła się w otwartą wojnę, przynoszącą wiele szkody kupcom płockim prowadzącym handel Wisłą. Król Zygmunt, troskliwy o utrzymanie wewnętrznego pokoju, polecił uspokojenie tych zamieszek Andrzejowi Krzyckiemu Biskupowi Płockiemu, Feliksowi Srzeńskiemu Wojewodzie Płockiemu, Jerzemu Konopackiemu Wojewodzie Pomorskiemu i Mikołajowi Działyńskiemu Kasztelanowi Chełmińskiemu. We Władysławowie, jako mieście środkującém między obu powyższémi miastami, toczyły się układy, które się zakończyły polubowną

20*

ugodą. Mieszkańcy Torunia za szkody wyrządzone mieszkańcóm Płockim wypłacili im summę 300. złotych i tym sposobem zawartą ugodę potwierdził Król Zygmunt. Krzycki miał jakoweś zajścia i nieporozumienia z Andrzejem Niszczyckim Kasztelanem Sierpskim (Sierpcensis?) Starostą Płockim, który protegowany przez Piotra Tomickiego do znacznych przyszedł był dostatków. Powód do takowéj nieprzyjaźni dał sam Kasztelan, który Prałata Scholastyka Płockiego Dzierżgowskiego, trzymającego stronę Krzyckiego, napadł na drodze (jak sam Krzycki w liście do Tomickiego pisanym powiada) i nieprzyzwoicie z nim się obszedł, również prześladował krewnych i domowników Krzyckiego i jednego z nich przez swoich wspólników śmiertelnie ranił. Prócz tego szlachtę Płocką przeciwko Krzyckiemu do tego stopnia rozjątrzył, że radzono mu iżby nie jechał na zjazd szlachty płockiéj, naznaczony do Raciąża, miasteczka należącego do Biskupa Płockiego. Krzycki nieustraszony, nieuważając na to, przybył do Raciąża, i tam radził o wspólnych potrzebach Państwa. Zresztą nieporozumienia te z przeciągiem czasu ustały i za wdaniem się Piotra Tomickiego nastąpiła wzajemna pomiędzy nimi zgoda. Do zbogacenia i ozdobienia kościoła Płockiego Biskup Krzycki niemało się przyczynił. Ponieważ kościoł katedralny, z powodu starożytności swojéj, chylił się ku upadkowi, częścią też ucierpiał wiele od pożaru wznieconego przez piorun, Krzycki wsparty składką djecezalnego duchowieństwa, z ruin starego wzniósł nowy katedralny kościoł. Kontrakt względem budowy pomienionego kościoła, zawarty z Bernardem de Gametis Architektem rodem z Włoch, pomieszczony jest w tomie 8. zbioru Piotra Tomickiego. Krzyc-

ki zgodził się z nim za wybudowanie kościoła z kaplicą, miejscem posiedzeń kapituły, skarbem i innemi potrzebnémi budowami, które miał w przeciągu lat trzech ukończyć, sześć tysięcy złotych, summa na owe czasy nie mała, zwłaszcza przy dostarczeniu cegły, wapna, drzewa i innych materjałów, które Krzycki wziął na siebie. W lat kilkadziesiąt później, kościoł ten po zniesieniu większą częścią starych murów, w piękniejszym guście wystawił Andrzéj Noskowicz, siódmy następca Krzyckiego na katedrze Płockiéj, z pomocą składki duchowieństwa, jak o tém pisze znakomity autor Stanisław Łubieński Biskup Płocki, w historji swoich poprzedników. Nadto Krzycki będąc Biskupem Płockim otrzymał u stolicy Apostolskiéj, żeby probóstwo majątku Radziwia zależało od kollacji samego Biskupa. Miasteczko biskupie Połtowsk murem opasał; miasteczko Jędrzejów, od jego imienia nazwane, założył.

Po przebyciu blizko lat ośmiu na katedrze Płockiéj, gdy Maciéj Drzewicki Arcybiskup Gnieźnieński życie zakończył, a wuj jego Tomicki dobrowolnie zrzekł się ofiarowanéj mu arcybiskupiéj godności, za wdaniem się Króla Zygmunta i protekcją Tomickiego, został wyniesionym na katedrę metropolitalną. Przy schyłku roku 1535. otrzymał z Rzymu od Papieża Pawła III., który przed dwóma laty po Klemensie VII. był nastąpił, potwierdzenie przemieszczenia swego na tę katedrę, oraz palljum, jako oznakę metropolitalnéj godności. Nie wiele jednak miał dla niego powabu ten nowo osiągnięty zaszczyt i nieraz oświadczał chęć swoję wrócenia na katedrę Płocką, gdyż będąc sam uprzejmym i towarzyskim, cierpiał wiele nad

tém, że widział wielu niechętnych i nieprzyjaznych sobie. Przybył on do Gniezna w świetnym orszaku w roku 1536. w piątek przed niedzielą białą. Członkowie kapituły i opaci archidjecezji z wielkiémi oznakami czci i uszanowania spotkali przybywającego Arcypasterza; również magnaci i stan rycerski okazali mu dowody przychylności swojéj. Cieszyło to ich niezmiernie, że Krzycki ich ziomek rodem z Wielkopolski otrzymał ten wysoki urząd, i nie wątpili że rozumem i talentami swémi nie mało korzyści przyniesie Kościołowi i Rzeczypospolitéj. Spełniłby on zapewne aż nadto powzięte o nim nadzieje, żeby śmierć zawczesna nie przecięła w samym początku chwalebnych zamiarów jego. Zaraz po objęciu rządów metropolitalnego kościoła, zwołał Sobór prowincjonalny. Po śmierci Piotra Tomickiego Biskupa Krakowskiego i Podkanclerzego, Krzycki razem z Królową Boną, starali się wynieść na urząd Podkanclerzego Piotra Gamrata, naówczas Biskupa Przemyślskiego a usunąć od niego Jana Chojnickiego, męża znanego ze swéj nauki i cnoty; Król zaś wiedząc dobrze że Gamrat nie był zdolnym do sprawowania tego urzędu, poruczył go Chojnickiemu. Obszernie opisuje o tém Stanisław Orzechowski w życiu Piotra Kmity i w dalszym ciągu mówić o tém będziemy. Zresztą powód do niechęci Krzyckiego ku Chojnickiemu, jak z listów tego ostatniego wnosić można, był następny: Krzycki po objęciu rządów metropolij, chciał zatrzymać przy sobie dochody biskupstwa płockiego, które się należały następcy jego Chojnickiemu i stąd wynikły pomiędzy nimi nieporozumienia i kłótnie; z tego powodu zapewne Krzycki nie sprzyjał Chojnickiemu, lubo przyjacielowi wuja swego Piotra

Tomickiego i protegowanemu przez niego, i przeszkadzał mu razem z Królową Boną, sprzyjającą Gamratowi, do osiągnienia urzędu Podkanclerzego. Gdyby Krzycki tego dokazał, zapewne zaniechawszy swe obowiązki arcybiskupie, osiadłby przy dworze i dyktował Gamratowi wszystkie urzędowe pisma, poselstwa i odpowiedzi, zależące od urzędu Podkanclerzego. Wkrótce po objęciu przez Krzyckiego rządów metropolji, Papież Paweł III. postanowił zwołać Sobór powszechny dla stłumienia nowo powstających herezji, oraz odnowienia dawnéj karności kościelnéj. Wysłał w tym celu do Króla Zygmunta, jednego z pobocznych dworzan swoich, pochodzącego ze znakomitéj niemieckiéj familji Ottona Truchses, będącego później Kardynałem, i Biskupem Augustyńskim, który wedle danych mu poleceń, naradzał się z Królem, względem mającego się zwołać Soboru i odkrył w téj mierze zamiary Papieża. Król Zygmunt życzył bardzo, ażeby ten powszechnie oczekiwany Sobór przyszedł do skutku, jak widać z odpowiedzi jego na list Papiezki, który się znajduje w zbiorze Piotra Tomickiego. Nieco przedtém jeszcze, nim Krzycki objął rządy metropolji, Król Zygmunt bawiący wtedy w Wilnie, poruczył jemu, oraz Gamratowi Biskupowi Przemyślskiemu i Piotrowi Gorpińskiemu Wojewodzie Mazowieckiemu, ażeby siostrę Książąt Mazowieckich Stanisława i Janusza, połączyli związkiem małżeńskim ze Stanisławem Odrowążem Wojewodą Podolskim, dziedzicem obszernych włości. Za posag wyznaczoną była summa 10,000. dukatów, oparta na ziemi Liwskiéj i innych dzierżawach, po wybraniu któréj, tak ziemia Liwska jak inne posiadłości miały wrócić w dożywotnie władanie Anny

Księżnéj Mazowieckiéj. Krzycki z dodanémi mu towarzyszami spełnił wszystko według woli królewskiéj.

Król Zygmunt w tymże 1536. roku, w miesiącu Październiku zwołał sejm walny do Krakowa. Krzycki skory zawsze nieść pomoc kościołowi i Rzeczypospolitéj, nie zaniechał udać się na ten sejm, i w swobodnéj mowie przełożyć na nim wszystko co widział z dobrem lub ze szkodą Państwa. Zresztą sejm ten, który się przeciągnął do następnego roku, nic dobrego dla kraju nie zrobił, owszem zakończył się z uszczerbkiem Rzeczypospolitéj; gdyż w owym czasie wypowiedział był wojnę Polakóm Wojewoda Mołdawski, przeciw któremu żadne środki obrony obmyślone nie były, owszem kraj, ogołocony z wojska, wystawiony został na grożące niebezpieczeństwo. Król Zygmunt chcąc kraj zasłonić od napadu nieprzyjaciela, zwołał pospolite ruszenie, lecz szlachta zebrawszy się pod Lwowem, nie chciała iść na wojnę i oparła się żądaniu Króla; działo się to już po śmierci Arcybiskupa Krzyckiego. Bolał on widząc niezgody wewnętrzne i grożące stąd niebezpieczeństwa Rzeczypospolitéj, i być może, że takowe zgryzoty osłabiły jego zdrowie i skróciły mu wieku. Miał on przy sobie zaufanego lekarza, ale nie bardzo biegłego w swéj sztuce, który dał mu użyć lekarstwa bynajmniéj nieodpowiednego jego chorobie. Wielu z magnatów, troskliwych o zdrowie jego, odwiedzało go w chorobie, i gdy dla ich spotkania wychodził i z właściwą sobie uprzejmością przyjmował, przeziąbł i tém zgon sobie przyśpieszył. Zaniedbując przytém rad bieglejszych lekarzy, skrócił sobie życie, w którém mógł wiele jeszcze wyświadczyć dobrego dla kościoła i Rzeczypospolitéj.

Umarł w Krakowie 10. Maja 1537. roku, w 54. roku życia.

Zrobionym przed śmiercią testamentem, dostatki swoje na trzy części rozdzielił: jedną przeznaczył kościołowi, drugą krewnym, trzecią na ubogich i szpitale. Był to mąż szczéry i otwarty, umysłu bystrego i pięknie ukształconego. Świadczą o tém listy jego i wiersze z niepospolitym talentem pisane. Był wzrostu nizkiego, cery śniadéj, twarzy pełnéj powagi. Piotr Tomicki używał jego pracy i pióra do najważniejszych spraw, należących do urzędu Podkanclerzego; listy, poselstwa, odpowiedzi były po większéj części przez niego pisane; a nawet w ważniejszych rzeczach, w czasie nieobecności jego, Tomicki listownie się u niego radził. Ich to staraniom i talentóm winniśmy, że Kancellarja Polska zmieniła swój dawny nieokrzesany sposób pisania, a zaczęła pisać stylem gładkim i wybornym, którego do dziś dnia w publicznych pismach używa. Uczonym Krzycki bardzo sprzyjał i miał z nimi częstą korrespondencję. Są listy Erazma z Roterdamu, który w owym czasie chciał wskrzesić dawną wyborną litteraturę i był w religji amfibją, pisane do Krzyckiego; polecił mu był nawet Krzycki wychowanie siestrzana swego Andrzeja Zebrzydowskiego, późniéj Biskupa Krakowskiego. Klemensa Janickiego, poetę uwieńczonego, rodem z Janiszek, wsi leżącéj niedaleko miasteczka Znina, jako poeta poetę bardzo polubił i wiele mu świadczył. Za jego poradą Janicki opisał wierszem żywoty Arcybiskupów Gnieźnieńskich, które Andrzéj Trzciński daléj kontynnował aż do Arcybiskupa Jakóba Uchańskiego, i na widok publiczny roku 1540. wydał. Między wierszami

Janickiego znajdują się trzy elegje na pochwałę Krzyckiego, wybornym wierszem pisane. Są niektóre urywkowe wiersze na jego pochwałę, które z powodu ich krótkości tutaj umieszczamy:

Czém Polljo dla Wirgila, Mecenas dla Flakka,
Tém jesteś Krzycki dla mnie, twa przyjaźń jest taka;
Lecz o tyle tych mężów dobrocią przeważasz,
O ile moję Muzę za niższą uważasz.

Gdy Krzycki, jak wyżéj powiedzieliśmy, umarł przed owém zaburzeniem szlachty przeciwko Królowi Zygmuntowi, Janicki następne dwa wiersze napisał na śmierć jego:

Krzycki ukochał pokój; gdy wojna powstaje,
Z konającym pokojem i on żyć przestaje.

Straciwszy tak łaskawego na siebie dobroczyńcę, następnie sam o sobie pisze:

Uschła, niestety! niwa, którą uprawiała,
Wesoła Muza moja, z któréj plon zbierała.
Płyńmy więc rzeką Kmity, błogie wiatry wiejcie,
I skromną nawę moję w port bezpieczny skryjcie.
Jaki plon miałem w polu, chcę mieć płynąc wodą,
I gdy Pan rzeki zechce, nie będzie z mą szkodą.

Krzycki dalekim był od wszelkiéj okazałości i zbytku; ulubioném godłem jego było: przestawać na małém. Nie mógł znieść jednakże, ażeby ludzie nizkiego stanu i urodzenia wynoszeni byli na wyższe godności. Niektórych z nich w swoich listach i wierszach uszczypliwą prześladuje satyrą. W urządzeniu kościoła metropolitalnego miał wprowadzić wielkie odmiany, ale śmierć wczesna przeszkodziła dalszym zamiarom jego. Postanowił jednakże ażeby Suffragan Gnieźnieński w kościele i processjach

piérwsze zajmował miejsce, Administrator zaś miał po nim miejsce i głos, bez żadnéj jednak krzywdy starszych. Dla użytku i wygody następców swoich Arcybiskupów Gnieźnieńskich, kupił pałac u Hieronima Łaskiego Wojewody Sieradzkiego synowca Arcybiskupa Jana. Damalewicz powiada, że tenże sam pałac od poprzednika Krzyckiego Jana Łaskiego kupionym został dla Arcybiskupów Gnieźnieńskich, ale przywłaszczony późniéj przez krewnych jego, musiał być drugi raz kupionym i obróconym na cel piérwéj przeznaczony. Arcybiskup Krzycki wiele pisał wierszem i prozą, i niektóre z pism jego wyszły na widok publiczny; jako to: o Ofierze Mszy Ś., Kommentarz na Psalm XXI. „Boże, Boże mój wejrzyj na mię”, w którym pisze o uciskach kościoła, tudzież o piérwszeństwie Papieża, gdzie zbija zarzuty heretyków. Prócz tego wyszedł na widok publiczny list jego pisany do Jana Antoniego Pulcona, Barona Brugji Nuncjusza Apostolskiego w Królestwie Węgierskiém, w którym utrzymuje stronę Alberta piérwszego Księcia Pruskiego, który porzuciwszy stan zakonny Krzyżacki i odstąpiwszy od religji katolickiéj, otrzymał od Króla Zygmunta tytuł Księcia. Ponieważ list powyższy pisanym był raczéj w duchu interessu Państwa, niżeli interessu kościoła, ściągnął na siebie naganę Stolicy Rzymskiéj i zaliczony został w poczet pism zakazanych przez kościoł, a nawet w spisie autorów, których dzieła są zabronione, sporządzonym przez Sobór Trydencki, pomieszczone jest imie Andrzeja Krzyckiego. Wiele też znajduje się listów jego, pisanych w ważnych interessach Państwa, w zbiorze listów i aktów publicznych Piotra Tomickiego. Wiele instrukcij poselskich wyszło

z rąk jego, w czasie sprawowania przez niego urzędu Podkanclerzego. Znajduje się jego poemat łaciński w Krakowie 1531. roku wydrukowany, pod tytułem: *Threnodia Valachiae*, na cześć Jana Hrabi Tarnowskiego Wojewody Ruskiego, późniéj Kasztelana Krakowskiego i Hetmana Wielkiego Koronnego, temuż Tarnowskiemu dedykowany. W tymże roku Tarnowski odniósł świetne zwycięztwo nad Mołdawianami czyli Wołochami, w którém ze szczupłém wojskiem Polskiém, bo tylko 4,600. żołnierza wynoszącém, pogromił 22,000. nieprzyjacielskiego wojska. Do dziś dnia w kościele katedralnym Krakowskim, niedaleko grobu Ś. Stanisława widzieć można obraz przedstawiający położenie obozów i urządzenie szyków w téj pamiętnéj bitwie. Znajduje się też w rękopismach wiele wierszy Krzyckiego, które w młodzieńczych i dojrzałych już pisał latach. Rozmaitéj są one treści: pochwalne, weselne, pogrzebowe, satyryczne, dworskie, dowcipne i t. p. Niektóre nawet są trochę nieprzystojne, ale można o nim powiedzieć:

Lubo w wierszu namiętny, skromny był w swém życiu.

Bezimienny autor, który opisał życie Krzyckiego, a którego dzieło dotąd zostaje w rękopismie i mam je pod ręką, powiada że takowe wiersze bezwstydne przypisywane Krzyckiemu nie są jego, ale pewnego szlachcica z ziemi Sochaczowskiéj Korybuta Koszyrskiego, który był znany w swoim czasie jako filozof, poeta, muzyk, kostéra, nierządnik, pijak, kuglarz, żartowniś i uszczypliwy satyryk. Zresztą Krzycki znany i lubiony był u dworu i od możniejszych panów dla swéj nieporównanéj słodyczy i przyjemności w obcowaniu. Pogrzebać siebie kazał w kościele

metropolitalnym, w osóbnéj przeznaczonéj na to kaplicy, którą przed laty trzydziestu kilku Maciéj Łubieński Arcybiskup Gnieźnieński przerobić w nowym guście kazał i pewnym dochodem opatrzył. W niéj znajduje się dotąd kamień nagrobny z wizerunkiem Krzyckiego, z czerwonego marmuru wyciosany, nad którym znajduje się wizerunek N. Maryi Panny trzymającéj dzieciątko Jezus, z następnym napisem: „Przewielebnemu w Chrystusie Ojcu Andrzejowi Krzyckiemu Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu etc. nieporównanemu mężowi, w kościele i Rzeczypospolitéj wielce zasłużonemu, wielu darami przyrodzenia i losu niegdyś obdarzonemu, ten kamień grobowy przyjaciele na pamiątkę miłéj dla nich osoby położyli. Umarł 1537. roku, w 57. wieku swojego."



XLV.

Jan Latalski.

Dopóki żyli staroświeckich obyczajów ludzie, oraz niepospolitego rozumu i prawości Ministrowie, Piotr Tomicki Biskup Krakowski Podkanclerzy i Krzysztof Szydłowiecki Kasztelan i Starosta Krakowski Wielki Kanclerz, na dworze Polskim ubiegano się o palmę cnoty i biegłości w sprawowaniu interessów, a Stan Państwa lubo nienajpomyślniejszy, przy wzrastającym oporze szlachty, był jednak znośny. Ci bowiem dwaj mądrzy radcy królewscy, trzymając w ręku swym wodze rządu, niczego nie zaniechali co widzieli być z dobrém i korzyścią Rzeczypospolitéj. Strzegli oni spokojności Państwa, ludziom spokojnym i godnym do senatu drogę torowali i Królowi ich zalecali, zapędy szlachty z łagodnością miarkowali, zaburzeniom i kłótniom domowym zapobiegali. Lecz po ustałém ich życiu niezmiernie wielka zaszła zmiana w obyczajach i sposobie rządzenia. Król osłabiony wiekiem nie mieszał się prawie do rządów, a władająca wszyst-

kiém Królowa Bona rozdawała urzędy świeckie i duchowne, nie tym, którzy przez zasługę i cnoty godnémi ich byli, ale tym, którzy więcéj zapłacić mogli. Chciwa ta kobiéta upowszechniła do tego stopnia przekupstwo, że frymarczenie beneficjami, czyli Symonija, uważała się za rzecz godziwą. Tą drogą wyniosł się Jan Latalski; naprzód sekretarz królewski, późniéj proboszcz Gnieźnieński, Krakowski, Poznański, Łęczycki, kanclerz Królowéj Elżbiety matki Zygmunta, następnie Biskup Poznański, Krakowski, w końcu Arcybiskup Gnieźnieński. Urodził się on w Wielkopolsce z dawnego i znakomitego rodu Prawdziców, a krewni jego po matce przywłaszczyli tytuł hrabiów na Łabiszynie i uwiedzeni późniéj błędną heretyków nauką, odstąpili prawéj wiary katolickiéj. Gdy Piotr Tomicki przeniesionym został z katedry Poznańskiéj na Krakowską, Krzycki licząc na pomoc Królowéj i protekcję u wuja swego Piotra Tomickiego, spodziewał się osiągnąć wakującą katedrę Poznańską; ale Królowa okazała się być przychylniejszą Janowi Latalskiemu, który znacznémi pieniędzmi zjednał jéj względy i wyjednała dla niego u Króla tę katedrę; czém Krzycki, jak wyżéj wspomnieliśmy, niezmiernie był urażony i napisał z tego powodu wiersz satyryczny, w którym uszczypliwie dotknął Latalskiego. Papież Klemens VII. potwierdził go na Biskupa Poznańskiego i po dokonaném wyświęceniu 17. Sierpnia 1525. r. w świetnym orszaku przybył do Poznania. W kilka lat potém wybuchnęła była w Węgrzech zawzięta wojna pomiędzy Ferdynandem Arcyksięciem Austrjackim, chcącym osiągnąć berło Węgierskie po śmierci Ludwika, według umowy w Wiedniu zawartéj, a Janem Hrabią Sce-

puskim, wyniesionym na tron przez sprzyjającą mu partję, który wsparty posiłkami Turków, wygnał Ferdynanda z granic Węgierskich. Król Zygmunt dla skłonienia stron wojujących do pokoju lub zawieszenia broni, oraz zawarcia umowy ślubnéj, naznaczył zjazd do Poznania, na który wysłał razem z innémi, wyżéj przez nas pomienionémi osobami, i Jana Latalskiego. Około tegoż czasu wynikły spory o granice ze strony Szląska, które groziły zerwaniem przyjaznych stosunków pomiędzy sąsiedniémi krajami. Był wtedy najwyższym rządcą Szląskim Karol Książe Münsterbergski, od niego tedy żądał Król Zygmunt naznaczenia miejsca niedaleko od granicy dla wspólnych układów. Wiele krzywd doświadczali Polacy od Szlązaków; mianowicie jacyś Myszka, Berka i Schlegel wpadali w granice Polski, rabowali kupców i szlachtę blisko granicy mieszkającą i z zebranym łupem do domu się wracali. Za zgodą tedy Króla czeskiego Ferdynanda, umówiony był zjazd w Głogowie, na który z obu stron wyznaczeni byli kommissarze dla przecięcia popełnianych nadużyć i zabezpieczenia wzajemnych granic. Dla ułatwienia tego interessu Król Zygmunt naznaczył Jana Latalskiego Biskupa Poznańskiego, Mikołaja Kościeleckiego Wojewodę Kaliskiego, Łukasza Górkę Kasztelana Poznańskiego Starostę jeneralnego Wielkopolskiego, Andrzeja Górkę Kasztelana Kaliskiego, Janusza Latalskiego Kasztelana Gnieźnieńskiego i Andrzeja Krotowskiego Kasztelana Kowaliskiego. Za ich staraniem pokój i bezpieczeństwo publiczne przywrócone zostały.

Rządził on kościołem Poznańskim lat dziesięć i zjednał wszystkich przychylność, ozdobił i powiększył pałac

biskupi, na którym umieszczony był herb jego, wreście protegowany przez Królowę Bonę, któréj względy zjednał za pomocą hollenderskich kiryśników, wyniesiony został na katedrę Krakowską. Król Zygmunt polecił go Papieżowi Pawłowi III., który listem Apostolskim przemieszczenie jego potwierdził, oraz zalecił mu ażeby udał się do Gniezna dla włożenia palljum Andrzejowi Krzyckiemu Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu. Wkrótce potém przybył do Krakowa i objął rządy powierzonego mu kościoła. Zdarzył się wtedy wypadek, który wielu za cud uważało; albowiem gdy nowy Biskup odprawiał Mszę przed wielkim ołtarzem, obraz Ś. Stanisława, oprawny w srebro, dar Króla Zygmunta, spadł na ziemię i mało co nie ranił w głowę celebrującego Biskupa. Krzycki z tego powodu napisał satyryczny wiersz na niego, gdzie mu wyrzuca Symoniję i zbyteczne używanie wina, tak że u dworu pospolicie był nazywany kuflem. Nie mógł Krzycki zapomnieć, ani ukryć w sobie niechęci przeciwko Latalskiemu za to że on mniéj godziwémi środkami odjął mu spodziewaną katedrę Poznańską i ztąd prześladował go uszczypliwym wierszem. Z Tomickim też Latalski był w nieporozumieniu. Tomicki, przeniesiony na katedrę Krakowską, chciał zatrzymać jakąś cząstkę dochodów biskupstwa Poznańskiégo, które mu podobno prawnie należały, ale Latalski, następca jego na téj katedrze, oparł się temu. Są listy, które oni wtedy do siebie pisali, okazające nieprzyjazne pomiędzy nimi stosunki. Latalski sprzyjał ludziom uczonym i był dla nich zawsze życzliwym i hojnym. Stanisław Hozjusz, mąż znakomitych zasług w kościele i litteratnrze, posiadający szczupłe beneficjum probóstwa

Wieluńskiego, po stracie hojnego protektora swojego Piotra Tomickiego Biskupa Krakowskiego, zjednał względy Jana Chojnickiego i zostawał u dworu jego; Latalski wielkiémi obietnicami chciał go do swego dworu zwabić, ale Chojnicki żadną miarą nie zgodził się na to, jak to widzieć, można z listów jego do Latalskiego i Hozjusza pisanych. Gdy zaś w owym czasie nie była wygasła jeszcze gorliwość ku wierze katolickiéj i grosz Ś. Piotra, od początku wprowadzenia religij Chrześciańskiéj w Polsce ciągle był pobieranym, Klemens VII. dozwolił ażeby takowa summa wręczoną została Królowi Zygmuntowi dla naprawy zamków i warowni pogranicznych. Gdy takowe rozporządzenie Papieża z powodu nastałéj w krótce śmierci jego bez skutku zostało, Król Zygmunt prosił następcę jego Pawła III., ażeby zebranie tego poboru poruczył Janowi Latalskiemu. Wtymże prawie czasie nastąpiła śmierć Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Krzyckiego i Latalski, który dwa lata tylko rządził kościołem Krakowskim, miał sobie utorowaną drogę do katedry Metropolitalnéj. A jak przed Drzewickim jeszcze Latalski chciał wyjednać u Jana Łaskiego, żeby go przyjął za Koadjutora i tym sposobem ułatwił mu drogę do osiągnienia Arcybiskupiéj godności (co mi z pewnych źródeł wiadomo), tak równie po śmierci Krzyckiego nie zaniechał za pomocą złota, jak Damalewicz i Starowolski utrzymują, zjednać sobie względy Królowéj Bony i dopiąć swoich zamiarów. Za wstawieniem się tedy Króla Zygmunta otrzymał z łatwością od Papieża Pawła III. potwierdzenie przemieszczenia swojego na katedrę Metropolitalną.

Wiek ów prawdziwie mógł się nazwać wiekiem zło-

tym, gdyż wszystkiego u dworu za pomocą złota można było dokazać. Cnota i talent za nic się poczytywały; nie kto lepszy, ale kto bogatszy, kto więcéj mógł się przyłożyć do napełnienia szkatuły Królowéj Bony, ten miał prawo do wyższych stopni. Latalskiemu i wielu innym utorowało to drogę do najwyższych w kraju godności. Po otrzymaniu potwierdzenia Papieża Pawła III. i objęciu w posiadłość dóbr stołowych Arcybiskupich, Latalski w licznym i świetnym orszaku przybył do Gniezna dla objęcia rządów kościoła Metropolitalnego roku 1537. w uroczystość śś. Apostołów Szymona i Judy, i z wielką czcią był przyjętym od Członków kapituły Metropolitalnéj. Rok ten był bardzo nieszczęśliwym tak dla Króla Zygmunta jak dla całego Państwa: albowiem gdy na sejmie w roku upłynionym, z powodu grożącéj wojny ze strony Wojewody Mołdawskiego, zwołanym, dla niedbalstwa i niezgody posłów ziemskich, nic na obronę kraju obmyśloném nie było, Król Zygmunt jako Monarcha troskliwy o dobro publiczne, chcąc odwrócić grożące niebezpieczeństwo, powołał szlachtę na pospolite ruszenie; lecz ona zebrawszy się tłumnie pod Lwowem, zamiast tego coby miała obrócić oręż przeciw nieprzyjacielowi, który już był wtargnął na Podole, idąc za poduszczeniem Zborowskich, zaczęła miotać skargi i żale na Króla i Senat, nadwerężających jakoby ich prawa i przywileje. Zebrawszy się tłumnie w klasztorze Lwowskim XX. Bernardynów, z wielkim hałasem domagała się potwierdzenia dawnych przywilejów i nabycia nowych. Niespokojne i burzliwe te narady, przynoszące wielką szkodę Państwu, Stanisław Orzechowski w rocznikach swoich zowie rzeczą chwalebną i wielki zaszczyt szlachcie Pol-

skiéj przynoszącą. Krzysztof jednak Warszewicki Kanonik Krakowski, Warron Polski, w dziele swojém: o najlepszym rodzaju wolności (*de optimo statu libertatis*), surowo karci za to Orzechowskiego. W dziele tém, w kształcie rozmowy napisaném, wprowadza on rozmawiających Filipa Padniewskiego Biskupa Krakowskiego, Jana Ocieskiego wielkiego Kanclerza i Stanisława Orzechowskiego. Ocieski gani takowe burzliwe narady i lekkomyślne głosy rozhukanéj szlachty i wyrzuca, przytomnemu jakoby Orzechowskiemu, czynione przez niego pochwały tych burzliwych posiedzeń, oraz powiada, że woli opisanie buntów Tureckich, co może obudzić ospałe i niedbające o dobro kraju umysły naszéj szlachty i zachęcić ich do czuwania przeciwko zamachom groźnego nieprzyjaciela. Wyprawa ta szlachty i burzliwe jéj narady pode Lwowem, nazwane zostały przez pośmiewisko wojną kokoszą. Jaka późniéj klęska poniesioną została przez Polaków nad rzeką Seretem, obszernie czytać można w dziejopisach Polskich. Dowodzili wtedy wojskiem Polskiém Mikołaj *Siemarycki* i Andrzéj *Temiński*, którzy będąc niezgodni pomiędzy sobą, nierostropnie wystąpili przeciwko silniejszemu daleko nieprzyjacielowi i pobici byli przez Mołdawianów na głowę, utraciwszy sześćdziesiąt przeszło przedniejszéj szlachty i więcéj 800. szeregowych. Król Zygmunt mógł ukarać sprawców powyższego zaburzenia i niektórych z nich powołał dla usprawiedliwienia się przed sąd swój, ale powodując się łaskawością, przebaczył im i w dalszym czasie nie przestał dla nich świadczyć swych łask Monarszych. Ale przejdźmy do opisania czynności Latalskiego w sprawowaniu rządów Metropolitalnych.

Rozwolnioną czyli raczéj zupełnie zaniedbaną karność kościelną starał się on do dawnego stanu przywrócić i w tym celu zwołał Sobór do Piotrkowa w roku 1539. Niektóre uchwały tego Soboru czytać można w zbiorze uchwał prowincji Gnieźnieńskiéj. Autor żywota Piotra Kmity, dołączonemu do roczników Orzechowskiego, ostro przygania Latalskiemu, nazywając go człowiekiem próżnym i lubiącym się napijać. Jednak Tomasz Treter Kustosz Warmiński w żywotach Biskupów Poznańskich następną mu oddaje pochwalę: „Był to mąż, powiada, cnotliwy i ludzki, ze wszystkiémi uprzejmy, dla każdego przystępny, dla podwładnych łagodny i dobrotliwy, na dobro publiczne dbały i rzeczpospolitę kochający, do naprawy gmachów Arcybiskupich pożarem lub starością zwątlonych skory, lubo z powodu krótkości swych rządów po większéj części przedsięwziętych napraw nie dokończył.” Przebywszy na katedrze Metropolitalnéj lat trzy, zachorował na wodną puchlinę i z téj choroby życie zakończył w miasteczku Arcybiskupiém Skwierniewicach w uroczystość Ścięcia ś. Jana Chrzciciela 1540. roku, wieku swojego 77. Zwłoki jego przewiezione do Gniezna i tam w kaplicy, kosztem jego wystawionéj, pochowane. Do dziś dnia widzieć tam można jego nagrobek z wizerunkiem na kamieniu rytym, na którym znajdujący się napis uszkodzony laty, z trudnością daje się wyczytać.



XLVI.

Piotr Gamrat.

Dziejopisowie Polscy nie zgadzają się z sobą względem rodu i pochodzenia Piotra Gamrata, jakby drugiego Homera. A naprzód, Stanisław Łubieński Biskup Płocki, świadomy starożytności krajowéj, w żywotach Biskupów Płockich powiada, że nigdzie nie czytał z jakiego stanu i familji pochodził Gamrat i że po ustałém życiu tego Arcybiskupa niéma śladu żeby się gdzie znajdował jaki krewny jego. Niektórzy powiadają, że pochodził z rodu Sulimczyków, ale z jakiego województwa i z kogo się rodził, niewiadomo. Łubieński powiada, że za młodu słyszał, iż wódz Heretyków Mikołaj Rej z Nagłowic, który wiele pism jadowitych przeciw Kościołowi katolickiemu, oraz kazań bluźnierczych na wzór Lutra ułożonych, na widok publiczny wydał, był siostrzanem Gamrata. Paprocki w mało znaném dziele: o herbach szlachty Polskiéj,

powiada: że dom Gamratów jest bardzo starożytny i że w roku 1413. Stanisław Gamrat Kasztelan Połaniecki wiele usług dla rzeczypospolitéj wyświadczył. Marcin Kromer, który w dedykacji Historji Polskiéj Zygmuntowi Augustowi nazywa Gamrata swoim dobroczyńcą, który mu los zapewnił, w ks. 21. powiada: że wyżéj pomieniony Kasztelan Połaniecki, wysłany był do Cesarza Zygmunta z uwiadomieniem o mającém przybyć poselstwie od Władysława Jagiełły. Bezimienny autor życia Piotra Kmity, który podobno był współczesny Gamratowi, więcéj uszczypliwie niż słusznie powiada o Gamracie: że on był rodem z Podgórza, z ojca prostego stanu, ale który kupiwszy dobra ziemskie i pojąwszy w małżeństwo szlacheckiego rodu żonę, przeszedł bez niczyjéj przeszkody do stanu szlacheckiego, a wzmogłszy się w dostatki, wykréślił swe imie ze spisu włościan. Starowolski w żywotach Biskupów Krakowskich toż samo utrzymuje, że był rodem z Podgórza i synem owczarza, że się uczył w Akademji Krakowskiéj i przyjąwszy suknię duchowną, otrzymał niewielkie beneficjum. W piérwszéj młodości swojéj zostawał u dworu Erazma Ciołka Biskupa Płockiego, rodem z Krakowa, i jako Marszałek dworu, odbył z nim podróż do Rzymu, gdzie Ciołek po dość długim pobycie życie zakończył. W litteraturze Gamrat nie był bardzo biegłym, dość jednak wymównym, wzrostu słusznego i dobréj tuszy, w pozyskiwaniu beneficjów niezmiernie zręczny i z liczby tych, którym, jak powiadają, wszystko jak z płatka idzie. Był naprzód Archidjakonem Pułtowskim, Dziekanem Warszawskim, Proboszczem Wyszkowskim i w znaczne już zaopatrzony dochody, udał się na dwór Króla

Zygmunta, szukając wyższych zaszczytów, co mu po myśli poszło. Piotr Kmita Wojewoda Krakowski Marszałek wielki, wziął go w swoję protekcję i polecił względom Królowéj Bony, od któréj prawie wyłącznie zależało wtenczas rozdawnictwo czyli raczéj przedaż urzędów. Królowa Bona bardzo go polubiła, jako człowieka, który zdawało się, pod jedną z nią rodził się konstellacją i wyniosła go wkrótce na piérwsze w Kościele i rzeczypospolitéj stopnie. Gdy tym sposobem zostając przy dworze skarbił on łaski Królowéj, zawakowało Biskupstwo Kamienieckie, na które się żaden z Prałatów dworskich nie kwapił, jako daleko na granicy Państwa leżące. Gamrat, mając po sobie Królowę, pozyskał pogardzoną przez innych katedrę, a wkrótce z téj przeniesiony został na Przemyślską. Prócz tego zaufany w łaskę Królowéj, miał pewną nadzieję pozyskania wielkiéj pieczęci Państwa. Jakoż Królowa z Piotrem Kmitą, szczególniéj Gamratowi sprzyjającym, usilnémi prośbami starali się nakłonić Króla, żeby mu powierzył ten wysoki urząd i on był tak pewnym pozyskania jego, że u Chojnickiego pełniącego tymczasowo ten urząd, prosił o udzielenie mu popotrzebnych dzieł, oraz biegłych sekretarzy i pisarzy, których mu Chojnicki udzielić przyrzekł, gdyż sam nie spodziewał się nigdy pomienionego urzędu otrzymać, mając przeciwnych sobie Królowę, Kmitę i wielu innych, zwłaszcza posłów ziemskich. Ale Król poznawszy doskonale naukę, wielkość duszy, rozum i doświadczenie Chojnickiego, potajemnie i nie udzielając nikomu téj tajemnicy, postanowił powierzyć mu wielką pieczęć Państwa. Skoro tedy nadszedł dzień rozdawania urzędów, w liczném ze-

braniu Senatu Piotr Kmita Wojewoda i Starosta Krakowski wielki Marszałek, stanąwszy obok tronu, przyjętym zwyczajem, miał następną mowę przy oddaniu pieczęci: „Jego Królewska Mość Pan nasz najmiłościwszy wiedząc o zwyczaju od przodków poprzedników swoich Królów Polskich przyjętym, że pieczęcie Państwa nie inaczéj jak w zgromadzeniu stanów oddawane były, nie chciała J. K. Mość w niniejszém rozdaniu Kanclerskich urzędów postąpić w niczém przeciwko dawnemu i od siebie zachowywanemu zwyczajowi, owszem czyniąc jemu zadosyć, urzędy Kanclerskie dopiéro wakujące, na tém zgromadzeniu stanów Państwa rozdać postanowił radzcom swoim, których uznał za godnych takowych urzędów. Znając zaś J. K. Mość naukę, świadomość prawa, biegłość w sprawowaniu interessów, łacną i obfitą wymowę, wierność i prawość Waszéj przewielebnéj Mości (na te słowa powstał Gamrat rozumiejąc że mowa do niego jest skierowaną, ale Król rzekł do niego: „Usiądź WMość, nie do was się mówi"; siadł przeto zawstydzony, a wielki Marszałek obróciwszy mowę do Chojnickiego w te słowa mówił): Przewielebny Mości Biskupie Płocki, mianuje J. K. Mość Waszą Przewielebność Kanclerzem swego Państwa i przeze mnie pieczęć jemu powierza." Niewinny ten podstęp Króla wielkie na umysłach uczynił wrażenie; niektórzy z radzców i posłów byli z tego niezmiernie radzi i pod niebiosa wysławiali ten dowcipny żart mądrego Króla; inni, których nadzieja omyliła, wywierali swe żale na Monarchę. Ale największe wrażenie uczyniło to na obu Biskupach, gdy jeden ze stopnia, który spodziewał się osiągnąć, był tak haniebnie zepchnięty i stał się celem po-

śmiewiska, drugi wyniesiony niespodzianie na tak wysoki urząd, nadzieję i życzenia o nim powzięte doskonale spełnił i takim się okazał w sprawowaniu tego urzędu, że do dziś dnia trwa niezgasła pamiątka Kanclerza Chojnickiego. Ale ten zawód, którego Gamrat wtedy doświadczył, w przyszłości sowicie był mu wynagrodzónym, gdyż po nastałéj wkrótce śmierci Chojnickiégo, został następcą jego na katedrze Płockiéj, późniéj osiągnął za silném wdaniem się Królowéj Bony katedrę Krakowską i zalecony przez Króla Zygmunta otrzymał potwierdzenie Papieża Pawła III., nakoniec, po śmierci Latalskiego wyniesiony został na katedrę Metropolitalną i za dozwoleniem wyżéj pomienionego Pawła III. razem z godnością Arcybiskupią zatrzymał przy sobie Biskupstwo Krakowskie. Marcin Kromer znakomity pisarz dziejów Polskich, po śmierci Chojnickiego przeniósł się na dwór Gamrata i jak sam z wdzięcznością przyznaje w dedykacji dziejów swoich Zygmuntowi Augustowi winien jemu zabezpieczenie losu swojego i możność poświęcenia się badaniom naukowym. Używał on pióra i talentów jego do spraw najważniejszych i za jego staraniem w roku 1540. dokazał tego u Papieża,. że zostawszy Arcybiskupem Gnieźnieńskim pozwolono mu zatrzymać katedrę Krakowską.

Jako Biskup Krakowski zostawił pamiętny przykład swéj gorliwości ku wierze katolickiéj; albowiem gdy żona pewnego obywatela Krakowskiego Melchjora Żelazowskiego, kobiéta ośmdziesięcio-letnia, przyszła do tego stopnia szaleństwa, że odstąpiwszy religji katolickiéj przeszła na wiarę żydowską, Gamrat powołał ją przed sąd swój i kazał wybadać teologom i innym uczonym mężom

Uniwersytetu Krakowskiego, oraz wywieść ją z tak szkaradnego błędu. Lecz gdy ona uporczywie w swém zaślepieniu trwała i żadną miarą na prawą drogę zwróconą być nie mogła, oraz miotała bluźnierstwa przeciwko bóstwu Jezusa Chrystusa, oddaną została w ręce sprawiedliwości świeckiéj i skazaną na spalenie żywcem, w skutek jakowego wyroku spaloną została na stosie na rynku Krakowskim. Tenże Gamrat po śmierci Dominika Małachowskiego ś. Teologji Doktora zakonu Kaznodziejskiego, Biskupa Laodycejskiego i Suffragana Krakowskiego, postanowił, ażeby na przyszłość nikt z zakonników nie był wynoszonym na ten stopień, ale tylko członkowie kapituły. Piérwszy wprowadził Kaznodziei obcych do kościoła katedralnego Krakowskiego, i gdy za jego czasów obowiązek ten spełniał Jakób z Kleparza Teolog Kanonik Krakowski, który obciążony wiekiem i chorobami od spełniania onego się usunął, wyznaczył na jego miejsce Leonarda Słonczewskiego ś. Teologji Doktora, ś. Jadwigi na Stradomiu Proboszcza, Kanonika regularnego od grobu Jerozolimskiego z klasztoru Miechowskiego i Kaznodzieją katedralnym Krakowskim go mianował. Po objęciu rządów kościoła Gnieźnieńskiego zwołał Synód do Piotrkowa w roku 1542. Na tym Synodzie Marcin Kromer Kapłan zakonu Minorytów, miał uczoną rozprawę o piastowaniu urzędu kapłańskiego i takową wydał na widok publiczny, przypisawszy ją Gamratowi. W roku następnym Elżbieta córka Ferdynanda Króla Węgierskiego i Czeskiego, który był później wybrany Cesarzem, wnuczka Karola V., poślubiona Zygmuntowi Augustowi, sprowadzoną była z Wiednia do Krakowa 6. Maja, przez posłów na ten cel od

Króla Zygmunta starego wyznaczonych: Samuela Maciejowskiego, Biskupa Władysławowskiego Podkanclerzego, Janusza Łątalskiego Kasztelana Poznańskiego i Feliksa Srzeńskiego Płockiego. Nazajutrz nowa oblubienica w kościele katedralnym krakowskim uroczystym obrzędem na Królowę była namaszczoną i koronowaną przez Arcybiskupa Piotra Gamrata w assystencji Mikołaja Dzierżgowskiego Biskupa Kujawskiego i Sebastjana Branickiego Poznańskiego. Przytomni też byli temu obrzędowi posłowie różnych Monarchów zagranicznych. Wkrótce potém Zygmunt August wyjechał do Litwy, zostawiwszy żonę swoję w Krakowie, którą jak niektórzy wnosili, obmierził sobie i na co wielu z oburzeniem patrzało. Łukasz Górnicki w dziejach swoich, które syn jego Łukasz Proboszcz Warmiński na widok publiczny wydał, powiada, że Król Zygmunt ojciec lubił Elżbietę i życzliwe dla niéj okazywał chęci, ale Królowa Bona nienawidziała synowę, która jednak wszystko cierpliwie znosząc, starała się zjednać jéj przywiązanie i względy dla siebie.

Za czasów tegoż Arcybiskupa w roku 1540. w miesiącu Lutym, przybył do Krakowa legat Apostolski Hieronim Rosarius, który w imieniu Papieża Pawła III. ofiarował Zygmuntowi Augustowi w kościele katedralnym krakowskim, w przytomności rodziców, kapelusz i miecz uroczystym obrzędem poświęcone. Upominał przytém i zaklinał w imieniu tegoż wyż mianowanego Papieża, ażeby stale opiekował się religją przodków swoich i niósł jéj dzielną pomoc przeciwko powstającym herezjom. Zygmunt August odpowiedział na to, iż składa dzięki Bogu, że go raczył światłem wiary katolickiéj oświecić, i że zrodzony

na łonie dawnego prawowiernego kościoła, spodziewa się za łaską Bożą do ostatniego tchu życia wiernym mu pozostać, oraz w każdym razie wedle sił swoich w obronie jego stawać. Za rządów tego Arcybiskupa, herezja wprowadzona do Polski i Litwy przez młódź pobierającą nauki w Wittembergu i Lipsku, znacznie się rozszerzyła i nakształt zakazanego towaru przedawaną była potajemnie przez mistrzów nowéj nauki, którzy chytrémi sposoby rozsiewali po kraju błędy swoje, grożące wielkiém niebezpieczeństwem Kościołowi, zwłaszcza po śmierci Zygmunta I. jak o tém na swojém miejscu powiémy. Dopóki żył bowiem ten mądry Monarcha, surowémi środkami starał się zapobiedz szerzącéj się herezji i jak powiada znakomity autor Florymund Raemundus w historji swojéj o początku, postępie i upadku herezji, Król ten na zgromadzeniu Stanów, za zgodą mniejszéj liczby Senatorów, ogłosił Ustawę, na mocy któréj każdy odstępujący od wiary katolickiéj miał się uważać za nieprzyjaciela Boga i Ojczyzny, i obrażającego boski i ludzki majestat, przeto miał się poczytywać na równi ze zdrajcami kraju, z wykreśleniem z księgi szlachty i utraceniem prawa robienia testamentu. Najbardziéj mądry Monarcha zwracał uwagę na to, ażeby z sąsiednich Niemiec ministrowie lub professorowie nie mieli wstępu do kraju. Lecz pomimo téj troskliwości Króla Zygmunta, przy schyłku wieku jego, gdy słabszą ręką trzymał już berło, zwolennicy błędnéj nauki, zostając pod opieką i obroną niektórych z możniejszych panów, mieli bezpieczny pobyt w kraju. Wielu z Polaków, jako w ogólności chciwych nowości i pod pokrywką swobód narodowych wpadających często w wyuzdaną swawolę, sprzy-

ało nowym sektarzom, a mianowicie Jakób Ostroróg i brat jego Stanisław odpadłszy od Kościoła katolickiego, wprowadzili herezję Lutra do miasteczka Kozmińca, leżącego niedaleko Kalisza, i tam założyli szkołę, która zaledwo w lat kilkadziesiąt zniesioną została. Ale o tém obszerniéj mówić będziemy w opisaniu życia następcy Gamrata, tu przestajemy na następnéj wzmiance. W tym czasie Jan Łaski Proboszcz Gnieźnieński, wybrany w Węgrzech na Biskupa Wesprymskiego, zwiedziony błędną nauką kacerzy, świętokradzkim sposobem pojął małżonkę i i w Niemczech oraz innych krajach, jak wyżéj wspomnieliśmy, rozszerzał herezję Sakramentarską, a powróciwszy do Polski, w Pinczowie, miasteczku do Oleśnickich należącém, trwając uporczywie w swych błędach, życie zakończył. Orzechowski w rozmowach swoich pisze, że Jan Łaski surowością i dumném postępowaniem Gamrata przywiedziony był do odstąpienia wiary katolickiéj i porzucenia stanu duchownego; ale podobniéj do prawdy, że życie rozpustne popchnęło go w tę otchłań. Przeciwko pismom jego, obrzydłe zawierającym bluźnierstwa, napisał ważne i uczone dzieło Stanisław Hozjusz Kardynał Biskup Warmiński, pod tytułem: *o prześladowaniu słowa Bożego.* Ale wróćmy do opisania dalszych czynności Arcybiskupa Gamrata.

Lubił on niezmiernie przepych tak w odzieży, jak w stole i do tego stopnia był rozrzutny, że mu niestawało dochodów z Arcybiskupstwa i Biskupstwa Krakowskiego, i że musiał dla pokrycia wydatków długi zaciągać. Dla ubogich był bardzo hojnym i oprócz szczodréj jałmużny stu ubogich codziennie żywiło się ze stołu jego. Gdy był

w drodze, szły za nim zawsze dwa wozy napełnione koszulami, wełnianą odzieżą, lub gdy to było zimą, kożuchami i każdego kogo spotkał źle odzianego i wzywającego jego pomocy, odziewał i wsparcie pieniężne dawał. Ten był zwykły jego postępowania sposób, lubo sam zawsze pomimo ogromnych dochodów, niedostatek cierpiał, i jak zwykle marnotrawcy z dnia na dzień żył, oraz na wielką lichwę długi zaciągał. Ale słusznie powiada Król Prorok: Błogosławiony, który ma litość nad nędznym i ubogim, w swoim czasie wybawi go Pan (Ps. 40). Prawdy tych słów doświadczył Gamrat, jak o tém pięknie mówi Stanisław Łubieński Biskup Płocki, do którego czytelnika odsyłamy, przestając na téj krótkiéj wzmiance. Jeden ze znakomitszéj szlachty przyjaciel jego Kuroski, zmarły kilku laty przedtém, ukazał się mu i ostrzegł żeby myślał o śmierci i zbawieniu duszy swojéj, jakoż w sześć miesięcy życie zakończył. Zresztą Gamrat cały czas ten przepędził na szczerém i serdecznėm opłakiwaniu dawnych win swoich i spełnił to wszystko co spełnić należało pokutującemu grzesznikowi. Na krótki czas przed śmiercią jego, w Wilnie żyć przestała Elżbieta Austrjaczka, małżonka Zygmunta Augusta, w nieobecności męża, i jak wieść chodziła, trucizną życia pozbawiona. A nawet, jak Warszewicki powiada, na Sejmie Państwa Niemieckiego w Worms odbytym, gdzie na jéj cześć obchodzony był przez Cesarza Karola V. obrzęd pogrzebowy, publicznie mówioném to było na kazaniu. Była to niewiasta najpiękniejszémi duszy i ciała przymiotami obdarzona. Umarła w Czerwcu i wkrótce potém 27. Sierpnia tegoż 1545. roku, w 58. swojego wieku z kamienia życie zakończył

Arcybiskup Gamrat, po wzorowém przygotowaniu się do śmierci i przyjęciu Sakramentów ŚŚ. Rządził Kościołem Gnieźnieńskim lat pięć, Krakowskim lat siedm. Królowa Bona sprawiła mu wspaniały pogrzeb, oraz wzniosła nad grobem kaplicę i nagrobek w niéj postawiła. Na nim znajdują się w języku łacińskim następne wiersze:

Gamrata Bona Sforzia potężna Królowa
Uczyniła Pasterzem Gniezna i Krakowa.
Póki żył, był on ojcem Sarmatów Senatu,
I jak kochał swych ziomków pokazał to światu.
Po śmierci jak za życia sprzyjała mu Bona,
Dla niego ta pamiątka przez nią postawiona.



XLVII.

Mikołaj Dzierżgowski.

Przychodziémy do skreślenia téj epoki, którą opłakać łacniéj niżeli opisać można; tak sroga w tém Państwie przeciw łódce Piotra powstała burza, że szalonémi miotana bałwany, ocalenie swoje winna jedynie temu, który mieszka na wysokościach. Wydobyła się z otchłani piekielnéj szarańcza, która okryła naszę ziemię i dana jest jéj władza, jaką mają skorpjony podziemne. Tak mało w owym czasie Polacy pamiętni byli na zbawienie swoje, że pogardziwszy mlekiem i pokarmem macierzyńskim, to jest, nauką dawnéj prawowiernéj religji, nie wstydzili się czerpać mętnego napoju z naczynia Sasów, lub błotnistéj wody jeziora Lemanu. Ten nieszczęśliwy stan rzeczy, ten ucisk Kościoła trwał przez cały ciąg rządów Arcybiskupa Dzierżgowskiego, jak o tém w następném opisaniu przekonamy się. Był on rodem z ziemi Ciechanowskiéj, województwa Mazowieckiego, z miejsca niezbyt odległego od granic Pruss

Książęcych. Pochodził ze stanu senatorskiego, gdyż ojciec jego herbu Jastrzębiec był Kasztelanem Ciechanowskim, a matka Katarzyna z Wilkonowa herbu Lis, którzy mając znaczny majątek dali synowi stosowne wychowanie. Otrzymał on naprzód mniejsze beneficja za staraniem Krzyckiego, jak o tém wyczytuję z listu tegoż Krzyckiego, potém protegowany przez Gamrata winien mu dalsze wyniesienie swoje, kanonję Gnieźnieńską i katedrę Kamieniecką. Sprzyjała mu też Królowa Bona, i to mu utorowało drogę do dalszych zaszczytów, gdyż przy schyłku panowania Zygmunta I., szafunek łask królewskich i urzędów tak świeckich jak duchownych, zależał jedynie od niéj, a tych inaczéj pozyskać nie można było, jak zaskarbiając jéj względy brzęczącą monetą. Ta bowiem kobiéta z włoskiéj krwi pochodząca, nienasyconéj była chciwości, i nieopuszczała żadnéj zręczności powiększenia skarbów swoich, które potém do Włoch z sobą uwiozła, i łupami na Polakach zdobytémi obce bogaciła dwory. Powodując się przeto radami Gamrata i skarbiąc łaski Królowéj, z Kamienieckiéj przeniesiony był na Chełmińską, późniéj na Władysławowską, naostatek w roku 1545. na metropolitalną katedrę. Przemieszczenie takowe na katedrę arcybiskupią potwierdził Paweł III., który przed sześciu laty Zakon Zgromadzenia Jezusowego, z niezmierną dla kościoła korzyścią przez ś. Ignacego Lojolę Hiszpana ustanowiony, bullą Apostolską był zatwierdził. Gdy przybył do Gniezna w liczném towarzystwie Senatorów, szlachty i dworskiéj służby powitany został w imieniu Kapituły przez Sebastjana Żydowskiego herbu Doliwa, Biskupa Naturyńskiego, Suffragana Gnieźnieńskiego. Następnie cały się oddał troskli-

wym staraniom o dobro Kościoła i Rzeczypospolitéj. Król Zygmunt w ostatnim przed śmiercią roku, to jest 1547. przy schyłku jesieni na dzień ś. Marcina Biskupa zwołał był Sejm do Piotrkowa. Był na nim obecnym Arcybiskup Mikołaj i razem z innémi Senatorami radził o dobru Rzeczypospolitéj.

Przed zakończeniem tego Sejmu, Król osłabiony wiekiem zaczął się mieć coraz gorzéj i przewieziony z trudnością w Lutym 1548. roku do Krakowa, wkrótce w miesiącu Kwietniu życie zakończył, w ośmdziesiątym wtórym roku wieku swojego. Przygotował go na śmierć zakonnik Dominikan, spowiednik jego. Zostawił Państwo w kwitnącym stanie, którym spokojnie i szczęśliwie lat czterdzieści jeden rządził. Był to Monarcha wzorowéj pobożności, rozumny, sprawiedliwy, mocnego charakteru, umiarkowany, uraz zapominający, wszelkie przeciwności niezachwianym umysłem znoszący, dla przeciwników swoich łaskawy i względny, umysłu bystrego, pamięci szczęśliwéj, siły cielesnéj nadzwyczajnéj, tak dalece że za młodu łamał żelazne podkowy, rwał liny okrętowe, kusze wojenne własną ręką naciągał, zwoje pargaminowe rozdzierał. Był on dosyć oszczędnym w porównaniu z poprzednikami swémi, którzy rozrzutnością swoją znacznie umniejszyli dochody królewskie. Do Polski i Litwy wyższe ukształcenie i oświatę wprowadził. Z powodu rzadkich cnót swoich i przymiotów wielkiego Monarchy godnych, policzonym został przez Pawła Jowjusza Biskupa Nuceryńskiego, znakomitego czasów swoich dziejopisa, na równi z najsławniejszémi ówczesnemi Monarchami: Karolem V. Cesarzem i Franciszkiem I. Królem Francuskim, z których

każdy, gdyby nie panował w jednym czasie, godzien był rządzić światem całym. Czterma laty przed śmiercią na Sejmie w Brześciu dla Litwinów zwołanym, ustąpił Król Zygmunt Wielkiego Księstwa Litewskiego, synowi swemu Zygmuntowi Augustowi. Powiadają, że gdy niektórzy z Senatorów i szlachty Litewskiéj w obecności Króla wychwalali jego mądrość w rządzeniu Państwem, sprawiedliwość w sądzeniu spraw, niezmordowaną czynność i biegłość w ułatwieniu spraw najważniejszych, rzekł do nich, żeby przecie cokolwiek w nim znaleźli coby było nagany godném. Skoro się wieść rozeszła o śmierci Króla, Arcybiskup Dzierżgowski, bawiący wtedy w Gnieźnie, wysłał jednego z przybocznych dworzan swoich z listem do Królowéj Bony, ażeby otrzymać co najrychléj pewniejszą wiadomość o śmierci Zygmunta, a razem zapewnił Królowę, że wkrótce sam do Krakowa przybędzie, ażeby w tak smutném osieroceniu Państwa przedsięwziąć potrzebne środki dla zabezpieczenia spokojności publicznéj. Samuel Maciejowski Biskup Krakowski i Wielki Kanclerz wysłał również wnet po śmierci Króla gońca do Zygmunta Augusta, przebywającego wtenczas w Wilnie, prosząc go i zaklinając, żeby jak najrychléj do Polski pośpieszał. Również Rada Stanu i Senatorowie bawiący naówczas w Krakowie, nazajutrz po śmierci Króla we wtorek po Wielkiéjnocy wysłali do Wilna Jana Przerembskiego Proboszcza Krakowskiego, Sekretarza Kancellarji Państwa i dworzanina Biskupa Maciejowskiego, z tém poleceniem, ażeby ważniejsze sprawy Rzeczypospolitéj Zygmuntowi Augustowi przełożył, oraz prosił go ażeby naznaczył dzień na pogrzeb królewski, i sam co najprędzéj przybywał dla objęcia rzą-

dów Państwa. Zygmunt August spełniając życzenia Senatu, zostawił w Wilnie Barbarę Radziwiłłównę wdowę po Stanisławie Gasztoldzie Wojewodzie Trockim, z którą bez wiedzy ojca, na krótki czas przed jego śmiercią, zawarł śluby małżeńskie i przybył do Krakowa, gdzie po upłynieniu dni kilku, zwoławszy obecnych w Krakowie Senatorów, naznaczył dzień pogrzebu 26. Lipca nazajutrz po uroczystości ś. Jakóba starszego Apostoła. Wspaniały ten obrzęd pogrzebowy dokładnie opisany jest przez autorów, którzy dzieje panowania Zygmunta I. i Zygmunta Augusta opisywali. Dzierżgowski był na nim obecnym i śpiewał mszę żałobną za duszę zmarłego Króla w kościele katedralnym krakowskim. Mowę pogrzebową miał Samuel Maciejowski Biskup Krakowski, którą czytać można w dziełach Kardynała Hozjusza Biskupa Warmińskiego. Po ukończeniu obrzędu pogrzebowego, Król dla posłów i Senatorów, którzy się zebrali na ten obchód, wyprawił sutą ucztę, a chociaż to była środa, widziano, przeciwko przyjętemu dotąd zwyczajowi, mięsne potrawy na stole królewskim. Wielu osobóm pobożnym bardzo się to niepodobało, gdyż Polacy zachowując zwyczaj pierwotnego Kościoła, czy też stosując się do istniejących przepisów, wstrzymywali się od mięsnych pokarmów we środę, i z wielką pobożnością święcąc dzień ten, zachowywali ustawę Apostolską, którą czytać można w księdze tychże ustaw wydanéj przez Bł. Klemensa Papieża, a przełożonych na język łaciński i wydanych na widok publiczny w wieku przeszłym przez Jana Karola Boronjusza Biskupa Ostieńskiego, w których wyraźnie użycie mięsa we środę zabroniono. A lubo w roku 1505. Erazm Ciołek Biskup Płocki będąc w Rzymie otrzy-

mał od Papieża Juljusza II. bullę, którą Kromer powiada że czytał w oryginale, dozwalającą wszystkim używania mięsa we środy, nikt jednak w całém Królestwie Polskiém nie znalazł się, ktoby chciał z takowego pozwolenia korzystać. Król mając wzgląd na gości Niemców, którzy zwiedzeni błędną nauką, nie rozróżniali dni i pokarmów, postąpił przeciw dawnemu zwyczajowi, i to było złą wróżbą, że nie szanując dawnéj szkrupulatności sumienia, zostawi każdemu wolność wierzenia w co chce, jak to następne okazały wypadki.

Tym czasem Zygmunt August objąwszy rządy Rzeczypospolitéj, zwołał sejm walny do Piotrkowa, który się odbył na początku 1549. roku, i na który wielu Senatorów i szlachty się zebrało. Rozdzielone były na nim zdania względem małżeństwa Królewskiego, i Król też przybywszy z Wilna, nie taił się z tém, że Barbarę przyjął za towarzyszkę łoża i berła. Będący na czele koła rycerskiego czyli poselskiego Jan Sierakowski, późniéj Wojewoda Łęczycki, z wielką śmiałością naganiał ten postępek Króla i wyrzucał mu obojętność na dobro kraju, przytaczając przykłady dawnych Monarchów Polskich. Król zaś odpowiedział Posłóm, że napróżno chcą podać w wątpliwość troskliwość jego o dobro kraju, które mu jest droższém nad życie, lecz że nigdy przeciw wierności, którą małżonce zaprzysiągł, nie wykroczy. Nie przestawali jednak posłowie ponawiać swych żądań, a szczególniéj jeden z nich Piotr Boratyński poseł z Rusi w imieniu wszystkich błagał Króla, żeby zerwał te związki ze szkodą Rzeczypospolitéj zawarte; ale Król był nieporuszonym, i lubo posłowie, jak świadczą Górnicki i Bielski, po skoń-

czeniu mowy Boratyńskiego, padli na kolana błagając go, żeby zezwolił na ich prośby, jednak Król stale odpowiadał, że przysięgi i wiary danéj małżonce nigdy nie zgwałci. Kiedy tak usilne prośby posłów były bezskuteczne, spodziewali się niektórzy, że powagą senatu można będzie przełamać opór Króla. Arcybiskup Dzierżgowski jako Prymas Państwa i Książe Senatu, delegowany był od Stanów Państwa, ażeby przełożył Królowi ich żądania. W prostéj, lecz pełnéj powagi i roztropności mowie, radził on Królowi zerwać zawarte związki, będące przyczyną tylu zaburzeń i kłótni, a zawrzeć inne mogące być z wiekszą dla Państwa korzyścią. Niewątpliwe są dowody, że wszystkich tych niesnasek przyczyną była Królowa Bona, nienawidząca synowę. Nic jednak nie dokazały usiłowania Królowéj, ani mowy i burzliwe narady Senatorów i Posłów, gdyż Król nie chcąc daléj słyszeć skarg i wyrzutów mu czynionych, nie dokończywszy sejmu, rzucił wszystko, nie zważając na grożące krajowi niebezpieczeństwa i udał się do Litwy; stąd ów sejm nazwany był bezrozumny (fatua comitia). Byli jednak niektórzy z senatu, co w tém małżeństwie nic złego, ani przeciwnego dobru kraju nie widzieli, oraz dowodzili, że żadną miarą zerwaném i za nieważne uznaném być nie może, na których czele był Biskup Krakowski Maciejowski, i Król przestając na ich zdaniu oświadczył publicznie, że nie dopełni nigdy krzywoprzysięztwa i żony od siebie nie oddali. Z téj tedy przyczyny, gdy Król i Stany Państwa były z sobą w nieporozumieniu, nie myślano bynajmniéj o bezpieczeństwie kraju, gdy tym czasem Tatarzy kraje Ruskie okropnie pustoszyli, mnóstwo ludzi i wielką illość

bydła uprowadzili, oraz spaliwszy zamek *Peredmirze* (castello Peredmirco?), wzięli w niewolę Konstantego Księcia Wiśniowieckiego z żoną. Gdy Król w tym czasie do Krakowa przybył, Stany Państwa domagały się u niego, ażeby dla odwrócenia tylu klęsk i grożącego nadal niebezpieczeństwa, zwołał sejm walny. Arcybiskup też, który był wtedy w Krakowie, upominał Króla do zwołania sejmu, i dodał, że jeśliby w tak nagłéj potrzebie Rzeczypospolitéj tego zaniechał, on postanowił sam sejm zwołać. Król zganiwszy wchodzącą wówczas w użycie teatralną wymowę posłów ziemskich, którzy jakby na scenie jakiéj, raczéj dla chluby własnéj, niżeli dla pożytku Państwa przeciwili się zamiarom Króla, oświadczył, że nigdy nie zezwoli na to, ażeby bez woli jego i z naruszeniem praw majestatu miał kto sejm zwoływać. Arcybiskup zabawiwszy jeszcze dni kilka w Krakowie, i przestając na samych tylko pogróżkach, a nie chcąc żadnych dalszych kroków czynić, wyjechał do Łowicza. Nie przestawano tym czasem narzekać na Króla i cały ciężar winy na niego składać, oraz niezbywało na tych, którzy płomień niezgody starali się podniecać. Król zaś cały zajęty był przyprowadzeniem do skutku koronacji Barbary, która z Litwy przyjechała była do Polski, i naprzód w Radomiu, potém w Korczynie niejaki czas bawiła. Zdawała się zresztą owa zawziętość przeciw Barbarze i małżeństwu Króla ustawać, i jak się w podobnych razach zdarzać zwykło, burzliwy był początek, a spokojny koniec, i tam gdzie rozsądek nic zdziałać nie potrafił, zwłóka czasu dokazała. Od ostatniego zwłaszcza Piotrkowskiego sejmu, Dzierżgowski i Kmita, główniejsi stronnicy Królowéj Bo-

ny, zaczęli się skłaniać na stronę Króla i więcéj mu sprzyjać, oddając większą cześć wschodzącemu, niżeli zachodzącemu słońcu. Naznaczony tedy był dzień do koronacji Królowéj Barbary w miesiącu Grudniu, w niedzielę poprzedzającą uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny. Obrzęd koronacji odbył Arcybiskup, i przyjętym w kościele katolickim zwyczajem, namaścił Olejem Ś. Królowę i koronę jéj włożył. Uświetnili obecnością swoją ten obrzęd sąsiedni Książęta Szląscy Lignicki i Cieszyński, oraz posłowie Margrabiego Brandenburgskiego i Księcia Pruskiego Alberta. Ze stanu duchownego obecni na nim byli: Andrzéj Zebrzydowski Biskup Władysławowski i Andrzéj Noskowicz Biskup Płocki. Z jakim przepychem i prawdziwie królewską okazałością obrzęd ten odbytym został, obszernie opisali dziejopisowie Polscy. Kilku tygodniami przed koronacją Królowéj Barbary zakończył życie Samuel Maciejowski Biskup Krakowski, a ponieważ wielu było starających się o tę katedrę, Król umyślnie zwlekał naznaczenie następcy do dnia koronacji Królowéj. Pomiędzy innémi znakomitémi Litwinami znajdowali się na obrzędzie koronacji krewni Barbary: Książe Mikołaj Radziwiłł Wojewoda Wileński Kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego brat jéj stryjeczny, który zostawał w wielkich łaskach u Króla, i drugi Mikołaj Radziwiłł Wojewoda Trocki, brat rodzony Barbary. Ten ostatni podczas pobytu swojego w Krakowie mieszkał w domu Podlodowskiego Kanonika Krakowskiego i Referendarza Państwa, i tak gościnnie od niego był przyjmowanym, że dla zawdzięczenia jego uprzejmości, postanowił wynieść go na katedrę Krakowską. Jakoż przez Królowę Barbarę doka-

zał tego, że Król przyobiecał Podlodowskiego zrobić Biskupem Krakowskim. Skoro się wieść o tém rozeszła, wielu niechętném i zawistném okiem spoglądało na Podłodowskiego,. który nie mając wielkich zasług w kościele i Rzeczypospolitéj, miał być wyniesionym na tak wysoki stopień w kościele. Andrzéj Zebrzydowski Biskup Władysławowski chciał osiągnąć tę katedrę, i silnie sprawę jego popierali u Króla Wojewoda Wileński i Trzebuchowski Sekretarz gabinetu królewskiego. Zresztą i Arcybiskup Mikołaj sprzyjał Zebrzydowskiemu, i otrzymawszy audjencję u Króla, przekładał jemu, że byłoby to z ujmą praw i prerogatyw duchowieństwa zmieniać porządek w rozdawaniu urzędów duchownych, i że to złym na przyszłość byłoby przykładem; w końcu oświadczył, że jeśli Król na żądanie jego nie zezwoli, on nie będzie koronował Królowéj i opuści Kraków. Zniewolony mową Arcybiskupa, Król zmienił postanowienie swoje i oddał katedrę Krakowską Andrzejowi Zebrzydowskiemu, który był siestrzanem Krzyckiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Tak tedy nadzieja omyliła Podlodowskiego i fortuna, która zdawała się mu bardzo sprzyjać, strąciła go ze szczytu dostojeństw. Nie długo Barbara cieszyła się szczęściem swojém, zazdrośne losy przyśpieszyły zgon jéj wkrótce po wstąpieniu na tron. Od dnia koronacji była ciągle cierpiącą, a dręczona chorobą przez całą zimę i wiosnę, umarłá w Krakowie w sam dzień Zielonych świątek. Wielu nie bez ważnych powodów miało podejrzenie, że Włoch niejakiś lekarz, namówiony od przeciwników domu Radziwiłłowskiego, trucizną w lekarstwach podaną, zgon jéj przyśpieszył.

Tym czasem nadeszła pora, kiedy chytre heretyków wybiegi zaczęły podkopywać fundamenta domu Bożego, a wielu zwiedzionych nową nauką poczęło pogardzać dawnémi obrządkami kościoła, oraz przeciw duchowieństwu wywierać jad swój i rzucać szatańskie potwarze. Świątynie Bogu poświęcone z bezbożną zuchwałością znieważano, Książętóm kościoła odjęto możność czynić to, czego wymagało bezpieczeństwo i całość prawowiernéj religji. Tak niepomyślny stan rzeczy wielką niespokojnością nabawiał Arcybiskupa, jako strażnika domu Izraela: musiał więc przemyślać nad sposobami poskromienia zawziętości i wściekłéj nienawiści heretyków przeciw kościołowi Bożemu. Jan Grotkowski opierając się na świadectwie Krzysztofa Warszewickiego w jego historji Polskiéj, która mi jest zupełnie nieznaną, powiada, że Arcybiskup oprócz zwyczajnéj, kazał wstępującym do stanu duchownego składać przysięgę na zachowanie w całości wiary katolickiéj. Nadto naznaczył pobór z całego duchowieństwa dla zebrania pewnéj summy i ofiarowania jéj Krolowi, ażeby bronił religję i duchowieństwo od napaści heretyków; nie miało to jednak pożądanego skutku, gdyż Krol, ják o tém powszechna chodziła pogłoska, sprzyjał wyraźnie Luteranóm. Zdarzyło się i mnie widzieć niewątpliwy takowego sprzyjania dowód, albowiem kiedy w 1665. roku Andrzéj Olszowski Biskup Chełmiński i Podkanclerzy Państwa, a później Arcybiskup Gnieźnieński, dochodził prawnie u mieszczan Toruńskich zwrótu kościoła Ś. Jakóba Apostoła, wystawionego niegdyś razem z klasztorem przez Krzyżaków dla zakonnic reguły Ś. Benedykta, strona obżałowana złożyła reskrypt Króla Zygmunta Augusta, na ko-

rzyść różnowierców, własnoręcznie przez niego podpisany i pieczęcią mniejszą opatrzony. W tak przykrych i trudnych dla kościoła okolicznościach, pozostawał jedyny środek zwołania jak najrychléj soboru, na którymby obmyślone były sposoby zabezpieczenia zachwianego stanu kościoła od ciągłych zamachów różnowierców. Wielu też było Biskupów, którzy w miejscu tego coby mieli być podporą kościoła, przyczyniali się do upadku jego. I tak, przed Stanisławem Hozjuszem zajmował katedrę Warmińską Tideman Gisius, który zostając w ścisłéj przyjaźni z Erazmem Roterdamczykiem, jawnie sprzyjał nowym dogmatóm, i nawet, jak powiadają, napisał dzieło pełne heretyckich błędów i tchnące nienawiścią ku kościołowi, które jednak na widok publiczny nie wyszło. Poprzednik jego Fabjan de Lurian sprzyjał także błędóm Luterskim, oraz Jan Dantyszek, niegdyś przyjaciel Piotra Tomickiego, i za jego protekcją wyniesiony na katedrę Chełmińską, poźniéj na Warmińską, który z Jerzym Sabinem piérwszym Rektorem Akademji Królewieckiéj, zięciem Filipa Melanchtona, żył w ścisłych przyjaźni stosunkach, jak o tém świadczą ich listy wierszem pisane i późniéj do druku podane; o innych w dalszym ciągu wzmiankę uczynimy. Zwołał tedy Arcybiskup Dzierżgowski sobór do Piotrkowa, gdzie z podwładnémi sobie Biskupami naradzał się, jak śród téj wszczętéj przeciw kościołowi burzy, obmyślić skuteczne środki dla podania mu pomocy. Prócz innych Biskupów, przybył na ten sobór Stanisław Hozjusz Biskup Warmiński, na usilną prośbę Arcybiskupa, który przy tém zastrzegł, że to nie stanie się prawidłem obowiązującém na przyszłość, iżby Biskupi War-

mińscy, którzy zależeli dotąd jedynie od Stolicy Apostolskiéj, obowiązani byli znajdować się na soborach prowincjonalnych. W imieniu tego soboru, Hozjusz wybornym stylem napisał wyznanie wiary katolickiéj chrześcijańskiéj, które przełożone na łaciński i inne obce języki, wielokrotnie wytłoczone było. Tym czasem wielu Senatorów i szlachty, napojonych błędami nowéj nauki, czyhali na zgubę prawowiernéj religji, za zgodą lub pobłażaniem Króla, tak dalece, że wiara Rzymsko-katolicka, gorliwością Monarchów i Biskupów od pięciu przeszło wieków w tém państwie rozszerzona i ustalona, była blizką upadku przez niesłychaną zuchwałość tych niedowiarków, zostających pod opieką niektórych z możnych panów, podzielających błędy sektarzy. Kapłani nawet katoliccy, ogarnieni tymże szałem, zawierali nieprawe, zabronione świętémi kościoła ustawami, związki małżeńskie. Piérwszym z nich był, jak wyżéj wspomnieliśmy, Jan Łaski; tegoż samego, napojony obcémi błędami, dopuścił się Stanisław Orzechowski Rusin Kanonik Przemyślski, mąż zkądinąd uczony, jak to okazują pisma, które późniéj powróciwszy na łono katolickiego kościoła, na świat wydał. Ten gdy nieco wolne życie prowadził, jak sam się przyznaje w Rozmowach, ojczystym językiem pisanych, Jan Dziaduski Biskup Przemyślski surowo go upominał i do poprawy życia zachęcał. Uraził się za takowe ojcowskie napomnienie Orzechowski, i postanowił ożenić się z jedną z panien dworskich żony Piotra Kmity, co gdy mu odmówioném jako kapłanowi zostało, udał się pod protekcję panów sprzyjających nowym sektarzóm. Andrzéj więc Hrabia Górka Kasztelan Poznański i Marcin Zborowski

Wojewoda Sandomiérski, obaj wielcy protektorowie heretyków, dokazali tego wpływem swoim, że Jan Chełmski szlachcic ziemi Krakowskiéj wydał córkę swoję Magdalenę za Orzechowskiego, pomimo wykonanych przez niego ślubów na bezżeństwo i czystość; związki takowe zawarte zostały we wsi Liszczynie, leżącéj niedaleko Opactwa Andrzejowskiego. Gdy Biskup Dziaduski dowiedział się o tém, że Orzechowski Kanonik jego katedry, pogardziwszy prawami kościoła, zawarł związki małżeńskie, pozwał go, jako popadłego w herezją, przed sąd swój, oraz kazał klątwę przeciw niemu ogłosić. Arcybiskup, który tegoż roku zwołał był sobór do Piotrkowa, potwierdził takowy wyrok i starał się wyjednać u Króla, ażeby rozkazał go wykonać. Król zezwolił na to i zalecił Piotrowi Kmicie Wojewodzie Krakowskiemu Wielkiemu Marszałkowi i Staroscie naówczas Przemyślskiemu, ażeby z Orzechowskim potępionym wyrokiem Biskupa, wedle prawa postąpił. Ale Kmita zwlekając od dnia do dnia, w końcu rzecz całą odłożył do mającego się zebrać w roku następnym sejmu. Tym czasem Orzechowski, wsparty protekcją wielu Senatorów, którzy odstrychnęli się od Kościoła, lub nie wielce mu sprzyjali, wielką przeciw Kościołowi pobudził burzę, jak sam się chwali i z tego wynosi w Rozmowach swoich, oraz w Roczniku czwartym, który jednak słusznie został na wieczne cienie skazany i dotąd nie był drukowanym. Około tegoż czasu życie zakończył Papież Paweł III., który dla przywrócenia pokoju w kościele, świeżo w Niemczech herezją Marcina Lutra mnicha odstępcy zakłóconego, oraz dla wprowadzenia dawnéj karności kościelnéj pomiędzy duchownémi i świeckiémi, zwołał był sobór do

Trydentu, który po kilkakrotnych przerwach, zakończył się wreście pod Piusem IV. w roku 1563., jak o tém w dalszym ciągu mówić będziemy. Następcą jego wybrany został w roku 1550. Juljusz III. zwany przedtém Jan Marja Kardynał de Monte. Doszła tym czasem Króla Zygmunta Augusta wieść, że Wiellki Książe Moskiewski wysłał do Rzymu poselstwo z tą próżną obietnicą, że ma zamiar wyrzec się wyznania Greckiego, a złączyć się z Kościołem Katolickim. Król widząc że on to czyni nieszczerze, wysłał do Papieża Alberta Krzyckiego Podkomorzego Płockiego, męża w sprawach publicznych biegłego, z poleceniem tak w imieniu swojém jak całego Senatu, ażeby ostrzegł Papieża, iżby nie dawał wiary temu chytremu, nieszczeremu narodowi, że ich słowa są pełne obietnic, ale próżne znaczenia. Zaleconém przytém było Krzyckiemu aby usilnie starał się u Papieża o potwierdzenie małżeństwa Orzechowskiego; wymienione były ważne ku temu powody, a mianowicie ten, że Orzechowski, potępiony wyrokami Biskupa i Arcybiskupa, mógł się unieść rozpaczą i przyłączyć się, z wielkim uszczerbkiem Kościoła, do sekty kacerskiéj. W autorach współczesnych znaleść można dokładną wiadomość o dalszém pożyciu Orzechowskiego z żoną, równie jak o postępowaniu jego na Sejmie Warszawskim i listach pisanych do Kardynała Hozjusza Biskupa Warmińskiego, prezydującego na soborze Trydenckim. Wychodziły tymczasem surowe wyroki Biskupów przeciwko odstępcóm od wiary katolickiéj, które, według prawideł dawnych ustaw kościoła, ciężkie na nich wkładały kary. Pomiędzy innémi, Arcybiskup Dzierżgow-

ski powołał przed sąd swój i jako odstępców od wiary katolickiéj potępił: Jakóba Ostroroga, jednego z najczynniejszych zwolenników sektarzy i Krzysztofa Lassockiego, obu ludzi znakomitego urodzenia. Andrzej Zebrzydowski Biskup Krakowski na Krupkę Przecławskiego, zarażonego herezją Lutra, pomimo protekcji Marcina Zborowskiego, wydał wyrok i wykonanie onego polecił sądóm Kasztelańskim. Jan Dziaduski Biskup Przemyślski pozwał też przed sąd swój Stanisława Stadnickiego dziedzica na Dubiecku, jako heretyka i sprzyjającego rozsiewaczóm nowéj nauki, a gdy ten na termin naznaczony nie stanął, rzucił nań klątwę i ogłosił wyrok niestanny, którego wykonanie polecił sądóm Kasztelańskim Przemyślskim. Pomimo to, na zwołanym w owym czasie sejmie walnym w Piotrkowie, heretycy mając za sobą Króla, do tego stopnia wzięli górę, że pod pokrywką swobód narodowych, starali się osłabić moc wyroków Biskupich i tym sposobem otworzyć drogę wszelkim nadużyciόm. Na poprzedzających sejm ten prowincjonalnych czyli ziemskich sejmikach, jednozgodnie uchwaloném było, ażeby osłabić lub zupełnie zniszczyć moc wyroków Biskupich przeciwko odstęcóm od wiary katolickiéj. Na sejmik ziem ruskich w Wisznicy odbywający się, gdzie był przytomnym Arcybiskup Lwowski Piotr Starzechowski, przybył także Orzechowski i jako był człowiek obdarzony niepospolitym darem wymowy, ze łzami błagał szlachtę, zkądinąd odszczepieństwem lub błędną nauką nowatorów zarażoną, ażeby go ochroniła od prześladowania Biskupa Przemyślskiego i wybawiła od kary śmierci, na którą z rozkazu Króla skazanym został. Arcybiskup lubo lito-

wał się nad losem Orzechowskiego, utrzymywał jednak, że nie należy osłabiać lub niweczyć dawnych praw i ustanowień przodków. Szlachta Ruska wybrawszy posłów na sejm, zaleciła im popierać sprawę Orzechowskiego i starać się jak najusilniéj o to, ażeby władza Biskupów względem oskarżonych o herezję zniesioną została. Tegoż samego domagała się szlachta na wszystkich prawie sejmikach w innych prowincjach państwa. Gdy więc Król na dzień przeznaczony do sejmu, w piérwszych dniach Lutego, z Wilna przybył do Piotrkowa i gdy wedle dawnego zwyczaju odprawiano Mszę ś. na intencję pomyślnego odprawienia sejmu, w czasie podniesienia Przenajświętszego Sakramentu, niektórzy z obecnych żadnym znakiem zewnętrznym, odkryciem głowy lub uchyleniem kolan, nie okazali czci winnéj obecności Chrystusa Pana, ukrytego pod postaciami chleba i wina. Wielu poczytywało to za złą wróżbę i początek znacznych przemian w państwie; jakoż skutek następnych narad usprawiedliwił tę obawę. Jak bowiem pierwéj podczas koronacji widziano we Środę mięsne potrawy na stole Królewskim, Kapłana biorącego żonę, obrzędy katolickie sponiewierane, tak równie na tym sejmie, lubo Rzeczpospolita zagrożoną była napadem nieprzyjaciół, nic nie było postanowioném dla odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa, ale wszystkie usiłowania zwrócone na odjęcie Biskupom dawno należącego im prawa sądzenia heretyków. Pod pokrywką utrzymania swobód narodowych, religija katolicka, ta starożytna opiekunka Królestwa, zaczęła być prześladowaną od nowo wprowadzonéj wiary; gdy tymczasem, jak powiada rozsądny i wymówny autor Damianus Strada, uszczerbek re-

ligji żadném pomnożeniem bogactw lub władzy nagrodzonym być nie może, i ile razy kotwica religji z miejsca zruszoną została, tyle razy okręt Rzeczypospolitéj stawał się igraszką fal rozhukanych. Nienawiść różnowierców wywarła całą wściekłość swoję na Biskupów i cały stan duchowny, tak dalece, że jawne rzucano na nich potwarze i obelgi, jakie dotąd nigdy w katolickiém państwie słyszane nie były. Andrzéj Zebrzydowski Biskup Krakowski, w poważnéj i pełnéj umiarkowania mowie, starał się powściągnąć i uśmierzyć zawziętość posłów ziemskich przeciw duchowieństwu; ale wzburzenie umysłów i uporna zuchwałość nie łatwo ukrócone być mogły. Król w końcu przez Jana Ocieskiego Wielkiego Kanclerza oświadczył, że jedynie do Biskupów należy rozpoznanie spraw tyczących się nowych dogmatów religijnych; wymierzenie zaś kar na honorze i gardle, do ich juryzdykcij bynajmniéj się nie rozciąga. Ten wyrok królewski tak dalece zasmucił i obraził Biskupów, że oświadczywszy się głośno przeciwko takowéj przemocy i pociskóm wymierzonym na Kościół, trzy dni nie znajdowali się na publiczném zgromadzeniu Stanów. Lecz później, widząc że to co się stało, cofnioném być nie może, zaczęli znowu uczęstniczyć w naradach, ale odtąd postradali wszelką władzę w rozsądzaniu spraw różnowierców. Listy Królewskie rozesłane były do wszystkich Starostów z zaleceniem, ażeby nadal wstrzymane było wykonanie wyroków Biskupich ściągających się do dóbr lub osoby przekonanych w zmianie religji. I wtedy to otworzone były wrota do brojenia bezkarnie w rzeczach tyczących się religji po całém państwie, wyjąwszy Mazowsze, które zawsze miało w obrzydzeniu bezbożne

kacerzów nauki i trzymało się stale zasad prawowiernéj religji, tak, że słusznie Mazury przez jednego ze swych ziomków Krzysztofa Warszewickiego, przezwani zostali najprawowierniejszémi (catholicissimi Masovitae). Zasługiwaliby oni i dzisiaj na to przezwisko, gdyby powodując się politycznémi względami, nie byli w ostatnich czasach ogłosili praw przeciwnych kościołowi i duchowieństwu. Zresztą w dalszym ciągu mówić będziemy jak karność kościelna przez różnowierców podkopaną i zachwianą została. Po odbytym sejmie, Orzechowski który był piérwszą przyczyną nadwątlenia władzy kościoła, z pokorą błagał Biskupów o przebaczenie i w poufnych rozmowach naradzał się z nimi o sposobach odzyskania dawnych praw i prerogatyw, do których nadwerężenia sam się najwięcéj przyczynił.

Wdowcem był wtedy Zygmunt August, straciwszy, jak wyżéj powiedzieliśmy, drugą żonę swoję Barbarę Radziwiłłównę, która wkrótce po koronacji życie zakończyła. Zamyślał więc Król, za poradą Senatu wstąpić w nowe związki małżeńskie z Katarzyną Austrjacką, drugą córką Cesarza Rzymskiego Ferdynanda, wdową po Wilhelmie Księciu Mantuańskim. Juljusz III. Papież życzył bardzo żeby takowy związek przyszedł do skutku i powiedział z téj okoliczności, że to małżeństwo więcéj dyspensy niżeli błogosławieństwa potrzebuje. W dziesięć lat tedy po zawarciu piérwszych związków małżeńskich z Elżbiétą, wysłani zostali do Cesarza, bawiącego natenczas w Gratzu, mieście Styrji, posłowie: Mikołaj Radziwiłł Wojewoda Wileński i Jan Przerembski Podkanclerzy, którzy zawarłszy umowę ślubną, razem z Arcyksięciem Ferdynandem bra

tem Katarzyny, towarzyszyli jéj do Krakowa, gdzie Arcybiskup Dzierżgowski ślub jéj z Zygmuntem Augustem pobłogosławił i uroczystym obrzędem ją koronował w miesiącu Sierpniu 1553. roku. Tymczasem różne sekty niezgodne pomiędzy sobą, jednozgodnie szarpały jedność i od wieków ugruntowaną powagę Kościoła i coraz więcéj sił nabierały, przez nadużycie wolności narodowéj, która się często w swawolę przeradzała, tém bardziéj, że dwór na to z pobłażaniem patrzał. Piérwszę w Królestwie i wielkiém Księstwie Litewskiém domy, z niesłychaną i niepodobną do wiary lekkością odpadły od wiary Katolickiéj Rzymskiéj, którą cztéry przeszło wieki bez żadnych kacerskich błędów wyznawały i pogrążyły się w otchłań bezbożnych nauk Lutra, Kalwina, a nawet Arjusza. Zgubne te dogmata tak dalece zalały kraj cały, że głoszono, jakoby to ostateczną ruiną miało grozić katolickiemu Kościołowi. W prowincji Małopolskiéj: Firlejowie, Zborowscy, Oleszniccy, Ossolińscy, Szafrańcowie, Lanckorońscy, Stadniccy gorliwie wspierali nowe sekty wprowadzane z Niemiec i Francji, zakładali szkoły, kościoły katolickie na bożnice obcych wyznań obracali, tak dalece, że jak Stanisław Reszka Kanonik Warmiński, Administrator Opactwa Andrzejowskiego, przyjaciel Kardynała Hozjusza powiada, więcéj pięciu tysięcy kościołów obróconych było na ten użytek. W Wielkopolsce, lubo nie tak zawzięcie powstawano przeciw prawowiernemu Kościołowi, jednak Hrabiowie Górkowie, Ostrorogowie, Leszczyńscy należeli do różnowierców i mało było familji, któreby nie zgięły kolan przed Baalem. W wielkiém Księstwie Litewskiém Mikołaj Radziwiłł, najwyższe w owym kraju posiadający

urzędy, piérwszy wprowadził sektę kalwińską do Wilna, oddał własny swój pałac dla tych sektarzy i za jego staraniem wygotowany przez nich został przekład Biblji pełny błędów kacerskich. Inne też znakomite w tym kraju familje odstąpiły wiary przodków, a mianowicie: Sapiehowie, Chodkiewiczowie, Kiszkowie, Dorohostajscy, Pacowie, Hołowczycowie; lubo wielu z nich późniéj porzuciło błędy kacerskie i na łono matki Kościoła powróciło, inni z całym swym rodem wygaśli, tak, że sprawdziło się o nich to, co napisano w Piśmie św.: *Imiona odstępujących od Ciebie zapisane są na piasku.* Niektórzy ze stanu duchownego wstąpili w kazirodne związki, na których czele był Orzechowski, oraz Marcin Krowicki Pleban i Jakób Jessowita Przyłuski Presbyter, którzy przystali do sekty Kalwina i tę herezję po Małopolsce rozszérzali. Dwaj ostatni, zostając pod protekcją Piotra Kmity, bezkarnie miotali bluźnierstwa na Kościoł Chrystusa. Przyłuski nawet, za wdaniem się Kmity, otrzymał urząd Notarjusza ziemi Krakowskiéj i wydał dzieło, w którém pomieścił wyciągi z ustaw krajowych przeciwnych wierze Katolickiéj i duchowieństwu, tak, że słusznie nazwanym został przez Andrzeja Lipskiego Biskupa Krakowskiego, w dziele jego: o sprawach publicznych Państwa, biczem duchowieństwa. Wielu jednak z niższego duchowieństwa przystało do różnowierców, a nawet niektórzy z Biskupów, idąc za popędem wieku, zachwieli się w wierze i dali się uwieść kacerskim błędom. Gdy tak srogie prześladowanie Kościoła Katolickiego w Polsce doszło do wiadomości Papieża Pawła IV., z wielką troskliwością czuwającego nad dobrem Kościoła, wysłał do Polski Nuncjusza

Apostolskiego Aloizego Lippomani Biskupa Werońskiego, pochodzącego ze znakomitego domu Weneckiego, znanego z nauki i prawości charakteru. Ten gdy przybył do Krakowa, w imieniu Papieża upominał Króla Zygmunta Augusta, ażeby chwycił się surowych środków dla wykorzenienia szérzącéj się bezkarnie po kraju herezji. Gdy to doszło do wiadomości Mikołaja Radziwiłła, wielkiego obrońcy różnowierców, oraz innych, którzy wszelkim odmianom w religji sprzyjali, powzięli wielką nienawiść przeciwko Lippomaniemu i wywierali złość swą w rozmaitych uszczypliwych pismach przeciwko niemu rozsiewanych, któremi on pogardzał i takową zuchwałość milczeniem i skromnością pokrywał. Bielski powiada, że nawet na życie jego czyniono zamachy przez znakomitszych Panów Polskich i Litewskich, o czém także wspomina w kontynuacji ważnego dzieła Kardynała Roberta Bellarmina: o Pisarzach kościelnych, Andrzéj du Saussay Biskup Paryski. „Wysłany, powiada on, do Polski przez Pawła IV. Lippomani dla zapobieżenia szérzącym się tam błędnym naukom w przedmiotach religijnych, taką ściągnął na siebie nienawiść sektarzy, że był w niebezpieczeństwie utraty życia, ale za pomocą Bożą uniknął wszelkich czynionych nań zasadzek." Nie znalazł on w Królu silnego obrońcy w sprawie Katolicyzmu, który tém się wymawiał, że ma związane ręce przysięgą w utrzymaniu swobód narodowych i że próżne byłyby jego usiłowania w zapobieżeniu wolności myślenia i wierzenia. Działo się to w Wilnie, gdzie Lippomani nie długi czas zabawiwszy, udał się do Łowicza, ażeby tam z Arcybiskupem Dzierżgowskim obmyślić skuteczne środki dla odwrócenia ciosów wymierzonych na

Kościół. Popełnione tymczasem zostało oburzające i bezbożne przestępstwo. Kobiéta pewna ze szlacheckiéj familji pochodząca, Dorota Łażęcka, przystępując razem z innémi, w czasie uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, do kommunji ś., w kościele XX. Dominikanów w Sochaczowie, schwytaną została na uczynku, kiedy wyjmowała chleb poświęcony z ust swoich; nie mogąc więc wtedy dokonać zbrodni swojéj, udała się do pobliskiego miasteczka Suchocka i od tamtejszego Plebana przyjąwszy kommunję, wyjęła ją późniéj z ust, a zawinąwszy w chustkę, żydom w Sochaczowie przedała. Lippomani, który, jak wyżéj wspomnieliśmy, znajdował się wtenczas w Łowiczu, usilnie starał się razem z Arcybiskupem Dzierżgowskim, ażeby takowa zbrodnia bezkarnie nie uszła i dokazał tego, że wyżéj pomieniona kobiéta i żydzi schwytani zostali i odnieśli stosowną za swe przestępstwo karę. Działo się to w roku 1555.

Tymczasem Arcybiskup tém bardziéj nie mógł się oprzéć szérzącéj się po kraju herezji, że w tę przepaść tłumnie leciały nie tylko świeckie osoby, ale wielu z stanu duchownego, którzy sprzykrzywszy sobie stan bezżenny, zawierali nieprawe związki i przyjmowali obce religijne dogmata. Pomiędzy innémi Stanisław Lutomirski herbu Jastrzębiec, Presbyter miasteczka Sieradzia, Pleban Koniński i Tuszyński, przystał do różnowierców, którego Arcybiskup przed sąd swój powołał. Przybył on do Łowicza w licznym orszaku krewnych i przyjaciół i błędy swoje chciał usprawiedliwiać powagą Pisma ś.; ale nie wpuszczony z drużyną swoją do zamku, opuściwszy Łowicz, zaczął rozsiewać po kraju błędy swoje i wielu nakłonił do

podzielania onych; później zaś połączywszy się z Marcinem Krowickim także kapłanem przeniewiercą i innémi bluźnierczych nauk zwolennikami, powstawał przeciwko bóstwu Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego i rozsiewał zgubne nauki Arjanów i Anabaptystów po Polsce; chociaż z pewnych źródeł mi wiadomo, że nie piérwéj jak w 1564. roku, Faust Socynus, Franciszek Dawid, Bernard Ochinus, Statorius Alciatus i inni odszczepieńcy pełni wszelkich niegodziwości, obmierzłą tę sektę do Królestwa i wielkiego Księstwa Litewskiego wprowadzili i niektórych ze znakomitszéj szlachty bluźnierczémi swémi błędami napoili. Ale dokładne o tém opisanie znaleźć można w dziele Stanisława Reszki: o rozmaitych sektach, również w ważnéj historji Florymunda Remonda: o początku, postępie i upadku herezji; my przestajemy na powyższéj wzmiance i powracamy do opisania dalszych dziejów Dzierżgowskiego.

Królowa Bona, matka Zygmunta Augusta, w podeszłym już zostająca wieku, przebywszy lat przeszło trzydzieści w kraju Polskim i zebrawszy w nim ogromne bogactwa, umyśliła go opuścić, czy to wiedziona tęsknotą po rodzinnym kraju, czy też, co podobniejsza do prawdy, urażona tém, że nie używała téj władzy, jaką posiadała na dworze męża swego Zygmunta I., gdy wszystkie zaszczyty i urzędy tak świeckie jak duchowne rozdawała więcéj dającym, oraz idąc za poradą zostających przy niej Neapolitańczyków Wawrzyńca Papagody i Kamilla Brancązio, pod pozorem poratowania zdrowia, zabierała się do wyjazdu do Włoch. Syn jéj Zygmunt August, oraz trzy córki: Izabella wdowa po zmarłym Królu Węgierskim Ja-

nie i dwie w panieńskim zostające stanie Katarzyna i Anna ze łzami błagały ją, jak również cały Senat, ażeby zaniechała przedsięwziętéj podróży i ostatek życia przepędziła raczéj w Polsce, śród czci i należnych stanowi jéj względów, niżeli żeby miała z ubliżeniem swojéj familji i szkodą Państwa ogołocić kraj z tylu bogactw i zakończyć życie pod obcém panowaniem. Ale niewieści upór żadnémi prośbami i namowami przełamać się nie dał. Hojnémi darami ujęła ona Króla i Senat, że się zgodzili na wyjazd jéj z kraju. Niektórzy jednak żadnym datkiem nie dali się nakłonić do tego, żeby mieli zezwolić na wywiezienie tak ogromnych bogactw z Państwa. Gdy Andrzéj Zebrzydowski Biskup Krakowski w pełnéj powagi i umiarkowania mowie odradzał Królowéj tak niewczesny wyjazd, uniesiona gniewem publicznie zarzuciła mu, że od niéj urząd Biskupi kupił. „Kupiłem, odpowiedział Zebrzydowski, bo był do przedania." Jan Przerembski, który był wtedy Podkanclerzym, żadną miarą nie chciał przyłożyć pieczęci do pasportu. Równie o Janie Hrabi Tarnowskim Kasztelanie Krakowskim powiada Warszewicki, że będąc przeciwnym zamiarowi Królowéj, wrócił jéj dziesięć tysięcy czerwonych złotych, które był u niéj pożyczył i wtedy, nie lękając się jéj gniewu, z senatorską otwartością odradzał jéj zamierzony wyjazd. Pomimo to jednak, gdy Jan Ocieski wielki Kanclerz opatrzył pieczęcią jéj pasport, a Stanisław Tęczyński usunął inne trudności do wyjazdu, wybrała się ona w podróż prowadząc za sobą dwadzieścia cztéry sześciokonne powozy, napełnione złotem, srébrem i kosztownémi sprzętami. Powiadają, że gdy zabiérała się do drogi, chwaliła się z tém, że prze-

kupiła Panów Polskich, dodając, że „synaby mi nawet przedali, gdybym tego chciała.” Dyplomata niektóre na dobra Królewskie, które miała w swém posiadaniu na zabezpieczenie wniesionego posagu, wróciła Zygmuntowi Augustowi. Przybywszy do Baru, gdy w wielu zdarzeniach zawiedzioną była w oczekiwaniach swoich, żałowała, że tak upornie wyjazd swój przyśpieszyła i chciała na powrót do Polski odjechać, ale zapóźno, gdyż to jéj wzbronioném zostało. Po upłynieniu tedy niespełna lat dwóch, gdy Papagoda doradzca jéj postrzegł, że chce koniécznie do Polski wrócić, przekupił Jana Antoniego Mauratenskiego lekarza, ażeby zapadłéj wtedy na zdrowiu Bonie, w lekarstwie dał truciznę, a przydając zbrodnię do zbrodni, gdy lekarz przyniósł przyprawioną truciznę, zmusił go, żeby sam przyniesiony napój zakosztował, i gdy ten późniéj chciał wymknąć się dla użycia zaradczych środków, zatrzymał go w pokoju i nie pierwéj wyjść dozwolił, aż nim trucizna działać zaczęła. Śród dokuczających boleści wyznał przed otaczającémi, że za dni ośm najdaléj życie zakończy, Królowa zaś dłużéj nad trzy dni nieprzeżyje. Tym sposobem Papagoda tak niegodziwémi środkami zapobiegł, żeby ów gołąbek ze srebrnémi, złotem malowanémi piórkami, nazad do Polski nie odleciał; a zmyśliwszy testament, wszystkie skarby Królowi Hiszpańskiemu przekazał, Księstwo zaś Baru do KrólestwaNeapolitańskiego przyłączył. A chociaż Zygmunt August wysłał posłów do Włoch dla odzyskania spadku po matce, usiłowania ich na niczém spełzły.

Gdy więc łódką Piotra w Polsce i należących do niéj prowincjach, szalone wały, przez różnowierców wzruszone, miotały, Dzierżgowski wszelkiéj usilności dokładał że-

by umiejętnie stérem Kościoła kierować. Przyznaje to jemu Stanisław Hozjusz Kardynał w dedykacji dzieł swoich Henrykowi Walezjuszowi Królowi Polskiemu i powiada: „Rok już dwódziesty trzeci temu, jak niektórzy z duchowieństwa prowincji Gnieźnieńskiéj popadli w podejrzenie że w głównych zasadach wiary Chrześcijańskiéj odstrychnęli się od jedności z Kościołem Rzymsko-Katolickim. Skoro się o tém dowiedział Mikołaj Dzierżgowski Arcybiskup Gnieźnieński i Prymas Państwa, nietylko gruntowną posiadający naukę, ale też pamiętny na urząd który piastował, wiedząc że kiedyś będzie musiał zdać rachunek przed Bogiem za powierzoną mu trzodę, starał się wszelkiémi sposobami dokazać tego, ażeby poczynającą się w swojéj prowincji herezję w samym zarodku przytłumić i nie pozwalać daléj się jéj rozkrzewiać.” To o nim powiada wielki ów obrońca Chrześcijaństwa Hozjusz. Zwoływał więc często podwładnych sobie Biskupów i z nimi się naradzał nad sposobami przywrócenia dawnéj karności w Kościele. Wiele zbawiennych ustaw uchwalonych na tych Soborach czytać można w zbiorze ustaw prowincji Gnieźnieńskiéj, a mianowicie: na Soborze w Łęczycy 1547. roku, w Piotrkowie 1551. tamże 1557. roku, w Łowiczu, gdzie się znajdował i Aloizy Lippomani Biskup Weroński 1556 roku. Ale nietylko osoby z niższego duchowieństwa przechodziły na stronę różnowierców, wysokie nawet piastujące w Kościele zaszczyty, owe podpory Kościoła, częstokroć upadały. W dalszym ciągu zobaczémy jak trudną i śliską postępował drogą Jakób Uchański, który przemieszczony został z Chełmińskiéj na Władysławowską katedrę. Otrzymał on potwierdzenie Papieża Pawła IV., który wiedział

o jego sprzyjaniu różnowiercóm, tylko za silném wdaniem się Króla. Wspierał on protekcją swoją Andrzeja Modrzewskiego zawziętego heretyka i udzielił mu znacznéj części dóbr biskupich. Jan Drohojowski Rusin poprzednik Uchańskiego na katedrze Władysławowskiéj jawnie sprzyjał różnowiercóm i pozwalał im w obu djecezjach Władysławowskiéj i Pomorskiéj rozszerzać błędną naukę, sam prowadząc, jak świadczy Damalewicz, bardzo wolne życie. Jerzy Petrowodzki Biskup Żmudzki jawnie naukę Lutra wyznawał, jak świadczy Warszewicki w życiu Zygmunta Augusta i Paweł Piasecki w swojéj kronice. Mikołaj Pac Biskup Kijowski, tąż herezją zarażony, wydał nawet kilka dzieł przeciwko wierze Katolickiéj, i pojąwszy żonę zrzekł się katedry biskupiéj, a otrzymawszy urząd Kasztelana Brzeskiego zajmował miejsce w Senacie; jednak Papież Pius V. nie mogąc ścierpieć takowego zgorszenia, upominał listem Apostolskim Zygmunta Augusta, ażeby go usunął z Senatu. Andrzéj Dudithius Biskup pięciu kościołów w Węgrzech, Poseł Cesarza Maxymiljana II. do Króla Zygmunta Augusta, zapomniawszy swojego charakteru poselskiego i kapłańskiego, pojął żonę z domu Zborowskich, zostającą w orszaku panien Katarzyny żony Zygmunta Augusta. Dudithius ten gdy się znajdował na Soborze Trydenckim, Kardynał Hozjusz, wnosząc z jego wolnego sposobu życia i zarozumiałości, przepowiedział, że Apostatą zostanie, jakoż przepowiednia ta, jak widzieliśmy, spełnioną została. Gdy Filip Padniewski Biskup Krakowski nie stawił dość silnego oporu szerzącéj się herezji, kapituła Krakowska przez wysłanych z pośród siebie członków upomniała go żeby z większą gorliwością spełniał obowiąz-

ki pasterskie. Działo się to wprawdzie po śmierci Arcybiskupa Dzierżgowskiego, ale umieściliśmy opisanie tych wypadków tutaj, gdyż za jego czasów powstała owa burza przeciw Kościołowi. Dzierżgowski lubo opierał się ile mógł szerzącéj się herezji, ale w tém więcéj było jego dobrych chęci, niżeli pomyślnego skutku. Kapituła metropolitalna ze wszech miar dopełniła obowiązku swojego, gdy przez delegowanych z koła swojego członków ze wszelką przyzwoitością upomniała go, ażeby usilnie starał się o opiekę Króla nad prześladowanym od kacerzy Kościołem i żądał od niego chociaż późnego ale skutecznego powściągnienia zuchwałości różnowierców. Nadto żeby sam z podwładnémi sobie Biskupami poskramiał rozsiewaczy błędnych nauk, z których wielu było, jak wyżéj powiedzieliśmy, przeniewierczych kapłanów; żeby dwór swój i całą prowincję nakłonił do przykładniejszego sposobu życia, oraz żeby za jego przewodnictwem toż samo uczynili inni Biskupi i we wszystkiém stawali się przykładem dla innych, żeby się strzegli od tych wad, które powszechna opinja i pisma kacerzy im zarzucały, i żeby unikali poufałego przestawania z heretykami; nakoniec żeby ludzi uczonych i poczciwych na dworach swoich trzymali, za którychby poradą ważniejsze sprawy Kościoła ułatwiali. Takowe słuszne żądania kapituły metropolitalnéj po większéj części pomieszczone zostały w księdze ustaw prowincji Gnieźnieńskiéj, do których ciekawego czytelnika odsyłamy. Prócz tego powodując się radą i namową kapituły metropolitalnéj, Arcybiskup Dzierzgowski wyznaczył czterech Inkwizytorów: Sebastjana Żydowskiego Suffragana, Macieja Śliwnickiego obojga praw Doktora, Archidjakona

Gnieźnieńskiego, Dawida Pomatowskiego Kustosza i Trojana Proboszcza Łaskiego. Kaznodziei w kollegjatach Łęczyckiéj, Uniejowskiéj i Kurełowskiéj z nadaniem im prebend kanonickich ustanowił i na wieczne czasy nadanie to potwierdził. Nauczycielowi szkoły Gnieźnieńskiéj, ażeby pilnie obowiązek swój spełniał, dochody z ołtarza śś. Piotra i Pawła, za zgodą kapituły metropolitalnéj przeznaczył. Miał też zamiar ustanowić w kościele Gnieźnieńskim urząd wielkiego Penitencjonarjusza ze znacznym dochodem, któryby miał władzę rozgrzeszania wszelkich pokutujących, nawet w przypadkach zostawionych do rozstrzygnienia Stolicy Apostolskiéj; ale śmierć przeszkodziła mu przyprowadzenia do skutku tak chwalebnego zamiaru, a następcy jego do dziś dnia zaniechali to uskutecznić. Zamek Łowicki, który przy ujściu Bzury wystawił był Jarosław Bogurja Skotnicki, powiększył i w guście owego wieku ozdobił Arcybiskup Dzierżgowski, oraz wyporządził w nim ogromną salę, gdzie pomieszczone zostały portrety wszystkich Monarchów Polskich począwszy od Lecha aż do Zygmunta Starego, z dołączeniem pod każdym portretem krótkich dla nich pochwał. Przy wejściu do pałacu wystawioną była wysoka wieża, z któréj obszerny był widok na całą okolicę, oraz umieszczony na niéj zegar, którego głos zdaleka był słyszany. Następcy Dzierżgowskiego więcéj jeszcze gmach ten powiększyli i ozdobili. Ale w roku 1650. kiedy Karol Gustaw Król Szwedzki po złamaniu przymierza, wtargnął do Polski, wspaniała ta budowla zrujnowaną i z ziemią zrównaną była, oraz do dziśdnia z gruzów wzniesioną nie została. Lecz co Dzierżgowskiemu zapewniło niezgasłą w potomności pamięć to

to, że mając wzgląd na szczupłę dochody dóbr stołowych kapitulnych, majątek Kajniówkę, należący do dóbr arcybiskupich, na wieczne czasy kapitule metropolitalnéj odstąpił i têm sobie zapewnił wdzięczną pamięć w sercach potomków.

Niesłuszną byłoby rzeczą zarzucać temu Arcybiskupowi, że z jego winy herezja za jego czasów tak się wzmogła w Polsce i Litwie, że podkopała władzę sądowniczą duchowieństwa, która była wędzidłem dla różnowierców. Powiedział ktoś, że zmienny gmin zmienia swój sposób myślenia razem z Monarchą, a przykład Zygmunta Augusta przekonywa nas o prawdzie tego twierdzenia. Miał przy sobie Król ten niektórych zaufanych Ministrów Niemców i z nimi razem zagłębiał się w tajemnicach Alchemji. Franciszek Lismanini Włoch zakonnik Apostata, Konsul jego w Genewie, podawał mu rady dążące do zupełnéj zagłady Kościoła Katolickiego. Bernard Ochinus Włoch Apostata z zakonu Kapucynów, zbiegły z Genui do Niemiec, późniéj do Polski, wydał na widok publiczny rozmowy jakieś pełne Ateizmu i przypisał one Zygmuntowi Augustowi i Mikołajowi Radziwille Wojewodzie Wileńskiemu. Warszewicki w życiu jego powiada, że wiele zaszkodził stanowi duchownemu, szczególniéj odjęciem mu na Sejmie Piotrkowskim władzy sądowniczéj w rzeczach tyczących się religji. Dzierżgowski napróżno podpierał barkami swoimi gmach chylący się ku upadkowi, wtenczas gdy różnowiercy znajdowali opiekę i wsparcie u tronu. Zresztą Kościołowi powiedziano: Królowie będą piastunami twémi i piersią ich karmić się będziesz. Byli tacy, którzy Dzierżgowskiemu wiele zarzutów czynili, pomiędzy

innémi bezimienny autor życia Piotra Kmity, piórem w żółci maczaném charakter jego maluje; ale ponieważ Dzierżgowski nie wykroczył nigdy przeciw obowiązkom swojego stanu, my tylko ten zarzut przytoczym, że niezmiernie się troszczył o wyniesienie familji swojéj i miał tę próżność że przybierał tytuł hrabiego od majętności, która niczém się więcéj nie odznaczała jak kościołem murowanym. Brata swojego Jana z niskiego stopnia wyniósł na Namiestnictwo Mazowieckie, jakowy urząd równo ze śmiercią jego skasowanym został. Ale zakończmy wreszcie to tak obszerne opisanie życia Arcybiskupa Dzierżgowskiego. Rządził on Kościołem metropolitalnym, śród ciągłych zaburzeń, których przyczyną byli różnowiercy, lat czternaście i umarł w zamku Łowickim 22. Lutego 1559. roku, w uroczystość Katedry ś. Piotra, przypadającą wtedy we środę. Na krótki czas przed zgonem wybrał następcą swoim Jana Przerembskiego Biskupa Chełmińskiego Podkanclerzego, jakowe przysposobienie czyli koadjutorstwo potwierdził Paweł IV. Papież, który wtedy rządził powszechnym Kościołem. Zwłoki jego przewiezione do Gniezna, pochowane zostały w kaplicy, którą sam swoim kosztem wybudował i w któréj do dziś dnia wizerunek jego widzieć można. Przerembski następca jego przeprowadził ciało do Gniezna, i odprawiwszy nabożeństwo żałobne nazajutrz objął rządy metropolitalnego Kościoła. Napis na nagrobku, który za życia z marmuru wystawić sobie kazał, znajduje się następny:

D. O. M. S.

Mikołaj Dzierżgowski Arcybiskup Gnieźnieński
Prymas Państwa i legatus natus
Śród licznych i rozmaitych dla Rzpltéj starań, oraz urzędu swego
Biskupiego ciężkich obowiązków,
Do wiecznego pokoju tęskniąc, za życia wystawić kazał
M D L I V.
Niech potomstwo nie zajrzy mu pokoju, owszem o myśl
Życzliwą prosimy.



XLVIII.

Jan Przerembski.

Ziemia Sieradzka, która jest ojczyzną wielu znakomitych familij, słusznie szczycić się może domem Przerembskich, mającym za herb Nowinę, który wydał w dawniejszym i teraźniejszym wieku wielu ludzi piastujących najwyższe zaszczyty. Wspomniémy tu tylko o Maxymiljanie Przerembskim Referendarzu, Kasztelanie Sieradzkim, późniéj Wojewodzie Łęczyckim, Marszałku dworu Królowéj Cecylji Renaty. Temu gdy po śmierci Wacława Hrabi na Lesznie Wielkiego Kanclerza i objęciu po nim tego urzędu przez Jakóba Zadzika Biskupa Chełmińskiego w roku 1628., jako z nauki i biegłości w sprawach Rzeczypospolitéj znanemu, głosem opinji publicznéj przeznaczano pieczęć mniejszą, z powodu niejakich kłótni, które miał przedtém z stanem duchownym, takowego urzędu nie osiągnął, ale musiał go ustąpić Tomaszowi Zamojskiemu

Wojewodzie Kijowskiemu. Syn jego Karol Zygmunt Wojewoda Sieradzki, zdolnościami i sposobem myślenia od przodków swych nieodrodny, przed kilkunastu laty życie zakończył. Z téj znakomitéj familji pochodził Jan Przerembski; ojciec jego był Jakób Kasztelan Sieradzki, brat rodzony Wincentego Przerembskiego Podkanclerzego, który był Przemyślskim, Płockim, a naostatek Władysławowskim Biskupem, i jak Stanisław Łubieński w żywotach Biskupów Płockich świadczy, w sprawowaniu powierzonego mu urzędu Podkanclerzego niepospolite okazał zdolności. Był to człowiek odważnego umysłu, gotowego na wszelkie niebezpieczeństwa, hojności i wspaniałości odpowiednéj swemu urodzeniu, nauki gruntownéj i wielostronnéj. Nie odrodził się od stryja Arcybiskup Jan, mąż pełen roztropności, uczciwości i wysokiego ukształcenia naukowego. Gdy się ukazał na dworze Zygmunta I., wszystkich oczy obrócił na siebie, z powodu swych wielkich zdolności. Był naprzód Proboszczem Krakowskim, i Samuel Maciejowski Biskup Krakowski Podkanclerzy zrobił go Rejentem swojéj kancellarji; spełniał on ten urząd z taką pilnością, że to mu otworzyło drogę do dalszych zaszczytów w kościele i Rzpltéj. Gdy Maciejowski w roku 1550. z wodnéj puchliny umarł w Krakowie, w kilka dni po jego śmierci, dworska służba jego w tak smutném i niespodzianém osieroceniu przybyła na zamek do Króla, i w jéj imieniu Przerembski Proboszcz i Administrator Biskupstwa Krakowskiego miał mowę do Zygmunta Augusta, która znajduje się pomieszczona w Dziejach Polskich Łukasza Górnickiego, oraz pieczęć Państwa w ręce Królewskie złożył. Obrany Administratorem djecezji

Krakowskiej, całą swą usilność i troskliwą czujność obrócił na zasłonienie katolicyzmu przeciwko napaściom bezbożnych heretyków. Przybył był do Polski Franciszek Stankar rodem z Mantui, wygnany z kraju za jakieś przestępstwo przez Księcia Mantuańskiego, i rozszerzał w Polsce zgubne błędnéj nauki dogmata, przeciwko którym Orzechowski wydał wyborne i przez uczonych wielce chwalone dzieło pod tytułem: Chimera, czyli o zgubnéj dla Królestwa Polskiego Stankara sekcie, które nawet więcéj razy za granicą drukowane było. Na krótki czas przed zgonem swoim Samuel Maciejowski Biskup Krakowski kazał schwytać Stankara rozszerzającego jad zepsucia i zasadzić do więzienia Biskupiego w Lipowiczach. Uciekł on stamtąd spuściwszy się na sznurze, i w towarzystwie Stanisława Lassockiego Podkomorzego Łęczyckiego, oraz Andrzeja Trzcińskiego młodzieńca ze szlacheckiéj familji pochodzącego, którzy uzbrojeni czekali go niedaleko zamku, udał się do Pinczowa majętności Mikołaja Olesznickiego, ze znakomitéj i senatorskiéj pochodzącego familji, blizkiego krewnego Kardynała Zbigniewa Biskupa Krakowskiego, męża dzielnego charakteru, i w czuwaniu nad dobrem kościoła i Rzeczypospolitéj nieporównanéj gorliwości. Tam gdy bezpiecznie Stankar przebywał, zaczął rozsiewać Zwingljusza naukę, i Olesznickiego, odstępcę od wiary przodków, w też same błędy uwikłał; za jego poradą wyrzucone zostały obrazy święte z kościoła Pinczowskiego, który Kardynał Zbigniew był wybudował i uposażył, oraz zakonników S. Pawła piérwszego Pustelnika przy tym kościele umieścił, których Mikołaj Olesznicki stamtąd rugował i wypędził. Znajdował się tam także spółuczestnik

tych niegodziwości, znany odstępca Chrystusa Marcin Krowicki, i razem z Stankarem rozszerzał zgubne zasady błędnéj nauki. Gdy to doszło do wiadomości Przerembskiego, za poradą Arcybiskupa Dzierżgowskiego, powołał Oleśnickiego przed sąd swój, jako odstępcę od wiary i znieważającego kościoł Boży. Przybył on na dzień naznaczony w licznym orszaku przyjaciół i dworzan, i gdy z pogardą odrzucił wyrok Przerembskiego, ten ostatni doniósł o tak zuchwałym postępku Królowi, i prosił go, ażeby poskromił tak wyuzdaną wolność wierzenia w co się podoba i zasłonił kościoł od prześladowania różnowierców. Król na usilne prośby Biskupów zezwolił na żądanie Przerembskiego i powołał przed sąd swój Oleśnickiego; bronił sprawy jego przed Królem Mikołaj Rej z Nagłowic, jeden z najgorliwszych stronników nowych wyznań. Andrzéj Zebrzydowski, naówczas Biskup Władysławowski, w pełnéj mocy i powagi mowie, otworzył swe zdanie w sprawie Oleśnickiego, za jego przykładem poszedł Jan Hrabia Tarnowski Kasztelan Krakowski, mąż dawnéj surowości zasad, i bez wątpienia skłoniliby oni Króla do wymierzenia na Oleśnickiego stosownéj za tak wielkie przestępstwo kary, gdyby Walenty Dembiński Kasztelan Biecki nie skłonił Króla, bez tego dość sprzyjającego różnowiercóm, do wydania mniéj surowego wyroku. Roskazał jednak Król zalecić Starostóm sądowym, ażeby surowe przedsiębrano środki przeciwko odstępcóm od wiary i wprowadzającym nową naukę. Również w tymże czasie Król Jana Ocieskiego Podkanclerzego wyniósł na stopień Wielkiego Kanclerza, Przerembskiemu zaś poruczył pieczęć mniejszą, oraz katedrę Cheł-

mińską. Towarzyszył on Królowi odprowadzającemu zwłoki Barbary do Wilna, i w sprawowaniu swojego urzędu odpowiedział położonemu w nim zaufaniu Króla. Po śmierci Barbary Radziwiłłówny, zeszłéj bezpotomnie, Król nie mając potomstwa, umyślił wstąpić po raz trzeci w związki małżeńskie. Godną Królewskiego tronu i łoża uznaną została Katarzyna Austrjaczka, wdowa, jak wyżéj wspomnieliśmy, po Franciszku Księciu Mantuańskim, z którym zaledwo sześć tygodni żyła, córka Cesarza Ferdynanda I., rodzona siostra Elżbiety pierwszéj żony Zygmunta Augusta. Małżeństwo to, jak powiada Bielski, powszechnie ganione było, i przepowiadano już wtenczas, że ono niepomyślne będzie, jakoż skutek okazał prawdę takowego twierdzenia. Wyznaczył Król posłów do Wiednia dla zawarcia ślubnéj umowy: Mikołaja Radziwiłła Księcia na Ołyce i Nieświżu Wojewodę Wileńskiego, Jana Przerembskiego Podkanclerzego i Marcina Kromera Kanonika Krakowskiego Sekretarza, późniéj Biskupa Warmińskiego. Poselstwo to ułatwiło rzecz całą wedle żądania Króla, i towarzyszyło Katarzynie z Ołomuńca do Krakowa, gdzie z wielką czcią powitaną została przez Andrzeja Noskowicza Biskupa Płockiego i Feliksa Srzeńskiego Wojewodę Płockiego, gdzie też z Królewskim przepychem odbyło się wesele i obrzęd koronacji dopełnionym został przez Mikołaja Dzierżgowskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Przybył też z Katarzyną brat jej rodzony Arcyksiążę Ferdynand, który nie długo w Krakowie zabawiwszy, powrócił do Wiednia, i jak Bielski powiada, popadł w wielką nienawiść u Panów Polskich za to, że chciał u nich wyjednać przyrzeczenie, iż w razie gdyby Król zszedł bez-

potomnie, Królestwo Polskie miało zostać jedną z posiadłości domu Austrjackiego. Silnie oparli się takowéj propozycji Jan Hrabia Tarnowski Kasztelan i Piotr Kmita Wojewoda Krakowski, oraz w przytomności Ferdynanda otwarcie Królowi powiedzieli, że to żadną miarą przyjść do skutku nie może, i że to przechodzi jego władzę. Był przytomnym naradóm tym Przerembski, którego pomienieni Senatorowie zapytali, azali pozwolił umieścić ten warunek w umowie ślubnéj, ale on ugęczył, że nic podobnego w niéj pomieszczoném nie zostało. Gdy zaś pewien szlachcic Gnoiński rozsiał plotkę, że jakoby Przerembski podobne przyrzeczenie uczynił dworowi Austrjackiemu, za takową potwarz, nie zważając na swoję suknię duchowną, chciał się pojedynkiem zemścić. Aloizego Lippomani, wysłanego, jak wyżéj powiedzieliśmy przez Pawła IV. do Polski, który przybył do Króla bawiącego wtedy w Wilnie, z wielką uprzejmością przyjmował i częste z nim narady toczył względem nieszczęśliwego stanu kościoła. Wyjazdowi Królowéj Bony i zabraniu przez nią wielkich skarbów opierał się z taką wytrwałością, że ani prośbą, ani przekupstwem nie dał się nakłonić do przyłożenia pieczęci do pasportu, gdy inni powodowani zyskiem, na dźwięk złota nie odmówili zgodzenia się swego. Przeto Królowa Bona mając utrudniony sobie wyjazd z Państwa, zwykła była mawiać, że jeden tylko Przerembski był wiernym Królowi i szczérze kochał Rzeczpospolitę, reszta zaś Senatorów była tylko na własny zysk chciwą tak, że Królą nawet, gdyby tego chciała, przedaliby jéj. Wkrótce potém za wdaniem się Króla Zygmunta Augusta i zgodzeniem się Dzierzgowskiego, oraz po-

twierdzeniem Pawła IV., przysposobionym został za Koadjutora i następcę Dzierżgowskiego, i po nastałéj wkrótce jego śmierci, objął katedrę metropolitalną. Zwłoki poprzednika swego, jak wyżéj powiedzieliśmy, z wielką okazałością sprowadził do Gniezna i postawić kazał w kościele Ś. Michała na przedmieściu; potém zaś 10. Stycznia przeniesione one zostały z uroczystym obrzędem do kościoła katedralnego; szedł za trumną Jan Przerembski pontyfikalnie ubrany w assystencji Sebastjana Żydowskiego Biskupa Naturyńskiego, Suffragana Gnieźnieńskiego, Alexandra Milińskiego Opata Trzemeszeńskiego, który był późniéj Biskupem Wendeńskim i Andrzeja Dzierżanowskiego Opata Wągrowskiego w infułach i kapach. Mszę żałobną za poprzednika swego odbył sam Przerembski, na któréj znajdowali się obecnémi Wojewodowie: Andrzéj Kościelecki Kaliski, Jan ze Służewa Inowładysławowski, Jan Działyński Chełmiński; Kasztelanowie: Adam z Wilkanowa Płocki, Jan Kostka de Stangenberg Gdański, Franciszek Russocki Nakielski, Paweł Garwaski Sierpski, Stanisław Dunin Inowłodzki, oraz wielka liczba osób ze stanu rycerskiego. Mowę pogrzebową miał Gabrjel z Łowiczą Ś. Teologji Doktor, Kanonik Gnieźnieński. Nazajutrz Arcybiskup w ubiorze żałobnym w assystencji duchowieństwa, panów i służby dworskiéj udał się do kaplicy Ś. Stanisława, leżącéj na cmentarzu blizko kościoła metropolitalnego, i tam po Mszy ś. powitał nowego Arcybiskupa w imieniu kapituły Jan Rarski Doktor obójga praw, Kanonik Wikary *in spiritualibus* i Offiejał jeneralny Gnieźnieński, któremu w uczonéj i pełnéj powagi mowie złożył podziękowanie Przerembski. Następnie w uroczystéj

processji, odziany w pontyfikalny ubiór, udał się do kościoła Metropolitalnego, gdzie w zebraniu kapituły wykonał zwykłą przysięgę, poczém zasiadł w Presbyterjum na Arcybiskupiéj katedrze i wysłuchał uroczystego śpiewu: *Te Deum laudamus.*

Po ukończeniu obrzędu pogrzebowego po Dzierżgowskim i wstąpieniu swojém na katedrę, Przerembski, znany na dworze z biegłości swojej w sprawach publicznych, wysłanym został w roku 1560. przez Króla w poselstwie do Cesarza Ferdynanda, ażeby ułatwił interess względem spadku i odziedziczenia Księstwa Baru, po śmierci Królowéj Bony, do Zygmunta Augusta prawnie należącego. Cała rzecz albowiem zależała od woli i rozporządzenia Cesarza Ferdynanda. Nadto, poselstwo to miało na celu ułatwić inne ważne sprawy, a mianowicie: Węgierską, na korzyść Jana Zygmunta Króla Węgierskiego, syna Izabelli siostry Zygmunta Augusta, oraz Pruską, z tego powodu, że Prussy uważano jako część Państwa Rzymskiego i o ich przyłączeniu do tegoż Państwa wiele rozprawiano na sejmach Cesarstwa. Również w Szląsku od kupców Polskich, zwiedzających kraj ten, wymagano zbytecznych poborów i ceł; jakowe wszystkie spory i trudności Przerembski miał ułatwić i zaspokoić. Jaki zaś skutek nastąpił tego poselstwa, z wielką okazałością odbytego, dokładnie opisał w swojéj kronice Polskiéj Łukasz Górnicki. Co się tycze spadku po Królowéj Bonie, ten się został w skarbie Hiszpańskim, pewna tylko summa przeznaczoną została do rocznéj opłaty z Królestwa Neapolitańskiego na rzecz Zygmunta Augusta i sukcessorów jego. Nie będzie rzeczą zbyteczną pomieścić tutaj co Krzysztof Warszewicki,

w dziele swojém: o pośle i poselstwie, powiada o Przerembskim pełniącym ten urząd przy dworze Wiedeńskim. „Nie mogę przemilczeć tutaj, mówi on, co się przytrafiło w Wiedniu Janowi Przerembskiemu Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, mężowi w swoim czasie znakomitemu, ale zanadto pobłażającemu podwładnym swoim. W czasie sprawowania przez niego urzędu poselskiego u dworu Cesarza Ferdynanda, woźnice jego zaprzągłszy ogromny wóz ośmiokonny, wyjechali po drwa za miasto, a nie wiedząc o innym lesie, czy też lękając się zapuszczać w dalszą drogę, zawrócili dla nabrania drew do pobliskiego, pod samym Wiedniem leżącego lasu, który służył dla rozrywki Cesarza; gdy więc naładowawszy drwami ów wóz ogromny, powracali do miasta, Ferdynand, który przypadkiem tamtędy przejeżdżał, spostrzegłszy ich, zapalił się gniewem i wysłał dowiedzieć się czyjémi byli ludźmi, później sam zbliżył się do nich i pytał o toż samo. Wówczas jeden z woźniców, umiejący jakotako kilka słów po łacinie: „Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, odrzekł śmiało Cesarzowi, legata Papiezkiego, Prymasa Królestwa Polskiego i Posła N. Króla Polskiego przy Jego Cesarskiéj Mości." Pobudził tém do śmiechu Cesarza i cały orszak jego, uważających za rzecz dość osobliwą, że woźnice nawet Polscy po łacinie mówić umieją. Cesarz lubo rozgniewany za takowe samowolne postępowanie na obcéj ziemi, bezkarnie ich puścił." Po odbytém do Wiednia poselstwie, Przerembski powróciwszy do Polski, zajął się wyłącznie zwołaniem narodowego Soboru, co niezwłócznie do skutku doprowadził. Miejsce zebrania się naznaczył w Warszawie, gdzie Biskupi i liczne duchowieństwo

się zgromadziło. A ponieważ Sobór Trydencki przez Pawła IV. zawieszony, z rozkazu Piusa IV. w roku 1560. w miesiącu Marcu nanowo rozpoczętym został, któremu przewodniczyli Kardynałowie: Jan Moronus, Stanisław Hozjusz, Ludwik Simoneta i Bernard Navagerius, uchwaloném zostało na Soborze Warszawskim, ażeby w imieniu całego duchowieństwa Polskiego wysłani byli Posłowie na ów Sobór powszechny. Na posłów wybrani: Walenty Herburt Biskup Przemyślski i Stanisław Falencki Biskup Teodozyjski Suffragan Gnieźnieński Opat Sulejowski i ci w Trydencie do końca Soboru bawili, którego uchwały Pius IV. Papież z dwódziestu sześciu Kardynałami w Rzymie 1563. roku 7. Lutego, panowania swojego V., zatwierdził. Był na tym prowincjonalnym Soborze i Stanisław Orzechowski, który uznawszy błąd swój, powrócił na łono prawowiernego Kościoła i w przytomności wszystkich w wybornéj mowie, która późniéj do druku podaną była, wynurzył żal swój, że zboczył z prawéj drogi; jakoż w dalszym ciągu swojego życia gorliwie bronił katolickiéj wiary, a potępiał heretyckie błędy. Wkrótce po tym Soborze napisał list do Kardynała Stanisława Hozjusza Biskupa Warmińskiego prezydującego na Soborze Trydenckim, w którym przyrzeka nazawsze pozostać obrońcą Kościoła katolickiego i wszelkim nowościom przez heretyków wprowadzanym stale się sprzeciwiać; takowego przyrzeczenia z całą sumiennością dotrzymał, gdyż w Przemyślu, Wolborzu, Pińczowie i innych miejscach, w przytomności znakomitych i uczonych mężów fałszywe nauki heretyków w całém świetle wystawił i nicość ich okazał. Co się tycze Przerembskiego, ten jak we wszystkiém stawał

się wzorem dla innych, tak również młodź na jego dworze zostającą najpiękniéj prowadził i kształcił dla Kościoła i rzeczypospolitéj obywateli nieskażonych obyczajów i gruntownéj nauki. Wiedząc, że młodzież w piérwszych leciech dobrze wychowana, staje się ozdobą kraju i prawdziwe światło w nim rozszérza, powołał z Akademji Krakowskiéj Benedykta Herbestą, późniéj Kanonika Poznańskiego, nakoniec Członka towarzystwa Jezusowego i temu pobożnemu oraz uczonemu mężowi powierzył dozór swéj młodzieży; w spełnieniu jakowego obowiązku pozyskał on względy i życzliwość zacnego Prałata. Za czasów tego Arcybiskupa, Inflanty, prowincja sąsiednia wielkiemu Księstwu Litewskiemu, przyłączoną została do Polski. Była ona niegdyś pod władzą rycerzy, czyli braci mieczowych, których Papież Grzegorz IX. połączył z zakonem rycerzy Niemieckich czyli Krzyżaków Pruskich, od jakowego czasu Mistrzowie Pruscy pewnych poborów i posłuszeństwa od Mistrzów Inflantskich wymagali, aż do czasów Alberta Margrabi Brandeburgskiego ostatniego Mistrza Pruskiego, który za opłatą pewnéj summy w roku 1513. od takowéj zależności Mistrza Inflanckiego uwolnił: a jak Krzyżacy Pruscy, idąc za przykładem wielkiego Mistrza Alberta, odstąpili od wiary Katolickiéj i reguły zakonnéj, oraz chwycili się nowéj nauki z Niemiec wprowadzonéj, tak równie i rycerze Inflantscy poszli za ich przykładem i przyjęli wyznanie Luterskie. A ponieważ herezja ciągnie za sobą zamieszanie i niepokój, byli trapieni wewnętrznémi niezgodami, oraz zagrożeni ze strony sąsiedniego wielkiego Księcia Moskiewskiego, który ich ciągłémi napadami niepokoił; przeto Gotard Kettler, który

wtedy stał na czele rządu, widząc Inflanty w tak niebezpiecznem położeniu, któremu zapobiedz nie zdołał, cały ów kraj oddał pod władzę i opiekę Zygmunta Augusta, oraz idąc za przykładem Alberta Księcia Pruskiego, zrzucił z siebie płaszcz Krzyżacki i odstąpił wiary katolickiéj a przyłączył się do sekty luterskiéj; Kurlandję zaś i Semigalję z tytułem Księcia prawem lennem od Króla Polskiego otrzymał, z prawem spadku na potomków płci męzkiéj, którzy do dziś dnia to Księstwo mają w swém posiadaniu.

Jak wielką zaś Przerembski pozyskał sławę z nauki, prawości i gorliwości Pastérskiéj, i jak był stale obrońcą religji katolickiéj, świadczy Stanisław Hozjusz w liście 24m do Marcina Zborowskiego Wojewody Poznańskiego pisanym. „Uprzedni ów Arcybiskup, powiąda on Dzierżgowskiego mając na myśli, lubo ze wszech miar zacnym był człowiekiem, nie posiadał jednak gruntownéj nauki, z tego powodu, gdyby nawet chciał, nie mógł jak należy wypełniać obowiązków urzędowania swego; przeto w tych niemocach, jakie kraj nasz dotknęły, nie mógł podać skutecznego lekarstwa; dopiéro zaś za łaską Bożą takiego mamy Arcybiskupa Prymasa Państwa, który lubo nie jest w podeszłych leciech aż nadto dojrzały jest umysłem i w którym rozum, nauka, prawość charakteru i biegłość w Piśmie ś. niczego do życzenia nie zostawują; przeto najpewniejszą w nim pokładam nadzieję, że on pamiętny na urząd i powołanie swoje, wszelkich starań dołoży, ażeby zachwianą w kraju naszym religję swoim wpływem wesprzeć i od ostatecznéj zagłady ją ochronić, gdyż jeżeli Wszechmocny oczyma miłosierdzia swojego na nas nie wej-

rzy, ostateczny upadek religji jest nieuchronny." Tenże Hozjusz, gdy sprawował w Wiedniu urząd legata Apostolskiego, przez Papieża Piusa IV. policzonym został w rzędzie Kardynałów ś. Państwa Rzymskiego, lubo o ten zaszczyt bynajmniéj się nie starał, ani go otrzymać spodziewał się. Pomieniony Papież przez dworzan swoich Stracolda i Fidelisa przysłał mu kapelusz Kardynalski do Wiednia i gdy on ze łzami wymawiał się od tego zaszczytu, Cesarz rzekł do niego: „wiém że ci rozkazano, iżbyś z cnoty świętego posłuszeństwa przyjął ofiarowaną Tobie godność; azali nie jesteś synem posłuszeństwa, azali nie wymagasz jéj zawsze od nas?" Zezwolił tedy na przyjęcie téj godności Hozjusz i tegoż samego dnia, kiedy Archanioł Gabryel przyniósł radośną wieść Najświętszéj Maryi Pannie, że pocznie i porodzi Zbawiciela, po wezwaniu Imienia Boskiego, przyjął oznakę Kardynalskiéj godności z rąk Jerzego Drassowitza Biskupa pięciu kościołów. Ale tak wysokim zaszczytem ozdobiony Hozjusz, obudził, również jak piérwszy Kardynał Zbigniew Olesznicki, jawne i skryte szemrania; wielu zawistném spoglądało na niego okiem i natchnieni duchem sprzeciwieństwa, chcieli na mającym się zebrać Soborze, zanieść przeciw niemu skargę. Gdy wieść o tém doszła do Papieża Piusa IV., napisał list Apostolski do Arcybiskupa Jana, ażeby wedle doznanéj jego wierności dla stolicy Apostolskiéj, bronił świéżo udzielonéj godności Kardynałowi Hozjuszowi. List takowy czytać można w zbiorze listów Hozjusza, dattowany z Rzymu u ś. Piotra 20. Maja 1562. Niewiadomo jednak, czy Przerembski spełnił to, co w pomienionym liście było jemu zaleconém, gdyż tegoż same-

go roku, złożony febrą kwarcianą, nie mógł się znajdować na sejmie przez Krola do Łomży zwołanym i wreszcie wyniszczony tą chorobą, w któréj usunieniu wszystkie zabiegi lekarzy były daremne, zakończył życie w Łowiczu w 43cim roku wieku swojego i zasłużył na tę pochwałę: że krótko żył, ale nabył nieśmiertelnéj chwały. Według własnéj woli jego, w testamencie wyrażonéj, piérwszy z Arcybiskupów pochowany w kollegjacie Łowickiéj, po prawéj stronie wielkiego ołtarza, gdzie do dziś dnia widziéć można marmurowy jego nagrobek. Po zniesieniu dawniejszego kościoła był on zrujnowany, ale przed niewielu laty znowu postawiony staraniem Stanisława Krajewskiego Dziekana Gnieźnieńskiego i w czasie wakującéj katedry Administratora, Proboszcza ś. Michała Krakowskiego, Kustosza Łowickiego, Rejenta kancellarji większéj; na takowym nagrobku znajduje się następny napis: „Przewielebnemu Janowi Przerembskiemu talentami, nauką, przykładném życiem i pobożnością znakomitemu, który w młodych leciech spełniając zaszczytnie urząd Podkanclerzego, został Biskupem Chełmińskim, późniéj Arcybiskupem Gnieźnieńskim, Prymasem Państwa i legatem Apostolskim, w imieniu Króla Zygmunta Augusta odbył świetne poselstwo do Cesarza Rzymskiego Ferdynanda i wkrótce potém wczesną śmiercią zeszedł ze świata 1563. roku w 43cim wieku swojego.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Poczet Arcybiskupów.

POCZET ARCYBISKUPÓW

W TYM TOMIE ZAWARTYCH.



NIEKTÓRE DZIEŁA TREŚCI HISTORYCZNÉJ,

nakładem Księgarni pod firmą:

Rubena Rafałowicza, *w Wilnie wydane:*

Narbutt Teodor, DZIEJE NARODU LITEWSKIEGO w krótkości zebrane, z dołączeniem potoku pochodzeń ludów narodu Litewskiego i cztérech Tablic Rodowych Xiążąt Litewskich. Wilno, 1847, in 8vo . . . . rs. 1 k. 80

— POMNIKI DO DZIEJÓW LITEWSKICH, pod względem historycznym, dyplomatycznym, geograficznym, obyczajowym, archeograficznym i t. d., z różnych rękopisnych lub rzadkich wydań dziejopisów, tudzież dyplomatów i dalszych zabytków przeszłości odkrytych w archiwach tajnych Królewskich, tudzież w archiwach ryskich i innych krajowych. Z rycinami i facsimile. Wilno, 1846, in 4to . . . . rs. 1 k. 50

Jaroszewicz J., OBRAZ LITWY pod względem jéj cywilizacyi od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII. 3 T. in 8vo. Wilno, 1844 . . . . rs. 4 k. 50

Pokiewia (z) Ludwik, LITWA pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów. Wilno, 1846, in 8vo rs. 2 k. 25

Czacki Tadeusz, ZBIÓR CIEKAWY XIV. Tablic numizmatycznych rytych na miedzi. Wilno, 1844, in 4to rs. 2 k. 25

Commendoni, PAMIĘTNIKI O DAWNEJ POLSCE z czasów Zygmunta Augusta. obejmujące Listy Jana Franciszka Commendoniego do Karola Borromeusza, z Biblioteki Barberyńskiéj zebrał Jan Albertrandi Biskup Zenopolitański; z rękopismów włoskich i łacińskich wytłómaczył Józef Krzeczkowski. Wiadomość o życiu Commendoni'ego, tudzież potrzebne sprostowania i objaśnienia dodał *Mikołaj Malinowski.* 2 T. in 8vo. Wilno, 1851 rs. 4

Pod prassą:

BEZKRÓLEWIE po Janie III. Sobieskim, dzieło Bizardiera przetłómaczone na język polski, i objaśnione przypisami przez Juljana Bartoszewicza. in 8vo.

TRZYLETNIA PIELGRZYMKA do Jerozolimy, Egiptu i na górę Sinai, X. M. G. Geramb'a. 3 Tomy.

